

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ

45 70/36.1

ROCZNIK XXXVI.

WYDANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I O.

Angelcheny
d. im. 236.

Biblioteka
W. R. I O.

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
1922

4607.

W sprawach Towarzystwa Historycznego należy adresować: Prof. dr. Ludwik Finkel, Lwów, ul. św. Mikołaja 9.

Adres Redakcji Kwartalnika:

Prof. Jan Ptaśnik, Lwów, Uniwersytet.

Pod tym adresem uprasza się nadsyłać przeznaczone dla Redakcji rękopisy i listy.

P. T. Autorów, Wydawców i Nakładców publikacyj historycznych uprasza się o nadsyłanie egzemplarzy recenzyjnych.

Adres Administracji Kwartalnika:

Lwów, Uniwersytet, Archiwum.

Wkładka roczna członka Towarzystwa Historycznego w r. 1923 wynosi 3000 Marek pol., które należy nadsyłać pod adresem skarbnika Tow. Hist. prof. Tadeusza Urbańskiego, Lwów, ul. Sapiehy 2.

CENA ROCZNIKA NINIEJSZEGO 5000 Marek pol.

KWARTALNIK HISTORYCZNY

4570/86

KWARTALNIK HISTORYCZNY

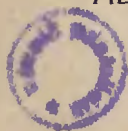
ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ



ROCZNIK XXXVI.

WYDANY Z ZASIŁKU MINISTERSTWA W. R. I. O. P.

Biblioteka
Gajmu Śląskiego

Zbiórka

WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

1922

4502. 1922. 36

II.

X-11300
4502. II

36/1922



30.000

Wojciechowski

SPIS RZECZY.

	Str.
I. ROZPRAWY:	
1. Kilka słów o Aronie, pierwszym opacie tynieckim przez Feliksa Pohoreckiego	1
2. Polityka andegaweńska Kazimierza Wielkiego przez Jana Dąbrowskiego	11
3. Jagiellonowie a Moskwa przez F. Papéego	41
4. Pomnikowe dzieło o źródłach do historii sztuki przez Jerzego Kieszkowskiego	51
5. Z dziedziny archiwalnej przez Józefa Paczkowskiego	82
II. MISCELLANEA:	
1. Zamyśl kolonizacji polskiej w Algerze w 1832 roku przez Dr. Józefa Frejlicha	92
2. Włosi w powstaniu styczniowym podał M. Dubiecki	111
3. Lista członków Rządu Narodowego (Powstańczego) 1863—1864 roku przez M. Dubieckiego	114
III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA: (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	117
IV. BIBLIOGRAFJA HISTORJI POLSKIEJ przez Kazimierza Tyszkowskiego	231
V. KRONIKA NAUKOWA przez Kazimierza Tyszkowskiego	252
VI. SPRAWY TOWARZYSTWA	277

SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK I ROZPRAW.

Str	Str.
Askenazy Szymon. Napoleon a Polska III. Bonaparte a Legjony. (A. Skałkowski) 198	Mościński Henryk. Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie. (A. Skałkowski) 190
Biblioteka Pisarzy Polskich Nr. 74 (A. Brückner) zob. Orzechowski, Dwie broszury, Sześć broszur.	Orłowski Bolesław. Keus, seneszal Okrąglego Stołu (W. Hahn) 119
Fürst Bismarcks Entlassung. Nach unveröffentlichten Aufzeichnungen... Karl. Heinr. Boettlicher u. Franz Johannes v. Rottentburg (J. Frejlich) 217	Orzechowski Stan. Polskie dialogi polityczne 1563—1564, wyd. Jan Łoś. Bibliot. pis. pol. 74. (A. Brückner) 119
Sześć broszur politycznych z XVI i początku XVII stulecia. Wyd. Boł. Ulanowski. Bibliot. pis. pol. 76. (A. Brückner) 121	Podkomorski Stefan. Tajne dokumenty cenzury niemieckiej (1914—1918). (A. Kraushar) 220
Dwie broszury prawne z r. 1602 i 1608. Wyd. Boł. Ulanowski. Bibliot. pis. pol. 76. (A. Brückner) 121	Prace monograficzne z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. Trzy tomy. (A. Brückner). Zob. Danysz, Lempicki, Wierzbowski.
Brückner Aleksander. Studja nad literaturą w. XVII. Cz. I. (W. Hahn) 116	Prochaska Ant. Poturzeniec dyplomata (Fr. Rawita-Gawroński) 180
Dąbkowski Przemysław. Stosunki kościelne w ziemi sanockiej w XV stuleciu. (W. Abraham) 158	— Wychowski, twórca unji hadziackiej i jego rodzina (Fr. Rawita-Gawroński) 182
Danysz Antoni. Studja z dziejów wychowania w Polsce (A. Brückner) 126	Rafał Józef. Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. Lublin 1921. (M. Grażyński) 22
Die altpolnischen Predigten aus Heiligenkreuz. hrsg. v. Paul Diels. (A. Brückner) 123	Rappaport Edmund. Wacław Potocki jako satyrk (A. Brückner) 124
Dzwony starodawne z przed r. 1600 na obszarze b. Galicji przez T. Szydłowskiego, Kraków 1922 (St. Tomkowicz) 132	Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Ser. III, tom 12. Ogólnego zbioru tom 57) (Wiktor Hahn) zob. Brückner, Folkierski, Kallenbach, Orłowski.
Folkierski Wład. Cyd Kornela w Polsce, zob. Rozpr. filolog. Akad. Umiej. (W. Hahn) 118	Slavia occidentalis, zob. Tymieniecki K.
Gomulicki Wiktor. Warschau. (A. Kraushar) 137	Smółka Jan. Katalog archiwum miejskiego i Tow. przyjaciół nauk w Przemyślu: I. Dyplomy pergaminowe. (A. Chmiel) 139
Jachimecki Zdzisław. Muzyka na dworze króla Wład. Jagiełły 128	Sobieski Wacław. Żółkiewski w Kremlu. (K. Tyszkowski) 174
— Historia muzyki polskiej 128	Sorokowicz Józef. Murawiew (Rok 1863 na Litwie) (M. Dubiecki) 209
— Stanisław Moniuszko (Józef Reiss) 128	Szydłowski Tadeusz. Dzwony starodawne etc. Zob. Dzwony.
Kallenbach Józef. O „Bardziej polskim” 1795—1840 wobec nieznanych poezji ks. Ad. Czartoryskiego (W. Hahn) 119	Tomkowicz Stan. Ordynaci Zamoysey i sztuka. (K. Sochaniewicz) 135
Kehr P. Das Erzbistum Magdeburg u. die erste Organisation d. christlichen Kirche in Polen (R. Grodecki) 154	Tretiak Józef. Finis Poloniae! Historia legendy maciejowieckiej i jej rozwiązanie. (A. Skałkowski) 197
Kieszkowski Jerzy. Artyści obcy w służbie polskiej (S. Tomkowicz) 129	Tymieniecki Kaz. Ludność wiejska w krajach połabskich i pomorskich w wiekach średnich Slavia occidentalis I. (A. Brückner) 160
Kosiński Kaz. Zamoycki jako rokoszanin (K. Sochaniewicz) 173	— Prawo niemieckie a immunitet sądowy i jurysdykcja patrymonjalna w Polsce średniowiecznej. (R. Grodecki) 161
Kozierowski Stan. Nieznane zapiski heraldyczne (L. Białkowski) 132	Wawrzkowicz Eugeniusz. Anglia a sprawa polska 1813—1815. (J. Feldman) 203
— Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski. Tom IV (A. Brückner) 146	— Cytadela Aleksandrowska w Warszawie. Z przedmową Szymona Askenazego. (M. Dubiecki) 215
Kraushar Aleksander. Warszawa podczas okupacji niemieckiej 1915—1918 (M. Dubiecki) 219	Wierzbowski Teodor. Szkoły parafialne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narodowej 1773—1794. (A. Brückner) 125
Kronthal Arthur. Werke der Posener bildenden Kunst (A. Wojtkowski) 136	Wyrok audytorjatu w sprawie „Rządu narodowego” w 1864 r. Oprac. Henryk Cederbaum. (M. Dubiecki) 211
Kubala Ludwik. Zerwanie unji hadziackiej (Fr. Rawita-Gawroński) 188	Zbiór materiałów do historii powstania styczniowego. Zebrał August Kręcki. (M. Dubiecki) 207
Lempicki Stanisław. Wielki tolerant. — Śladem komentarzy Cezara (K. Sochaniewicz) 171	
Lempicki Stanisław. Działalność Jana Zamoyckiego na polu szkolnictwa 1573—1605 (A. Brückner) 125	
Maliszewski Edward. Rok 1863 na kreścach mohilewskich (M. Dubiecki) 210	

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW,
KTÓRYCH PRACE UMIESZCZONO W ROCZNIKU XXXVI.

Abraham Władysław
Białkowski Leon
Brückner Aleksander
Chmiel Adam
Dąbrowski Jan
Dubiecki Marjan
Feldman Józef
Frejlich Józef
Gawroński Rawita Franciszek
Grażynski Michał
Grodecki Roman
Hahn Wiktor
Kieszkowski Jerzy
Kraushar Aleksander
Paczkowski Józef
Papée Fryderyk
Pohorecki Feliks
Reiss Józef
Skałkowski Adam
Sochaniewicz Kazimierz
Tomkowicz Stanisław
Tyszkowski Kazimierz
Wojtkowski Andrzej

SPROSTOWANIA :

Na prośbę p. J. Siemieńskiego prostujemy (R. XXXV):

Str. 101	w. 2	od dołu	wypowiedzianych	zam. skierowanych
" 102	" 2	" "	przeciwstawianie	doby „przeciwstawianie ujemnych sądów największych powag przedrozbiorowej doby“
" 103	" 9	" "	bezzasadność	zam. „berzasadność“
" 104	" 21	" "	też	zam. toż
" 107	" 12	" góry	volandi	zam. velandi
" 111	" 16	" "	„Wykładach“	zam. wykładach
" 113	" 19	" dołu	naukowej a	zam. naukowej od broszur publicystycznych a
" 114	" 19	" "	zniechęcić może	do wszelkiej pracy zam. „zmierzyć może wszelką pracę“
" 114	" 12	" "	chwila	zam. fale
" 114	" 4	" "	nauki	zam. marki
" 115	" 2	" góry	musiałby	zam. musieliby



Kilka słów o Aronie, pierwszym opacie tynieckim.

„Sicque Casimirus monachus... reversus... claustrum sui ordinis in monte Tynez... iuxta Cracoviam construxit vocatis et fratribus ex conventu de Leodio“. — Zdaniem tem zamyka kronika śląsko-polska (z końca XIII-go wieku) swą opowieść o klunjackim mnichostwie Kazimierza Odnowiciela¹⁾. Jest to najstarsza wiadomość o założeniu klasztoru tynieckiego, na którą zwraca się też w naszej nauce uwagę. Wzmianka bowiem o sprowadzeniu konwentu tynieckiego z Leodjum, tak wyraźnie odbija od tła legendarnego opowieści o Kazimierzu, mnichu w Klunjaku, że z góry już powstaje podejrzenie, iż kryje ona w sobie prawdę historyczną.

Już Wojciechowski w swej rozprawie „O Kazimierzu Mnichu“, tak o tem pisał: „Przeciw tej wiadomości, o ile dotyczy samego przybycia mnichów leodyjskich do klasztoru tynieckiego nie można nic zgoda zarzucić... Kto pierwszy otworzył drogę z Leodjum do Polski — o tem możnaby mieć pewniejszą wskazówkę, gdybyśmy wiedzieli: skąd przybył Aron, główny restaurator organizacji kościelnej w Polsce XI wieku?“²⁾.

Na pytanie to chcę w tych kilku słowach szukać odpowiedzi³⁾.

¹⁾ M. P. H. III. 621.

²⁾ Pamiętnik wyd. hist. fil. Akad. Um. tom V. 1885) str. 22. uw. 1.

³⁾ Z literatury cytuję: Abraham, Organizacja kościoła (1893) str. 128—132 i str. 145—148; Wojciechowski, Katedra na Wawelu str. 181—188; St. Kętrzyński, O palliuszu biskupów polskich XI. wieku, Rozpr. wyd. hist. filoz. Akad. Um. ser. II. tom XVIII. (1902) str. 200 nast.; Kopera, O kościołach na Wawelu, Rocznik Krakowski, tom VIII. (1906) str. 63—67; Zachorowski, Rozwój i ustrój kapituł (1912) str. 27—32; Balzer, Stolica Polski (1916) str. 35—47; Abraham, recenzja rozprawy Szyszkii-Bohusza o rotundzie

Owa krótka wzmianka o sprowadzeniu konwentu tynieckiego z Leodjum rozpatrywana na tle stosunków rodzinnych Kazimierza Odnowiciela wskazuje kierunek badaniom. Doszedł był wtedy nadreński ród Ezzonidów, palatynów lotaryńskich, ród Rychczy, matki Kazimierza, do największej świetności wśród grona najpierwszych rodów w całym państwie niemieckim¹⁾.

Ezzo-Erenfrid, ojciec Rychczy, drugi z rzędu palatyn lotaryński, zapewnił tę świetność swemu rodowi przez szczęśliwe małżeństwo z Matyldą, córką Ottona II-go, w potrójnem zwycięstwie w szachy od Ottona III-go wygraną, jak głosi naiwna opowieść średniowiecznego mnicha²⁾. Pobożna to była para małżeńska, o skłonnościach wybitnie kościelnych³⁾. Wiemy zaś jak w owym stuleciu tendencje ściśle kościelne, podobnie jak polityczne, w niektórych rodach wprost dziedzicznie trwały, przechodząc z rodziców na dzieci⁴⁾. I w rodzinie Ezzona mamy wyraźny tego przykład, bo z pośród licznej rzeszy dzieci o niemal wyłącznie ottonńskich imionach, z pośród siedmiu córek i trzech synów, sześć córek było opatkami słynnych, już w XI wieku klasztorów, a syn Herman arcybiskupem kolońskim⁵⁾.

św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, Kw. hist. roczn. 24. (1920), str. 115, por. także Encykl. Polska Akad. Um. Tom V. część I: Historia polityczna Polski, str. 71.

¹⁾ Za Ottonów występują w obrębie dawnych księstw plemiennych palatynowie jako przedstawiciele praw królewskich, poruczani im był naczelny zarząd dóbr koronnych; ten zarząd był podstawą ich znaczenia, bo już z końcem X. wieku dobra te dostają się w zupełną od nich zależność, niebawem rozporządzają niemi jakby swą własnością. Znane nam początki rodu Ezzonidów dadzą się śledzić wstecz po rok 948, w którym występuje hrabia Herman z Auelgau (koło Bonn, na prawym brzegu Renu), pradziad ojca Rychczy, Ezzona-Erenfrida, por. Witte-Hagenau, Mitt d. Inst. f. österr. Gesch. Forschung. Ergbd. V., str. 333—334.

²⁾ M. P. H. str. 333—338 c. 4.

³⁾ Spisana w drugiej połowie XI. wieku tradycja klasztorna zalicza Ezzona do świętych, każe mu już za życia cuda czynić i opowiada o cudach spełnianych na jego i małżonki grobie, por. M. G. XXII: SS. XIV., str. 136, c. 19 i str. 143—144, c. 36—37.

⁴⁾ N. p. w rodzie szwabskim Zähringerów lub w alzackim hrabiów z Dagsburga i Ensisheim, z którego pochodził Bruno, biskup z Toul, późniejszy papież Leon IX, już za biskupich swych czasów w bliskich pozostający z rodem Ezzonidów stosunkach, por. M. P. H. I. str. 349 c. 18 i 19.

⁵⁾ M. P. H. I. str. 340: „Porro Adelheit in Nivella (dioc. leodiensis), Theophano in Asnide (= Essen), Heylevig in Nussia (= Neuss), Mathild in Didinckkirka atqne Vilica (= Dedikirchen apud Bonnam et Willig ad Sie-

Ośrodkiem tego kultu religijnego rodziny Ezzona, jego widomym symbolem, była fundacja klasztorna w okolicy Kolonji, klasztor w Brunwilare (Brauweiler).

Historję założenia tego klasztoru na tle ogólnej historii rodu Ezzonidów przekazała nam kronika mnicha brunwilarskiego, spisana między rokiem 1065 a 1091, za czasów opata Wolfhelma¹⁾.

Na kronikę tę już nieraz zwracano uwagę w naszej nauce, bo wspomina ona i o polskich sprawach; natomiast sama opowieść o założeniu tego niepozornego klasztoru niesłusznie była pomijana, mimo, że był on fundacją najbliższej rodziny Kazimierza Odnowiciela²⁾. W tych murach klasztornych spoczęły zwłoki rodziców królowej Rychczy i najukochańszego jej brata Ottona, księcia szwabskiego, po którego śmierci i egzekwjach odprawionych przez Brunona, biskupa z Toul, królowa po nieukojonym po stracie tej żalu, bierze welon mniszki z rąk tegoż biskupa (późniejszego papieża Leona IX), ofiarowując wszystkie swe kosztowności klasztorowi; tutaj po zburzeniu starego klasztoru stawia własnym sumptem nowy gmach (w r. 1048), tutaj wreszcie chce po śmierci spocząć; wbrew jej woli wyrażonej za życia działał arcybiskup koloński Anno, gdy w kościele Panny Marii ad Gradus ciało jej pochował³⁾.

Dlatego już z góry nasuwa się przypuszczenie, że między tym klasztorem a naszym Tyńcem musi istnieć jakiś związek,

gam e regione Bonnae), Ida in monasterio sanctae Mariae Maguntiae atque Gandersheim sanctimonialibus feminis sunt praelatae loco regiminis“. Nie zapomniano widać i w świecie klasztornym o pokrewieństwie ich z rodem Ottonów, skoro aż dwie z nich były opatkami królewskich klasztorów w Essen i saksońskiem Gandersheim, w których dotychczas córki Ottonów rządy sprawowały. — O Hermanie por. St. Kętrzyński, l. c. str. 214.

¹⁾ Pierwsze wydanie w M. G. SS. XI. 394—408, sporządził Koepke p. t. Brunwilarensis monasterii fundatio; przedrukował je Bielowski w M. P. H. I. str. 335—357. Badania Waitza (Gött. Nachrichten Nr. 1. (1863) i Pabsta w Arch. f. ält. dtische. Gesch.-kde. XII. (1872) str. 80 nast., wykazały potrzebę nowego wydania; sporządził je Waitz w M. G. SS. XIV. 121—146, pod zmienionym tytułem: Brunwilarensis monasterii fundatorum actus. (por. Wattenbach, Dtschlands Gesch. Quellen (1886). II. 125. Cytuję tę kronikę według Bielowskiego (M. P. H.).

²⁾ Jedyny wyjątek stanowi rozprawa Perlbacha, Die Anfänge der polnischen Annalistik, str. 272, który wychodząc z innych założeń poświęcił kilka słów historii fundacji klasztoru brunwilarskiego.

³⁾ M. P. H. I. p. 342. c. 10; p. 345. c. 14; p. 349. c. 18; p. 349 c. 19. i p. 355.

że stąd przedewszystkiem powinno paść światło na pierwotne dzieje tynieckiego opactwa, o których przekazała nam tak wyraźną wzmiankę kronika śląsko-polska, wywodząc mnichów tynieckich z dalekiego Leodjum.

Leży ten klasztor brunwilarski w odległości trzech mil na zachód od Kolonji, w pobliżu starej drogi rzymskiej wiodącej z Kolonji do Juljaku i Maastricht, pierwszorzędnej arterji komunikacyjnej w średnich wiekach¹⁾. Sama włość brunwilarska była już w X wieku ośrodkiem zarządu dla wszystkich przekazanych palatynowi lotaryńskiemu uprawnień królewskich we wschodniej części ciągnącego się w pobliżu lasu królewskiego. Tym to majątkiem koronnym rozporządził Ezzo jak gdyby swą własnością, przekazując włość brunwilarską nowopoślubionej swej żonie Matyldzie na własność posagową²⁾.

Stała tu starodawna kapliczka pod wezwaniem św. Medarda, dla której Matylda miała specjalny kult³⁾; gorącym namowom żony uległ wreszcie Ezzo, który pierwotnie inne miał zamiary i tutaj obok tej kapliczki postanowiono wznieść klasztor. Ale nie z pobliskiej Kolonji sprowadzono pierwszych

¹⁾ Por. rzeczową, rozprawę Oppermanna: Die älteren Urkunden des Klosters Brauweiler. Ein Beitrag zur Geschichte des mittelalterlichen Grundbesitzes an der Mosel u. am Niederrhein. Westdeutsche Zeitschrift. XXII. (1903) str. 184—236, por. str. 200. — Zabytki brunwilarskie opracował szczegółowo P. Clemen w wydawnictwie: Die Kunstdenkmäler der Rheinprovinz, Band IV. 1.: Die Kunstdenkmäler des Landkreises Köln. Düsseldorf (1897) str. 18—69; (książkę tę ma w Poznaniu tylko piękna biblioteka Muzeum Wielkopolskiego; nie mogłem jednak odpowiednio z dzieła tego korzystać.

²⁾ M. P. H. I. p. 338. c. 5.

³⁾ Kapliczce tej darowała ona cały swój brunwilarski posag: Ubi mox illa (sc. Mathildis), nullam retractionis morulam perpessa, sed ecclesiis sancti Medardi, quae inibi antiquitus constructa fuerat ingressa, Christo Deo Salvatori nostro simulque sanctis eius, et quorum in suis praesentia reliquiis aderat, et his etiam quos specialiter honorificare devoverat, eadem dotem suam sollempni traditione condonavit = M. P. H. I. p. 338 c. 5. — Stała ta kapliczka prawdopodobnie na gruncie należącym niegdyś do klasztoru św. Medarda w Soissons; zniszczona w okresie napadów normańskich została odnowioną i na nowo poświęconą w X. wieku przez arcybiskupa kołońskiego Warinusa; por. M. P. H. I. p. 335 c. 23 i Oppermann, l. c. str. 201 i 205, który przypuszcza, że kapliczka ta należała do okręgu parochjalnego kościoła św. Gereona w Kolonji i że ten związek trwał jeszcze w ciągu czterech pierwszych lat po osiedleniu się tutaj mnichów benedyktyńskich, aż do r. 1028.

mnichów. Z sąsiedniej diecezji leodyjskiej, gdzie idee klunjackie coraz bardziej się podówczas utrwały, ze starożytnego opactwa w Stablo przybył pierwszy ich zastęp¹⁾. Kronika brunwilarska tak o tem opowiada: Et quoniam (sc. Ezzo) per semet ipsum qualiter id foret inchoandum minus discernabat, abbatis Popponis, apud quem tunc temporis religio maxime monachica cum regulari discretioni vigeabat, patris scilicet monasteriorum sanctorum confessorum Christi Maximini et Remacii, consilium atque solatium per allegationem archipontificis domini Piligrini expetebat. Qui, ut semper paratus erat piis obedire precatibus, septem fratres vita religiosos, doctrina simul et actione probos, ad hoc opus, non secus ac ab ipso didicerant, instituendum ei mittebat²⁾. Za namową więc ówczesnego arcybiskupa kolońskiego Piligrina, sprzyjającego już nowym idejom reformy klasztornej³⁾, główny współudział przy zakładaniu klasztoru w Brunwilare przypadł Popponowi, opatowi klasztoru św. Remakla w Stablo⁴⁾. Był to obok Wilhelma z Dijon i Ryszarda z St. Vannes, którego był uczniem, najwybitniejszy krzewiciel zasad klunjackich w pierwszej połowie XI-go wieku. Ze Stablo przybyli w r. 1024 pierwsi mnisi do Brunwilare, wysłani przez swego opata Poppona, zakładając tutaj pod Kolonją pierwszą placówkę ruchu klunjackiego dla diecezji kolońskiej⁵⁾. W r. 1018 nastąpiła uroczysta dedykacja klasztoru pod wezwaniem św. Mikołaja, dokonana przez

1) Opactwo w Stablo założono ok. r. 648.

2) M. P. H. I. p. 341 c. 8.

3) Ów arcyb. Piligrin tak zagorzałym był zwolennikiem surowych reguł zakonnych, iż chciał wypędzić iro-szkockich zakonników z klasztoru św. Pantaleona w Kolonji: por. M. G. SS. V. Mariani Scotti chronicon p. 556 i Hauck, Kirchengesch. Deutschlands, III. str. 482.

4) Por. Hauck, I. c. str. 482 499 nast.; Sackur, Die Cluniacenser, II. str. 135, 154, 174—180. — Królewskie opactwo w Stablo otrzymał Poppo z rąk Henryka II. w r. 1020; w dwa lata później uzyskał opactwo św. Maksymina w Trewirze. W ciągu długiego swego życia zreformował on wiele klasztorów; aż po St. Gallen sięgał wpływ jego reform. Z biskupami leodyjskimi w zażyłych pozostawał stosunkach; zwłaszcza ze sławnym Wazonem łączyła go serdeczna przyjaźń, por. rymowaną prozą pisany żywot Poppona w M. G. SS. XI. str. 311 c. 26 i str. 313 c. 29.

5) M. P. H. I. p. 341 c. 9. Annus dom. inc. 1024 iam hinc instabat et defuncto apud Bavenberg episcopium suum imperatore Heinrico, imperium Conradus agebat, cum illi (sc. monachi) accepta paterna benedictione atque fraterna, venerunt ad predictum locum (sc. Brunwilare) 18 Kal. Mai.

arcyciskupa Piligrina i objęcie rządów klasztornych przez Ellona, przeznaczonego przez Poppona na opata¹⁾.

Dzieje założenia klasztoru w Brunwilare zmuszają nas do domysłu, że klasztor ten wraz ze sferą działających nań wpływów, był tem ogniwem łączącym nasz Tyniec ze światem kolońsko-leodyjskim²⁾. Tutaj też wśród pierwszych mnichów wysłanych przez Poppona ze Stablo należy szukać śladów tynieckiego Arona, o którym mamy wyraźne dowody, że starał się on w Polsce krzewić zwyczaje zrodzone z ducha reformy klunjackiej³⁾.

Ślad taki pozostał, słaby wprawdzie, niemniej jednak wobec ubóstwa naszych źródeł z XI-go wieku zasługujący na to, aby mu się nieco bliżej przypatrzeć.

W zbiorze Lacomblet'a⁴⁾ czytamy na str. 103, pod nr. 165 taki krótki dyplom :

In nomine sanctae et individuae trinitatis. Notum sit omnibus praesentis et futuri temporis fidelibus, quod ego Aezzo comes palatii uestigia sequens fidelium, quibus feruens est devotio, ad anime suae remedium omnia quae ad Louenich habui aecclesie sancti Nykolai in Brunwillare tradidi, ex quibus omnibus decimationem excipiens mansi Nennechini aecclesie eiusdem uille uidelicet Lovenich delegavi, ut pro hac ipsa decimatione in dei seruitio procurentur sub nostra ibi degentes tuitione, quos si quis pro sui utilitate inquietauerit, eadem decimatione ecclesie Brunwillarensi remissa, illuc conueniant ad audienda diuina misteria et ut in omnibus quieti et securitati eiusdem familiae prospiciatur et aduersantium uaria machinamenta frustrentur, sciant haec acta consensu Wolfhardi tunc temporis ad Kirchdorp parrochiani, coram his testibus, uidelicet Ellone primo abbate, fratribus etiam **Aaron** et Becelino nec non coram comitibus Christiano de Hudenkirchen, Hermannno de Noruenich, ministris quoque Embriehone et Eppone de Aldendorp. Acta sunt haec dominice incarnationis anno

¹⁾ M. P. H. I. p. 343 c. 11. — His ita, non secus ac abba Poppo reuerendissimus voluit, patrat, ipse aliorum cura monasteriorum occupatus providit a suis electum patribus proprium eidem loco abbatem, moribus religiosum, verbo vero et opere divino atque humano per omnia insignem et probum, nomine Ellonem, cui euangelica quidem villicatio ab ipso domino Ezzone commissā est; por. także Oppermann, l. c. str. 205.

²⁾ Na tle takich związków pierwotnego Tyńca z tą filją klasztoru Poppona w Stablo, podatną na wpływy leodyjskie, tradycja o leodyjskiem pochodzeniu pierwszego tynieckiego konwentu zyskuje wiele na autentyczności.

³⁾ Por. Abraham, Organizacja str. 145—148 i Zachorowski, l. c. str. 27—32.

⁴⁾ Urkundenbuch für d. Gesch. d. Niederrheins, I. Düsseldorf. 1840.

Mill. XXVIII, indictione XI, regnante Cunrado romanorum imperatore augusto, Pilgrimo uero agrippinensium archiepiscopo, cuius etiam sigilli impressione cartam hanc uolumus confirmare, ne quis decreta nostra ausu temerario presumat infirmare ¹⁾).

Nazwałem ten ślad Arona słabym, bo cały ten dyplom jest falsyfikatem sporządzonym w latach 1120—1134 za rządów opata Bertolfa ²⁾).

Mimo to jednak przekazu rzekomego dyplomu Ezzona o brunwilarskim mnichu Aronie nie można uznać za zwykły wymysł fałszerza.

Nie pozwalają na to wyżej omawiane analogie brunwilarsko-tynieckie: przekaz kroniki brunwilarskiej o mnichach ze Stablo, zakładających na rozkaz opata Poppona tę podatną na wpływy leodyjskie filję w Brunwilare i zachowana w kronice śląsko-polskiej tradycja o sprowadzonym z Leodjum pierwszym konwencie tynieckim. Analogje te rzucają na owe dwa niepospolite imiona Ello i Aron, łączone w dyplomie Ezzona,

¹⁾ Rzekomy oryginał znajduje się w archiwum państwowem w Düsseldorfie.

²⁾ Wykazał to już Pabst w Arch. d. Ges. f. ält. dt. G. K. XII. (1872) str. 116, całą zaś jego treść omówił szczegółowo Oppermann, l. c. str. 226—228. (Na oznaczenie tego dyplomu użył on znaku P. 4. Umieszczona tamże w nagłówku data 1048 jest oczywiście pomyłką drukarską). W początkach XII. wieku powstaje pod wpływem reform klunjackich silna reakcja przeciw samodzielnemu wykonywaniu przez mnichów obowiązków duszpasterskich w kościołach klasztorowych; tendencje te zmierzały do ponownego poddania tych kościołów pod władzę biskupią. Pod wpływem tych nowych zasad z początkiem XII. wieku i mnichom brunwilarskim odebrano samodzielne duszpasterstwo, powierzając je osobnym plebanom, mianowanym przez opata, podległym jednakże dyscyplinernej władzy arcybiskupa. Skutkiem tego poniósł klasztor dotkliwą stratę materjalną, bo stracił na rzecz nowego plebana w Kirchdorp pobieraną dotychczas dziesięcinę. Chcąc stratę tę choć w części powetować, postanowiono uratować przynajmniej dochody plebańskie w Löwenich i w tym celu sfałszowano ów dyplom, rzekomo z r. 1028, w którym Ezzo nadaje klasztorowi całą swą posiadłość w Löwenich, przeznaczając dziesięcinę z łanu Nennechina na koszt odprawiania nabożeństw dla tamtejszych mieszkańców; w razie niemożności spokojnego odprawiania nabożeństw w Löwenich, należy w kościele brunwilarskim służyć Bożą dla nich odprawiać i wtedy dziesięcina ma przypaść klasztorowi.

tyłe charakterystycznego światła, że w dziwnym tem połączeniu trudno widzieć zwykłą igraszkę zwodniczego przypadku ¹⁾).

Nie waham się więc wystąpić z domysłem, że fałszerz dyplomu Ezzona, w tej zawartej w nim wzmiance o mnichu-świadku Aronie, przechował na in prawdziwe wspomnienie o brunwilarskiem mnichostwie naszego tynieckiego opata. Byłby zatem nasz Aron jednym z owych pierwszych siedmiu mnichów wysłanych przez Poppona z klasztoru w Stablo, w dyecezzji leodyjskiej.

Jest jeszcze jeden świadek w tym dyplomie, na którego należy zwrócić uwagę.

Dziwnym bowiem trafem pióro mnicha-fałszerza, w niedługiej tej liście świadków, aż dwie osoby złączyło, które mogły polską oglądać ziemię.

Drugą tą — obok Arona — osobą, jest ów przedostatni świadek. ministerjał Embricho. Znamy go nieco bliżej z innego brunwilarskiego dyplomu, wystawionego przez królowę Ryczezę w r. 1054 (7 września) ²⁾. W dyplomie tym występuje w roli dobroczyńcy brunwilarskiego klasztoru tenże sam ministerjał Ryksy, Embricho. ale nie sam, lecz razem z żoną swą Dobrawą, której imię słowiańskie każe się domyślać, że w Polsce mąż ją poślubił, gdzie jako dworzanin przebywał na dworze królowej Ryczezy ³⁾.

Aż dwóch ciekawych świadków przekazała nam ręka fałszerza; zasługuje więc na to, aby bliżej się z nią zapoznać.

Ręka ta prowadzi nas w ten świat wpływów leodyjskich, działających na ten klasztor filjalny w Brunwilare przez klasztor macierzysty w Stablo.

¹⁾ Imiona owych siedmiu pierwszych mnichów wyprawionych ze Stablo, o których wspomina kronika brunwilarska, i w sto lat później mogły być znane.

²⁾ Lacomblett, l. c. str. 121 no. 189 — Szczegółowy rozbiór tego dyplomu dał Oppermann, l. c. str. 197—198.

³⁾ Lacomblett, l. c. — ...subnecto quoque, quoniam iam dictus minister meus Embricho post aliquot annos paenitentia ductus, possessionem suam, quae Geldesdorp dicitur, quam ipse et uxor eius Douerauna me donante propriam habebant etc. — Na tę ciekawą parę małżeńską zwrócił pierwszy uwagę St. Kętrzyński w rozprawie: „Kazimierz Odnowiciel“. (Rozpr. Akad. Um. Wyd. hist. filoz. serja II. tom XIII. (1899), str. 305.).

Opisał ją dokładnie Hans Schubert w cennem i zajmującym studjum paleograficznem o leodyjskiej prowincji skryptoryjnej¹⁾.

Zbadał on zbiory dyplomów dawnych klasztorów benedyktyńskich i kollegjat belgijskich i dolno-reńskich i stwierdził, że pismo tych dyplomów — niezależnie od ich proveniencji — wykazuje w XI i XII wieku szereg wspólnych specyficznych cech, nadających tym pergaminom pewien specjalny, tylko im właściwy charakter graficzny. Ponieważ zaś cechy te występują w dyplomach instytucyj kościelnych, położonych niemal wyłącznie w diecezji leodyjskiej i kolońskiej, a więc w skupieniu w obrębie ścisłych granic terytorjalnych, przeto łączą one — zdaniem Schuberta — ten materiał dyplomatyczny w jedną prowincję skryptoryjną (Schriftprovinz), której punktem centralnym było Leodjum²⁾.

Główną przyczynę tak szybkiego rozpowszechnienia tych partykularyzmów paleograficznych w różnych skryptoryjach klasztornych i kollegjackich widzi Schubert przedewszystkiem w prądach klunjackich, które w XI wieku głównie pod wpływem działalności Poppona w okolicach tych powstają, zacie-

¹⁾ Eine Lütticher Schriftprovinz nachgewiesen an Urkunden des elften u. zwölften Jahrhunderts. Marburg. 1908.

²⁾ Z wymienionych przez Schuberta charakterystycznych tych cech graficznych podaję najważniejsze: kształt litery „g“, której ogonek podobny do warkocza lub znaku paragrafowego, podobny kształt paragrafowy mają i inne litery n. p. majuskułne „E“; używanie linii węzowych jako elementu dekoracyjnego i znak skrótowy na „— us“ o zwykłym haczykowatym kształcie, połączony jednakże za pomocą umieszczonych pod nim haczyków z literą, nad którą stoi (por. dołączone przez Schuberta tablice no. I—III.) Por. rzeczową recenzję pracy Schuberta napisaną przez H. Hirscha w Mitteilgen d. Inst. f. österr. Gesch. Forsch. 32 (1911) str. 351 nast., który nie wahał się zaliczyć tę pracę „zu den besten Dissertationen diplomatisch-palaeographischen Inhaltes, die in den letzten Jahren erschienen sind“; główny wynik ścisłych badań Schuberta, t. j. wykrycie i opisanie tej prowincji skryptoryjnej, przyjmuje Hirsch bez najmniejszych zastrzeżeń; wyraża tylko poważne wątpliwości, czy wolno przy spotkaniu tych poszczególnych cech leodyjskich w materiale dyplomowym leżącym poza granicami tej prowincji skryptoryjnej przyjmować — jak to zbyt pochopnie czyni Schubert — bezpośrednie lub pośrednie wpływy leodyjskie; na wysuwanie tak daleko idących wniosków jest zdaniem Hirscha, który wiele takich ciekawych przykładów przytacza, jeszcze za wcześnie, wprawdzie należałoby ustalić podobne prowincje skryptoryjne także dla innych terytorjów.

śniając wzajemne stosunki reformowanych klasztorów i w tym wielkim rozwoju ówczesnej szkoły katedralnej w Leodjum ¹⁾.

W diecezji kolońskiej przejawiają się te wpływy paleograficzne najsilniej w materiale dyplomatycznym klasztoru w Brunwilare ²⁾. W zbiorze tym zajmują wybitne miejsce fałszyfikaty z epoki opata Bertolfa (1120—1139). Ponieważ fałszerze starali się swym elaboratom nadawać możliwie starożytny charakter, przeto pismo to odbiega od form graficznych, używanych podówczas w klasztorze. Jedyny wyjątek stanowią dwa fałszyfikaty tą samą ręką pisane, z których jednym jest właśnie nasz dyplom Ezzona ³⁾. Pismo tego dyplomu wykazuje wszystkie leodyjskie partykularyzmy paleograficzne, jak charakterystyczne kształty litery „g” i zamiłowanie do linii węzowych, przyczem używanie w minuskule trzonków górnych i dolnych o nierównomiernej długości zdradza bezpośrednie pokrewieństwo z pismem dyplomów klasztoru w Stablo. Droga zatem pośrednią, przez klasztor w Stablo, działały te wpływy leodyjskie.

Charakterystyczne to pismo dyplomu Ezzona jest więc piękną ilustracją do opowieści brunwilarskiego mnicha: o wysłaniu siedmiu mnichów przez opata Poppona z klasztoru w Stablo, w których gronie mógł być i nasz późniejszy opat tyniecki, Aron.

¹⁾ Por. Schubert, l. c. str. 77—78.

²⁾ Z klasztorów i kolegiat diecezji kolońskiej należących do tej grupy wymienia Schubert klasztor w Werden i Kornelimünster (w samej Kolonii wpływy te przejawiają się tylko nieznacznie), i kolegiaty w Burtscheid i Münsstereifel. Na naszą uwagę zasługuje klasztor w Kornelimünster (Inda), na nowo fundowany i dotowany przez brata Ezzona; Ezzelina; musiał ten klasztor pozostawać również w bliskich związkach z opactwem w Stablo, skoro w połowie XI. wieku opatem był Winrich, dawny mnich połączonego z opactwem w Stablo klasztoru Malmedy; por. Schubert, l. c. str. 65 i Oppermann, l. c. str. 203.

Dyplomy brunwilarskie omawia Schubert na str. 39—42, bezpośrednio po rozdziale poświęconym dyplomom opactwa Stablo — Malmedy (str. 27—39).

³⁾ U Schuberta dyplom ten oznaczony jest no. 2, ręka, która go pisała literą A. (por. l. c. str. 40); wzór pisma podaje Pabst (l. c.) na dołączonej tablicy.

Polityka andegaweńska Kazimierza Wielkiego.

Profesor Oskar Halecki zaszczycił moją pracę „Ostatnie lata Ludwika W.“, obszernem omówieniem jej na łamach „Kwartalnika historycznego“, akceptując wiele z osiągniętych przeze mnie wyników w całym szeregu kwestyj, wyraził w innych poglądy odmienne lub wręcz nawet przeciwne. Pierwszą kategorię wśród tych ostatnich stanowią sprostowania i uzupełnienia faktyczne, z pośród których część z całą gotowością uznaję za słuszne¹⁾. Niemniej jednak muszę zaznaczyć, że wśród sprostowań tych znajdują się i takie, które nie mogą żadną miarą uchodzić za pewniki dowiedzione i są tylko osobistymi poglądami prof. H.²⁾. Nie brak też i uzupełnień, których prof. H.

¹⁾ Zaliczam tu uzupełnienia o roli posłów węgierskich w r. 1334 i 1365, sprostowania co do sprawy świdnickiej z r. 1353, z tem, iż Ludwik zrzekał się tu praw tylko jako król Węgier, zostawiając sobie wolną rękę w razie otrzymania korony polskiej, wreszcie słuszne odwołanie się do uwag prof. Kętrzyńskiego o dokumencie z r. 1337. Z przyjęciem mylności przekazów o napadzie tatarskim z r. 1337 wstrzymać się oczywiście wypada do ogłoszenia pracy dra Paszkiewicza, na które prof. H. się powołuje. Autentyczność tych przekazów przyjmuje prof. H. jeszcze w pracy swej o Kazimierzu W. w Historji politycznej Polski (Encyklopedia, str. 325), ogłoszonej już po mojej rozprawie.

²⁾ Cytowany przez prof. H. (str. 39) list Wrocławian z r. 1349 nie zmienił w czemkolwiek istotę moich wywodów o taktyce Kazimierza W. prowadzącej w rezultacie do ugody z Krzyżakami. Nie wyjaśnił też bliżej prof. H. związku zjazdu 1364 r. ze znaną supliką Kazimierza, który tak podkreśla, w przeciwieństwie do stanowiska nie tyle swego ile Aleksandra Semkowicza. Stanowczo zaś nie widzę słuszności uwag prof. H. co do bezwartościowości pomocy węgierskiej w sprawie ruskiej. Argument, że wyprawy z udziałem Węgrów nie odniosły wielkich sukcesów jest zbyt powierzchowny. Bliższe przyjrzenie się sprawie wskazuje, że o pomoc węgierską stara się Kazimierz W. zwłaszcza wtedy, gdy sytuacja przybierała obrót

od siebie nie podaje, lecz tylko potrzebę ich podkreśla, nie uzasadniając tego bliżej i nie stwierdzając choćby przykładowo, że uzupełnienia takie mogłyby w czemkolwiek omawiane kwestje rozjaśnić lub zmienić wykazane przezemnie rezultaty¹⁾. Wobec tej drugiej kategorii uwag prof. H. mogę, jak sądzę, pozostać przy dotychczasowych mych poglądach. Nie mam atoli zamiaru przeprowadzać tu w tych kwestjach drobiazgowej, a jak to nie-raz bywa, jałowej polemiki, wobec tego, że w przeważnej ich części, czytelnik będzie mógł wydać opinię już na podstawie materiału dotychczasowego, t. j. mej pracy i recenzji prof. H. Na tem miejscu pragnąłbym jedynie poruszyć kilka kwestyj zasadniczego znaczenia, a to z powodu, który we wstępie swego artykułu prof. H. tak dobitnie podkreśla. Doszedłszy na podstawie własnych studjów do odmiennych, niż podpisany, poglądów na epokę Kazimierza i Ludwika, pragnie prof. H. przed przystąpieniem do konstrukcji własnej, wyjaśnić punkty sporne. Pragnie może umożliwić przeprowadzenie swych poglądów w zapowiedzianem dziele bez wprowadzania doń materiału polemicznego, który skupił w swym artykule, mającym za zadanie uzasadnić, dlaczego w obiecaney nam pracy pewnych wyników przezemnie osiągniętych nie przyjął.

Poglądy wyrażone przez prof. H. w tym artykule są w ścisłym związku z oświeceniem polityki kazimierzowskiej i andegaweńskiej, jakie autor dał nam w swoich ostatnich pracach, a mianowicie w pierwszym tomie „Dziejów Unji Jagiellońskiej“, oraz w opracowaniu panowania Kazimierza Wielkiego

niekorzystny, co zresztą nie potrzebuje uzasadnienia. I tak n. p. nie kwestjonując bynajmniej sukcesów Kazimierza z r. 1349 trudno zapomnieć o tem, że już w r. 1350 znaczną część ich utraciono, tak, że pomoc węgierska, jak na to w mej pracy wskazałem, była niezbędną. Jeśli i przy posilkach węgierskich sprawa w r. 1351 i 1352 szła oporem, to można łatwo sobie wyobrazić, jakiby przybrała obrót, gdyby ich zupełnie nie było. Pod tym, jak sądzę, właściwym kątem widzenia, rozpatrywałem wartość pomocy węgierskiej na Rusi, nie przeceniając bynajmniej jej znaczenia. Co do pertraktacji polsko-krzyżackich z r. 1337, to mimo słuszności sprostowania prof. H. Włocławka na Inowrocław, nie widzę powodu do rektyfikacji. Przytoczony (Rec. 36) dokument z Lites nie popiera jego stanowiska a Cod. dipl. Pruss. II. w 163 najwyraźniej stwierdza przywieszenie pieczęci przez króla.

¹⁾ N. p. żądane przez prof. H. obszerniejsze przedstawienie stosunków wewnętrznych na Węgrzech, polityki bałkańskiej Węgier, dziejów Mázowsza lub Korjałowiczów w Mołdawji.

w „Historji politycznej Polski“ wydanej w „Encyklopedji Akademji Umiejętności“. Ponieważ prace te dać mają w wielu wypadkach uzasadnienie tym poglądom, przeto musimy je tutaj wciągnąć w obręb naszych rozważań¹⁾.

Zasadnicze różnice między moją pracą a pracami prof. Haleckiego leżą nie w dziedzinie ustalania faktów, bo tu, poza pewnemi szczegółami, na ogół się one zgadzają, ile w kwestji oświecenia i zgrupowania tychże faktów, przedewszystkiem zaś w dziedzinie wniosków ogólnych, oraz sądu historycznego. Cały szereg różnic, trudno to tać, wywołują też zgola odmienne poglądy nasze na elementy polityczne, przedewszystkiem na istotę polskiej racji stanu XIV w. i stosunek interesów dynastycznych do interesów państwowych.

Różnice te spowodowały prof. H. do scharakteryzowania mego stanowiska wobec roztrząsanego zagadnienia jako „zasadniczo jednostronnego“, a dowodzić tego mają „niesprawiedliwy sąd o Janku z Czarnkowa i jego kronice“, zbyt pochlebne przedstawienie dworu, a zbyt ujemne jego przeciwników, przedewszystkiem zaś tylekrotnie podkreślana dążność, jakoby moją, do „rehabilitacji“, zarówno rządów andegaweńskich, jak i polityki dworu i jego stronników, a przedewszystkiem Zawiszy. Sprawa ta zmusza mnie do cofnięcia się nieco wstecz, gdyż dopomoże nam to, jak sądzę, do postawienia sprawy na właściwym gruncie.

Różnice w poglądach na rządy andegaweńskie nie są w historjografji rzeczą nową. Wyrok potępienia wydawało na nie za Jankiem z Czarnkowa wielu, a wśród nich najwybitniej i najbardziej szczegółowo przeprowadził go w wieku ubiegłym Caro. Dawno też jednak doczekały się czasy i rządy andegaweńskie „rehabilitacji“, o ile o niej w nauce wogóle może być mowa. Dokonał jej przecież Szujski, jeden z najgłębiej i najbystrzej patrzących w przeszłość badaczy naszych dziejów.

¹⁾ „Dzieje Unji“ oznaczam skróceniem Dz. U. (liczba oznacza stronicę I tomu), pracę o Kazimierzu W. w Encyklopedji A. U. skróceniem Kaz. (liczba oznacza stronicę I tomu Historji), artykuł zaś „O genezie i znaczeniu rządów andegaweńskich w Polsce“ skróceniem Rec. (liczba oznacza stronicę „Kwartalnika“).

Charakterystyka Ludwika, jego rządów i czasów, jaką nam dał Szujski w swym szkicu¹⁾, który i prof. H. uznaje za „świetny na swoje czasy“, postawiła czasy Ludwika bodaj wyżej, niż moje w tym kierunku prace. Można się z tymi poglądami zgadzać lub też je obalać, lecz nie sądzę, by po ich ogłoszeniu i uzasadnieniu od lat tak wielu, można było dzisiaj wzorem prof. H. mówić o „całkowitym przewrocie w poglądach dotychczasowych na rządy andegaweńskie“, jako na cel rzekomo mojej pracy (R. 66). Gdyby się był prof. H. głębiej w wywody Szujskiego wczytał, byłby mi może zrobił raczej zarzut braku oryginalności, niż „rehabilitacji“ czasów Ludwika. Po Szujskim była ona zbyt częstą, tem więcej, iż nikt chyba nie wątpi, że interesa Polski i jej linje rozwoju rozumiał on lepiej od Cara.

Niemniej jednakże, a przyzna mi to, jak sądzę, przedmiotowa ocena²⁾, daleki byłem od gromadzenia światła tylko po stronie zwolenników, a cieniów po stronie przeciwników Ludwika. Przyznaje to, aczkolwiek pośrednio i prof. H., przytaczając w cudzysłowach tyle korzystnych, a wedle niego, jakoby mimowolnie mi się wyrrywających³⁾, sądów moich o ludziach i intencjach wrogich Andegawenom kierunków i tyle słów gorzkiej prawdy dla rzekomo „rehabilitowanego“ przezemnie obozu. Podkreślając lub wydobywając na jaw cały szereg niekorzystnych momentów andegaweńskich czasów, nie czuję się dziś przekonany, gdy prof. H. używa ich jako argumentów przeciw moim poglądom na rezultaty końcowe. Wygłaszając bowiem te poglądy brałem pod uwagę i owe niekorzystne momenty i wykazywałem, że w danej sytuacji nie mogą one jednak przekreślić objawów korzystnych, tak widocznie przez prof. H. niedocenianych.

Różnice między mną, a prof. H. są tem większe, że zawraca on nie tylko do wielu, od dawna zarzuconych już poglądów Cara na czasy Ludwika i politykę andegaweńską Kazimierza W., lecz także niejednokrotnie i do jego metody. Idąc krok w krok za poszczególnymi wypadkami, zwłaszcza w ciągu panowania Kazimierza W., przejęty doniosłością każdej nowej sytuacji,

¹⁾ Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci. Dzieła ser. II. t. III. Opow. i roztrząsania III. w szczególności str. 252 i nast.

²⁾ Por. Grodeckiego recenzję „Historji polit. Polski“ (Kwart. hist. r. 1921), gdzie ustęp mój poświęcony czasom Ludwika jest rekapitulacją omawianej powyżej pracy.

³⁾ „Sam prof. D. przyznaje“.

kładzie równą wagę na szalę każdy zwrot, zwłaszcza w polityce zewnętrznej Kazimierza ¹⁾), nie rozróżniając nieraz taktyki od zasadniczej linii politycznej, którą wykazać — trafnie czy nie trafnie nie mają to osądzać rzeczą — uważałem za jeden z głównych moich obowiązków. W rezultacie linja, która w mojem przedstawieniu wyszła jako linja na ogół prosta, załamała się u prof. H. w szereg zygzaków ²⁾) stanowiących owe „sprungartige Wandlungen“, którym tak dziwi się Caro, szukając ich wytłumaczenia w naturze króla, ulegającego stale wrażeniom chwili ³⁾). Zdaje mi się, że mamy tu raczej do czynienia ze znamienym subiektywizmem autorów, którzy porwani zmianami chwili przenoszą swe indywidualne wrażenia na tok omawianych wypadków politycznych i działań osobistości, dalekich nieraz czynem i myślą od tak gwałtownych przeskoków. Wprawdzie prof. H. uważa ten stan rzeczy za naturalny, ale czy zrozumie czytelnik jego, dlaczego wielkim był i dlaczego ze słabego i zagrożonego przez sąsiadów państwa zrobił potęgę król, który prawie co roku inną rozpoczynał politykę zewnętrzną i to nie pozornie, ale szczerze, na to, by zyskiwać w udziale nieustanne prawie pasmo niepowodzeń i niedoszłych planów. Szukając rozwiązania tej zagadki, starałem się odnaleźć jedną przynajmniej z przewodnich linii polityki Kazimierza, linję jego polityki andegaweńskiej, i do niej nawiązałem dalszy rozwój wypadków w czasach Ludwika.

Prof. H. podejmując zadanie sprowadzenia na twardą ziemię drobiazgowych badań zbyt śmiałych, jego zdaniem, pociągnięć moich, charakteryzujących czasy andegaweńskie, wykazuje w wielu wypadkach rzekomy brak słuszności moich poglądów metodą, którą nazwałbym literalną. Sądzę, że położenie większego nacisku na treść, niż na literę wypadków, usunęłoby tu nieraz nieporozumienia ⁴⁾). Są atoli wypadki wskazujące, iż przyjęcie lite-

¹⁾ Kaz. str. 338—341, 348—353, 358—366.

²⁾ Por. Grodecki I. c.

³⁾ „Jedesmal von den Eindrücken der Gegenwart mächtig ergriffen. Caro. Gesch. Polens II. str. 279.

⁴⁾ Charakteryzując Zawiszę ośmieliłem się wspomnieć, że polityką swą (jako jeden z głównych twórców paktu koszyckiego) uTOROWAŁ Jadwidze drogę do tronu. Prof. H. z oburzeniem prawie podkreśla, że „posuwam się“ do tego rodzaju zdania, skoro Zawisza umarł nim kandydatura Jadwigi stała na porządku dziennym i że zasługa jego mogła tu być tylko przypadkowa (Rec. 47.). Istotnie literalnie i chronologicznie prof. H. ma zupełną

ralnej metody prof. H. prowadziłoby do uświęcenia zasady „quod non est in actis...“, co, jak sądzę, nie przyniosłoby wielkiego pożytku nauce historycznej¹⁾.

słuszność, przeciw której nie ośmielałem się protestować. Przyznaję tylko, że dopiero czytając wywody prof. H. uświadomiłem sobie, iż w ten sposób nieopatrzone słowa moje może ktoś zrozumieć. Piszac je, chciałem tylko dać wyraz przekonaniu, że dzieło Unji, którego znaczenie tak słusznie prof. H. stale podkreśla, stało się wogóle możliwem (acz niewątpliwie nie koniecznem) po uznaniu sukcesji córek Ludwika. Jakież byłyby widoki Unji polsko-litewskiej, gdyby na tronie polskim zasiadł był tak sympatyczny dla prof. H. Każko szczeciński czy nawet Korjatowicz, nie mówiąc już o Ziemiowicie mazowieckim.

¹⁾ Mam tu na myśli n. p. odrzucenie przez prof. H. (Rec. 46) poglądu mego, iż Ludwik wystawił zapewne dokument koronacyjny. Argumentuję tu wzmianką dokumentu koszyckiego o zaprzysiężonych przy koronacji zobowiązaniach Ludwika oraz koniecznością potwierdzenia przez Ludwika w charakterze króla polskiego przyrzeczeń, udzielonych poprzednio swym polskim poddanym w charakterze króla węgierskiego i możliwego następcy tronu. Prof. H. odrzuca mój pogląd dlatego, iż w dokumencie koszyckim jest mowa o przysiędze a „niema żadnej wzmianki o zobowiązaniu pisemnem“. Sądzę atoli, że z poglądem moim zgodzi się wielu przeciwników. Wystawienie dokumentu koronacyjnego dla Ludwika nie było niczem nadzwyczajnem, bo faktem jest, że od XIII w. królowie węgierscy przy koronacji nie tylko składali przysięgę na przywileje, ale i potwierdzali to dokumentem (diploma inaugurale) p. Timon. *Verfassungsgesch. Ungarns* str. 118, 126, 532 Kowachich. *Suppl. ad vestigia* l. 136. Wzmianka tedy o przysiędze potwierdzałaby tu więc przypuszczenie o ujęciu zobowiązań na piśmie. Odrzucając to, jak sądzę, prawdopodobne przypuszczenie, nie waha się atoli prof. H. podtrzymywać najbardziej ryzykownych twierdzeń Janka z Czarnkowa, gdyż są czarno na białem wyrażone. Akceptowanie tej zasady, zdaje mi się, musiałoby w ostatecznej konsekwencji doprowadzić historyka do zarzucenia wszelkiej konstrukcji a ograniczenia się jedynie do przepisywania i zlepiania w jedną całość wiadomości przekazanych przez źródła.

Nie mogę również zgodzić się na pogląd prof. H., iż nominacje danych osobistości na najwyższe choćby w państwie urzędy, lub też wykazywanie częstej ich obecności u boku króla, nie dowodzą bynajmniej zaufania do nich ze strony monarchy, konkretnie rzecz biorąc — Kazimierza W. (Rec. 48—50). Nie ulega kwestji, że zachodzą wypadki, w których monarcha bywa zmuszony do nominacji na najwyższe nawet godności ludzi sobie nie miłych lub obojętnych. Jestto wszakże oznaką upadku władzy monarszej, Kazimierz W. zaś, bądź co bądź, królem malowanym nie był. Stwierdzenie zaś kim się otaczał król, jest w każdym razie ważnym, choć zapewne nie wyłącznym sposobem dowiedzenia się o jego najbliższych doradcach. Niejednokrotnie zestawienia takie mogą być cenniejszym materiałem od ogólnikowych i rzadkich wzmianek kronikarskich. Stanowczo zaś nie można się pogodzić z sądem, iż tylko ci byli zaufanymi Kazimierza W., których

Zaznaczywszy istotę różnicy poglądów między mną a prof. H., pragnę poprzeć ją kilku przykładami. Wybieram sprawy najbardziej sporne i to takie, których rozwiązanie posiada zasadniczą doniosłość dla wyrobienia sobie poglądu na andegaweńską politykę Kazimierza W., na rezultaty i na ludzi andegaweńskich czasów w Polsce.

Rzekomy plan sukcesji luksemburskiej z r. 1369.

Jednym z zasadniczych punktów, w których prof. H. różni się ze mną, jest sprawa rzekomego paktu sukcesyjnego między Kazimierzem W. a Karolem IV z r. 1369. Stanowisko moje ująłby się dało krótko jak następuje: W r. 1368 stosunki między Polską a Węgrami z jednej, a cesarzem z drugiej strony silnie były naprężone. Powodem tego była dla Polski sprawa Świdnicy, dla Węgier polityka włoska. Cesarz próbuje rozbić sojusz polsko-węgierski proponując małżeństwo syna swego Wacława z jedną z córek Kazimierza W. i przeprowadza w Kurji nie tylko ich (zbędną już) legitymację, ale korzystną dla Luksemburgów interpretację praw sukcesyjnych krewnych Kazimierza W. z linii żeńskich. Akcja cesarza nie udała się, bo Kazimierza W. nie powiodło się oderwać od Ludwika, a ten udaremnił zabiegi cesarza w Kurji, powodując ze strony jej interpretację praw do sukcesji polskiej, opartą na dotychczasowych w tej mierze układach polsko-węgierskich. Prof. H. odrzuca powyższą konstrukcję i wypowiada (Rec. 41—42, Kaz. 365, Dz. U. 89) się za inną, wedle której Kazimierz W. w ostatnich latach swego panowania zajęty był staraniami o przysposobienie przyszłego władcy Polski na wypadek, gdyby Ludwik zmarł przed nim, lub też umierając nie pozostawił męskiego potomstwa.

Sprawą tą, wedle prof. H., zajmował się król tak gorąco, iż w ciągu dwu mniej więcej lat 1368—1369 trzykrotnie zmieniał plany kandydatów, przerzucając się od Każka szczecińskiego do Konstantego Korjatowicza, a wreszcie do Wacława

wskazuje Janko z Czarnkowa. Sam prof. H. uznaje niedostatek tego rodzaju argumentacji pragnąc podnieść znaczenie legitymistów przez udział ich w pracach prawodawczych Kazimierza W. (Rec. 32), choć co do udziału Suchywilka teraz podkreślanego, sam niedawno miał jeszcze wątpliwości (Kaz. 378.).

luksemburskiego, a do tego ostatniego tak silnie, iż zdecydował się na zerwanie umów sukcesyjnych z Ludwikiem, by w r. 1370 w chwili śmierci, przy czwartej zmianie, wrócić znów do Każka. Z kandydatów tych jedna tylko, t. j. Każka ma za sobą dowody źródłowe (jak na to wskazałem w pracy mej str. 175—176); warunkami jej wysunięcia zajmiemy się jeszcze poniżej.

Kandydatura Korjatowicza, mimo, że przez prof. H. tak mocno jest akcentowana (Dz. U. 89—91, Rec. 43) przecież nie została przezeń w sposób przekonywujący udowodnioną. Prof. H. stwierdza bowiem (Dz. U. 90), że szczegół ten przekazało nam tylko źródło tak późne i bałamutne jak latopis litewsko-ruski, lecz że „zgodnie powtarzają tę wiadomość nie tylko jego redakcja szersza, najpóźniejsza i najbałamutniejsza, t. zw. kronika Bychowca, lecz także dwa kodeksy redakcji pierwotnej, znacznie wiarogodniejsze“. Otóż wedle cytatów prof. H. chodzi tu o kodeks supraślski i kodeks Uwarowa, które zgodnie podają tylko fakt, że Kazimierz W. nie miał syna tylko jedyną córkę, którą zamierzał wydać za Korjatowicza, lecz ten przybywszy do Polski odmówił zmiany wyznania i rzecz się rozbiła. Dopiero kronika Bychowca, dodaje od siebie do tych wiadomości, że Kazimierz W. miał zamiar oddać Korjatowiczowi nie tylko córkę, ale i tron polski po swej śmierci. O zgodności przekazów w najważniejszym punkcie nie ma tu mowy. „Wiadomość o sukcesji jest wymysłem kroniki Bychowca, nie pierwszym i nie ostatnim, dawniejsze redakcje nic o tem nie wiedzą. Wiadomości o planach małżeńskich również wymagałyby pewniejszego potwierdzenia, niż to przytacza prof. H., który upatruje w pobycie brata Konstantego, Aleksandra Korjatowicza w Polsce poparcie wersji o małżeństwie podanej przez latopis. Choćbyśmy nawet ją przyjęli, to stwierdzić trzeba, że hipoteza o sukcesji Korjatowicza nie ma za sobą żadnych dowodów źródłowych. bo za takie wymysłu kroniki Bychowca uważać nie możemy. Pozostawałaby zatem do rozważenia sprawa sukcesji luksemburskiej.

Pomijam już w tej chwili fakt, że gorączkowe przerzucanie się Kazimierza W. od jednej kandydatury do drugiej, i to kandydatów nie posiadających zbyt dużych szans powodzenia, skoro tak szybko po kolei upadają, świadczyłoby dość ujemnie o talencie politycznym króla, którego całe panowanie wskazuje, iż był politykiem zrównoważonym i trzeźwym. Więcej jeszcze uderza

tu fakt, dlaczego Kazimierz W. począł tak nerwowo krząć się około spraw sukcesyjnych w chwili, gdy otwierały mu się widoki na doczekanie się spadkobiercy, syna. Kazimierz nie miał wtedy jeszcze lat sześćdziesięciu, umarł jak wiemy, z powodu wypadku, mógł więc w latach 1368—1369 rokować sobie jeszcze może i kilkanaście lat życia. Co najważniejsza, ożenił się niedawno, małżeństwo pobłogosławione zostało potomstwem. Były to córki, ale nikt nie mógł przewidzieć, czy nie przyjdzie na świat syn, który nietylko usunie troskę o ewentualne następstwo po Ludwiku, ale i samego Ludwika do tronu nie dopuści. Historyk dzisiejszy może ulegać ex post pewnej sugestji faktu, że z małżeństwa ostatniego król nie doczekał się syna, ale trudno przecież przypuszczać, by Kazimierz i jego współcześni a priori takiej sugestji ulegli. I jeżeli dla Kaźka szczecińskiego robi król zapisy dopiero na łożu śmierci, to dlatego, że nie chciał przedwcześnie stwarzać żadnych faktów, któreby ewentualnie możliwemu synowi jego przyniosły uszczerbek.

Tych wszystkich momentów prof. H. nie bierze pod uwagę, natomiast przedstawia nam politykę Kazimierza W. (Kaz. 363—365) z lat wyżej wspomnianych w świetle niezmiernie oryginalnem. Podkreśla mianowicie wyraźnie, że Kazimierz W. rozpoczynając w tym czasie politykę antyluksemburską, obejmuje w niej rolę kierowniczą i pociąga za sobą Ludwika (nie trudno było Kazimierzowi pozyskać go do współdziałania, Kaz. 363). Wiemy nadto, że w lutym 1369 r. Kazimierz i Ludwik zobowiązują się wzajemnie nie wchodzić w odrębne układy, także i małżeńskie, z cesarzem. Mimo to — wedle prof. H. — gdy akcja wspólna przeciw Karolowi IV była w pełnym toku, król polski nietylko zgodził się na kompromis z cesarzem, ale poszedł z rozwiniętymi sztandarami do jego obozu. Dotychczasowego sprzymierzeńca, Ludwika, opuścił, a nadto pozbawił go widoków na sukcesję w Polsce przez rzekomy układ małżeński z Karolem IV. W tłumaczeniu na język codzienny, jest to wykazaniem, że Kazimierz prowadził politykę wiarołomcy. Za jaką cenę? Dlatego, zaznacza prof. H. „że będzie mógł przekazać tron swej córce i jej mężowi, synowi cesarza“, i że „w takim razie wzrastająca potęga domu luksemburskiego mogła tylko wyjść na korzyść jego własnego państwa“. Są to oczywiście ogólniki, które nie mogą przekonywać już z tego względu, że to samo dałoby się mutatis mutandis powiedzieć o potędze

domu andegaweńskiego. Mimo to wszakże prof. H. przyjmuje, że Kazimierz W. był tak zadowolony z nowego obrotu rzeczy, iż pozwolił na spłacenie części Świdnicy i osadzenia tam Wacława (Kaz. 365).

Zanim przystąpię do szczegółowego rozpatrzenia argumentów prof. H. zaznaczam, że wyrażone przezeń poglądy nie są rzeczą nową. W zasadniczych zarysach przedstawił je już przed 30 przeszło laty Steinherz¹⁾, z którym atoli nie podejmowałem polemiki, uważając, że historyk niemiecki, niezorjentowany dostatecznie w kwestji sukcesji w Polsce łatwo wpaść tu mógł w przesadę. Wobec przyjęcia jednakże tej hipotezy przez prof. H. zmuszony jestem zająć się nią bliżej. Sądzę wszakże, iż podnieść tu należy także moment zasadniczy, który historycy obcy pojmować mogli mylnie, ale który dla historyka polskiego musi być punktem wyjścia dla oceny sytuacji.

Momentem tym jest polska racja stanu w w. XIV w stosunku do państwa czeskiego pod berłem Luksemburgów, odbudowanie Królestwa polskiego przez ostatnich Piastów dochodzi do skutku nie tylko bez, ale wbrew Luksemburgom, za cenę otwartej z nimi wojny za Łokietka, którą za Kazimierza zastępuje rywalizacja, przeplatana okresami kompromisu czy współdziałania i okresami walki. Luksemburgowie obok Krzyżaków są najzawziętszymi grabarzami budującej się Polski. Jak Zakon po Pomorze, tak oni wyciągają rękę po Śląsk, co więcej i po koronę królewską, być może nie Polski, lecz Wielkopolski, by skrawki tylko zostawić w Małopolsce królowi krakowskiemu²⁾. Rozbicie dzieła Łokietka, zjednoczenie Krakowa z Gnieznem, było ich celem przez lat kilkadziesiąt. Nie udał się ten zamiar, lecz Polska nie zdołała uniknąć utraty Śląska, nad którą bolało wielu a przede wszystkim Kazimierz W., do ostatnich niemal chwil czyniący wysiłki w celu odzyskania straty.

Odplacano też w Polsce sprzymierzeńcom krzyżackim serdeczną nienawiścią, która przetrwała wszelkie pakt i akty dyplomatyczne. I nie powinny tu mylić historyka traktaty przyjaźni i braterstwa, zawierane przez Kazimierza z Luksemburgami, a będące jedynie formułkami dyplomatycznymi dla z góry

¹⁾ Steinherz. Die Beziehungen Ludwigs I. von Ungarn zu Karl IV. Mitth. d. Inst. für öst. Gesch. IX. str. 574—577.

²⁾ Balzer. Królestwo polskie II., str. 287—297.

obmyślanych pociągnięć. Zbyt często papierowe przyjaźnie usuwały prawdziwą wojnę. W cztery lata po akcie takim z r. 1341 Jan czeski spieszył kruszyć kopie o mury Krakowa; równie szybko przyszło do wojny po akcie „najściślejszej przyjaźni“ z r. 1356. Porachunki zbrojne lepiej zaś pamiętano i wspominano w ówczesnem społeczeństwie polskiem od pergaminowych zapewnień. Dzieje Zygmunta Luksemburskiego, po matce prawnuka Kazimierza W. świadczą najlepiej, jak dynastia ta była w Polsce popularną.

Pomijając wszakże nastroje ludności trzebaby zapytać, na co mógł liczyć Kazimierz wprowadzając Luksemburgów na tron polski? Oznaczało to przedewszystkiem raz na zawsze rezygnację ze Śląska. Księstwa śląskie były lennami korony czeskiej, o oderwaniu ich od niej trudno było marzyć wobec całej polityki Karola IV, usiłującego nawet kościelnie związać Śląsk z Pragą. A jeśli Kazimierz W. miałby co do tego jakieś złudzenie, to Karol IV usuwał je wtedy właśnie, jesienią 1369 r., gdy kazał Wacławowi IV osadzonemu na ostatniem wolnem od zwierzchnictwa czeskiego księstwie świdnickiem, jako królowi czeskiemu uroczystie zobowiązać się (13 października), iż Świdnicy i Jaworza nigdy od korony czeskiej nie oddzieli¹⁾. Jeżeli zaś zważymy, że Wacław był już w tej chwili koronowanym królem czeskim, to zrozumiemy, że program sukcesji luksemburskiej w Polsce prowadzićby musiał do unji personalnej polsko-czeskiej, czyli do powrotu czasów Wacława II i Reiczki, której rolę odegrałaby teraz córka Kazimierza. Słowem, w tym wypadku przekreślanoby całe dzieło Łokietka i Kazimierza i wracano by do stanu z przed 70 lat, którego obalenie tyle krwi kosztowało. Trudno o surowszy wyrok przeciw Kazimierzowi W. nad stwierdzenie tego faktu.

Faktu tego atoli mimo argumentacji Steinherza i prof. H. za stwierdzony uznać nie możemy. Podstawą ich twierdzenia jest uznanie, iż Kazimierz W. najpóźniej w drugiej połowie 1369 r. opuścił Ludwika, bez wiedzy jego przyjął propozycję Karola IV. i wraz z nim starał się o legitymacje swych córek. Uderzają tu od razu dwa momenty: pierwszy to zachowanie się samego Ludwika, który reaguje na tę akcję tylko w kurji papieskiej. Nie słyszymy zaś nic o tem by reagował

¹⁾ Jireček. Kosienni. Archiv česky, nr. 602.

w jakiejś formie wobec Kazimierza W. Jeśliby Kazimierz zerwał układy sukcesyjne a przynajmniej akcję w tym kierunku rozpoczął, byłby Ludwik niewątpliwie, nawet po jej upadku, zmierzał do nowego potwierdzenia dawnych traktatów z Kazimierzem. Tymczasem obejmuje on tron w roku następnym bez nowych jakichś układów, czyli że stan utrwalony w lutym 1369 r. uważany był widocznie przez obie strony za nienaruszony.

Kontraakcja w Kurji wskazuje, że plany Karola IV. sięgnęły wtedy tylko do papieża i że tam trzeba je było popierać nie zaś w Polsce, gdzie ich nie przyjęto. Drugi moment to sama sprawa legitymacji, którą zgodnie ze stanowiskiem prof. Balzera¹⁾ uznałem za zbędną. Prof. H. nie uzasadniając bliżej swej opinii uważa ją za potrzebną (Rec. 41), zapominając o tem, że jeśli już o nią koniecznie chodziło, to najlepszą sposobnością do uzyskania jej była chwila uznania ważności małżeństwa Kazimierza z Jadwigą, co już przed r. 1369 nastąpiło. Uznanie małżeństwa legitymowało i dzieci. W każdym zaś razie dziwnem byłoby uciekanie się w takiej sprawie aż do protekcji Karola IV. Jakie znaczenie praktyczne miały tego rodzaju legitymacje, tego dowodzi ponowna legitymacja córek Kazimierza W. z r. 1371 za staraniem Ludwika. Obejmuje ona jedną dawniej już legitymowaną córkę króla i ostatnią, która urodziła się bez kwestji w czasie pełnej już ważności ostatniego małżeństwa Kazimierza W. Ta dbałość o legitymację córek Kazimierza nie ze strony ich ojca lecz Karola IV. i Ludwika dowodzi, że legitymacje te były tylko pozorem dla stwierdzenia przy pomocy Kurji porządku i praw dziedziczenia. O stwierdzenie takich praw chodzić mogło tylko czynnikom trzecim, nigdy zaś Kazimierzowi W., który mógł po prostu desygnować swego następcę z pośród przypuszczalnie do tego uprawnionych²⁾.

Argumenty prof. H. co do stanowiska Kazimierza W. wobec akcji legitymacyjnej Karola IV. miałyby wtedy tylko rację bytu, gdyby udało się udowodnić, iż król polski istotnie w tym czasie pogodził się z cesarzem. Zdając sobie z tego sprawę prof. H. już dawniej (Kaz. 365) wyraził opinię, że jesienią 1369 r., a więc jednocześnie z aktem legitymacyjnym

¹⁾ Genealogja Piastów, str. 412.

²⁾ Balzer, O następstwie tronu w Polsce, str. 390—395.

przyszło do kompromisu między Karolem IV. a Kazimierzem W. także i co do sprawy świdnickiej. Na potwierdzenie tego przytacza prof. H. wiadomość zawartą w *Reg. Imp.* VIII. no. 7294. Ma ona potwierdzać zwrot Kazimierzowi sumy 3.500 kóp groszy a w następstwie tego nie tylko przyjęcie jej przez króla polskiego, ale także, jak wynika z treści całego ustępu („także najbliższy krewny itd... zrzekli się swych praw spadkowych“), rezygnację z pretensji do spadku po Bolku świdnickim. Rozpatrzmy rzecz bliżej. W dniu 29 czerwca 1369 r. papież zawiadamia Karola IV., że podejmuje sprawę porozumienia między nim a Kazimierzem i Ludwikiem i stwierdza przytem wymianę zdań między Kurją a cesarzem co do pewnych obchodzących cesarza, lecz bliżej nie nazwanych, planów ¹⁾. Dokument ten dowodzi zatem, że Kazimierz i Ludwik około 1 lipca występowali jeszcze wspólnie przeciw Karolowi IV., że papieżowi zależało z tych czy innych powodów na załagodzeniu sporu i że pomiędzy nim a Karolem IV. omawiano jakiś plan akcji, bliżej nie znany, być może ów projekt małżeński Wacława z Kazimierzówną. Z tekstu wspomnianego listu wynika również, iż Papież uważał pobyt Karola IV. w pobliżu zapowiedzianych rokowań za pożądany. Istotnie w sierpniu wraca Karol IV. do Czech, a niebawem widzimy go na Śląsku. Porozumienie zatem Kazimierza z Karolem wypadałoby musiało na wrzesień i październik. Tak też sądzi prof. H. i twierdzi, że 11 października było ono dokonane (Kaz. 365). Tymczasem jednak nie można żadną miarą uznać, aby cytowany przezeń na to dokument dowodził takiego obrotu wypadków. Z tekstu jego ²⁾ nie tylko nie wynika, że Kazimierz zrzekł się czegokolwiek lub ugodził z Karolem IV., ale nawet, że przyjął wzmiankowaną sumę. Wątpliwości wydawcy, co do tego, czy akt wogóle był przez Karola IV. wystawiony, są w związku z powyższymi faktami dostateczne po temu, by dokument ten zdyskwalifikować jako dowód na hipotezę prof. H.

¹⁾ *Reg. Imp.* VIII. nr. 389. — Tekst: *Mitt. d. Inst. f. österr. Gesch.* IX. 624.

²⁾ *Reg. Imp.* nr. 7294 z daty Świdnica 12/X (nie 11/X) opiewa: „(Karl) stellt einen revers aus betreffend die bürgschaft des rathes von Schweidnitz über 3.500 schock prager groschen gegen den König Kazimir von Polen. Lindner im N. Archiv. 8, 275, extr. aber unklar ob vom Kaiser ausgestellt“.

Cytowany Lindner nie podaje nic poza wyżej podanem streszczeniem.

Dowodu zatem na ugodę Kazimierza W. z Karolem IV. niema. Możemy natomiast wskazać na pozytywne dowody, stwierdzające, że Kazimierz W. aż do końca 1369 r. trwał w swych dawnych pretensjach co do Śląska. Są to trzy listy Kazimierza W. dotyczące zatargu z Ludwikiem ks. Brzegu, z których, jak to prof. Kętrzyński wyjaśnił¹⁾ ostatni pochodzi niewątpliwie z 30 grudnia 1369 r., dwa zaś pierwsze najpewniej z jesieni tegoż roku. Z tekstu ich wynika, że pomiędzy starostą królewskim w Wieluniu a księciem Ludwikiem brzeskim, krewniakiem Przemyślidów a lennikiem i pupilem²⁾ Karola IV, toczyły się walki pograniczne, i że król domagał się zwrotu Bieczyny i Kluczborka, które Ludwik zajął po śmierci Bolka w związku z akcją spadkową Karola IV, na podstawie dawniejszego w tej kwestji orzeczenia cesarskiego³⁾. Oczywiście, w razie kompromisu między Karolem IV. a Kazimierzem spór taki nie mógłby mieć miejsca. Tymczasem prof. H., który nie tylko o tych listach wie, ale i akceptuje datę 1369 r. przyjętą przez prof. Kętrzyńskiego (Kaz. 364. Rec. 38), przechodzi nad nimi lakonicznie do porządku dziennego i nie próbuje nawet uzgodnić ich z hipotezą swą co do rzekomego kompromisu Kazimierza i Karola IV. Sądzimy więc, że nie tylko niema mowy o udowodnieniu tego kompromisu, ale co więcej, że przyjąć należy, iż spór trwał dalej.

Prof. H. rozważając plany zmiany frontu politycznego przez Kazimierza W. pomija nadto jeden jeszcze ważny moment. Rozpatruje całą sprawę wyłącznie pod kątem sytuacji 1368 r., tak iż z przedstawienia jego wniosłoby można, iż przymerze polsko-węgierskie wynikło wyłącznie na tle sprawy spadku po Bolku świdnickim; gdy zaś oparte na niem kombinacje w sprawie śląskiej zawiodły, Kazimierz W., jak sądzi prof. H. „nie miał żadnego powodu, by trwać nadal w tym kierunku politycznym“. (Rec. 12). Gdyby prof. H. rozpatrywał rzecz całą pod kątem trzydziestoletniej polityki węgierskiej Kazimierza, byłby takiego wniosku zapewne nie wyciągnął. W każdym zaś razie byłby musiał wziąć pod uwagę, iż w r. 1369 decyzja w sprawie sukcesji nie należała już wyłącznie

1) St. Kętrzyński. O elementach chronologicznych dok. Kaz. W. str. 90.

2) Min. Pol. Hist. III., str. 533.

3) Ibidem.

tylko do króla. Od paktu budzińskiego 1355 r. zawartego przez czterech przedstawicieli „universorum regnicolarum regni Poloniae“, w następstwie którego odebrano od stanów polskich homagium na imię Ludwika, głos w tej sprawie miało także i społeczeństwo, które uzyskało tą drogą szereg uprawnień i król nie mógł bez porozumienia z nim drzeć dawnych paktów a zawierać nowych. Pomijamy tu fakt, czy Kazimierz zawarłszy nawet jakiś układ z Luksemburgami mógłby go był przeforsować wbrew tak silnemu andegawęskiemu stronnictwu w Polsce. Chcę tylko stwierdzić, że gdyby Kazimierz tego rodzaju akcję miał na myśli jesienią 1369 r., to musiałby był wystąpić do papieża z takąż supliką jak w r. 1364, prosząc o zwolnienie z dotychczasowych przysiąg i traktatów nie tylko siebie ale i swoich poddanych. O tem zaś nic nam nie wiadomo.

Sądzę więc, że przedstawiony przez prof. H. rzekomy plan Kazimierza W. co do sukcesji luksemburskiej nie jest niczem więcej jak hipotezą, którą brać możnaby pod uwagę dopiero wtedy, gdyby zyskała silniejsze niż dotąd oparcie w źródłach. Wraz z nią zaś upada i głoszony przez prof. H. (Rec. 43) pogląd, jakoby Kazimierz W. zamierzał w ostatnich latach życia przekreślić linię polityczną całego swego panowania i rozpocząć ryzykowne eksperymenty dynastyczne. Ten bowiem ostatni moment jest dla poglądów prof. H. najbardziej charakterystyczny. Z cytowanych prac jego nie można mieć dotąd dokładnego obrazu, za którym z trzech wspomnianych kandydatów wielki król na serjo się oświadczył. Czytając je, odnosi się wrażenie, że dla Kazimierza W. nie to było zasadniczem, kto z nich obejmie po nim berło, lecz to, by nie objął go Ludwik. Tutaj, zdaje się, prof. H. ulega, może mimowoli, wpływowi innej swej hipotezy, polegającej na twierdzeniu, że myśl unji dynastycznej z Litwą jest własnością Kazimierza W. Nie wchodząc w jej słuszność, trzeba tu stwierdzić, że na poparcie jej przytoczył (Dz. U. 85—92) jedynie szereg przypuszczeń, podobnie jak i w sprawie podróży Skirgiełły z r. 1379, gdyż z pięciu podanych (Rec. 64) przez prof. H. w tej sprawie kombinacji, prawie wszystkie uważaćby trzeba za „cieniów cienie“ faktycznych argumentów. Próbując jednak usunąć sukcesję andegawęską to planem litewskim, to luksemburskim, doszedł prof. H. tylko do jednego rezultatu: oto czytelnik porównujący trzy jego prace (Rec. Kaz. Dz. U.) ostatecznie

nie wie, czego właściwie w sprawie sukcesji chciał Kazimierz W. w ostatnich latach przed swym zgonem.

Każko szczeciński i legitymiści.

Wpływ późniejszych wypadków na konstrukcję historyczną, o którym wspomnieliśmy poprzednio, daje się zauważyć u prof. H. i w ocenie sprawy Każka szczecińskiego. Że Kazimierz W. snuł pewne plany w związku z jego osobą na wypadek bezpotomnej śmierci Ludwika, to przyjąć można za rzecz pewną. Inna rzecz, czy był to tylko objaw przewidywań i czy plany te rozważane były w porozumieniu z Ludwikiem, jak ja to przedstawiam, czy też była to już aktualna polityka Kazimierza, wymierzona przeciw Ludwikowi, jak sądzi prof. H. Nietylko bowiem przypisuje Kazimierzowi W. starania o wykluczenie już z góry córek Ludwika, lecz co więcej, jest zdania, iż Kazimierz W. „byłby wolał, aby zaraz po nim, zamiast Ludwika W. nastąpił jego wnuk szczeciński“. Sukcesję Każka uważa też prof. H. za korzystniejszą dla Polski, niż objęcie tronu przez Ludwika (Rec. 42). Skoro się to, jak sądzi prof. H., nie udało, Kazimierz w testamencie uczynił dla Każka zapis tak obmyślany, by pominięcie go w przyszłości było niemożliwe. Z tego założenia wychodząc nietylko pochwała zapis Kazimierza dla Każka, rozbijający Polskę na dwie odrębne części, lecz sądzi, że jest to „zapis niezwykle mądrze wybranych części państwa“ (Rec. 47). Odrzucając też moją charakterystykę Każka, w której wykazywałem brak kwalifikacji u niego na monarchę wielkiego państwa (Rec. 58), uważa go prof. H. za opatrnościowego niemal kandydata.

Zanim rozpatrzę bliżej tę kwestję, zwrócę uwagę na charakterystykę Każka, niepodjętą chyba o nieprzychylności, bo skreśloną przez Janka z Czarnekowa. Janko, rozpisując się obszernie o rozrzutności i niegospodarności tego księcia, stwierdza: „*Debilis corpore et licet instabilis et vehemens, tamen satis extitit animosus et ad quaevis negotia de facili se trahi permittebat*“¹⁾. Wprawdzie prof. H. uważa to za „bezsronną a przytem ciepłą charakterystykę pośmiertną (Rec. 55), lecz

¹⁾ Mon. Pol. Hist. II., str. 679.

mimo to, sędzę, że dla możliwego następcy zbyt korzystną ona nie była. Mógł Kazimierz W. niedostrzegać ułomności wnuka, ale to chyba nie powinno tamować naszego swobodnego o nim sądu. Ponieważ zaś wszystko co wiemy o Każku, potwierdza powyższą charakterystykę, przeto na tej podstawie ośmieliłem się twierdzić, że Każko, podobnie jak Władysław Biały należał w istocie do tego typu, co mali książęta piastowcy, wykluczeni przez Kazimierza od tronu na korzyść Ludwika.

Nie mam zamiaru roztrząsać tu o ile Każko mógłby był spełnić nadzieje, jakie zdaniem prof. H. pokładał w nim Kazimierz W. (K. 406). Są to bowiem tylko kombinacje. Zamiast tego pragnę stwierdzić, jakie rzeczywiste następstwa powodowało zwycięstwo interesów tego księcia od testamentu Kazimierza W. poczynszy. Ziemie przekazane Każkowi przecinały jak nożem Polskę na dwie części. Wielkopolska i Małopolska zostające pod berłem Ludwika traciły łączność terytorjalną, dzielnica zato wyznaczona Każkowi opierała się bezpośrednio o Śląsk, o dzierżawy opiekuna i protektora Każka, Karola IV. Jeśli dodamy do tego nabyte przez Luksemburgów Brandenburgję ujrzymy, że Wielkopolska była opasana dookoła posiadłościami bloku luksemburskiego i że wcześniej czy później musiałaby odpaść od Małopolski, gdzie Ludwik panowałby jako „król krakowski“. W chwili śmierci Kazimierza W. Ludwik miał 44 lat, mógł zatem żyć jeszcze dość długo, mimo słabowitego zdrowia; przedewszystkiem zaś nie można było wykluczać nadziei męskiego potomstwa Ludwika. Utrzymanie testamentu Kazimierza W. co do Każka prowadziło w rezultacie do rozbicia całego dzieła Łokietka i Kazimierza.

W pracy mej starałem się zaznaczyć, że Kazimierz W. istotnie brał w rachubę możliwość osiągnięcia tronu polskiego przez Każka na wypadek bezpotomnej śmierci Ludwika i że już za swego życia w porozumieniu z Ludwikiem poczynił pewne przygotowania na tę ewentualność, przedewszystkiem zaś uzyskał od niego zgodę na ustępstwa terytorjalne dla Każka. Szerzej tą kwestją zajął się niedawno prof. Balzer¹⁾ wykazując przekonywująco, że uzyskanie zgody Ludwika dla uznania praw sukcesyjnych i nadań dla Każka jest nietylko prawdopodobne ale wprost pewne. Prof. H., aczkolwiek argumenty prof. Bal-

¹⁾ Królestwo Polskie III., str. 199 i nast.

zera są mu znane, nie stara się bynajmniej ich obalić, lecz odrzuca cały ten wywód krótkim argumentem, streszczającym się w słowach, iż „nie możemy zgodzić się na to. Trzebaby poprostu przypisać Ludwikowi zbyt dużo bezinteresowności“. Nie sądzę, aby takie postawienie sprawy kogokolwiek mogło przekonać, a wobec dokładnego zanalizowania kwestji przez prof. Balzera, którego poglądy w tej sprawie podzielałam, uważam ponowne wytaczanie ich tutaj za zbyteczne. W związku z tem przyjąć też należy dowód, iż nie Ludwik jest autorem unieważnienia zapisu, ale panowie krakowscy, pragnący uniknąć rozbicia państwa ¹⁾, którego interes głęboko leżał im na sercu, mimo, iż kolidowało to z wolą zmarłego króla. I tu dochodzimy do niezmiernie ważnej kwestji, w jaki sposób do powstania tej woli przyszło i kto program związany z Kaźkiem popierał i formułował.

Prof. H. zgadza się ze mną w tem, iż w grupie polityków nazwanych przezemnie legitymistami, szukać należy zwolenników, jeśli nie autorów pomysłu adopcji i sukcesji Kaźka. Różnica tkwi w tem, że w przedstawieniu prof. H. owi legitymiści zmieniają się właściwie na rewolucjonistów, skoro na ich rachunek ma iść (Rec. 52, 55) cała polityka Janka z Czarnkowa, nie wyłączająca jego zamachów na koronę i prób koronowania nowego króla jeszcze za życia Ludwika. W pracy mej starałem się wykazać, że grupa zwana legitymistami obserwowała traktaty sukcesyjne z Andegawenami, aczkolwiek jej nieimiła, a obserwowała je tak ściśle, że choć nie chciała odstąpić od nich ani na literę tam, gdzie wychodziły one na niekorzyść planów Ludwika, to jednak nie naruszała ich nigdzie tam, gdzie zastrzeżały mu one korzyści. Łamanie ich było zresztą zbyteczne, bo wobec przyjscia na świat trzech z kolei córek, z biegiem lat coraz pewniejszym stawało się przypuszczenie, że społeczeństwo będzie mogło wykonać zastrzeżoną mu układem budzińskim swobodę wyboru króla, a zatem powołać ewentualnie na tron Kaźka Bolesławowicza.

Mimo wszystko jednak ośmieliłbym się zakwestjonować nieuzasadnione zresztą silniej orzeczenie prof. H., iż w stronnictwie legitymistów skupiło się to, „co w ówczesnem społeczeństwie polkiem było najlepszego i najmądrzejszego“. Nie

¹⁾ Ibidem, str. 123, 124.

umniejszając bynajmniej znaczenia Suchywilka i Mokrskiego, trzeba zgodzić się, że równe im zupełnie talenta polityczne były i po stronie zwolenników Ludwika; arcybiskup Jarosław zaś był wówczas już w tak podeszłym wieku, że wybitniejszej roli nie odgrywał, a utrata wzroku w przededniu kampanji sukcesyjnej, sparaliżowała jego działalność do reszty. — Nawiasem też podkreślić muszę, że z dwu pierwszych Mokrski, choć najczęściej dotrzymywał kroku Suchywilkowi, bynajmniej się zbyt nie wysuwał, zwłaszcza że przecież, jako jeden z twórców paktu budzińskiego za wroga Andegawenów uchodzić nie mógł. Inaczej miała się rzecz z Suchywilkiem, który stanął na czele kancelarji królewskiej już po tym fakcie¹⁾, z którym mógł się nie zgadzać, a nie mogąc go obalić, dążył przynajmniej do wykonania go jak najbardziej korzystnego dla swych planów. Janko z Czarnkowa był jego wychowankiem politycznym, lecz do legitymistów, wbrew temu, co twierdzi prof. H., należeć przestał zapewne już w pierwszych tygodniach panowania Ludwika.

Argumenty przytoczone w tej sprawie przez prof. H. (Rec. 55) byłyby niewątpliwie słuszne, gdyby zupełnie analogicznych nie można było przytoczyć na stosunki Janka z Władysławem Białym²⁾, których uwagi prof. H. (Rec. 54/5) nie eliminuje w istocie z dyskusji. Stawiając swą hipotezę co do zapisania działalności Janka na rachunek legitymistów, prof. H. pomija fakt zupełnie wyraźnie wynikający z kroniki Janka, a mianowicie popsucie się stosunków między nim a Suchywilkiem po śmierci Kazimierza W., a w każdym razie od czasu nominacji Suchywilka na stolicę arcybiskupią, czyli w czasach, gdy tenże jeszcze zajmował wobec sukcesji andegaweńskiej stanowisko nieprzejednane³⁾. Wobec charakterystyki Suchywilka, jaką nam Janko podaje⁴⁾, możliwe są tylko dwa wyjścia: albo jest ona prawdziwą, a w takim razie prof. H. myli się zasadniczo w sądzie swym, że legitymiści, których Janusz był przywódcą, to ludzie najlepsi i najmądrzejsi w ówczesnej Polsce, albo też jest ona podyktowaną tak częstą u Janka stronniczością i nie-

¹⁾ Kętrzyński, l. c. str. 104.

²⁾ Ostatnie lata. 228, 239—240.

³⁾ Mon. Pol. Hist. II., 664, 715.

⁴⁾ Ibidem.

chęcią, a w takim razie mylnym jest wniosek prof. H., iż Janko i Suchywilk byli przyjaciółmi politycznymi. W taki sposób jak o Suchywilku, Janko o przyjaciółach swych nie pisze; nie jest nawet pewien, czy dusza arcybiskupa dozna zbawienia¹⁾. Z tych też przyczyn zdecydowałem się w mej pracy na taką ocenę Suchywilka i stosunku jego do Janka, jaka wynika z krytycznego rozważenia tych przekazów i od której i dziś nie mam przychylny odstąpić.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia sprawa zewnętrznych związków legitymistów i złączoną z nią kwestją genezy testamentu Kazimierza W., od której wyszliśmy w naszych rozumowaniach. W pracy mej wykazałem, jak sędzę dostatecznie, ścisły związek legitymistów z dworem luksemburskim, w szczególności zaś związek Suchywilka, nie mówiąc już o pupilu tego stronnictwa, Każku, ks. szczecińskim. Zgadza się z tem prof. H., który atoli „znaczenie tych stosunków ocenia wprost przeciwnie“ (Rec. 42) i jest przekonany, że bliskie stosunki z Karolem IV uważać należy za poważne plus w ocenianiu korzyści programu legitymistów. Jest to oczywiście kwestja zapatrywań. Sądzę, „iż dopóki historjografja polska nie zmieni obecnych, na faktach opartych przekonań co do stosunku Luksemburgów do ówczesnej Polski miarodajnymi dla oceny „korzyści“ płynących z wpływu luksemburskiego w Polsce, muszą być momenty wyżej przytoczone. Jeżeli niekorzyści tych legitymistów nie widzieli, przejęci myślą wyparcia Andegawenów na rzecz Każka, choćby za cenę otworzenia wrót do Polski wpływom czesko-niemieckim, gotującym jej los Śląska, to dla nas może to być tylko dowodem, jak słabo orjentowali się w warunkach ówczesnego rozwoju Polski, nigdy zaś przyczyną dla bezkrytycznego prawie dla nich zachwyty. Zrozumieć wreszcie można słabość Kazimierza W. dla wnuka, przywiązanie legitymistów do sympatycznego im Każka. Kierowanie się atoli przez historyka XX wieku sentymentem, jaki widoczny jest u prof. H. dla Każka, musi wydać się zgoła nieuzasadnionem, jeśli w ślad za nim nie pójdą argumenty faktyczne, a nie tylko przewidywania i hipotezy.

¹⁾ „Cuius anima, si Deo placet, requiescat in pace“, ibidem, str. 715. Wcale inaczej wyraża się o sympatycznych sobie biskupach. Ibidem, str. 665, 673.

Nie ulega kwestji, że w ostatnich latach panowania Kazimierza W. doradcy jego podzielili się na dwie grupy: andegaweńską i luksemburską, czyli późniejszą legitymistyczną. Walczyły one o wpływy na decyzję króla; testament Kazimierza jest niewątpliwie dowodem, że u łoża konającego króla przeważył wpływ zwolenników Luksemburgów. Przygotowywane już poprzednio dzieło na korzyść Kaźka, zostało przez Suchywilka, autora testamentu, ostatecznie doprowadzone do końca. Istniała na nie zgoda Ludwika, tem pewniej liczono na jego wykonanie. Stronnictwo andegaweńskie jednak, jak niejednokrotnie później, stało na straży interesów Królestwa czujniej od następcy Kazimierza W. Wszczęto też niezwłocznie kampanię przeciw testamentowi i rychło przekreśliło plany zwolenników Luksemburgów. Ci ostatni nie dawali jednak za wygraną z tą różnicą, że żywiły bardziej karne z pośród nich, postanowiły prowadzić dalszą akcję na drodze prawa, i tych zaliczyłem do legitymistów, podczas gdy elementy gorące nie wahały się zwrócić na drogę zamachów i połączyć się z malkontentami wielkopolskimi. Do tych właśnie należał mimo wszystko Janko z Czarnkowa.

Janko z Czarnkowa.

Wykazałem już poprzednio, że wbrew twierdzeniu prof. H. widoczny jest rozłam między Januszem Suchywilkiem a Jankiem z Czarnkowa, który najpóźniej w pierwszych tygodniach po koronacji Ludwika oddzielić się musiał od swych spokojnych legitymistycznych przyjaciół i rozpocząć ryzykowne działania na własną rękę. Twierdzenie prof. H. (Rec. 55), iż bliskie związki Janka z Czarnkowa z Każkiem i dworem luksemburskim, świadczą, iż wykonany przezeń zamach mógł mieć na celu zdobycie korony tylko dla Kaźka. Aby uzasadnić to twierdzenie, trzeba by było udowodnić, że Każko i jego obóz istotnie jakiś przewrót przygotowywali. Nie mamy dotąd żadnych śladów w tym kierunku, a wiemy natomiast o zgodzie Kaźka na stosunek lenny do Ludwika. Jeżeli może być w tym czasie mowa o jakimś planowanym zamachu, to tylko ze strony Władysława Białego, a wskazują na to przytoczone przezemnie dane, wynikające z przekazów zarówno Janka i Długosza, jak

i opinii kurji papieskiej¹⁾. Wobec tego, nie traktując rzeczy wcale jako pewnik²⁾, musiałem wskazać na możliwą i prawdopodobną łączność spraw Janka i Władysława Białego; zarzuty prof. H. nie zdołały wszakże na miejsce wskazanego przezemnie przypuszczenia, dać nam innej, bardziej uzasadnionej, hipotezy. Wskazałem już poprzednio, że jeśli idzie o przyjazne stosunki, to ma je Janko nietylko z Luksemburgami, ale i z Władysławem Białym. Za popieranie Białego nie miał też Karol IV powodu odmawiać Jankowi swej życzliwości, tak dlatego, że była to przecież jedna więcej trudność dla współzawodnika jego w Europie środkowej, Ludwika W., jak i dlatego, że i sam Władysław Biały liczył się do przyjaciół, bywających na dworze cesarza³⁾. Sądzę więc, że do rewizji poglądów na możliwą łączność Władysława z Jankiem niema dotąd przekonywających powodów.

Zasadniczą jednakże sprawą, różniącą mnie przy tej kwestji z prof. H. jest pogląd na właściwe znaczenie i charakter Janka z Czarnkowa, oraz wartość jego kroniki. W pracy mej starałem się krytycznie oświecić wartość i wiarogodność szeregu przekazów tej kroniki, co prof. H. potępia, widząc w tem podkreślenie tendencyjności Janka przy każdej sposobności (Rec. 54), nie przeprowadzając wszakże próby wykazania, iż nie mam słuszności, zwłaszcza w tym punkcie, który dla charakterystyki kroniki i jej autora jest najważniejszy, t. j. przedstawienia przez nią zamachu i procesu Janka. Zestawienie opowiadania kroniki z faktycznym stanem rzeczy, musi każdego historyka napełnić zrozumiałą rezerwą co do wiarogodności i bezstronności jej autora, zwłaszcza gdy szereg przypadków potwierdza, jak dalece chroma ta ostatnia. Mimo to prof. H. nie waha się w szeregu wypadków (Rec. 48, 51, 54) niemal iurare in verba Janconis de Czarnkow, co więcej zaś, nie waha się uznać w naszym podkanclerzym „jedną z najdosłowniejszych postaci... najświatlejszych umysłów i najbardziej niepospolitych charakterów“ tych czasów. Jak prof. H. doszedł do tego poglądu na Janka, to wskazują nam jego zapatrywania na zamach i proces.

¹⁾ Theiner. Mon. Pol. nr. 222, 223. Ostatnie lata, 229—231.

²⁾ Ostatnie lata, 239.

³⁾ Janko. M. Pol. Hist. II. 662.

Za fakt stwierdzony uznać należy, że Janko zamierzał dostać w swe ręce insygnja królewskie, aby dopomóc do ukoronowania miłego sobie kandydata i obalenia Ludwika. Można pochwalać albo niepochwalać sposobu, w jaki potraktowali go przeciwnicy polityczni, ale chyba trudnoby było szukać nietylko wówczas, ale i kiedykolwiek państwa, króla i jego doradców, którzyby na taki akt przewrotowy nie odpowiedzieli jak najostrzej, t. j. pozbawieniem zuchwalca głowy. I cokolwiek moglibyśmy o Ludwiku powiedzieć, to trzeba stwierdzić, że zasiadł on na tronie polskim jak najlegalniej, za wolą nietylko Kazimierza W., ale i reprezentantów narodu, że był zatem prawowitym i koronowanym królem polskim, przez Polskę przyjętym i uznanym.

Jakże zapatruje się prof. H. na akcję Janka, wymierzoną przeciw temu królowi. Uważa, że mimo wszystko, nie należy go potępiać i nie argumentując szerzej, nie próbując w niczem osłabić rezultatów, do jakich prowadzi nas wyrok na Janka wydany „stwierdza tylko krótko: „Janko z Czarnkowa naruszył może istotnie grób uwielbianego przez siebie władcy, ale na to tylko, bo nie chciał pozwolić, by wielkie i zbawienne plany ostatniego Piasta, zmarniały przez spalenie jego ostatniej woli...“¹⁾. Któż uczynił Janka właściwym interpretatorem planów Kazimierza W., któż dał mu prawo narzucania swej woli i dążeń ogółowi narodu. Stawiając taką tezę, jak prof. H., historyk legalizowalby musiał każdy zamach, każdy przewrót, choćby najbardziej szkodliwy, najbardziej warcholski, jeśliby tylko autorzy jego mogli się powołać na chęć realizacji zbawienych jakichś zamysłów.

Nie mam tu zamiaru rozwijać poglądów na kwestję sądu historycznego o pożytku i szkodliwości zamachów politycznych i zasady ciągłości prawnej. Zdaje mi się jednak, że bez względu na nie każdy zgodzić się musi z tem, iż w danej sytuacji próba Janka z Czarnkowa była tylko zuchwałym porywem jednostki, czy nielicznej grupy, za którą nie stało ani prawo, ani wola społeczeństwa, ani wreszcie interes państwa i narodu. Korono-

¹⁾ Entuzjazm prof. H. dla Janka idzie tu, jak widzimy, tak daleko, iż radby nas przekonać, iż z testamentu Kazimierza W. wynikała koronacja Każka oczywiście, bezzwłocznie po śmierci Kazimierza, czyli obalenie Ludwika, skoro potrzeba było wykradać koronę, by zapobiedz spaleniu woli króla, najwidoczniej przez objęcie władzy przez Ludwika.

nowanie drugiego króla w Polsce mogło doprowadzić wtedy do jednego tylko rezultatu: do rozbicia Polski. Bo, że Małopolska i wedle prawa i wedle uczuć swych i nastrojów, które w ciągu lat dowodnie wykazała, nie byłaby przyjęła ani Każka, ani Białego, ani Mazowszanina na zamek krakowski to pewne. Byłby on został królem w Wielkopolsce tylko, a Ludwik utrzymałby się jako król krakowski, o ileby nie był zdołał orężem, nie tylko polskim, ale i węgierskim usunąć swego przeciwnika.

Rozbicie państwa, wojna domowa, najście obcego żołnierstwa, oto jedyne skutki udania się imprezy Janka z Czarnkowa. A to chyba powinno nam wystarczyć, aby ocenić patriotyzm, bystrość polityczną, horyzonty i zdolność przewidywania tej „dodatkowej postaci“, „światłego umysłu“ i „niepospolitego charakteru“. „Głęboka myśl patriotyczna, przenikająca całą kronikę Janka“ wedle prof. H. (Rec. 54), dla mnie wszakże nie wszędzie występuje dość wyraziście. Trudno mi się zgodzić z potępieniem tych, którzy bronili jednolitości państwa polskiego przed zasadą staropiastowskich podziałów, jak i tych biskupów, którzy przez kompromis z królem położyli kres rozterce między kościołem a państwem z powodu sukcesji, będącej i tak już właściwie sprawą przesądzoną. Tu bowiem, jak i nieraz pozatem przez usta Janka przemawia nie patriota, ale malkontent, człowiek partji. I trudno nam entuzjazmować się charakterem człowieka, który nie szczędzi bardzo gorzkich słów swemu protektorowi i przyjacielowi, Januszowi Suchywilkowi za to, że najwidoczniej jemu, archidiakonowi gnieźnieńskiemu, czy komuś z jego przyjaciół miłej prepozytury gnieźnieńskiej poskąpił¹⁾. Oceniając zaś krytycznie Janka i jego kronikę, nie mogłem akceptować jego sądu o jego przeciwnikach politycznych, o stronnictwie andegaweńskim, które to poglądy podziela przecież prof. H. i dlatego czyni mi poważne (Rec. 47) z powodu mego stanowiska wyrzuty²⁾.

¹⁾ Mon. Pol. Hist., II. 662.

²⁾ Zalecając (Rec. 56) zmianę dat w sprawie podkanclerstwa Jana z Buska, względnie Janka z Czarnkowa z r. 1366 na r. 1365, prof. H. padł ofiarą pomyłki. Dokument Mon. Vat. III. nr. 492 nosi datę III nonas ianuarii anno IV., pochodzi zatem niewątpliwie z r. 1366, a tylko dzięki błędowi drukarskiemu otrzymał w nagłówku datę 1365 r. Przytoczone tamże wywody prof. Kętrzyńskiego w istocie zgadzają się z moją poprawką, przesuwając datę wystawienia dokumentu na rok 1367 jeśli nie na 1366.

Panowie krakowscy i opozycja wielkopolska.

Ponieważ kronika Janka z Czarnkowa jest zasadniczym punktem wyjścia dla poglądów prof. H. na epokę andegaweńską, przeto prostem tego następstwem są zastrzeżenia jego przeciw odmiennemu niż u Janka oświetleniu roli zwolenników Andegawenów, jakie przeprowadziłem w mej pracy. Podkreśliłem tam wyraźnie, że i Łokietek i Kazimierz stosowali politykę popierania rodów nowych, zawdzięczających im wyniesienie i że Ludwik opierał się w zasadzie na tych samych elementach, tych rodach a nieraz i ludziach, co jego poprzednik. Prof. H. kwestjonuje ten pogląd, stając w obronie twierdzenia Janka z Czarnkowa o „quidam magnates et quasi primi“, na których opierał się rzekomo Ludwik, w szczególności zaś atakuje zdanie moje, iż ród Kurozwęckich wysunął się już za Kazimierza W.

Co do pierwszego, to wykazałem szczegółowo, przytaczając nazwiska i fakty ¹⁾, jakie rody i osobistości z pośród najwytrawniejszych polityków czasów kazimierzowskich występują czynnie w sprawie sukcesji andegaweńskiej i wyraźnie ją popierają oraz, że Janko sam tego rodzaju dane przytacza. Nie sądzę też, aby wywody prof. H. pogląd ten w istocie swej naruszyły. Nie łatwo jednak zgodzić mi się na cytowanie przez prof. H. poglądów moich w formie tak uogólnionej, że prowadzi to do przypisywania mi wprost przeciwnych niż wyrażonych przeze mnie, poglądów. Sprawdzić to można najlepiej porównując ustępy mej książki dotyczące się roli Toporczyków i Leliwitów i ich popieranie strony andegaweńskiej z dotyczącymi ustępami recenzji prof. H., aby przekonać się, że cytowane tam jakoby moje poglądy, wcale nie są własnością moją, ale prof. H. i to pozbawioną aparatu dowodowego ²⁾.

¹⁾ Ostatnie lata 192—193.

²⁾ „Leliwici... jak stwierdza sam autor (str. 194) wśród stronnictwa dworskiego tworzą odłam „umiarkowany“, nie narażający się przeciwnemu obozowi...“ powiada prof. H. (Rec. 49). W cytowanym miejscu mej książki wyczytać można co następuje: „Jan z Książa należy do najpoważniejszych osobistości wśród Małopolan. Spokojny i umiarkowany, nie ściąga na siebie napaści przeciwnego obozu. Niemniej jest zdecydowanym zwolennikiem Andegawenów; polityce opartej na związku z Węgrami wiernym był przez całe życie, a w ślady jego wstępowali inni członkowie domu, którego był głową“, na co przytaczam następnie dość sporo dowodów. Podobnie ma się

Nie może bowiem zastąpić go interpretacja wspomnianego wyżej frazesu Janka z Czarnkowa w tym sensie, „że nie wszyscy bynajmniej, lecz tylko niektórzy znaczniejsi panowie skupili się przy boku Ludwika, a nie byli to wielmoże istotnie najbardziej wpływowi za Kazimierza W., lecz tylko pozornie zajmujący pierwsze miejsce w jego radzie“ (Rec. 48). Jakiem kryterjum posługuje się prof. H. przy rozróżnianiu pozornie a istotnie pierwsze zajmujących miejsca w radzie królewskiej, z wywodów jego trudno dociec, tem mniej zaś oznaczyć dotyczące osobistości. Jeśli zaś podpory panowania Ludwika byli to ludzie zgoła nowi, jak twierdzi prof. H., to jakże mogli za Kazimierza W. choćby „pozornie“ zajmować pierwsze miejsca u jego boku.

Co do Kurozwęckich, to od ponownego udowadniania ich wysunięcia się już za Kazimierza W., uwolnił mię, jak sądzę, sam prof. H. zaznaczając w swej rozprawie o Kazimierzem W. (napisanej już po mej pracy, cytowanej tam w bibliografii Kaz. 311), iż zasadą Łokietka i Kazimierza było „popieranie rodów dotąd mniej możnych, stąd bardziej zdanych na jego łaskę“, oraz dalej: „Kazimierz w dalszym ciągu posługiwał się rodami, dotąd całkiem nieznacznymi. Zwłaszcza też pod koniec jego rządów przedstawiciele coraz to nowych rodów jak n. p. Śreniawitów (Kmitowie z Wiśnicza), Porajów (Kurozwęccy)... zajmują miejsca przemożnych niegdyś w Małopolsce Świebo-

rzecz i z cytatem co do Toporczyków. „Prof. D. musi przyznać — pisze prof. H. (Rec. 49), że właśnie ci Toporczycy, których słusznie uważa za najznacześniejszych za ostatniego Piastę, za Ludwika, akcji specjalnych już nie podejmują, żyją głównie stosunkami poprzedniego panowania, nie wysuwają się naprzód, a ich gwiazda nieco przybladła“ (str. 196, 198). Porównanie przytoczonych miejsc wykazuje, że wyrażenia te wyrwane są z charakterystyki dwu osobistości: Ottona z Pilcy, którego wpływy i znaczenie podkreślam konkludując o roli jego po wypadkach wielkopolskich: „Do końca panowania Ludwika pozostaje (on) jednym z najbliższych doradców dworu, choć akcji specjalnych już się nie podejmuje. Zdaje się wszakże, że gwiazda jego nieco przybladła“, że ustępuje miejsca pozyskanemu zapewne przez siebie Sędziwojowi z Szubinia. A dalej: „Piotr Neodza, to człowiek spokojny, żyjący głównie stosunkami poprzedniego panowania. Nie wysuwa się naprzód, ale w czasie Elżbiety ma głos poważny“. Uwagom tym towarzyszy charakterystyka roli odegranej w obozie andegaweńskim przez szereg osobistości z wspomnianego rodu, o którym stwierdzam, że stanowił „najważniejszą podporę dynastji andegaweńskiej, która pilnie o popularność wśród niego zabiegała“.

dziców, Odrowążów, Awdańców... (Kaz. 388, 389). Analogicznie przedstawia się kwestja i co do szeregu rodów innych, tak iż zarzut podniesiony przez prof. H. w recenzji mej pracy godzi przedewszystkiem we własne jego poglądy. Nie widzę wobec tego potrzeby zabierania głosu w tym sporze Halecki contra Halecki, tem więcej, że i co do osoby Zawiszy nie wytoczyła recenzja żadnych nowych a mogących zaważyć na szali argumentów ¹⁾).

Przechodząc do oceny rezultatów polityki panów krakowskich, prof. H. powraca do dawno utartego sądu, że w czasach Ludwika prowadzili politykę dworską a „wyższe cele“ zaczęli sobie stawiać dopiero za bezkrólewia. Ponieważ wykazałem, jak sądzę, dostatecznie powierzchowność takiego poglądu, ośmielę się zwrócić tu uwagę tylko na jeden szczegół, a mianowicie ocenę paktu koszyckiego, któremu prof. H. przypisuje i „nie-

¹⁾ Dając szereg dowodów na to, z jaką ostrożnością traktować trzeba wiele przekazów Janka z Czarnekowa, nie widziałem już potrzeby zbijać tak ryzykownych wyskoków naszego kronikarza, jak opowiadanie jego o Mikołaju z Kurnika, który podochoćwszy się (*cum iam bene potatus sedisset fortiter bibendo*) wynętrzał się wobec obecnych a wśród nich i Janka z Czarnekowa, który na zaproszenie Mikołaja brał udział w libacji (*per ipsum fuisset susceptus*), iż Kazimierz W. miał za nic zarówno jego, Mikołaja, jak Strossberga i Zawiszę. Prof. H. zarzuca mi, że podkreślając znaczenie Zawiszy, zarzutu tego nie obaliłem. Nie wchodząc w to, czy Janko wśród powyższych okoliczności dobrze mógł ów epizod zapamiętać, ani też w kwestję, czy zasada „*in vino veritas*“ może mieć zastosowanie w metodzie historycznej, stwierdzam, że w pracy mej nie chodziło mi bynajmniej o wykazanie czy Kazimierz W. miał czy nie miał za nic Zawiszę. Podkreśliłem tylko, że zdolności jego zaznaczyły się już przed r. 1370. Ani treść wstępu statutu 1368 r., ani też dobór osób, składających wymienioną tam komisję, nie uprawniają do takiego wniosku, jaki wytworzył prof. H. (Rec. 50). Zlekceważenie tego momentu jest tu równie ryzykowne, jak wydanie wyroku na zdolności polityczne Zawiszy (Rec. 51). Prof. H. zastanawia się tylko czy można Zawiszę „rehabilitować“ czy też nie i gotów jest „podziwiać spryt i zręczność“ jednego z pierwszych polityków ówczesnej Polski, ale o zasługach jego wspomina tylko w cudzysłowie. Widzimy więc, że Janko z Czarnekowa, nie szczędząc czarnych barw swym przeciwnikom, czasu i papieru na próżno nie stracił. Mimo wszystko jednak pozostaję przy opinii, że dla historyka miarodajnymi być muszą poza papierowymi świadectwami także i czyny polityków. Oceniając je starałem się scharakteryzować talent Zawiszy. Że wielu z jego polityki było niezadowolonych i wielu go krytkowało, to rzecz zwykła i w każdej epoce spotykana. Nie dowodzi to jednak, by krytycy, tacy jak Janko, większym rozporządzali talentem od krytykowanych polityków.

bezpieczne skutki“ i korzyści jedynie dla panów krakowskich, ale nie dla Polski (Rec. 51, 59). Dlaczego? Jeśli wyznaczenie następcy za życia Ludwika w osobie jego córki nie ochroniło Polski od wstrząśnień z racji osoby jej męża, to czyż nieistnienie paktu koszyckiego i niewyznaczenie nikogo wogóle nie byłoby rozpętało jeszcze groźniejszej burzy elekcyjnej? Czyż przebieg bezkrólewia nie wykazuje, że Ziemowit mazowiecki mógł mieć poparcie w Wielkopolsce, ale nigdy w Krakowie? Pozatem zaś prof. H. tych „niebezpiecznych skutków“ nie określił, a korzyści, jakie wykazałem, nie obalił. Cytowane przezeń ustępy dzieła prof. Balzera w niczem zasadniczych punktów mej oceny paktu koszyckiego nie zmieniają. Prof. Balzer udowadnia tam bowiem ¹⁾, że już za czasów Kazimierza W. odbywały się zjazdy ogólnie państwowe, w szczególności zaś zjazd przed paktem budzińskim. Nie wchodząc w rozbiór tej sprawy, bo nie wiem na pewno ani czy zjazd się odbył a tembardziej kto w nim brał udział stwierdzam, że bynajmniej jej nie poruszałem, lecz podkreśliłem (str. 350) rzecz zgoła inną: oto niewątpliwie w r. 1355 czterej panowie polscy przemaszają w Budzinie „ex parte universorum regnicolarum“; reprezentują więc całe państwo, ale wśród nich niema ani jednego Wielkopolanina. Trudno przyjąć, aby stało się to przypadkiem. Nazwałem to więc uprawianiem biernego oporu przez Wielkopolskę. Brać udział w jakimś akcie politycznym a być w nim tylko pośrednio reprezentowanym, to, być może, formalnie nie stanowi różnicy, faktycznie jednak o niej decyduje. Dla polityki zaś, a za nią dla historii miarodajną jest nie forma, ale treść. I dlatego wbrew wątpliwościom prof. H. realny udział i zgodę Wielkopolan osiągnięte w Koszycach trzeba uznać za krok naprzód.

Pominał też prof. H. milczeniem tak ważną rolę, jaką odegrał pakt koszycki w tworzeniu się jednolitego i równego stanu szlacheckiego w Polsce, uważając natomiast, że wyszedł on na korzyść tylko panom krakowskim, ale nie Polsce. Dlaczego, tego nam prof. H. nie udowodnił. Być może, że intencję jego mylnie zrozumiałem, lecz odnoszę wrażenie, jakoby pakt koszycki uważał za moment wybitnie niekorzystny w ewolucji państwowej i społecznej Polski. Jeśli tak, to sędzę, że jednakże

¹⁾ Królestwo Polskie, II. 457—462, III. 99—100.

trebaby zerwać z tym poglądem, tak częstym u dawniejszych historyków, oceniających pakt koszycki pod kątem widzenia petryfikacji pewnych jego postanowień przez późniejsze pokolenia. W pracy mej starałem się ocenić jego korzyści i niekorzyści w związku z ogólną ewolucją pojęć i stosunków w Polsce i w Europie. W tem oświeceniu nie jest on niczem nowem, ani nadzwyczajnem; twórcy zaś jego mogą ponosić odpowiedzialność za siebie i swoje czasy a nie za błędy następców. Pakt koszycki, jak każdy układ tego rodzaju, był tylko wyrazem ustosunkowania się sił w państwie, przyjść więc do niego wcześniej czy później musiało. Doświadczenia z r. 1351 dowodzą, że przybrać on mógł gorszą znacznie formę, niż tę, którą mu nadano w r. 1374¹⁾.

Podobnie, jak w sprawie Kurozwęckich, tak i w poglądach na opozycję wielkopolską w czasach Kazimierza W. jest prof. H. o wiele bliższym stanowiska mego w swej pracy o Kazimierzu W. niż w recenzji. Podczas gdy w ostatniej ironizuje nieco poglądy na niepewną politykę niektórych elementów wielkopolskich, zezujących w stronę Brandenburgji (Rec. 53), to w pierwszej (Kaz. 393) nie wahał się jak najostrzej piętnować „zdradzieckich knowań“ Wielkopolan, a zwłaszcza Nałęczów, z Brandenburgją. Nie widzę też przyczyny, dla którejby nawet wykazanie wielkopolskiego pochodzenia starosty Mikołaja obalać miało pogląd, iż Łokietek i Kazimierz W. obsadzali

¹⁾ Trudno mi pogodzić się ze stosowaniem przez prof. H. odmiennej zupełnie miary do oceny dynastycznej polityki Kazimierza W. i Ludwika nawet w zupełnie analogicznych wypadkach. Omawiając plan rzekomej sukcesji luksemburskiej (Rec. 40—41), prof. H. uważa za rzecz zupełnie naturalną, iż Kazimierz z racji „pomyślnych na przyszłość widoków dla własnych dzieci“, nie oglądając się na zobowiązanie swoje i społeczeństwa, chciał wprowadzić na tron jednego z Luksemburgów, by zapewnić tron swej córce. Luksemburgiem tym miał być koronowany już król czeski niosący z sobą powtórzenie czasów Wacława II. Kiedy zaś omawia się plany dynastyczne Ludwika, zapewnienie tronu jego córce i również Luksemburgowi, ale takiemu, który na Czechy liczyć nie mógł, tylko na Brandenburgję i przeto dla Polski nie był niebezpieczny, lecz mógł jej przynieść powiększenie terytorjalne, prof. H. piętnuje Ludwika jako króla nierozumiejącego narodu polskiego i piętnuje narzucanie nam zięcia „któregoby sam wybrał w interesie swej dynastji“. (Rec. 60). Cóż innego, wedle hipotezy prof. H. robi Kazimierz W.? Córki Kazimierza mogą być nam sympatyczniejsze od córek Ludwika, choć po Jadwidze trudnoby było to wywieść, ale historyk winien zachować jedną miarę, gdy chodzi o ten sam objaw.

naczelne posterunki w Wielkopolsce, osobistościami pochodzącymi z innych dzielnic, a zwłaszcza Małopolski. Pomijając już dalsze przytoczone przezemnie osobistości, dodam, że szereg ich powiększa jeszcze tylekroć przez prof. H. cytowane dzieło prof. Balzera, wykazując za prof. Kutrzebą Małopolanina na starostwie kaliskiem i na kanclerstwie wielkopolskiem w czasach Kazimierza¹⁾. Postępowanie Ludwika przy obsadzaniu urzędów wielkopolskich, mimo sprostowania co do osoby starosty Mikołaja, nie było więc nowem. I pod tym względem był prof. H. niedawno jeszcze innego zdania. (Kaz. 390).

Kończąc moje uwagi pragnę stwierdzić raz jeszcze, na podstawie omówionych wyżej przykładów, że różnice między mną a prof. H. (na co zresztą i Rec. 69 się zgadza), zachodzą nie w ustaleniu faktów, lecz w sądach i poglądach na nie. W tem jednak bodaj tkwi najpoważniejsza trudność sprowadzenia ich na wspólną platformę.

¹⁾ Królestwo Polskie, III. str. 275.

Jan Dąbrowski.

Jagiellonowie a Moskwa.

Najwybitniejsi geografowie uważają całą olbrzymią równinę od Elby aż do Uralu za jedność — tak, że Polska niema dobrej naturalnej granicy, ani od Niemiec, ani tembardziej od Ruśi, ponieważ równina coraz się ku wschodowi rozszerza.

Analogicznie z tym faktem naturalnym powstawały już bardzo dawno polityczne pojęcia o potrzebie jednego na tych przestrzeniach panowania.

Już Olgierd wywiesił hasło: „quod omnis Russia ad Litvinos deberet simpliciter pertinere“¹⁾, akcentował to Witold w układach z Tochtamyszem — a jeszcze Zygmunt August pisze do papieża w r. 1553: „maiorum enim nostrorum Russiam semper fuisse... idque adeo, quod reliquum Russiae Moschus habeat, nostrum esse et ad nos tamquam patrimonium pertinere“²⁾.

Z drugiej strony już Iwan III w r. 1503 twierdzi: „wsia russkaja ziemia iz stariny nasza otczina“ — a Iwan IV (Srogi) w r. 1563, zaraz po zajęciu Połocka, dokładnie to oznacza, sięgając aż do Chełma, Lwowa, Przemyśla i Halicza, z opuszczeniem chyba Sanoka, a z dodaniem Wilna i Kowna³⁾. Słusznie więc Zygmunt August w tym samym roku przestrzegał sejm warszawski, że Moskal zagraża nietylko Litwie ale i Koronie, „granicę sobie po Białą wodę, t. j. po Wisłę zakładając“⁴⁾.

¹⁾ St. Smolka: Rok 1386: W pięciowiekową rocznicę. Kraków, 1886, str. 86 i nast.

²⁾ Scriptores rerum Polon. I. 69.

³⁾ Сборникъ русс. ист. общества. Т. 35, стр. 380, т. 71, стр. 172 i 260.

⁴⁾ Źródłopisma do dziejów unji wyd. A. T. Działyński. T. II. (1856), str. 197.

Z tem wszystkim jednak obudziło się już bardzo wcześnie poczucie, że ta przyrodniczo dość jednolita przestrzeń, jest jednak kulturalnie sąsiedztwem dwóch odrębnych światów. Jeśli T. Masaryk jeszcze dzisiaj między Europą a Rosją widzi tylko różnicę czasową czy ilościową a nie jakościową („Russland ist, was Europa war... Russland ist auch Europa“)¹⁾, to myli się mocno, bo zapoznaje w Rosji element mongolski, który, jako decydujący, najjaskrawiej zaznacza kontrast między Polską i tem, co do niej ciągnęło, a Rosją. Poczucie tego kontrastu było u Jagiellonów - ogromnie silne. Już taki słaby monarcha jak Aleksander Jagiellończyk, kiedy Iwan III żądał od niego wydania żony Fedora Bielskiego, wbrew jej woli, powołując się na swój „zakon chrześcijański“, tak odpowiedział: „Ino w naszym zakoni toho niet, siłoju wolnych liudej w newoliu dawaty nelzi“²⁾. A jakże charakterystyczną jest polemika między Zygmuntem Augustem a Iwanem IV, zaprawiona jak wszystko w XVI wieku biblją. Zygmunt August: „Bóg stworzył człowieka i wolność mu darował i cześć“. Iwan IV: „Nieprawda, bo pierwszego człowieka Bóg stworzył samowładnie i dał zakaz jeść z jednego drzewa... to jest pierwsza niewola i „bezcześćje“³⁾. Czyż można sobie wyobrazić silniejszy kontrast: zachodnio-europejskie poczucie bezpieczeństwa osoby i honoru jest tu wprost zaprzeczone, i to wobec monarchy, który opiera się na zasadzie: „Mos enim quemadmodum subditis nostris ex legibus tantum imperamus, ita praeter leges nullam in eos potestatem obtinemus“. (Zygmunt August do sułtana 21/IX 1563)⁴⁾. Ale to się nazywa u Iwana IV „niewolnik niewolników“. Natomiast u zachodnich pisarzy XVI wieku Turcja i Moskwa „non sunt regna sed latrocinia“⁵⁾.

Nie będę tu poruszał polemiki między Iwanem IV a Stefanem Batorym, bo to już nie Jagiellonin; ale trudno pominąć ostatni głos, ostatnie od tego rodzaju pochodzące ostrzeżenie, które wypowiada małżonka Batorego, Anna Jagiellonka: „Wiel-

¹⁾ Th. Masaryk: *Russland und Europa*. B. I. Jena 1913. (Przedmowa).

²⁾ Сборникъ. Т. 35, str. 212.

³⁾ Сборникъ. Т. 71, str. IV.

⁴⁾ J. B. Mencken: *Sigismundi Augusti epistolae*. Lipsiae 1703, p. 437.

⁵⁾ S. Kot: *Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu*. Kraków, 1919.

kiego kniazia moskiewskiego od Polski i Litwy odstrycha pochodzenie, bo z urodzenia jest i musi być nieprzyjacielem tych państw... Odpycha nas od niego rozum, gdyż w dobrowolną niewolę nikt mądry nie idzie. Odpycha nawet nas od niego uczciwość i ludzkie mniemanie brać sobie za pana barbarum, schismaticum, haereditarium inimicum, co jest rzecz tak niebezpieczna, jakoby się też podać temu zamordować sromotnie, któremuś szablę i miecz z nieśmiertelną sławą swą z ręki wybijał“ ¹⁾.

Gdy więc tak silnie objawiała się odrębność kultur, gdy z drugiej strony istniała jeszcze taka równowaga sił, skoro liczbę równoważyła z naszej strony dobroć wojska — praktyczna potrzeba zmuszała mimo wszystko do szukania granicy. W teorii stawiali Jagiellonowie kwestję tak: „aby go doprowadzić znowu do tego czem byli jego przodkowie (Kazimierz IV 1479) — „by nam wrócił znowu, co jego przodkowie zabrali“ (Zygmunt August 1553) ²⁾. Jeszcze 1562 Iwan IV wytyka z najwyższym oburzeniem Zygmuntowi Augustowi: „Ty chcesz jeszcze spór wytaczać o Nowogród, Siewierz, Wiazmę, Drohobuż, W. Łuki, Toropiec!“ ³⁾. Ale w praktyce już Kazimierz IV czuł pewne przesycenie Litwy żywiołem ruskim, w obronie Nowogrodu nie stanął; tak i Aleksander lekkim sercem stracił Wiazmę. nawet z utratą Smoleńska zaczęli się oswajać Jagiellonowie, bo posłowie Zygmunta I, gotowi byli 1537 wyrzec się Smoleńska w zamian za któryś z grodów równego znaczenia ⁴⁾. Dalej jednak rezygnacja jagiellońska nie posunęła się — a z największym przerażeniem myśleli o możliwości utraty Kijowa ⁵⁾. Zatem w zasadzie: granica Dźwiny i Dniepru, jak się to później ustaliło.

Co do Moskwy, to znamiennem jest, że już za Kazimierza IV myślała Moskwa o granicy Berezyny, a jeszcze Iwan IV 1549 jako minimum swego rubieża od litewskiej ziemi także

¹⁾ Sobieski: Żółkiewski na Kremlu. Warszawa, 1920, str. 5 (na podstawie rękopisu bibl. Ossol. Nr. 2284, p. 29).

²⁾ F. Papée: Polska i Litwa na przełomie wieków śred. I. 49. — S. A. Lachowicz: Listy Z. Augusta do Mik. Radziwiłła Czarnego. Wilno, 1842. Nr. 16.

³⁾ Сборникъ 71, str. 63.

⁴⁾ L. Kolankowski: Zygmunt August. Lwów, 1913, p. 162.

⁵⁾ Lachowicz: Listy. Nr. 58.

oznaczał Berezynę — przyczem Mińsk leżący w promieniu kulturalnym wileńskim pozostałby przy Litwie, ziemie zaś ciężące do Mohilewa, Połocka i Witebska przeszłyby do Moskwy. Oczywiście, że Kijowa wyrzec się ani myślał, a wciągał do południowego obszaru także Podole i Wołyń¹⁾. Ponieważ koronnych ziem ruskich jeszcze wtedy nie tykał, więc przez Podole rozumieć chyba należy litewskie Podole, t. j. Bracławszczyznę aż po Murachwę. Co do Wołynia, to trudno znaleźć bliższe określenie — ale ponieważ idąc ponad głowę Litwy spotkałby się tu Iwan IV. z pretensjami koronnymi, więc ciągnąc linię prostą od Berezyny do Murachwy, natrafia się mniej więcej na Słucz, jak to później zakreślał Chmielnicki: „Słuchaj Lasze — po Słucz nasze“.

Szukano więc rozgraniczenia na przestrzeni między Dnieprem i Dźwiną — a Berezyną i mniej więcej Murachwą i Słuczą — ale go nie znaleziono.

Jednak nie tu jeszcze koniec kwestji rozgraniczenia. Jestto nieśmiertelną zasługą Zygmunta Augusta i głównem dziełem jego polityki zagranicznej, że wprowadził na porządek dzienny sprawę bałtycką, w czem głównym działaczem, jak to król sam z wdzięcznością przyznaje, był kanclerz Mikołaj Czarny Radziwiłł. Do spadku po upadającym państwie zakonnem nad Bałtykiem zgłosiło się aż czterech pretendentów: Jagiellonowie, Moskwa, Danja i Szwecja. Trafnie to zaznaczył Zygmunt August, że nad dolną Dźwinę Moskwy stanowczo dopuścić nie można, bo zagrażałoby to nie tylko Litwie, ale i pruskim ziemiom. Wszak: „bliżej daleko Wilno inflanckich niż moskiewskich granic“ — „Niemen w całości trzeba mieć“²⁾. I tutaj obie strony stawiały w teorji pretensje imperjalistyczne do całości. Jednak w praktyce na Estonji (która to pretensja stała się później dla Polski fatalną) nie tak bardzo zależało naszemu królowi. „Rewal może tylko należeć do cesarstwa niemieckiego albo do Polski“ (1571)³⁾. Iwanowi zaś nie chodziło o Kurlandję. Przeto i tutaj szukano rozgraniczenia w środku t. j. w Inflantach. Powstała myśl, aby wspólnymi siłami wyprzeć

¹⁾ Papée j. w. str. 75. Сборникъ t. 59, str. 274; t. 71, str. 62 (1561).

²⁾ Dzienniki sejmowe 1555 i 1558. Kraków, 1869, str. 144. Lachowicz: Listy. Nr. 58, 105. Przegląd hist. 1915, str. 109. (Zdanie J. Tarnowskiego).

³⁾ Г. В. Форстенъ: Балтійскій вопросъ (1544—1648). Petersburg, 1893, str. 523.

Szwedów i Duńczyków, a potem podzielić się. Jak wielkiej doniosłości był to moment dziejowy, świadczy o tem ta okoliczność, że taki samowładca jak Iwan IV, wówczas t. j. w r. 1566 wyjątkowo odwołał się do narodu i przedstawił na soborze ziemskim jako minimum swoich żądań przynależność Kiesi (Wenden) i Rygi do Moskwy. Sobór przyjął zapatrywanie cara; Zygmunt Augst je odrzucił. O Kieś i Rygę zatem wszystko się rozbiło¹⁾.

Dlaczegoż więc nigdzie rozgraniczenia nie znaleziono? Bo taki kompromis nie dawał (z wyjątkiem może bałtyckich krajów) żadnej gwarancji trwałości. Rywalizacja z Moskwą nosi na sobie wybitne cechy tego co Niemcy „eine Machtfrage“ nazywają, t. j. była kwestją wiecznie otwartą, w której rozstrzygającą pobudką był moment siły lub słabości. Objawia się to najwyraźniej w dwóch szczególnie punktach.

1) Zawsze jedna strona bez wybitnego powodu, mimo wszelkich traktatów, zaczyna atak, gdy druga jest w jakim kataklizmie, szczególnie dynastycznym. Na pierwszy najazd pozwolił sobie Iwan III 1492, gdy umarł potężny Kazimierz Jagiellończyk a nastąpił słaby Aleksander, na drugi w r. 1500 po klęsce wołoskiej Jagiellonów. Naodwrot w chwili śmierci Iwana III r. 1505 myśli o odwecie Aleksander, a przeprowadza go Zygmunt 1507 r. Wojną zaczepną ze strony Litwy była także kampanja z r. 1534 w czasie małoletności Iwana IV — i t. d. aż do „smutnego wremienia“. Wyjątek stanowi tylko wojna o Inflanty, którą Zygmunt August uznał za konieczność mimo niedogodnego położenia.

2) Pokoje są rzadkością, zwykle stosunek międzynarodowy polega na zawieszeniu broni. Pokój zawarto tylko w r. 1494 i 1508, potem aż polanowski 1634 i Grzymułtowskiego 1686. Wszystkie inne porozumienia pokojowe, były tylko rozejmy; nawet Batory po tylu zwycięstwach zawiera tylko rozejm zapolski.

Na czem więc polegało z naszej strony zabezpieczenie? Nasamprzód, jak w całym świecie na sojuszach. Od strony południowej łączyli się Jagiellonowie przeciw Moskwie z Tatarami. Przez cały XV. wiek przebiega się w źródłach moskiewskich refren zarzutu: „a ty podymasz Ordę na Moskwę“ —

¹⁾ Karamzin IX, 105.

i tak też było za obu Zygmuntów. Sojusznik ani zbyt potężny, ani zbyt pewny. Od strony północnej, także już w XV. wieku, łączono się z Niemcami bałtyckimi, a w ślad za tem Zygmunt przyjmuje pomoc domu brandenburskiego, który popiera nawet zbrojną imprezę inflancką, a nawet dopuszczano do tej gry aż meklenburskich Niemców. Bardzo niebezpieczne sojusze, bo oni myśleli naturalnie tylko o swoim własnem rozszerzeniu się nad Bałtykiem. Wprawdzie do tego nie doszło, ale prawdopodobnie okupem fatalnym za ową przyjaźń było dopuszczenie do lenna pruskiego linii elektorskiej w r. 1563¹⁾. Pozatem, dawnej już myśli jagiellońskiej o współdziałaniu Szwecji przeciw Moskwie, nadał Zygmunt August bardzo konkretne kształty, wydając siostrę swoją Katarzynę za księcia finlandzkiego Jana, który potem został królem szwedzkim, jako Jan III, a był ojcem naszego Zygmunta III. W elekcji tego Wazy na tron polski znalazła ta myśl dalszą kontynuację — ale się później wypaczyła w sposób fatalny²⁾. Tak więc w naszych sojuszach przeciw Moskwie nie było należytej siły, doboru, systemu.

Tyle co do zabezpieczenia na drodze zewnętrznej polityki. A teraz nasuwa się kwestja wewnętrznej polityki, o ile ona się do zabezpieczenia przyczyniła. Pytamy tedy, o ile Polska potrafiła sobie pozyskać ludność, jeśli nie już całkiem wschodniej rubieży, jak Kijów lub Słuck, które to centra stały się ogniskami prawosławia po unji, to przynajmniej w bardziej zachodnich częściach?

Wyższe warstwy były już w początkach Zygmunta I pozyskane; pociągały je wolności polskie, „prawa wolnaja, dobraja, chrestjańskaja kak w Koruni polskiej³⁾“. Ziemie zadnieprzańskie odpadały niegdyś dobrowolnie, drogą zdrady kniaziów — ale powstanie Glińskiego 1507 r. było, jak się M. Hruszewski wyraża już „ostatnią konwulsją ukraińsko-białoruskiej arystokracji“, albo na innem miejscu (bardziej moder-

¹⁾ O Halecki (Encyklopedia polska wyd. przez Ak. Um. T. V., cz. 2, str. 88).

²⁾ Dziwna rzecz, że nawet tak wielki król jak Batory nie miał należytego wyrozumienia dla sojuszu z Szwecją. Wiele żądał, a nie nie dawał. Ob. W. Zakrzewski: Stefan Batory. Kraków, 1887. W. Nowodworski. (Przegl. hist. 1911, t. XII).

³⁾ Papée l. c. str. 29.

nistycznie powiedziawszy): „krachem ruskiej arystokracji“¹⁾. Mimo, że jeszcze wówczas wyświecano ideę uzyskania przewagi dla ruskiego żywiołu w Wielkim księstwie litewskim, a ewentualnie przeniesienia nawet stolicy do Kijowa, zdrada udawała się tylko częściowo. Gliński nadaremnie przemawiał do Rusinów w Nowogródku, daremnie oblegał Mińsk, a nawet Słuck; miał za sobą tylko Turów, Mozyr i kilka drugorzędnych powiatów okolicznych. A i ci ziemianie usprawiedliwiali się potem, że tylko pod przymusem przystali do nieprzyjaciela, a gdy w obawie przed odpowiedzialnością wobec króla przechodzić musieli za moskiewską granicę, czynili to z wielkim płaczem i lamentem. Podobnie też usprawiedliwiała się przymusem drobna szlachta ruska z Pokucia, która w r. 1509 przyłączyła się do Bohdana wołoskiego. Można z Hruszewskim powątpiewać w szczerść tego usprawiedliwienia, ale bądź co bądź, to się już później nie powtórzyło, ani tu ani tam — o ile sięga wiadomość naszych źródeł. Z powodów społecznych Iгнаł także do Polski kraj „ruskiej arystokracji“ choć szczerze prawosławny: Wołyń, i tu mamy taki typ oddanego Polsce Rusina, jak Konstanty Ostrogski. Najbardziej zaś zasymilowała się podlaska szlachta, która prosiła na sejmie z 1565/6 króla, „aby im nie posyłano z wielko-książęcej kancelarji ruskich pism, tylko łacińskie lub polskie, bo u nich nie umieją czytać ruskiego pisma“²⁾.

Co do niższych warstw, co do ogółu ludności, którego odrębność wówczas najdobitniej w sprawach religijnych się wyrażała, to prawdziwą i jawną niesprawiedliwością byłoby mówić o ucisku religijnym ze strony Jagiellonów. Była propaganda religijna, już to za unją, już to ze strony przeciwników unji wprost za katolicyzmem, ale ani przymusu ani prześladowania nie było. Owszem jakie tylko znamy zarządzenia królewskie, czy to w sporach o cerkwie, czy to udziału w radach miejskich, to zawsze biorą w obronę Rusinów. To też Jagiellonowie byli lubiani na Rusi: Kazimierz Jagiellończyk nazywał się na Wołyniu: „dobryj, sprawdływyj, ba nawet błago wirnyj Korol Andrij“. Jednakowoż antagonizm między społeczeństwami istniał niewątpliwie. Zaznacza to już Długosz, pisze

¹⁾ Історія України-Руси. IV, 291, 432.

²⁾ Hruszewski, I. c. VI. 248.

o tem szeroko Sacranus, a pewien zbieg smoleński w Wiaznie w r. 1498 stwierdza dobitnie: „Ino nasza Ruś wielmi sia z Litwojo ne lubiat“¹⁾. Pismo legat papieski pisze 26 września 1516, że z Rusinów jużto skutkiem zdradliwego usposobienia, jużto religji, języka i obyczajów wielu uciekłoby do Moskale — „nisi eius tyrannidem formidarent“²⁾. Wreszcie — jeśli wolno na tem miejscu wyjątkowo zasilić się przykładem z późniejszych dziejów — przypomnieć warto, że po pierwszym rozbiorze chłopci masowo uciekali z poza granic rosyjskich do Rzeczypospolitej³⁾. Otóż to samo co i u wyższych warstw, łagodny rząd, kultura, urządzenia państwowe, dawały Polsce także u niższych warstw ruskich pewną siłę atrakcyjną — w stosunku do Moskwy. Czy także w stosunku do innych potęg? — Na to odpowiada powstanie Chmielnickiego przecząco...

Podnoszone były także ze strony ludności ruskiej zarzuty, że jej Polska nie broniła należycie od nieprzyjaciół postronnych. Już te pierwsze odpadania kniazów zadnieprzańskich do Moskwy motywowane były brakiem należytej obrony, a wszyscy pisarze ruscy zgadzają się w zapatrywaniu, że Polska nie dawała ludowi ruskiemu ochrony od plagi tatarskiej w południowo-wschodnich województwach. Wprawdzie jedynie rycerstwo polskie (bo chyba nie Kozacy a tem mniej Chmielnicki) broniło lud ruski od Tatarów, ale nie broniło dostatecznie, przy takich zasobach państwowych i społecznych, jakimi rozporządzać mogła Rzeczpospolita. Nie będziemy się jednak nad tym punktem bardziej rozszerzać, ponieważ organizacja obrony kresowej, jakoś i obronność twierdz granicznych, są to kwestje oczekujące jeszcze szczegółowego zbadania⁴⁾.

Ten przegląd, albo raczej ten wybór faktów i cytatów, jaki w krótkim zarysie⁵⁾ dać mogłem, byłby z pewnością zupełniejszym, gdyby się spełniło już raz życzenie tylu zjazdów historycznych i przystąpiono do wydania listów Zygmunta

¹⁾ Papée l. c. str. 1, 23, 24, 108.

²⁾ Acta Tomiciana III, 206.

³⁾ Przyczyny upadku Polski. Kraków, 1918, str. 239. W. Tokarz.

⁴⁾ Kolankowski: Obrona Rusi na przełomie XV. i XVI. w. Lw. 1916. (Odbitka z książki Orzechowicza).

⁵⁾ Szkic ten napisany był jako wykład na zjazd hist. w Warszawie 1920, który niestety nie przyszedł do skutku.

Augusta. Jednak i tak doprowadza nas ten przegląd do stwierdzenia, że już za Jagiellonów, tak znalezienie trwałej granicy od strony Moskwy, jak i zabezpieczenie jej, było ze względów geograficznych, politycznych i kulturalnych rzeczą nadzwyczaj trudną.

Wszystkie zaś przyczyny tego zjawiska do jednego wspólnego mianownika sprowadzić się dadzą: dwóch przeciwnych prądów dziejowych o znacznem podłożu ekonomicznem.

Polska już w wiekach średnich pałała na wschód, bo potrzebowała więcej ziemi, a im dalej na wschód, tem czarniejsza ziemia od południa, a tem obszerniejsze lasy na północy. Wszakże to już dzisiaj najmniejszej nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną, która poprowadziła polityków ze szkoły Kazimierza Wielkiego na Ruś Czerwoną na Podole i Wołyń, a później na Litwę była potrzeba ziemi — dla ludności czysto rolniczej.

Z drugiej strony Moskwa pałała w niepoohamowany sposób na zachód, w celu bezpośredniego zetknięcia się z krajami wyższej kultury, tak lądem jak morzem. Jeszcze Iwan III. sprowadzał masami biegłych rzemieślników, techników i artystów z Włoch i z Flandrii — a sprowadzał głównie budowniczych i puszkarzy. Marzył też już o jakimś protektoracie nad Prusami, jak później Wasil III. podburzał Albrechta do walki z Zygmuntem I. A wszystko to, aby uzyskać pomost do Niemiec. To też Zygmunt August nawet jednego portu bałtyckiego, nawet Narwi, nie chciał przyznać Moskwicinowi, podnosząc alarm na wszystkich świat, że tu nie o handel chodzi, tylko o wydoskonalenie zbrojeń, które zagrażają całej Europie. A ledwie Zygmunt August oczy zamknął, pisze Iwan IV. do cesarza Maksymiljana II: „żeby Polskie Królestwo i Litwa nie odeszły od naszych państw, mnie to wszystko jedno, czy mój czy twój syn siedzie tam na tronie“¹⁾. I tak się niestety stało jak w najśmielszych marzeniach fantazował Iwan IV. — Moskwa doprowadziła do bezpośredniego zetknięcia z zachodem i to nie tylko w kilku niezbędnych punktach, ale na całej linii lądowej i na całym prawie brzegu Bałtyckiego morza.

Są to kontrasty elementarne, trwałe, takie, jak je zestawiał

¹⁾ В. Новодворскій Борьба за Ливонию. Petersburg, 1904, p. 17.

R. Kjellen ¹⁾ w odniesieniu do mocarstw prowadzących wielką wojnę — kontrasty według niego nierozwiązalne w pokojowej drodze. Ale ja nie chcę być Kjellenem; rzeczą historyka jest oświecić przeszłość, stwierdzić ewentualnie, że elementy przeszłości są dotychczas żywe — kombinacje zaś przyszłościowe należą już do polityka.

¹⁾ Die Grossmächte. 1914. D. polit. Probleme des Weltkrieges, 1915, (tł. ze szwedzkiego).

F. Papée.

Pomnikowe dzieło o źródłach do historii sztuki.

Schlosser Julius v.: Materialien zu Quellenkunde der Kunstgeschichte. I H. Mittelalter; II H. Frührenaissance; III H. Erste Hälfte des Cinquecento — Leonardos Vermächtniss — Historik und Periegesis; IV H. Die Kunsttheorie d. ersten Hälfte d. Cinquecento; V H. Vasari; VI H. Die Kunsttheorie des Manierismus; VII H. Die Geschichtsschreibung des Barok u. d. Klassicismus; VIII H. Die italienische Ortsliteratur; IX H. Die Kunstlehre des XVII. und XVIII. Jahrhunderts; X H. Register (zugleich Gesamtbibliographie) und Inhaltsübersicht zu sämtlichen Heften.

(Sitzungsberichte d. Kais. Akad. d. Wissensch. in Wien, Philos. hist. Klasse 1914—1920).

Kto pisze o Dancie, Szekspirze czy Goethem, ten mówi do całego świata; kto, jak Juljusz Schlosser, traktuje o źródłach do historii sztuki, t. j. w pierwszym rzędzie o źródłach włoskich, na których opiera się nauka dziejów sztuki i innych narodów, ten odzywa się do ogółu historyków sztuki. Oto powód, dla którego zabieram głos, aby omówić wyżej wymienione, pomnikowe dzieło wiedeńskiego uczonego. Bo jeśli szcycimy się odwiecznym naszym związkiem z cywilizacją Zachodu, to słuszną, byśmy się i nadal nie zasklepiali w ciasnem kole naszych badań i nie odcinali — choćby najwspanialszego pnia — od korzenia, t. j. od zachodnio-europejskiej nauki.

Juljusz Schlosser, profesor historii sztuki na uniwersytecie wied. i były dyrektor zbiorów t. zw. przemysłu artystycznego i broni b. ces. Muzeum sztuki — to wyjątkowa organizacja umysłowa. Rozpatrując się w jego dziele, zdumienie wprost ogarnia nie tylko z powodu ogromu dokonanej pracy i różnorodności tematów, ale w wyższym jeszcze stopniu budzi podziw ten żywy, bezpośredni stosunek autora do pomników sztuki, jego subtelny o nich sąd, wnikięcie wreszcie w rozwój formalny danego plastycznego zjawiska i wykazanie filjacji za-

chodzącej między tem ostatniem, a odnośnemi grupami w świecie sztuki. To jednak nie wszystko. Schlosser jest bowiem równocześnie niedościgłym znawcą źródeł pisanych, znakomitym ich wydawcą i krytykiem i stąd płynie ta jego wysoka samodzielność sądu, istotnie „nad poziomą” wylatującą.

Nie podaję tutaj bibliografji prac Schlossera, lecz pragnę jedynie wymienić kilka najważniejszych, odzwierciadlających znakomicie podniesione zalety autora.

Rozbiorowi stylistycznemu dzieł sztuki, ich formalnemu rozwojowi poświęcone są prace: „Zur Kenntniss der künstlerischen Überlieferung im späten Mittelalter“ (Jahrb. der kunsth. Samml. d. Ah. Kaiserhauses, Bd. 33, 1903); „Werke der Kleinplastik in der Skulpturensammlung des Ah. Kaiserhauses“ (Wien 1910); „Der Burgundische Paramentenschatz des Ordens vom Goldenen Vliesse (Wien, 1913); „Die Schatzkammer des Ah. Kaiserhauses“ (Wien, Schroll, 1917); „Geschichte der Portraitbildnerei in Wachs (Jahrb. wied. B. XXIX, z których ostatnia ma podkład kulturalno-psychologiczny. Zwyczajami warsztatowymi artytów włoskich zajmuje się rzecz: Aus d. Bildnerwerkstatt d. Renaissance (Jahrb. wied. XXX 1913/14), o mecenasostwie i zbiorach późnego Odrodzenia traktuje praca: „Die Kunst und Wunderkammern der Spätrenaissance“ (Leipzig, 1908).

Szczególniejszym jednak tytułem chwały autora są jego głębokie studia nad źródłami do historii sztuki — w pierwszym rzędzie włoskimi, — oparte na wszechstronnem, filologicznem przygotowaniu.

Kontynuując tradycje Eitelbergera, od początku swej naukowej działalności, oddał się Schlosser studjom powyższym, których owocem była znakomita praca: „Quellenbuch der Kunstgeschichte“. Odtąd nie ustawał już w badaniach źródeł literackich do historii sztuki, dzieląc się od czasu do czasu z ich pojedynczymi wynikami, że wymienię tylko: „L. Ghiberti's Denkwürdigkeiten-Prolegomena“ (Kunsth. Jahrb. d. k. k. Zentr. Komm. zur Erf. u. Erh. d. Kunst u. hist. Denkmale, Wien. 1910), i wzorowo wydane i wybornemi objaśnieniami zaopatrzone: „Lorenzo Ghiberti's Denkwürdigkeiten“ (i commentarii, 2 t., Berlin, 1912). Po raz pierwszy ukazała się w tej publikacji na podstawie rękopisu w Bibliotheca nazionale w Florencji całość „Komentarzy“ słynnego, florenckiego rzeźbiarza, jak wia-

domo bowiem, dotychczas znane były jedynie: drugi komentarz i ułamki trzeciego.

Tymczasem w cichej pracowni uczonego dojrzewało dzieło jego życia, owoc mozolnych, wyczerpujących a głębokich badań nad literackimi źródłami (przedewszystkiem włoskimi) do historii sztuki. W pierwszym roku wielkiej wojny (1914) ukazał się I. zeszyt tych jego „Materiałów do znajomości źródeł historii sztuki“ i odtąd aż do r. 1920 (włącznie) pojawiały się zeszyty następne, t. j. razem ukazało się zeszytów 10 o ogólnej liczbie stron 901, praca iście monumentalna, z którą pragnę zapoznać czytelników Kwartalnika historycznego.

Zanim jednak przystąpię do streszczenia dzieła, chciałbym podkreślić wewnętrzny powód, który był jego bodźcem. Mówi o nim autor we „Wstępie“, nie szczędząc — niestety słusznie — ostrych docinków historykom sztuki: „Worte der Rechtfertigung sollte dies Unternehmen eigentlich nicht bedürfen, aber bei dem Zustande unserer Disziplin, die noch immer ihre Kinderschule nicht ausgetreten hat und immer wieder bedenklich wird, ob sie sich den historischen Wissenschaften in der Tat zurechnen sollte, gehören Unternehmungen solcher Art nicht gerade zu den selbstverständlichen Dingen, im Gegenteil pflegt man sie mit ziemlicher Gleichgültigkeit beiseite zu schieben, als etwas Lästiges und Langweiliges“.... W „Prolegomenach“ zaś do „Komentarzy“ Ghiberti'ego, na które się autor w cytowanym wstępie powołuje, akcentuje jeszcze dobitniej i surowiej niezadowolenie swe płynące z powyższego powodu:

„Podczas gdy klasyczna archeologia, uzbrojona w subtelny aparat filologiczny krytycznie zbadała i przygotowała do naukowego użytku: Plinjusza, Pauzanasza, Filostratów, nie pomijając źródeł greckich i rzymskich Plinjusza, historia sztuki niczem podobnem nie może się poszczycić. Brak jej bowiem takiej podstawy, jak filologia klasyczna, zlekceważyła zaś filologię nowszą, zwłaszcza romańską, która winna być jej stosem pacierzowym. Oczywiście musiało się to zemścić. Za przykład niech posłuży stosunek historyków sztuki do Vasarego. Jedni gromią go bezkrytycznie jak scholara, drudzy również bezkrytycznie nie skąpią mu uznania stosownie do tego, o ile podane przezeń wiadomości zgadzają się z wynikami dzisiejszych „stylistyczno-krytycznych“ badań i tylko w najrzadszych wypadkach zastanawiano się nad zewnętrzną i wewnętrzną krytyką jego

„Żywotów“. Wiadomo, że między pierwszym a drugim wydaniem tego dzieła (1550 i 1568) zachodzą różnice, że stosunek wydania I. do II. ma wielkie znaczenie dla rozwoju poglądów Vasarego; tymczasem historia literatury sztuki powołuje się niemal wyłącznie na II. wydanie. Dalszym smutnym objawem jest fakt, że nad tak źródłową publikacją jak W. Kallab'a „Vasari - Studien“ (Wien, 1908), wydaną po śmierci autora przez J. Schlossera, krytyka przeszła do porządku dziennego — zapewne z powodu swej zupełnej niekompetencji.

Schlosser omawia w swem dziele pośrednie źródła (t. zw. sekundäre Quellen), przeważnie zatem świadectwa literackie, zajmujące się świadomością sztuką pod względem historycznym, estetycznym lub technicznym, podczas gdy nieosobiste świadectwa jak: napisy, dokumenty i inwentarze, należące merytorycznie do innych dyscyplin, ubocznie tylko traktuje. Idąc śladem tej misternej nauki, jaką jest filologia klasyczna, za pierwszy stopień poznania źródeł uważa zbadanie faktycznego materiału i przekazania go przynajmniej w bibliograficznym opisie. Następnym wyższym stopniem byłoby krytyczne opracowanie tego surowego materiału, dalszym przedstawienie jego wewnętrznej, historycznej treści, wreszcie przechodząc do czasów najnowszych przedstawienie historii naszej dyscypliny. Autor pragnąc rozpocząć od podstaw, postawił sobie za zadanie jedynie bibliograficzny opis materiałów do historii sztuki, że jednak wyszedł daleko poza te granice, przekonamy się w dalszym ciągu niniejszego sprawozdania.

Ramy pracy podają tytuły jej wymienione w nagłówku. W ich obrębie zwraca autor przede wszystkim uwagę na przedstawienie teorii sztuki i nauki historii sztuki, śledząc ich zmienne objawy po przez wieki, od starożytności i wczesnego średniowiecza aż do pierwszego Cesarstwa. Obok tego porusza mnóstwo kwestyj, związanych w większym lub mniejszym stopniu ze zadaniem powyższem, rzucając w ten sposób jasny snop światła na zainteresowanie artystyczne danej epoki. Rzecz naturalna, że Schlosser w pierwszym rzędzie omawia literaturę włoską, śledzi jednak bacznie za odgłosami jej wpływu po za Alpami, przedstawiając treściwie wyniki teoretycznych i historycznych dociekań i innych narodów, więc: francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, angielskiego i holenderskiego — głucho tylko (nie z winy autora) o krajach skandynawskich

i o Polsce. Ale obok tych głównych problemów (teoria i historia sztuki) zwraca baczną uwagę na dziedzinę dotąd dość zaniebawaną, na prace dotyczące techniki sztuk pięknych i praktyk warsztatowych, na topografię sztuki „przewodniki” i zbiory. Bibliografii tak dla Włoch charakterystycznej literatury regionalnej, poświęca autor cały niemal VIII. zeszyt, podając nadto przy każdym rozdziale wyczerpującą, odnośną literaturę. Aczkolwiek Schlosser skromnie zastrzega się, że bibliografia podana przezeń nie jest wyczerpująca (zwłaszcza odnośnie do XVII. i XVIII. w.), ogrom jednak cytowanej w dziele jego literatury oryginalnej, i jej przeróżnymi wydaniem i tłumaczeniami jest wprost zdumiewający. Nie chce się wierzyć, by jeden człowiek był w stanie opanować ten olbrzymi materiał — mówię: „opanować”, gdyż autor nie ogranicza się na suchem wyliczaniu bibliograficznym, lecz każde ważniejsze dzieło krytycznie omawia i zaopatruje mnóstwem bystrych uwag. To też jeśli Tietze słusznie powiedział, że Schlossera „Quellenbuch der Kunstgeschichte” należy do żelaznego kapitału każdego instytutu historii sztuki¹⁾, to o tem najnowszym dziele wiedeńskiego uczonego powiedzieć się godzi, że winno się ono stać „Vademecum” każdego historyka sztuki.

Po tych ogólnych uwagach przystępuję do streszczenia monumentalnej pracy Schlossera.

Zaczynam od teorii sztuki. I na tem polu byli Grecy przodownikami, których idee przetrwały po przez wieki średnie aż do naszych czasów.

Pojęcie „sztuki” w dzisiejszem tego słowa znaczeniu (którego echem jest przestarzały już termin: „sztuk pięknych”), było starożytności zupełnie obcem. Było ono bowiem znacznie szersze, a można je krótko ująć definicją Bacona: „ars sive homo additus rebus”, obejmowało zatem cały szereg rękodzieł i zatrudnień nie należących w ścisłym tego słowa znaczeniu do sztuki; jak zaś głęboko zakorzeniło się ono w umysłach ludzkich dowodem Goethe, u którego „sztuka rządzenia państwem” (Staatskunst) pojawia się czasem w towarzystwie „sztuk pięknych”, lub J. Burckhardt, który spogląda na państwo z czasów Odrodzenia włoskiego jak na „dzieło sztuki”. W potocznej wreszcie mowie spotykamy się raz po raz z takimi wyraże-

¹⁾ Kunstchronik z 21. I. 1921, nr. 17.

niami, jak: „sztuka wojenna — jazdy konnej — gotowania“. Sztukę „tańca“ umieściły nasze estetyki na pograniczu sztuki w „ściśłym“ i „szerszym“ znaczeniu, sztuka zaś „ogrodnicza“ uchodziła w dawniejszych systemach za równą sztukom plastycznym.

U Platona pojawiają się sztuki piękne obok t. zw. (przez wieki średnie) *artes mechanicae*, jak medycyna, rolnictwo, żegluga etc. Zarówno malarz jak i poeta, stoją na równi z kuglarzem, gdyż tworzą „złudy“ („*Scheinbilder*“), odzwierciadlając tylko „obrazy obrazów“, egzystujących w wiecznej krainie idei. Jest to myśl, którą przyjęło następnie całe średniowiecze, a którą ujął Dante w sławnym wierszu o sztuce jako „wnucze Boga“. Ale i według Arystotelesa nie zajmuje sztuka (w dzisiejszem pojęciu) wyjątkowego stanowiska. Pojęcie piękna, jako jej rysu charakterystycznego jest mu całkiem obce; znamieniem jej jest natomiast *μίμησις* t. j. naśladownictwo, które rozumieć należy oczywiście nie w pojęciu XVIII. w. lecz raczej jako „przedstawienie“, oparte na wewnętrznej współpracy podmiotu. A i średniowiecze, ten uczeń starożytności, nie uznaje „sztuk pięknych“ w dzisiejszem znaczeniu, a już zupełnie nie zalicza do nich architektury (kroczącej w nowszych systemach na czele sztuk), której miejsce między t. zw. „*artes mechanicae*“. Na podłożu starożytnego układu społecznego, czyniącego różnicę między ludźmi wolnymi i niewolnikami i na tle greckiego intelektualizmu, wyrósł również sławny ów podział na sztuki „wyzwolone“, godne tylko człowieka wolnego i „mechaniczne“, które, z uwagi na związany z nimi wysiłek fizyczny, przystoją jedynie niewolnikowi. Najdawniejszy ślad tego systemu, znajdujemy u Galena w jego dziełku „*περὶ τέχνης*“, w którym sztuki „wyzwolone“ figurują jako „*λογικαὶ καὶ σεμναί*“, „mechanicznie“ jako „*βίανανσαι καὶ χειρωνακτικαί*“. Do pierwszych należą: retoryka, muzyka, geometria, arytmetyka, dialektyka, astronomia i gramatyka, z nimi zaś łączą się medycyna i prawoznawstwo, w systemie zaś Rzymianina Varrona, należy do nich i budownictwo, które jednak chwilowo tylko w nim króluje. Sztuk pięknych natomiast (w naszym pojęciu) doszukiwać się musimy pomiędzy „*artes mechanicae*“. Intelektualizm bowiem grecki dopuścił jedynie muzykę — i to tylko z uwagi na jej matematyczne pierwiastki — do świątyni sztuk „wyzwolonych“ i dlatego zdaniem Galena możnaby jeszcze od biedy malarstwo

i rzeźbę zaliczyć do tych ostatnich, ponieważ trudnić się niemi można i w starości przy siłach zanikających, nacoby oczywiście właściwe rękodzieło nie pozwalało.

Jakkolwiek więc pojęcia „sztuk pięknych“ starożytni nie znali, nie przestawali zgłębiać pojęcia samego „Piękna“ zarówno w sztuce jak i w przyrodzie. Ideał piękności ludzkiego ciała wykształconego w przeróżnych ćwiczeniach fizycznych, ujął pierwszy Polyklet w swej sławnej nauce o proporcji („Kanon“), pod wpływem zaś spekulacji pytagorejskich, filozof Chryzyp czyni zawisłem piękność ciała ludzkiego od stosunku części do całości. Jest to słynna jedność w różnitości. W przeciwieństwie do tego formalnego punktu wyjścia, głosi Sokrates „piękność duchową“, w dalszym zaś rozwoju swych spekulacji, identyfikuje piękność z użytecznem i celowem. I jeszcze św. Augustyn, w swej pogańskiej młodości, uległ tym wpływom w dziełku swem „De pulchro et apto“. „Piękność“ tę, jak wiadomo, wprowadził pierwszy Plato do wiecznej krainy idei, ale i u niego łączy się w końcu pojęcie to z ideą Dobra, to zaś, czego do myślamy się u Platona, staje się pewnikiem u Plotina. Uznaje on duchowy pierwiastek formy, artystyczne naśladownictwo, jak nie mniej artystyczną fantazję. Ujemną jednak stroną tych neoplatońskich teoryj jest odwrócenie estetycznego myślenia od formy zmysłowej, a więc od istoty samej sztuki, położenie natomiast nacisku na treść, na ideę, która unosi się ponad formą i jest od niej ważniejszą. Na tem podłożu idealistycznej teorii, wyrosła następnie (począwszy od XVII. w.) norma „sztuk pięknych“, stawiająca również świadomie treść, koncepcję ponad formę zewnętrzną.

Na Platonie, a przedewszystkiem na Arystotelesie, „maestro di color che sanno“, i ich intelektualizmie, powstała w średniowieczu scholastyczna encyklopedia. Sokratesowe myślenie o „duchowej piękności“, zdanie Seneki, że cnota jest sama przez się piękną, askeza neoplatonika, Porfirjusza, przejęta duchem wschodnich ikonoklastów — to wszystko elementy, które chętne znalazły uznanie w scholastycznym światopoglądzie. To też nawrócony św. Augustyn z uniesieniem przyjmuje pogląd Porfirjusza: „Omne corpus esse fugiendum, ut anima possit beata permanere in Deo“. Orygenes zaś świadomie podkreśla brzydotę ciała Chrystusa i przeciwstawia dawnemu ideałowi sztuki. Zrozumiała staje się w ten sposób brzydota fizyczna,

jaką tak często spotykamy w plastyce chrześcijańskiej, poczynawszy od romanizmu aż do Grünewalda: była to świadoma rezygnacja z zewnętrznego, formalnego piękna, na korzyść ducha i ascetycznej treści. Odtąd słowo i pismo pierwszeństwo mają przed obrazem i formą, świat abstrakcyjny nad zmysłowym. Co więcej — nawet od muzyki wymaga się, by nie działała przyjemnie na zmysły: „non vox canentis sed verba placeant“ (św. Hieronim), i stąd wykluczenie z kościołów muzyki instrumentalnej (co się dotąd utrzymało w liturgii wchodniego kościoła). Oczywiście nie lepiej działać się mogło siostrzycom muzyki: malarstwu i poezji. I tutaj kryterjum wartości jest myśl podniosła, wcielenie zaś jej w formę plastyczną, rzeczą uboczną. Plastyka staje się pokorną służebnicą idei, zanika portret indywidualny, w jego miejsce zaś wstępuje typ i cały ów świat ornamentacyjnych i piktograficznych przedstawień wczesnego średniowiecza. Na tle starożytnych zapatrywań wyrósł również podział średniowieczny na *artes liberales* i *artes mechanicae*. Pierwsze mają oczywiście pierwszeństwo przed drugimi, podobnie jak wiedza wyżej stoi niż praktyka. Sztuka (w naszym pojęciu) uważaną była jako rękodzieło i podlegała cechowym przepisom, które przetrwały wieki całe, dłużej naturalnie na północy niż na południu, gdzie dzięki teoretycznym dociekaniom, zdołano wreszcie wprowadzić sztuki piękne do niedostępnej im dotąd wyżyny. To też nic dziwnego, że w Florencji np. malarze i aptekarze należeli do jednego cechu, na płaskorzeźbach zaś florenckiego Campanile pojawiają się sztuki jako „appendix“ — sztuk „mechanicznych“: *lanificium*, *armatura*, *navigatio*, *agricultura*, *venatio*, *medicina*, *theatrica*.

Sztuka jako rękodzieło — według średniowiecznych pojęć jest tylko sługą idei, objaśniać ma słowo i przemawiać do nieznaających pisma: „*illiterati*“. Obraz, to symbol wyższej idei — poza nią jest on bez znaczenia, w najlepszym razie czczym ornamentem. Średniowieczne opisy dzieł sztuki, kładą więc nacisk na wytłumaczenie treści, strona formalna nie budzi zainteresowania, co najwyżej kosztowność materiału lub t. zw. sztuczki. Ponieważ zaś idea jest istotą obrazu, więc donator kryje się gdzieś w jego kącie i w postaci znacznie mniejszej niż przedstawiane święte osoby, podobnie jak w obrazach, w których występuje Chrystus. Ten ostatni zazwyczaj jest

większy niż otaczający Go święci i N. Panna. Artysta nie przedstawia wartości indywidualnej, to też tak rzadko spotkać się można z jego podpisem. Oczywiście, że we Włoszech, gdzie utrzymała się starożytna myśl „sławy“, stosunki były nieco odmienne.

Nie możemy tutaj dłużej zatrzymywać się nad stanowiskiem Dantego w teorii sztuki. Opiera się ona — jak wiadomo — na Arystotelesie, św. Tomaszu i poezji trubadurów i jest monumentalnym wyrazem odnośnych średniowiecznych pojęć. To, co mówi o Dantem Schlosser, o jego koncepcji *dolce stil nuovo* (tak często błędnie rozumianej), należy do najświetniejszych ustępów książki. Trzeba to odczytać, nie można tego streszczać. Przechodząc zatem do teoretyków ówczesnego Odrodzenia, zatrzymać się musimy przede wszystkim przy Leonie B. Albertim.

W traktacie swym „De pictura“ (1436) wiąże on po raz pierwszy pojęcie „piękności“ (*belezza*) ze sztuką, uważając pierwszą jako harmonijny zespół — przeciwnie brak tegoż za brzydotę (np. za wielkie płaszczyzny obok małych jak na twarzach starych kobiet), w szczególności zaś za piękność tę w architekturze uważa harmonijny stosunek części proporcjonalnie ze sobą związanych do całości. Nowością jest dalej odnośnie do średniowiecza, przekonanie, iż sztuka opiera się na prawidłach i regułach, a więc na podstawach perspektywy i proporcji. Na tem podłożu rozwija się w epoce ówczesnego Odrodzenia dogmat, że sztuka (zwłaszcza malarstwo) jest nauką, ten zaś naukowy charakter sztuki, podkreślają zarówno wszyscy ówcześni artyści — teoretycy: Ghiberti, Francesco di Giorgio, Piero della Francesca, jak i uczeni, np. słynny matematyk Luca Pacioli. W tem wywyższeniu teorii ponad praktykę, odnajdujemy znowu przejęty ze starożytności intelektualizm, historycznie jednak zupełnie zrozumiały. Jeżeli sobie bowiem przypomnimy, że muzykę zaliczano do „*artes liberales*“, dzięki jej naukowym podstawom, że dla braku ich relegowano „sztuki piękne“ do „*artes mechanicae*“, to nie dziwna, iż wczesno-renesansowi teoretycy głośno przeciw podobnemu podziałowi protestują, gdyż i sztuka opiera się na teorii, na nauce, jest „siostrą“ muzyki i godną wstąpić do panteonu „sztuk wyzwolonych“. Nauka o proporcji pozwala teoretykom tym sformułować postulaty obiektywnej „piękności“, z którą łączy się pojęcie „*decorum*“ (*πρόπον*, prze-

jęte ze starożytnej retoryki), z którem po raz pierwszy spotykamy się u Alberti'ego. Odtąd jak nie złota przewijać się ono będzie po przez teorię *Cinquecenta* aż do klasycyzmu XVIII wieku. Żąda zatem Alberti, by kompozycja obrazu nie zawierała więcej jak 9 lub 10 osób, domaga się, by części ciała brzydkie lub nieprzystojne zakrywać, natomiast każda „szlachetna część“ ciała winna być odkrytą, jako „piękna poza“, na którą „Cinquecento“ taki nacisk kładło. W myśl swych szczytnych postulatów, spogląda Alberti z lekceważeniem na rękodzieło i na powagę techniczną, torując niejako drogę rozdziałowi, jaki w następnych epokach uwidocznił się pomiędzy sztuką „wysoką“ a „stosowaną“ — między artystą-wirtuozem a rękodzielnikami. Wspomnieć wreszcie godzi się, że u Albertiego jak niemniej u Filareta, pojawiają się pierwsze ślady sporu o pierwszeństwo pojedynczych sztuk między sobą („Paragone“), myśl, która odtąd nie przestaje zajmować teoretyków następnych czasów aż do XVIII. w. Wobec tej przewagi obiektywnych tendencji sztuki, psychologja sztuki i artysty schodzi na drugi plan. Zanotujmy jednak charakterystyczny rys u Filareta: przekonanie, że w dziele sztuki odzwierciedla się indywidualność artysty i dlatego jak z charakteru pisma poznać można pisarza, tak też po formach dzieła sztuki — jego twórcę. Jest to zatem nic innego jak przeczucie metody Morellego. Na progu nowego stulecia zjawia się problematyczna postać genialnego badacza, Leonarda da Vinci, nawiązującego pod wielu względami do swego poprzednika. L. B. Alberti'ego. Leonardo staje na gruncie wiedzy zdobytej drogą doświadczenia, z którego, jak z punktu centralnego wychodzą wszystkie jego dociekania. I dlatego odnosi się on wrogo do spekulatywnej filozofii, wyrosłej na arystotelesowsko-platońskim podłożu. I dlatego walczy z tradycyjną definicją, potępiającą wiedzę, opartą o doświadczenie jako „mechaniczną“, przeciwnie podnosi sztukę do wyżyn wiedzy, stawiając ją od tej ostatniej nawet wyżej, gdyż oko trudniej omamić, niż ucho i rozum. Miejsce średniowiecznej wszechwładzy pisma i słowa zająć winien obraz (plastyczny) jako daleko zrozumialszy niż pismo płynące z rozumu. Poezja daje nam — mówi Leonardo — tylko „cienie“, malarstwo natomiast „rzeczy same“, które cienie rzucają. Istotnem jest to, co obraz przedstawia, nie zaś to, co poza nim leży (tj. symbol). Do tego wyznania wiary florenckiego mistrza nawiązując, nie-

chaj mi wolno będzie nawiasowo podnieść słuszość zapatrywania prof. Jana Antoniewicza, z jakim wystąpił na odczycie swym o obrazie Leonarda „Dama z gronostajem“ w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.¹⁾ Bronił mianowicie lwowski uczony poglądu, że gronostaj na ręku owej pięknej damy, to nie żaden „symbol“ czystości czy jakikolwiek inny symbol, lecz po prostu całkiem realistycznie pojęty obraz zwierzątka, którego egzotyczność i ruch pełen wdzięku, zainteresowały artystyczną fantazję mistrza. Pozwolę zaś sobie dodać, że analogię tego zjawiska znajdujemy w rysunkach Leonarda w Windsorze, gdzie Dzieciątko Jezus bawi się kotkiem mile się Doń łaszącym.

Ale powróćmy do teorii Leonarda. Jakkolwiek mieni on muzykę „siostrą malarstwa“, gdyż obie stoją na podstawach naukowych i dlatego nie ukrywa swego niezadowolenia, iż malarstwo nie figuruje — podobnie jak muzyka — pomiędzy „sztukami wyzwolonemi“, nie stawia jednak na równi z malarstwem właściwej jego „siostry“: rzeźby. Odzywa się w nim znany już nam przesąd do elementu rękodzielniczego, który istotnie niemną odgrywa rolę w rzeźbie. I pod tym względem poglądy jego schodzą się z teorią Albertiego. Światłocień, perspektywiczny skrót — mówi Leonardo — daje pełnej rzeźbie sama natura, niema tutaj zatem artystycznego opracowania, teoretycznego poznania, tego „elementu malarstwa“. Wyżej ceni L. relief, który nie dawno od czasów Ghilbertiego i Donatella przywłaszczał sobie pierwiastki „malownicze“.

Stojąc jednak mocno na gruncie rzeczywistości, nie pojmuję L. naśladownictwa natury dosłownie, lecz uważa je jako czyn duchowy, jako najgłębszą istotę artystycznego wyrazu. I dlatego patrzy z góry na czystego „realistę“ tj. artystę pracującego bez podstaw teoretycznych (zwłaszcza perspektywy), oddającego przyrodę empirycznie i przy pomocy środków pomocniczych jak: camera optica, siatka. Są to zapewne środki dozwolone, ale tylko dla tego, kto opanował rzecz teoretycznie. Sztuką κατ'ἐνοχλῆν, jest dlań malarstwo naśladowujące naturę — lecz nie mechanicznie, lecz przetapiające ją duchowo na własny swój indywidualny sposób. Gorzej jeszcze, jeśli ktoś naśladowuje manierę innego artysty, gdyż wówczas nie jest już „synem,

¹⁾ Referat ten wygłosił prof. A. na jednym z jesiennych (1920) posiedzeń komisji do badania hist. sztuki w Akademji Um. w Krakowie.

lecz wnukiem natury". Rozumiemy zatem, dlaczego antyk nie odgrywa u L. żadnej roli. Rozstrząsanie właściwych prawideł malarstwa Leonarda, a więc: modelunku („rilievo"), wyrazu duchowego, barw, proporcji, nauki o mięśniach itd. nie zmieści się oczywiście w ramach teorii sztuki, nad którą tutaj się zastanawiamy; żegnając tedy genialnego artystę-myśliciela, przechodzimy do Cinquecent'a.

Jakkolwiek w dwóch odczytach („Due lezioni sopra la pittura e scultura". Firenze 1549) Benedetto Varchi, sławny florencki historyk i filolog (ten sam, który mową żałobną żegnał Michała Anioła), stoi jeszcze na gruncie średniowiecznej teorii co do stanowiska sztuki, praca jednak jego jest ważną z uwagi na zawarte w niej listy współczesnych artystów: Jakóba Pontormo, Angel'a Bronzino, Vasari'ego, B. Cellini'ego, Tribol'a, Fr. di Sangallo, których przedmiotem jest znany już nam „paragone", tj. spór o pierwszeństwo między malarstwem i rzeźbą. Jako zaś jego kryterjum, pojawia się tutaj raz po raz *concetto*, w poetyce Odrodzenia ważną odgrywający rolę: trudność („*difficile*"). Naturalnie — mówią rzeźbiarze — wykonanie rzeźby połączone jest z trudnością o wiele większą niż malarstwo, ergo jej należy się pierwszeństwo. Michał Anioł w liście zwrótnym do Varchi'ego, na końcu cytowanej pracy, spogląda na ten spór z pewną ironią, twierdząc, że jest on zbyt ciężki i dla artysty stratą czasu. Bez wątpienia miał sędziwy mistrz co do istoty rzeczy słuszność; lecz owe dysputy są dla nas historycznem świadectwem współczesnych zapatrywań i sądów — i z tego punktu widzenia godne zanotowania.

W „Dialogu o malarstwie" (Wenecja 1548), rozwodzi się autor, wenecki malarz, Paulo Pino, na teorię malarstwa według kategorii, z którymi spotkaliśmy się już u Fr. Lancilotti: „Disegno", „Colorito", „Compositione" i „Inventione". I on z naciśkiem podnosi kryterjum: *difficile*, żądając, by malarz dał nam „una figura tutta sforciata, misteriosa o difficili", aby w ten sposób wykazać mógł swą „dzielność" przed znawcą. Są to już zatem postulaty późniejszego manieryzmu i wirtuozostwa.

Nie będziemy się tutaj zastanawiali nad mniej ważnymi — dla naszego przedmiotu — traktatami Michała Anioła Biondo, Juljusza Camillo i Franciszka Doni, znanego autora dowcipnych „Marmi", lecz przechodzimy do wyników teoretycznych docie-

kań krajów z tej strony Alp. Aż do czasu, o którym mówimy, sztuka uważana była na północy ciągle jeszcze jako rękodzieło, o związku jej z nauką (jak we Włoszech) nie było mowy. Znano np. dobrze zasady czysto matematycznej perspektywy t. zw. *perspectiva communis* (Vitellio, Jan Peckbram), ale t. zw. „*perspectiva artificialis*“, w zastosowaniu do sztuki, była dla malarzy północnych księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Jeśli staro-niderlandzcy malarze przedstawiali wnętrza, to posługiwali się wynikami, zdobytymi na empirycznej drodze bez wszelkiej znajomości teoretycznych podstaw i dopiero w obrazach Dirk Boutra, dopatrzyć się można wpływu naukowej „arty-stycznej perspektywy“. Zmianę pod tym względem przynosi początek stulecia: nie tylko bowiem formy włoskiego Odrodzenia przedostają się za Alpy, ale i rezultaty teoretycznych dociekań Quattrocenta włoskiego, zaczynają wpływ swój na północ wywierać.

Pierwszem świadectwem owego działania południa na północ jest książka francuskiego kanonika z Toul, Jana Pélerin (le Viateur, Peregrinus Viator) „*De artificiali perspectiva*“, która po raz pierwszy ukazała się w Toul 1505 r. Jest to najstarszy, drukowany traktat o perspektywie (traktat bowiem odnośny Pièr'a della Francesca był tylko w rękopisie rozpowszechniony) i jest zarazem pierwszym dziełem, podającym zasady oznaczenia t. zw. „punktu oddalenia“ („*Distanzpunktverfahren*“), którego nie znali jeszcze włoscy teoretycy: Alberti, P. della Francesca, Leonardo, jak nie mniej Dürer, i dopiero Vignola wprowadził je do swej pracy o perspektywie z r. 1563. Stoimy zatem wobec zupełnej zagadki, gdyż, zdaniem Schlossera, niepodobna przypuścić, by wynalazcą jej był mało-znany, kanonik z Toul.

Bez włoskiej spekulacji nie można sobie również wyobrazić pism teoretycznych Albrechta Dürera („*Unterweysung der Messung etc.*“ 1515, „*Etliche Unterricht von Befestigung der Stett*“, „*Schloss und Flecken*“ 1527 i „*Vier Bücher von menschlicher Proportion*“, wyszły po śmierci autora 1528). Zapewne — ale z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że to, co nam w swych pismach podaje jest owocem własnego jego głębokiego przemyślenia, pracy wieloletniej, pełnej trudów i zawodów. Zmierzła ona do postawienia sztuki malarskiej na silnej podstawie wiedzy, do zastąpienia dotychczasowych praktyk warsztatowych prawidłami teoretycznymi, jednym słowem do „unormowania

w sposób obiektywny Piękna. Dürer pragnie dać swej braci malarskiej niejako „compendium“ tego obiektywnego Piękna, aby nie szukali go, jak dotąd, tylko po omacku.

A na półwyspie pirenejskim podobne zasady rozszerzyć pragnął malarz portugalski Francisko de Hollanda, (ojciec jego pochodził z Hollandji, stąd nazwisko) w dziełku swem „Tractato de Pintura antiqua“ (1547—1549). Dzięki bowiem teorjom we Włoszech powstałym, nastąpił rozdział między rękodziełem a sztuką, między „ars mechanica“ a „liberalis“, rozdział, stanowiący konieczny stopień do proklamowania pojęcia, zwanego później „sztukami pięknymi“. W epoce „Cinquecenta“, w której pirenejski artysta żyje między rękodzielnikiem trudniącym się „sztuką stosowaną“ a artystą-malarzem, leży nieprzebyta przepaść, którą pogłębiły jeszcze powstałe w XVII. wieku akademie i dopiero usiłowania ostatnich czasów, zmierzają znowu do nawiązania łączności między „wysoką“ i „stosowaną“ sztuką.

Cały zeszyt V. poświęcił Schlosser Vasaremu. Mówi więc szczegółowo o powstaniu jego „Życiorysów“ i stosunku pierwszego do drugiego wydania, o źródłach Vasarego, jego historycznej orientacji, technice jego literackiej pracy, o stylistycznej jego krytyce i ogólnych poglądach historycznych. Bogaty ten materiał nie może być na tem miejscu przedmiotem naszego rozpatrywania, ograniczyć się zatem muszę na streszczeniu estetycznych i krytyczno-artystycznych poglądów Areteńczyka.

Oczywiście nie można mówić o skryształizowanym systemie Vasarego pod tym względem. Nie kieruje on się bowiem jakimiś stałymi, przewodnimi zasadami, lecz zawsze punktem jego wyjścia jest dany, konkretny fakt, o ile zaś operuje ogólnymi teorjami, to czyni to według chwilowej potrzeby. Stąd liczne sprzeczności, spotykane w jego dziele, stąd sąd jego w każdym pojedynczym wypadku jest o wiele ważniejszy niż wszystkie zasady „a priori“, które stara się postawić na czele swych krytycznych rozstrząsań. Z temi zatem zastrzeżeniami mówić nam wolno o estetycznych poglądach Vasarego.

Rysunek („disegno“) i pomysł („invenzione“), to najwyższe dwie kategorie Vasarego. Myliłby się jednak, ktoby pod pojęciem „rysunku“ doszukiwać się chciał jakiegoś stałego, teoretycznego określenia. Raz bowiem za jego istotę uważa wierne naśladownictwo natury i w tej myśli podkreśla, że drugi okres Odrodzenia („Rinascita“) w miejsce rzeźbionych figur

postawił „żywe“ osoby. W tej też myśli, mówiąc o głowie Meduzy, którą młody Leonardo, jakoby żywą, przestraszył swego ojca, podnosi: „questo è il fine che delle opere s'aspetta“. Ale obok tych naturalistycznych tendencji, za cel sztuki uważa selekcję, tj. dobór najpiękniejszych części ciała z rozmaitych modeli i dlatego wyżej stawia — jako wzór — antykę od żywego modela, gdyż starożytne dzieło sztuki jest już wyrazem owego doboru. Nie trudno domyśleć się, że w teorii ostatniej leży zarodek proklamowanego w XVII. w. ideału Piękna. A chociaż myśl Piękna jako ośrodka sztuki odzywa się raz po raz u Vasarego, nie zdobyła sobie jednak u niego naczelnego stanowiska. Pojęcie „sztuk pięknych“ w rozumieniu epoki następnej jest mu jeszcze dość obce, spotykane zaś często u niego wyrażenie bello, nie pokrywa się zupełnie z ideałem późniejszym delle belle arti. Ale już u Vasarego spotykamy się z owym — później tak wybitnym rozdziałem — między akademicką a stosowaną sztuką. W życiorysie Benedetta da Majano mieni Vasari intarsję „naciskiem“ zajęciem, projekty zaś do haftów, jakimi się w starości swej dla zarobku trudnił Raffaellino del Garbo, są „pracą mechaniczną“, o malarzu Dello wreszcie, który dekorował słynne skrzynie („Cassoni“), wyraża się Vasari, iż jest to zajęcie, którego by się wstydził dzisiaj każdy malarz! Bo o istocie prawdziwej sztuki, stanowi przede wszystkim przedmiot podniosły, invenzione i dlatego szczytem sztuki jest malarstwo historyczne. Obok tego zaś odgrywa tutaj nie-małą rolę i drugie kryterjum, łączące się z tak charakterystycznym dla ducha włoskiego umiłowaniem monumentalności, tj. wielkość zamalowanej przestrzeni. Stąd fresk uchodzi (u Vasarego) za najszczytniejszą i najbardziej męską sztukę, z czem oczywiście zgodzić się można, ale nie z twierdzeniem, że jako taki przewyższa bezwarunkowo wszelki obraz sztalugowy. Wszystko to wiąże się ściśle z postulatami, jakie Vasari stawia. Są to: 1) invenzione (bogactwo pomysłu), podkreślenie zatem na pierwszym miejscu treści, 2) nudo tj. opanowanie nagości i 3) facilità, wirtuozostwo ręki. Nie na darmo też sam się chełpi, iż swoją „Historję Estery“ w Arezzo, malowidło 12 łokci długości, wykonał zaledwo w 42 dniach! Ale na czele tych postulatów stoi invenzione, koncepcja pełna alegorycznych, mitologicznych i hieroglificznych (mowa tu naturalnie o hieroglifice Odrodzenia!) obrazów, wprowadzająca nas

w epokę manieryzmu w myśl słów Vasarego: „E lecito al pannello trattare le cose della filosofia favoleggiando“.

Epoce tej poświęca Schlosser cały VI. zeszyt, a to, co mówi o tej drugiej połowie XVI. w., tak dotąd mało znanej, należy do najbardziej pouczających i interesujących ustępów jego klasycznej książki

Przedewszystkiem uprzytomnić sobie musimy zupełny, socjalny przewrót w kołach artystów. Przez całe wieki średnie, ba nawet jeszcze w pierwszych dziesiątkach XVI. (na północy oczywiście znacznie dłużej) żyli t. zw. „artyści“ — jeśli nie zawsze w „świętej zgodzie“, to zawsze pod władzą tych samych prawnych przepisów we wspólnym cechowym warsztacie. W miejsce owego mieszczańsko - demokratycznego światopoglądu, pojawia się równocześnie z ugruntowaniem się dworsko-arystokratycznego samowładstwa, zupełnie coś nowego: „wysoka“ sztuka bierze rozbrat z rękodzielnem, a przedstawiciele pierwszej wstępują o szczebel wyżej w hierarchji socjalnej. Po jednej stronie kupią się „malarze historyczni“ i „profesorowie Akademji“, po drugiej malarze dekoracyjni („Flachmaler“) i... lakiernicy. Na tem tle zrozumiałemi stają się traktaty manieryzmu jak G. B. Armenini'ego: „De' veri precetti della pittura“ (1587), Federig'a Zuccaro: „L' Idea de' Scultori, Pittori e architetti“ (1607), Ludovic'a Dolce: „Dialogo della Pittura“ (1557), G. P. Lomazz'a: „Trattato dell' Arte della Pittura“ (1584) i wielu innych.

Wyznanie wiary, które traktaty powyższe głoszą, nie jest jednolite. Z jednej strony bowiem za istotę sztuki uważano wierne naśladownictwo natury (którego ostatnią konsekwencją była plastyka woskowa, uprawiana aż do początku XIX. wieku), z drugiej głoszono teorię, że sztuka stoi ponad naturą. Poetyka Odrodzenia („Muzio“) broni zdania, iż sztuka przedstawia rzeczy, jakimi one być winny, a zatem teorii, którą wypisał na swym sztandarze klasycyzm XVIII. wieku. I między tymi dwoma biegunami ścierają się przekonania, „naturalistów“ i „manierystów“. I tak Pietro Aretino przechyła się to na jedną, to na drugą stronę, stosownie do tezy, która go właśnie szczególniej zajmuje, jest on jednak w walce swej przeciw pedantyzmowi jednym z najbardziej wpływowych przedstawicieli romantycznej teorii o genjuszu. Artysta — jego zdaniem — jest w twórczości swej Bogu podobny — przydomek *il divino* nosi on sam z dumą —

gdzieindziej czyni różnicę między *scolari dell'arte* od *discepoli della natura*. Podobnie Zuccaro broni zapatrywania, że prawdziwy artysta „rodzi się”. Ale te i tym podobne zdania, to tylko całkiem wyjątkowe objawy w epoce manieryzmu, który w wyższym jeszcze stopniu, niż średniowiecze jest wyznawcą intelektualizmu i płynących stąd teoryj: naprzód o możliwości uczenia i nauczania się sztuki, powtórę o jej właściwym celu. Ilustracją pierwszej są późno-renesansowe systemy architektoniczne, oparte na Vitruwiusu, poczynawszy od Serli'a aż do Scamozzi'ego, podające naukę o porządkach kolumn jako jądro całej gramatyki budownictwa. Armenini i Danti, domagają się wyraźnie podręczników, zawierających reguły i normy, aby korzystać z nich mogli i ci, którzy nie są artystami z zawodu. Jest to, jak widzimy, koncesja dla tak charakterystycznego we Włoszech dyletantyzmu, zwłaszcza na polu architektury. A celem sztuki jest znowu intelektualistyczny postulat (podobnie jak w średniowieczu) przede wszystkim: *prodesse*, a następnie *delectare*. Jeśli zaś sztuka (jak i historia) ma nauczać, to wszystko, co w myśl prawideł o *decorum* lub przepisów moralnych celowi temu staje na przeszkodzie, winno z niej być usunięte. Łączy się z tem wymóg archeologicznej ścisłości i dlatego Borghini gani Tycjana, iż swego Adonisa przedstawił nie dość zgodnie z Owidjuszem, z którego temat zaczerpnął.

I nie bardziej charakterystycznego dla tego literackiego stanowiska jak historia nazwy grupy „Porwanie Sabinki”, rzeźbiarza Giovanni da Bologne. Artyście rozchodziło się przede wszystkim o czysto formalny motyw trzech nagich figur (mężczyzna porrywający drugiemu kobietę), nie wystarczało to jednak przyjaciółom rzeźbiarza, którzy w końcu po wielu debatach zgodzili się na wniosek Borghini'ego (autora „*Il Riposo*”, gdzie fakt ten opowiedziano), aby nazwać ją „Porwaniem Sabinki”. Punkt widzenia — godny laików, dla których dotąd etykieta jest istotą rzeczy, w formalnych bowiem problemach nie umieją się wyznać.

Z panującym intelektualizmem godzi się wybornie nauka o „artystycznej idei”. F. Zuccaro rozróżniając między rysunkiem „wewnętrznym” a „zewnętrznym”, rozumie pod pierwszym to, co filozofowie zwykli zwać „intencją” a teolodzy „ideą”. I w tej myśli Romano Alberti mówi o istniejącej w duchu

artysty „idei“, która jest zupełnie niezależną od „wykonania“. To ostatnie uważać należy jedynie za zewnętrzny dodatek, wkraczający w sferę pracy mechanicznej. Oto teoretyczne usprawiedliwienie rozdziału między „wysoką“ sztuką, a rękodziełem i w ten sposób manieryzm nawraca do spirytualizmu wieków średnich.

Jeśli z kolei zapytamy, jaki jest stosunek manieryzmu do Piękna, to powiedzieć trzeba, że jakkolwiek Piękno nie jest jeszcze centralnem pojęciem teoryj estetycznych, widoczne są już jednak jego zawiązki. Wyrażenie „sztuki piękne“ nabiera istotnego swego znaczenia w epoce następnej — autorzy okresu, o którym mówimy (manieryzmu), zbliżają się do tego centrum w bliższym lub dalszym promieniu — ale doń nie dochodzą. Bocchi, autor florenckiego „Przewodnika“, nazywa Pięknem *certa unitá e convenevolezza* i odróżnia wyraźnie piękność formalną od wewnętrznej treści. U Lomazza spotykamy się z formułą Piękna jako z „przebłyśkiem idei po przez materję“. Zadaniem sztuki — twierdzi dalej L. — jest korektura błędów natury, w której (jak już Danti podniósł) doskonałość spoczywa tylko potencjonalnie, a rzeczą artysty jest wydobyć w całej czystości doskonałą formę: „*si crea nella mente nostra la perfetta forma intenzionale*“ (Danti). Stąd żądanie, by malarz starał się przedstawić w swym obrazie jedynie „najpiękniejsze“ figury, by portrety kobiece były bezwarunkowo „piękne“, a władców „podniosłe“, gdyż typ kobiety, względnie panującego, właśnie jako typ, domaga się spełnienia owego postulatu.

W ścisłym, ideowym związku z owym postulatem, pozostaje zasada o *decorum*, która tak bardzo rozpanoszyła się w epoce manieryzmu. Wyrosła na gruncie starożytnej retoryki, znalazła silne oparcie w teorii budownictwa. Już Palladio — na wzór Vitruwiusa — żąda przystawiania świątyni do kultu danego bóstwa („*convenienza*“), a śladem tej nauki poszła i architektura świecka, domagając się budowli, stojącej w harmoniji z jej przeznaczeniem i pozycją socjalną jej właściciela. Jest to myśl ta sama, którą kierowały się przepisy stroju odpowiedniego dla każdego wieku, stanu i t. d. I tej samej natury jest żądanie moralistów (w tej epoce kontrreformacji), by nagości nie umieszczać w miejscu Bogu poświęconem, gdyż sprzeciwia się to „*decorum*“ samego miejsca (nagości „*Sądu osta-*

tecznego“ w kaplicy sykstyńskiej!) i z tego samego powodu (tj. z punktu widzenia „decorum“) Gilio wytyka M. Aniołowi łódz Charona, gdyż artysta zasłużył tutaj wprowadzić na miano „poety“, ale utracił inne, tj. „malarza historycznego“.

Bo malarstwo historyczne, to zadanie najbardziej „godne“ artysty. Jest to zapatrywanie, które właśnie pochodzi z omawianej epoki, a którego żywe tradycje ostały się jeszcze w akademiach XIX. wieku. Ale i od portretu wymaga się podobnej „godności“ i dlatego P. Aretino w liście do Leona Leoni żąda, aby portretować jedynie „sławnych ludzi“, z czem tak dobrze godzi się fakt „oficjalnego“, włoskiego medalu w przeciwieństwie do niemieckiego medalu, odtwarzającego przedewszystkiem osoby „prywatne“. Człowiek, jego c z y n y, to przedmiot godny sztuki i stąd lekceważenie dla krajobrazu jako samoistnego rodzaju malarstwa. I odtąd Włochy, gdzie zrodziły się wszystkie powyższe teorie della bella maniera, uchodzą za ziemię „klasyczną“, ich sztuka za „klasyczną“. A chociaż ostatnie to wyrażenie nie jest jeszcze w epoce, o której mowa w użyciu, to jednak nikt już nie kwestjonuje samej istoty rzeczy. Wszystko bowiem składało się na to, by ziemi włoskiej prymat ów przyznać. Z jej łona bowiem wydobyto z początkiem XVI. w. na świat cały szereg antyków, w Rzymie powstaje francuska Akademia, włoscy autorowie traktatów architektonicznych rozszerzają po szerokim świecie znajomość porządków architektonicznych, tej jedynej „wielkiej manieri“. Tę wyższość uznają też bez zastrzeżeń północne kraje. Stamtąd pielgrzymują niderlandzcy „romaniści“ po naukę do „szkół“ włoskich, z których każda głosi odrębne stylistyczne i estetyczne zasady. I tak w szkole rzymskiej wysuwa się na pierwszy plan rysunek, w lombardzkiej i w weneckiej natomiast koloryt — szkoła bolońska zajmuje stanowisko pośrednie. Dzieła Michała Anioła uchodzą powszechnie za klasyczne i godne antyków. To też reprodukcje sławnych jego „pór dnia“ (z nagrobków florenckich Medyceuszów) spotkać było można w każdym warsztacie tej epoki. Z kultem omawianym „klasyków“ i antyku wiąże się najściślej dążenie do form idealnych. Lomazzo wyobraża sobie taki np. idealny obraz „Adam i Ewa“, wykonany według „klasycznych norm: rysunek „Adama“ byłby Michała Anioła, koloryt Tycjana, proporcje Rafaela; Ewę rysowałby Rafael, malował zaś Corregio. Eklektyzm ów sprawia, że malowidła manieri-

stów częstokroć niemiłe na nas sprawiają wrażenie. Jeśli Tasso wprowadza saraceńskiego posła z gestem rzymskiego „oratora“, to postępuje identycznie jak malarz-manierysta, który „Jutrzence“ z nagrobka Medyceuszów każe zappełnić jakąś lukę w swym „historycznym“ obrazie...

W poprzednich naszych rozważaniach spotykaliśmy się tylko sporadycznie z pojęciem Piękna; w epoce baroku, o której z kolei wypada nam mówić, jest ono pojęciem centralnem, tem słońcem, które na długie wieki przyświecać będzie artystom, literatom i uczonym.

Jeśli już Giulio Mancini (w rękopiśmiennych swych traktatach) jako kryterjum oceny malowidła stawia na pierwszym miejscu la Bellezza (przed Decoro i Grazia), to wyrażenie Bellori'ego („L' Idea della Pittura, Scultura ed Architettura“, 1664), że malarstwo polega na naśladownictwie „form pięknych“, nie pozostawia już najmniejszej wątpliwości pod tym względem. Jemu też zawdzięcza świat skonstruowanie pojęcia Piękna („Idea del Bello“) w nowożytnem tego słowa znaczeniu. Aby Piękno przybrać mogło doskonałe kształty, których w naturze niema, musi malarz odpowiednio je przygotować, a to za pomocą proporcji części między sobą (*ordine*), ilości ich (*modo*), oraz linii i barw (*specie*). Gdy zaś kategorie te są duchowej natury, przeto sztuka malarska jest czynem ducha: „Idea delle cose incorporee“. Wprawdzie malarstwo operuje formami natury — atoli celem jego jest idea Piękna i dlatego wszelkie ślepe naśladownictwo natury, uważać należy jako zboczenie potępienia godne. Podczas gdy wczesne Odrodzenie zbliżało się do przyrody z czcią niemal, gdy późne Odrodzenie wypisało na swym sztandarze: pojęcie „naśladownictwa“ — barok głosi zasadę, że sztuka jest wyższa niż natura i przewyższa ją podobnie jak duch materję. Jest ona wyrazem wyższego umysłu *del bell'ingegno*, który uosabia dla Bellori'ego Poussin. Aby powstać mogło prawdziwe dzieło sztuki, należy naturę „oczyścić“ z rozmaitych naleciałości i wyłuskać z niej, drogą wyboru, najpiękniejsze formy. I stąd naturaliści i ich głowa Caravaggio nie znajdują uznania, podobnie jak francuscy teoretycy patrzyli przez ramię na malarzy niderlandzkich, gwoili ich naturalistycznemu traktowaniu natury. W wyrażeniu Ludwika XIV. o obrazach Teniers'a: „*ôtez moi ces magots là*“, mieści się też cała estetyka baroku. Boileau

zaś twierdzi, że natura — to ślepy, którego trzeba prowadzić. Gdy więc tym „ciceronem“ winna być sztuka, stąd dalszy postulat, by artysta rozpoczynał naukę swą nie od studjum przyrody, lecz od antyku. Są to narodziny gipsowego odlewu, który odtąd pokutować będzie po wszystkich akademjach „sztuk pięknych“, aż do czasów niemal ostatnich. Prawda, że w tej „szarej teorii“ są i wyłomy. Taki np. Bernini mówi tylko o „poprawianiu natury“, aby osiągnąć istotnie artystyczne wrażenie. Jeśli więc podniesiona ręka figury wywoływać ma właściwe, optyczne wrażenie, winna być większą i pełniejszą niż druga ręka zwieszona, bliższa dla oka — spostrzeżenie to zresztą znane już było starożytności (Lyzyp i Plato).

Pod tym kątem widzenia nie zdziwi nas teoria, że podobieństwo portretu nie jest rzeczą wystarczającą, gdyż dopiero *noblesse i grandeur* nadają wizerunkowi cechę dzieła sztuki. Popiersie Ludwika XIV., dłuta Berniniego, jest wybornym przykładem podobnego zapatrywania, jak zresztą wszystkie te, barokowe portrety gestykujące, tonące w szerokich, jakby wydętych fałdach stroju, zdają się mówić: „patrz — jestem wielkim monarchą, dzielnym wodzem, głębokim uczonym“.

„Brzydota“, tj. nieproporcjonalność, oraz „lascivia“ jako przeciwieństwo „decorum“, jest oczywiście wygnane z królestwa sztuki. Od zarzutu tego nie są wolni naturaliści (Caravaggio) i malarze niderlandzcy, a jego echo odzywa się jeszcze u Lessinga. Ale epoka kultu Piękną potrzebowała przeciwwagi i znalazła ją w karykaturze, uprawianej szczególnie przez Carracci'ch, oraz przez Berniniego. Mówi się tutaj jednak o *bellezza della deformità* t.j. o karykaturze pięknej, nieobrażającej wymogów *decorum*.

Piękno epoki baroka podlega normom, gdy zaś jedynie antyk jest wyrazem prawideł Piękną, przeto wzorem dla sztuki nowożytnej (XVII. w.) może być li tylko sztuka starożytna, co najwyżej Rafael uchodzić może jeszcze za *régle de beauté*. To podkreślanie reguł i norm, jako podstaw sztuki, przypadało — poza Włochami — szczególnie do smaku Francuzom, których wyrażenie „*beaux arts*“, tj. sztuk opartych na obiektywnem, normatywnem pojęciu Piękną do dziś dnia pozostało żywotne o wiele bardziej niż niemieckie *schöne Künste*, dla nas już przestarzałe.

Gdy jednak Piękno oparte jest na pewnych stałych, rozumnych normach, pojęcie „wdzięku“ (grazia) dość nieuchwytnie, uchyla się z pod surowych reguł, stanowi jednak wraz z Pięknem szczyt wszelkiej artystycznej formy.

Że wogóle barok tak silnie podkreśla intelektualizm, w którym jeszcze stopniu niż epoka manieryzmu, rzecz to zrozumiała. Na podłożu bowiem literackiej krytyki Włochów wyrasta francuska „critique de l'art“, panując odtąd wszechwładnie. Dla Boileau'a rozum jest jedyną i najwyższą instancją, a i Bellori w słynnym swym opisie „Stanc“ Rafaela kładzie przedewszystkiem nacisk na wytłumaczenie alegorii zawartej we freskach Urbinatey, moment czysto formalny, artystyczny wobec „pomysłu“ i „kompozycji“ schodzi na drugi plan. W tem odwróceniu się od natury, w tem ricorso do gotyckiej stylizacji form, w tem programowem narzuceniu formy przez intelekt w drugiej połowie XVI w. i w wieku XVII, spotyka się dzisiejszy ekspresjonizm z wymienionemi epokami. Ale — mam odwagę otwarcie wyznać, że z analogji zaznaczonej nie wynika wcale, by utwory kubistów, formistów, ekspresjonistów i tutti quanti uważać należało za równowartościowe z utworami sztuki egipskiej, starochrześcijańskiej, romańskiej i wczesno-gotyckiej manierystów i baroku tylko z tego powodu, że i w nich moment intelektualistyczny górował nad ściśle formalnymi intencjami, opartymi na studjum natury. Bo jakkolwiek bądź utwory sztuki epok wymienionych, przemawiały logiką swych pomysłów do rozumu, bądźto zrozumiałe były dla oka. Tymczasem koncepcje sztuki dzisiejszej w przeważającej swej większości są niejasne dla intelektu i niemal zawsze zagadką dla oka. Widz znajduje się literalnie w próżni i nie wie czego się czepić, by zdać sobie sprawę z danego utworu. Jeśli zaś w końcu — z obawy, by go nie posądzono o zacofanie — przyznaje, że ten lub ów obraz posiada walory dekoracyjne, to pochwała to niewielka dla „artysty“. Bo, żeby tego rodzaju efektu dekoracyjne wywołać, nie potrzeba „wielkiej sztuki“ — chusta barwna z pod Krakowa i Łowicza sprawi wrażenie podobne, a przecież nikomu na myśl nie przyjdzie uważać ją za dalszy ciąg „rozwoju“ impresjonizmu i stylów poprzednich. Nie chcę przez to oczywiście potępić całości fenomenów dzisiejszej sztuki, bo silna, wybitna indywidualność artystyczna pomimo wszelkich teoryj potrafi zdobyć się na rzecz istotnie wysokiej jakości. Ale cały ten

„program“ oficjalny, z tem swoim nieudolnem, enigmatycznym, plastycznym ujęciem „wysokiej idei“, nie ma chyba przyszłości i jest tylko niezupełnie szczęśliwą reakcją psychologiczną przeciw wybujałościom ostatnich impresjonistów. Pocieszam się zaś, że podobnie zapatrują się na rzecz i zagranicą: we Francji np. znany krytyk Robert de la Sizeranne (*Revue des deux Mondes* 1920), wśród Niemców taki znawca sztuki w dziejowym jej rozwoju jak Józef Meder, autor znakomitego dzieła „Die Handzeichnung, ihre Technik und Entwicklung“ (Wien, 1919, Schroll u. Comp.), które na tem miejscu chciałbym kiedyś omówić, i taka na wskrós subtelna, artystyczna organizacja jak Juljusz Schlosser¹⁾, którym się właśnie zajmujemy...

Po tym ekskursie powróćmy do teorii baroku. Mówiliśmy wyżej o postulatcie decorum. We francuskiej teorii XVII wieku nabiera on specjalnego, czysto narodowego zabarwienia. Jest nią la Convenance (Félibien) lub bienséance. Dufresnoy nazywa ją le principal magistère wszelakiej sztuki, zwłaszcza Rafaela, a z tą historją łączy się ściśle sławna i osławiana nauka „o trzech jednościach“, która oparta na włoskiej estetyce XVI wieku, we francuskiej tragedji znajduje swój najdobitniejszy wyraz. Na gruncie owej bienséance wyrastają dwa postulaty: la grande manière, t. j. wielki styl i le bon gout. Myliłby się jednak, ktoby ów wielki styl zechciał rozumieć jako wyraz artystycznej indywidualności, jako zdolność wydobywania z fantazji artysty czegoś zasadniczo nowego. Słynne wyrażenie Buffona (zwykle fałszywie i fragmentarycznie cytowane): ces choses (t. j. treść mowy) sont hors de l'homme — le style est de l'homme même, oznaczają bowiem, iż człowiek posiada in potentia możność wytworzenia „stylu“, t. j. zdolność — utwór natury w swój ludzki sposób przekształcić, gdyż „prawda“ (rien n'est beau que le vray, Boileau) istnieje obiektywnie po za ludzkim duchem w idei; właściwie zatem dostojęństwo sztuki nie wypływa z indywidualności artystycznego, lecz zasadza się na przedmiocie, na treści, nie zaś na

¹⁾ Zapatrywania odnośnie pierwszego znane mi są z wspólnych naszych rozmów, co do Schlossera zaś patrz omówione tu dzieło passim. Prócz tego por. np. M. J. Friedländer „Bedenken gegen moderne Kunstlehren“ (w „Die Kunst“ XX, 9, 1919) i Erich Everth w recenzji o pracy M. Dvořák'a „Idealismus und Naturalismus in der got. Skulptur und Malerei“ w Zeitschrift für Aesthetik u. Allg. Kunstwissenschaft, XIV B., 4 H., 1920.

formalnem wykonaniu. Stąd historia jest najwyższym objawem wszelkiej sztuki, i w tej myśli przeciwstawia Bellori freski Carracich w galerji Farnese „nic nie znaczącym“ obrazom w półfigurze Caravaggia. Krajobraz nieożywiony sztafażem, zwierzęta, mogą być natomiast jedynie przedmiotem płaskiego naśladownictwa natury, ale nigdy „wielkiego stylu“. Wszystko to godzi się przedziwnie z „grand siècle“ Ludwika XIV, któremu współcześni również nadali miano „wielkiego“! Z „wielkim stylem“ łączy się ściśle pojęcie: grand gout. I on opiera się oczywiście na obiektywnych regułach; jest to Félibien'a: grand gout exact et regulier. Reguły te wymagają np. pewnej oznaczonej ilości osób w obrazie historycznym: zdaniem Anubala Carracci ilość osób nie może przekraczać tuzina, jeśli nie ma być naruszoną cała budowa i jasność kompozycji. A jest rzeczą charakterystyczną, że wymogów „jasności“ i „prostoty“ stawiają właśnie teorie baroku, grzeszącego tak często wybujałością form i przesadą alegorycznej treści.

Przewaga intelektualizmu posunięta niemal do mistycyzmu, to styczna baroku i gotyku. Ale nie tylko na polu teorii zachodzą analogje pomiędzy temi dwiema epokami. Są one również bardzo widoczne w praktyce sztuki. Jak niegdyś średniowieczne ciało ludzkie pod ręką snycerza — jak воск miękki — poddawać się musiało wewnętrznym prawidłom wyrazu, tak w wieku XVII normą form jego były obiektywne przykazy „piękności“. Jak w późnym gotyku draperja nabiera samoistnego akcentu, żyjąc niejako sama dla siebie, podobnie i barok wydmuchuje fałdy, specjalny z nich tworząc „ornament“. Rzeźba XVII w. (dotychczas wolno stojąca) staje się znowu — jak w gotyku — członem architektury, liczne zaś obrazy „męczeństw“ malarzy barokowych przypominają podobne sceny gotyckich realistów. Corsi — ricorsi.

W wieku XVII pojawiają się początki krytyki artystycznej — w XVIII, o którym z kolei wypada nam mówić, odgrywa ona pierwszorzędną rolę, zwłaszcza we Francji. Wprawdzie nie jest ona — podobnie jak teorie sztuki, o których wyżej była mowa — oryginalnym tworem galijskiego ducha, wystarczy bowiem wskazać na konkursowe komisje, złożone z artystów i znawców we Włoszech XV wieku, Francuzi jednak umieli przywłaszczone sobie z południa teorie uczynić — jak Niemcy mówią: mundgerecht dla całego świata, a dzięki wytwornej, lite-

rackiej formie, w jaką je oblekali, zdobyć sobie przodujące stanowisko.

Z chwilą zaprowadzenia corocznych „salonów“ paryskich (1737) występują krytycy sztuki zwartą falangą przeciw Akademji, stojącej na straży tradycyj artystycznych, a należą do nich bądź uczeni znawcy jak Pierre Jean Mariette, bądź amatorzy jak hr. Caylus, bądź wreszcie ludzie pleins d'esprit, których najświetniejszym przedstawicielem jest Denis Diderot. Wsławił się on nie tylko swojemi „Krytykami salonów“ (1765—67) pisanemi dla bar. Grimma, ale może więcej jeszcze pracą „Essais sur la Peinture“ (1796), przetłómaczoną jak wiadomo i opatrzoną komentarzem przez Goethego. Jako tłumacz zaś Shaftesburyego zwrócił uwagę na Anglję, która w niejednym kierunku zrewolucjonowała Francję, na płynący stamtąd prąd „naturalności“ — w przeciwieństwie do konwencji XVII w. Przeciw „truciznie włoskich teoryj“, przeciw przecenianiu historii, przeciw przesądowi uważającemu krajobraz i portret jako mniej wartościowe utwory — występował już d'Argenville, nie dziw więc, że przeszczepione przez Diderota angielskie teorie znalazły podatny grunt we Francji. Temu zwrotowi zaś sekundowała nowa powracająca fala kultu dla antyku, który tym razem mieścił w sobie wszystkie zalety „prostoty“ — i stąd w imię „wysokiego smaku“ wykształconego na rzekomo greckich formach potępiano le gout baroque, który stał się podobnem przezwiskiem jak w epoce Odrodzenia maniera gotica.

Ów na wszystkie strony głoszony zwrot do natury i do antyku nie spowodził jednak zasadniczego przewrotu w teorii sztuki. Będzie on depiero dziełem epoki romantycznej — tymczasem zaś zarówno w „Krytykach Salonu“, jak w ocenach uczonych i artystów odzywają się raz po raz dawne formułki włoskiej teorii, począwszy od disegno aż do invenzione. Przodującym jednak w wieku XVIII krajem, który utorował drogę nowożytniej cywilizacji jest Anglja, nie tylko pod względem politycznym, ale i artystycznym spadkobierczyni Holandji. Powiedziano słusznie, że angielski, mieszczański romans XVIII wieku jest następcą holenderskiego, rodzajowego malarstwa, które w epoce, o której mówimy, raz jeszcze wydało świetnego artystę: Cornelisa Troost.

Nie podobna na tem miejscu rozpatrywać szczegółowo estetyki Shaftesburyego, Younga, Hutchesona. Polski uczony

Władysław Folkierski pierwszemu z nich poświęcił cenne studjum¹⁾. Sprawozdanie zaś niniejsze i tak już przekroczyło wytknięte granice, więc tylko pragnę zaznaczyć, że jeśli Shaftesbury głosi: *all beauty is truth*, to słowa te mają zasadniczo odrębne znaczenie jak pozornie identyczne wyrażenie Boileau: *le beau est le vrai*. Co bowiem tutaj za „prawdę“ uchodzi, to nie innego jak francuska *bienséance* oparta na włoskim *decoro*, na idei, gdy tymczasem przez usta angielskiego estetyka przemawia kraj, który pierwszy stworzył romantyczny park, zrodzony potrzebą wewnętrznej prawdy. A z tem umiłowaniem natury łączy się zamiłowanie portretu, tej — jak Jonathan Richardson (autor „Przewodnika“ po Włoszech) pięknie powiedział: „historji powszechnej człowieka“. Nie dziw więc, że angielscy nauczyciele „krajobrazowego ogrodnictwa“ szeroki wpływ wywarli nie tylko na własne społeczeństwo, ale i na całą wogóle Europę. Są to istotnie nowe myśli, dla których oczywiście w dawnych teoriach miejsca nie było, są zaś blisko spokrewnione z współczesną poezją i malarstwem współczesnem portretowem. Wystarczy tutaj przypomnieć nastrojowe krajobrazy w Milтона „*Penseroso*“, oraz Thomsona *Seasons*, które jeszcze u schyłku wieku posłużyły Haydnowi jako ze słów złożona kanwa do jego słynnych „*Jahreszeiten*“.

Obok Anglików, a raczej w wyższym jeszcze od nich stopniu, zaznaczyli się na polu teorii sztuki wieku XVIII — Niemcy. Przedewszystkiem przypomnieć należy, że filozofja sztuki, Baumgartena „*Aesthetica*“ ukazała się właśnie w połowie stulecia (1750) w Niemczech. Krystjan Ludwik Hagedorn w swoich „*Betrachtungen über die Mahlerei*“ (1762) przez współczesnych bardzo cenionych, zwraca *con amore* uwagę swą na krajobraz, który — w pół wieku później — zapalny Hamburczyk, O. Runge uważać będzie jako jedyny temat nowożytnego malarstwa. Dokumentem marzycielskiego umiłowania przyrody jest list Salomona Gessnera do Fuessliego „*Über die Landschaftsmalerei*“, które odzwierciadlają również jego sentymentalne „*Idyllen*“. Znane pisma przyjaciela Hagedorna, Winkelmanna ukazują się w czasie od roku 1755 do 1766, w którym to roku wyszła praca: „*Versuch einer Allegorie besonders für die Kunst*“,

¹⁾ „Ze studjów nad XVIII wiekiem. Estetyka Shaftesbury'ego, Diderot'a Shaftesbury“. (Ak. Um. w Kr. Wydz. filol. R. T. LIX, Nr. 2, 1920).

mierząca w barokowe wybujałości na polu alegorii. A dalej pierwszy literacki utwór Rafaela Mengsa: „Gedanken über die Schönheit und den Geschmack in der Malerei“ (1765), Lessing’a „Laokoon“ (1766), w pięć lat później podstawowe dzieło niemieckiego klasycyzmu, J. G. Sulzera „Allgemeine Theorie der Schönen Künste“. Ale i nowa generacja zabiera głos. W Herdera „Blätter für deutsche Art und Kunst“ (1773) rozbrzmiewa hymn młodego Goethego ku czci Erwina von Steinbach, u schyłku zaś wieku (1797) pojawia się pierwsze wyznanie nowej, „romantycznej“ wiary w Wackenrodera „Herzensergiessungen eines kunstliebenden Klosterbruders“.

Włochy, które były dla Schlossera punktem wyjścia, i na których też zamyka on swe monumentalne dzieło, nie przewodzą w XVIII wieku Europie na polu teorii sztuki, podobnie jak i artystyczna produkcja Italii w cień się usuwa. Jest rysem znanym, iż ta macierz wszelkich historycznych i teoretycznych dociekań, jakby wypoczywając po dokonaniu wielkich czynów, nie odgrywa już obecnie kierowniczej roli, lecz stara się przywłaszczyć sobie dorobki obcych narodów w formie licznych tłumaczeń — lub przeróbek.

Najświetniejszym przedstawicielem literatury ostatniego rodzaju jest wykwintny salonowiec i dworak, conte Francesco Algarotti (1712—1764), ceniony zarówno na dworach Fryderyka II w Berlinie jak Augusta III w Dreźnie. Pracę swą „Saggio sopra la Pittura“ (1762) poświęca angielskiej Akademii Sztuk Pięknych, oddając jej niejako palmę pierwszeństwa w dziedzinie malarstwa, a jakkolwiek wyrosły w czasach barokowych teoryj, umie się jednak orjentować w nowych prądach wieku, żądając np. w myśl ideałów Winckelmann’a ograniczenia obrazu historycznego do kilku figur. Jest to zatem zwrot od szumnej sztuki baroku, której świetnym jeszcze przedstawicielem w rodzinnym jego gnieździe, w Wenecji, był Tiepolo. Z Wenecji również pochodził O. Carlo Lodoli (1690—1761) profesor teologii, którego teorie stojące w przeciwieństwie do powszechnie wówczas wielbionego antyku, zasługują na podniesienie. Przechowała nam je książka Andrzeja Memmo, przyjaciela O. Lodoli: „Elementi d’Architettura Lodoliana“ (sam bowiem L. nie pisał). Zdaniem Lodoli’ego styl w architekturze jest przede wszystkim zależny od materiału, żąda on dalej, aby funkcja danej budowli

wyrażała się już na zewnątrz i dlatego potępia tak rozpowszechnioną we Włoszech od dawnych czasów fasadę czysto dekoracyjną, maskującą zupełnie odmiennie rozczłonkowane wnętrze. Mając zawsze w pierwszym rzędzie praktyczny cel na oku, projektuje np. reformę w konstrukcji krzesła, mającego dokładnie odpowiadać siedzącej postawie człowieka. Są to jak widzimy idee, które, odnośnie do mebli, przeprowadzili istotnie w czyn Chippendales i jego następcy, tak jak w dziedzinie architektury był poprzednikiem Gotfryda Sempera.

Na przełomie wieku z XVIII do XIX, na którym Schlosser zamyka swe dzieło, stoi postać jednego z najbardziej ciętych historyków i teoretyków sztuki: Francesco Milizia. Jak już tytuł pracy jego: „Dell'arte di vedere nelle belle arti del disegno secondo i principi di Sultzer e di Mengs“ (Wenecja, 1781 etc.), jest on zdecydowanym klasycystą, uważającym sztukę ubiegłej epoki za godną pogardy, aczkolwiek pojęcie del bello ideale, które co prawda w duchu swego czasu pojmuje, zrodziło się właśnie na podłożu teorii baroka. To też odmawia Berniniemu wszelkiej zasługi (z wyjątkiem zręcznego wirtuoza), a Michała Anioła uważa za praojca całego tego niezdrowego barokowego kierunku. Jest on wogóle prawdziwym klasycystą czasów napoleońskich w duchu Cicognaz'y, którego zapatrywania pod niejednym względem wyprzedza.

Zamiarem moim było w dalszym ciągu zdać sprawę z dwóch jeszcze działów pracy Schlossera, t. j. z rozwoju nauki historii sztuki, oraz techniki sztuki w ciągu wieków. Gdy jednak sprawozdanie z dziejów teorii sztuk pięknych rozrosło się po nad moje spodziewanie do poważnych rozmiarów, nie śmiem wystawiać cierpliwości Redakcji i czytelników „Kwartalnika“ na dalszą próbę i na tem kończę. Niechaj mi jednak wolno będzie jeden zrobić wyjątek i zaznaczyć, że w dziedzinie literatury historii sztuki włoskiego Cinquecento udało się polskiemu uczonemu rozwiązać zagadkę, nad wyjaśnieniem której dotąd napróżno męczyli się zagraniczni historycy. Mam tu na myśli słynny traktat o architekturze, zawarty w „Oratio ad papam Leonem X“. Przypisywano go dotąd dość powszechnie Rafaelowi, byli tacy (Hülsen), którzy — acz bardzo ostrożnie — starali się go związać z Baltazarem Peruzzi, inni wreszcie (J. Vogel) uważali go za utwór Bramantego.

Otóż prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz wykazał, zdaniem mojem, niezbicie, iż autorem powyższego traktatu jest Marco Fabio Calvo, lekarz z Rawenny, znany tłumacz Hippokratesa, autor „*Antiquae urbis Romae cum regionibus simulachrum*“, który na stare lata osiadł w domu Rafaela, i gdzie dokonał pierwszego na włoski język tłumaczenia (niedrukowanego jednak) Vitroviusza, zaopatrzonego rysunkami. Szczegółową sprawę o tem odkryciu zdałem na innem miejscu¹⁾, ograniczam się zatem na powyższych kilku słowach, notując z radością zdobycz lwowskiego historyka sztuki.

Jakie są wady i usterki dzieła Schlossera? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by co najmniej posiadać wiedzę autora, który nie na darmo kilkadziesiąt lat swego życia poświęcił przygotowaniu i opracowaniu swej pracy. Więc tylko z całą skromnością ograniczam się do roli zwykłego sprawozdawcy. Odczuwali to widocznie i obcy historycy sztuki, którzy może nie chcieli poprzestać na sprawozdaniu, a nie śmieli odważyć się na krytykę i dlatego przeważnie... milczeli. Nawet zdolny i bardzo czytany kolega wiedeński po fachu Schlossera (Tietze) na jednej stronie „*Kunstchronik*“ (Nr. 17 ex 1921) zamknął swe wrażenia.

Ale z tem zastrzeżeniem niechaj mi wolno będzie poczynić kilka uwag ogólnej natury. Schlosser nie zawsze bezstronnie zajmuje stanowisko wobec kościoła katolickiego. Jako protestant (pochodzący z nad Renu), nie odczuwa oczywiście dość subtelnie etyki katolickiej i dlatego zarzuca np. O. Otonelli (autorowi wspólnie ze znanym malarzem Pietro da Cortona pracy „*Il Trattato della Pittura e Scultura*“, 1652), iż chwali monachijskiego malarza Krzysztofa Schwarza, oraz Guida Reni za ich pełne skromności traktowanie nagich figur. Es ist der echte Beichtvaterstandpunkt des XVII Jahrhunderts, der vor den Alkoven Halt macht — mówi Schlosser, zapominając, że taki libertyn, jakim był „boski“ Pietro Aretino, zżymał się na nagość „Sądu ostatecznego“ Michała Anioła jako nieodpowiednie w kaplicy papieskiej. Zapewne, że opinią Aretina kieruje może nie postulat czystej etyki, lecz renesansowego decorum, ale niech też

¹⁾ Der Autor der sogen. „*Oratio ad papam Leonem X*“ (*Kunstchronik* Nr. 46, 13/8 1920) i „*Noch einmal Calvo's Autorschaft der Oratio ad papam Leonem X*“ (*Kunstchronik* Nr. 14 z 31/12 1920).

wolno będzie ojcu Otonelli pójść pod tym względem trochę dalej i domagać się zachowania nie tylko decorum (ze względu na miejsce święte), ale i przepisów katolickiej etyki.

Druga uwaga dotyczyłaby traktowania dziejów teorii sztuki XVIII wieku. W pracy autora zauważyć można pod tym względem pewien brak proporcji. Gdy bowiem teoria wieków poprzednich omawiana jest obszernie, nawet szczegółowo, skreśleniu ideałów teoretycznych XVIII w. poświęcił autor znacznie mniej miejsca, zwłaszcza odnośnie do tak ważnych krajów jak Anglii i Niemiec. Odnosi się chwilami wrażenie, że po tylu latach pracy i wśród smutnych dni ostatnich przybranej swej ojczyzny — Austrii, uczuł się strudzonym i spieszo mu było do końca.

Metodycznie wreszcie możnaby zarzucić autorowi, że nie raz się powtarza. Ale ten teoretycznie słuszny zarzut nabiera odmiennej barwy, jeśli się zważy, że właśnie dzięki tym rekapitulacjom i powtarzaniom łatwiej czytelnikowi opanować pamięciowo olbrzymi materiał. W ten sposób klasyczna *repetitio* staje się i tutaj walnym środkiem pedagogicznym.

Na zakończenie słów jeszcze kilka o formie zewnętrznej dzieła. Zdawałoby się, że rzecz w swej treści tak uczona, tak głęboka czytać się będzie ciężko, z mozołem. Tymczasem jest wprost przeciwnie. Szekspir powiedział gdzieś, że wartość „złotej myśli“ zawsze wzrasta, jeśli zawartą jest „w złotej oprawie“. I istotnie trudno sobie wyobrazić formy przejrzystszej, wytworniejszej, wykładu jaśniejszego jak pracy Schlossera. Cała kompozycja przytem dzieła jest pełna harmonji, jak gmach renesansowego architekta, a jak kwiaty ubarwiają łąkę, tak uwagi autora nadają dziełu jego szczególniejszego życia. Są one czasem cięte lub dowcipne, czasem kostyczne, ironiczne, a zawsze świadczą o bystrości umysłu, dla którego miarą oceny danego utworu nie jest uznana wielkość, lecz sąd oparty na krytycznem zbadaniu rzeczy. To też nie przypominam sobie, by mi się kiedykolwiek zdarzyło czytać pracę poważną, naukową, z tak nieślabnącą od początku do końca rozkoszą. Jest to, słowem, nie tylko monumentalne opus naukowe, ale i utwór o wysokiej literackiej wartości. A poważnej treści raz po raz szczególniejszej krasy przydają liczne cytaty z literatury pięknej całego świata, rzucone tak od niechcienia z Horacego, Wirgilego, z Danta, Moliera i t. d., a przede wszystkim z Szekspira i Goethego. Świadczą one o wszechstronnem odczycaniu autora

i w tej dziedzinie, o jego delikatnem odczuciu poezji wszelkich czasów. Świadczy też praca Schlossera na wielu kartach o jego głębokiej znajomości prawideł muzyki, jej historii i jej utworów, o umiłowaniu i tej sztuki, której się zawsze, jako amator w dobranem gronie swych przyjaciół - muzyków oddawał.

Trzy zatem muzy: historii, poezji i muzyki przodowały mu w życiu, a były dlań nietylko przewodnikami, ale i pocieszycielkami. Bo w ich królestwie wolno mu było choć na chwilę zapomnieć o apokaliptycznych dniach rozpadającej się Austrii, w czasie których przyszło mu kończyć dzieło swego życia, bo w ich towarzystwie przenosić się mógł chociaż myślą do ziemi włoskiej, którą od swych lat najmłodszych umiłował i za którą tęsknił tembardziej „nella miseria“. To też gdy po latach udało mu się nareszcie odwiedzić znowu, w lecie 1920 Włochy, tak o tej podróży pisał do mnie: ich habe mit meiner Frau drei Monate im Süden verbracht — es war herrlich... W tych entuzjastycznych słowach mieści się całe ukochanie Italji, której geniusza na polu teorji, historii i praktyki sztuki nikt dotąd tak jak Schlosser do głębi nie przejrzał, nie poznał i nie umiłował — jako tej „almae matris“ zachodnio - europejskiej sztuki i jej dziejów.

Jerzy Kieszkowski.

Z dziedziny archiwalnej.¹⁾

Głównem i pilnem zadaniem Wydziału Archiwów jest uzyskanie od mocarstw rozbiornych tych aktów i archiwów, które się Polsce w następstwie prawnym zmian terytorjalnych i na podstawie traktatów należą. Żądania zaś polskie w tej dziedzinie opierają się wyłącznie na gruncie realnym słuszności i państwowych interesów polskich. Akta i archiwa są najcenniejszym instrumentem administracji i zarazem głównym arsenałem nauki historycznej. Przedmiot zatem wymiany aktów musi być w interesie niezależności administracji naszej załatwiony jak najprędzej i to już teraz przy likwidowaniu stosunków z rozbiornymi. Proszę usilnie obecnych tu przedstawicieli nauki, tak samo jak i przedstawicieli administracji skarbowej i wewnętrznej, aby całą doniosłość tego prostego faktu sobie uprzytomnili. Próżne będą w przyszłości narzekania ich, gdy olbrzymimi stratami finansowymi i zamieszaniem w administracji, oraz utratą rynsztunku naukowego, przypłacimy zaniedbanie w dobie obecnej. Wysiłki odosobnione Wydziału Archiwów Państwowych pozostaną bez skutku, gdy ich nie poprą w zrozumieniu potrzeb państwowych i potrzeb kultury, inne czynniki państwowe i społeczne.

Zrozumiałe jest, że niefachowca wprowadza w błąd stanowisko nieprawidłowe, zajmowane w ustroju władz polskich przez archiwa. Zarząd archiwów połączony jest z Ministerstwem Oświecenia. Zredagowane natomiast przezemnie w roku 1919 „Rozporządzenie o organizacji archiwów w b. dziel-

¹⁾ Wywody Józefa Paczkowskiego, kierownika Wydziału Archiwów Państwowych, wygłoszone na posiedzeniu Rady Archiwalnej w dniu 3 stycznia 1922 roku.

nicy pruskiej“, zatwierdzone przez ministra tejże dzielnicy w dniu 2 lutego 1920 r., przekazuje archiwa bezpośrednio szefowi zarządu centralnego, t. j. ministrowi dzielnicy, nie zaś jednemu z licznych departamentów. Dyplomata polski, zajęty zagadnieniami wielkimi, a nie mający czasu na wnikanie w szczegóły organizacji państwowej, musi przy obecnym stanie rzeczy być zdumiony, gdy do udziału w uregulowaniu spraw międzynarodowych zgłasza się urzędnik Ministerstwa Oświecenia.

Rada Archiwalna na sesji swej w dniu 10 stycznia 1920 r. oceniła należycie szkodliwość połączenia administracji archiwalnej, mającej charakter władzy międzyministerjalnej, z jednym z Ministerstw i uznała, za inicjatywą moją, konieczność przeniesienia zarządu archiwów, jako urzędu samodzielnego, do zakresu działania pana prezydenta ministrów. Wydział złożył też panu prezydentowi ministrów, uzyskawszy uprzednio zgodę pana ministra oświecenia, odpowiedni wniosek w dniu 16 kwietnia 1920 r. Jednakże starania Ministerstwa Oświecenia i Wydziału nie przyniosły narazie skutku. Ponowiłem więc wniosek mój, gdy zbiegłem sprzyjających okoliczności, pan prezydent ministrów jest zarazem ministrem oświecenia.

Związek administracyjny Zarządu Archiwów z Ministerstwem Oświecenia, był, co stwierdzić należy, za czasów okupacji, konieczny i prawidłowy. Później związek ten, gdy z odzyskaniem samodzielności państwowej, działalność Wydziału przeniosła się na teren szerszy, tak w dziedzinie wewnętrznej, jak i międzynarodowej, okazał się szkodliwym dla interesów administracyjnych zarówno jak i naukowych. Obecnie pan minister Ponikowski jak najprzychylniej przyjął wniosek mój i stanął zupełnie na stanowisku Rady Archiwalnej i mojem. Jest pewność, że niezadługo Zarząd Archiwów przekazany będzie do zakresu działania pana prezydenta.

Pobory urzędników naukowych w służbie archiwalnej są niskie w porównaniu z poborami urzędników innych gałęzi administracji. Stąd wytwarza się naturalnym trybem objaw, niekorzystny dla rozwoju archiwów, że większe pobory pociągają kandydatów, mianowicie w obecnem położeniu gospodarczem. To też poczytywałem sobie za obowiązek, dbać o poprawę bytu materialnego kolegów moich. W czasie urzędowania mego, wyjednałem podniesienie wszystkich prawie stanowisk archi-

walnych z wyjątkiem stanowiska kierownika Wydziału, o jeden lub dwa stopnie służbowe. Podniosłem również stanowiska czterech kolegów moich, co do dodatku za kierownictwo, do tego samego stopnia, który, jako naczelnik ogólnego zarządu archiwalnego, sam zajmuję. Przyznaję jednak, że to, co uzyskałem, było wobec drożyzny panującej, słabą tylko oczywiście pomocą.

Równocześnie z wnioskiem o przeniesienie archiwów do prezydenta ministrów, zgłosiłem wniosek o dalsze zarządzenia, zapewniające archiwistom udział we wszelkich czynnościach w dziedzinie aktów i archiwów na terenie międzynarodowym. Stan obecny jest taki, że korespondencje i dokumenty, dotyczące tej samej sprawy, rozsiane są we fragmentach w kilku miejscach i u kilku władz. Stąd wiadomości najaktualniejsze zbierać trzeba przygodnie w rozmaitych urzędach państwowych. Ponieważ i to zagadnienie, stworzenia w Ministerstwie Spraw Zagranicznych referatu, przez który przechodzić będzie musiała cała korespondencja, związana z wymianą aktów, nie jest jeszcze załatwione, przedwcześnie byłoby udzielać Panom bliższych szczegółów. Mogę tylko zapewnić, że pan prezydent oświadczył się za moim wnioskiem.

Co do sumienności i umiejętności pracy naszych delegatów w komisji specjalnej w Moskwie, możemy być zupełnie zadowoleni. Są tam elementem zwartej i harmonijnej pracy.

Ostatnia sesja Rady Archiwalnej w trzeciej swej rezolucji wyraziła szereg życzeń co do urządzenia archiwów w b. dzielnicy pruskiej, a mianowicie w Poznaniu. Niemieccy urzędnicy opuścili tam stanowiska swoje, trzeba było więc stworzyć zespół urzędników zupełnie nowych. W stanie przejściowym, od dawnego porządku rzeczy do nowego, wynikły stąd coprawda trudności niezwykle. Jednakże opuszczenie zupełnie placówki poznańskiej przez urzędników dawnych, dało mi możliwość rozwinięcia i zrealizowania zasad wytycznych, któremi jako naczelnik administracji archiwalnej kierować się postanowiłem. Przeprowadziłem u pana ministra b. dzielnicy pruskiej zamianowanie wice-dyrektora w osobie małopolanina z Krakowa, na drugie miejsce powołano kolegę pochodzącego z Podola, na trzecie archiwistę pochodzącego z Wielkopolski, który przeszedł stadjum zajęć przygotowawczych

w Warszawie, a na czwarte małopolanina ze Lwowa. Międzydzielnicowy ten skład personalny sprawił, że wśród archiwistów b. dzielnicy pruskiej zapanowała zaszczytna emulacja w pracy, oraz harmonja i wyrozumiałość wzajemna. Panowie ci, gdy naglące konieczności państwowe tego wymagają, nie proszą o zwiększenie liczby pracowników, lecz poddają się dobrowolnie rygorowi zdwojonych wysiłków i pracują przez miesiące kilka po 10 do 12 godzin dziennie nad zestawieniem mozolnych obliczeń, tyjących się stwierdzenia mienia państwowego polskiego. Są to prace, które jedynie przez naukowo przygotowanych archiwistów wykonane być mogą. W zastosowaniu ogólnem doświadczeń administracyjnych, poczynionych w Wielkopolsce, należy do tego dążyć, aby, przy pełnem poszanowaniu dla warunków lokalnych, zwalczać pozytywnemi zarządzeniami separatyzm wszelki i ustanawiać we wszystkich urzędach archiwalnych w stolicy i na prowincji urzędników, pochodzących z różnych dzielnic Polski. Niestety jednak z przyczyn odemnie niezależnych, mogłem narazie tylko w Poznaniu, urzeczywistnić planowo system administracji ogólnopolski.

Rezolucje Rady Archiwalnej z 10 stycznia 1920 r. wyrażają życzenie, aby wizytatorzy archiwalni, którymi są archiwiści objazdowi, dokonywali inspekcji archiwów w b. zaborze pruskim. Obecnie, gdy z dniem 1 stycznia b. r. przeprowadzona została unifikacja zarządu archiwów dzielnicowych i przekazanie go Ministerstwu Oświecenia, przestały istnieć przeszkody dla spełnienia życzeń Rady Archiwalnej.

Rezolucje Rady Archiwalnej o stosunku zarządu archiwów do registratur władz państwowych i do skartowania aktów, zostały zrealizowane drogą współpracy Wydziału przy układaniu „Instrukcji biurowej dla ministerstw“ (Monitor Polski Nr. 251) z 28 października 1920 r. Przepis artykułu 9 „Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie biurowości ministerstw“, wniesiony przez kierownika Wydziału, orzekający, że „żadne akta nie mogą być niszczone bez upoważnienia zarządu archiwów państwowych“, przyjęty został na konferencji w Prezydjum Rady Ministrów. Wydział zyskał w ten sposób to, o co austriacka Rada Archiwalna napróżno się starała, bardzo skuteczną broń prawną przeciw dowolności, praktykowanej niejednokrotnie przez władze przy niszczeniu aktów.

W sprawie rozmieszczenia archiwów na ziemiach Rzeczypospolitej Wydział kieruje się zasadą ustanawiania archiwów w centrach wszystkich województw i tymczasowo w innych środowiskach, w których pozostały po zaborcach większe zbiory aktów, wymagające specjalnego zaopiekowania się nimi. Wydział wytknął sobie cel organicznego skupienia aktów równorzędnych władz państwowych. Gromadzi zatem w stolicy kraju akta centralnych urzędów, a w archiwach na prowincji akta władz, które istnieją lub istniały dawniej na danym terenie. Natomiast rozmieszczenie aktów staropolskich stosować się ma do potrzeb głównych ognisk naukowych. Akta zaś nowe władz miejscowych i wojewódzkich z wieku XIX i XX-go, o charakterze przeważnie administracyjnym, znajdą pomieszczenie w stolicach województw. Politykę archiwalną Wydziału w stosunku do aktów staropolskich, wyjaśnia zarządzenie, wydane w r. 1919 odnośnie do archiwum lubelskiego. Dawne akta grodzkie i ziemskie, wywiezione przez rząd carski z Lublina, przekazałem naówczas na początku mego urzędowania, nie do Warszawy, gdzie są zebrane wszelkie inne akta grodzkie i ziemskie, lecz do Lublina, z uwagi na istniejący tam uniwersytet, by uczonym miejscowym i seminarjom historycznym otworzyć cenny warsztat pracy nad dziejami kraju. Istnieją więc w planie moim obok siebie dwa systemy terytorjalne podziału aktów. W pierwszym uwzględnione będą potrzeby administracji wojewódzkiej, w drugim potrzeby nauki. Przy rozmieszczeniu aktów staropolskich według systemu drugiego, uwzględniać będę jednocześnie dawny dzielnicowy podział Polski. Jest więc przewidziane przekazanie z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie do Krakowa aktów grodzkich i ziemskich, przyległych Krakowowi województw małopolskich. Wydział postępuje w tym kierunku planowo, lecz od razu całego planu urzeczywistnić nie może, bo wykonanie zależy przede wszystkim od pomieszczeń, któremi Wydział rozporządza.

Za najskuteczniejszy sposób popularyzowania spraw archiwalnych uważam wydawanie przez Wydział własnego czasopisma, oraz umieszczanie krótkich wiadomości o aktualnych sprawach w pismach codziennych.

W związku z tem wyrażę życzenie dalsze, przekraczające w części granice zakresu działania zarządu archiwów. Pożyteczny byłby ze względów ogólnych inny jeszcze sposób popu-

laryzowania zagadnień administracyjnych i to przez wykłady perjodyczne w gronie ściślejszem wyższych urzędników państwowych. Tą drogą mieliby specjaliści okazję zaznajamiać kolegów swych z innych wydziałów rządowych z zadaniami poszczególnej gałęzi administracji. Wykłady takie o charakterze półurzędowym, oparte wyłącznie na żywym zrozumieniu potrzeb państwowych, wygłaszane w ministerstwach, na zebraniach koleżeńskich, przez praktyków-fachowców, podniosłyby poziom wykształcenia prawnopolitycznego u nas. Wzbudziłyby poza tem ściślejsze wyczucie organicznego związku, zachodzącego między poszczególnymi wydziałami administracji państwowej. Brak zaś tego zrozumienia się wzajemnego, głównem jest źródłem zatargów wewnętrznych, niweczających najlepsze usiłowania.

Sesja trzecia Rady Archiwalnej przyjęła rezolucję, zalecającą Wydziałowi urządzenie kursów specjalnych celem kształcenia archiwistów i kierowników rejestratur. Wydział dla braku sił fachowych i środków, zrealizować tej rezolucji nie mógł. Wiekowy brak państwowości własnej sprawił, że liczba wykwalifikowanych archiwistów jest niezmiernie mała. Wydział zdaje sobie sprawę, że podejmowanie odrazu planu ponad siły, działa demoralizująco, że prowadzi do zawodów, do zniechęcenia, łamie energję i jest zgubą pracy organizacyjnej. Myśl, wyrażoną w rezolucji, Wydział ma oczywiście stale na uwadze. Obecnie zadowolić się trzeba utrzymywaniem ścisłego kontaktu z profesorami, wykładającymi w uniwersytetach nauki pomocnicze historyczne i działy z archiwistyki. Na ich opinii się opierając, uzupełnia zazwyczaj Wydział kadry swe urzędnicze. Szczególnie cenne były wiadomości udzielane Wydziałowi o kwalifikacjach kandydatów służby archiwalnej przez pp. profesorów Zakrzewskiego ze Lwowa, Semkowicza z Krakowa i Kętrzyńskiego z Warszawy.

Sprawę urządzenia archiwum prasowego, uważa Wydział jako rzecz zadaniu swemu właściwemu obcą. Przez rozszerzenie zakresu czynności Wydziału na organizowanie archiwów prasowych, nastąpiłoby rozbieżenie uwagi władz archiwalnych na dwa zakresy działania z natury odmienne. Wydział jest tego przekonania, że sprawa ta, poruszona na ostatniej sesji Rady Archiwalnej, należy raczej do kompetencji Wydziału bibliotecznego lub prasowego.

Rada Archiwalna grzyjęła w dniu 10 stycznia 1920 r. rezolucję, wskazującą na nagłą konieczność zbudowania gmachu dla archiwów państwowych w Warszawie, a pan minister rezolucję tę pod dniem 12 lutego 1920 r. zatwierdził. Stan chwilowy finansów nie pozwala niestety na natychmiastowe urzeczywistnienie planu. Jednakże znaleźliśmy u władz państwowych, a mianowicie u Ministerstwa Skarbu zrozumienie zasadnicze dla tej sprawy. Rozpisano w zastosowaniu do placu, przeznaczonego na ten cel, konkurs na projekt budowy gmachu, który miał w wyniku nadesłanie wielu udatnych planów. Pan Czesław Przybylski, profesor architektury przy Politechnice warszawskiej, któremu sąd konkursowy przyznał pierwszą nagrodę, uproszony przez Wydział, udzieli Panom wyjaśnień fachowych co do projektu swego. Przytem niech mi wolno będzie jako wykonawcy polecenia Pana ministra, wyrazić podziękowanie naczelnikowi budownictwa państwowego, p. profesorowi Lalewiczowi, który w uznaniu nader rozpaczliwego położenia sprawy pomieszczenia dla aktów w Warszawie, poparł jako fachowy architekt, usiłowania Wydziału i w znacznej mierze dopomógł nam, w myśl rezolucji Rady Archiwalnej, do uzyskania tego, co nam się dotychczas uzyskać powiodło.

Sporządzenie repertoriów jest w obecnej dobie najważniejszym zadaniem archiwisty. Samo uporządkowanie aktów, przejętych po zaborach i ustawienie ich na półkach, bez sporządzenia repertorium, jest jakoby zbudowaniem domu bez fundamentów i bez dachu. Repertorium jest przecież głównym środkiem, który pozwala uczonemu zorientować się prawidłowo w materiałach danego archiwum. W całej zatem służbie wewnętrznej archiwów, praca porządkowa i repertoryzacyjna winna stać na pierwszym miejscu.

Tymczasem jaki jest stan archiwów naszych?

Akta z czasów samodzielnego bytu Polski są — o ile się tyczy Warszawy — ustawione we względny tylko porządku. Archiwum też poznańskie nie było za rządów dawnych, w przeciwstawieniu do innych archiwów pruskich, ułożone według zasady proveniencji, uznanej powszechnie za jedynie prawidłową.

Trudno więc od archiwów polskich wymagać tego, co jest ponad siły ludzkie, trzeba się liczyć z rzeczywistością twardą i przykrą. Nie można archiwów naszych stawiać pod każdym

względem na równi z archiwami zagranicznymi, które w wielu wypadkach od kilkuset lat prawidłowo funkcjonują, nie były ruszane z miejsca i nie doznały przerw i kataklizmów, na które polskie archiwa narażone były.

Mimo to nie wolno zakładać rąk i dążyć nam trzeba z całym wysiłkiem do jak najspiesniejszego uporządkowania aktów i ich spisywania. Otóż sądzę, że konieczne jest, tak dla celów badań naukowych, jak i dla celów administracyjnych, akta, choćby tylko zgrubsza uporządkować i dać światu naukowemu przynajmniej surogat katalogu. Gdzie więc uporządkowanie aktów *lege artis* przedstawia trudności nieprzebyte, należy się zadowolić uporządkowaniem, dokonaniem w miarę sił i środków i spisaniem w danym razie prostego inwentarza aktów. Mielibyśmy w takim razie dwojakięgo rodzaju katalogi archiwalne, inwentarze i repertorja. Repertorjami nazwiemy spisy aktów, odpowiadające wymaganiom nauki, a inwentarzami spisy, podające akta w względnie uporządkowanym układzie ich faktycznym, nie doprowadzonym do normalnego stopnia wykończenia. Dla charakterystyki trudnego położenia prac archiwalnych, wymienię nadto fakt złośliwego szkodnictwa, którego się dopuściły władze rosyjskie, wywołując dużo repertorjów i spisów, odnoszących się do archiwałów, pozostawionych na miejscu. Dotąd repertorjów owych nie zwrócono, choć Rosji są one zupełnie niepotrzebne, a dla nas wprost niezbędne.

Drukowanie repertorjów archiwalnych nie jest zbyt rozpowszechnione zagranicą. Wyjątek stanowią liczne bardzo katalogi rękopisów, mieszczących się w bibliotekach publicznych i prywatnych. W ogólności jednak, jeżeli pominiemy Francję i Anglię, ogłaszanie katalogów archiwalnych, obejmujących akta wieków nowszych, nie jest bardzo rozwinięte. Przyczyniają się do takiego stanu rzeczy niechybnie względy natury politycznej, które w interesie państwowym nakazują pewną ostrożność w ogłaszaniu spisów zbioru aktów państwowych. Zdaniem Wydziału, należy się ze względami takimi liczyć tylko w ograniczonej mierze, a więc jedynie wtedy, gdy chodzi o akta nowszej daty, których związek z obecnymi zagadnieniami polityki państwowej i z drażliwościami natury osobistej jest zbyt ścisły. Prawie wszędzie, nawet w krajach najwięcej postępowych, panują w tym kierunku nieraz może zadaleko idące ograniczenia. Polska jednakże wobec przerwy państwowej,

winna stawić sobie zadanie jak najspieszniejszego zaznajomienia świata naukowego polskiego z materiałami, mieszczącymi się w archiwach. Spisując repertorja i ogłaszając je, archiwiści staną na wysokości swojego zadania i będą tem, czem być powinni: organizatorami i inicjatorami, wskazującymi badaczom nieznane materiały do prac naukowych.

Tylko co do jednego punktu pragnąłbym wyrazić zastrzeżenie. Wobec scharakteryzowanego już wyżej stanu aktów, doraźne wydzielanie z nich pewnych określonych kategorii rzeczowych i repertoryzowania ich jest poprostu niewykonalne. Pierwszem zadaniem jest rozdzielenie olbrzymich bezładnych stosów na grupy według provenjencji aktów i ich pierwotnego układu. Dopiero po uporządkowaniu ich całkowitem pomyśleć można o spisywaniu prawidłowem aktów, tyjących się zagadnień specjalnych, jak wojskowych, kościelnych, agrarnych, kulturalnych, topograficznych, szkolnych i t. d.

Przedstawiam Panom wniosek następujący:

Rada Archiwalna uznaje za rzecz nagłą, by urzędnicy archiwalni dołożyli wszelkich wysiłków w celu uprzywilejowania światu uczonemu zbiorów archiwalnych polskich przez pilne porządkowanie aktów, opracowanie i ogłaszanie spisów, choćby te, z powodu pośpiechu wykonania, niezupełnie miały odpowiadać wymaganiom technicznym i naukowym doby obecnej.

Rząd odradzającej się Polski w stopniu wyższym, aniżeli to bywa gdzieindziej, zajmować się musi zmianą nazw miejscowości i osób. Jest to konieczność nieunikniona. Dla rządu powstaje zadanie, by zmiany te przeprowadzić według ustalonych, a nie dowolnych lub przygodnych prawideł. Obchodzą tu nas w pierwszym rzędzie nazwy miejscowości. Nadanie np. nowego miana miejscowości, liczyć się powinno z danymi historycznymi, językowymi, oraz z warunkami przyrodzonymi geograficznego położenia osady. Orzeczenie więc, jaka nazwa w wypadku poszczególnym odpowiada warunkom rzeczowym, nie może być dziełem jednego człowieka, lecz musi być syntezą opinii kilku fachowców. Mniemam wszelako, że główna część dochodzeń i pracy przypadnie historykowi. Opierając się na praktyce długoletniej, jestem przekonany, że referat w tym przedmiocie najlepiej mógłby być sprawowany przez zarząd archiwów. Ten zaś ze swej strony będzie obowiązany zasięgać

w razie potrzeby w wypadku poszczególnym opinii geografów, filologów i historyków oraz przedstawicieli ludności miejscowej.

Jeżeli właściciel większej majątności ziemskiej zbuduje na polu dotąd niezamieszkałym osadę nową i przedstawi rządowi wniosek o nazwanie jej mianem Łodzia, Bnin, Odrowąż, Grzymałów, Prawdźice, Nałęczów, Wyskocin, to historyk zada sobie pytanie, czy nazwa taka nie sprawi prędzej czy później zamieszania w układzie topograficzno-historycznym nazw ziemi polskiej. Spotykamy się z objawem, że nowotwór osadniczy z ostatnich lat dwudziestu nosi prastarą nazwę rodową, która badacza, przeglądającego mapy i spisy, łatwo co do swej wartości historycznej w błąd wprowadzić może. Historyk-badacz staje tu wprost niejako przed sfałszowanym dokumentem historycznym.

Najwięcej grzeszył w dziedzinie zmian nazw, rząd niemiecki, który w nużącej i nieestetycznej monotonii, nagromadził na ziemiach polskich miana pobożowisk niemieckich i nazwy pochodne od imion niemieckich żeńskich i męskich.

I kultura i poczucie estetyczne wymagają, aby traktowanie tej sprawy było poważne, wolne od wypadkowych wpływów, od próżności osobistej i wybryków nienaukowych. Proszę zatem Panów o przyjęcie rezolucji:

Rada Archiwalna uważa za obowiązek konieczny względem kultury rodzimej, aby wszelkie zarządzenia co do nazw miejscowości wydawane były nie inaczej, jak po rozważeniu dokładnem wchodzących w rachubę momentów historycznych, geograficznych, językowych i przyrodzonych. Stanowienie o nowych nazwach miejscowości i zmianach ich, winno należeć do kompetencji jednej z naczelnych władz państwowych, a referat w tej sprawie, oraz ułożenie wniosków konkretnych, do zarządu archiwów.

Józef Paczkowski.

MISCELLANEA.

Zamysł kolonizacji polskiej w Algerze w 1832 roku.

Przedłożone radzie królewskiej francuskiej jeszcze przez Villéle'a, w końcu października 1822 r., plany podboju Algeru, zwalczane przez gabinet londyński, popierane wyraźnie przez Rosję, szło bowiem tutaj o osłabienie Turcji, po paroletnich zwlekaniach i kontrowersjach dyplomatycznych, pchnięte zostały na drogi realizacji dopiero pod koniec rządów Karola X. Ekspedycja algerska, pod względem militarnym i dyplomatycznym ostatecznie przygotowana przez gabinet Polignac'a, wyprawa ta — nikły szczątek wielkich zamysłów orjentalnych tego francuskiego statysty — zapowiedziana notą cyrkularną gabinetu paryskiego z dnia 4 lutego 1830 roku, jako mająca na celu „la destruction de l'esclavage, de la piraterie et des tributs sur toute la côte d'Afrique, la securité de la navigation de la Méditerranée à rétablir, le besoin de rendre le rivage méridional de cette mer à la production, à la civilisation, au commerce, à la libre fréquentation de toutes les nations“¹⁾, a tedy, z powodu tylu górnie brzmiących celów, podejrzliwie przyjęta przez dwory europejskie, dosyć szybko zakończona została zdobyciem Algeru, tego zarówno ważnego centrum militarnego, jak politycznego i handlowego.

Zajęcie jednak, w dniu 4 lipca 1830 r., Algeru przez korpus ekspedycyjny francuski generała hr. de Bourmont'a, wspierany, od strony morza, przez eskadrę viceadmirala Duperré, zgola kwestji algerskiej nie zamykało. Osiągnięty poważny sukces militarny, poddanie się dey'a Algeru Hussein'a Paszy, zajęcie portu i twierdzy, wszystko to łącznie, niewątpliwie, było wielkim plusem w całokształcie akcji i planów północno-afrykańskich Francji, nie było przecież całkowitem planów tych urzeczywistnieniem. Po za miastem bowiem i jego najbliższemi okolicami, na całym obszarze wielkiej prowincji algerskiej, panowanie

¹⁾ Dareste C. Histoire de France depuis les origines jusqu'à nos jours. Paris 1879; vol. IX.

francuskie było zgola iluzoryczne. Wzdłuż i wszecz rejencji algerskiej przeciągały koczujące bandy beduinów, napadając na mniejsze garnizony i posterunki wojskowe francuskie, na osady bądź luzem stojące fermy nielicznych kolonistów europejczyków, niszcząc, rabując, paląc. Pacyfikacja Algeru trwała też jeszcze lat parędziesiąt, kosztowała Francję wiele krwi i wiele materialnych ofiar, zaogniała się nierzadko do rozmiarów poważnej wyprawy wojennej, zwłaszcza za czasów insurekcji Abd-el-Kader'a. Nie tak rychło i nie tak łatwo osiągnęła Francja cele, w tyle wymowny sposób wyłożone w nocie lutowej Polignac'a. Powstania plemion tubylezych, zamieszki i zaburzenia trwały w Algerze przez cały czas panowania Ludwika Filipa, wybuchały również i za drugiego Cesarstwa, wygasły dopiero pod sam koniec rządów Napoleona III; „le besoin de rendre le rivage meridional de cette mer à la production, à la civilisation, au commerce, à la libre frequentation de toutes les nations“ — potrzeba ta naprawdę urzeczywistniona została dopiero przez trzecią Rzeczpospolitą.

Rewolucja lipcowa, obalając dynastję burbońską, zmiatając razem z Karolem X i ministerjum Polignac'a, przesunęła cały ciężar algerskich trosk i kłopotów na barki nowych, orleańskich gabinetów, zwłaszcza — Casimir-Perier'a i Soult'a ¹⁾. Zarządzenia pacyfikacyjne i kolonizacyjne, cała polityka algerska tych obu wątpliwej wartości przyjaciół Polski interesuje nas dzisiaj z tego tylko względu, że była chwila, kiedy wiosną, a później latem 1832 roku chcieli byli tak Casimir-Perier jak i Soult, ledwo na ziemi francuskiej zebrane tułactwo, najważniejsze, najliczniejsze zakłady, w miastach prowincjonalnych sformowane, przewieść, jako polskie formacje Legji cudzoziemskiej, czy też jako zarodek osad militarych, na południowy, algerski brzeg morza Śródziemnego. Cel tych zamiarów był wyraźny, zupełnie przejrzysty. Szło tutaj nietylko o pozyskanie nowego zasobu żywej siły przeciwko burzliwym, panowania francuskiego nieuznającym plemionom arabskim, szło jeszcze jednocześnie, w stopniu z pewnością nie słabszym, o redukcję kłopotów, jakie rządowi francuskiemu sprawiać poczęło, zarówno ze względów polityczno wewnętrznych jak i polityczno zewnętrznych, niesforne, prawda, Wychodźstwo polskie. I jedynie przez wystąpienie w Izbie Deputowanych Lafayette'a i paru innych, sprawie polskiej szczerze oddanych, postów opozycyjnych i, tylko na skutek publicznych odezw i protestacji funkcjonującego podówczas Komitetu lelewelowskiego i, jeno z powodu jawnego, prawie że czynnego oporu, internowanych na wyspie Aix, byłych więźniów gdańskich i grudziądzkich, zmuszonym był Casimir-Perier, a później

¹⁾ Gabinet Casimir-Perier'a, utworzony 13 marca 1831 po upadku ministerjum Laffitte'a, przetrwał do 19 maja 1832 r.; po śmierci Perier'a ster rządów objął marszałek Soult.

również i marszałek Soult do porzucenia zamysłów translokowania, zgrupowanych po zakładach, wojskowych polskich z Francji w głąb rejencji algerskiej ¹⁾.

Pomysły i zamiary jednak, zmierzające ku przewiezieniu części chociażby Emigracji do, nietyłe podbitej, ile dopiero w stanie zdobywania znajdującej się kolonii północno-afrykańskiej, odżyły wkrótce, a to na skutek projektu, złożonego rządowi francuskiemu przez Juljusza Poulain'a.

Juljusz Poulain, właściciel większych zakładów przedzielniczych w Paryżu i w Pondichery, we francuskich posiadłościach indo-chińskich, poznał się był nad Sekwaną, przed powstaniem listopadowym, z jenerałem Ludwikiem Pacem, za którego namową przybył, późną wiosną 1830 roku do Warszawy, aby omówić tutaj sprawę założenia przedsiębiorstwa włókienniczego. W stolicy Królestwa Kongresowego poznał się był Poulain z Ksawerym Lubeckim, wszedł w bliższe stosunki z Ludwikiem Jelskim, jeneralnym dyrektorem Banku Polskiego oraz z Henrykiem Łubieńskim; założenie nowej przedzielni do spółki z Janem Łubieńskim było już bliskie urzeczywistnienia, aliści noc listopadowa wszystkie te zamiary i konkretne projekty obróciła w niwecz. Wróciwszy do Paryża, zachęcony tutaj znowu przez agentów Rządu Narodowego, przybył był Poulain, w drugiej połowie stycznia 1831 roku, po raz drugi do nadwiślańskiej stolicy, a to w sprawach związanych z dostawą broni i amunicji do Polski. Istotnie, już pod sam prawie koniec walk polskorosyjskich organizował Poulain, na mocy zakończonych uprzednio w Warszawie pertraktacyi, ekspedycję broni na teatr wojny. Sprawy te, rozrachunki, ściąganie należności od Banku Polskiego, a to za pośrednictwem trybunału francuskiego, trwały jeszcze, po upadku rewolucji listopadowej, przez czas dłuższy i tworzyły realny grunt, na którym dojrzało bliższe zainteresowanie się Poulain'a sprawami polskimi, specjalnie zaś Wychodźstwem polskim we Francji ²⁾.

Udział niektórych grup emigracyjnych w zaostrzających się, z początkiem 1832 roku, walkach wewnętrznych we Francji, grożące z tego powodu wychodźcom polskim, ze strony rządu francuskiego represje, nasunęły Poulain'owi na myśl projekt przewiezienia Wychodźstwa polskiego do Algeru. „Alors — twierdzi Poulain ³⁾ — il était permis de craindre que le gouvernement s'armant d'une rigoureuse sévérité, ne punit dans tous les Polonais le tort de quelques-uns d'entre eux, et que bannis

¹⁾ Całoroczne Trudy Komitetu Narodowego Polskiego. Paryż 1831/33, p. 85—86, 169, 173.

²⁾ Affaire entre la Banque de Pologne et les sieurs Jules Poulain et Joseph le Prince, de Paris. Rapport. Paris 1833; vide również „Pielgrzym Polski“ zeszyt p. n. Jan Zamojski z dnia 13 stycznia 1833 roku.

³⁾ Jules Poulain, Un épisode de l'insurrection de Pologne 1830—32. Paris 1839, p. 218—226.

de la France où ils étaient disséminés, il ne leur fallût chercher un refuge dans des pays encore plus éloignés de leur terre natale. Et si, comme je l'espérais et comme je l'espère encore, le signal du retour à l'indépendance polonaise devait se faire entendre, comment rapeller ces glorieux débris confinés aux extrémités de l'Europe? N'était-il pas naturel de penser d'ailleurs que, soit en France, soit dans d'autres pays, l'esprit de nationalité s'altérerait par suite d'établissement individuels, d'alliances ou de rapports et d'habitudes qui font souvent que les hommes, jetés par des tempêtes politiques sur une terre étrangère, finissent par s'y acclimater:

Tout ces pensées m'occupaient incessamment, et je cherchais le moyen de donner aux dispositions du gouvernement français envers ses malheureux hôtes une direction également utile pour lui et pour eux, et surtout à conserver intact cet amour de la patrie que les Polonais pouvaient un jour employer si honorablement.

La solution de ce problème consistait à trouver un point tel que tous les émigrés polonais pussent y vivre de leurs travaux, protégés d'abord, jusqu'à se qu'ils puissent se protéger eux-mêmes; que là dans des bourgades qui rappelleraient les noms de cités heroïques de la Pologne, ils fussent libres sous les lois du pays et prêts à répondre en masse au premier appel qui leur serait fait pour l'affranchissement de leur patrie.

La colonie d'Alger me parut réunir toutes les conditions que je cherchais. Pour m'en assurer et ne rien donner au hasard, je résolus de m'y rendre avant d'entreprendre aucune autre démarche.

Zaopatrzywszy się zatem w pismo polecające, otrzymane od Karola Desmaret's'a, szefa policji za czasów Konsulatu i Cesarstwa, do gubernatora jeneralnego północno - afrykańskich posiadłości francuskich jenerała księcia de Rovigo, ruszył był Poulain, pierwszego dnia miesiąca lutego 1832 roku, do Algeru. Tutaj, w stolicy rejencji, projekty jego przyjęto przychylnie. „Le duc — świadczy sam Poulain¹⁾ — m'accueillit, me fit donner toutes les facilités de recherches que je pouvais désirer, et promit d'aider de tout son pouvoir à la réalisation d'une pensée qu'il regardait comme également avantageuse du gouvernement français et aux exilés polonais“.

Zorjentowawszy się w stosunkach gospodarczych Algeru, oceniwszy na miejscu warunki, wśród których projektowane kolonje algerskie wychodźców polskich, mogłyby powstać, istnieć, a nawet rozwijać się, wrócił Poulain do Paryża, gdzie zwierzył się ze swych zamysłów ówczesnemu paryskiemu prefektowi policji Henrykowi Józefowi Gisquet'owi. Oczywiście, że pomysły Poulain'a przypadły Gisquet'owi do serca i do rozumu. Ten

¹⁾ ibid.

surowy policjant, zaciekły orleanista, tępiący w sposób bezwzględny wszystkich przeciwników rządów Ludwika Filipa: legitymistów czy republikanów, myślał tylko o tem, jak się pozbyć z Francji, z Paryża zwłaszcza, licznie tutaj przebywających, rewolucyjnie nastrojonych, z opozycją parlamentarną, z klubami republikańskimi, z fakcjami wywrotowemi związanymi ściślej nawet tułaczów Polaków. „Vous touchez-la — mówił tedy Guisquet Poulain'owi — une question à l'ordre du jour et à laquelle le gouvernement attache avec raison une haute importance. Adressez-vous au ministère de l'intérieur et soyez assuré que vous y trouverez tout l'intérêt que vous pouvez désirer“¹⁾.

Zachęcony przez Gisquet'a, Poulain, ujawniwszy pomysł swój założenia osad polskich w Algierze, w formę motywowanego memorjału, złożył go rządowi francuskiemu²⁾. Projekty Poulain'a — rzecz prosta — uzyskały zasadniczą aprobatę ministrów orleańskich, dla których przesiedlenie chociażby tylko części tułactwa na ziemię algerską, było wielce pożądane. Szło jeno jeszcze o to, aby uzyskać zgodę samych wychodźców na dobrowolną translokację na południowy brzeg Śródziemnego morza. W tym otóż celu zwrócił się Poulain do Antoniego Ostrowskiego, wojewody i byłego dowodcy gwardji narodowej warszawskiej; Ostrowski, co nie było tajemnem Poulain'owi, pozostawał w dobrych stosunkach z demokratycznym odłamek Wychodźstwa i pronósował się jako przeciwnik Adama Czartoryskiego i całego stronnictwa arystokratycznego. Przez Ostrowskiego bowiem spodziewał się być Poulain zachęcić, pozyskać dla swych projektów demokrację emigracyjną, a przez nią spopularyzować w szerszych kołach wychodźczych zamiysł przeniesienia się w głąb rejencji algerskiej. — Antoni Ostrowski, według świadectwa samego Poulain'a, zaaprobował projekty kolonizacyjne; „il comprit à l'instant toute la portée politique de mon projet et l'approuva pleinement“³⁾. Na poufnem zebraniu wybitniejszych emigrantów paryskich, zwołanem przez Ostrowskiego, Poulain wykladał motywy, jakimi się kierował, składając rządowi francuskiemu projekt kolonizacji polskiej w Algierze, wysuwał przytem na plan pierwszy względy natury politycznej, podkreślał korzyści płynące rzekomo dla sprawy polskiej i samego Wychodźstwa⁴⁾, wiedząc, iż tylko w taki sposób zdoła

¹⁾ ibid.

²⁾ vide memorjał Poulain'a: *Projet d'une colonie polonaise dans la Régence d'Alger*.

³⁾ Antoni Ostrowski naogół słabo orjentował się w materjach politycznych; człek dobrej, niewątpliwie, woli, ale pragnący odgrywać na Emigracji wybitną, kierowniczą rolę, chwycił, często bezkrytycznie, wszelkie sposobności, by decydować, protegować, inicjować. Twierdzenie tedy Poulain'a jest prawdopodobne.

⁴⁾ vide dodatkowy memorjał Poulain'a: *Développement sous le rapport politique du projet présenté au Gouvernement français*.

zachęcić zebranych do poparcia jego planów, zabiegów i starań. — Zebrani przez Ostrowskiego emigranci, podobno, zgadzali się z jego motywami, akceptowali jego wywody; „j'avais été écouté — twierdzi Poulin — avec une religieuse attention, et lorsque j'eus achevé de développer mon plan, je reçus l'adhésion de tous les Polonais présents à la réunion“¹⁾. Jednakże, żadnej pozytywnej uchwały na zebraniu tem nie powzięto; jedynie Ostrowski przyrzekł był zwołać drugie, liczniejsze zebranie rodaków, przebywających w Paryżu. Zgromadzenie takie odbyło się w niedługim czasie podczas nieobecności Poulain'a w stolicy. Przeciwno projektom algerskim ujawniła się na niem żywa opozycja, projektodawcę okrzyczano za agenta Moskwy, za zdrajcę sprawy polskiej. Starania tedy Poulain'a, by pozyskać dla swych zamysłów demokratyczny odłam Wychodźstwa zostały ostatecznie rozbite; tą drogą, przez Ostrowskiego, plany algerskie urzeczywistnić się nie dały.

Ze swej znowu strony, w końcu miesiąca sierpnia 1832 roku, zwrócił się był do generała Karola Kniaziewiczza, w tej samej kwestji, ówczesny minister wojny, marszałek Soult. Było to w czasie, kiedy zatrzymani na wyspie Aix i Oléron, przybyli morzem z Gdańska, do niedawna więzieni w twierdzy gdańskiej i grudziądzkiej, żołnierze polscy, oparli się, prawie że czynnie, rozkazowi udania się do Algeru. Przesyłając Kniaziewiczowi wyciąg ze złożonego przez Poulain'a memorjału, pisał z łaski napoleońskiej, książę Dalmacji, co następuje:²⁾

„Général, j'ai l'honneur de vous adresser confidentiellement un extrait d'un projet de colonisation qui interesse les réfugiés Polonais. Je vous prie d'en prendre connaissance, et de me faire savoir si vous pensez que les militaires de Votre nation seraient disposés à se rendre en Afrique pour y former une colonie, après avoir reçu une organisation militaire qui pourrait, d'ailleurs, être différente de celle proposée dans ce Memoire Je vous serai très obligé de m'indiquer quels seraient, selon vous les moyens les plus propres à assurer le succès d'un semblable projet; mais je vous répète, Général, c'est très confidentiellement, que je vous fait cette communication“.

Kniaziewicz, jak zresztą wszyscy wybitniejsi stronnicy Czartoryskiego, inspirowani w sprawie zejść na wyspie Aix i Oléron przez księcia Adama, był przeciwny translokacji wojskowych polskich do Algeru. Na postawione przez Soult'a pytania, odpowiedział też natychmiast w sensie negatywnym.

„J'ai eu l'honneur de recevoir — pisał Kniaziewicz

¹⁾ Jules Poulain. Un épisode etc. l. c.

²⁾ Książę Dalmacji (Soult) do Kniaziewiczza. Ministère de la Guerre. Direction du Dépôt de Guerre et des Opérations militaires. Bureau d'Alger, Paris, 30 Août 1832. Akta Legacji Polskiej w Paryżu. N. 1223. Arch. Rapperswil.

Soult'owi¹⁾ — L'Extrait du projet de colonisation présenté par Mr. Jules Poulain²⁾ que vous avez bien voulu, Monsieur le Maréchal, me communiquer confidentiellement. Je l'ai lu avec attention et après en avoir médité l'ensemble et les détails je m'empresse de vous dire que je ne trouve pas la proposition de l'auteur de nature à être agréée par quiconque qui s'intéresse réellement à la Pologne. Je dirai plus, si ce projet venait de la part du Gouvernement, je ne pourrais y voir, avec douleur qu'un abandon total de notre cause et même des mesures tendantes à denationaliser les Polonais. Heureusement ce n'est qu'une idée, qui vient de côté, de la part d'un journal, dont je ne puis soupçonner les intentions, mais qui n'a pas assez réfléchi à la peine qu'il pourrait faire à mes pauvres compatriotes en leur enlevant jusqu'à l'espoir de rentrer sur le sol natal. Nos officiers n'ont jamais conduit la charrue ni manié la pioche — et il n'y a en France que quelques centaines de soldats. Où prendrait-on les colons? d'où viendraient les femmes dont parle le projet. Bref, je le trouve inadmissible et je me hôte en remerciant Votre Excellence de m'en avoir confié les détails — de vous faire mettre à son mon opinion franche et sincère.

Je saisis cette occasion pour vous faire observer, Monsieur le Maréchal, que le Gouvernement français peut dans son générosité et sa prévoyance utiliser bien autrement l'exil des Polonais, leur portant secours dans leur détresse présente en se ménageant en même temps dans les contingents futurs et, en cas de besoin, de grands moyens, d'action pour lui-même. Permettez-moi de jeter ici quelques idées que je vous laisse avec d'autant plus de confiance que j'ai la conviction intime de leur avantage réciproque pour nos deux nations.

Parmis les réfugiés Polonais, venus en France soit par terre, soit par mer il y en a beaucoup qui n'étaient pas militaires bien qu'ils eussent endossé la giberne pour courir à la défense de leur pays et de ses droits violés. Ce sont des fils de famille des propriétaires, des ex-fonctionnaires, des élèves de l'Université et d'autre écoles. — Ce serait faire un tort immense à la cause qu'ils ont servi, ce serait même abuser du zèle et du dévouement qu'ils ont prouvés que de les considérer et les traiter aujourd'hui encore comme de simples soldats. J'aurai l'honneur de vous présenter plus tard les noms, prénoms et qualités de Polonais de cette catégorie. C'est bien pour eux, c'est en leur faveur qu'il faudrait ouvrir l'accès des établissements et des Institutions scientifiques, militaires ou industrielles de la France en leur accordant une indemnité qui

¹⁾ Kniaziewicz do Soult'a. Montmorency, 3 Septembre 1832. A. L. P. N. 1229.

²⁾ Extrait d'un projet de colonisation polonaise dans le Régence d'Alger, proposé par Jules Poulain, en faveur des Emigrants Polonais. A. L. P. N. 1224.

puisse les faire vivre convenablement. En accordant la même admission à ces de nos jeunes officiers qui sont à même de se vouer à une instruction militaire plus élevée, en permettant l'établissement d'écoles militaires spéciales et de bibliothèques dans chacun de nos dépôts à l'instar de ce qui a été pour celui de Besançon — le ministère français rendrait un service signalé à la Pologne, service bien digne de la haute mission de la France et de son gouvernement. Nous avons eu l'honneur de présenter à cet égard ce 13 mai dernier un Mémoire détaillé au Ministre de l'Intérieur, Comte Montalivet ¹⁾ et j'ose demander avec instance que vous veuillez bien, Mr. le Maréchal, le prendre en considération, vous en occuper avec bienveillance et m'informer du résultat de votre délibération.

Le projet de Mr. Poulain semble avoir pour but d'épargner à la France une partie des fonds qu'elle accorde à nos réfugiés. Il y aura un autre moyen de parvenir sur ce point au même résultat — ce serait si le Gouvernement n'avait pas besoin de recquerir les services des Polonais pour le defense du pays — ce serait dis-je de permettre la formation de corps armé, qui pourrait être pris à la solde soit du Don Pedro, soit de la Belgique ou d'autres gouvernements constitutionnels. Je me flatte que mes compatriotes ne négligeraient pas des occasions favorables qui se présenteront pour servir à la cause de la liberté, bien entendu qu' une capitulation claire et précise leur assure leur qualité nationale, des chefs polonais et dans le cas qu'ils puissent combattre pour leur patrie, de pouvoir se rendre là où les intérêts de la Pologne l'exigeraient. Le Gouvernement français n'aurait pas besoin d'y contribuer d'une manière ostensible; sa tolérance souffrirait. La France épargnera ainsi des frais — et nos militaires auraient l'avantage d'acquérir de l'expérience, de cueillir peut être des lauriers, de rendre enfin service à la cause des Peuples et, par conséquent, à la leur.

Veillez bien, Monsieur le Maréchal, peser dans votre sagesse les idées que j'ai l'honneur de vous soumettre. Elles embrassent le présent et l'avenir, l'intérêt de la France, de la Pologne et celui de la Liberté que les gouvernements de deux premières nations du monde sont appellés à fonder en Europe sur les principes de l'ordre et ceux d'une organisation monarchique-constitutionnelle, seule transaction possible entre les exigences de l'Arbitraire et les rêves de l'Anarchie“.

Ujemna ocena, wyrażona przytem dosadnie, o ile dawało się to wypowiedzieć w granicach dyplomatycznych konwenansów i zwyczajów, jaką Karol Kniaziewicz wydał był w piśmie swem do Soult'a, o projekcie Poulain'a, przekonała ministerjum

¹⁾ Memorandum z d. 11 maja 1832, złożone Montalivet'owi przez Kniaziewicz'a, w imieniu Legacji paryskiej, w dniu 13 maja 1832 r.

francuskie, że ze strony polskiej nikt, absolutnie nikt nie przyłoży ręki, aby „zapewnić powodzenie“ tego rodzaju zamysłom. Kwestję zatem utworzenia kolonji polskiej w rejencji algerskiej, uważał był rząd francuski za zamkniętą i to zamkniętą negatywnie i całkowicie.¹⁾

Nie ustawał wszakże w swych zabiegach sam Poulain. W pierwszych dniach października 1832 roku zwracał się był jeszcze do Kniaziewicza w tej sprawie. „Je vous remets — pisał Poulain Kniaziewiczowi²⁾ — les deux projets que j'ai faits pour une colonisation à Alger et dont l'un se trouve entre les mains du gouvernement; je pensais que Vous les possédez, car je les avais transmit à Mr. le Comte Ostrowski avec prière de Vous les faire parvenir. Veuillez, je Vous prie, en prendre connaissance, et Vous serez convaincu que je n'ai en vue que le bonheur des malheureux accablés de misère par l'abandon du gouvernement; il est encore dans l'intérêt de votre nationalité, si Vous me comprenez bien. Vous vous n'opposez à ce que les Polonais aillent à Alger pour s'émuler dans nos troupes; il faut forcer le gouvernement à accepter un plan qui convient aux intérêts de tous“.

Oczywista, wszystkie te zapewnienia Poulain'a nie wpłynęły wcale na zdanie Kniaziewicza o istotnej wartości, z punktu widzenia ogólnych, publicznych interesów Wychodźstwa, projektu kolonizacji algerskiej. Nie piętnując Poulain'a jako agenta Moskwy i zdrajcę Polski, Kniaziewicz zawiadomił go tylko, że projekty algerskie uważa za szkodliwe ze względów narodowych, politycznych, za nieczyste z powodów natury gospodarczej.

Zamysły utworzenia kolonji polskiej na afrykańskim wybrzeżu Śródziemnego morza, pozostały były zamysłami.

I. Projet d'une colonie polonaise dans la Régence d' Alger.³⁾

Alger, l'une des principales villes de l'Afrique, est située à cent vingt lieues des Côtes de France. Au pied d'une montagne, sur les bords de la mer, surgit cette cité, autrefois repaire de pirates. Les maisons, s'élevant les unes au dessus des autres, semblent escalader les pentes de cette montagne. Elles présentent l'aspect d'un vaste amphithéâtre, couronné par la Casouba, point culminant de la ville. En général, rien ne

¹⁾ Wkrótce też, bo w początkach listopada 1832 roku, rząd francuski zarzucił zamiar skierowania do Algeru internowanych na Aix i Oléron wychodźców, przybyłych z Gdańska; żołnierzy i nielicznych w tym eszelonie oficerów, przeniesiono do zakładów w Bourges (artylerja i kawalerja) i Le Puy (piechota).

²⁾ Poulain do Kniaziewicza i Ludwika Platera. Paris, 28 Octobre 1832. A. L. P. N. 1309.

³⁾ A. L. P. N. 1310.

flatte, rien n'intéresse dans cette cité, coupée de rues tellement étroites que deux hommes s'y peuvent à peine marcher de front.

Les Maures et les Juifs composent la population de la ville. Les premiers sont généralement beaux hommes; leur physionomie prévient en leur faveur. Déjà ils se familiarisent avec nos habitudes. La société de nos officiers que la jeunesse surtout recherche et cultive, semble donner à leurs manières ce vernis qui distingue l'homme civilisé. En général les Maures aiment les Français, et il est à présumer que dans peu d'années, leurs moeurs auront beaucoup gagné.

Les Juifs d'Alger sont comme ceux qui habitent les autres parties du globe; intelligents et actifs, ils montrent de l'attachement aux Français qui les ont délivrés du joug des Turcs.

Hors des murs de la ville, le spectacle change comme par un effet magique. Aussi loin que peut s'étendre la vue, la campagne est percée d'un grand luxe de végétation. Cette terre n'aurait besoin que d'être fertilisée, pour mettre au jour les trésors renfermés dans son sein. De long temps, l'Arabe vagabond n'en sentira la nécessité; sans luxe et sans besoins, il se contente, pour sa nourriture, des produits naturels de la terre dont la fécondité ne lui a jamais encore manqué.

La France doit considérer Alger, comme une des possessions les plus avantageuses. Par sa position, elle contrebalance sur la Méditerranée, les fories des Anglais, qui en possèdent les points les plus importants: Gibraltar, l'île de Malthe, etc. La variété du climat de cette Régence, nous assure toutes les riches productions que la Grande Bretagne trouve dans l'Inde. Dès que la culture y sera développée, les revenus de cette Colonie suffiront aux frais de l'occupation militaire, et feront ressentir en France leur heureuse influence, en nous affranchissant des tributs que nous payons, en tirant de l'échange: le coton, l'indigo, la cochenille, etc., etc.

Jusqu'ici, la colonisation a fait peu de progrès: la terre n'a pas été cultivée; ou du moins, ce qui a été fait, ne peut être considéré que comme des essais qui prouvent que nos espérances sont fondées.

Les Bedouins qui d'abord s'étaient retirés et n'approvisionnaient plus les marchés de la ville comme du temps du Dey, revinrent insensiblement, et continuèrent leurs anciennes relations avec Alger. Ce rapprochement prouve que s'ils ne sont pas entièrement soumis, ils nous voient d'un oeil moins prévenu: leur intérêt d'ailleurs a produit ce changement avantageux. Mais si ce rapprochement est bien pour le moment, à la longue ce genre de transactions pourrait nous être préjudiciable.

Le commerce est un échange de marchandises contre marchandises ou contre argent qui à son tour doit être échangé.

Cet avantage réciproque n'existe pas avec les Bedouins, qui, n'ayant d'autres besoins que ceux de la vie animable, peuvent les satisfaire sans aucun travail avec les productions indigènes. Leur vêtement consiste en une simple toile assez grossière qui leur couvre le corps; et l'on serait sensé de croire, par vétusté de ce vêtement, qu'un homme ne les renouvelle pas deux fois. Mais quoique le luxe leur soit étranger et que tous leurs besoins se bornent à la nourriture, cependant les Bedouins, aiment l'argent, le voient avec cupidité et quoiqu'ils n'en ignorent ni la valeur ni l'emploi, ils n'en font aucun usage. Dès qu'ils ont touché le prix de leurs denrées, de retour à leurs habitations, ils l'enfouissent à l'insu de leurs femmes et de leurs enfants, et leur trésor ne doit plus savoir le jour. Cet usage prend sa source dans leurs croyances religieuses. Ils s'imaginent qu'au jour de la résurrection, ne retrouvant plus leurs tentes ni leurs troupeaux, ils auront besoin de leur argent pour s'en procurer d'autres. Il est facile de prévoir le préjudice que peut entraîner un tel état de choses, produit de la superposition, et par là même, d'autant plus difficile à détruire. L'argent qui sort de nos mains, ne devant plus y rentrer, causerait nécessairement au bout de quelques années, un déficit énorme dans la balance de notre numéraire, si le système d'échange continuait sur le même pied.

Le développement de l'agriculture peut seul nous faire tirer un avantage réel de cette riche Colonie. Quand les terres seront en rapport; quand la population européenne pourra se passer des secours de la mère patrie, et que l'argent ne sortira plus de la circulation: alors, seulement alors, la France s'enrichira en conservant d'énormes capitaux, conservés annuellement à l'acquisition de ces matières premières que nos fabriques tirent de l'étranger. L'accroissement de l'agriculture exige une population infiniment plus nombreuse que celle que nous avons dans la Régence. Les Européens s'y sont presque tous livrés au commerce. Ceux dont les bras, habitués au travail, auraient pu défricher les terres, n'ont pu l'entreprendre faute de moyens. Mais il serait facile de faire disparaître cet inconvénient, en détruisant le vice radical de la colonisation que je vais signaler, et qui en retardera constamment les progrès, si l'on n'y porte un remède efficace.

Dans le principe de l'occupation les terres qui avoisinent Alger, ont été vendues à un prix très médiocre. Les Maures cédaient 200 arpents de terre moyennant une rente annuelle de cinquante à soixante francs, plus ou moins. D'un côté, la modicité du prix, la facilité de servir une rente aussi faible; de l'autre, l'espoir que le Gouvernement en déclarant Alger colonie française, ferait augmenter les propriétés de dix fois leur valeur, en y attirant un grand nombre de Français et d'étrangers; tous ces motifs réunis ont engagé plusieurs spécu-

lateurs à acheter des terres qu'ils conservent sans les défricher. Cette facheuse position peut encore durer bien des années, vu la modicité de la rente à payer pour les acquisitions faites. Le Gouvernement seul peut, par de sages mesures, faire cesser un abus qui entrave la Culture et porte un préjudice réel à la France, en l'empêchant de jouir de sa conquête, et la forçant à tirer des colonies étrangères, des denrées qu'elle peut avoir à sa porte et sur son sol.

Il est cependant un moyen d'atteindre le but qu'on doit se proposer en conservant Alger. L'intérêt général exige que l'on force les propriétaires à cultiver leurs terres, ou à s'en dessaisir en faveur de nouveaux détenteurs. Sans sortir de la légalité, on peut obtenir ce résultat, en frappant d'un impôt assez élevé les terres incultes. Cette mesure empêchera les accapareurs de s'emparer de toutes les propriétés à mesure de l'extension sur le territoire, et forcera ceux qui possèdent à hâter le défrichement ou à affermer à des cultivateurs. Les détenteurs actuels ne possédant que de vastes propriétés, ne pourront pas vraisemblablement faire les avances nécessaires pour les mettre en rapport, et par la même raison, seront obligés de les diviser et subdiviser, pour en trouver une vente facile. Il en résultera pour la colonie un avantage immense, en ce que cette mesure permettra aux habitants des campagnes, aux petites bourses, de devenir propriétaires à des conditions aussi avantageuses.

Le Gouvernement ne doit pas perdre de vue que ce sont les mains laborieuses qui colonisent, mais qu'elles doivent trouver des avantages dans leurs déplacements. C'est ce que n'ont point envisagé les spéculateurs qui, en élevant trop leurs prétentions, n'ont produit qu'un découragement complet, parmi les personnes qui s'étaient rendues à Alger avec la ferme résolution de se livrer à la culture.

Il n'est pas inutile de dire, qu'en frappant les propriétés incultes d'un impôt élevé, il convient, sinon d'accorder une prime aux terres défrichées, du moins de les exempter de taxes pendant un certain nombre d'années. En adoptant ce principe, les propriétés à deux lieues dans le rayon d'Alger, peuvent être promptement mises en rapport : les habitations y sont presque en assez grand nombre pour suffire aux besoins. Mais il n'en est pas de même en s'éloignant. Cependant, c'est en s'avancant dans l'intérieur que les terres deviennent convenables à la culture du coton, de l'indigo, etc. etc.

Les Bedouines n'exercent aucun ravage dans le rayon de la ville, à cause du voisinage des forces qui s'y trouvent concentrées; mais, à quelques lieues plus loin, cette influence disparaissant, les dangers se multiplient. Un cultivateur isolé serait facilement compromis. Il paraît évident que si l'on voulait étendre la culture dans la plaine, en établissant des fer-

mes séparées les unes des autres, il faudrait des forces considérables, et garder pour ainsi dire chaque habitation pour la mettre à l'abri des incursions des Arabes. Peut être alors serait il à craindre que la quantité de troupes nécessaire ne devint une charge trop onéreuse pour l'Etat, en neutralisant les avantages de la colonie. Il convient donc de chercher comment on pourrait diminuer les dépenses, hâter les progrès de l'agriculture et assurer la sécurité des colons, en leur procurant en même temps, dans le séjour de leur nouvelle patrie, une existence conforme à celle qu'ils avaient en Europe: ce qui sera un des plusieurs moyens de les attacher au pays.

Le mode de colonisation que je vais proposer, doit amener ce résultat désiré, que je recommande à la sagesse du Gouvernement.

Les dangers naissent principalement de l'isolement des habitations. Il faudrait donc pour exploiter les positions les plus favorables et les plus éloignées, concentrer un certain nombre d'établissements sur un seul point, afin qu'ils fussent se garantir par eux mêmes. La réunion des cultivateurs serait assez imposante pour repousser les attaques partielles qui pourraient être faites sur ce point. Ce sont en conséquence des villages que l'on doit construire de distance en distance, de manière à ce qu'ils puissent mutuellement se protéger. Alors seulement la vie des colons sera en sûreté, et leurs habitations à l'abris du pillage. En effet il faudrait une masse considérable des Bédouins pour oser attaquer plusieurs villages quand ils seront défendus non seulement par leurs habitants, mais encore par les militaires qui y seraient en garnison. Et pour éviter au Trésor la dépense que causerait la construction des casernes, chaque maison pourrait facilement fournir au logement de deux, trois ou quatre soldats. Ainsi donc, outre l'augmentation incontestable des forces européennes, et la sécurité de la vie et des possessions des colons, il résulte encore de ce projet, l'inappréciable avantage de procurer aux cultivateurs une existence en rapport avec leurs moeurs et leurs habitudes. Accoutumés à vivre en société ils se font difficilement à une existence isolée. Cette réflexion n'est que le résultat des remarques que j'ai faites sur les lieux.

Tous les cultivateurs que j'ai vus dans le rayon d'Alger m'ont tenu le même langage. L'ennui les accable, et leur position ne serait pas tenable sans la proximité de la ville qu'ils peuvent visiter de temps en temps. Ce besoin de société a déjà contribué et contribuera encore à dégouter ceux qui cherchent à se livrer à la culture. S'il en est qui résistent à l'ennui d'une telle position, c'est que le sol qu'ils défricheront leur appartiendra, et que l'espérance d'un gain considérable les soutiendra dans leur entreprise. Mais l'artisan, l'ouvrier appelé à partager la solitude, le travail et l'exil du colon propriétaire. Sans avoir

le même intérêt, ne peut se ployer long temps à son nouveau genre de vie et le dégoût le décourage bientôt. Aussi chaque cultivateur se plaint-il de la difficulté de trouver ou plutôt de conserver ses ouvriers qui ont toujours une tendance à retourner vers la ville où les appellent leurs habitudes et leurs moeurs. Si l'homme qui travaille n'a pas besoin de société, il aime à la retrouver quand il a cessé ses travaux. C'est une vérité de tous les temps.

Quand les Européens en Afrique trouveront des villages construits suivant leurs goûts, avec quelques modifications convenables au climat; quand ils y reconnaitront la même administration et les mêmes usages qu'en France; qu'ils auront, pour la plus part, la possibilité de suivre leur religion; qu'ils retrouveront dans leurs loisirs, les jeux et les plaisirs qu'ils croyaient avoir laissés derrière eux; alors les colons s'attacheront au sol qui leur représentera une autre patrie. L'ouvrier ne désertera plus la culture, et la colonisation marchera à grands pas.

C'est par l'exploration des lieux, et par les renseignements que j'y ai pris, que j'ai conçu l'idée d'y établir quatre villages, de 200 maisons chacun. Chaque habitation sera divisée en trois logements, dont deux seront destinés à recevoir huit colons environ hommes femmes et enfans, et le troisième réservé pour deux soldats qui feront partie de la garnison, s'il était nécessaire. Chaque village sera donc habité par deux mille personnes à peu près et formera l'angle d'un carré d'une lieue et demie de côté; de sorte que les terres renfermées dans l'intérieur, se trouveront toujours à l'abri. Le défrichement extérieur pourra aussi s'étendre pour chaque village dans le rapport de 1 à 3, sans qu'il y ait un seul point de territoire appartenant au village, qui soit plus éloigné de l'angle du Carré et qui exige en cela plus de surveillance; cet angle se trouvant alors placé au milieu des 4 villages s'élèvera une église, construite en bois, à peu de frais, à l'instar des églises de Pologne. L'habitation du pasteur sera adjacente. Cette mesure est de rigueur. Si l'on veut que les habitants s'attachent au sol, comme à celui de la mère Patrie, il faut que les besoins de chacun puissent se satisfaire.

La figure géométrique qui représente la position, le plan des terrains qui devront être livrés à la culture, démontre clairement que sur une lieue et demie de territoire, cultivé par chaque village, les $\frac{3}{4}$ de ce même territoire, placés à l'extérieur, demanderont toute la surveillance; tandis que l'autre partie n'en aura nullement besoin, se trouvant comprise dans l'intérieur des habitations, et suffisamment défendue par l'agglomération des faces concentrées. Chaque village devra donc porter son attention sur l'extérieur; et il est à croire que l'ennemi en voyant une masse d'habitants aussi importante que

celle qui se trouverait réunie à la garnison, ne pourrait rien entreprendre. Dans le cas encore ou il chercherait à faire une invasion, il ne le tenterait qu'en grand nombre. Mais alors des masses ne pouvant s'ébranler sans qu'on en soit instruit; outre les forces que nous venons de citer, Alger pourrait encore en envoyer de nouvelles, et paralyser toutes tentatives. Il serait donc urgent que ces établissemens, dans l'intérieur, ne fussent éloignés que de 5 à 6 lieues d'Alger, ou d'un autre point militaire.

Ce projet dont l'exécution serait aussi prompte qu'utile à la colonie, a été conçu dans le but de soulager de nobles infortunes. Depuis la chute de Varsovie, l'Europe a vu les malheureux enfans de la Pologne, fuyant le joug de la Russie, errer de royaume en royaume, en sollicitant la protection de peuples plus heureux. Repoussés par une partie de l'Allemagne, la sympathie leur persuada que la France accorderait cette protection que leur refusaient les gouvernemens plus voisins de leur Patrie. Ils ne se trompaient pas. Toute la nation française a volé au devant de ces illustres proscrits qui auraient sauvé la Pologne, si le nombre, sans les vaincre, n'avait pas accablé leur courage. La France leur a tendu une main fraternelle, et les a reçus avec enthousiasme.

En venant demander secours et protection à la nation française, les Polonais n'ont jamais prétendu se mettre à la charge de leurs hôtes généreux. Ils venaient en même temps nous offrir leur courage et leurs bras, sans vouloir se souvenir que les bienfaits que leurs infortunes les forçaient à solliciter, leur étaient acquis par d'anciens services que la France n'a point oubliés. Mais notre gouvernement a conservé la paix avec les rois étrangers, et ces braves qui aspiraient à l'honneur de former leur avant-garde, vont se trouver réduits aux faibles secours que peut leur accorder le gouvernement. Leur fierté nationale serait satisfaite de pouvoir, d'une manière honorable, en temps de paix, améliorer leur situation. Colons et soldats tout en cultivant le sol, ils contribueraient encore à repousser les attaques des Arabes, et leurs bras rendraient ainsi doublement service à la colonie.

Les Polonais, en se réunissant à Alger, échapperont à toutes les persécutions des gouvernemens absolus de l'Europe et jouiront en paix de la puissante protection de la France. Que l'esprit de parti ne vienne point, en suscitant des entraves, faire entendre qu'Alger est la Sibérie de la France. Rien ne peut faire supposer une telle destination à une aussi belle colonie, qui d'ailleurs touche à nos plus riches départemens. Loin d'y rencontrer, comme en Sibérie, les rigeurs d'un climat inhospitalier et des privations de tout nature, les Polonais y jouiront du ciel et de la température d'Italie. Ils y rencontreront des frères d'armes, des Français. Au lieu de vivre disséminés,

comme de malheureux bannis, ils formeront une société avec leurs moeurs, leurs habitudes, leur langage. Protégés par nos lois, partageant tous les avantages assurés aux colons français, ils se créeront une nouvelle Pologne et ils y pourront attendre le moment heureux de revoir leur Patrie. Le nom du gouverneur de la Régence est une nouvelle assurance pour les Polonais, qu' ils seront bien accueillis, protégés et traités en frères. Le Gouvernement a fait un bon choix en remettant le sort de la colonie à l'administrateur habile qui eut une part brillante dans les projets de colonisation en Egypte, et qui justifie si bien en Afrique les espérances qu'il avait fait concevoir.

Le Général Rovigo est aimé des soldats qu'il commande, il sait se faire craindre des Arabes, et ce qui est encore plus difficile, il a su se concilier l'affection du civil. Les négociants ont trouvé dans ses antécédents, dans sa fermeté et dans son activité une garantie qui a si bien mérité leur confiance qu'ils le verraient remplacer avec la plus grande peine.

Toutes mes vues, en faisant cette opération, sont d'améliorer la position des Polonais; de leur rendre une existence indépendante et de leur épargner les dégoûts sans nombre qui leur seraient réservés par des dissensions auxquelles ils ne doivent prendre aucune part.

Mais ce projet exige des capitaux qui ne sont point au pouvoir des Polonais, et qu'ils pensent cependant se procurer avec la garantie du gouvernement.

Pour former la colonie Polonaise à Alger, il faut construire, à l'instar de celles de la Pologne, les habitations ainsi que les autres bâtiments pour l'exploitation; faire l'achat du matériel de l'exploitation, et mettre les terre en culture. Je demande au nom des Polonais:

1. Que le gouvernement procure à tous ceux qui feront partie de la colonie, tous les moyens de se rendre à leur destination;

2. qu'il garantisse l'emprunt de deux millions [francs] que devra faire l'administration qui sera chargée d'élever la colonie, fonds qui ne seront employés, que d'après l'engagement qui en sera pris et les précautions convenables, que pour acquitter les maisons achetées; les achats des ustensiles aratoires et les frais d'installation. Ces deux millions seront remboursés en dix ans, par dixième de deux cent, mille francs et produiront intérêts de 4%: 1-er le paiement du capital n'ayant lieu que la seconde année de récolte;

3. que le Gouvernement concède dans la Régence, à l'endroit qu'il voudra bien désigner, une suffisante étendue, de terrains pour occuper les habitants des 4 villages;

4. que la solde portée au budget pour les réfugiés Polonais, leur soit continué jusqu'au jour de la première récolte.

époque à laquelle elle sera entièrement supprimée: l'administration se trouvant alors en mesure de pouvoir solder ses colons, prendra alors à sa charge le premier paiement.

II. Développement sous le rapport politique du projet présenté au gouvernement français.¹⁾

En proposant au gouvernement français le projet d'une colonie polonaise dans la régence d'Alger, mon but a été tout politique. Mais j'ai dû prendre grand soin de le cacher, en n'indiquant et ne développant dans mon plan que les avantages agricoles et commerciales que la colonie et la France devait nécessairement en retirer. Telle a dû être la règle de ma conduite pour arriver à obtenir des concessions qui me missent à même d'exécuter cette grande oeuvre de régénération. En y découvrant un but politique, le gouvernement pouvait céder à des considérations contraires et s'opposer à son exécution.

J'ai compris pourquoi ces nobles débris de la plus héroïque armée de l'Europe, ont refusé de se rendre en Afrique. En fuyant le joug moscovite; en dédaignant une amnistie offerte par l'Empereur Nicolas, les Polonais ont cru qu'en touchant le sol français, ils touchaient aussi celui de la liberté qui leur fit enfanter tant de prodiges et, qu'après leurs revers, ils pourraient y attendre qu'un nouveau cri de leur Patrie, les rappelât aux armes!

Si tous les proscrits politiques ont droit à la protection de la France, les Polonais surtout devaient s'attendre à trouver chez nous asile, protection, secours et sympathie! La nation, qui n'a pas oublié les services qu'ils lui ont rendus, a donné un libre cours à l'explosion de la reconnaissance et de l'admiration que lui ont inspirée leurs derniers exploits. Mais le gouvernement n'a pas donné les mêmes manifestations d'intérêts.

Sans vouloir discuter ici sa manière d'agir, je crois qu'il est du véritable intérêt des réfugiés de s'établir à Alger, pour y former une colonie polonaise:

1. dans le but puissant de soulager de nobles infortunes par les ressources spéculatives;

2. dans l'intérêt politique que je vais développer.

C'est principalement avec l'espérance d'une régénération de leur Patrie, que les Polonais doivent considérer la proposition faite par le Gouvernement français de les envoyer en Afrique. C'est aussi en faveur de cette nationalité que j'ai cru devoir la présenter sous une forme nouvelle.

En suivant de près le mouvement qui semble pousser les peuples à une amélioration politique, et en particulier ceux de

¹⁾ A. L. P. N. 1311. Dodatkowy ten memoriał złożył był Poulain tylko Antoniemu Ostrowskiemu, a później przesłał również Kniaziewiczowi; rządowi francuskiemu atoli nie składał zupełnie.

l'Allemagne que tourmente ce besoin de liberté, que l'absolutisme cherche à étouffer. N'est il pas facile de prévoir que de ce conflit naîtra une guerre générale, et avec elle le rétablissement de la Pologne.

Sous ce rapport, n'est il pas du plus grand intérêt que les Polonais, maintenant dispersés se trouvent réunis sur un seul et même point; que les proscrits, que tous les émigrants puissent se compter; qu'ils se retrouvent ensemble comme dans un champ d'asile.

Il est donc nécessaire qu'ils vivent en commun avec leur langage, leur moeurs, leurs habitudes; qu'ils forment enfin une nation qui puisse au premier événement favorable, être en mesure de servir, utilement et leur cause. Sans cette réunion que de longueurs n'entraîneront pas un appel à leurs patriotes. Les uns habitués à une terre étrangère qu'ils auraient acceptée comme une seconde patrie; les autres entrés dans des familles qui les auraient adoptés; d'autres enfin retenus par des engagements d'intérêts ne pourraient répondre à cet élan patriotique. Et de tant d'hommes généreux, capables de tout faire, il ne s'en trouverait plus qu'un petit nombre, réduits à être acteurs, sans pouvoir y prendre une part de nature à porter un coup d'éclat à décider une lutte.

Les chefs de ces nobles proscrits, dans un intérêt général, doivent porter toute leur attention sur cet exposé, et faire leurs efforts pour conserver leur influence morale sur leurs compatriotes. Ce n'est qu'en les constituant en société, en une espèce de gouvernement dont ils tiendront les rênes, qu'ils peuvent parvenir au but que chaque Polonais se propose dans l'avenir. Sous le nom d'administration coloniale ou de colonie Polonaise, à laquelle toute politique paraît étrangère, les Polonais arriveront à se constituer en nation; et là, où le gouvernement français, ainsi que la masse des Polonais, ne verra d'abord qu'une entreprise commerciale et agricole: les chefs, seuls dans le secret, verront un champ d'asile, qui entretiendra la sympathie des peuples de l'Europe et une armée prête à s'embarquer au premier signal.

Si l'espérance que dans l'avenir, quelque événement doit rétablir l'antique Pologne, m'a guidé dans ce projet politique, que j'ai dû devoir cacher sous le voile d'une idée commerciale; il faut cependant, convenir que la spéculation ne doit pas y être étrangère, et qu'elle doit même, s'y rattacher. Car il ne suffit pas aux Polonais de vivre indépendants, en se créant une existence par un travail honorable, il faut encore qu'ils aient la certitude de pouvoir capitaliser, pour se procurer un jour tous les moyens de rentrer dans leur patrie.

C'est sous ce rapport qu'il convient de marier les idées politiques aux idées spéculatives, et que ces dernières n'en sont que le résultat.

Je proposerai d'abord de former un Conseil général d'administration parmi les Polonais les plus distingués, et d'un patriotisme assuré. Ce Conseil devra présider à l'exécution de l'établissement de la colonie, — en vérifiant les plans de construction et d'organisation des colons à Alger.

Ce Conseil supérieur, son mode d'organisation, son pouvoir et la durée des fonctions de ses membres, sont tout à fait du ressort des illustres exilés. Je ne l'indique donc ici que pour mémoire.

Mais ce Conseil, en surveillant tout ce qui tient à la direction, à l'adoption de tels et tels genres de culture et à la meilleure réalisation des produits; en établissant une autorité paternelle sur les colons, et conservant sur les masses cette influence salutaire qui supplée à la législation, conduira promptement la colonie à une grande prospérité.

La vente des produits coloniaux se faisant en France, le prix sera employé par la même administration, déduction faite des besoins des colons, à remplacer les subsides du gouvernement français; à réunir les Polonais qui sont à l'étranger à resserrer les liens de la nationalité; à augmenter au besoin l'établissement colonial de nouveaux émigrants; à procurer aux femmes et enfants des colons, les moyens de les rejoindre et de contracter de nouvelles unions; et placer le surplus des fonds, pour en obtenir en temps opportun et au premier signal, les facilités de revoir la mère patrie.

Si le gouvernement français n'accordait pas la garantie que je lui ai demandé pour l'emprunt des deux millions de francs, il ne faudrait pas désespérer de les obtenir, par un emprunt populaire qui, en égard aux raisons politiques que j'ai signalées pour l'avenir, plaira à tout bon Français.

Ce moyen consiste dans la création d'actions d'une faible somme, mise ainsi à la portée de toutes les classes des patriotes. Supposons 80 mille actions de 50 francs chacune faisant ensemble quatre millions; fr. 4,000.000. Pour former les deux millions, nécessaires à mon plan, on n'appellera que la moitié des fonds, si toutes les actions sont prises; ce qui ne sera nullement impossible, puisque cela fait seulement mille actions par département, et qu'il y en a qui en prendraient beaucoup plus. Ces actions seraient hypothéquées sur la colonie; les colons seraient fermiers à cheptal comme en Pologne. La propriété serait donc pour les actionnaires un gage que leur assurerait leur capital.

Et afin de mettre tous les patriotes à même de souscrire on ne serait tenu de payer d'abord que dix francs sur chaque action, en sorte que les 40 frs. restants, fussent payés en huit mois à raison de cinq francs par mois; et comme dans les trois premiers mois, l'on saura le nombre des actions prises, cela décidera si l'appel des fonds doit rester à f. 25 par action.

Les actions pourront être remboursées dans 8 ans, après les deux premières années de culture; soit f. 250.000 par an et au bout des 4 premières remboursements, les produits permettront d'ajouter le paiement, soit des intérêts plus ou moins élevés, soit de lots et primes comme dans les emprunts ordinaires.

Pour faciliter les échanges et satisfaire les besoins journaliers, rien n'empêcherait de suppléer au numéraire par une petite banque polonaise, qui, au moyen d'une faible dotation, pourrait émettre pour cent mille francs de papier monnaie, que les Polonais sont habitués, dans leur pays, à estimer à l'égal de l'argent. Ils conserveraient facilement cette confiance, appuyée d'ailleurs sur la certitude d'un remboursement à bureau ouvert, à un comptoir central qu'il serait facile d'établir à peu de frais. Et comme l'exemple est en toutes choses, la base des actions d'Autrui, cet établissement servirait, par sa réussite, à créer de grandes ressources au gouvernement et aux autres habitants de la colonie.

Quant aux produits de la Colonie, la richesse du sol ne laisse aucun doute sur le succès des récoltes, par suite des essais qui ont déjà été faits, et si dans le plan proposé au gouvernement, les environs de la ville d'Alger ont été indiqués, je ne me dissimule cependant pas, par la connaissance des lieux que d'autres positions, telles que bonne, peuvent être plus favorables que celles d'Alger; et à cet égard, le gouvernement devra nous laisser toute latitude.

Ces calculs des produits feront le sujet d'un travail particulier qui fera suite à ce précis.

Dr. Józef Frejlich.

I. Włosi w powstaniu styczniowym.

Wielki ruch narodowy polski 1863—64 r., budził zainteresowanie się i w wielu razach głębokie współczucie na całym Zachodzie europejskim. Współczucie to przejawiało się przeważnie w tłumnych mitingach, zebraniach wielotysięcznych mas, przemowach, adresach pełnych sympatji, artykułach dziennikarskich, broszurach politycznych (jak głośna broszura cenionego wówczas publicysty Emila Girardin'a „L'apaisement de la Pologne“) i wreszcie w znanych notach dyplomatycznych gabinetów zachodniej Europy do rządu rosyjskiego. Poza tem, niespodzianie powstałem zainteresowaniem się sprawą Polski w publicystyce europejskiej, na ogromnej przestrzeni od Sztokholmu do Lizbony, domagającej się wolności Polski, pomocy dla walczących z ogromnym wysiłkiem, szły jednostki cudzoziemców do obozu powstańców, niosąc swe życie w ofierze dla niepodległości Polski. Wśród tych ochotników było kilku Francuzów, kilku Węgrów, kilkunastu Włochów, ale ani

jednego Czecha. Czesi nie tylko świecili swą nieobecnością, lecz nie słyszano z ich ojczyzny ani jednego głosu sympatji dla walczących. Włosi górowali i liczbą i ofiarnością. Ginęli, szli na wygnanie do katoryg syberyjskich, podobnie jak synowie tej ziemi, o której niepodległość walczyli.

Pułkownik z oddziałów włoskich Garibaldiego, Francesco Nullo, w pierwszej potyczce, jaką stoczył z wojskiem rosyjskiem, ginie dnia 5 maja 1863 r., Stanisław Bechi również pułkownik (urodzony w Portoferraio, dnia 8 czerwca 1828 r., biorący udział w r. 1848 w walkach o wyzwolenie Włoch, w szeregach wojsk tokańskich i obdarzony medalem zasługi bojowej przez króla Karola Alberta nieco dłużej walczył, ujęto go dopiero na początku zimy 1863 r. i rozstrzelano we Włocławku, 17 grudnia tegoż roku... Marchetti umiera z ran w Chrzanowie. Inni, jak: Luigi Caroli, Luigi Veranzio, Emilio Andreeli, zapędzeni zostali przez Moskali do katorygi, w Daurji nerczyńskiej, gdzie w kopalniach Kadai pędzili żywot pełen przywacj. Długa podróż w warunkach nader ciężkich, zwłaszcza dla ludzi z pod włoskiego nieba, a potem twarde życie na chińskim pograniezu, w Kadai, wyczerpywały ich siły. Caroli nie zdołał doczekać się wyzwolenia (które miało nastąpić dopiero ku końcowi 1868 r.) zgaśł w Kadai d. 7 czerwca 1865 r.

Rodzina, pozostała po pułkowniku Bechi — żona i dwoje dzieci — widziała widocznie chlubę w bohaterskim jego zgonie, prosiła bowiem polskiego powstańczego Rządu o nadanie małoletnim dzieciom poległego, synowi, również Stanisławowi, i córce, praw obywatelstwa polskiego.

Działo się to już w ostatnich dniach marca 1864 r., kiedy mocno nadszarpnięte spoidła organizacji, z powodu licznych aresztowań, utrudniały, w wielu zaś razach zupełnie uniemożliwiały, prawidłowe dotąd funkcjonowanie maszyny Rządu tajnego. Traugutt, w którego ręku spoczywała wtedy wyłącznie cała władza najwyższa, zdawał się nie widzieć tych szczerb, nie odczuwać zupełnego usuwania się gruntu z pod nóg, ale jak kapitan okrętu na tonącym statku z całą zimną krwią trzymał ster spraw w dłoni, która nigdy nie zadrżała i polecał szybkie wykonanie rzeczy również bardziej jak i mniej ważnych, bez względu czy posiadano ludzi do wykonania. Poleciał więc i sprawę pani Bechi szybko załatwić; to jest wygotować dekret nadający prawo obywatelstwa polskiego jej dzieciom, a zarazem dla niej list kondolencyjny Rządu Narodowego. Wszystko to miało być posłane do pani Bechi do Florencji, gdzie mieszkała, na ręce reprezentanta Polski w Paryżu i Londynie ks. Władysława Czarotoryskiego.

Sprawy te powinien był załatwić, stosownie do przyjętego porządku, Sekretarjat Rządu Nar., ale on już właściwie nie istniał. Sekretarz Rządu Nar., Józef Janowski, wprawdzie nie

opuścił był jeszcze Warszawy, lecz od dwóch miesięcy pędził żywot koczowniczy, nie miał już dachu nad głową i codzień gdzieindziej noc spędzał, w takich warunkach urzędowanie, tak niegdyś systematycznie prowadzone, istnieć nie mogło. Sekretarjat rozpadł się na dwa odłamy. Rzeczy ważniejsze skupiał Traugutt u siebie i oddał je w ostatnich tygodniach do rąk Sekretarza Rusi; komunikację z innymi wydziałami, wymianę depesz, załatwiano na posiedzeniach rozmaitych sekretarzy wydziałów i instytucyj powstańczych, tudzież osób do przenoszenia papierów, co się odbywało w gmachu Szkoły Głównej.

W takim stanie rzeczy list kondolencyjny do pani Bechi załatwiał Sekretarz Rusi. Minuta została przygotowana, ale nie wysłana. Uwieszenie Sekretarza Rusi i Traugutta (d. 10 kwietnia 1864 r.) stało się temu na przeszkodzie. Wybiła ostatnia godzina powstania.

Po wielu latach w garstce papierów, co ocalały w mieszkaniu Traugutta po jego uwięzieniu, odnalazł się ów bruljon listu kondolencyjnego w zbiorach Dr. Stelli Sawickiego. Podajemy jego dosłowny odpis, jako zabytek epoki, która obfitowała wprawdzie w wielką, może nawet zbyt wielką ilość papierów biurowych, lecz następstwa pogromu zupełnie je rozprószyły, jako wreszcie charakterystykę ludzi ówczesnych, co to kreślili, stojąc na wulkanie, mając zupełną świadomość, iż ta lub inna katastrofa, dziś lub jutro, przetrnie nić ich działalności, a może i życia.

Bruljon tego listu — skreślony ręką Sekretarza Rusi — teraz już o tak wybladłym atramencie, że z trudnością daje się odczytać, jest tej treści:

„Madame.

Le Gouvernement National vous adresse au nom de la nation polonaise, l'expression de sa plus vive sympathie et de ses regrets les plus sincères à cause de la perte irréparable que nous venons d'essayer tous par la mort de l'héroïque défenseur de l'indépendance de la Pologne, du noble Italien, qui fut votre époux.

Il a offert son bras et sa vie pour défendre le droit contre la force, l'opprimé contre l'oppresseur, pour venger nos frères livrés au bourreau, pour protéger nos sœurs et épouses insultées. En servant la Pologne il a servi la cause de toutes les nations opprimées. Il sacrifia sa vie pour la liberté, ce bien commun de tous les peuples.

Au milieu d'une brillante carrière enlevé aux champs de bataille votre noble époux a subi la mort de braves, réservée par les Russes à tous les cœurs nobles et âmes élevées. Il mourut en héros, en consacrant les derniers moments de sa vie à ces nobles sentiments auxquels il sacrifia sa vie, par lesquels il laissa un souvenir ineffaçable parmi nous.

Le souvenir d'une aussi belle vie, d'une mort aussi noble pour la plus sainte des causes, est certes la seule la plus digne consolation, qu'il ait pu nous léguer.

Il emporte les regrets et la reconnaissance de sa seconde patrie, qui placera son nom parmi ceux de ses plus braves défenseurs. La Pologne honore votre douleurs en souffrant avec vous. Tout vrai Polonais tiendra toujours à honneur de prouver à Vous et Vos pauvres enfants la reconnaissance et la sympathie de sa patrie.

Honneur et gloire à la mémoire du noble defunt!“

Podał Marjan Dubiecki.

II. Lista Członków Rządu Narodowego (Powstańczego) w r. 1863—64.

Wybitną wskazówką jak mało są znane u nas dzieje nasze własne, z epoki powstania styczniowego, jest ten fakt dziwny, iż nie tylko szersze koła czytających, ale nawet dziennikarze, a często i ludzie nauki, pracujący na niwie historii, nie umieją wyliczyć osób, zasiadających w gronie kierowników powstania. W ciągu ostatnich lat, prawie sześćdziesięciu, dziennikarstwo nasze wyliczało kilkaset nazwisk osób, które rzekomo miały w tym Rządzie zasiadać. Wszystkie ówe relacje, pospolicie oparte na legendach, lub świadomo podanych fałszach, są mylne i wskazują, iż nieznanym jest u nas ustrój hierarchiczny organizacji powstańczej i nieumiejętność odróżniania ludzi, zajmujących stanowiska kierownicze, najwyższe w tej hierarchii Rządu powstańczego, od funkcjonariuszy podrzędnych. Wszystkich, co nie walczyli z bronią w ręku, ale pracowali na różnych polach administracji, nazwała publicystyka lat powstańczych członkami Rządu Narodowego: w ten sposób wytworzył się legion tych członków, wówczas gdy w rzeczywistości dzieje zapisały tylko dwa dzieścia sześć nazwisk ludzi biorących udział przez czas dłuższy bądź krótszy w tej najwyższej instytucji powstańczej. Poza tymi, których nazwiska tu podajemy, nikt nie zasiadał w Rządzie Narodowego powstania 1863—64 r. — Oto ich spis:

W Komitecie Centralnym, który uchwalił powstanie i od dnia wybuchu przybrał nazwę Rządu Tymczasowego, spotykamy następujących członków: Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski, Jan Maykowski, X. Karol Mikoszewski, Oskar Awejde. 10 marca 1863 r. ogłoszono dyktaturę Marjana Langiewicza. Po kilku dniach, gdy ta dyktatura upadła, Rz. Tymczasowy składał się z Agatona Gillera, O. Awejdego, Karola Rupprechta, J. Maykowskiego; a gdy ten ostatni w początkach kwietnia ustąpił, na jego miejsce wszedł Edward Siwiński. Przewrót podczas Zielonych Świąt 1863 r., wyprowadził na widownię Rząd tak zwany „prawników“. Zasiadali w nim: Piotr Kobyłański (mecenas przy

senacie); Henryk Bąkowski (radca prawny Komisji oświaty), był tylko na jednym posiedzeniu i wycofał się; Erazm Malinowski (asesor sądu poprawczego), Franciszek Dobrowolski (sekretarz senatu) i Oskar Awejde, jako sekretarz Stanu. — Od 14 czerwca do 17 września: Karol Majewski, Władysław Gołemberski, Stanisław Krzemiński (do 16 sierpnia; dobrowolnie opuścił ławę rządową), Oskar Awejde (po nim, przy końcu sierpnia) Stosław Łaguna, (były profesor prawa w uniwersytecie petersburskim), Sekretarz Litwy Wacław Przybylski, Sekretarz Rusi Marjan Dubiecki i Sekretarz Stanu Józef Janowski. Dnia 17 września powyżej wskazany skład rządu ustępuje, a obejmują tłumnie tak zwani „czerwoni“ ławę rządową. Było ich ośmiu: Ignacy Chmieleński, Stanisław Frankowski, Piotr Kobylański, Józef Narzyski, Edw. Kokosiński, Adam Asnyk, Wojciech Biechoński i Józef Piotrowski. Wszyscy oni, usunięci przez Romualda Traugutta, kraj opuścili; jedynie Józef Piotrowski pozostał, by dalej w organizacji pracować, lecz wkrótce przez Moskali ujęty, został powieszony 21 listopada 1863 r. W rządzie „czerwonych“ Sekretarze Litwy i Rusi, Wacł. Przybylski i Marjan Dubiecki, udziału nie brali i dopiero po usunięciu tego rządu przez Traugutta, dnia 17 października 1863 r. do swych funkcj wrócili. Sekretariat Litwy trwał do 7 grudnia 63 r., w którym to dniu Przybylski Wacław, wysłany z misją za granicę, opuścił swe stanowisko. Pozostało ono aż do końca nieobsadzone. Wszelkie relacje o obsadzeniu tego stanowiska (sekretariatu Litwy) przez kogoś są najzupełniej mylne. Traugutt sam sprawy Litwy, o ile one były, załatwiał, a na początku kwietnia 1864 r. wydał odezwę do Litwy rozwiązującą i powstanie, tam wówczas wygasłe, i organizację powstańczą. Odezwa ta była wydaną na przedstawienie Józefa Kalinowskiego, jedyne go już wówczas członka „wydziału Litwy“. Jest ona teraz nie tylko nie do odszukania, ale samo jej istnienie wcale nieznane badaczom dziejów styczniowego powstania. Józef Kalinowski, (b. kapitan, inżynier fortecy brzeskiej), w swych pamiętnikach — dotąd ukrytych w rękopismie — o niej wspomina.¹⁾ (Patrz M. Dubiecki: Romuald

¹⁾ Pamiętniki Józefa Kalinowskiego (ur. w r. 1835), po powstaniu i po wygnaniu syberyjskiem, zakonnika zakonu OO. Karmelitów Bosych, znanego pod imieniem „ojca Rafała“, zmarłego w Wadowicach d. 15 listopada 1907 r., in odore sanctitatis, były w klasztorze wadowickim, w rękopisie przechowywane przez o. Jana Bouchand, który obszerny życiorys o. Rafała Kalinowskiego opracowywał po francusku i drukował w piśmie karmelitańskiem *Chroniques du Carmel. Revue mensuelle Belgique*. 1909—1910. Nie wykończywszy swej pracy, o. Bouchand udał się do Belgji przed wojną, która mogła zniszczyć jego manuskrypta wraz z pamiętnikami o. Rafała. Zatrącenie tych pamiętników byłoby szkodą niemałą, gdyż w nich zapewne odzwierciedla się niejeden szczegół z powstania na Litwie, skreślony przez człowieka bardzo wykształconego, który nie należał do tych co rozpalali ogień walki, ale, widząc dom płonący, nie mogli pozostać bezczynnie.

Traugutt i jego dyktatura... Wydanie 4. Kijów. Str. 217).

Sekretarz Rusi nie opuścił swego stanowiska aż do końca, t.j. do dnia 10 kwietnia 1864 r., w którym to dniu i on i Traugutt byli uwięzieni.

Obalenie przez Traugutta „Rządu czerwonych“, dnia 17 października 63 r., położyło kres Rządowi Nar. Kolegjalnemu; od owej chwili aż do d. 10 kwietnia 1864 r. cały Rząd Nar. skupiał się w jednej osobie, w kierownictwie Traugutta: był to tajemny dyktator, chociaż tego tytułu nie używano; niektórzy bliżsi współpracownicy mienili go „Prezesem Rządu Nar.“, a wszystkie akta i rozporządzenia wychodziły w imieniu „Rządu Nar.“, tak jak było uprzednio, co niejako na zewnątrz robiło wrażenie, iż rząd jest bez zmiany, ciałem zbiorowem.

1922 r. w Krakowie.

Marjan Dubiecki.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Rozprawy Akademji Umiejętności. Wydział filologiczny. Serja III, tom 12. (Ogólnego zbioru tom 57). W Krakowie, nakładem Akademji Umiejętności, druk. Uniw. Jagiell., 1919, 8 w., str. 4 nlb.+342.

Na treść tego tomu składają się następujące cztery prace:

1. Aleksandra Brücknera: Studja nad literaturą wieku XVII. Część pierwsza str. 1—94). Po kilkuletniej przerwie wraca prof. Brückner do ponownych studjów nad literaturą w. XVII, opracowując w pierwszej części nowych swych badań pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego, ogłoszone przez Jana Czubka w Krakowie 1916 r. (tom I, Poezja rokoszowa).¹⁾ Nie krępując się samym tylko rokoszem, wybiega w pracy owej nieraz poza jego granice czasowe, uwzględniając przy różnych autorach całą ich działalność literacką. Rzec całą podzielił na dwie części, w pierwszej z nich mówi o autorach rokoszanach (r. II—V), w drugiej o regalistach i neutralistach (r. VI—XI). Wśród rokoszan najszczegółowiej (r. II—IV) zajmuje się najciekawszym ich reprezentantem Szczęsnym Herbortem († 1616 r.), chociaż nazwiska jego między autorami w wydaniu Czubka niema wymienionego. Między innemi przypuszcza, że wiersz ogłoszony pod nr. 47 przez Czubka bez podania autora p. t. „Et erunt novissima peiora peioribus“), równo brzmiący z „Wizerunkiem utrapionej Rzptej polskiej i naprawą Piotra Grzegorzkwica“ jest prawdopodobnie utworem Herborta, podobnie przypisuje mu wiersz: „Wojna czupryny z pantą“ (u Czubka nr. 51), z mniejszem zaś prawdopodobieństwem wiersze ogłoszone pod nr. 1, 6, 24, 25, 29 (por. 36 n.) 52; podobnież sam autor zaznacza, że wywód podany przez niego, jakoby Herbort miał napisać „Consilium de recuperanda et in posterum stabilienda pace regni Poloniae“, słynny pamflet antyjezuicki, na arcykruchej spoczywa osnowie. Najlepszym utworem Herborta jest „Herkules z Fortuną y Cnotą“: w całej, gruboskórnej przeważnie, literaturze XVII w., ta właśnie rzecz, acz preten-

¹⁾ Por. Kwart. Hist. XXXV, str. 145.

sjonalna i straszną dumą osobistą podszyta, należy do najsubtelniejszych, a przynajmniej najniezwykłych jej okazów (str. 29). Wogóle według Brücknera w całym wieku XVII nikt świetniej, nikt czystszy stylem polskim nie władał; jest on jedną z najciekawszych postaci tego czasu: pionierem smaku włoskiego i literatury włoskiej, jako jej znawca znakomity i hołdujący u nas pierwszy świadomie barokowi (str. 10). W r. V mówi autor o innych utworach poetycznych, które wyszły z pod pióra rokokoszan, między innemi rzuca kilka uwag o „Rytmie“ i „Halcyonji“ Szymonowicza, przyczem wykazuje, że niektóre sielanki poety powstały w czasie rokokosu, np. sielanka IX, XVII, XIX. W części drugiej (r. VI—XI), poświęconej twórczości obozu przeciwnego, katolickiego, królewskiego, wysuwa na czoło Kaspra Miaskowskiego, dorzucając szereg ciekawych wyjaśnień do jego słownictwa. Z innych poetów regalistów, wymienia w dalszym ciągu Stanisława Witkowskiego (str. 49—61), Wodzisławczyka (str. 61—65), Jana Jurkowskiego (str. 65—76), Jana Danieckiego, Marcina Błażewskiego, Seweryna Bączalskiego, Wawrzyńca Chlebowskiego, Marcina z Paszków Paszkowskiego, Jana Krajewskiego, Marcina Jastrzębskiego (str. 77—94). Niejeden z wymienionych tu autorów nie ma większego znaczenia, prof. Brückner nie szczędził jednak trudu, by wyświecić działalność ich literacką. Wypowiada przytem szereg hipotez, przypisując różnym autorom pewne utwory, przeważnie na podstawie podobieństw stylistycznych, sam jednak kryterjum to uważa za „arcykruche“, sam też zaznacza, że przy podobnych wywodach nigdy nie zawadzi zbytek ostrożności (str. 89). Ze szczegółów podanych ubocznie, zasługują na wzmiankę uwagi o ówczesnych plagiatach literackich (str. 15, 78, 79), o grach karcianych, o wpływach węgierskich, liczne wreszcie spostrzeżenia o języku wymienionych powyżej autorów. Wogóle rozprawa obfituje w niezwykle ciekawe rezultaty, stąd też każdy pracownik nad pierwszą połową XVII wieku musi ją koniecznie przy swych badaniach uwzględnić.

2. Władysław Folkierski: *Cyd Kornela w Polsce* (str. 95—176) ocenia trzy polskie przekłady Cyda Kornela: Morsztyna z epoki marinizmu, Ludwika Osińskiego z czasów pseudoklasycyzmu i Wyspiańskiego z czasów modernizmu. Estetycznie największe ma znaczenie przekład Morsztyna, jako najwierniejszy. Daleko słabszy jest przekład Osińskiego, bledy, pozbawiony charakterystycznych cech oryginału, uważany jednak przez długi czas jako wzorowy. Przekład Wyspiańskiego jest dowolną parafrazą, a nie właściwym przekładem. Wywody autora, wogóle słuszne, przeprowadzone są bardzo szczegółowo, nieraz aż nazbyt drobiazgowo; niektóre ustępy można było znacznie skrócić, względnie umieścić w uwagach, naczem zyskałaby przejrzystość rozprawy.

3. Dr. Bolesław Orłowski: *Keus, seneszał Okrągłego Stołu. Studium estetyczno porównawcze z literatury staro-francuskiej* (str. 177—320).

Zmarły tak tragicznie w r. 1921 autor, zajął się zbada-
niem kwestji, dotąd w literaturze romańskiej należycie jeszcze
nie załatwionej. Postać seneszała Keusa, najdowolniej przez
rozmaitych poetów kreślona, wykazuje szereg sprzeczności:
można je rozwiązać zdaniem autora przez szczegółową analizę
roli i charakterystyki Keusa w różnych poematach. Mówi więc
autor najpierw o postaci Keusa w kronikach i literaturze cel-
tyckiej, zastanawiając się nad jego nazwą i funkcjami jako
seneszała, następnie zaś wykazuje, jak się przedstawia Keus
w romansach Chrétiena de Troyes pod względem psycholo-
gicznym, moralnym i etycznym (r. II); w r. III zestawia romanse
XII wieku po Chrétienne, o ile wyzyskały postać Keusa; w r. IV
wymienia epigonów, którzy Keusa wprowadzili do swych utwo-
rów. Nie sposób w piśmie historycznem rozwodzić się szerzej
nad rozprawą z zakresu tak obcego badaniom ściśle history-
cznym, pragnę tylko zaznaczyć, że autor rzecz opracował zna-
cznym nakładem pracy i z wielką sumiennością. Wyniki ostate-
czne, do jakich dochodzi na podstawie owych badań, zestawione
w r. V, uwydatniają jako najważniejszy rezultat chwiejność
i dowolność w przedstawianiu charakterystycznych rysów Keusa.
Jednolitej kreacji nie stworzył żaden poeta. Ciekawe jednak,
że Keus dostarczył pewnych elementów do postaci Astolfa
w poematach Bojarda i Bella, mniej u Arjosta.

4. Józef Kallenbach: *O „Bardzie polskim“*
(1795—1840) wobec nieznanych poezji księcia Ada-
ma J. Czartoryskiego (str. 321—332) udowadnia, że zmiany
przeprowadzone w *Bardzie polskim* pochodzą od samego Czartoryskiego,
a nie od J. U. Niemcewicz, jak to utrzymywali
Ignacy Chrzanowski i Władysław Włoch. Dowodzą tego własno-
ręczne poprawki autora, zachowane w kopji Barda, świadczące
o ciągłych przeróbkach poematu. Niemcewicz zresztą w r. 1840
był już starcem 84 letnim, złamanym wiekiem, niezdolnym do
stylistycznych poprawek obcego tekstu. W końcu rozprawy
przedrukował prof. Kallenbach kilka nieznanych utworów ks.
Czartoryskiego, jakoto: 1. Urywek. Do Katarzyny II, 2. Z poe-
matu: Powązki, 3. Z poematu: Powrót do Puław, 4. Wiersz do
matki, 5. Wiejskie ogrody (jako dalszy ciąg Powrotu do Puław),
6. Wiersz do Fredry, 7. Na bal dany naprzeciw więzienia u Kar-
melitów na Lesznie 1828—29, 8. Kiedyś! Wiersz ulotny.

Dr. Wiktor Hahn.

Biblioteka Pisarzy Polskich. Nr. 74—76. Kra-
ków 1919—1921.

Po ukończeniu olbrzymia poetyckiego „Moralistów“ Wacł. Po-
tockiego (nr. 69, 72 i 73), wydała Akademia w nr. 74 Stani-

sława Orzechowskiego o polskie dialogi polityczne „Rozmowę około egzekucji“; „Quincunx“ z r. 1563 i 1564, XVI i 331 str. Tekst opracował prof. Łoś, a objaśnienia słowne i rzeczowe dodał prof. St. Kot. Do tych dwu dialogów tonem bardzo „domowym“ i tendencją arcykatolicką należy także „Ziemianin“ z r. 1564, ale nie jest to utwór Orzechowskiego, jak od czasów Ossolińskiego stale twierdzono. Orzechowski o Egzekucji i Quinkunksie często mówi, broni ich, o Ziemianinie nigdy nie wspomina. Odrzucił też słusznie autorstwo jego dr. H. Gaertner, (Sprawozd. Akadem. 1920, listopad), a przypisał je Solikowskiemu (?). Trzy te dialogi, „Wróżka“ Kochanowskiego (z tegoż 1564 roku?) i pisma ks. Kuczborskiego (zob. niżej), jakby z jednej kuźni wyszły; ostro o przywileje duchowieństwa walczą, różnowierców i świeckich gromią; Orzechowski dołączył do nich sofistykę własną i zawziętością swoją górującą w wywodach przeciw Litwie i w dziecinnyim iście poniżaniu Wielkiego Księstwa wobec Królestwa, sprawę tylko popsuł, polemikę nawet ze strony katolickiej (Rotundus!) wywołał. Wartogłów zaskarbiał sobie tym sposobem łaski duchowieństwa, gdy go akatolicy ostatecznie porzucili, ale mimo wszelkich dziwactw, rzeczy wcale ciekawe spisał, wprowadzające istotnie in medias res, dyszące życiem i żarem; więc bardzo jesteśmy za ich nowe wydanie wdzięczni. Komentarz historyczny prof. Kota staranny i trafny; objaśnienia natomiast słowne prof. Łosia nieraz zawodzą. Np. str. 154: „z murku gramy i oślep na tę egzekucję idziemy“ — tłumaczy „niedorzecznie postępujemy“, ależ należy czytać „żmurki gramy“ (ciuciubabka, jak następne oślep dowodzi). Na str. 139: taħniem na nią (na gęś zastawioną); ależ w oryginale jest tachniem (tak wynotowałem przed laty z egzemplarza w Ossolineum), od czasownika tachnąć (= czeskie tasiti, dobyć miecza), bo na to pieczyście każdy własnego dobywa noża — taħniem oznaczałoby po czesku ciągniemy, ależ to niema sensu, tem mniej po rusku. „Szańce“ nie „prze-grana, liczmany?“ (!), lecz = chance, cò z gry wynika; syni-ster nie oznacza „nierzetelny, zły“, lecz jest to drwinka z minister, jak kątolik z katolik, satanissinus z sanctissimus i t. p. trybem ówczesnym. Niema szedłaków, są tylko sedłacy. Ale najfatalniej wypadły uwagi wydawcy o essie i tuzie, es (esse po niemiecku) jedynką w kostkach a tuz. (niem. tûs) dwójką i wyraźnie o tuzie jako dwójce sam Orzechowski mówi str. 208 (o tuzie nie mówiłem, bo inter duo puncta cadit linea etc.); dalsze nazwy również niemieckie: dryja = drîe, quâter, zinq, sese = zez¹⁾. Że później, od gry w karty, nie

¹⁾ Nietylko nazwy rzutów wzięliśmy żywcem od Niemców ale i dictum Zygmunta Augusta, że podatków nie płacą es, tuz (bo nie nie mają, cynk zez (bo wielcy panowie) i tylko dryja kwater (klasy średnie) je muszą ponosić, powtarza dosłownie znane niemieckie dictum (por. słownik Grimma pod Daus).

w kostki, tuza imię przeszło w Niemczech, a za nimi u nas i na Rusi na asa, to z XVI w. i Orzechowskiego jasnym tekstem nie niema do czynienia. Tymczasem wydawca wystąpił z nieuzasadnionem twierdzeniem, jakoby as dwójkę, a tuz jedynkę oznaczał!! Kabaty rzezać, nie znaczy przygotowywać stroje itp., lecz należy to dosłownie rozumieć; Rej żartuje z rzezanych kabatów, które potem znowu jak niepyszni zszywają.

Przedruk Ziemianina będzie nierównie cenniejszy niż zapowiedziane wydanie paradoksów martwo zrodzonej „Policji“; „Opowiadanie upadku przyszłego polskiego“ wydał niedawno Wierzbowski, nowy przedruk jest więc niepotrzebny. Niewiadomo czy się przypuszczenie dr. Gaertnera o autorstwie Solikowskiego utrzyma; momenty językowe co do kilku przysłówków, kwestji tej nie rozstrzygają. Solikowski łacińską Apokalipsą zaczynał i do druku nie śpieszył, pisarzy zdolnych było wtedy więcej (Kuczborski?). Orzechowski łacinę miesza w polszczyznę; ale co za świetna polszczyzna — jak daleko ustępują jej „Wróżki“ Kochanowskiego, blade i chłodne. Piszę np. Orzechowski (str. 162): „A cóż na to król? Słowa jednego!“ (t. j. ani jednego słowa nie powiedział; wyraźnie to zaznaczam, bo mi przed laty z powodu podobnego zwrotu niepolskość jego zarzucono, lecz taksamo pisał Jan Chodkiewicz, W. Potocki i i.). „Panny Maryjej czas!“ (powiedzielibyśmy: na litość Boską) itd. Klóza (tamże) jest więzienie, nie kara. Prokurator (adwokat) Orzechowskiego zdradził go niecie, „przez nogę przewinał“ (str. 134), bo co przeciwna strona pp. Zarębów) u sądu ziemskiego sobie opuściła (przemilczała), to on sam jej na sądzie sejmowym poddawał „narażał“. Wydawca zrozumiał to odwrotnie, że „zbijał w instancji wyższej, co strona zyskała w niższej“ (str. 134).

Następne dwa numery „Biblioteki Pisarzy Polskich“ nie są ciekawe; przygotował je jeszcze ś. p. Ulanowski, a wydał prof. Kutrzeba. Nr. 76: Sześć broszur politycznych z XVI i początku XVII stulecia, str. XVI i 305 i nr. 75: Dwie broszury prawne z r. 1602 i 1608, str. 43; pomnożyła się przez to spuścizna po Januszowskim, bo w broszurce z r. 1602 (Wywód i obmowa), broni własnego wydania statutów łacińskich i polskich z r. 1600 przeciw wszelkim zarzutom. Do historii kodyfikacji polskiej i dla biografji Januszowskiego nie jeden cenny przybywa szczegół. Unikat broszury jest zdefektowany. Broszura z r. 1608 powtarza i dopełnia broszurę ks. Podkańskiego z r. 1607: „Wizerunek korektury prawa 1608“. Owych sześć broszur mieści znowu dwie prace Januszowskiego, tłumaczenia, przygotowane zupełnie do druku, lecz nie drukowane, przynajmniej nasze biblijografie nic o tem nie wiedzą. Rękopis Czartoryskich (po dominikaninie Okolskim), zawiera „Zwierciadło królewskie“, o Zygmuncie Auguście najobszerniej rozprawia, wychwala jego mądrość, umiarkowanie, ale początkowe i ostatnie „działy“ t. j. rozdziały, od 19—37, są tylko zbiorem anegdot starożytnych.

Jedynie ciekawe są działy 8—15 Zygmunтови Augustowi poświęcone. Dziełko wyszło z tej samej kuźni, która w r. 1570 „Elekcją króla krześcijańską“ bezimiennie wydała (przedruk z Czubka str. 289—332). W obu dziełkach znajduje się obszerne tłumaczenie ustępu z Deuteronom. 17; w „Elekcji“ str. 303—313, w „Zwierciedle“ str. 264—266, tłumaczenia różnią się tem, że „Elekcja“ każdy cytat po łacinie przytacza, a potem go tłumaczy, „Zwierciadło“ daje tylko tłumaczenie polskie; pierwsza za Piastem przemawia (r. 1573), dla drugiej, wydanej prawie dwadzieścia lat później, kwestja nie była już aktualną. Oba więc dziełka przypisałbym Januszowskiemu (Czubek kwestji autorskiej nie poruszył).

W rękopisie Czartoryskich następuje po „Zwierciedle“ tłumaczenie „Fidelis Subditus“ (raczej Infidelis!) Orzechowskiego, dokonane przez Januszowskiego. Cui bono to tłumaczenie i jego wydanie? Bo Januszowski nie przetłumaczył tego „Fidelis Subditus“, którego Orzechowski r. 1548 do druku przygotował, a dopiero Górski r. 1584 wydał. Mamy tu pierwotny tekst, napisany r. 1543 i r. 1545 nieco odmienny, o połowę krótszy, brak tu bowiem całej drugiej księgi, podzielony na 20 capp., gdy w pierwszej żadnego podziału niema; tłumaczenie Januszowskiego objęło więc z wydania Wierzbowskiego-Saengera (Biblioteka nr. 25), tylko str. 13—50 i 99—102 t. j. to samo, co Wierzbowski w tejże swojej „Bibliotece“ pod nr. 14 wydał (str. 20, gdy nr. 25 str. 102 liczy). Januszowski nie śpieszył się z drukowaniem swego przekładu, zapóźno może dostrzegł, że druk łaciński był podwójnie obszerniejszy, więc jego polski przekład celu nie miał? Także wydanie Ulanowskiego, niema żadnego celu, nie przynosi nic oprócz pięknej polszczyzny, a o tę wtedy nie trudno. Przekład nie jest dosłowny, różni się od tekstu z r. 1543 temi drobnymi odmiankami, jakie z redakcji 1548 r. znamy (niema nazwiska Czosnkowskiego, ani ustępu o Zborowskim; „na Ruś“, zamiast „na Podole“). Wydawca popsuł wydanie, bo zatrzymał całkiem błędną pisownię rękopisu (ze zamiast że, w kosciele bozym itd.). Nie poprawiał zaś widocznych błędów według tekstu łacińskiego. I tak: na str. 7 czytamy „aż się nauczył kręgiem hamować żądze swoje“, ależ frenum nazywa się po polsku kryg, nie kręg; dalej: „nauczył się wiedzieć, co jest pokój, co wiara i które z tych lepsze“, ależ pokój tylko z wojną chodzi w zapasy, nigdy z wiarą; w łacinie czytamy też poprawnie: belli et pacis tempus nosse. Na str. 15 są jakieś panny urokliwe, ale Polska zna tylko panny urodziwe, o urokliwych („pełnych uroku“ tłumaczy wydawca), nigdy nie słyszała. Dlaczego Januszowski Budę przez Białogród przetłumaczył, nie domyśliłem się (tamże str. 14).

Następują dwa traktaciki ks. Walentego Kuczborskiego, jeden „Przestroga“, do Zygmunta Augusta, r. 1569 pisany; podpisałby go Orzechowski, gdyby jeszcze żył, bo ta sama zacię-

tość przeciw „kacerzom“, co u niego; tyle, a raczej jeszcze więcej łaciny wmieszanej w polszczyznę; tyle anegdota klasycznych; brak tylko rabulistyki i sofistery żurowickiej, ale swoboda słowa wobec króla nadzwyczajna, ta sama co u Orzechowskiego. Podobne wywody zawiera króciutkie piśmiotko łacińskie tegoż Kuczborskiego z r. 1571 „*Deliberatio episcopi Crac.*“ z powodu nadchodzącego sejmiku i oporu, jaki innowiercom stawiać należy (str. 91—105); bronili się więc duchowni zacięcie, szlachta nie pisała, ale działała.

Następuje traktat „senatora“ (prawdopodobnie Jana Sierakowskiego) „*Deliberacje*“ o „królu, urzędnikach, sejmie, interregnum“, napisane w r. 1570, wydany z rękopisu rogalińskiego (str. 109—195). Sierakowski, gorliwy katolik, poprawę nierządu wszelkiego w nawróceniu do dawnych porządków upatrywał. Na podstawie konstytucji, którą ciągle powoływał, określa zadanie rady, urzędników, biada że „kolski sejm“ (i korczyński) wagę utracił. Co do interregnum przestrzega albo raczej obostrza dawny ład a obiór nowego króla w Krakowie posłom, nie szlachcie całej powierza. W tym samym rękopisie rogalińskim, następuje nowy traktat o interregnum, pisany w r. 1589, liczący się z gruntowną zmianą, jaka tymczasem co do elekcji zaszła; a więc nie w Krakowie, lecz pod Warszawą na Woli z każdego powiatu obiera się najwięcej „po dziesięci osób z koła rycerskiego“, ale wolno każdemu szlachcicowi do nich się przyłączyć i to samo ius suffragii wykonywać. Oba traktaty wydano wedle rękopisu z licznymi jego błędami. Autorstwo Sierakowskiego zdradza jego wielkopolszczyzna (np. jeich zamiast ich, jezdeśmy i t. p.). Kończy całe wydawnictwo obszerny słowniczek (str. 281—305), miejscami niestety mylne, np. acz nie znaczy „przynajmniej“; krzepczyć, nie „krzepić“, na tejsze str. (62) „jako Andibathe omacnie mantykami kołatać“, mantyki to nie kostur ani kij; łuczny nie oznacza „tego, co ma łuk“, lecz celny, trafny; zamiast miarkowane str. 251, czytaj miarkowanie (uczyniwszy); ozorca nie znaczy „zausznik“, lecz potwarca; zamiast sarszona, powinno być: szarszuny (miecze).

A. Brückner.

Die altpolnischen Predigten aus Heiligenkreuz. Mit Einleitung, Übersetzung und Wortverzeichnis herausgegeben von Paul Diels, o. Professor an der Universität Breslau. Berlin, Weidmannsche Buchhandlung 1921, 67 str.

Zawstydzono nas. Najcenniejszy pomnik staropolski wydał Niemiec. Moje wydanie było tymczasowe, przez kilkanaście godzin (a z nich upłynęło sporo na układanie pasków), miałem go w ręku, tak że nie było nawet czasu odpisać tekst łaciński, dałem tylko tekst polski. Proponowałem niegdyś Akademii wydawnictwo zabytków średniowiecznych, gdzieby i „Kazania świętokrzyskie“ i „Rozmyślanie“ przemyskie miejsce znalazły, ale

wydano „Rozmyślanie“ w „Bibliotece pisarzy“, przeznaczonej dla innego rodzaju zabytków literackich. Sprawę zaspáno szczególnie w Krakowie, obudził nas Niemiec. Wydanie jego jest nadzwyczaj staranne (poświęcił mu bowiem więcej miesięcy niż ja godzin, daje całkowity tekst łacińsko-polski, tłumaczy go na niemieckie dla badaczy średniowiecznego kaznodziejstwa, wykazuje wszystkie cytacje i dołącza słowniczek. Nie rozwiązał w nim wydawca wielu ciekawych pytań; dziwnym trafem opuścił i nie zrozumiał najciekawszego słowa: *płw i ą c y c h* (t. j. płynących, od czasownika *płwieć* płynąć, skąd nasze o-płwity, dzisiejsze obfity t. j. opływający, abundans). Nie na wszystkie wywody prof. Dielsa godzę się. Wytoczę jeden także dla historyków ciekawy szczegół.

Twierdzę stale, że „Kazania świętokrzyskie“ są odpisem dzieła z franciszkańskiego kaznodziejstwa XIII, według innych i Dielsa XIV wieku. Mogliby się teraz przeciwnicy moi powołać na cytację w tekście łacińskim, brzmiącą tak: „*sicut dicit magister Vado mori, rex sum, quid honor? quid gloria regni?*“ Sprawdzili niemieccy uczeni, że to cytat z wiersza „Vado mori“, gdzie każdy dwuwiersz zaczyna się i kończy słowami *vado mori* i wszelkie stany, zaczawszy od króla, po kolei tam występują. Jak dawny jest ten wiersz powtarzający się często w późnych rękopisach średniowiecznych? Jeden przypisał go benedyktynowi Piotrowi z Rosenheim, zmarłemu r. 1440, lecz zapatrywanie to jest niemożliwe. Inny a może dwa inne, monachijskie, wymieniają jako autora Helinanda z Froidmont, pisarza z początku XIII w.; Diels mówi: „*wenn das zutrifft, so verliert das Zitat jede Bedeutung*“, bo wiek byłby wedle niego nadto oddalony. Ja twierdzę przeciwnie: „*wenn das zutrifft, so ist das Zitat von grosser Bedeutung*“. Istotnie przytaczają ten wiersz „Vado mori“ rękopisy włoskie, francuskie, angielskie z XIV, a może i z XIII wieku (wylicza je Diels str. 46). I oto zwracam się z zapytaniem do naszych znawców średniowieczny, czy spotkali się z „Vado mori“ w naszych rękopisach? Ja go sobie nie przypominam, w rękopisach petersburskich znalazłem tylko Flores Helinandi. Może nas ks. prof. Fijałek z trudności wybawi, toć to nasza ostatnia ucieczka.¹⁾

A. Brückner.

Rappaport Edmund: Wacław Potocki jako satyryk. Prace historyczno-literackie nr. 14. Nakład Gebethnera i Wolfa 1920, VI i 108 str.

W wydawnictwie wyborowych prac z seminarjum prof. Ign. Chrzanowskiego brakło dotąd pracy 17 w.; praca p. R. tę

¹⁾ Nie potrzebuje dodawać, że nowe wydanie usuwa różne bajki; twierdzono np. w „Encyklopedji Polskiej“ III, 492, że forma *jeść* zamiast *jest*, pojawia się w tych Kazaniach tylko pod osobliwszym naciskiem; ależ te Kazania nie znają żadnej innej formy prócz *jeść*; *jest* nie istnieje wcale.

lukę wypełniła. Jak z tytułu wynika, chodzi o scharakteryzowanie satyry Potockiego, którą autor, czerpiąc głównie z „Ogrodu Fraszek“ i „Moralików“, omawia wedle rubryk: ogólna (wady i nalogi); wychowanie i życie domowe; szlachta w życiu społecznym (ucisk ludu i t. d.) i politycznym (anarchja); duchowieństwo (nietolerancja i i.); literacka (grafomani; tu nie wspomniał autor, co sądził Potocki o paniach piszących, o autorkach polskich; autor popełnił błąd na str. 25, gdzie przedrukował wiersz niby o pannach Iwowskich — ależ tu nie o pannach, lecz o zamtuzie na Halickiem Potocki pisał). Tu i ówdzie sięgnął autor także do „Argenidy“, najlepiej na str. 93, gdzie nad Arjanami Potocki biada. Nie znam satyry „Lubomirskiego“ na senat 1665 r. (pisał to jakiś anonim), a „Prywat Polską kieruje“, to rzecz Starowolskiego.

A. Brückner.

Prace monograficzne z dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce. Trzy tomy. W Krakowie 1921—1922.

Dzieje wychowania i szkolnictwa leżały po Łukaszeviczu długi czas w zapomnieniu; pracę na tem polu odnowili pp. Karbowski, Danysz, Kot; osobna komisja krakowska organizuje ją teraz z ramienia Ministerstwa oświaty i zamierza wydawać monografie, bibliotekę pedagogiczną (t. j. wydawnictwo dawnych zabytków), inwentaryzację materiałów rękopiśmiennych. Na razie wydała trzy monografie:

Wierzbowski Teodor: „Szkoły parafjalne w Polsce i na Litwie za czasów Komisji Edukacji Narodowej 1773—1793“, str. 244. Praca niestrudzonego badacza dziejów tej Komisji rozpada się na dwie części: ogólna w sześciu rozdziałach omawia inicjatywę komisji i przeszkody, na jakie jej plany trafiły; druga część wylicza i opisuje wedle doniesień urzędowych szkółki w Polsce (str. 117—197) i na Litwie (198—230), w porządku alfabetycznym miejscowości, podając liczbę uczniów, wyposażenie szkoły, wyniki pomyślne czy niepomyślne nauki. Z porównania z państwami ościennymi okazuje się, że liczba tych szkółek wcale nie była nikła, że posiadały znakomity elementarz i trafną instrukcję dla nauczycieli; że zasady tego szkolnictwa przejął rząd rosyjski po r. 1807 dla krajów zabranych. Na zachodzie rozwijała się szkoła początkowa najlepiej, najgorzej na wschodzie, szczególnie na Litwie, gdzie biskup wileński Massalski, jako kierownik całego departamentu, starania o rozwój tych szkół rychło zarzucił.

Łempicki Stanisław: „Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573—1605“, str. 293. Znany monografista kanclerza uzupełnił studia dawniejsze i przedstawił całokształt nieznużonych zabiegów Zamoyskiego, najpierw na polu państwowem, gdzie nosił się z daleko sięgającymi planami w latach 1573—1578, które się i o opór Hozjusza rozbijały; dalej wśród wszelakich prób własnych (za pomocą ks. Ługowskiego i i.),

1580—1592, aż do dziejów właściwej akademii zamojskiej, 1593—1605. Mniej szkoła, lecz osoba kanclerza zajęła główne miejsce, bo okazało się, że „żak padewski“, jak go niechętni przezywali, nie zadowolili się tylko nadzorem, wyborem ludzi, dostarczaniem środków, lecz pragnął być reformatorem całego trybu nauczania, więc wglądał we wszelkie drobiazgi, nawet w konstrukcję łacińską w drukach akademickich. Więc akademia zamojska nie miała być tylko „Fürstenschule“ dla uświetnienia fundatora, jakie w wieku 16 i 17 nieraz istniały, ale kanclerz sam pragnął „podać zasób pisarzy i nauk, które mają być wykładane“. Autor uwydatnił to bardzo silnie, słusznie zaprzeczył przytem jakiegokolwiek wolnomyślności, którą kanclerzowi przypisywano, podkreślił także wyłącznie katolickie stanowisko jego. Pracę swą oparł autor na materiałach z archiwum zamojskiego i uwzględnił literaturę przedmiotu także zagraniczną; pisał nieco rozwlekłe i nie bez powtarzań, dorzucił kilka nowych szczegółów o współpracownikach kanclerza, między nimi o Klonowicu, chociaż ten Zamoście rychło porzucił.

Danysz Antoni: „Studja z dziejów wychowania w Polsce“, str. 378. Luźne przyczynki, po części dawniej znane, zostały tu zebrane i uzupełnione. Trzy pierwsze zawierają rozbiory pism wybitnych pedagogów, które komisja ogłosić zamierza w „Polskiej Bibliotece Pedagogicznej“, mianowicie traktat nienazwanego włoska-humanisty z r. 1502 (o wychowaniu królewicza) i dziełka pedagogiczne Mariciusa i Glicnera (z lat 1552 i 1558). Rozbiór nadzwyczaj ścisły, nie zostawia suchej nitki na autorach, wykazuje źródła, z jakich czerpali, nicuje ich uczoność i poglądy, wykrywa luki i braki wszelakie, myłki pamięciowe i metodyczne, przeciwstawia im dzisiejszy stan pedagogii i umożliwia czytelnikowi zrozumienie i sądy. Należało u Glicnera jako osobliwszą zasługę podkreślić, że to jedyny chyba w całym 16 wieku (nietylko u nas!) pisarz, który nie o „*veri herois educatio*“, lecz o miejskich synkach i o drobnej szlachcie myślał, co właśnie zaniedbywali humaniści ówczesni, którzy tylko o synach książęcych i pańskich pamiętali. Dlatego ta mała książeczka Glicnera zawiera dla dziejów kultury i obyczajowości nierównie więcej, niż wszelkie przechwalane traktaty innych pedagogów. Uwagi krytyczne autora są nadzwyczaj cenne, ułatwiają bowiem przyszłemu wydawcy tych dziełek całą pracę.

Czwarty przyczynek omawia: Jezuicką „*Ratio studiorum*“, obowiązujący także u nas z powodu międzynarodowej cechy zakonu, z szczególnem uwzględnieniem dziełka jezuitę Luwencjusza (z r. 1691) i jak je u nas stosowano (na podstawie rękopisu z Ossolineum, który na str. 191 i nn. omawia. Po tych uwagach krytyczno-polemicznych, przedrukował autor w piątym przyczynku, ciekawsze ustępy z pamiętnika Jana Rybińskiego o jego podróży naukowej (głównie francuskie) w latach 1616—1623. W siódmym przyczynku wydał rachunki, jakie ks.

I. Kaz. Steczewicz, jako dyrektor młodych Tuczyńskich w ingolstańskim Kolegium najsumienniej prowadził. Ponieważ Polacy od 16 wieku często nawiedzali Ingolstadt (było tu wielu Herburtów), więc takie wyjątkowe uwzględnianie strony finansowej, zawierającej nieraz szczegóły o trybie szkolnym jest wcale pouczające. Tu należy także rozprawka „Konwikt szlachecki przy szkole pijarskiej w Rydzynie“ (Sułkowskich) i jego nieszczególnych losach wobec obojętności albo wręcz wrogiego usposobienia konserwatywnej szlachty, co o szkołach Komisji Edukacyjnej niedobrze rokowało. Konwikt dla braku uczniów nie długo też istniał. Bardzo korzystnie wyróżnia autor „Instrukcje wychowawcze Jakuba Sobieskiego“ dla synów. Najobszerniej (str. 257—335) omówił wydawca działalność Jana Amosa Komeńskiego w Polsce, szczególnie w stosunkach z Opalińskimi i Leszczyńskimi, wykazał, dlaczego reformy genialnego pedagoga właśnie w Polsce (nietylko z powodu wyznania) na niewdzięczny grunt trafiały i przyjąć się nie mogły (brak zrozumienia, nawet u tych, co jak Pijarzy, jego książki elementarne wprowadzali). Z Bogusławem Leszczyńskim porywczy jak zawsze Komeński nagle zerwał, Leszno 1641 r. opuścił, wyjechał do Londynu, a potem za radą Oxenstierny w Elblągu wylądował, skąd dopiero r. 1648 do Leszna wrócił i wszedł w stosunki z Krzysztofem Opalińskim, który się tak do dydaktyki Komeńskiego zapalił, że założone w swoim Sierakowie (nad Wartą) „gimnazjum szlacheckie“ na planach i wzorach Komeńskiego oparł. Gimnazjum Opalińskiego jest pierwszą i prócz szaroszpaćskiej jedyną szkołą, założoną na zasadach dydaktyki Komeńskiego, niestety, nie przetrwało dłużej i ślad po niej nie pozostał, (prócz mowy łacińskiej na jej otwarcie, podręcznika dla dziejów kościelnych i jednego ucznia). Ślady te omawia autor obszernie, podaje też wiadomości o polskich wydaniach trzech podstawowych dzieł Komeńskiego: „Janua linguarum“, „Vestibulum“ i „Orbis pictus“ (przekład czwartego dzieła „Schola infantiae“ nie dochował się), obu pierwszych tłumaczonych przez Andr. Węgierskiego i wydanych spółcześnie z oryginałami (1633 r.), a trzeciego w przekładzie Macieja Dobrackiego (r. 1667).

Wytrawne pióro autora, nadzwyczajna sumienność w opracowaniu każdego ważniejszego szczegółu, stałe uwzględnianie nietylko dzisiejszej pedagogiki, ale i społecznej, a nawet starożytnej, nadają tym przyczynkom niezwykle znaczenie. Tą metodą porównawczą i krytyczną, tem odnoszeniem nawet wszelkich cytacji do właściwego źródła, stworzył autor szeroką podstawę, pozwalającą ocenić zasługi i braki naszych dawnych pedagogów i rozsunać mgły, jakie dotąd to pole zalegały. Traktaty podobne, zwykle zbyt suche, zazwyczaj nie nadają się dla szerszych kół czytelników; prof. Danysz potrafił badania

swoje ożywić i stworzył dzieło przyjemne do czytania, bogate w treść różnorodną i pewne jako przewodnik.

A. Brückner,

Dr. Jachimecki Zdzisław. Muzyka na dworze króla Władysława Jagiełły 1424—1430. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności: 1915, str. 38. Odbicie z T. 54. Rozpraw Wydz. filolog.

— Historia muzyki polskiej (w zarysie). Nakł. Gebethnera i Wolffa. 1920.

— Stanisław Moniuszko. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 1921, str. 293.

Pierwsza z przytoczonych prac zawiera opis i tematyczny katalog rękopisu Nr. 52 Biblioteki hr. Krasieńskich w Warszawie. W rękopisie tym jest 36 kompozycji polskich i obcych z XV wieku, wśród nich sześć utworów Mikołaja z Radomia. Autor zapowiada, że wydaniem tych 6 kompozycji Mikołaja z Radomia i komentarzem do nich, zajmie się w drugiej części swej pracy. Dotąd mamy więc tylko katalog tematyczny wszystkich utworów, znajdujących się w rkp. Nr. 52; są to głównie kompozycje anonimowe, przy niektórych widnieją nazwiska, znane w XV wieku, jak Ciconia, Egard, Zacharias. Szczególną uwagę zwracają na siebie kompozycje na cześć rodziny Władysława Jagiełły. Stąd też pochodzi tytuł, jaki autor nadał swej pracy. Tytuł ten jednak dezorientuje, gdyż jest za szeroki, zapowiada zbyt wiele, dla ścisłości trzeba nazwać pracę tem, czem ona jest, t. zn. katalogiem tematycznym. Wartość tej pracy jest znaczna; autor trafnie charakteryzuje każdy utwór, wykrywa źródła tam, gdzie to możliwe, prostuje błędne twierdzenia dawniejsze o tym zabytku i poprawia usterki tekstu. Rekonstrukcja kompozycji „Salve tronus“ (str. 11), nie usuwa jednak błędów oryginału; wskazuje na to sam początek, grupujący głosy w tercjach, na co przecież nie pozwalała ówczesna teoria, nakazująca ugrupowania ich w kwintie i oktawie. Pracy dopełniają uwagi ogólne o historycznym znaczeniu tego zabytku muzycznego.

Wydaniem „Historji muzyki polskiej“, zdobył sobie autor największą zasługę w naszej literaturze historyczno-muzycznej. Jestto właściwie pierwsza praca z tej dziedziny. Książka A. Polińskiego „Dzieje muzyki polskiej“, nie posiada żadnej wartości naukowej. Każdy historyk muzyki naszej będzie musiał wprowadzić ją uwzględnić, ale poto tylko, by prostować jej nieścisłości i błędy. Natomiast praca dra Jachimeckiego jest metodycznie ujętą syntezą, opierającą się na podstawie naukowej i bogatym materiale źródłowym, niejednokrotnie przez samego autora skrzętnie zebrany. Przedstawia ona krytycznie rozwój naszej muzyki od czasów średniowiecza, wprowadza wiele nowych szczegółów (jak np. nieznanego dotąd Sebastjana Antoniego

Raszczewskiego z ręk. Bibl. Jagiell. Nr. 5272), omawia poraz pierwszy dokładnie twórczość Elsnera, Kurpińskiego i Dobrzyńskiego i odzwierciedla stan muzyki współczesnej w niezmiernie plastycznym obrazie, poświęcając najwięcej miejsca najwybitniejszemu przedstawicielowi muzyki naszej w ostatniej dobie, t. j. Karolowi Szymanowskiemu. Ten ustęp wraz z ustępami o Chopinie i Moniuszce, należy do ozdób książki dra Jachimeckiego. Obecnie książka ta jest na wyczerpaniu w handlu księgarskim i najbliższe wydanie usunie niezawodnie kilka drobnych usterek, uzupełni pewne braki (organizacja muzyków w dawnej Polsce, pobieżne traktowanie niektórych osobistości) i temsamem podniesie jeszcze wartość tej pracy, która pozostanie kamieniem węgielnym dla przyszłej historii muzycznej w Polsce.

Takie samo znaczenie będzie miała zawsze książka dra Jachimeckiego p. t. „Stanisław Moniuszko“. Powstała ona z entuzjazmu autora dla sztuki Moniuszkowskiej. Nie znaczy to jednak, by ten entuzjazm przysłonił przed autorem ujemne cechy jego muzyki i przyćmił obiektywny sąd o jej wartości. Przeciwnie, podziwiać wprost należy, z jakim krytycyzmem i taktem autor rozpatruje twórczość Moniuszki i rozdziela to, co istotnie cenne od tego, co słabe i nie posiada trwałej wartości. Stwierdzić nadto należy, że pod względem metodycznym jest w tej monografii olbrzymi postęp w porównaniu z monografiami, dawniej przez autora ogłoszonymi.

Szkicowo traktuje autor szczegóły z życia Moniuszki; zato główną uwagę zwraca na twórczość; poświęca jej 266 stron swej książki (liczącej 293 str.). Sąd dra Jachimowskiego o pieśniach Moniuszki pozostanie niezawodnie trwałym sądem, do którego następni krytycy chyba nie zasadniczo nie dodadzą. To samo powiedzieć można o ocenie oper i kantat Moniuszki, których stronę literacką poraz pierwszy autor wyświetla. W nowym świetle krytycznym staje Moniuszko jako kompozytor religijny; zwłaszcza mszę Es-dur poddał autor szczegółowej analizie, uważając ją za najcelniejszą kompozycję Moniuszki. Ostatni ustęp książki poświęcił dr. Jachimecki instrumentalnym utworom. Monografia ta jest nie tylko jedyną pracą o Moniuszce, ale zarazem dziełem podstawowem, które w swej zasadniczej treści zachowa zawsze wysoką wartość; dalsze prace rozświecą jeszcze niejedną szczegół, wzbogacą może materiał źródłowy, wszelako nie naruszą w niczem znaczenia książki dra Jachimeckiego, jako pierwszej krytycznej monografii o Moniuszce.

Dr. Józef Reiss.

Kieszkowski Jerzy. *Artyści obcy w służbie polskiej*. Lwów 1922. Wydawnictwo Zakł. Narod. im. Ossolińskich. 8-vo, str. XI i 132. Ilustracyj 28.

Może właściwszym byłby tytuł: *Szkice z historii sztuki*

w Polsce, dla książki, w której na 6 rozdziałów zaledwie dwa mówią nam o artystach obcych w służbie polskiej, a jeden o artystach obcych, którzy prawdopodobnie mieszkali we Lwowie, ale może wogóle w żadnej służbie nie byli i nie wiemy o nich nic pewnego, ani nawet nie znamy ich nazwisk. Autor wydanego przed laty dużego, dwutomowego, o wielkiej erudycji świadczącego dzieła o Krzysztofie Szydłowieckim, tym razem zebrał kilka mniejszych rozprawek, opartych również na dużej wiedzy, ale dorzucających raczej drobne cegiełki do gmachu historii sztuki w Polsce. Najdrobniejszą jest praca o „Nieznaniem popiersiu kancl. Szydłowieckiego i epitafium synka tegoż, Krzysztofa“. O jednym i drugim doszły do nas tylko lakoniczne i niewyraźne pisemne wzmianki; pierwsze jak było tak pozostało nieznane, o drugim niewiadomo, czy kiedykolwiek było wykonane.

Mniej negatywne są wyniki innych prac; owszem niektóre poruszając sprawy donioślejsze, rzucają na nie światła sporo. Powtórne wydaniem rzeczy drukowanej już w „Wiadom. archeol.-numizm.“ jest rozprawa „Medale Dantyszka“, w której autor idąc drogą umiejętnie zastosowanej metody naukowej, przekonujący dowodzi, że te medale wykonał K. Weiditz, a nie jak chcieli niektórzy, Flötner. Równie przekonujący jest wywód, że twórcą obrazu „Stygmatyzacja ś. Franciszka“, który podobno przez długie lata znajdował się w posiadaniu rodziny Wiktorów w pow. sanockim, jest dziełem Wolfa Hubera, malarza „szkoły naddunajskiej“, albo jego warsztatu. Niestety obraz przed samą wojną wyszedł z rąk polskich, sprzedany do zbiorów wiedeńskich; zresztą niema dowodu, iżby dla Polski był malowany. Niemniej rozbiór jego stylistyczny jest wzbogaceniem naszej wiedzy, a sądzimy, że wynik jego utrzyma się w nauce. Wdzięczność należy się autorowi za opis kościoła w Uchaniach i grobowych w nim pomników Uchańskich. Prace takie posuwają naprzód inwentaryzację zabytków ziemi naszej, co do której w Polsce jeszcze bardzo wiele zostaje do zrobienia, a nabierają znaczenia, gdy tak jak w tym wypadku przeprowadza je wykształcony historyk sztuki, umiejący zabytkom naznaczyć ich właściwe miejsce. Dekoracja stiukowa z końca XVI w. wnętrza kościoła jest w swoim rodzaju nader cenną, a dla wielu kościołów w Lubelskiem stała się typową, wzorem chętnie choćby w przybliżeniu naśladowanym. Słusznie autor podkreśla pokrewieństwo jednego z pomników z zabytkami krakowskimi, a drugiego z wytworami rzeźby pochodzenia lwowskiego i słusznie zwraca uwagę na wysoką wartość artystyczną pierwszego. Największy może interes budzą dwie na końcu książki umieszczone rozprawy. Do jednej materiału dostarczyły rysunki, wykonane bistrem i sepią, a odkryte przez autora w bibliotece Jagiellońskiej przy porządkowaniu działu graficznego, którego p. Kieszkowski jest kierownikiem. Głuche

wieści przypisywały je Le Brunowi, nie wiadomo któremu. Dzięki zręcznym rozumowaniom i zestawieniom, przeprowadzonym z zastosowaniem ścisłej metody krytycznej, wiemy teraz, że twórcą był nie głośny Karol Le Brun, tylko Andrzej, który był nadwornym rzeźbiarzem Stanisława Augusta i razem z Monaldim ozdobił Zamek warszawski i Łazienki. Rysunki nie wszystkie są co do treści oryginalne; do niektórych artysta zapożyczał pomysłów od swego mistrza i protektora, wielkiego Pigalle. Niemniej nie są to kopje niewolnicze, a niewątpliwie świadczą o wirtuozi i dużym takcie swego twórcy. Z wielkiem prawdopodobieństwem twierdzi autor, że to musiały być projekty zamawiane przez króla na zamierzone, ale nie doprowadzone do skutku posagi i grupy, jeden zaś zapewne na scenę teatralną.

W ostatniej wreszcie pracy, opiera się p. Kieszkowski na mało u nas znanem, choć przeszło pół wieku temu wydanem dziele Thielego, aby je uzupełnić i sprostować na podstawie nowszych publikacyj i innych źródeł i zaznajamia polskiego czytelnika z smutnemi losami pomysłu architekta warsz. Aignera do rodzaju pomnika, który jako bogato obramiona tablica, miał w izbie Senatu uwiecznić słowa Napoleona, wyrzeczone do deputacji polskiej, witającej go jako wskrzesiciela Polski w r. 1812 w Wilnie. Równie i ten projekt nie doczekał się urzeczywistnienia, a los tragiczny, który dotknął wtedy obudzone nadzieje narodu, ścigał także wszystko, co się z zamierzonym pomnikiem łączyło. Wykonane do niego przez Thorwaldsena śliczne karjatydy z marmuru kararyjskiego, nie odebrane przez zamawiających, zniszczył w r. 1884 pożar zamku Christiansborg. Szczęściem zachowały się gipsowe modele, których dobre fotografie ogłasza p. Kieszkowski.

Niestety w tekst jego książki wkradło się trochę — powiedzmy: dość dużo — zaniedbań korekty, opuszczeń wyrazów itp., które często wywołują wrażenie usterek gramatycznych, a tu i ówdzie nieco utrudniają zrozumienie sensu. Wolelibyśmy ich nie spotykać, zwłaszcza w odpisach instrukcji łacińskich, a jeśli niektóre nie są błędami druku, ale błędami może inskrypcji, to należało to zaznaczyć, tem bardziej, skoro autor uważał za potrzebne wtrącać „sic!“ np. przy pisowni Carara (przez jedno r), albo przy „Polonois“ pisanem po prostu archaicznie, jak je powszechnie pisano w XVIII jeszcze wieku. Przecież musi w czytelniku wzbudzać wątpliwości wyraz „Baziorum“ na epitafie najoczywiściej mówiącym o znanej rodzinie Barzieh; albo wyrażenie „regi“ (zam. regum) thesaurarius, „violacro“ (zam. violaceo) colore, „siuit“ (zam. sinit). A już w żaden sposób nie podobna winić zecera lub korektora o pewne germanizmy lub błędy językowe, jak powtórzony parę razy nieszczęśliwy neologizm: „drzewo-kulisy“, forma męska: „tego kiścia“ zam. żeńskiej: kiści, używane w miejsce słowa: balasy — co innego znaczącego słowa „filarki“, albo słowa i formy „wnę-

ków“ (znaną nam jest tylko ta wnęka, więc: tych wnęk), tam gdzie mowa o nieco wgłębionych powierzchniach pilastrów, więc o płycinach, a nie o żadnych framugach. Nie jest też podobno zgodnem z duchem języka polskiego wyrażenie: „możliwie piękne, doskonałe“ zam.: jaknajpiękniejsze, o ile możliwości doskonałe.

Krzywdę jednak wyrządzić autorowi, byłoby zostawić czytelnika pod wrażeniem tych drobiazgowych wytknięć. Za takie niezbyt ważne usterki, których wolelibyśmy co prawda nie spotykać, wynagradzają nas sownie dodatnie strony książki, w której autor zapuszcza się może zbyt chętnie w szczegóły i szczególik, ale też porusza szereg kwestji ważnych, odnoszących się związków Polski z kulturalnymi prądami świata zachodniego, a porusza w sposób pouczający, który jest wynikiem gruntownej i szerokiej znajomości przedmiotu. Między innymi na uwagę zasługuje ekskurs z rozwinięciem pomysłu w tym duchu programu dzieła „O sztuce za Stanisława Augusta“. Materiału do tego dziś już nie brakłoby, a byłoby ono wdzięcznem zadaniem dla kilku współpracowników, między którymi p. Kieszkowski z pewnością zająłby miejsce niepoślednie.

Obecnie wydana książka o artystach obcych, dla treści zajmującej a pouczającej, może być z pożytkiem czytana zarówno przez historyków sztuki, jak przez szerszą wykształconą publiczność. Wdzięku dodaje jej zewnętrzna postać, na którą składają się ozdobne okładki, ładny druk i papier i liczne, a z małym (co do Uchań) wyjątkiem udatne także ilustracje.

St. Tomkowicz.

Dzwony starodawne z przed r. 1600 na obszarze b. Galicji. Na podstawie materiałów zebranych i opracowanych przez Karola Badeckiego, dra Feliksa Kopere, dra Stanisława Tomkowicza, oraz własnych, zredagował i opatrzył wstępem dr. Tadeusz Szydłowski. Kraków 1922. 4^o str. 94.

Pierwsza to praca konstrukcyjno-inwentaryzatorska o dzwonach w Polsce, systematyczna i obejmująca większy obszar kraju i większy okres czasu. Gdy zagranica posiada całą literaturę tego przedmiotu, zarówno pod względem archeologicznym, jak technicznym i muzykalnym, my dotąd moglibyśmy się wykazać jedynie drobniejszemi, rozrzuconemi tu i ówdzie przyczynkami. Autor oparł się na materiale zgromadzonym pod naciskiem rekwizycyj wojennych przez zastęp współpracowników (kilku zamieszczanych w tytule wymienia przedmowa). Stronę rzeczy muzyczną pominął zupełnie, a dla przyspieszenia w obecnych ciężkich warunkach wydawnictwa, do którego niezbędną okazała się finansowa pomoc rządu, Akademji Umiej., stowarzyszeń kulturalnych i osób prywatnych, ograniczył się co do czasu na materiale dawniejszym, z przed r. 1601 (tytuł mówi mylnie: z przed r. 1600).

Książka wcale obficie ozdobiona ilustracjami po części fotograficznymi, po części rysunkowymi, których ostatnio dostarczyli pp. Andrzej Oleś i Wiesław Zarzycki, dzieli się na 2 części. W pierwszej, konstrukcyjnej, autor streszcza wyniki użytkownych badań i pt. „Z dziejów odlewnictwa w Polsce“ poucza pokrótce o technice ludwisarstwa i częściach składowych dzwonów, daje próbę usalenia ich polskiej nomenklatury, poczem następuje nader zajmujący obraz dziejów odlewnictwa dzwonów w Polsce od XIII do końca XIV w. Zużytkował w nim nie tylko to, co przynoszą same dzwony zbadane, ale także źródła archiwalne, ogłoszone drukiem aż do najnowszych czasów. Doszedł do wyników wcale pokaznych. Pierwszym, jest sprostowanie powtarzanych bezkrytycznie twierdzeń o datach niektórych dzwonów, (Ludzimierz, Kosy, Czchów); wykazanie, że najstarsze u nas znane dzwony pochodzą z pierwszej połowy XIV w., a pierwsze datowane: jeden z r. 1341 (Lwów), drugi z r. 1382 (Biecz). Co do dowolności, jaka dawniej panowała w sprawie odczytywania dat, możemy tu powiedzieć, że niektórzy w wyrazie maria na dzwonie sygnatury w Ludzimierzu dopatrywali się r. 1229, podobnie jak wyraz lavat na podpisie fresku w katedrze sandomierskiej (Christus apostolis pedes lavat) odczytywali jako 1225, choć cała ta część kościoła w murach swoich notorycznie powstała dopiero w XV w. Co prawda, odczytanie nawet rzeczywistych dat w napisach średniowiecznych nie zawsze jest łatwe. Trzeba pamiętać, że na przełomie wieków XV i XVI często mieszano cyfry rzymskie z arabskimi, opuszczano w pierwszych D, albo dawano V jako 500, tak że np. MCCCC84, MVXXX, wreszcie samo XXXVIII czytać niekiedy wypada jako 1484, 1530 i 1538. Arabska czwórka i piątka miały kształt nieustalony, od teraźniejszego odmienny, a dwójkę zastępowano literą Z.

Czytelnika omawianej tutaj pracy pouczają o wielu z tych kwestyj zestawienia na dodanych do niej tablicach cyfr i rodzajów pisma, tudzież ich przemian kolejnych w ciągu wieków. Osobno znów zestawiono motywy rzeźbiarskiej ozdoby dzwonów, w szczególności znaki na oznaczanie początku napisów i rozdzielanie od siebie wyrazów. Te znaki w różnych czasach były różne, ale obok tego zdaje się, że pewne warsztaty miały znaki, których przez dłuższy czas tradycyjnie się trzymały. Z pewnemi też epokami i okolicami związane były nie tylko rysunki ozdób i liter, ale także i najzwyczajniejsza treść napisów. Na podstawie kombinacji tych wszystkich czynników, autor układa chronologję dzwonów, około datowanych grupuje pozbawione daty, a obok opatrzonych nazwiskiem ludwisarza — anonimowe. W ten sposób znane ze skąpych dotąd wiadomości warsztaty ludwisarskie, nabierają fizjognomji i życia; obok tego dowiadujemy się o szeregu dotąd nieznanych. Taka szczegółowa analiza doprowadziła między innymi do trafnego zdaje się

wniosku, że znakomity ludwisarz Oswald Baldtner, który podpisał się na pięknym dzwonie w Olpinach z r. 1569, a nawiasem mówiąc, był twórcą ozdobnego działa polskiego w arsenale berlińskim, prowadził w dalszym ciągu odlewnię Jana Behama, którego dziełem jest Zygmunt wawelski z r. 1520.

Doniosłem należałoby nazwać inne odkrycie — gdyby się istotnie sprawdziło. Oto autor podaje wiadomość o dzwonie z jakiejś Poręby, na którym obok daty 1506 r. miał znajdować się napis „Peter Vischer mich goss Cracaw“ i kilka nie łączących się z treścią liter. Rzucałoby to światło na sprawę szeregu u nas bronzowych płyt grobowych z czasów bliskich tej daty, przypisywanych bez bliższych dowodów pracowni odlawacza słynnego grobowca św. Sebalda w Norymberdze. Atoli okoliczności, któremi ta wiadomość jest otoczona, nie budzą zaufania. Dzwon uległ jakoby tak pospiesznej rekwizycji, że nikt ze znawców nie miał sposobności go widzieć; nie udało się dojść z jakiej z licznych Poręb pochodził; wreszcie osobę tego, który napis rzekomo odcisnął i odcisk urzędowi konserwatorskiemu nadesłał, ośłania jakaś dziwna tajemnica. Wobec tego autor zbyt łatwowiernie rzecz podał jako pewnik i za skwapliwie wnioski z niego wyciągnął.

Drugą, inwentaryzatorską część (więcej niż połowę książki) stanowi katalog 347 dzwonów z ich szczegółowymi, choć ze względu na oszczędność druku do niezbędnego minimum sprowadzonymi opisami. Moc tam wiadomości, których wyliczać nawet z grubsza nie sposób. Zajmującym i pouczającym jest traktacik o pięknym ruskim dzwonie z r. 1341 u ś. Jura we Lwowie, którego napisy zagadkowe wywołały całą literaturę i polemiki toczone od wielu lat, a zdają się rzucać światło nawet na polityczne dzieje Rusi halickiej. Niektóre opisy i podobizny tego katalogu są niejako nekrologami, gdyż wojsko austr. przy końcu swego panowania na naszej ziemi poczyniło sobie iście po wojskowemu i mimo postanowienia, iż dzwony z przed r. 1600 są od rekwizycji metali wolne, wiele z nich zabrano bezwzględnie, albo nibyto przez pomyłkę. Znaleźli się też niestety rządy kościołów, którzy dobrowolnie oddawali dzwony stare, nieraz cenne i pamiątkowe, żeby ocalić najnowsze. Tych wszystkich pozostał więc jedynym śladem katalog. Jest on na ogół zadowolający. Szkoda, że przy odczytywaniu napisów nie zdołano uniknąć niejednostajności wynikłej ze współpracy kilku osób: jedne skrócenia rozwiązywano, inne nie. W paru miejscach samo odczytanie nasuwa niejake wątpliwości: na dzwonie w Trzcianie 3 razy powtórzone jakoby „ihve“ jest może raczej: ihus, czyli skrócone Ihesus. Najwyraźniejsze na przerysie dzwonu z Jasionki, gotyckie „sma“, odczytano jako sm. Niełatwo też usprawiedliwić, że przy różnych odczytach nie nasuwających wątpliwości, autor dodał w nawiasie: sic, wykrzyknik lub znak zapytania, lecz nie uważał

za potrzebne zaznaczyć, że nie jest myłką przepisowacza powtarzające się na napisie dzwonu „voce“ zam. *voco* (Głogoczów i Gwoździec), albo „nomini“ zam. *nomen* (Wieliczka). Przy opisie dzwonu z Rabki, zanotowano w nagłówku r. 1556, podczas gdy napis zawiera datę 1558. Szkoda również, iż przy wielu dzwonach nie powiedziano, gdzie napis umieszczony: na szyi, boku, lub dolnej krawędzi. W nomenklaturze części dzwonu spostrzedz się daje brak stałości. To samo miejsce raz nazwano bokiem, to środkiem ściahy, to wreszcie środkowem polem. Autor używa czasem gwarowej formy „trzpion“ zam. utartej i może poprawniejszej: trzpień, a raz, czy dwa razy trzpień nazywa „kluczem“.

Zapewne nawet takich niedoskonałości będzie się starał uniknąć przy ogłoszeniu dalszego ciągu pracy, którą należy rozciągnąć na inne okolice polskiej ziemi i na wieki XVII i XVIII, w których ludwisarstwo artystyczne wysoko u nas stało. Materiału przygotowanego, o ile wiemy, jest dosyć.

St. Tomkowicz.

Tomkowicz Stanisław Dr. Ordynaci Zamoyscy i sztuka (Książnica Zamoyska T. 12). Zamość 1920, 8°, str. 24.

Niewielkie rozmiarami lecz cenne te luźne przyczynki, oparte o materiał archiwalny Bibl. Ord. Zamoyskiej, podają charakterystyki architektów: Bernarda Moranda, Bartłomieja Lugi (?) Awanzino, Andrzeja dell' Aqua (Acqua), Jana Jaroszewicza, Columbaniego (Kolombaniego), Hołuba, Henryka Markoniego, rzeźbiarza Santi Gucciego, malarzy Jana Kosińskiego i Łukasza Smuglewicza, oraz sztycharza Jacomo Lauro'a. Działalność ich skupia się głównie około artystycznego wyposażenia ordynackich rezydencji w Zamościu, Zwierzyńcu i Klemensowie, a wiąże się przedewszystkiem z osobą kanclerza Jana Zamoyskiego, którego zasługi na tem polu częściowo stwierdził już prof. J. Mycielski w rozprawie „Stosunki hetmana Zamoyskiego ze sztuką“, Spr. kom. hist. szt. A. U. VIII, str. CLXII. Jako szczególną zasługę autora należy podnieść to, że wydobywa szereg nazwisk na terenie dziejów sztuki polskiej niemal nieznanych. Do takich postaci należy przedewszystkiem prawdopodobny twórca całego Zamościa *Bernardo Morando*. Do szczegółów podanych przez autora dodamy, że działalność jego łączy się prawdopodobnie z faktem, iż był stałym mieszkańcem Zamościa: zasiadał bowiem na posiedzeniach rady miejskiej Zamościa od 12/7—9/9 1591 r., co oznaczono w najstarszej księdze miejskiej (obecnie Rps. B. O. Z. nr. 1622). Co do przypisywanej Bernardowi Morondowi budowy kollegjaty zamojskiej dodam na potwierdzenie wywodów autora, że plany jej musiały być gotowe już w r. 1587, o czem świadczy „Rejestr gumieny urodzaju zbóż 1587 i 1588 r. między inwentarzami

Zamościa, oznaczony literą P" (cyt. w Rps. B. O. Z. nr. 1815 K. 178), gdzie pod r. 1587 notuje „brano fundamenta pod kościół Zamoyskich“, pod r. 1588 notuje „Częstopian wybierał fundamenta pod kościół chóru wielkiego“. Co do bramy, o której autor mówi jako o dzieło tegoż architektury (str. 9 szkicu) to umieszczenie jej da się dokładnie oznaczyć: jest to brama lwowska (wschodnia), której inskrypcje i opis jest znany (Bałiński-Lipiński „Starożytna Polska“ (wyd. z r. 1844) II. p. 796; rękopis B. O. Z. nr. 1815. K. 175; odmienny napis podaje Starowolski „Monumenta Sarmatorum“ str. 634). Z omyłek należy sprostować określenie Pawła Orzechowskiego jako podskarbiego str. 9 (podczas gdy w rzeczywistości był on podkomorzym (succamerarius).

K. Sochaniewicz.

Kronthal Arthur: Werke der Posener bildenden Kunst. Beiträge zur Heimatkunde über die Deckenbilder des Rathauses in Posen, das Knorrsche Gemälde am Marktplatz in Posen und Julius v. Minutoli, Louis Sachse und die Posener Stadtansichten des Jahres 1833 von Mit 13 Abbildungen und einem Anhang. Darin u. a. „Minutolis amtliche Berichte und der Aufstand von 1846“ von Professor Dr. Manfred Laubert — Breslau. Berlin und Leipzig 1921. Vereinigung wissenschaftlicher Verleger Walter de Gruyter et Co.

„Ein Buchtitel braucht kein Speisezetteln zu sein“, tak lub podobnie wyraził się Lessing. Dobrze jednak się stało, że p. Kronthal nie zważał na tę dowcipną uwagę, lecz na karcie tytułowej swego dzieła umieścił właśnie taki spis. Tytuł tych rozmiarów jest prawie autoreferatem, referent nie potrzebuje już dodawać wiele słów własnych. Pan Kronthal, gorący miłośnik starego Poznania, niegdyś, aż do wypędzenia Niemców, rajca miejski, i autor rozlicznych prac o starych zabytkach poznańskich, tłumaczy nam w swej najnowszej książce malatury sufitowe w wielkiej sali ratuszowej z bystrą przenikliwością, opierając się na odnośnej literaturze i korespondencji własnej, przeprowadzonej z astronomami. Na obrazie „Rynek w Poznaniu“, wiszącym obecnie w zamku obok sali tronowej, rozpoznaje Libelta, Marcinkowskiego i wszystkich innych wybitnych ludzi współczesnych malarzowi. W rozdziale o widokach Poznania z r. 1833 mówi o ich autorze Juliuszu Minutoli, który nie tylko był malarzem, lecz i pisarzem i co więcej — prezydentem policji poznańskiej i to policjantem wcale dzielnym, jak później zobaczymy; mówi o rytowniku Louis Sachsé, który za młodu był członkiem tajnego zrzeszenia studentów polskich w Berlinie „Pánta Kojná“, chociaż był Niemcem. Były to dziwne czasy, wzdycha autor, wówczas to został ukarany za sprzyjanie polskiemu studenckim usiłowaniom niepodległościowym student niemiecki, Leopold von Caprivi, ojciec ugodowego względem Polaków kanclerza niemieckiego.

Najciekawszym jest przyczynek prof. Lauberta, autora źródłowych „Studien zur Geschichte der Provinz Posen“, a ostatnio książki o Flottwellu. Autor zestawia artykuł o niedoszłym powstaniu poznańskim w r. 1846, pomieszczony w lipskiej „Illustrierte Zeitung“ (Nr. 148 z maja 1846 r.), a napisany przez poznańskiego dyrektora policji Minutolego, z raportami urzędowymi jego, wydobytymi z aktów Archiwum Państwowego w Poznaniu i stwierdza, że artykuł zawiera wszystko, co o spiszkach poznańskich Minutoli wiedział, z wyjątkiem nazwiska osobnika, co mu plany powstańcze zdradził. Nazwisko zdradcy podaje Laubert w swym przyczynku; był nim Henryk Poniński, syn prefekta departamentu poznańskiego za czasów Księstwa Warszawskiego. Nie wspomina jednak Laubert o tem, że zdrady Ponińskiego domyślano się już dawno. Wspomina o tem obszernie Aleksänder Guttry w swych pamiętnikach z lat 1845, 46, 47 w dopisku na str. 111—114 (Poznań 1891). Wystarczyłoby, aby się o tem dowiedzieć, zajrzeć do indeksu książki Limanowskiego o ruchu rewolucyjnym w Polsce w r. 1846. Kronthal przedrukował w swej książce artykuł z „Illustrierte Zeitung“ całkowicie; Laubert zaś wydrukował dwa raporty Minutolego, jeden z 6, drugi z 10 lutego, oba adresowane do naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, v. Beurmanna.

Dr. Andrzej Wojtkowski.

Gomulicki Wiktor. Warschau. Eine historisch-kulturgeschichtliche Monographie. München bei Georg Müller. Str. VIII, 303.

Niewiadomo, czy wydawcy tej pięknie wydrukowanej, licznymi ilustracjami ozdobionej, książki, celowo pominęli rok jej wydania i krótką choćby przedmowę, wyjaśniającą udział zmarłego przed paru laty, wybitnego poety polskiego, Wiktora Gomulickiego, w ogłoszeniu monografji Warszawy w języku niemieckim. Można przypuścić, że jestto jedynie przekład z oryginału polskiego, dokonany przez znawcę języka niemieckiego, a miłośnika naszej stolicy, pod opieką autora, o tyle troskliwą, że nomenklatury miejscowości i nazwiska osób, zawierające w sobie nieznane w niemczyźnie litery: ę i ł podane są prawidłowo.

Główny tytuł książki informuje nas, że jest ona częścią „Biblioteki polskiej“, podjętej w szeregu monografij z inicjatywy Dra A. Guttry'ego i W. Kościelskiego, prawdopodobnie w okresie czasu, gdy okupanci niemieccy, po ogłoszeniu tak zwanego „niepodległego i dziedzicznego Królestwa polskiego“, zaczęli się interesować baczniej dziejami, sprawami i ciekawościami kraju, który mieli zamiar, po oczekiwaniem bezowocnie nad koalicją zwycięstwie, wciągnąć w orbitę swojej wyłącznie polityki.

W owym to okresie czasu, często spotykać się można było z badaczami niemieckimi, którzy, przebywając w Warszawie w zarządzie b. generałgubernatorstwa Beselera, z istotnem zamiłowaniem poświęcali się studjom nad przeszłością Warszawy. Sprawiedliwość stwierdzić nakazuje, że rezultaty owych badań wyróżniały się i erudycją i sposobem opracowania bardzo dodatnio, w porównaniu z dorobkiem piśmienniczym naszych monografistów, w zakresie prac nad przeszłością, skarbami architektury i sztuki i charakterystyką Warszawy. Dostateczna tylko obeznac się z artykułami poświęconemi swego czasu naszej stolicy, zamieszczonemi w urzędowem piśmie b. okupantów: „*Warschauer Zeitung*“, aby uznać ich wartość naukową i wyższość nad dotychczasowemi pracami w języku polskim.

Wogóle z otuchą zaznaczyć należy, że dopiero w ostatnich latach, dzięki pracom źródłowym zawodowych historyków polskich, wiadomości o przeszłości Warszawy rozszerzyły się i pogłębiły w skutek wydawnictw źródłowych publikacyj Teodora Wierzbowskiego: „*Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy (1376—1772)*“ (Warszawa, 1913 r.), oraz Jana Korwina Kochanowskiego: „*Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis Tom. I. res gestas ad mortem Conradi*“ (Warszawa, 1919).

Teraz dopiero utorowano drogę przyszłym historykom do zobrazowania całokształtu dziejów Warszawy.

Wspominając tutaj dzieła źródłowe, poświęcone dokumentom archiwalnym, wyjaśniającym stosunki prawne i ich rozwój w przebiegu dziejowym Warszawy, nie można pominąć prac charakteru bardziej publicystycznego, popularnego, w rodzaju dzieła: „*Warszawa — dzieje miasta, topografia i statystyka ludności*“, którego dwa pierwsze tomy, wydane zostały przez Stefana Dziewulskiego i Henryka Radziszewskiego.

Nie powinno mi to być poczytanem za samochwalstwo, jeżeli wspominając o pracach rówieśników starszej i młodszej generacji, ożywionych jednakiem umiłowaniem Warszawy, nie pomnę i prac tejsze natury i kategorii, jakim się w ciągu półwiekowej przeszło kariery piśmienniczej poświęcałem, kreśląc w szeregu obrazów obyczajowych dzieje mieszczaństwa warszawskiego, jego typy charakterystyczne, miejscowości i instytucje ściśle z dziejami Warszawy skojarzone i odtwarzając epizody życia obyczajowego, potocznego, w szeregu wieków, poczynawszy od wieku XVII, aż do czasów najnowszych.

Z przyjemnością zaznaczam, że pomimo kompilacyjnego charakteru pracy Gomulickiego, wnosi ona do zakresu opracowań dziejów Warszawy, element nowy, a pożądaný, mianowicie, ujęcie naszego grodu z estetycznego punktu widzenia, stwierdzenie w szeregu obrazów, świetnie zreprodukowanych, faktu, że Warszawa, jako jeden z najdawniejszych grodów europej-

skich, wzrastając samorzutnie, bez zakresłonego z góry planu jej perspektywy, zaliczoną być winna do najpiękniejszych centrów zaludnienia nie tylko w Polsce, lecz w ogóle w Europie.

„Piękno“ Warszawy — jej uroki krajobrazowe, malowniczość i ruchliwość najdawniejszego środowiska, wytworzonego przed wiekami w dzielnicy „Starem Miastem“ zwanej, stanowiły dla Gomulickiego przewodnią myśl, którą się kierował w zamiarze zwrócenia uwagi cudzoziemców na miasto nasze i jego artystyczne cechy.

W pracach jego, poświęconych Warszawie — a jest ich sporo, wydanych bądź w książkach oddzielnych, (ostatnia praca: Opowiadanie o Starej Warszawie, wyszła w roku 1913 w dwóch tomach), bądź też porozrzucanych po rozmaitych pismach literackich i ilustrowanych („Tygodnik Ilustrowany“, „Tygodnik Powszechny“, „Wędrowiec“, „Ateneum“ etc.), nie znajdujemy badań źródłowych, opartych na archiwalnych poszukiwaniach, natomiast jest wiele szczegółów pociągających czytelnika urokiem opowieści o dawnych czasach i ludziach syreniego grodu. Jest nadto jedna praca Gomulickiego, wydana w r. 1915, jako dodatek do ilustrowanego pisma „Wieś i dwór“ (obecnie „Placówka“) pod tyt.: „Piękno Warszawy“. W pracy tej, ozdobionej kilkoma rycinami, odzwierciedla się dusza poety i entuzjasty uroków Warszawy. Ona to posłużyła za kanwę do wydanej monografii niemieckiej „Warschau“ i prawdopodobnie dała assumpt miłośnikom naszej stolicy do nakłonienia jej autora, by pracę tę, odpowiednio rozszerzoną, przedstawił cudzoziemcom jako list polecający do gruntowniejszego zbadania dziejów i piękności Warszawy, jako miasta i jako zbiorowiska przeszłych architektonicznych gmachów. Na treść niemieckiej monografii złożyły się rozdziały; Antiqua Civitas Varsoviensis, Patrycjał Starej Warszawy, Katedra, Stolica Polski, Mówiące kamienice, Żydzi, Warszawa w XIX stuleciu.

Wszystkie ilustracje, a jest ich 56, wykonane są bez zarzutu na pięknym welinie. Druk książki i jej wydanie, czynią zadość wszystkim wymaganiom estetyki.

Bez względu na niewielką naukową wartość opracowania, ogłoszenie książki Gomulickiego o Warszawie w języku cudzoziemcom dostępnym, stanowi niewątpliwie godną uznania zasługę zmarłego autora.

Alexander Kraushar.

Smółka Jan. Katalog starożytnego archiwum miejskiego i Towarzystwa Przyjaciół nauk w Przemyślu. I. Dyplomy pergaminowe. Przemyśl 1921, 8°, str. 59, druk Zagajewskiego i Łazora (odbitka z „Rocznika III.“ Tow. P. N. w Przemyślu).

Praca p. Smółki obejmuje skatalogowanie dyplomów pergaminowych Archiwum miejskiego — nazwanego może niewłaściwie „starożytnem“, zamiast „dawnem“ — w Przemyślu i dy-

plomów perg., znajdujących się w zbiorach zasłużonego około historii i kultury m. Przemysła, tamtejszego „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“.

Dwa te katalogi są oddzielnie zrobione, katalog dyplomów perg. archiwum m. Przemysła mieści się na str. 1—46 i obejmuje 116 nrów, katalog archiwum Tow. P. N. od str. 47—54 z 22 nrami dyplomów; do obu tych katalogów jest wspólny „Spis osobowy i miejscowy“.

Archiwum m. Przemysła smutne przechodziło losy, o nich wspomina nieco p. S. we wstępie do katalogu, dokładniejszą historję zamierza autor podać przy katalogu rękopisów tegoż archiwum. Już katalog dyplomów perg. daje świadectwo wielkiego zniszczenia. Na 116 skatalogowanych dyplomów perg., będących dzisiaj w archiwum miejskiem przemyskiem jest połowa (58) dyplomów cechowych, które nie należały przecież dawniej do archiwum miasta, lecz były własnością i w przechowaniu w skrzynkach cechowych. Dzisiaj przechowane są w archiwum miejskiem i to uchroni je przed zniszczeniem, któremu uległy już dyplomy i księgi innych cechów przemyskich.

Co do czasu, to dyplomów z XV w. jest 12, z wieku XVI-go 60, z następnego 35, z w. XVIII dyplomów 6 i jeden z wieku XIX. Nie należą ściśle do „dyplomów pergaminowych“ nr. 13 i 74. Pierwszy bowiem (nr. 13) jest kartą pergaminową, na której wypisany jest kalendarz (z XV w.), drugi t. j. nr. 74, zresztą bardzo cenna karta pergaminowa, z końca XVI w., jest jakby dzisiejszym żurnalem, bo wymalowane są tu „formy krawieckie“ do różnych ubiorów z końca XVI wieku.

Najstarszy dyplom perg. jest z r. 1406 (nr. 2). Wprawdzie pod nr. 1 skatalogowany jest dyplom z datą 1386 — nie odnoszący się do m. Przemysła — lecz jest to kopja, sporządzona z oryginału w XV-ym wieku. Najważniejsze dyplomy z archiwum przemyskiego z w. XV-go (w liczbie 7) ogłoszone zostały już drukiem w „Aktach grodzkich i ziemskich“ w t. VI-ym. Sześć dyplomów, tyczących się spraw żydowskich, spożytkował już Dr. Schorr w pracy: „Żydzi w Przemysłu“ (Lwów 1903). Do spraw samego miasta zachowane dyplomy perg. dostarczają niewiele materiału historycznego: oprócz potwierdzenia nadania prawa niemieckiego miastu w r. 1389, jest parę do jarmarków, łaźni miejskiej, gruntów zw. „Błonie“, wójtostwa przemyskiego; dyplomem z r. 1570 pozwala Zygmunt August burmistrzowi, rajcom, zbudować „na Błoniu“ na rzece Wiarze papiernię, (o papierni tej nie wspomina prof. J. Ptaśnik w pracy: „Papiernie w Polsce XVI wieku“. Kraków 1920) i fabryki do polerowania broni, nożów. Z ostatnich czasów jest potwierdzenie ces. Józefa II dla miasta Przemysła posiadania gruntów, jarmarków, używania herbu dawnego i t. d.

Połowę skatalogowanych dyplomów archiwum przemyskiego stanowią, jak wspomnieliśmy, dyplomy cechowe, należące

do 17 cechów tak oddzielnych, jak i do „wspólnych“. Są to statuta cechowe, ich potwierdzenia i t. d. Między tymi cechami jest cech „wspólny“: złotniczy, malarski i konwisarski, który otrzymuje w r. 1625 nowy statut, cech wspólny tworzyli także: kowale, ślusarze i mieczownicy, cech chirurgów utworzony w r. 1574, do niego mógł należeć tylko rzymsko-katolik i żadną herezją niesplamiony, bractwo muzyków w przemyskim kościele katedralnym, utworzone w r. 1754, odrębny cech szewski ruski i t. d. Najstarszy dyplom cechowy jest z r. 1406 (szewcy), ostatni z r. 1798 dla murarzy.

Druga część katalogu obejmuje dyplomy pergaminowe „Archiwum Tow. Przyjaciół Nauk w Przemyśle“. Jest tych dyplomów 22, a dostały się do archiwum Tow. staraniem p. Kazimierza Osińskiego, który ma także zasługi przy gromadzeniu i uporządkowaniu archiwum miejskiego przemyskiego. Dyplomy Tow. P. N. odnoszą się, prócz 2 — do historii miasteczka Krasnopolu inaczej Niżankowice, położonego w ziemi przemyskiej, z lat odr. 1448—1793 t. j. z w. XV dyplomów 4, z XVI w. 9, z XVII dypl. 6 i jeden z r. 1793, którym cesarz austr. Franciszek II zatwierdza grunta i posiadłości miejskie i nadaje herb miasteczku Niżankowice: na polu zielonem jelen w postawie stojącej, z przodu i z tyłu jelenia ośmioramienna złota gwiazda. Dyplomy m. Niżankowic obejmują: nadanie prawa niemieckiego w r. 1448 (nr. 1), ustanowienie jarmarków, opłaty celne, potwierdzenia i lustracje. Jeden dyplom zawiera statuta dla cechu kuśnierskiego w Dubiecku z r. 1575 (po polsku), wreszcie jeden z r. 1642 nadanie gruntu w Dobromilu przy ul. Lwowskiej na budowę cerkwi: „Zeście św. Ducha“ ze szkołą dla dzieci i szpitalem.

Katalog opracował sumiennie p. J. Smółka, biorąc sobie za wzór „Katalog dyplomów perg. Archiwum aktów dawnych m. Krakowa“ i opatrzył go spisem osobowym i miejscowym, obejmującym indeks dla obu oddzielnych katalogów. Właściwszem byłby indeks dla każdego z tych katalogów, t. j. archiwum m. Przemyśla i archiwum Towarzystwa P. Nauk. Niewielka ilość dyplomów obu archiwów wpłynęła, zdaje się, na połączenie indeksów. W indeksie tym podał p. Smółka nie tylko osoby i miejscowości, lecz umieścił także około 50 wyrazów, należących do indeksu rzeczowego. Wyrazy te są tylko wybrane, właściwego bowiem indeksu rzeczowego „Spis“ nie posiada. Nie wiadomo, co wpłynęło na ten sposób indeksowania, dlaczegó n. p. mamy wyraz „łaźnia“, a niema wykazanego wyrazu: jarmarki, rybołówstwo, prawo niemieckie, herb miasta i t. d. Wymieniony jest wyraz „Pobóg“ (t. j. herb), a niema innych jak: Jastrzębiec str. 22, Łabędź str. 20 i t. p. Pod wyrazem „cech“ zestawił autor nazwy cechów nie w porządku alfabetycznym, tylko w porządku liczb stron druku „Katalogu“. Mamy więc w „Spisie“ taki porządek: cech krawiecki, piekarski,

szewski..., czapników, złotniczy..., murarski, ciesielski. Autor niema jeszcze biegłości w indeksowaniu i odczucia wartości dobrego indeksu. Mimo to p. Smółka oddał rzetelną usługę nauce i pieczy archiwalnej przez opracowanie niniejszego katalogu. Jego przejęcie się taką pracą i staranie Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, dadzą zapewne w niedługim czasie katalogi działu rękopiśmiennego tych dwóch archiwów przemyskich i innych archiwów tam się znajdujących — według zapowiedzi we wstępie do katalogu wyrażonej.

Adam Chmiel

Kozierowski Stanisław X. Nieznane zapiski heraldyczne. Odbitka z Rocznika (XLIII) Tow. Przyj. Nauk Poznańskiego. Poznań 1915.

Zasłużony badacz nazw topograficznych i autor szeregu studjów nad rycerstwem wielkopolskiem, pragnął dorzucić kilkadziesiąt nieznanych zapisek heraldycznych do skarbca, uzbieranego przez poprzednich wydawców tego rodzaju źródeł historycznych. Zbiorek ks. Kozierowskiego pochodzi wyłącznie z ksiąg grodzkich i ziemskich z obszaru Wielkopolski, przechowanych w Archiwum Państwowem w Poznaniu i zawiera wywody szlachectwa z XV—XVIII w., przyczem jednak zapiski średniowieczne (XV w.) stanowią mniej więcej $\frac{6}{7}$ całego zbioru.

O ile chodzi o rozwlekłą, topiącą treść w pleonazmach i banalnych formułach, akta wywodowe z XVII—XVIII w., wydawca słusznie nie podał ich in extenso, ale poprzestał na streszczeniach (np. nr. 63, 64 c.—64 e., 65 c.), lub na częściowem streszczeniu z przytoczeniem dosłownie zasadniczych ustępów dokumentu (np. nr. 61 c, 65, 65 b). Inaczej się rzecz ma z przeważającą ilością zapiskami XV wieku. Tu jest widoczne usiłowanie wydawcy ku odtworzeniu tekstu oryginalnego w całości, lecz nie zostało ono, niestety, uwieńczone powodzeniem. Na przeszkodzie stanęły przedewszystkiem trudności paleograficzne i pośpiech w pracy (częściowo może i zła korekta). Porównując oryginalne zapiski z tem wydawnictwem, trzeba żałować, że wydawca nie ograniczył się i tu także do streszczeń (regeatów), co wystarczyłoby dla wzbogacenia heraldyki średniowiecznej nowymi szczegółami, nie powodując dla wydawcy zarzutu bardzo niepoprawnej edycji. Zarzut ów potęguje ta okoliczność, że wydawca nie zaznacza we wstępie lub notach, napotykanym trudności paleograficznych ani też sposobu, w jaki je rozwiązać usiłował lub omijał.

Opuszczając część tekstu, wydawca stale posługuje się trzema kropkami (...) i to zarówno tam, gdzie opuszcza jedną zgłoskę, jak i tam, gdzie wyrzuca kilkadziesiąt wierszy, pozostawiając czytelnika w nieświadomości przyczyny luki (tekst uszkodzony; ustęp podrzędnej wagi; trudność paleograficzna). Przykładów dostarcza po kilka każda stronica. Bierzemy byle

jaki. W zapisce nr. 3, po wyrazie *Mathiam* opuszczono *et*, po wyrazie zaś *expurgacione* winno być *infamisie* (sic). Na początku nr. 19 opuszczono *particulares primos*, w ostatnim zaś tej zapiski wierszu, zamiast pierwszych trzech kropek winno być *educere et purificare* (nie *purificatum*), zamiast drugich *terminum debent* (poczem tekst urwany). W zap. nr. 24 winno być *convenciones*, po wyrazie zaś *honorem*: *et cuilibet nobili fore dignum*. W zap. nr. 26 po *presidentes*: *decreverunt terminum purgacionis quem nobilis i t. d.*; po *Nyemyerza* tylko słówko *erga*, ale po narzekl nieco więcej: *ratione astacionis termini, quem circa cruce[m] dixit, quod ipsum minus iuste coram ministeriali astitisset*. Po wyrazie *recognicione*, zamiast *quam*, winno być: *quod terminum*. O wiersz niżej, zamiast *adstitit*: *non astit* (s.), i w tymże wierszu, po *testibus*, dodać: *et domini*. W zap. nr. 27 zamiast kropek po narzekla wpisać: *quod ipse non ita sentenciaret sicut i t. d.* Dwa wiersze zaś niżej, zamiast *significavit*, trzeba *sentenciavit* i dalej: *prout informatus est interrogaret*. W zap. nr. 33 brak już nie jednego lub kilku wyrazów, lecz całych 29 wierszów tekstu! Taż zapiska, po kropce końcowej, ma jeszcze w oryginale 13 wierszy, których istnienia nie zdradzają bodaj nawet trzy kropki. W zap. nr. 38 pierwsze trzy kropki zastępują tylko dwa słówka: *pro se*, a końcowe nie pozwalają domyśleć się, że tu winno nastąpić 65 wyrazów zasadniczej treści, bo wyroku sądowego. Zapiska nr. 46 kończy się na wyrazie *solvit*; ustęp zaczynający się „*Et domini*“ do końca trzeba wykreślić, bo to fragment odrębnej zapiski, wydrukowanej jako ostatnia pozycja grupy pod nr. 81 i ostatnia z całego zbioru. Ale i tu potrzebne uzupełnienie, po wyrazie *presidentes* wykreślić resztę wiersza (str. 58, w. 14 od dołu) i wstawić: *pro meliori purgacione predicti Michaelis Cossathka decreverunt, quod iurare debet elevatis duobus digitis dextre manus inspiciendo solem*. W przedostatnim zaś wierszu, przed *Michael*, opuszczono *nobilis*. Zapiskę nr. 48 niżej podajemy w całości, tak dalece w druku jest zniekształconą.

Równie często wydawca opuszcza całe ustępy, nie zaznaczając tego nawet trzema kropkami. W zap. nr. 57, po wyrazie *Qui* dał kropki zamiast *in continenti*, natomiast tuż przed tem *Qui*, a po *similis*, przeoczył wyrazy: *in honore nobilitatis nobilis bene genitus*. Tamże w wierszu 4 od dołu, między *septimanis* a *iuxta*, przemilcza ustęp: *et secundis quatuor et terciis quatuor septimanis usque ad duodecem septimanas*. W zap. nr. 42, na str. 25 w wier. 1 od góry, po wyrazie *filius* opuszczono: *nobilis Nicolai*; w następnym wierszu, zamiast *sorinus*, winno być *filiaster*, bo tak stoi w oryginale! W wierszu 3, po nazwisku *Schiroczinsky*, znikł bez śladu ustęp zasadniczy, brzmiący: *quemadmodum ipsum inculpavit*. Duo autem post matrem *Corab* taliter *juraverunt*, ita nos *Deus* *adiuvat* et s. † quia hoc scimus et testificamur quia nobilis *Thomas filius Bar-*

kowsky sororius noster non subtraxit pisum domino Philippo Schiroczyński. Dalej, w wierszu 6, po wyrazie filius, trzeba dodać Nicolai i w tymże wierszu zamiast p..., napisać pisum. Mimo to, w tejże zapisce pozostanie jeszcze kilkanaście błędów do sprostowania. W zap. nr. 39 w jej wierszu 2, po Pysdrenses opuszczono: ad ferendum sententiam, quia quilibet dominum suum officialem requirere debet i w tejże zap. na str. 23 w wier. 7 od góry należy zostawić tylko vocatur facere secundum, wykreślić całkiem wiersz następny i dopisać: (quod) domini invenirent et sentenciarent, quam quidem causam domini iudicio presidentes receperunt ad requisicionem quilibet dominum suum ad ferendum sententiam super terminos particulares proximos pysdrenses. W dalszym ciągu tegoż nr. 39 jest jeszcze kilkanaście błędnych lekcji, przestawień i opuszczeń. W drobnej zap. nr. 36, z liczby kilkunastu usterek, wskażemy, iż w wierszu 2 po wyrazie patrem, trzeba dodać superioribus, w następnym zaś wierszu po nobilibus dodać: extraneis innocentibus ad terciam diem, i znów niżej — po ingressum dodać talibus rothis. W wierszu następnym zamiast mercimoniaalia winno być: et mercancia; wiersz niżej zamiast antecedent. alicui, czytać trzeba: mercancias aliorum mercatorum. Testes sic (dwa wyrazy ostatnie były pominięte). Zap. nr. 19 jest także pełna błędów i opuszczeń, z których jedno nawet nie jest zaznaczone: na str. 12, wier. 13 od góry, po wyrazie laycus dodać trzeba: Extunc Processius per procuratorem suum querulavit super ipsum pro eo, quod sibi dixit ad honorem et ipse confessus est, quia non es ita bonus ut ego et es laycus.

Niepodobna tu wymienić bodaj drobnej części zasadniczych braków tego zbiorku — i nie o to chodzi. Zaznaczymy jeszcze, że wadliwość lub dowolność lekcji dotknęła też i imion własnych, najbardziej nietykalnych wogóle, a zwłaszcza w źródle heraldycznym. Owóż w tejże zap. nr. 19 na str. 12, wiersz 15 od góry, w opisie herbu Samsonów, zamiast „ab latere“, winno być: oblacerendo (sic). To zmienia sens gruntownie. W zap. nr. 1 winno być Wiskotha. W zap. nr. 6 a, liczącej 22 błędów, w wierszu 7 od jej początku, po imieniu Joannem dodać: Cordebok. W nr. 6 tuż na początku czytaj: Nicolaus Santocensis. W nr. 7 zamiast Bauzoy winno być Bauorii. W nr. 8 zamiast Ada, Andrea. W nr. 14 zjawia się nagłówek (choć przy innych zapiskach wydawca je opuszczał) ale mylny, bo w oryginale stoi krótko: Watha super Stari. W nr. 32, wiersz 7 od dołu, winno być: Schallendorffi. W nr. 33, której to zapiski część większą pominięto milczeniem, w wierszu jej 5, nazwisko brzmieć winno: Nyeparczsky (bez t); 3 wiersze zaś niżej po imieniu Johannem Orchowsky opuszczono: et Stanislaum Orchowsky. W zap. nr. 34, str. 20, wiersz 1 od góry, po słowach est de armis, opuszczono: lelywa nostris, in quibus armis. W nr. 37 pisownia oryginalna proklam jest: Wsczela i Lleyliwa (a przed

tym wyrazem *vero*, nie zaś *videlicet*). W nr. 44, wier. 7 od dołu, winno być *Wszczelya* zamiast *Czelya*. W nr. 48, wier. 4 od dołu, nie *Llazanek*, lecz „*z lazank*“. Jednym z 16 błędów w zap. nr. 51 a jest poprawienie nazwiska *Zaiwczkowski* na *Zaianczkowski*. W zap. nr. 55 *Samsunow* poprawić trzeba na *Samsonow* i w tejże zap. (str. 39, w. 3 od góry) zamiast *ipsi pracfato*, czytaj *ipsius pueros*. W zap. nr. 56 (wiersz 3 na początku) należy czytać *Palanczsky*; w wier. 7 zaś zamiast *Melchiorum* czytać *Malchierum*, a niżej w opisie herbu: nie *gamby*, lecz *gamba*. W zap. nr. 61 c, mylny jest rok nobilitacji *Kołączków*: wyraźnie podana jest data 1555, nie zaś 1554 (i tak też z *Metr. Kor.* podał ją *Boniecki*).

Nie chcąc mnożyć przykładów, przytoczymy jedną z krótszych zapisek, jako typową dla całego zbioru.

Ks. Kozierowski: *Nieznane zapiski herald.*, str. 28, nr. 48.

Super Martinum de Mileschino et Modlischewo. Domini iudicio praesidentes sententiauerunt nobili Nicolao pro probatione deducere post patrem de Llazanek duobus patris de clenodio suo et de matris clenodio Pomyanow aunculis suis et duobus alienis alias obczyma et bene natis. Et si deducetur tunc obtinebit nobilia vulnera et alia omnia quae supra lacius citacio canit per dominorum sententiam et violencias alias gwaltow, si non deducetur idem Nicolaus burgrabius perdet vulnera et violencias et ita ut supra lacius citacio canit... Et eadem deductio debet fieri in octodecem septimanis vel quo citius potest et super hoc Nic. Swyrkoth adiudicatum soluit.

Tekst oryginalny.

Domini iudicio presidentes sententiarunt nobili Nicolao se ipsum deducere post matrem de¹⁾ z lazank duobus patris de clenodio suo et de matre (s.) clenodio Pomyanow aunculis suis et duobus alienis alias obczyma et bene natis adversus Martinum de Mileschino Modlischewo et aliis ubi que libet in districtu Gnesnensi. Et dum deducetur tunc obtinebit nobilia vulnera et alla (s.) omnia que super lacius citacio canit quod domini sentenciaverunt et violencias alias gwaltow, sed si non deducetur idem Nicolaus burgrabius pardet (s.) vulnera et violencias et ita ut super lacius citacio canit. Sed reservando violencias domini capitanei pro eius burgrabio. Et eadem deductio debet fieri in octodecem septimanis vel quando citius poterit et super hoc Nicolaus Swyrkoth, procurator a nobili Nicolao, adiudicatum solvit. Et eciam sentenciaverunt eum se ipsum debere (?) deducere, idem Nicolaus burgrabius, sed ipsum additare ut iuramentum audiret.

¹⁾ de przekreślone.

Ten jeden przykład jużby wystarczył za próbę metody, zawiera bowiem charakterystyczne dowolności z zupełną swobodą stosowane przez wydawcę w całym tym zbiorze. Obecny zaś wywód krytyczny ma na celu wykazanie, że wydawca — składając ceniony badacz na polu polskiej geografii historycznej i onomatologii — w zakresie paleografii i odtwarzania tekstów średniowiecznych, rozminął się z postulatami nauki, ukazując na światło dzienne nader cenny, ale wcale do druku nie przygotowany zbiór zapisek herbowych. W tej formie, w jakiej się on ukazał, gdzie brzmienie oryginału na każdym kroku jest skażone, zbiorek ten, jako źródło, na którym badacz spokojnie mógłby polegać, ostać się nie może. Nieodzownem będzie wydanie nowe, ściśle poprawne.

Leon Białkowski.

Kozierowski Stanisław ks.: *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski*. Tom I. A—L, str. XXIV i 503; Tom II. M—Z z mapą str. 616. Poznań, nakładem Tow. Przyj. Nauk (tom 47. i 48. Roczników Towarz.). 1921 i 1922.

Jest to tom czwarty i piąty dzieła, rozpoczętego w r. 1914; pierwszy tom objął nazwy archidiecezji gnieźnieńskiej (str. 440); drugi i trzeci, poznańskiej (str. 577 i 765). Dzieło to, ma pierwszorzędną wartość zarówno dla filologa jak dla historyka, bo autor nie zadowolił się zebraniem olbrzymiego materiału z źródeł urzędowych (zapisek sądowych, wizytacji kościelnych, dokumentów wszelkiego rodzaju) z okresu siedmiu wieków, lecz starał się wszystko objaśnić, zestawiając podobnie utworzone czy tylko podobnie brzmiące nazwy z dalszych okolic polskich, czeskich, ruskich i odnosząc je do słów potocznych i nazw osobowych. Dzięki jego nieznużonej pracy, rozległej wiedzy, ostrożnemu badaniu, dużej przenikliwości, otrzymaliśmy dla imiennictwa topograficznego i osobowego (bo oba są nierozłączne), bardzo obfite i dokładne zbiory. Co z nich historyk wyczytać może, pokażę na paru przykładach.

Wymienia Ptolomeusz między stacjami swymi w Germanji, a więc na lewym brzegu Wisły najpierw Kalissia; to niewątpliwie słowiańska nazwa, bo roi się od Kaliszów i Kałuszów (obie nazwy, identyczne, znaczą = kał, błoto) w Polsce, Meklenburgji, na Pomorzu i nie wiemy, o którym Kaliszu mowa; nad Kalissią leży Setidava, nazwa obca, „tracka“, jak zakończenie dewa dowodzi; ale nad nią leży u niego Askaukalis, nie Osielsko, jak Sadowski przypuszczał, lecz słowiańskie, polskie Oskokał. W dziele ks. Kozierowskiego znajdziemy właśnie i samą Oskę albo Oszczkę, (nazwa jeziora) i złożoną nazwę rzeczki Oskobłok (Woskobłok, Oskobok i t. d., p. tom V, str. 109); znamy czeską rzekę Oskava i polskie imię Oska (Oszczka?), czeskie ošklivý (szkaradny?). Nie chodzi nam o umiejscowienie tego Askaukalis,

lecz o stwierdzenie istnienia nazwy słowiańskiej około r. 100 w Germanji Ptolomeusza.

Znamy z dziesiątego wieku „królika“ obotryckiego Nakona (i brata jego Stojgniewa); Marquart i i. twierdzą stale, że nazwę tę, powtarzającą się i u podróżnika żydowskiego spółczesnego, należy czytać Hakon, utożsamić ją ze znaną ogólnie nordyjską. Istotnie noszą obotryccy książęta nazwy nordyjskie, od Godoleiba (Gottlieb) w dziewiątym, a Sedericha w dziesiątym wieku począwszy, a także kobiety „Estred de Obotritis“ (żona Olafa Schoskonunga) i „Tofa“ (córnka Mściwoja, a żona Haralda). Z owym Nakonem por. Nakonowo albo Nakunowo u ks. Kozierowskiego V str. 61; także Nakona na dworze księcia meklenburskiego Borwina z lat 1218 i 1219; jest także wieś meklenburska. dziś Nakenstorf, w r. 1231 Nacunstorp, 1243 Nequinsdorp, nieco później Naquin(e)sdorp. Czyżby „Jakun“, t. j. „Hakun“ odmienili wszyscy w Nakuna?

Albo nazwa Noteci, dopływu Warty, po niemiecku Netze. Obie formy zupełnie były niezrozumiałe; Noteć, Noteci, jak dziś mówimy, jest po polsku niemożliwa. I cóż się okazało z zapisek ks. Kozierowskiego? Oto rzeka nazywała się Noteś, w dalszych przypadkach (jak od: dziegieć — dziegcie): Notsi, Notsią itd., co musiało przejść w Noci, Nocią itd. (stąd niem. Netze), i nastąpiły wyrównania; dziś wieś nad Notecią nazywa się Noć (wedle dalszych przypadków, por. w szesnastym wieku: ad fluvium Noczia, penes fluvium Noczia itp., III, 687; nad rzeką Noczia V, 77), ale w nazwie rzeki samej przeważał pierwszy przypadek Noteś (tak jeszcze w r. 1731), tylko w końcu odmienił ś na ć od Noci.

Pisząc jednak dla „Kwartalnika Historycznego“, nie dla filologicznego, nie myślę wyliczać najciekawszych dociekań, nasuwających się z powodu dzieła ks. Kozierowskiego; zwrócę natomiast uwagę historyków na materiał historyczny, zawarty właśnie w dwu ostatnich tomach. W trzech poprzednich badał bowiem autor głównie same nazwy, ich dawne formy, nieraz silnie od dzisiejszych odmienne, natomiast w czwartym i piątym tomie zajmuje się stale badaniami genealogicznymi, dotyczącymi rozsiedlenia i rozgałęzienia się dawnych rodów wielkopolskich, Awdańców, Pałuków, Pomianów itd. Badania Władysława Semkowicza skłoniły go do pilnego śledzenia każdego szczegółu (głównie nazwowego), któryby uprawniał do przypisania jakiejś miejscowości jakiemuś rodowi. Nicją przewodnią było powtarzanie się tych samych nazw miejscowych i osobowych na terenie objętym w posiadanie np. przez Awdańców. Nieraz poświęcił autor całą stronicę podobnym wywodom. W tomie II, 535, zadowolili się autor wyliczaniem form nazwy Odolanów i jej objaśnieniem; teraz jednak pisze V, 89: „właściciel naszego miasta pewnie Odolan z r. 1145, Jacobus, Hodo-lanus, Lardanus (czy nie Jardanus, obacz Jardanowice), cum

uxore, Bocen, Sueca (założyciel sąsiedniej Świecy). Imiona Jakub, Jordan i Bodzen wskazują Porajów, a okoliczność, że nazwy z sąsiedztwa Odolanowa, jak Dębica, Grochowiska, Zębów, przypominają nazwy z okolicy Gniezna, kolebki Porajów, każe się domyślać, że i Odolan może do tego należał rodu" itd. itd. Podobne wywody przytoczył autor IV, 301, przy objaśnianiu nazwy „Jardunki, dawniej Jordanowice, dziś Wiardunki". Dalej czytamy u niego: „jeszcze w piętnastym wieku istniała tradycja o Porajach Jordanach, bo nawet pierwszemu biskupowi poznańskiemu, Jordanowi, cudzoziemcowi, przypisał Długosz herb Róża, zasłyszawszy o możliwych książętach Jordanach-Orsinich, którzy na górze Jordan pod Rzymiem siedzieli z herbem Róża". Czy wszystkie przypuszczenia naszego autora są trafne, o tem rozstrzygnie historyk-genealog (heraldyk). Tak samo bywa i z jego filologicznymi dociekaniami. Niektóre są mylne, bo autor dał się nieraz unieść błędnym ognikom zewnętrznego, a więc całkiem przypadkowego podobieństwa. Zestawił np. prastarą Kcynię, tej samej dziwnej formacji co Wołyń, Gostyń itp. z najnowszym ludowym wyrazem kcieć, kwitnąć; ale to nie możliwe, bo kcieć zastąpiło późno, gdy Kcynia już od wieków istniała, dawne kwiść. Sierniki, Siersko, nic z serem niemają wspólnego, zawierają ten sam pień co Sobiesisiernie (utworzone jak Sobiejuchy itp., od sarny (?) nie od sir — sieroty, ani od siary — siarki). Podobnych złożeń z Sobie — wlicza autor pod Sobiechowiec I, 295, gdzie tylko dodać należy częste w Niemczech Zöbiger (np. pod Lipskiem; Zebecuri r. 976 pod Altenburgiem, Zobikeri nad Wipperą i pod Jerichow itd.). Na tej samej stronicy (I 295), znajdują się liczne przykłady nazw na -ała z powodu Smukały. Że czasem nazwy ludzą, to znaczy, że nie koniecznie np. chłop i osada tej samej nazwy w organicznym są z sobą związku, że mogą być od siebie całkiem niezawisłe, to nie zmniejsza zasługi autora, że wskazał na możliwość podobnego związku.

Autor korzystał z tego materiału także dla wyjaśnień mitologicznych, połączył więc nazwę Rgielska i Rgilewa z nazwą bożka Nestorowego Regł. Natomiast Mąkosza nie zestawiałbym z boginią Mokoszą. Wobec częstych czeskich nazw, Vražc itp. (od wrózenia), u nas nader rzadkich, np. Wrózewy; Wróżna góra, szczyt pod Krakowem; Róża góra (zamiast wróża?) na Janiszewie (III 149). W parafii Wytomyśl starodawne nazwy Róża, łączy autor z Porajami, którzy wespół z Awdańcami przed wiekami siedzieli w tej okolicy (V, 252); być może że to Wróża?

Zaznaczę tu jeszcze szczegół, który dla pierwotnego osadnictwa słowiańskiego i kierunku jego ruchu nie będzie bez wartości, że właśnie nazwy prapolskie w Meklenburgu i na Pomorzu powtarzają się, np. rivus Rozstrambounizha z r. 1232, a nasze Roztrębowo (I, 259) albo fluvius Pretustniza z r. 1170 (Pretusniza 1249 roku) = nasze Przetocznicza (III, 95), chociaż

i o Przytuku (Tuczno itp.), myśleć by można. Nie dostrzegł autor (ależ właśnie filologowie go w ten błąd wprowadzili), że np. pole Rozgart (na Młodziejewicach) i podobne nazwy chełmińskie (hodtus vulgariter roszgart z r. 1256), nie są słowiańskie, lecz niemieckie Roszgarten (popsute nieraz w Rosengarten), także autor przytacza V, 247 z r. 1653 in horto equorum vulgariter Rosgart. Nasuwają się stale różne wątpliwości, np. Świecichowa ma mylną nosówkę, zwała się bowiem Świeciechową, upatruję w tym wyrazie Wszeciecha (stała dawna przestawka Wsze na Świe) i znany z dziejów Sieciech jest tylko Wszeciechem, Świeciechem, Sieciechem.

Dałyby się całe tomy spisywać, gdybym się w podobne zapuszczał szczegóły, zaznaczę więc jeszcze i to, że autor jak najstaranniej osady, dziś zanikłe, umiejscowia; z jakim skutkiem, może Wład. Semkowicz poświadczyć, słusznie mówiący o „nieocenionych zasługach ks. Kozierowskiego“ (Ród Awdańców, str. 47).

Wertując te tomy, naczytałem się tyle o Porajach, Awdańcach itd., że i sam w końcu kilka o uwag tu zamieszcze, aby objaśnić niektóre szczegóły heraldykom naszym, albo wskazać im pewne wątpliwości. I tak:

1. Mej. Szydzi Strykowski o niegodnym szlachcicu, co herb tylko kupił, nie zasłużył; „lecz mu też mówią, o towarzyszu hej, w twoim herbie mej“. Nikt dotąd tego mej nie objaśnił; Karłowicz upatrywał w nim germanizm jakiś niemożliwy (mein w wykrzykniku = aj, ech). Jest to maj, bukiet, kwiatek (mej z maj, jak dej z daj), bo niepewny szlachcic za godło byle łopuch, liście i t. p. wsadzał do herbu. A takim kwiatkiem tylko był także:

2. Poraj, godło róża, ale godło starsze niż róża, która do nas dopiero z Niemiec przez Czechy przywędrowała. Poraj albo porej (por. wyżej mej, dej) jest bowiem = ledum palustre, zwane tak od silnej woni (pora = siła w dawnym języku). Rostafiński mylnie str. 264 pisze: „jej (druga) nazwa bagno z powodu miejsca, na którym rośnie; porej z niemieckiego pors pod wpływem tematu p o r n y, z powodu silnej odrażliwej woni; „przypuszczano słowiańskie pochodzenie tej nazwy, przeciw czemu przemawia wszystko z naszej strony“. Otóż przeciwnie, poraj jest odwieczny wyraz słowiański, stąd nazwy prastarych miejscowości w Marchji Parey itp., których niegdyś nie umiałem wytłumaczyć; roślinę tę później dopiero w godle jako różę zakwalifikowano; zresztą prastare nazwy osobowe od roślin nie są rzadkie, np. Chebda (ebulus).

Dodam jeszcze parę uwag o Awdańcach z powodu znakomitej pracy Wł. Semkowicza: „Ród Awdańców w wiekach średnich“. Wywodzi ich Długosz od szewca Skubka, na podstawie ustnej tradycji, która niemogąc Skubka z Skarbkiem mieszać, ze smokiem wawelskim go łączyła. Mistrz Wincenty

znał tę samą tradycję, ale „Kraków“ zamiast „Skuby“ podsunął. Długosz za nim poszedł, więc musiał dla podaniowego Skuby inne szczegóły wymyśleć (walkę z Niemcem, zawieszoną zupełnie w powietrzu). Dopiero późniejsi pisarze tradycję pierwotną, właściwą, o prawdziwie szewskiej przewadze Skubkowej zapisali. I ja przekonany jestem, że Normanowie odgrywali znaczną rolę w pierwotnych dziejach naszych, o czym Długosz już nie nie słyszał. Pisałem o tem w „Przeglądzie Polskim“ 1900 r. (o „Córce Niedźwiedzia“), więc i Duninów (t. j. Duńczyków!) i Awdańców od nich chętnie wywiode, ale filologicznie o Awdańcach tego dowieść nie zdołam, ani Skarbka za przetłumaczonego Awde nie uznam; Awdaniec, Jawdaniec może Audencjusz czy Gaudencjusz, jak Wiencieniec Vincentius, a Awdanka samowolna etymologia, t. j. pseudologia średniowieczna dorobiła. Rzecz bardzo niepewna wobec wielkiej dowolności średniowiecznego imiennictwa. Na str. 293 nn objaśnia autor godło Abdanków, W, jako odwróconą z dawniejszego M, pochodzącego niby od imienia Michała z Góry, protoplasty Awdańców z XI wieku; tłumaczy też bardzo dowcipnie, dlaczego to M odwrócono? Nigdy się na to nie zgodzę; średniowiecze znało dobrze godła literowe, np. opisując herb Uliny, wyraźnie mówi „litera binum m“ i tak samo przy innych godłach (herbach) o literze M lub „Zet“ (por. pracę Dr. Heleny Polaczówny, „Materiały do heraldyki polskiej“, 1909, str. 62, albo str. 44 „M sub corona“ lub „signum Zet“ (Pilava), lecz przy Abdankach nigdy o literze M ani W nie mówi; natomiast zawsze w opisach tego godła wspomina tylko o zygzakach, bo łąkoć, łąkotka, albo łąkawka, łąkawica, jak to godło stale opisują, znaczy tylko zygzaki. Jeszcze w XVII wieku, np. u W. Potockiego, pisać łąkotką znaczy zygzakami; (łąkawcy = krzywy, na Rusi djabeł, łąkawyi). Teraz rozumiem i to dziwne odwrócenie (niezrozumiałe, gdyby z imienia protoplasty godło wyszło), bo jest wszystko jedno, jak zygzaki kreślić do góry (W) czy na dół (M); zarazem odpadają wszelkie inne trudności (por. str. 300 „jedno z najstarszych w heraldyce europejskiej“ i i.). — „Scarbone mugula tumulus cuiusdam pagani“, z r. 1281 około Pucka, nie jest mogiłą Skarbimira, lecz skarbową (skradzioną ze skarbu, jak „dupna mugula“ na Pomorzu z r. 1254). Nazwy Pękowa, Pęczkowa itp., są właśnie w Meklenburgii bardzo częste, więc obchodzą się bez Awdańców, np. Pannekow (Pencowe r. 1216), Pancouiz 1171 r., Panzow (1295 Pantzow), Penkow (1309 Penkowe), Penzin (kilka, jedno r. 1287 Pensin; drugie Pentzin z r. 1318); Pentzlin (również kilka z r. 1170 i 1288).

4. Z proklamacjami czyli zawołaniami zaszło u nas śmieszne *qui pro quo*. Były to późne, specjalnie polskie (przenigdy słowiańskie!), z organizacją wojskową szlachty złączone okrzyki bojowe, których pochodzenie i pokrewieństwo Wład. Semkowicz

znakomicie, przekonywująco wyłuszczył. A. Kraushar „Totemizm w rozwoju dziejowym“, Warsz. 1920 i Janina Klawe „Totemizm a pierwotne zjawiska religijne w Polsce“, Warszawa 1920, odkryli w nich ni mniej ni więcej, tylko jawne ślady najpierwotniejszych wierzeń, bo totemicznych. Szlachta zawołania Lis pochodziłaby takim sposobem z rodu, co w prabycie lisa za totem t. j. za bóstwo-protoplastę czcił, szanował, a choćby i uroczyście spożywał albo przynajmniej w obchodach obrzędowych, uroczystych lisiury zawieszał. Jest to fantazja, miesząca dowolnie, rzeczy najpierwotniejsze z najpóźniejszymi. Wiemy przecież dowodnie, czym są zawołania; mixtum compositum z najrozmaitszych „przypadków“. Są między nimi: nazwy chrześcijańskie: Larissa (Hilaris), Awdaniec (Audentius), Amadejowa; różne niemieckie: Geralt i inne, szczególnie na Śląsku ale i po za nim; topograficzne Nałęcz jezioro, Śrzeniawa, Gozdawa (od gozdu = lasu), Brzezina, Opole, Przeginia, Rawa itd.; roślinne: Poraj, Jasiona, Bylina, Osina itd.; nazwy wszelkich przedmiotów: Łodzia, Oksza (siekiera, pisane i Hoxa, mylnie p. Polackówna str. 23 odróżnia tę pisownię od Osca, a jest i Olxa!; h jest przydechem nie nie znaczącym, spółcześnie, 1449 r., piszą tak stale, ho s a d a itp. zamiast o s a d a); czasza; korab; topor; kerczak; kuszaba (u żarn), grabie, kołda (czy = kłoda? por. nazwę miejscowości prastarej Kołdrab = Kołodruby, Koładruby u innych Słowian), jelita, ćwieki itd. (Wszystkie te nazwy wyjąłem ze spisów p. Polackówny). Najczęstsze nazwy ludzi, protoplastów czy wybitnych członków rodu, nazwy wszelkie na -ała (Grzymała, Chorąbała itd.), Momot, Ostoja, Junosza itd. a są także nazwy zwierzęce, Lis, Ślepowron, Jastrzębiec, Starykoń, Koźlerogi, Połukoza, Lewart (lampart), Sokola itp. kilka innych (Świnki i. i.). Nazwy te są równie przypadkowe jak wszystkie inne i nie wolno ich wydzielać: z równem prawem a raczej bezprawiem mógłbym wydzielić nazwy Okszy, lub Grabi i twierdzić, że to resztki fetysyzmu polskiego (kultu jeszcze pierwotniejszego niż totemizm)! Więc pomijamy milczeniem te fantazje i przyznajemy Wład. Semkowiczowi zasługę wyjaśnienia tych zawołań („orzy! orzy! znaczy everté, od orzyć = burzyć). Pomijamy wszelkie fantazje Paprockiego o jastrzębie (z powodu Jastrzębców), cytat z lekarza Juniusa in Emblematis, nie odnosi się bynajmniej do Polski, jak Klawe str. 86 i 93, przypuszcza, tylko do kultu jastrzębia w starożytności; Paprockiego wymysłem jest, że „zwali go — Jastrzębiec herb — jako w których stronach zowią jastrzębie: Kudbrynowie, Kaniowowie“. Takie samo nieporozumienie istnieje do dziś w naszych słownikach od czasów Mączyńskiego (1564 r.) co do „Godziemby“ jako nazwy sosny; a więc znowu pomieszano osobowe zawołanie Godzięby z herbem: arbor pineus, a wiemy przecież, że zawołanie a herb to dwie różne rzeczy, np. zawołanie Lis lub Jastrzębiec a herb strzała lub podkowa. Najlepszy to zarazem przeciw totemizmowi dowód, gdyby ogółem

totemizm w zawołaniach na serjo brać można. O wywodach p. Szelaǳowskiego o toporach, starykoniach, kulcie chtonicznym itd. to samo powtórzyć wypadnie; dla jakiejś przypadkowej albo wręcz mylnej, bo na fałszywym słoworodzie opartej analogji nie godzi się rzeczny późnych z dawnemi mieszać. Nadmienię jeszcze, że marna ortografia zabytków średniowiecznych utrudnia trafne odczytania zawołań Zarasy, Zarośce (?) i i.

5. Wł. Semkowicz wylicza na str. 409, 27 miejscowości (posiadłości Awdańców), nazwanych od Wilka, Wilkowo, Wilkowice itd., chociaż sama nazwa Wilk albo Lupus w ich genealogji nie często się powtarza. Otóż te Wilki przypominają mi mimowoli innego pomorskiego Wilka (Wolfa, Ulfr), który może także z pod Jomsborga wyszedł, dziad słynnego w walkach Henryka IV i V możnowładcy, Wiprechta z Grójca (Groitsch), założyciela i mnicha klasztoru Pegau. Kroniczkę tego klasztoru znano od dawna, ale pomiatano nią dla widocznych baśni o rodzie założyciela, który umarł r. 1124. Dziś inaczej ją cenia, bo okazało się, że spisał ją mnich pegawski zaraz w kilkanaście lat po śmierci Wiprechta, więc wiadomości o nim i o rodzie jego chyba jeszcze od samego Wiprechta, czy on sam, czy ktoś w klasztorze, zaczerpnął. Otóż opowiadał chyba sam Wiprecht, że dziada jego Wolfa z Pomorza wygnano (Suetibor i Sambor!! stryj i syn, tamże chyba zostali), Wolf zbiegł do Danji, gdzie rękę królewny i państwo pozyskał, gdy szwagrów wypędził, po jego śmierci pięknem za nadobne odplacono i jego potomstwo z Danji (!) wygnano. Wiprecht ojciec osiadł w Starej Marchji i ztamtąd Pomorze (Danją) napastował, mianowicie miejscowość Posduwłk (dzisiejsze Pasewalk) t. j. urbs „(posadę?) Wilka“ (ojca) barbarica lingua. Więc Wiprecht (syn), Danję i Pomorze, jako u Iomswikingów, zupełnie pomieszał, zachował jednak ciekawy dla mitologii słowiańskiej a wiarogodny szczegół, że przy pogrzebie owego Wolfa = Wilka, poganie jak do walki uzbrojeni mary otaczali (niby demonów odpędzając): barbari more suo... secundum ordinem familiarum suarum quasi ad pricinctum belli strictis gladiis circa feretrum discurrebant de flebilibus utentes vocibus exequias peragebant. Szczegół ten, poświadczony (w dziełku Maleckiego) z połowy 16-go wieku u Prusów i Litwy zasłużył na wyróżnienie. Niederle go nie znał.

6. Pro domo. Gdym się na podstawie Reja i W. Potockiego o „książętach wołyńskich“ Puzynach jako o podejrzanym co do swego „kniaziostwa“ wyraził, zaczępiano mnie — najniesłuszniej. W Polsce nie było książąt, po wymarciu Piastowiców mazowieckich (i śląskich); na Rusi, aż do Moskwy, byli kniaziami uprawnionymi, a nie za „wilczem prawem“ tylko Rurykowicze i Gedyminowicze. W. Semkowicz w „Kwartalniku“ (XXXIV, str. 88) wspomina, jako o potomkach „zmediatyzowanych książąt plemiennych litewsko-żmudzkich z doby przedgedyminowej, którzy po utracie suwerenności zatrzymali... tytuł kniaziewski“.

Bardzo wątpię, czyby heraldyk zgodził się z tem zapatrywaniem, że „kniaziowie litewsko-żmudzcy“ byli tak samo jak „reguli Prutenorum“ albo „Kinej Bell“ w Afryce niejako wójtami; na Żmudzi nigdy nie było książąt, chyba owi „reguli“, chociaż jeden z nich, Rokuć albo Rekuć (już w r. 1384 wymieniony), i do mitologii się dostał, bo Łasicki-Laskowski twierdzi w znanem dziełku o pogaństwie żmudzkiem, że „quaedam familiae peculiares colunt deos, ut Schemietiana et Kiesgaliana Rekicziovum“ (!). A to samo dotyczy Moskwy, gdzie się książąt od tatarskich kozodojów tak namnożyło, że bojarzyn moskiewski w 16 wieku obraży honoru sądownie dochodził, skoro go ktoś „kniaziem“ nazwał. Słusznie więc kniaziowie „wołyńscy“ koniecznie od Gedyminowiczów się wywodzili, ale co o tym kniaziostwie najbardziej powołany świadek, Jan Zamoyski, sądził, zapisał nam Herbut w wierszowanej a zjadliwej „Przemowie do Pp Senatorów“ (por. „Kwart. Hist.“ XXXV, str. 148), specjalnie do książąt Zbaraskich pijąc: „twoje“ panięta, fałszywie, nieprzystojnie rzeczzone książęta... o jednym tylko domie zacny hetman wiedział Książąt a de cetero każdy dudki śmierdział“. Więc do poetów, którzy przecież tylko ogólny sąd wyrażali, przyłącza się na moje uniewinnienie i głos kanclerza-hetmana.

Wracam do dzieła ks. Kozierowskiego. Są myłki np. pigwa, nazwa perska, i gdunia-gdula, łacińska (cydonium), miały miano rodzimym Pigłowicom i Gdyni nadać. To niemożliwe, bo już r. 1391, występuje sądownie pan Pigłowski (por. Poggelow w Mekkenburgu a Piegłowo w Królestwie) a Gdynię już w trzynastym wieku wymieniano t. zn. przed wszelkimi pigwami i gdulami. Trudności bywają nadzwyczajne i filolog broń nieraz złoży np. wobec nazw jak Wonieść, Chomiąza i setki innych. Niespożytej, nieocenionej zasłudze ks. Kozierowskiego takie jedno lub drugie wykolejenie najmniejszego nie przynosi uszczerbku i jak najchętniej wyznam, że chociaż od pół wieku trudzę się nad nazwami miejscowemi, jednego tylko żałuję, że się dopiero na starość takiego dzieła doczekał: jak żadne inne, prostuje ono ścieżki ułatwia innym pracę i życzę tylko, żeby autor dotrzymał nam obietnicy i resztę ziemi wielkopolskiej opracował: żadna inna dzielnica podobnem dziełem szczyścić się nie może i to nietylko u nas. Żeby czytelnik powziął pojęcie o rozmiarach tej pracy, wspomnę, że samo wyliczanie źródeł, z których autor korzyści czerpał, kilkanaście stron zajęło a w spisie tym jedna pozycja nieraz kilka lub kilkanaście tomów (rękopiśmiennych) objęła; że autor przejrzał księgi ziemskie i grodzkie z archiwum poznańskiego i warszawskiego; że rozsyłał kwestjonariusze po całej okolicy i zebrał liczne odpowiedzi. Stworzył więc dzieło pomnikowe i życzyłoby należało, żeby w innych ziemiach znalazł naśladowców. Wyczerpał bowiem imiennictwo prastarej dziedziny, nie ograniczał się na wyborze starych albo zrozumiałych nazw, ale dał wszystkie bez wyjątku, jakie w ciągu

(niemal) ośmiu wieków zapisano, dawne i nowe, każdego smugu, płosy, przeczy, grądu, toni na jeziorach, ile ich w aktach napotkał i każdą nazwę starał się objaśnić¹⁾. Na takim całokształcie zaś najwięcej zależało i ztąd pierwszorzędne znaczenie tej pracy dla całego imiennictwa (a więc i osadnictwa), nie tylko polskiego, ale i słowiańskiego; przecież to centrum niemal całej pierwotnej Słowiańszczyzny!

A. Brückner.

Kehr P.: Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen. (Abhandlungen d. preuss. Akademie der Wissenschaften, Jg. 1920, Philos.-histor. Klasse, nr. 1. — Berlin, 1920).

W krótkim sprawozdaniu pragnę omówić tę pracę dotyczącą bezpośrednio najstarszych dziejów naszego kościoła, rezultaty jej nie powinny bowiem ująć uwagi naszych historyków.

We wstępie (str. 3—14) daje autor przegląd zapatrywań dotychczasowych na obrany problem historyczny oraz jego dzieje w literaturze naukowej. Dorobek nauki polskiej został uwzględniony tylko częściowo, dzięki uprzejmej pomocy Dra Warschauera. Autor wyraża żal, iż nie znając języka polskiego, nie mógł zużytkować opracowań polskich w należyтым stopniu. W rozdziale I, (str. 14—29), traktującym o dokumentach magdeburgskich z lat 968 — 981, daje autor rozbiór bull papieskich, dotyczących utworzenia arcybiskupstwa w Magdeburgu, poddania mu biskupów-suffraganów i przyznania szeregu praw honorowych²⁾. Opierając się wyłącznie na bullach autentycznych dochodzi autor do trafnego spostrzeżenia, że terenem przydzielonym arcybiskupstwu w Magdeburgu były obszary za Łabą i Salą aż do Odry, ale zupełnie nie brano w rachubę ziem za Odrą, a więc i Polski. Biskupstwo misyjne Jordana było o parę lat wcześniejsze od fundacji arcybiskupstwa magdeburgskiego i nie jest wymienione w żadnej z bull, które dokładnie wyliczają biskupów-suffraganów nowego arcybiskupstwa. Autor wskazuje trafnie, że wiadomość kroniki Thietmara, o dołączeniu w r. 970 biskupa poznańskiego Jordana do suffraganów magdeburgskich widocznie nie zasługuje na wiarę w porównaniu z urzędowymi dokumentami papieskimi, skoro Thietmar pisał w lat 40 później, więc robiąc mnóstwo notorycznie stwierdzo-

¹⁾ Wyjątkowo tylko nie kusił się autor o objaśnienie, zadowolili podaniem kilku podobnych nazw, np. Gopła. Ależ Gopło utworzone, jak dziupło od dup- 'Hohl', por. „dupną mogiłę“ pomorską, tak samo od tematu gep- (ross-żopa), gop- a może i gap (gapić się, gap, co bynajmniej nie z niemieckiego gaffen pożyczone, jak twierdzą powszechnie). Milczeniem pomijamy nowoczesne fałszerstwa, np. zamiast Tempelberg jakiś urojony Gontyniec...

²⁾ Wśród nich już od samej fundacji metropolii przysługiwało arcybiskupom magdeburgskim prawo „vexillum crucis ante se gestare...“, co arcybiskupstwo gnieźnieńskie uzyskało dopiero za energicznych rządów Henryka Kietlicza od papieża Innocentego III w r. 1207 (Kod. Wkpol. I, nr. 62).

nych myłek w datach i faktach. W przeciwstawieniu do Thietmara, lokalne, dobrze poinformowane źródła magdeburskie, opisujące zajścia z r. 970 szczegółowo, nie mają do powiedzenia o udziale w nich biskupa poznańskiego.

W rozdziale drugim (str. 30—47) rozpatruje autor „Nadanie Polski Stolicy Apostolskiej i założenie biskupstwa w Gnieźnie”. Nadanie zawarte w owym tylekroć opracowywanym akcie „*Dagome iudex*”, którego dziś znany tekst uważa Kehr za *summarjusz* dyplomu nadawczego, skierowanego do papieża Jana XV, więc pod względem dyplomatycznym pojmuję go, jak dotąd wszyscy. Rozumie, że nadaniem objętą została cała ówczesna Polska, a sam akt, analogicznie do „*traditio*” pierwszego króla Węgier na rzecz papieża Sylwestra II, zainaugurował bezpośredni związek z Rzymem i oznacza pierwszą próbę uniezależnienia Polski od jedynej potęgi, jaka zagrażała niepodległości Polski, t. j. od cesarstwa przez poddanie się papiestwu. Ale następnie zacieśnia autor to zapatrywanie, poglądem, że akt ten był aktem wstępnym do założenia arcybiskupstwa w Gnieźnie w r. 1000, poprzedzonego też widocznie przeniesieniem stolicy Polski z Poznania do „*civitas Schinesne*”, oznacza też ostatecznie niezależność kościelną od Niemiec, w szczególności kierując się przeciw aspiracjom świeżo ufundowanej metropolii w Magdeburgu. Sprawę ustanowienia arcybiskupstwa w Gnieźnie rozpatruje autor pod kątem widzenia ewentualnych praw metropolii magdeburskiej, a oddając najpierw głos Thietmarowi, stwierdza, że nie temu klasycznemu świadkowi tych spraw nie wiadomo o proteście Magdeburga lub o zależności Poznania od Magdeburga, choć Unger, biskup poznański wyłączony został od obediencji nowemu arcybiskupowi. Trafnie wskazuje autor, jak następnie, polegając na Thietmarze, tendencyjnie uzupełnił relację jego autor „*Annales Magdeburgenses*” oraz „*Gesta archiepiscoporum Magdb.*”, wtrącając twierdzenia o nielegalności aktu fundacji arcybiskupstwa w Gnieźnie, o proteście metropolity magdeburskiego, któremu podlegał biskup Unger z całą Polską i biskupstwami, jakieby w przyszłości tam mogły być założone. W myśl tych relacji pozostał też biskup Unger w zależności od Magdeburga, wierny „*priori iuri et... subiectioni*” i po r. 1000. Autor zdaje sobie sprawę z bałamuctw zawartych w relacji roczników hildesheimskich i nie przywiązując do niej zbytnej wagi, przyjmuje z niej parę wiadomości, mianowicie, że akcja z r. 1000 odbyła się za zgodą papieża oraz, że formalnie dokonano kreacji arcybiskupstwa na synodzie w Gnieźnie. Autor nie odpowiada na pytanie, kto brał udział w tym synodzie. Radym-Gaudencjusz był na pewno wprawdzie już 999 r. konsekrowany w Rzymie na „arcybiskupa św. Wojciecha męczennika”, ale jego intronizacja na arcybiskupstwo dopiero odbyć się miała na synodzie. Biskup poznański Unger, o którym autor wiele ciekawych szczegółów zebrał, był

całej sprawie przeciwny i założył protest. Biskupi krakowski, kołobrzesci i wrocławski mieli być zdaniem Kehr'a dopiero świeżo konsekrowani, nie zna on bowiem bliżej argumentów, przytaczanych w naszej literaturze naukowej w obronie poglądu, że biskupstwa te, lub przynajmniej krakowskie, istniały już przed r. 1000. Należałoby przyjąć, że synod złożyli obcy biskupi i prałaci, który przybyli z cesarzem. Ale ustęp kroniki Thietmara, wymieniający patrycjusza Ziazona i oblacjonariusza Roberta i kardynałów rzymskiego kościoła, nie upoważnia do twierdzenia, że oni towarzyszyli cesarzowi aż do Polski: wymienieni są przy opisie uroczystego przyjęcia w Ratysbonie i raczej, jako oddający mu tamże z miejscowym biskupem cześć przy powitaniu. Nieco dziwnie też traktuje Kehr naszego t. zw. Galla; uważając współudział papieża za konieczny wymusza skwapliwie z roczników hildesheimskich słowa „licencia Romani pontificis“, a odrzuca wiadomość o bulli potwierdzającej Sylwestra II, jako pragmatyzującą konstrukcję naszego kronikarza, który na pewne tej bulli nie widział. Być może, że nie widział, że wiadomość o niej przepisał z owego zaginionego żywotu św. Wojciecha, lub też tak go w Polsce poinformowano, ale poco mu insynuować, rzekomo właściwą mu pragmatyzację? Ostatecznie przegląd źródeł dotyczących zająć z r. 1000 też nie daje dowodu na zależność Poznania od Magdeburga. Jedyną wiadomość tego rodzaju podaje Thietmar, notując pod r. 1012 zaszłą prawdopodobnie na obczyźnie, w Saksonji śmierć biskupa poznańskiego Ungera, jako sufragana magdeburskiego. Z tą wiadomością przechodzi autor do rozdziału III, (str. 47—68), poświęconego późniejszym papieskim dokumentom dla Magdeburga i sfałszowanemu „przywilejowi polskiemu“. Przedstawiając rozwój praw honorowych arcybiskupstwa w bullach pap. z pierwszej połowy XI w. wykazuje autor w sposób nie podlegający wątpliwości, że akt, który jako fragment brewe papieskiego przedrukowany też został u nas w „Kod. Wkpol.“ I, nr. 1, jest falsyfikatem opartym już częściowo na bullach z pocz. XI w., a miał wyłącznie (przez dodanie w rozległej narracji wyrazów „et Odoram“ i „et Poznani“) na celu danie podstawy pretensjom arcybiskupstwa magdeburskiego do terytoriów polskich przez wskazanie, że od fundacji arcybiskupstwa terytorja ta, w szczególności biskupstwo poznańskie wliczone było do archidiecezji magdeburskiej. Aspiracje w tym kierunku musiały nurtować wśród sfer kościelnych magdeburskich już w X wieku; dano im wyraz w rozebranych wyżej historjograficznych zabytkach pisanych w Magdeburgu, a ostatecznie przesiałk niemi i Thietmar przynajmniej o tyle, że choć zajścia z roku 1000 przedstawił autentycznie, to pisząc o śmierci Ungera określił go jako sufragana magdeburskiego arcybiskupa.

Sądzę, że rezultat rozprawy Dra Kehra jest silnie ugruntowany i kładzie istotnie kres legendzie o zależności pierwotnej

kościół polskiego od Magdeburga. Ale nasuwałoby się zagadnienie, czy te aspiracje magdeburskie, przeprowadzone następnie tak zwycięsko, choć tylko na pergaminie przez św. Norberta w r. 1131—1133, nie miały choćby nikłej podstawy w jakimś konkretnym fakcie. Sądzę mianowicie, że Unger obrażony faktem założenia arcybiskupstwa w Gnieźnie, przeciw czemu nie wahał się wobec potężnego cesarza założyć protest, nie pozostał nadal biskupem misyjnym, nie wchodzącym w żaden związek metropolitalny, lecz korzystając z wyłączenia go przez cesarza z pod obediencji dla Rady, własnowolnie w jakiśkolwiek sposób wszedł w stosunki z Magdeburgiem. Szczegóły podane przez Kehra zdają się wskazywać, że w Saksonii życia dokonał i cieszył się tam pełnem uznaniem. Jeśli się uznał sufraganiem arcybiskupa magdeburskiego, mógł go Thietmar słusznie tak nazwać przy zgonie 1012 r. Że jednak taki osobisty akces biskupa poznańskiego do związku metropolitalnego z Magdeburgiem tytułu prawnego nie stwarzał, powstało fałszerstwo z szerokiem rozprawdzeniem sfingowanych motywów. Fałszerstwa dokonano po r. 1012, t. j. właśnie po śmierci Ungera.

Prof. Abraham w świeżo ogłoszonej rozprawce p. t. „Gniezno i Magdeburg“¹⁾ domyśla się, że poddanie Ungera arcybiskupom magdb. doszło do skutku około r. 1003/4 drogą wymuszenia dokonanego na Ungerze w Magdeburgu, mianowicie gdy go w podróży do Rzymu zatrzymano i uwięziono. Być może, że domysł o przymusie bardziej zbliżony jest do prawdy, ale nie można wykluczyć tego, że uznanie zależności od Magdeburga czyniło też zadość osobistym aspiracjom Ungera.

Rezultaty rozprawy Dra Kehra, zasadniczo przyjęte przez prof. Abrahama w wymienionej rozprawce, gdzie zarazem zyskały szereg trafnych poprawek i uzupełnień ze stanowiska historyka polskiego, wejdą z niemi łącznie w skład pewnych już zdobyczy nauki, oświeclając w nowy a interesujący sposób mroki naszych najstarszych dziejów, u progu naszego państwowego i kulturalnego bytu.

Dodatkowo pragnę poruszyć jedną jeszcze kwestję ubocznie wspomnianą przez Kehra. Mianowicie na str. 11 swej pracy (i przyp. 1) dowodzi on, że znana bulla gnieźnieńska z r. 1136, która uchodzi za oryginał, jest w rzeczywistości późniejszą kopją, której brzmienie zatem bezwarunkowo pewnem nie jest. Wyraża autor zdanie, że podobizna buli zamieszczona w „Monumenta Poloniae palaeographica“ wykazuje każdemu z naocy, że akt ten nie jest oryginałem, co już trafnie zauważył Ottenthal w „Mitteilungen d. Instituts für österr. Geschichtsforschung B. XXXVIII str. 336. Bullę, przymocowaną do aktu, uważa za

¹⁾ Wł. Abraham: Gniezno i Magdeburg. Odczyt, wygłoszony na publ. posiedzeniu Polskiej Akademji Umiej. dnia 13 maja, 1921. (Kraków, 1921, str. 21 i nast.).

autentyczną, lecz sądzi, że odjęto ją od zagubionego czy też zniszczonego oryginału Innocentego II. Jeśli to wszystko jest prawdą, to byłoby to dość upokarzającym dla nauki polskiej, że w szeregu specjalnych rozpraw traktowało się tę bullę u nas jako niewątpliwy oryginał i jako taki reprodukowało fotograficznie, a tu rzekomo dla każdego znawcy ma być jasnem, że oryginałem ona nie jest. To też pocieszającym jest, że z bardzo miarodajnej strony wszczęto odpowiednie dochodzenie w celu ustalenia charakteru tej bulli¹⁾. Na razie może wystarczyć uspakajające wyjaśnienie prof. Abrahama, że „nie zajdzie potrzeba zmiany wniosków naukowych, opartych na tym akcie, czy to w kierunku ustroju społecznego dawnej Polski, czy też ciężarów państwowych, jak i stanowiska i uprawnień kościoła“. Na wyniki dalszych, obecnie niemożliwych dla prof. Abrahama badań czekać będzie niecierpliwie całe grono historyków tego okresu.

Dr. Roman Grodecki.

Dąbkowski Przemysław dr., Stosunki kościelne w ziemi sanockiej w XV stuleciu. (Odb z III Rocznika Towarz. Przyj. Nauk w Przemyśle). Przemyśl 1922, str. 45.

Byłoby bardzo pożądane, aby tego rodzaju prace, jak powyższa, częściej w naszej literaturze naukowej się pojawiały, gdyż dopiero na podstawie takich szczegółowych badań w poszczególnych ziemiach i powiatach mógłby się złożyć wyrazisty obraz całości stosunków kościelnych w dawnej Polsce. Ziemia sanocka o mieszanej pod względem narodowym i kościelnym ludności przedstawia wiele interesu dla badacza, autor zaś zrozumiał to w całej pełni i chociaż chronologicznie dość swój temat ograniczył, przedstawił bardzo zajmujący rys badanych stosunków. Uwzględnił on tak kościół łaciński jak i wschodni i skreślił tak stan organizacji tych obu kościołów, jak również ich stosunki majątkowe, tudzież stosunki obyczajowe i społeczne kleru obu obrządków. Cenne są zwłaszcza dwa wykazy w pracy zamieszczone, obejmujące zestawienie kościołów, tak łacińskich jak i cerkwi z datami ich pojawiania się w źródłach i z dodaniem szczegółów odnoszących się do duchownych przy tych kościołach umieszczonych, tudzież uwag o wezwaniach świątyń. Autor wyzyskał wprawdzie tylko źródła drukowane, być może więc, że dalsze badania nieogłoszonych dotąd aktów kapitulnych i konsystorskich biskupstwa przemyskiego, wykazy te w niejednym kierunku uzupełnią. Z publikacyj dotychczasowych pominął autor tylko wydane przez Ulanowskiego w Archiwum Komisji hist.: „T. V. Analecta ad historiam iuris canonici in dioecesi Praemisliensi“, gdzie się znajduje (str. 434—436) akt nadania statutów bractwu kościelnemu w ziemi sanockiej pocho-

¹⁾ Sprawozd. Twa Naukowego we Lwowie r. 1921, nr. 1. str. 2—4, prof. W. Abraham: Kwestja autentyczności bulli gnieźnieńskiej z r. 1136.

dzący z czasów biskupa Piotra Chrzastowskiego, więc prawdopodobnie z pierwszej połowy wieku XV, ponowiony przez biskupa Mikołaja w r. 1460. Poza wielu interesującymi spostrzeżeniami, praca ta przedstawia jeszcze tę doniosłość, że porusza szereg pytań dotychczas w nauce bliżej nie zbadanych. Zaraz na wstępie (str. 4) zwrócił autor uwagę na szczególnego rodzaju zapiskę sądową z r. 1425, w której szlachcic katolik zobowiązał się, że nie będzie żył nadal z kobietą nazwaną „Olochiali Tatiana“, nie ochrzczoneą (*mulier non baptisata*) a jeżeliby to uczynił, wtedy bez osobnego dowodu ogniem pozwoli się spalić. Owa Tatjana nie była, jak sądzimy, rusinką, lecz wołoszką (Olachiali), ale w każdym razie nasuwają się tu trudne do rozwikłania pytania, jak należy tę zapiskę rozumieć, czy wówczas jeszcze wśród miejscowej nie polskiej ludności mogły się zdarzać wypadki sporadycznego pogaństwa, za czem zdaje się autor oświadczać, czy spotykamy tu tylko ślad zapatrywania poczytującego chrzty prawosławne za nieważne w świecie katolickim. W odniesieniu do organizacji kościoła łacińskiego odnalazł autor pod r. 1436 konwentora t. j. dzierżawcę kościoła S. Michała w Sanoku, i tłumaczy to zjawisko wpływami stosunków panujących w kościele wschodnim. Podobne przykłady przytoczyłem już dawniej w mojej pracy o Organizacji kościoła łacińskiego na Rusi, mam jednak poważne wątpliwości co do wskazanych przez autora wpływów i raczej wskazałbym na wpływy niemieckie. Dowodem tego jest statut synodalny biskupa wrocławskiego Wacława z r. 1410, gdzie czytamy „Item statuimus, quod rectores ecclesiarum in suis beneficiis sub poena sex marcarum continuo resideant, nec alios quoquo modo conducant et ad substitutiones sub dicta poena ni aliis ecclesiis nullatenus admittantur“ (Montbach str. 18). Mam co więcej podejrzenie, że gdzie w źródłach naszych średniowiecznych spotykamy wiceplebanów (n. p. przy kościele P. Marji w Krakowie w r. 1327. Mon. Vatic. Pol. I, str. 294) należy się domniemywać pod tą nazwą dzierżawców parafji. Rzecz ta jednak musi być w przyszłości jeszcze bliżej zbadaną. Na temat stosunków w kościele ruskim poruszył autor również dwie ważne kwestje, które naturalnie na podstawie źródeł odnoszących się tylko do ziemi sanockiej rozwiązać się nie dadzą a wymagałyby ze strony naszej nauki specjalnego omówienia.

Pierwsza, to kwestja socjalnego położenia popów ruskich. Wedle źródeł sanockich, jak je autor przedstawia, należeli ci popi do ludności poddanej i zajmowali w ogóle niskie społeczne stanowisko (str. 40 i 41). Czy było tak wszędzie w ruskich ziemiach Polski, nie chcemy rozstrzygać, lecz zwracamy tylko uwagę na zapiski sądowe chełmskie z lat 1428—1469 przytoczone przez Lubomirskiego w pracy „Rolnicza ludność w Polsce od XV do XVI wieku“ (Bibl. warsz. 1861, III, str. 36), z których wypływa, że duchowni ruscy zasiadali na rokach sądowych

wspólnie z przedstawicielami kierunku łacińskiego. Zdaje się więc, że to niskie stanowisko kleru prawosławnego nie odnosiło się do tego stanu jako takiego, lecz zależało od stanowiska społecznego danej jednostki. Widocznie jednak większość popów pochodziła ze stanu poddanych włościan.

W związku z tem porusza autor także inną ważną sprawę, że cerkwie uchodziły za własność prywatną pana włości (str. 42). Szczegóły przez niego podane możnaby jeszcze uzupełnić przykładem, że nie tylko cerkwie, ale również i monastery jeszcze w czasach Kazimierza W. 1368 r. stanowiły w tych stronach własność prywatną (Kod. dypl. małop. III, nr. DCCCVII). Podane tu wyniki rozprawy, świadczą wymownie o bogatej treści tej niewielkiej, ale cennej pracy.

Władysław Abraham.

Tymieniecki K.: Ludność wiejska w krajach połabskich i pomorskich w wiekach średnich. (*Slavia occidentalis* I. Poznań 1921, str. 1—51).

„*Slavia occidentalis*“ jest wydawnictwem Instytutu zachodnio-słowiańskiego przy uniwersytecie poznańskim, pod redakcją prof. M. Rudnickiego. Pomijam rozprawy filologicznej treści, między niemi i o nazwie Gdańska¹⁾ a wymienię tylko pracę K. Tymienieckiego, która także historyków zajmie. Na podstawie dokumentów uzasadnia autor położenie prawne tej ludności: niewolnictwo rychło się zatracza, kmiecie są osobiste wolni (mogą więc przechodzić swobodnie od pana do pana), nie mają jednak prawa dziedziczności, dlatego pan może ich łatwo rugować. Dziedziczność a z nią i stałą osiadłość, przywiązanie do gleby, nabywają pod wpływem kolonizacji niemieckiej a najbardziej, immunitetu pańskiego, co ich z pod opieki i świadczeń prawa książęcego wyjmuje i panu poddaje. Formy bezstanowe dawnego społeczeństwa słowiańskiego z jego warstwami gospodarczo-rodowymi, przeistaczają się z biegiem czasu w formy społeczeństwa stanowego, przeszczipionego na grunt słowiański i tu wybujał w system folwarczny, co na kmieciach tak strasznie zaciężył. Wywołały go motywy gospodarcze; Europa zachodnia potrzebowała zboża a wschodnia

¹⁾ Zapisana jako Gyddanyzc w Vita s. Adalberti Canapariusa r. 999. W. Kętrzyński obalał w Rozpraw. histor. 37, 1899, str. 89—129, autorstwo tej vita Canapariusa-Brunona i przypisywał ją Radzimowi, bratu przyrodniemu św. Wojciecha, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Jego argumenty „wzmocnia“ ta pisownia, dowodząca, że wyszła z ust słowiańskich, z ust „Czecha znającego dobrze języki słowiańskie, czeski, polski razem z dialektami kaszubskimi“ (których nb. wtedy nie było wcale), bo tylko on mógł „użyć znaku y na oznaczenie graficzne słabych półsamogłosek“. Ależ to y jest tylko i (nie nasze y), którego jeszcze i wiek piętnasty nie znał i samo użycie tego i, i podwójnego d dowodzi, że nie Słowianin tę nazwę zapisał, która zresztą Gdańską nie Gdańsk brzmiała. Pisownia Gyddanyzk osłabia więc argumenty Kętrzyńskiego.

mogła go dostarczać. Wywody autora, oparte na dokumentach i trafne ich tłumaczenie, są jasne i przekonujące.

A. Brückner.

Tymieniecki Kazimierz dr.: *Prawo niemieckie a immunitet sądowy i jurysdykcja patrymonjalna w Polsce średniowiecznej*. (Przyczynek do dziejów genezy poddaństwa chłopów). — Przegląd prawa i administracji, Lwów, 1920, R. 45, zeszyt 4—6, str. 117—149.

Autor niniejszej rozprawy postawił sobie za cel „rzucenie nieco światła na ewolucję stosunków prawno-społecznych ludności wiejskiej w Polsce w dobie późniejszego średniowiecza”. Cel ten pragnie osiągnąć przez zbadanie stosunku prawa niemieckiego do immunitetu sądowego i jurysdykcji patrymonjalnej. Zapowiada też autor z góry, że poda „pogląd bardzo znacznie odbiegający od opinii dotychczasowych”; doszedł zaś do wyrobienia go sobie w ten sposób, że przeprowadził rewizję ogólnie przyjmowanej interpretacji naszych źródeł, dotyczących tej kwestji, oraz opierając się na niedrukowanych dotąd księgach sądowych mazowieckich z XV wieku.

Praca podzieloną została na 3 rozdziały. W pierwszym z nich daje autor przegląd prac poprzedników, zaczynając od Czackiego i Lelewela; poświęcając jednak za wiele uwagi rzeczom przestarzałym lub małej wartości, przeocza w swym przeglądzie rozprawy fundamentalne, co wytknę szczegółowo niżej. W rozdziale drugim przedstawia i udowadnia autor swój pogląd źródłami dyplomatycznymi, w trzecim zaś podpira uzyskane wyniki rozpatrzeniem praktyki sądowej zawartej we wspomnianych księgach.

Przyjrzyjmy się tedy, jak ten pogląd brzmi i co w nim jest istotnie nowego, odbiegającego od opinii dotychczasowych. Podaję twierdzenia autora ile możności jego własnymi słowami. Oświadczą więc, że nie udało mu się spotkać ani jednego wypadku, ażeby w nadaniach prawa niemieckiego książę zwracał się do samej ludności wsi, natomiast zawsze i bez wyjątków zwraca się on do pana wsi czy to duchownego, czy też świeckiego, wynagradzając nadaniem takim zasługi lub wierność, lub też zaspakajając swe uczucia pobożne dla instytucji kościelnych. Nigdy — zdaniem autora — nie słyszymy, aby książę przy nadawaniu prawa niemieckiego oddawał sądownictwo samej ludności, natomiast słyszymy zawsze, że sądownictwo znajdować się będzie w rękach pana, ewentualnie jego sołtysa. Sołtysi są tylko zastępcami panów, odpowiadają sądownie przed własnym panem. Również w dobrach monarszych obdarowaną osobą nie jest ludność wsi, lecz wójt lub sołtys, też najczęściej za wierność lub zasługi. (Autor nie uwzględnia tych licznych wypadków, gdzie nabycie sołtystwa byłoby aktem kupna). Autor uważa za konieczne poprzeć powyższe twierdzenia przykładami

źródłowymi i istotnie przytacza ich nader wiele, udowadniając swe tezy osobno ze źródeł małopolskich, osobno z dokumentów kujawskich i mazowieckich, również z osobna o ile chodzi o panów duchownych i świeckich, poczem wyraża „zdziwienie, że fakty te tak widoczne nie znalazły przecież właściwej oceny w nauce dzisiejszej“. Wreszcie zapytuje dr. T.: gdzież są te sądy ludowe, będące rzekomo najistotniejszą częścią samorządu wsi na prawie niemieckiem? Wskazując następnie, w jaki sposób do tak mylnego poglądu mogła dojść nasza nauka, stwierdza, że sądownictwo wiejskie we wsiach na prawie niemieckiem jest od początku w rękach panów lub ich sołtysów. Ale jeszcze się autorowi nie wydaje pewnem, czy dość silnie tę tezę udowodnił, więc „ażeby się umocnić w przekonaniu, że sądownictwo na prawie niemieckiem jest od samego początku sądownictwem pańskim a nie ludowem“, postanawia rozpatrzyć jeszcze pewną ilość charakterystycznych przykładów, zaczerpniętych ze stosunków mazowieckich głównie z końca wieków średnich. Przekładuje tedy sporą ilość tekstów z ksiąg sądowych mazowieckich, wreszcie konkluduje, że „w takim razie już nie ulega żadnej wątpliwości, iż nadanie prawa niemieckiego jest wogóle wyjęciem z pod sądownictwa publicznego i zupełnem poddaniem ludności pod sądownictwo prywatne czyli patrymonjalne“.

Takim jest pogląd Dra Tymienieckiego w głównych swych twierdzeniach; poza niemi jest szereg twierdzeń pomniejszej wagi, też udowadnianych źródłowo. I ten pogląd ma „bardzo odbiegać od opinii dotychczasowych“! Autor jest najmocniej przekonany, że poraz pierwszy odkrywa tak ważną nowość, nie szczędzi więc zdziwienia nauce dzisiejszej, że tak jasnych rzeczy nie oceniła dotąd. Z kolei mnie wypada wyrazić zdziwienie, że to tak dziś można jeszcze formułować jako nowe i u d o w a d n i a ć szczegółowymi cytataми źródłowymi zapatrywania oddawna w nauce ugruntowane, udowodnione i bezsporne dzisiaj, co więcej w podręcznikach upowszechnione. Cały trud udowadniania ich ponownego, zapisywanie całych stronicy wyciągami z dokumentów, uważać należy za pracę straconą.

Pragnę sąd mój niniejszy uzasadnić, wszak bronie „dzisiejszej nauki“, której poważny wytknięto w tej pracy zarzut.

Otóż nikt nigdzie nie twierdził, by w przywilejach lokacyjnych książę zwracał się do samej ludności i jej oddawał sądownictwo; w chwili wystawiania przywileju nieraz jeszcze ludności nawet nie było, dopiero na zasadzie przyznanych jej, a zawartych w przywileju warunków osadniczych, miał ją osadzca (lokator), późniejszy sołtys zwerbować. Wyraźnie stwierdza to n. p. Dr. K. Kaczmarczyk (Ciężary ludności wiejskiej... na prawie niemieckiem etc. Warszawa, 1911, str. 3), że akt lokacyjny, był to jednostronny przywilej, wydany przez właściciela przyszłej osady do rąk jej lokatora, oraz że do lokacji wsi na prawie niemieckiem konieczny był osobny przywilej monarszy, wyda-

wany na rzecz pewnego klasztoru czy rycerza, a zatem nie ludności, choć na jej korzyść obracały się jego postanowienia. Tak samo prof. Kutrzeba zaznacza krótko w swym podręczniku (wyd. IV, t. I, str. 37 i 44), że przywilej immunitetowy, jako niezbędny przedwstępny warunek lokacji, wydawał książę panu wsi, ten zaś nadawał osadźcy przywilej t. zw. lokacyjny, zawierający szczegółowe warunki osadnictwa na zasadzie przywileju immunitetowego. Ktokolwiek choć parę przywilejów lokacyjnych miał w rękach, wiedział dobrze i nie uważał za potrzebne innym tego szczegółowo udowadniać, że dokumenty te są adresowane przez księcia do pana ziemi, jako pozwolenia na lokacje, zaś przez pana ziemi do osadźcy czyli późniejszego sołtysa, jako akty lokacyjne, — nigdy zaś nie wydawano ich wprost ludności.

Główna teza autora, że sądownictwo na prawie niemieckiem jest sądownictwem patrymonjalnem, uznawaną była od dawna, wystarczy choćby przegląd prac poprzedników w pracy dra Tymienieckiego, by się o tem przekonać. Pewne bałamuctwa czy nieścistości nie powinny nikogo dziwić u Lelewela, czy Lubomirskiego, choćby ze względu na różnicę metody naukowej i ówczesny stan wydawnictw źródłowych. Ale ostatecznie teza ta udowodniona została przed 46 laty przez prof. M. Bobrzyńskiego w pracy nieznanej dr. Tymienieckiemu, choć jest to monografia specjalna z tego zakresu, który on swem badaniem objął, mianowicie: „O założeniu wyższego i najwyższego sądu prawa niemieckiego na zamku krakowskim“, (Rozpr. Akad. Um. t. 4). Zasłużony ten badacz opracował w części III-ciej (str. 109—154) „sądownictwo niemieckie w Małopolsce, a w szczególności sąd królewski na zamku krakowskim do roku 1365“. Wprawdzie nie jedno z zawartych w tej rozprawie twierdzeń jest dziś przestarzałe, niejedno od początku niedokładnie było umotywowane, główne tezy jednak pozostały nienaruszone, jako fundamenty naszego dzisiejszego poglądu na znaczenie kolonizacji na prawie niemieckiem w zakresie sądownictwa. I tak (na str. 121) czytamy tam, jako wynik dochodzeń szczegółowych: „Stwierdzamy więc kardynalną zasadę, że sądownictwo niemieckie w Polsce było w całej swojej istocie i ustroju sądownictwem poddańczem“ (podkreślenie prof. Bobrzyńskiego). A dalej (na str. 123): „W każdej wsi i mieście rządzącem się prawem niemieckiem w Polsce panem i właścicielem sądownictwa był dziedzic, w osadach szlacheckich szlachcic, w biskupich biskup, w klasztornych przełożony lub przełożona klasztoru, w książęcych, a później królewskich król i książę“ (jako prywatny właściciel). Następnie pisze prof. Bobrzyński: „Zasada ta we wszystkich przywilejach urządzających stosunki prawne gmin osadzonych na prawie niemieckiem albo wyraźnie jest wypowiedziana, albo też z całej ich osnowy niedwuznacznie wynika“. Co się zaś tyczy sądownictwa „ludowego“,

to stwierdza Bobrzyński (str. 121), że „dla braku osad wolnych nie było również w Polsce wolnego sądownictwa niemieckiego gminnego, a to, które później się wytworzyło, inną już miało przyczynę“. Stwierdza też Bobrzyński (str. 122), że warunkiem wstępnym lokacji na prawie niemieckiem było, iż „każda osada niemiecka miejska czy wiejska otrzymywała zaraz z początku t. zw. immunitatem, t. j. uwolnienie od podległości sądom i urzędom powszechnym polskim, co w Niemczech tylko miastom dostało się w udziale“. Wreszcie stwierdza (str. 124), że monarchowie wypowiadają w swych przywilejach zasadę, iż „cała władza sądowa w dobrach prywatnych służy wyłącznie ich dziedzicznym panom“. Jednem słowem, wszystkie twierdzenia wypowiedziane i udowodniane przez dra Tymienieckiego, jako nowe, ugruntowane widzimy źródłowo i prawniczo sformułowane przez Bobrzyńskiego w rozprawie z r. 1875! Taksamo, jeśli chodzi o twierdzenia bardziej szczegółowe, n. p. co do sołtysa: „Wójt lub sołtys był stałym zastępcą pana na sądach miejscowych, pan go czasowo lub dziedzicznie mianował i na niego przelewał władzę sądową w całości lub z pewnemi zastrzeżeniami“. Również Piekosiński rozumiał sądownictwo na prawie niemieckiem w dobrach prywatnych, jako patrymonjalne, pisząc wyraźnie w pracy nieuwzględnionej przez dra T., że „oddawna już poddani dóbr kościelnych i klasztornych na prawie niemieckiem wyłączeni byli od wszelkiej zgola jurysdykcji ziemskiej i grodzkiej, uwolnieni od wszelkich niemal danin i prestacyj na rzecz monarchy, podlegli jedynie jurysdykcji swych duchownych dworów“ etc. (O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce wieków średnich, Rozpr. Akad. Um. r. 1885, t. 18, str. 49).

Wobec tej konfrontacji tez autora z twierdzeniami Bobrzyńskiego i Piekosińskiego, udowodnionemi na pożytkłym już dziś papierze z r. 1875 i 1885, tem mniej celowym musi się wydać rozdział III pracy jego, gdzie usiłuje jeszcze poprzeć swe twierdzenia wykazaniem, iż „praktyka sądowa najzupełniej i definitywnie potwierdza wnioski wyprowadzone w poprzednim rozdziale“, poczem przytacza autor mnóstwo urywków z mazowieckich ksiąg sądowych na poparcie twierdzeń bezspornych od lat kilkudziesięciu. Ale w wywodach tych sporo jest zdań błędnych i niemało też nieporozumień, którym pragnę też parę uwag poświęcić.

O prof. St. Kutrzebie sądzi autor, że przeciwstawia on wręcz sobie prawo niemieckie i immunitet, na dowód czego cytuje dosłownie z jego podręcznika „Historji ustroju Polski“ zdanie (str. 129), że nim dobiegła końca ewolucja zlania się pierwotnych wolnych i niewolnych w jedną masę dzięki immunitetowi, zjawił się czynnik nowy, który ją przerwał etc. Tym czynnikiem była kolonizacja na prawie niemieckiem. Na str. 148

formułując ostatecznie konkluzje swej pracy powiada dr. T., że „przenoszenie wsi na prawo niemieckie nie przerwało więc ruchu immunitetowego, lecz przeciwnie było jedną z form tego ruchu i to niewątpliwie najważniejszą, jeśli weźmiemy pod uwagę liczbę nadań prawa niemieckiego i porównamy ją z pozostałymi nadaniami immunitetowymi“. Tak dr. Tymieniecki. Pozwolę sobie jednak zaznaczyć, że to samo zapatrywanie wypowiedział prof. Kutrzeba na innym miejscu swego podręcznika — co uszło uwagi dra T. — lecz nie widział bynajmniej sprzeczności ze zdaniem poprzednio przytoczonym, gdzie rzekomo przeciwstawił sobie immunitet i prawo niemieckie. Pisze mianowicie prof. Kutrzeba w swym podręczniku (wyd. IV, str. 37): „Częściowo lub w całości zwalniał ksiązę te dobra (rycerskie) od ciężarów prawa ksiązęcego, od władzy i sądownictwa swoich urzędników. W dużej mierze zyskiwali wojowie immunitety wskutek t. zw. kolonizacji na prawie niemieckiem, poczem dodaje szczegółowe wyjaśnienie, jak się to działo, kończąc cały ten proces przywilejem koszyckim z r. 1374. Zatem i prof. Kutrzeba widział w przenoszeniu wsi na prawo niem. jedną z form ruchu immunitetowego, pod którą immunitet rozszerzył się ogromnie głównie w dobrach rycerskich, a zwłaszcza wśród drobniejszego rycerstwa, które w okresie poprzednim immunitetów nie zdołało uzyskać, oraz pomógł pośrednio do konsolidacji stanowej rycerstwa, określając jej stosunek do monarchy. Mówiąc zaś, że kolonizacja na prawie niemieckiem przerwała ewolucję poprzednią, nim ona dobiegła końca, miał najwidoczniej prof. Kutrzeba na myśli nie sam rozwój immunitetu, jak go błędnie rozumiał dr. T., bo ten w kolonizacji nowego doznał bodźca, lecz powodowane immunitetem zlewianie się wolnych i niewolnych chłopów na prawie polskiem w jedną masę, przyczem wolni zniżali się, spadali społecznie ku niewolnym i zrównywali się z nimi swem prawnym stanowiskiem, nie zaś naodwrot. Zatem ewolucja to pod względem społecznym niewątpliwie ujemna, skoro powodowała niżenie się wolnych ku niewolnym, a nie podniesienie niewolnych ku stanowisku wolnych. Tę właśnie ujemną ewolucję w obrębie stanu chłopskiego przerwała kolonizacja na prawie niemieckiem, sprawiając wedle słów prof. Kutrzeby, że „dla ludności rolniczej na cudzych gruntach siedzącej, nastała nowa świetna epoka“. Istotnie, kolonizacja na prawie niemieckiem jest ewolucją wręcz odwrotną w stosunku do poprzedniej, choć też dokonywa się w ramach immunitetu i też na zasadzie immunitetu prowadzi do sądownictwa patrymonjalnego. Ale jak głęboka zachodzi tu różnica w praktycznem stosowaniu koncesyj immunitetowych! Gdy sądownictwo patrymonjalne we wsiach na prawie polskiem pełni arbitralnie i bezapelacyjnie pan wsi duchowny, czy też świecki, co potwierdzają wszystkie bez wyjątku dokumenty immunitet-

to we wsiach na prawie niem. pełni je z jego ramienia sołtys z ławą wiejską. Sam zaś pan wsi lub jego delegat-zastępca ma sądzić tylko 3 razy do roku i to według przepisów prawa niemieckiego. Co to znaczy? Otóż to, że w miejsce arbitralnego wyroku pana w sądzie patrymonjalnym we wsi na prawie polskiem, obowiązywać ma chłop we wsi na prawie niem. wyrok wydany przez jego 7 sąsiadów z tej samej wsi, którzy go sądzą, jako równi równego, w charakterze ławników. Sołtys, który jest reprezentantem pana wsi, przewodniczy tylko temu sądowi, zagaja go w imieniu pana świeckiego czy duchownego i w jego imieniu („sub banno„) ogłasza wyrok, sformułowany przez ławników. Patrymonjalność sądu na prawie niem. jest zasadniczo niewątpliwa, ale jest ona zwłaszcza w tej początkowej fazie ruchu kolonizacyjnego, teoretyczną tylko, polega na zagajaniu sądu i ogłaszaniu wyroku pod bażnią i w imieniu pana wsi, który prawo swe sądowe przelał na sołtysa, jako swego wasala. Odbywające się trzykroć do roku sądy gajone są sądami tejże samej ławy wiejskiej z sołtysem na czele, a tylko w obecności pana wsi lub jego zastępcy, bo na tem polegała „consuetudo Theutonicorum“. Faktycznie zatem było patrymonjalne, poddańcze w swej zasadzie sądownictwo na prawie niemieckiem w dużej mierze samorządowem i bez porównania dla ludności korzystniejszem, niż w stosunkach immunitetowych na prawie polskiem. A gdy się zważy, że lwia część kolonizacji to t. zw. przenoszenie wsi polskich z dawną ludnością przypisaną na prawo niemieckie, to się dopiero okaże w całej pełni, jak dodatnia w skutkach pod względem społecznym była kolonizacja, podnosząc dawnych przypisańców do stanowiska ludności społecznie wolnej, przyznając jej możność korzystania i z uwolnień od wielu ciężarów realnych i z własnego lokalnego sądu równych nad równym, bez obowiązku włączenia się do odległych nieraz sądów publicznych i bez narażania się na nadużycia komorników sądowych. Ujemnym może się wydać jedynie w tym wypadku wpływ kolonizacji, jeśli ludność wolna polska, nie poddana jeszcze dotąd na zasadzie immunitetu pod sądownictwo pana prywatnego, na którego gruncie siedziała, a więc korzystająca z sądów publicznych i ewentualnie książęcych, obecnie zyskując prawo niemieckie ujrzyć musiała swój związek z państwem w ten sposób przerwany. Lecz wiadomo, że w wypadkach żałoby na swego pana miała zawarowany dostęp do sądu samego monarchy¹⁾. Natomiast uzyskiwała faktyczny samorząd sądowy.

¹⁾ Dr. Tymieniecki twierdzi, że sądownictwo niemieckie dawało wprawdzie chłopu opiekę pana, ale opieka ta była dlań bardzo niebezpieczna, bo przecinała rekurs do sądów ziemskich. Widocznie jednak autor zapominał o tem, że ludność wsi na prawie niem. miała prawo żalić się na sołtysa przed panem, na pana zaś przed monarchą, zawsze wedle zasad tego prawa (Bobrzyński, l. c., str. 135 i n.). Przykład przytoczony przez dra T. (str. 147/8)

Zatem i tu okazałby się wpływ ujemny kolonizacji tylko pozornym. Dr. Tymieniecki pojmując nietrafnie sądownictwo na prawie niem., jako wyłącznie osobiście niemal pańskie, zapytuje: „gdzie są te sądy ludowe, będące rzekomo najistotniejszą częścią samorządu wsi na prawie niem.?” (str. 137). Oczywiście ową „ludowość“, o ile o niej pisano, widziano jedynie w kolegialności instytucji ławników sądu wiejskiego, która rozumiała się jako „*ius theutonicum*“, „*consuetudo*“ lub „*mos Theutonicorum*“ etc., ale autor powiada, że nie może wchodzić bliżej w sprawy związane z instytucją ławy wiejskiej i obiecuje zająć się nią w innej pracy. W ten sposób wyłączając problemy, które są integralną częścią podjętego zagadnienia, usunął grunt dla swych twierdzeń i wywodów i sam się skazał na nieuniknioną powierzchowność. Nie można bowiem na wyrywki rozpatrywać pojedyncze kwestje z jednego łącznego kompleksu, jeśli się całości tego kompleksu dobrze nie opanowało; jest to bowiem prosta droga prowadząca do błędów.

Autor zdaje się uznawać (str. 130) identyczność w pewnym zakresie immunitetu i nadań prawa niem. Ależ to już przed nim wszyscy uznawali, że nadanie tego prawa da się pomyśleć jedynie na gruncie już uzyskanego immunitetu i w jego ramach, zatem zachodzi tu ściśle biorąc nie identyczność, lecz integralny nierozzerwalny związek tego rodzaju, że prawo niemieckie może istnieć tylko w związku z immunitetem, ten natomiast niezależnie od prawa niem. To też fałszywie, względnie nieściśle sformułował autor swą ostateczną konkluzję, że (str. 148) „pod koniec wieków średnich oznacza prawo niemieckie wyłączenie z pod sądów ziemskich“, bo 1) nie tylko pod koniec wieków średnich, ale od pierwszego swego pojawienia się w Polsce opiera się egzystencja prawa niem. na immunitecie sądowym, t. j. na wyjęciu ludności z pod jurysdykcji sądów publicznych polskich, i niewiedomo, jakby autor umotywwał owo zacieśnienie chronologiczne do końca wieków średnich, 2) prawo niem. nie oznacza tego wyjęcia, lecz kto je posiadał, ten faktycznie był wyjęty z pod sądownictwa ziemskiego, bo objęty był immunitetem. Już Lelewel, którego poglądy autor streszcza, zorjentował się trafnie, że tak dawniejszy przedkolonizacyjny immunitet, jak i nadania prawa niem. oparte na immunitecie, wyłączały na równi z pod obowiązującego prawa i sądownictwa polskiego, które później oznaczano nazwą prawa ziemskiego w przeciwstawieniu do „teutonu“.

z roku 1336 uchyla wyjątkowo ten rekurs ze względu na duchowny stan pana odnośnie wsi, zastrzegając tylko stawiennictwo jego w sądzie książęcym w razie procesu o ziemię: „*pro gadibus hereditatum*“ (*questio hereditaria*). Przewidziane jest jednak pozywanie przez proboszcza własnych poddanych przed sąd księcia, a tylko zastrzeżona dlań kara pieniężna, co było regułą w sądownictwie na prawie niemieckiem.

Fałszywy pogląd, że prawo niemieckie, jako takie, wyłączało z pod jurysdykcji sądów publicznych, doprowadza dra T. do nieścisłego wniosku, że (str. 142) w razie, gdyby ów Sławek — (autor rozpatruje pewien konkretny przykład źródłowy) — siedział na prawie polskim, wówczas, jak tego dowodzą liczne współczesne zapiski, dawnej jego pani służyłaby apelacja z sądu wiejskiego do ziemskiego. Tymczasem tak nie było; bo gdyby owa wieś na prawie polskim miała immunitet, to też regres do sądu ziemskiego byłby przecięty, gdyż regres ten przecinało nie prawo niemieckie, jako takie, lecz immunitet, tak we wsiach na prawie polskim, jak i niemieckiem. Że zaś na Mazowszu immunitet zwłaszcza w drobnych włościach szlacheckich rozszerzył się głównie pod postacią lokacyj na prawie niem., przeto do pewnego stopnia mogło prawo niem. w potocznej gwarze zapisek sądowych nabrać charakteru synonimu z wyłączeniem z pod sądów publicznych. W badaniu naukowem jednak winno się przeciw te pojęcia ściśle determinować i odróżniać.

Zapatorywania swoje, oparte na faktach oddawna zresztą — jak to wskazałem — znanych i ustalonych, formułuje autor niekiedy tak skrajnie, że niepodobna się na nie zgodzić. N. p. „sąd patrymonjalny niemiecki posiada więc równe prawa z sądem ziemskim“. W czym tkwi ta równość? wszak to jest sąd lokalny chłopów jednej wsi, a sąd ziemski, to sąd przedewszystkiem szlachecki, gdzie sprawy chłopskie incydentalnie tylko wpływają, o ile w grze jest interes pana wsi; inna zresztą jest ich organizacja, procedura etc. Lub inne zdanie: „prawo niemieckie oznacza wytworzenie niezależnego od sądów publicznych sądownictwa patrymonjalnego“. Autor miesza tu i stale zresztą prawo niem. z immunitetem, bo to właśnie immunitet wytwarzał niezależnie od sądów publicznych sądownictwo patrymonjalne tak na prawie polskim, jak i niemieckiem. Albo wreszcie: „Immunitet ekonomiczny i sądowy we wsiach na prawie niem. wydawany był na korzyść pana, a nie ludności“. Autor trzyma się literalnego brzmienia areng dokumentów immunitetowych, a zupełnie prawie nie zdaje sobie sprawy z istotnej treści postanowień tych dokumentów, jak one w praktyce życia codziennego były realizowane. Jakież pożytek miał pan z immunitetu ekonomicznego? W stosunkach przedkolonizacyjnych i później we wsiach na prawie polskim, „libertas“ ich ludności nie polegała na istotnem zwolnieniu teje ludności od danin prawa książęcego, lecz na przeniesieniu prawa poboru tych danin i służebności z księcia i jego urzędników na pana prywatnego, który je miał odtąd na zasadzie immunitetu pobierać dla siebie w tej samej lub dowolnie zmienionej postaci. Co do sądownictwa, to obowiązywało nadal prawo zwyczajowe polskie, ale sędzią arbitralnym i bezapelacyjnym zostawał sam pan dóbr immunizowanych. Natomiast „libertas“ od danin w nadaniach prawa

niemieckiego wychodziła rzeczywiście na korzyść osadników, bo zwolnienie ludności było tu definitywne, zagwarantowane aktem lokacyjnym przez pana wsi: nie mieli obowiązku ich odtąd dostarczać ani państwu, ani panu wsi, który musiał się zadowolić czynszem i pewnemi specjalnie zastrzeżonemi świadczeniami w naturze. Na zasadzie immunitetu zostawał właściciel wsi panem sądownictwa, ale wykonywanie jego w myśl „*consuetudo Theutonicorum*“ przechodziło na samą ludność, która w instytucji ławników cieszyła się odtąd wystarczającym jej zupełnie samorządem sądowym. Sołtys formalnie był reprezentantem i lennikiem pana wsi¹⁾, ale nie ulega wątpliwości, że słuszność miał prof. Kutrzeba wyrażając przekonanie (str. 44), iż „jako głowa wsi czuł się sołtys solidarny z wsią, jej bronił interesów“, — prócz może ewentualnie tych przypadków, gdzie sołtysem był szlachcic. Na sądownictwie zyskiwał pan wsi lokowanej na prawie niem. tylko tyle, ile wogóle z zasady przyznawał panom prywatnym immunitet, mianowicie pełny lub ograniczony pobór kar sądowych, uszczuplony jednak — w przeciwieństwie do wsi na prawie polskiem — o jedną trzecią część, którą pan musiał przyznać sołtysowi, znowu w myśl „*consuetudo Theutonicorum*“²⁾. Ale nadto gdy we wsiach na prawie polskiem mógł pan immunitetowy sam nałożyć karę i ewentualnie wyzyskiwać ludność w tym kierunku, to we wsiach na prawie niem. brał tyle, ile mu w swym wyroku przyznała ława, mogąca ochraniać interesy współsasiadów ze swej wsi. A zatem nie może ulegać wątpieniu, że ten sam immunitet, formalnie wydany na rzecz pana wsi, w praktyce życia wychodził na większą korzyść dla ludności we wsiach na prawie niem., niż na prawie polskiem, tak pod względem ekonomicznym, jak i sądowym; a już zupełnie mylne jest zdanie, że immunitet ten wydany był tylko na korzyść pana, a nie ludności. Brzmi to tak, jakby ktoś twierdził, że odpusty przyznane są pewnemu kościołowi, a nie państwu, którzy doń przychodzą po łaski duchowe.

1) Że stosunek sołtysa do pana najbardziej zbliża się do lennego, spostrzeżenie to niesłusznie przypisuje autor Kaindlowi, bo na długo przed tym niemieckim historykiem ustalono to w polskiej nauce (Bobrzyński i Piekosiński, l. c. str. 132 i 20) i upowszechniono nawet w podręcznikach (Kutrzeba, l. c. str. 74). Zbędnem jest też udowadnianie mnóstwem cytatów, że sołtysowi przypadała część dochodów z sądownictwa; prof. Kutrzeba stwierdził w swym podręczniku zasadę (str. 44), że sołtys pobierał $\frac{1}{3}$ kar sądowych etc. Podobnie oddawna ustalona jest odpowiedzialność sądowa sołtysów przed sądami sołtysiem i lenniskimi, o czem autor pisze nieco niejasno.

2) Autor jednak przyjmuje, że (str. 136) panowie świeccy tylko niekiedy wyręczali się stale własnymi sołtysami. Czyżby autor nie uznawał zasady, że każda wieś na prawie niem. musiała mieć własnego sołtysa i własny sąd lokalny? (Oczywiście kumulacja kilku sołtysów w rękach pewnej jednostki zasady tej bynajmniej nie narusza). Czy autor mógłby wskazać wypadek, gdzie panowie świeccy „nie wyręczali się“ własnymi sołtysami? Wskazanie takiego wypadku byłoby dla nauki ważne.

Niezrozumiałe dla mnie jest końcowe twierdzenie autora, że prawo niem. nie stwarzało jurysdykcji patrymonjalnej, która istniała niezależnie od immunitetu i której objawy spotykamy również we wsiach na prawie ziemskim w XV wieku, doprowadzało jednak do uniezależnienia jurysdykcji patrymonjalnej od jurysdykcji publicznej“. Zgoda na to, że prawo niem. nie stwarzało jurysdykcji patrymonjalnej, bo oczywiście — jak na to poprzednio wskazałem — fundowała się ona na immunitecie, a nie na prawie niem., ale gdzie autor widzi jurysdykcję patrymonjalną niezależną od immunitetu? Chyba w najdawniejszych czasach, gdzie wynikała ona poniekąd ze stosunku pana do niewolnika, jako rzeczy własnej, — ale autor mówi o ostatnich stuleciach średniowiecza, więc zapewne co innego miał na myśli. Ślady jurysdykcji patrymonjalnej we wsiach na prawie polskim, t. j. ziemskim, mogą być nawet liczne, o ile one, względnie dla ścisłości, ich panowie już poprzednio uzyskali od książąt immunitet. Dalsza poprawka wynika już z poprzednich moich wywodów, że owo uniezależnienie od jurysdykcji publicznej można jedynie pojmować, jako wynik immunitetu, a nie prawa niem., i nie w XV w., lecz od samego początku, gdy tylko się u nas pojawił i zaczął przekształcać nasze stosunki wewnętrzne. I znowu można uczynić uwagę, że stosunki na prawie niem. były korzystniejsze dla chłopów w tym zakresie, niż na prawie polskim, bo sądownictwo na prawie niem. wytworzyło sobie u nas swe wyższe instancje o charakterze publicznym, miało względną swobodę udawania się po wyroki do starszych osad macierzystych, nawet za granicę, podczas gdy sądownictwo patrymonjalne na prawie polskim w zasadzie zaczynało się i kończyło w dworze pańskim. Po skupie sołectw umożliwionym w szerokim zakresie ustawowo (1423 r.) los taki ukazał się jako niedaleka perspektywa dla sądownictwa na prawie niemieckim, którego ustrój samorządowy zaczął rzeczywiście redukować się niemal do czystych form, tracąc pierwotną treść swej istoty. To też po „świetnej epoce“, jaką dla chłopów wedle słów prof. Kutrzeby był okres kolonizacji na prawie niem., nadeszła smutna epoka upadku i zniweczenia zdobyczy z okresu kolonizacyjnego.

Autor mówi parokrotnie i przeciwstawia się „obowiązującej dziś teorii“, ale nie ujmuje jej jasno, streszcza tylko poglądy badaczy dawniejszych, które zawierając w sobie zapatrywania częściowo wspólne, częściowo rozbieżne, na jedną wspólną teorię się nie składają. Ujemną stroną dotychczasowych badań nad kolonizacją na prawie niem. jest pewne zbyt silne przecenianie jej znaczenia i jej zasług. Pochodziło to zaś z dwóch powodów głównych: 1) z niedoceny naszego stanu kulturalnego i gospodarczego w dobie początków kolonizacji (n. p. kwestja zawiązków miast na prawie polskim itp.) lub też 2) z korzystnego oceniania zasad kolonizacji na prawie niem.

bez wnikania zapomocą badań szczegółowych, jak dalece i jak szeroko zasady te weszły w życie. Dalsze badania, których celem ostatecznym ma być sprowadzenie do właściwej miary zasług kolonizacji na prawie niemieckiem, będą musiały poświęcić tym dwom sprawom baczną uwagę: jaki był istotnie stan kraju naszego z początku XIII wieku oraz ile osad przyjęło u nas prawo niemieckie i czy w całej pełni lub też częściowo tylko zasady jego w swym obrębie zastosowało. Drowi Tymienieckiemu zależało na wykazaniu pewnej ujemnej „zasługi“ kolonizacji na prawie niemieckiem, mianowicie, że uczyniło ono pierwszy wyłom w zasadzie wolności kmiecia, torując drogę pod przyszłe przytwierdzenie go do gleby. Nie sądzę, by się dowód prawdy w tej kwestji udał; znaczenie takie przypisać można słusznie jedynie immunitetowi, jako takiemu; w połączeniu zaś z lokacją na prawie niemieckiem wpływ jego w tym kierunku ulegał właśnie pewnemu osłabieniu.

Autor czyni w pewnem miejscu (str. 125) zarzut „późniejszej nauce, zwłaszcza krakowskiej“, że za mało uwzględniła pracę Lubomirskiego z r. 1861 o Jurysdykcji patrymonjalnej w Polsce. Nie chcę dr. Tymienieckiemu cięższego stawiać zarzutu, jak ten, że w pracy swojej za mało uwzględnił wyniki badań tej właśnie „krakowskiej nauki“!

Dr. Roman Grodecki.

Łempicki Stanisław dr., „Wielki tolerant“ Jezuici i Skarga“ (Teka Zamojska 1920 nr. 1—4 i odb. w Książnicy Zamojskiej). Tenże, Śladem komentarzy Cezara (Ibidem 1920 nr. 6—8 i odb. w Książnicy Zamojskiej T. 16).

Studja powyższe zawierają nader cenne przyczynki do charakterystyki działalności Jana Zamojskiego i jego osobistego stosunku do współczesności. W pierwszym rozwija autor zagadnienie jego prawowierności katolickiej i na tem tle stosunku tegoż do Jezuitów w ogólności i do ks. P. Skargi. Autor stara się wyświecić istotę tego stosunku w epoce przedbatorjańskiej a następnie w epoce Batorego i Zygmunta III, dając nam kunsztowną mozaikę faktów zaczerpniętych ze wzmianek w źródłach i z literatury. Zestawiając obok siebie sylwety Stefana Batorego i Zamojskiego, upatruje autor w obu postaciach coś więcej niż katolików z wyrachowania. Na takim tle kreśli epizody charakteryzujące stosunek kanclerza do Jezuitów, zwłaszcza Possewina i Skargi. Jako momenty prawowierności katolickiej wysuwa sprawę nawrócenia małżonki przez Jezuitów, a następnie akcję misyjną w Zamościu, gdzie w r. 1580 zamierzał kanclerz, jak się wyraża autor, założyć „szkołę mającą cele nawpół humanistyczno-obywatelskie, nawpół religijno-apostolskie“. Wskazuje również na działalność Herbesta, jako misjonarza w Zamościu, którą Jan Zamojski słusznie chlubi się przed Possewinem. Do poruszonego zaledwie zagadnienia dorzucę garść szczegółów

oświeclających bliżej ową pracę misyjną Zamojskich w latach 1581—1583 na terenie budującego się Zamościa. Ośrodek propagandy, skierowany z jednej strony przeciw kalwinizmowi, który na Chełmszczyźnie wówczas nader silnie zapuścił korzenie (por. zestawienie w pracy J. Łukaszewicza „Dzieje kościołów wyznania helweckiego“), z drugiej zaś przeciw schyzmatykom, stanowił w Zamościu dziś nieistniejący kościół św. Krzyża (znajdował się on na przedmieściu lwowskim, gdzie w r. 1674 był rynek świętokrzyski). Tu w r. 1581 był kaznodzieją ks. Herbest, był też przy nim klecha i kantor, przywiezieni z Krakowa. Jak świadczy „rejestr przyjmowania pieniędzy z imion i dzierżaw Jana Zamojskiego“ zaczęty w r. 1581, między inwentarzami m. Zamościa pod lit. A (cytowany w Rps. B. Ord. Zam. nr. 1815 K 147.v) dla ks. Herbesta kupiono u Sixta wózek koczny na jednego konia za złotych 4 gr. 15, a wyżrzczoneму klesze i kantorowi za służbę od postu do oktawy Bożego Ciała dano przy strawie pańskiej zł. 5 gr. 6. Tegoż roku ks. Herbest tytułem ordynarji otrzymał żyta korcy 16. Praca misyjna była prowadzona w nader trudnych warunkach, gdyż pomieszczenie dla księży wówczas dopiero budowano.

W roku 1583 ilość księży się zwiększyła. „Rejestr liczby wnukowej“ (t. j. wnuka pierwszego wójta i lokatora Zamościa) z r. 1585 między inwentarzami m. Zamościa ozn. lit. F. (l. c.) mówi, że w r. 1583 dnia 25 marca w Siedlcu był przyjęty na komendarza kościoła w Zamościu ks. Stanisław Krasowski z drugim kapłanem serwitorem i kucharką. Rejestr, zaś, liczby pieniężnej pisarza prowentowego“ pisany w roku 1583 między inwentarzami m. Zamościa oznaczony lit. G. (l. c. K. 177v—178) notuje „księdzom na mięso, ryby, jajca co tydzień dawano po gr. 24 i na każdy tydzień po talarze. Nowemu bakałarzowi na tydzień po gr. 15. Suchedni ks. Herbestowi, ks. Stanisławowi, ks. Sawickiemu, jezuitcie z Jarosławia na furmana, gdy przyjeżdżał dla Jegomości flor. 3, ks. Krasowskiemu, ks. Marcinowi z Rzeszowa na potrzeby kościelne, na воск, kadzidło, za kupione księgi do kościoła i za komże..“ Przytoczone przez nas zapiski rachunkowe, nieznane autorowi szkicu, ani też nie wyzyskane przez wydawców archiwum Jana Zamojskiego, stanowią doskonały komentarz do listu ks. Jana Herbesta z 20/XII 1581 w którym donosi kanclerzowi o nawróceniu innowierców w Zamościu i okolicy (Archiwum Jana Zamojskiego II, nr. 514, str. 144—145). Wyprowadzają na widownię szereg duchownych między innymi ks. Sawickiego, jezuitę z Jarosławia, autorowi nieznanego. Na tej zasadzie odpada też przypuszczenie „że kanclerz wchodził w drogę Jezuitom“, aby zapobiec ich postępom na Chełmszczyźnie. (Tekę Zamojską nr. 2, str. 19).

Nie te atoli fakty stanowią kwestję oświeconą przez autora chodzi mu o inne, które wyjaśniałyby późniejszy antagonizm

między hetmanem a jezuitami. Autor wskazuje właśnie na zatarg z Possewinem na tle pozyskania dla zakonu Jezuitów pupilów hetmańskich w Rzymie braci Mikołaja i Marcina Śmigleckich. Na tem tle przedstawia rolę kojącego zatarg pośrednika w osobie ks. Skargi. Na rolę tę wskazuje też wyraźnie i w czasach Zygmunta III, kiedy to Jan Zamojski stał w opozycji zarówno do króla jak i kamaryli dworsko-jezuickiej. Część ta oparta o niedrukowany materiał rękopiśmienny wyświeśla interwencję Jana Zamojskiego u Jakóba króla angielskiego na rzecz Jezuitów za wpływem ks. Skargi, przyczem autor słusznie reasumując swe wywody wyodrębnia katolicką prawowierność kanclerza z wyrażnem potępieniem przez tegoż intryg politycznych Jezuitów.

W drugim z kolei studjum „Hetman Jan Zamojski współpracownikiem Heidensteina“, dotyka autor nieobojętnego dla krytyki dziejopisarskiej problemu. Punkt wyjścia stanowi zbicie prawdziwości pogłoski, która w r. 1587 rozeszła się na sejmie, że Jan Zamojski był autorem komentarzy o wojnie moskiewskiej. Rozważania swe rozwija autor na tle wyczerpującego skreślenia zażyłego stosunku kanclerza do Heidensteina i upodobań antykwaryczno-historycznych, łączących się ze świetnym rozwojem naszej historjografii doby batorjańskiej. Mimo oficjalnych zaprzeczeń kanclerza autor, pogłębiając zdanie wypowiedziane przez biografów Heidensteina (Nehringa, Sobieskiego) stwierdza już niezbicie na podstawie odszukanych w Bibl. Ord. Zamojskich trzech listów współautorstwo J. Zamojskiego zarówno w „Komentarzach o wojnie moskiewskiej“ jak i „Historji ks. XII“. Współpracownictwo to autor rozróżnia z jednej strony jako dyktowanie rzutów podstawy opracowania, z drugiej zaś jako pracę poprawiania już opracowanych ksiąg. Godząc się w zupełności na rezultat badania, po większej części już stwierdzony w literaturze naukowej, muszę podkreślić, że autor dał się w jednym miejscu (str. 25, nota 2) zbyt Nehringowi zasugerstjonować. Mam tu na myśli chronologję księgi VIII, co do której sam autor przypuszcza, że w pierwotnym rzucie powstała przed r. 1598 (str. 24, nota 2), a zdaniem Nehringa na co autor również się godzi, była pisana między r. 1616—1618. Zauważę bowiem, że powołane kryterjum chronologiczne t. j. wzmianki przy wymienianiu pewnych osób o ich późniejszej (niż wypadki opisywane) karierze, godnościach i śmierci, czerpane z tekstów drukowanych, nie zaś autografów, nie stanowią dowodu czasu powstania danej księgi: należy je raczej uważać za poprawki dokonane w manuskrypcie przy ostatecznem przeglądaniu przed oddaniem pracy do druku, jako pewnego rodzaju uzgodnienie względnie sprowadzenie do jednego poziomu czasowego, jaką jest chwila publikacji.

K. Sochaniewicz.

Kosiński Kazimierz dr. Zamojski jako rokoszanin. Szkic z dziejów literatury rokoszu Zebrzydowskiego.

(Książnica Zamojska T. 20) Zamość. Pomarański i S-ka (1921) 8°. str. 81+3 nlb.

Mowa Jana Zamojskiego wygłoszona na sejmie warszawskim, której 4 redakcje (ABCD) ustalił prof. Czubek „Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606—1608“ t. II, str. 84 i n., 471—480) stała się w formie sfałszowanej (redakcja D) argumentem politycznym podczas rokoszu Zebrzydowskiego. Sprawie tej poświęca autor nowe studjum. W części pierwszej (str. 1—34) pracy przedstawia autor opozycyjne stanowisko kanclerza wobec Zygmunta III kładąc szczególny nacisk na sejm inkwizycyjny 1592 r. Nie mamy tu wcale nowych rezultatów, gdyż autor opiera się w przedstawieniu wypadków tylko na Heidensteinie i Piaseckim, nie uwzględnia natomiast wydanego przez dr. E. Barwińskiego materiału aktowego i diariuszów tego sejmu „(SS. rr. Pol.“ t. XXI). Stąd n. p. brak wiadomości o rozłamie stronnictw na zjeździe lubelskim w kwietniu 1592 r., lub za Szujskim błędnie powtórzona wiadomość, że St. Stadnicki był tam nieobecny i t. d.

W części drugiej помещa autor teksty: A więc ogłoszone przez Czubka redakcje B. C. D. jako numery dodatku I = B, II = C, III = D (falszyfikat). Mamy tu ponadto zebrane wszystkie dotychczas ogłoszone teksty mowy Zamojskiego oraz jako ilustrację помещa mowę St. Żółkiewskiego, która wykazuje pokrewieństwo myśli z mową Zamojskiego, co autor w części pierwszej stwierdza i to stanowi całą wartość publikacji. Mam jednak pewne zastrzeżenia co do samego sposobu publikacji: t. j. zestawienia na równi tekstów ogłoszonych przez Czubka I—III, z tekstami Kraushara, Niemcewicza i Staszycą. Nie są to rzeczy współmierne. Tekst Kraushara IIb (co do którego wierności mam bardzo poważne wątpliwości, gdyż historyk warszawski naogół teksty niezbyt poprawnie wydał, помещałbym raczej w notach do tekstu II, a tak samo postąpiłbym z tekstem Staszycy (IV), który ze względu na brak makaronizmów uważam za fantazyjną przeróbkę autora w guście XVIII w. Kontynuacji Niemcewicza (V) jako bezwartościowej zupełniebym nie помещał.

K. Sochaniewicz.

Sobieski Wacław.: Żółkiewski na Kremlu. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Warszawa-Lublin-Łódź-Poznań-Kraków (1920) str. VIII + 217.

W długim łańcuchu wiekowych stosunków między Polską a Moskwą do najczęściej badanych, a najmniej może zbadanych należy okres zaburzeń, „smuty“. Skomplikowany splot zdarzeń politycznych, przeobrażeń społecznych i ekonomicznych wiruje przed oczyma historyka, pociągając go i zaciekawiając niepomniernie. Zagadkowa postać Samozwańca sama jest przedmiotem sporej już literatury. Na tem tle zarysowują się kontury wza-

jemnego stosunku obu sąsiednich państw, wielu węzłami złączonych, większą jednak przepaścią antagonizmów rozdzielonych. Ale w związku z procesem wewnętrznych przeobrażeń w obu narodach, nadszedł moment, kiedy zdawało się, że losy dziejowe pchną ich ku sobie na dalszą wspólną dolę.

Zapowiedzi tego zbliżenia dały się odczuć jeszcze za Jagiellonów. Ze strony polskiej objawiało się to w projektach kandydatury moskiewskiej po śmierci Zygmunta Augusta, później w planach Batorego, w projektach „sojedinienia“ za Zygmunta III (1600, 1606), aż do jasnego skryształizowania tego programu w układzie moskiewskim Żółkiewskiego (1610), gdzie mamy postawione zasady unji personalnej. Źródłem tego problemu był prąd do unji „more Jagellonis“, nurtujący w polskim społeczeństwie, a zmierzający do opanowania w sposób pokojowy Moskwy. Wyrazicielem tego prądu był Żółkiewski jako nieodrodny uczeń Zamojskiego, który, jak dowiedziono, całe życie tego rodzaju planami był przejęty¹⁾.

Ze strony moskiewskiej początkowo ideę tę reprezentują carowie (Iwan Groźny, Samozwaniec w związku z rokoszanami), później zaś partja bojarów, których pociągają przywileje szlacheckie w Rzeczypospolitej.

Problem ten połączenia obu państw i narodów najjaskrawiej występuje w czasie wyprawy moskiewskiej Zygmunta III w latach 1609—1611, kiedy zarysowują się wyraźnie dwie, diametralnie różne formy tego połączenia, mianowicie podbój i unja. Z tego punktu widzenia oświetlano zawsze stanowisko króla, który dążył do podboju i Żółkiewskiego, zwolennika unji, krytykując, to jednego to drugiego.

Początkowo od czasów Piaseckiego utrzymywał się pogląd potępiający króla. U schyłku ubiegłego stulecia wystąpili prawie równocześnie dwaj historycy z krytyką działalności hetmana, mianowicie Darowski²⁾ i Kozłowski³⁾. później w r. 1911 wziął króla w obronę Prochaska na łamach Przeglądu Historycznego⁴⁾. Prof. Sobieski w ostatniej swej książce zajmuje stanowisko kompromisowe. Gdy jego poprzednicy krytykę swą oparli na porównaniu warunków traktatów zawartych przez króla i Żółkiewskiego, prof. Sobieski omawia przedewszystkiem dzieje zakulisowych intryg w obozie królewskim, rozpatruje zagadnienie na podstawie opinii zwalczających się stronnictw polskich. Takie ujęcie kwestji zgodne jest z kierunkiem poprzednich studiów

¹⁾ Sobieski W.: W rocznicę. Tyg. ill. 1905, str. 402—403.

²⁾ Darowski Adam: Elekcja Władysława IV, na cara. Szkice histor. Ser. II. Petersburg 1895, str. 1—147.

³⁾ Kozłowski Stanisław: Elekcja królewicza Władysława Wazy na tron moskiewski 1609—1611. Prz. powsz. 1889. T. XXII i XXIII.

⁴⁾ Prochaska Ant.: Hetmana Żółkiewskiego traktat pod Moskwą. Przegl. Hist. 1911. XIII.

autora nad Samozwańcem, jego knowaniami przeciw Polsce¹⁾ i nad rokoszem Zebrzydowskiego.²⁾ Już wtedy zwrócił uwagę na to, że kampanja moskiewska utknęła w znacznej mierze wskutek rokoszu, względnie z powodu tego fermentu, jaki po nim pozostał i przeciwstawiał się planom Zygmunta.³⁾ Te sprawy wewnętrzne, stojące w ścisłym związku z wydarzeniami wojennymi i zabiegami dyplomatycznymi, stanowią treść główną książki prof. Sobieskiego.

To ograniczenie założenia, jakkolwiek umożliwiło dokładne zbadanie intryg w „kwaterze głównej“ pod Smoleńskiem, ale z drugiej strony nie pozwoliło na stworzenie pełnego obrazu wydarzeń dziejowych, gdyż za mało uwzględniona została polityka zagraniczna, stosunek Polski do Szwecji i wypadki wewnętrzne moskiewskie. Poza to pewne niedociągnięcie w konstrukcji książki spowodował materiał, który zebrany sumiennie, ściśle i gruntownie zbadany, przecież w niektórych częściach opiera się głównie na korespondencji Lwa Sapiehy z żoną.⁴⁾ Wskutek tego główni aktorowie, król i hetman ustępują w części kanclerzowi litewskiemu.

Wobec coraz szerzącego się w Moskwie zamętu, tem jaśniej krystalizowała się na dworze królewskim w Polsce myśl wyzyskania tych zamieszek dla politycznych korzyści państwa i dynastji. Autor nie precyzuje pierwszego impulsu do tego przedsięwzięcia, trzebaby go może szukać w planach Batorego, w sprawie pierwszego Samozwańca. Kombinacje polityczne, zmierzające do opanowania Moskwy, pojawiają się w tym czasie ustawicznie. Prawdopodobnie genetycznie z tymi planami moskiewskimi związane jest stanowisko Zygmunta wobec Szwecji. Na tem tle należy postawić projekt zjednoczenia, przedstawiony Borysowi Godunowowi przez Lwa Sapiehę w 1600 r., podniesiony później przez Oleśnickiego i Gosiewskiego wobec Samozwańca, a który uważać należy za środek agitacyjny wobec Moskali.⁵⁾ Podane fakty dowodzą, że Zygmunt oddawna myślał o zdobyciu Moskwy, Zamojski też doradzał mu jąć się tego przedsięwzięcia,⁶⁾ a wiodły króla do tego motywy religijne,

¹⁾ Sobieski W : Dymitr Samozwaniec a Polska. Studja Hist. Lwów 1912.

²⁾ Tenże — Pamiętny Sejm (1606) Warszawa 1913.

³⁾ Studja Hist., str. 166.

⁴⁾ Rkps Bibl. Ord. Zam. Por. Prochaska: Wyprawa pod Smoleńsk. Kwart. Lit. 1911. Poza to zebrał autor sumiennie obszerny materiał z Bibliotek krakowskich i warszawskich. Cennych wskazówek dostarczył rkps Raczyński Nr. 33, Teki rzymskie; sięgnął nawet do Rapperswyłu i do British Muzeum.

⁵⁾ Tekst propozycji Sapiehy w 1600 r. Sbor. Ist. Obszcz. T 137. (Pam. dipl. snosz. s Pol.) str. 45 i nn. Zob. też Pielgrzymowski El.: Poselstwo Lwa Sapiehy w r. 1600 do Moskwy. Grodno 1846. O poselstwie Oleśnickiego Gosiewskiego por. np. Hirschberg: Dymitr Samozwaniec str. 250—251.

⁶⁾ Zamojski pisząc w sprawie Samozwańca (1604 4, IV) wspomina, że „pogodniejsza była dostawać sobie Moskwy nie temu nieznanemu człowiekowi etc.“ Batowski: Hajdensztajn i Bohomolec itd., str. 76.

chęć propagandy katolicyzmu na Wschodzie i dynastyczne. Trzeba sobie uprzytomnić, że to jest czas, kiedy Zygmunt wyzuty z ojczystego, dziedzicznego tronu, musiał szukać wszelkich sposobów, ażeby go odzyskać. Związek zaś naturalny wskazywał mu drogę na Moskwę. Chodziło też o usunięcie groźnej kooperacji obu państw przeciw Polsce. Wspomina o tem autor, omawiając motywy wyprawy moskiewskiej (na stronie 22), ale nie kładzie nacisku na sprawy zagraniczne i za mało, mem zdaniem, to uwydatnia, a przecież i wtedy i dawniej żywą była świadomość łączności wzajemnej tych dwóch spraw, szwedzkiej i moskiewskiej. Znano w Polsce zabiegi Karola Sudermańskiego, który narzucał się Moskwie, podburzając ją przeciw Polsce.¹⁾ W 1611 r. na komisji dla sprawy wojny moskiewskiej wskazuje Tylicki, biskup krakowski, że ta „ziemia była otworzona, mieli na to oczy sąsiedzi, podawał Carolus, Stryj W. K. M. syna swego. Jeśli teraz W. K. M. jest injurius, nuż kiedyby miał Moskwę.”²⁾ Także król obawiał się, jak pisze w liście do Aleksandra Zasławskiego, kasztelana wołyńskiego, (9 kwietnia 1609 r.)³⁾, medjacji kurfirsztą między Danią a Karolem, „aby — (ten mając wolną rękę) — przedsięwzięciu naszemu w ziemi moskiewskiej wstręt (nie) uczynił”. Dodajmy do tego wrogą działalność polityczną Karola na wszystkich polach dyplomatycznych Europy, a zrozumiemy, że w tej akcji Karola należy dopatrywać się głównego motywu projektów moskiewskich. Naturalnie, że nie można równocześnie odmawiać wagi zamiarom misyjnym, wypływa to zresztą z całego życia i z całej działalności Zygmunta; ale akcentowanie tych celów religijnych, zwłaszcza w czasie samej wyprawy i później (misja Wołoskiego i Wołuckiego do Rzymu) bodaj czy niema na oku pozyskania subsydjów od kurji rzymskiej.

W planie króla przejawia się więc dążność do objęcia tronu moskiewskiego i to dla siebie, a nie dla Władysława. Z innych powodów popierał myśl wyprawy moskiewskiej Lew Sapieha, który pragnął odzyskać rodowe posiadłości sapieżyńskie w Smoleńskiem. Nie wystąpił jednak z programem szerszym, a źródło tego mem zdaniem leżało w głębokiej znajomości Moskwy, którą kanclerz litewski poznał w czasie dwukrotnego poselstwa (1584 i 1600—1); uważany też był za autorytet w sprawach moskiewskich. Do kraju tego i do jego

¹⁾ Obszernie o tych zabiegach Karola, który pragnął z tych zamieszek moskiewskich jak największe dla siebie wyciągnąć korzyści i straszył Moskwę widmem koalicji katolickiej, Zygmunta z Hiszpanją i papieżem — to samo rozgłaszał na protestanckim Zachodzie — traktuje Forsten: *Polityka Szwecji w smutnoje wremia. Żurnał Min. Nar. Prosw.* Tom 261. To samo w książce pt. *Baltijskij wopros w XVI—XVII stoletjach.* Tom II, Rozdz. I, str. 1—117.

²⁾ Z recesów gdańskich Szczepkin: *Wer war Pseudodemetrius?* Arch. f. slav. Phil. XXI, str. 145, uwaga.

³⁾ Rękopis Ossolineum 2280, k. 65.

mieszkańców żywił pewną niechęć, nieufność¹⁾ i to właśnie tłumaczy jego rezerwę wobec planów zarówno króla jak i Żółkiewskiego, który później wystąpił na widownię z osobnym programem unji w przeciwstawieniu do królewskiej koncepcji podboju.

Gdy Zygmunt miał przedewszystkiem na oku interes dynastji i katolicyzmu, Żółkiewskiemu leżało na sercu dobro Rzptej. Przywykły na kresach do współpracy ze schizmatykami, nie czuł nienawiści do prawosławia; z tych dwóch źródeł płynęły w duszy hetmana zasady pokojowej ekspansji ku wschodowi, z poczucia tolerancji i dla dobrze zrozumianego interesu Ojczyzny, pragnął nie wojnę, nie „marsowem dziełem“, ale pokojowo, namowami, „*quietis consiliis*“ pozyskać Moskwę. W dalszym rozwoju wypadków musiało przyjść do konfliktu między poglądami króla i hetmana.

Rozwiodłem się nieco szerzej nad planami, raczej dyspozycjami politycznemi w chwili rozpoczynania wyprawy, ale uważałem za swój obowiązek dokładniej je omówić, gdyż stanowią one punkt wyjścia dla dalszych wypadków, niejako rozwiązanie intrygi dramatycznej, nić przewodnią całej książki.

Strategiczna strona wyprawy, kierunek, którądy wojsko ma iść, wywołała sprzeczność zdań. Żółkiewski radził ruszyć wprost pod Moskwę, korzystając z walki między Szujskim a Samozwańcem (II). Król natomiast skierował wyprawę wprost na Smoleńsk, ulegając radom Lwa Sapiehy i Gosiewskiego, którzy obiecywali mu poddanie dobrowolne załogi. I to był krok fatalny. Oblężenie się przeciągnęło, bo brakło sił do opowania potężnej twierdzy. Próbowano pozyskać Polaków, bawiących przy Samozwańcu, ale partja królewska, trochę się ich obawiała, bo byli to przeważnie sami rokoszanie. Wbrew radom Żółkiewskiego, spowodowano rozłam w obozie tuszyńskim za pośrednictwem oddanego królowi Jana Piotra Sapiehy star. uświackiego. Osłabienie Tuszyńców, łącznie z porozumieniem szwedzko-moskiewskim, wzmocniło Szujskiego, który zgromadził armję na odsiecz Smoleńska. Na wieść o tem w obozie królewskim zapanowało zaniepokojenie i król zaproponował Janowi Potockiemu, który rywalizował z Żółkiewskim o pierwszeństwo w dowództwie i o buławę wielką, ale gdy ten się ociągał, a wróg był coraz bliżej, wówczas podjął się wyprawy Żółkiewski, no i odniósł wspaniały sukces pod Kłuszynem. To wprowadza go odrazu na plan pierwszy, pozwala na rozwinięcie własnego programu politycznego. Triumfalna droga ściele mu się aż pod Moskwę. Gorączkowa działalność, agitacja rozwinięta wśród Moskali, doprowadza do upadku Szujskiego. Już jednak na samym początku rodzi się zarzewie sporu z królem. Hetman wysuwa przy układzie o kapitulację Carewa Zajmiszcza,

¹⁾ Sobieski: Żółkiewski. Str. 188, uw. 5.

kandydaturę królewicza Władysława, zgodnie zresztą z poprzedniami (pod Smoleńskiem) wynurzeniami króla. Tymczasem jednak Zygmunt upojony kłuszyńską wiktoryą, zamyśla według dawnego planu,¹⁾ sam pretendować o tron carski. Nie wysyła jednak hetmanowi żadnych wyraźnych instrukcyj, dopiero na liczne nalegania, zdecydował się delegować Gosiewskiego z kategorycznem żądaniem postawienia kandydatury królewskiej. Nim poseł dojechał, Żółkiewski zmuszony rosnącą opozycją prawosławną i niezadowoleniem wojska, zawarł znany traktat pod Moskwą, w którym zatwierdzał elekcję Władysława, a punkty drażliwe, zwłaszcza kwestję religij i zwrotu Smoleńska Polsce odłożono do decyzji króla, względnie nawet sejmu.

W obozie polskim na wieść o tem zawrzało. Regaliści krytykowali treść układu i potępiali postępek hetmana głównie z wyznaniowych względów, obawiając się zmoskwicenia i przejścia na prawosławie młodocianego królewicza. Górę uzyskuje partja Potockich, domagająca się orężnego podboju Moskwy, ponawiano szturmy do Smoleńska, coprawda bezskutecznie, ale zrażano w ten sposób Moskali, pozyskanych z takim trudem przez umiejętną grę dyplomatyczną Żółkiewskiego. Próżno hetman błagał i zaklinał, by nie wleczone jego zabiegów, próżno wskazywał na przykład unji polsko-litewskiej — nie znalazł zupełnie posłuchu. Nie pomogło poparcie Lwa Sapiehy. Listy królewskie były coraz ostrzejsze, coraz bardziej ganiące postępowanie hetmana, a gdy mimo starań wieści o tym sporze szerzą się wśród Moskali wyzyskiwane w agitacji przeciw Polakom i budzi się niezadowolenie — jedzie Żółkiewski pod Smoleńsk, aby osobistą interwencją przekonać króla do swych planów.

Powrót Żółkiewskiego stanowi punkt zwrotny. Moskwa od planu jego się odwraca, król przyjmuje go ozięble, z uporem trzymając się swego stanowiska i cały gmach z takim wznoszonym trudem sypie się w gruzy. Pod Moskwę wracać niema z czem, pod Smoleńskiem nikt doń nie czuje zaufania, a gdy i senatorowie w znacznej większości zaaprobowali stanowisko królewskie — zniechęcony i rozgoryczony hetman wraca na Ruś — a wraz z jego odjazdem upada i ten wspaniały, daleko-siężny plan połączenia obu narodów. Zamiast zbliżenia, w konsekwencji długich walk pogłębia się tylko obustronna nienawiść między Polakami a Moskwą, która chwilowo pokonana, dążyć będzie do odwetu, uzyska go w kilkadziesiąt lat później, a w wieku XVIII. na gruzach Polski wyolbrzymiona zacieży nad całą Europą.

Z tak dalekiego horyzontu osądza prof. Sobieski doniosłość tej chwili dziejowej, tak fatalnie przez Polskę nie wyzyskanej

¹⁾ Dowiódł tego za Darowskim prof. Sobieski, wbrew opinii dawniejszych historyków, str. 15.

wskutek kolizji dwu planów w oficjalnej polityce Rzeczypospolitej. Plany te oba były może nie realne, choć moment wymagał gigantycznych posunięć, po bliższem zresztą zanalizowaniu mogły mieć widoki powodzenia, ale z nich obu jednak mniej fantastycznym był program hetmański, który miał poparcie znacznej partii bojarskiej, aniżeli królewski, który wskutek swego charakteru misyjnego liczyć się musiał z opozycją wszystkich Moskali.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach treść książki prof. Sobieskiego, napisanej tak barwnie, z dramatyzmem skonstruowanej zacięciem, że czytelnik przeczyta ją jednym tchem, z nieustającym do ostatniej stroniczki zajęciem. A dla nauki wyniki autora oparte na sumiennie zebranym aparacie badawczym przynoszą trwałe zdobycze w oświetleniu wewnętrznej strony wyprawy moskiewskiej Zygmunta w poprawieniu błędów poprzedników, w uzupełnieniu bogatym zasobem szczegółów. Mimo może pewne drobne usterki¹⁾, których nawet nie będę wyliczał, mimo pewną zbytnią ogólnikowość cytatów zarówno z książek jak z rękopisów — dzieło prof. Sobieskiego zaliczyć można śmiało do najlepszych, jakie w ostatnich czasach się ukazały.

K. Tyszkowski.

Prochaska Antoni: Poturczeniec dyplomata. (Przewodnik naukowy i literacki. Czerwiec 1920).

Małeńka rozprawka pod powyższym tytułem wydobywa z zapomnienia postać poturczeńca z wielu względów ciekawą: z powodów dramatycznych losów swego życia, wysokiego stanowiska, jakie zajął w Turcji i tła historycznego, na jakim ta postać ukazała się już jako dyplomata turecki. Należał on do starego i słynnego rodu Kierdejów, osiadłego na Podolu, pochodzenia prawdopodobnie madziarskiego. Ojciec późniejszego dyplomaty Jana, Zygmunt, starosta trembowelski, podczas inwazji tureckiej schronił się do Pomorzana, stąd następnie umknął do Dunajowa. Zamek zdobyli Turcy. Ojciec Zygmunt życie stracił, dziewięcioletni syn dostał się do niewoli. Wychowany w religji mahometańskiej i w uczuciach nieprzyjaznych dla chrześcijan, pozostał w służbie Padyszacha. Na dworze samsbulskim znano dobrze psychologję wszelkich odszczepieńców: bywają oni najczęściej gorliwsiymi wrogami własnego narodu niż jego prawi członkowie.

W r. 1532 Jan Kierdej był posłem do Rzpltej ze strony Turcji. Chodziło może o załagodzenie sporu o Wołoszczyznę. Kierdej nie bardzo cenił swoje polskie pochodzenie, bo ani matka, która jeszcze żyła, ani ojczyzna nie zdołały go zatrzy-

¹⁾ Skoryguję fakt podany na str. 60. Paweł Sapieha koniuszy litewski późniejszy podkanclerzy † 1634 nie był synem Lwa, lecz Bohdana wojewody mińskiego z linji Kodeńskiej. Zob. Sapiehowie Tom I. str. 233.

mać w Polsce — wrócił do Stambułu. Pamiętał jednak, że ojciec jego prowadził proces o Pomorzany — nawiasem powiedziawszy niesłuszny. Jan Kierdej w czasie pobytu w Polsce wznowił proces, na termin do Lwowa stawił się i, mimo poparcia króla, proces przegrał. W owe czasy w Polsce szano-
wano prawo. Przekonał się, że nie wola króla, jak w Stambule padyszacha, lecz prawo w Rzeczypospolitej rządzi. Obrażony może opuścił Rzpltę i już, zdaje się, więcej do niej nie wrócił. Snać nie wielkie wywiózł ze sobą zasoby przywiązania i ukochania ziemi rodzinnej.

Jakkolwiek postać sama Jana Kierdeja nie jest pozbawioną ciekawości z powodu rozdzielenia narodowego i religijnego, ciekawszem o wiele jest tło historyczne i sam powód jego poselstwa. Nie natrafił widocznie autor na szczegóły poselstwa, któreby mogły rozjaśnić prawdziwe przyczyny, ale zdaje się, że na nie trafię — i dlatego dłużej się nad tem zastanowię. Autor słusznie rozpoczyna swój szkic słowami: „nie rozstrzygnięto po dziś dzień dawnego sporu o wyprawę Króla Olbrachta, podjętą w r. 1497 na Mołdawię. Nie przyznano nawet nazwy tej wyprawie innej jak tylko wojna mołdawska, a wyprawa była skierowaną na Kilję, na Biołogród, porty w ręku osmańskim będące, a przeto nie była wyłącznie mołdawską“. Słówek co do nazwy „Mołdawia“. Używali tej nazwy tylko pisarze łacińscy, ani w dyplomacji polskiej ani też u ludzi i pisarzy współczesnych, jakoteż w korespondencji dyplomatycznej posługiwano się nazwą dla ludności „Wołosza“, „Wołochy“, a dla kraju „Wołoszczyzna“. Nie mieszano jej zgoła z Multanami, jak to później robiono. Geografowie współcześni, a nawet w sto lat późniejsi, ziemię przytykającą do Polski, nazywali Wołoszczyzną, która się rozpoczynała za Śniatynem i Czeremoszem, zaraz za granicą Pokucia — jako „Valachia sive Mołdawia inferior“. Nawiasem dodać należy, że między Prutem a Dniestrem, w środkowej części obu rzek, ciągnęły się owe dobrze nam znane pola cecorskie. Bliżej ujścia „(hirta po rusku) dunajowego kraj nosił nazwę Budżaku (jeszcze na mapie Beauplana), a pola cecorskie były „loca deserta“. Ku końcowi XVIII w. nomenklatura geograficzna zmienia się: historycznie pozostaje Wołoszczyzna, a geograficznie ustala się nazwa „Mołdawja“ — przyjęta przez Moskali; o Rumunach jeszcze ani słycho. Dolina ujścia Dunaju, gdzie właśnie była Kilja, tyle razy wspominana w naszej historii, nosi nazwę Dobrudży. Nie żadna przeto Mołdawia była celem wypraw Olbrachta, a zatargów z Turcją Zygmunta, lecz ta „Wołoszczyzna — jak właśnie mówi Jabłonowski („Sprawy wołoskie za Jagiellonów“, wstęp) — jaką znała Rzplta polska, jej kanclerze, hetmani, kronikarze, publicyści, kupcy i handlarze, posłowie do Turek, jednym słowem: cały staroświecki świat polski“.

W szerszym znaczeniu Mołdawia zatem, a bliższym i polskim Wołoszczyzna topograficznie była przedłużeniem Pokucia, a przez Seret, Prut i Dniestr łączyła całe Podole z morzem Czarnem.

Otóż, tajemnicza na pozór wojna z Turcją za Olbrachta, a później dyplomatyczne układy o Wołoszczyznę z Solimanem były niczem innym jak chęcią odebrania pomorza czarnomorskiego Turcji. Posiadanie tego pomorza — nie tylko portów czarnomorskich, które już były niejako zakończeniem pomorza — mogło być celem wojny, a później układów dyplomatycznych o zwierzchnictwo nad Wołoszczyzną. Było to wielkie zadanie dziejowe Rzpltej polskiej odpędzenia Tatarów za Dniepr, a Turków od Seretu i Prutu do Dunaju czyli przerywania związków dwóch państw muzułmańskich Krymu i Turcji, które były tak szkodliwe dla Polski, nie pozwoliły jej dotrzeć kolonizacją swoją do Czarnego morza i przeszkodziły wspólnej akcji Krymu i Turcji na losy Polski, krajów, noszących później nazwę Ukrainy, a nawet całej południowo-wschodniej słowiańszczyzny i Węgier. Zadania tego Polska nie spełniła, skutkiem przyczyn, o których mówić nie będę. Walkę i układy o ponizie czarnomorskie rozpatrzyłem w artykule p. t. „Prawa Polski do Pomorza czarnomorskiego“, (Przegląd narodowy, Sierpień-Wrzesień Nr. 6, r. 1920). Wymaga ona wszakże bliższego zbadania. Wątpić należy, czy nasze archiwa, rozprószone między Moskwą, Austrią i Prusami dostarczą materiału. Najważniejsze dla krajów południowych dawnej Rzpltej polskiej, kijowskie (centralne), jeśli ocalało — może do nas wróci. Archiwa tureckie prawie nie badane. Oprócz Sękowskiego („Collectanea“, t. t. 2) nic prawie nie znamy. To co ostatnimi czasy wyszło sięga okresu po rok 1683 i posiada tę chyba wartość, że drukowano w nich dokumenty zgłoskami arabskimi. To imponuje zwykłym śmiertelnikom.

Szkic o Kierdeju p. Prochaski, ciekawy w założeniu, a będący w samej rzeczy urywkiem tylko z życia dyplomaty tureckiego, może stanie się kiedy impulsem do badania archiwów tureckich, o ile dotyczy spraw polskich.

Akcja jego dyplomatyczna w Polsce dotyczyła zapewne uregulowania stosunku między Rzpltą a Turcją o posiadanie pomorza czarnomorskiego. Czy taką była rzeczywistość? Na to dowodów nie ma.

Fr. Rawiła-Gawroński.

Prochaska Antoni: Wyhowski, twórca unji haddziackiej i jego rodzina. Hetman kozaczyzny i jego rodzina. I. Zgon Wyhowskiego i jego sprawa. (Przewodnik naukowy i literacki. Styczeń i n. n. 1920).

Szanowny autor tej rozprawy nie uznał za rzecz słuszną zastosować w niej metodę chronologicznego traktowania swego tematu, lecz zaczął od ustępu: „Zgon Wyhowskiego i jego sprawa“. Nie wyszło to na dobro całości rozprawy: wypadła

ona i nieproporcjonalnie zbudowaną i ustęp, na który, jak się zdaje, autor położył największą wagę, to jest zdrada Wyhowskiego w obec Rzpltej, nie został należycie psychologicznie oświetlony. Byłaby ona wyglądała zupełnie inaczej, gdyby autor, wypełniając szeroki tytuł rozprawy, bliżej był wgłądnął w charakter i psychologję tego niezwykłego, a jednak szkodliwego, bo niespokojnym intryganckim duchem obdarzonego człowieka.

Zacznijmy też od tego ustępu, któremu największą uwagę poświęcił sam autor.

P. Prochaska stanął na stanowisku, że Wyhowski niepełnił zdrady i niesprawiedliwie został na śmierć skazany. W tym celu rozpatrzył opinię współczesnych pamiętnikarzy główniejszych: Kochowskiego, Jemiołowskiego, Jerlicza, Samowidzca i starał się wykazać sprzeczności i niedokładności ich informacji i opinij. Posługując się zawsze wyrazem „zdrada“, którym posługiwali się wszyscy współcześni, autor nie wyjaśnił, jak ten wyraz należy rozumieć ze stanowiska państwa w czasie wojny i stąd, zdaje się, wszelka próba obrony Wyhowskiego, podjęta z dużym nakładem chęci, nie wydała zgoła pozytywnego rezultatu. Z imieniem „zdrajcy“ poszedł on do grobu, ani p. Prochaska, ani nawet testament nie są w stanie go obronić. Pod tym względem, nawet ci historycy, którzy o istnieniu testamentu wiedzieli, uważali go nie za akt obrony — bardzo słaby — lecz za ostatnią wolę człowieka.

Wyhowski zdobył sobie wprawdzie, jako mąż polityczny, dzięki ugodzie hadziackiej, wysokie stanowisko w Rzpltej, które go zetknęło z najwyższymi urzędnikami państwa, ale to ani oczyściło jego charakteru, ani też uczyniło z niego wiernego i szczerego, pojednawczo usposobionego względem Rzpltej, obywatela. Opowiadania współczesnych o dwulicowem zachowaniu się Wyhowskiego wobec państwa mogą być nie wystarczające do wydania wyroku śmierci za zdradę, bo wiemy dobrze, że wyroki sądów polowych, chociażby najbardziej umotywowane, często są niesłuszne. I nie w tem zaiste tkwi istota rzeczy. Zdrajcą w obec państwa jest każdy, kto w czasie wojny działa na jego szkodę, usiłując wywołać zamieszanie wewnętrzne i przez to narazić na szwank państwo. Takie stanowisko zajął Wyhowski, to mu zostało udowodnione i za to został na śmierć skazany. Wyhowski, działając we własnym interesie mógł przeceniać swoje stanowisko i stosunek do Rzpltej, a zatem ponieważ bezwiednie działać na szkodę państwa; a z tego powodu mógł swojej akcji nie uważać za zdradę zupełnie szczerze i dla tego w testamencie miał się za niewinnego, ale opinia publiczna i sąd wojskowy, oparty na dowodach, nie mógł go uniewinnić.

Zdrada Wyhowskiego polegała nie na tem, że z wojskiem przeszedł do nieprzyjaciela w czasie bitwy, ale na rozpoczęciu

akcji, poza plecami Rzpltej, przeciwko swemu antagoniście Teterze i posługiwanie się w tym celu — jak to robił każdy hetman kozacki, od Chmielnickiego począwszy, — drugorzędnymi figurami, co przyczyniało się do wywołania zamieszek i niepokojów w państwie dla celów osobistych. Szan. autor za mało — powiem nawet wcale — nie uwzględnił psychologii Wyhowskiego. Nie możemy twierdzić napewno, że on nie porozumiewał się z Moskwą, bo wiemy, że takie konszachty miewali hetmani kozaccy we cztery oczy i dopiero „otpiski“ ich do Prikazu w Moskwie, ujawniały trochę ich zamiary. Czy takie „otpiski“ jeszcze się nie odszukają? Niewiemy. Ale na ogół był to charakter niespokojny, nierówny, utrwalony na podstawie wiecznego niezadowolenia kozaków ze wszystkiego, obłudny i niestały. Pokłócił się z Moskwą o Puskara, pułkownika perejaśławskiego, a gdy się zadarł z nią, i powrót do Moskwy stał się niebezpiecznym, pochylił się ku Polsce. Jak był usposobiony dla Moskwy przed tem, jakie „sobole i ruble“ otrzymywał, co opowiadał jego ojciec o wierności syna bojarom, jadącym do Czechryna i on sam, prosząc, aby mu w obecności Chmielnickiego nie dawano dużo „soboli“, aby nie budzić zazdrości, to nie są tajemnice, a dowodzą, że zawsze grał podwójną rolę i pozbyć się tego charakteru nie mógł. Mógł nawet o Turcji myśleć. To byłoby w jego stylu, chociaż w tym razie pogłoski te na „zdradę“, za którą został ukarany, nie wpływały. Człowiek tak obłudny i niestały nie zawsze słusznie oceniał granicę między zdradą państwa, a celami własnej ambicji. W czasie wyprawy Jana Kazimierza na Zadnieprze pokój w Kozaczyźnie był niezbędny, a tę okoliczność wyzyskał Wyhowski dla własnych celów: w tajemnicy przygotowywał zamęt i wykonał go. Zwycięstwo Sulimki pod Białocerkwią byłoby się stało początkiem nowej zawieruchy. Sulimka padł, ale hersztowie dostali się do niewoli. Zeznania ich obciążły Wyhowskiego. Szan. autor usiłuje osłabić je bardzo często używanym ogólnikiem, że złożone pod naciskiem tortury, niezasługują na wiarogodność, że były to zwykłe „bajki chłopskie“.

Ogromny spłot oskarżeń Wyhowskiego oprócz cytowanych już, o stosunki z Moskwą, Turcją, Tatarami, metropolitą, awanturnikiem Tukalskim, dowodzi, że opinia publiczna śledziła jego kroki, że ani na zaufanie, ani na szacunek, jako senator polski, nie zasłużył sobie. Same poszlaki były dowodem niejasności i nieczystości jego stosunków i akcji na niekorzyść Rzpltej. Mało tego było na wyrok śmierci, ale dosyć dla ocenienia charakteru i wartości człowieka. Dążył on do zmiany hetmana a przez to samo dążył do wywołania wojny domowej, bo do tej zmiany dążył pokryjomu. W obec Rzpltej występował nie jako wojewoda, lecz jako buntownik — i w tem tkwi wina jego, której żaden testament nie zmaże. Lekceważyć zeznań, pojmanych pod Białocerkwią watażków, jak to czyni autor, nie

można. Nie jest to zeznanie jednego człowieka tylko. Szczegóły, jakie tam znajdujemy, są zbyt jaskrawe i drobiazgowy, tak są zgodne z charakterem i postępowaniem Wyhowskiego, że posiadają cechy zupełnej prawdy. Autor przytacza je ogólnikowo z drugiej ręki. Odczytawszy je przed kilkoma laty w Bibl. Czartoryskich w Krakowie, zrobiłem odpis i jako aneks dodałem w całości do dzieła mego, spoczywającego na składzie rękopisów u Gebethnera i Wolffa p. t. „Wojna o księstwa ruskie“, w którym pokrótce rozpatrzyłem sprawę Wyhowskiego. Zeznań tych niepamiętam, sprawdzić ich nie mogę, ale utkwiło mi dobrze w pamięci wrażenie ich prawdziwości. Uwzględniwszy ich prawdomówność, oraz okoliczności towarzyszące całemu zachowaniu się Wyhowskiego, przyszedłem do wniosku, że „mogą one wystarczyć historykowi do sformułowania wyroku śmierci i do wniosku o zdradę Wyhowskiego“.

Gdyby to było zeznanie jednego człowieka, możnaby przypuszczać, że w czasie tortur mówiono nieprawdę — nie zawsze jednak, — ale gdy kilka osób, badanych oddzielnie, mówi to samo, to chyba takie zeznania każdy sąd uwzględnić musi. To też na podstawie tych zeznań wydano wyrok, a historycy, zgodni z opinią publiczną, uznali go za słuszny.

Czy z Moskwą porozumiewał się rzeczywiście? Są poszlaki duże. Brzuchowiecki w liście do cara powiada, że „Wasył Wareńica, pułkownik kałnicki i Matwij Szulha, konny niżowy (pułkownik) w Łysiance wierną Waszemu carskiemu Wielicestwu służbę śmiercią zapieczętowali“. („Akty J. i Z. R.“ t. V, str. 241). Wasył Dworecki pułkownik kijowski, podejrzewał księcia Romodanowskiego o porozumienie się z Wyhowskim. Romodanowski, dowiedziawszy się o zbliżeniu się króla „wojsko rozpuścił do domów. Niewiem, czy nie otrzymał jakiego listu przez brata od Wyhowskiego“. O konszachty podejrzewali go także Moskale pod sam koniec 1663 roku. (ibid. str. 192). Niepodobna niezwrócić uwagi i na tę okoliczność, że w tym samym tomie braknie całego cyklu dokumentów, odnoszących się do śmierci Wyhowskiego, od Października 1663 (III.) do połowy Maja 1664, a niektóre dokumenty są niedokończone. Czy to przypadek tak rządził, że proces Wyhowskiego ominięto! Nie będziemy szukali dalej śladów niewyraźnego zachowania się Wyhowskiego ani w obec Moskwy, ani Turcji, bo to wymagałoby osobnego studjum. Testament natomiast jako dowód niewinności, zbyt subiektywny, odrzuciłem zupełnie. Zawierał on bardzo ciekawe szczegóły o stosunkach rodzinnych, a usprawiedliwienie się miało charakter zbyt ogólnikowy. Przypuszczam nawet, że Wyhowski nie wiedział o pojmaniu hersztów zamieszek i zeznaniach ich i dla tego do Machowskiego pojechał. Czuł jednak jakieś winy za sobą, skoro wymógł pod słowem bezpieczeństwo dla siebie. Nie przypuszczał, ażeby Machowski mógł podnieść rękę na senatora Rzpltej. Gołosłowne zaprzeczenia, że uniwer-

sałów nie pisał i z nikim nie porozumiewał się w celu wywołania buntów tak dobrze można uważać za prawdę jak i zmyślenie. Wziąwszy na uwagę całość charakteru Wyhowskiego, jego przewrotności, obłudę, niezadowolenie z Rzpltej, niestałość przekonań, można uniwersał jego do Zaporoża z d. 1 marca zaprzeczający podburzaniu ich do buntu, uważać za manewr z jego strony, rozmyślnie wysunięty dla pokrycia swojej akcji. Cel właściwy już był dopięty: zarzewie buntu wzniecone. Tajemni wysłańcy W. mogli rozgłaszać, że właśnie ten uniwersał jest „podrzutem“.

Główna teza rozprawy autora — uniewinnienia Wyhowskiego, — podjęta w bardzo szlachetnym celu, nie może być uznana za udowodnioną. Wyhowski rozpoczął swój zawód jako zdrajca i jako zdrajca zakończył.

Stanowisko autora odnośnie do ustępu, dotyczącego stosunku obu obrządków, rzymskiego i wschodniego, do unji brzeskiej, nie jest ani dość jasne, ani dość słuszne, o ile weźmiemy za podstawę nie różne redakcje, bardzo odmienne nieraz („Akty I. i Z. R.“ t. IV, str. 141; Wieliczki — względnie Twardowskiego, Bantysz-Kamieńskiego, Rudawskiego i in.), lecz akt wpisany do „Vol. leg.“ z r. 1659 (t. IV, 297 n. n.), przedłożony Sejmowi i przyjęty. W akcie tym jest wprawdzie zastrzeżenie, ażeby w Akademji kijowskiej in nowierców, uczniów i profesorów, nie było i wyliczono sekty „arjańską, kalwińską, luterską“, ale nie ma zupełnie dodatku, uczynionego przez autora o dopuszczaniu tylko „katolików i błahoczystych“. W samej zaś rzeczy w Akademji kijowskiej nigdy nie było ani uczniów ani profesorów wyznania rzymsko-katolickiego.

Pojmowanie tolerancji przez autora nie jest pozbawione oryginalności. Uważa on, że akt hadziacki był skierowany tylko przeciwko „arjanom, kalwinom i lutrom“, a przez to samo mógł „utorować drogę do przyszłej wielkiej, wszystką już Ruś obejmującej unji z Rzymem“. Jest to bardzo piękne złudzenie, na tle religijnem, o możliwości zjednoczenia obu obrządków. Nie należy do nas rozprawiać o tem, czy droga do nieba była bliższą przez unję kościołów, niż przez schyzmę wschodnią, ale pod względem politycznym i państwowym — nie da się to, niestety, zaprzeczyć, że unja wniosła rozdwojenie w dwa pokrewne narody i przez te czynniki, które zgodę miały przynieść, przyszła nienawiść. Dość przypomnieć sobie całą polemiczną literaturę religijną XVII w., stanowisko Kozaczyzny, memorjały Tetery, Doroszeńka (nieznane jeszcze w druku, ale znajdujące się w Bibl. Czart.), domagające się zwrotu zabranych przez unitów cerkwi, monasterów, dóbr, ażeby się przekonać, że Kozaczyzna, żądając zniesienia unji, nie stała zgoła na stanowisku nietolerancji, ale obrony (po swojemu) interesów kościoła wschodniego. Jak jątrząco działała unja kościelna w owe czasy

na społeczeństwo ruskie, dość przypomnieć sobie, że w akcie ugody hadziackiej nie użyto nigdy wyrazu unja, aby nie drażnić społeczeństwa ruskiego. Walczyło z nią duchowieństwo wschodnie jeszcze w sto lat przeszło po ugodzie hadziackiej i używało jej jako środka jątrzącego lud przeciwko Polakom (1767, 1768, 1789 na Wołyniu).

Czcigodny laureat uniwersytetu lwowskiego zaczął od kategorycznego oświadczenia, wbrew twierdzeniom innych „poważnych“ (to nie moja klasyfikacja) historyków, że śmierć Wyhowskiego nastąpiła pod Olchowcem. Tu geografia Ukrainy — nie Hruszewskiego — zdaje się bałamucić autora. Szukam tedy Olchowca. Najpierw zaglądam do atlasu Jabłonowskiego — w całym starostwie białocerkiewskim nie znajduję go; szukam na nowych mapach, naszych już czasów, a więc na przyłączonej przez Fundukleja do jego opisu gub. kijowskiej w 3-ch tomach 4^o i znajduję Olchowiec w pow. zwinogradzkim. Oczywiście, nie może to być ten sam, pod którym nastąpiła egzekucja Wyhowskiego, bo o dobrych dziesięć mil „ukraińskich“ — „z chwostom“ — jak tam powiadają — oddalony od Rokitnej. Nie było potrzeby tak daleko wysyłać od obozu delikwenta w czasie bardzo niespokojnym. Postępując chronologicznie, u Beauplana („Typus generalis Ucrainae sive Palatinatum Podoliae, Kijoviensis et Braclaviensis terrae“) znajduję tylko dobrze znaną historycznie Olszankę w pobliżu Rokitnej. Są inne jeszcze Olszanki, np. na drodze z Wołodarki do Białej-cerkwi, ale ta jest za daleko od Rokitnej. Na mapie, już po traktacie andruszowskim robionej, bo Kijów z okolicą jest wydzielony („Accuratissima Regni Poloniae nova tabula“ etc. dalszy tytuł pomijam) znajduję obok Rokitnej Olszankę na tym samym dopływie co i Rokitna, inne nad Horochowatką (nie bardzo więc słuszny tytuł mapy „accuratissima!“). Wkraczam w okres rozbiorów („Carte des Etats de la couronne de Pologne“ etc. MDCCCLXXIII Tob. Mayer'a) i tu Olszanka obok Rokitnej, na północny wschód — lepiej więc oznaczone. A Olchowca nie znalazłem!

Jeśli autor szuka owego historycznego Olchowca, nie dziwię się wcale, że go nie znalazł nawet w „Słowniku geograficznym“, a jednak nazwa ta niedaremuie znalazła się w dokumencie. Znajdujemy często na Ukrainie (historycznej) „Olchowepleśy“ — moczarowate przestrzenie, w przebłyskami wody, porośnięte olchą (olszą). Na głębokiem Polesiu zowią je „popluskami“. Na stepie, w okolicy Rokitnej, schylającym się ku Rosi, między Horochowatką a Olszanką (Olchową) i dalej, bliżej ku ku Dzikim polom, mieszczanie białocerkiewscy miewali swoje „chody“ — prawo polowania — zastrzeżone im przywilejem z r. 1597. „Tu — powiada opis starostwa białocerkiewskiego — pasiekami, folwarkami po futorach stoją, mieszkają i wszelakich pożytków sobie dosięgają“. („Źródła dziej. Polska XVI w.“ t. XXII, str. 527). Między różnymi futorami był i na „Olcho-

wej". Nazywał się on Olchowiec (Jabł. I. c. str. 692). Ponieważ Machowski stał obozem pod Rokitną, nie ulega prawie wątpliwości, że futor ten bezpośrednio może dotyczyć obozu i dlatego wyrok wykonano pod Olchowcem, że zaś działo się to w obrębie prawie obozu, a główna kwatery była w Rokitnej, tu zapadł wyrok; nie przeto dziwnego, że utożsamiono miejsce obozu z miejscem wykonania wyroku. Brak wyjaśnienia tej drobnostki w życiorysie W. zmusił mnie do zaspokojenia ciekawości.

Całości konstrukcyjnej rozprawka autora nie tworzy wcale: jeden epizod o śmierci Wyhowskiego, drugi o ugodzie hadziackiej (b. pobieżny), trzeci o rodzinie — chyba najbliższej, bo o Janie, bracie stryjecznym — nic niema, ani o Jerzym — pułkowniku niema wzmianki. Mam wrażenie, że jest ów ustęp z obszernej monografii o Wyhowskim, bardzo potrzebny i bardzo pożądaný w samej literaturze historycznej. Rusini już mają taką monografię.

Bardzo piękny i ciekawy szkic czcigodnego autora jest trochę jednostronnym: autor dużo włożył trudu, ażeby przedstawić Wyhowskiego na tle polityki i wewnętrznych stosunków Rzeczy polskiej, stąd też postać wojewody i hetmana kozackiego wypadła zbyt różowo i niewinnie. Wyhowski rozumiał, że przyszłość Rusi tylko z Polską być może, ale duch wichrzycielski ciągle mącił jego rozum.

Fr. Rawita-Gawroński.

Kubala Ludwik: Zerwanie ugody hadziackiej (Przegląd Narodowy, Nr. 4. Maj—Czerwiec 1920).

O ugodzie hadziackiej pisano u nas wiele dopiero w najnowszych czasach. Rozpatrywano genezę jej powstania, tworzenia się i upadku na podstawie tych samych materiałów, które posłużyły znakomitemu historykowi do skreślenia jednego rozdziału w pracy, mającej się ukazać.

Autor rozważa ugodę hadziacką w chwili, kiedy stała przed sejmem już w formie wykończonej i w tej formie ostatecznej zaprzysiężoną została przez obie strony przez wszystkich, z wyjątkiem Jerzego Niemirycza, który wspólnie z Wyhowskim był jej inicjatorem, twórcą i w końcu ofiarą tego egoizmu kozackiego, klasowego, który, nie uwzględniając interesu ogólnonarodowego, nigdy pożytecznym dla żadnej strony nie bywa.

Mała ta rozprawka, zamknięta ściśle w temacie tytułowym, jest, można powiedzieć, arcydziełem pewnego rodzaju: posiada konstrukcję jasną, wykład konsekwentny, logiczny, odpowiadający przebiegowi wypadku, doskonały dobór potrzebnego materiału bez posługiwania się niepotrzebnym przeładowaniem, na dowód niby wielkiej erudycji. Jak wszystko, co wyszło z pod pióra tego skromnego, a znakomitego historyka, rozprawka o upadku ugody hadziackiej, napisana z wielkim talentem literackim, co by powinno uczynić ją dostępną nawet dla tych polityków, którzy w historii nie szukają światła i przewodnictwa.

Rzeczywiście zasłużony historyk, oprócz kilku szczegółów, nie nowego, jak powiedziałem, nie dodał do sprawy ugody hadziackiej, ale ją przedstawił plastycznie, dostępne i jasno. Już wówczas nie brakło w sejmie polskim opozycji przeciwko wciąganiu Rusi z jej reprezentacją kozacką w jakąś, jakbyśmy dziś powiedzieli, federację państwową. Nie będziemy streszczać tej ugody. Zrobiliśmy to przy innej sposobności. Zasadniczą, polityczną treścią jej było, że kozacy, jako reprezentanci klasy, która zdobyła w kraju władzę (w pewnych granicach), nie będą szukać „protekcji“ żadnego obcego „pana“, a wracają natomiast do swego „przyrodzonego“, t. j. Rzeczypospolitej. A „panów“, narzucających się kozakom było nie mało: Moskwa, Turcja, Szwecja, Tatarzy, nawet ks. Brandeburski rad byłby coś urwać. Kozacy żądali zniesienia unji (w samym akcie ugody wyraźnie nie było to żądanie sformułowane), tolerancji dla wiary błahoczystej, różnych dobrodziejstw dla różnych osób, a między innymi żądaniami było przyrzeczenie dopuszczenia do władania dóbr licznych egzulantów (nie uciekinierów!).

Dla obu stron ugoda nie była pożądaną: obie strony przyjęły ją, chowając w zanadrzu niedotrzymanie, każda tylko z innych powodów. Napływ do sejmu władyków, senatorów ruskich i posłów, wnosił pierwiastek ciągłego niezadowolenia, a więc niepokoju w państwie. „Kozacy zaś — słusznie mówi autor — nie byli w stanie zrozumieć wartości ugody dla siebie, nie potrafili ocenić znaczenia hetmana, którego potęgą, w razie gdyby się ugoda utrzymała, była groźna dla Rptej i zapewniała im wszystko czego pragnęli. Mając ministrów senatorskiego stanu, księstwa ruskiego dostojników nie senatorskich, cywilnych i wojskowych, 6 senatorów, 18 posłów zależnych od siebie i 30 tys. gotowego wojska, nie licząc 16 tys. w załogach, a dwa i trzy razy więcej, gdy zechciał, mógł dyktować prawa Rzptej i robić co mu się podoba“. Ugoda hadziacka byłaby krokiem do zupełnego uniezależnienia się. Ugoda ta była dziełem garstki ludzi, aktem polityki dużego znaczenia na przyszłość dla Rusinów, ale ani idea księstwa ruskiego, ani samodzielności państwowej nie była dostępną, ani pożądaną przez czerń kozacką i starszyznę. Kozacy mieli swoje hasło: „kto będzie miał więcej siły, za tym i my pójdziemy“, a starszyzna ich rozdarła była walkami między sobą i zazdrością łask, jakie otrzymali twórcy ugody hadziackiej. Największy jednak szkopał tkwił za kulisami przyrzeczeń powrotu do dóbr egzulantów. Dobra te były w ręku starszyzny. Zwrócić je, to znaczyło zubożyć się dobrowolnie; nie zwrócić — narazić się na zatarg z Rzptą. Ci, którzy zostali obdarowani przez Rzptą, staną w jej obronie, a dobra posiadane zostaną odebrane przemocą. Trzeba było szukać wyjścia z tej sytuacji, czyli innemi słowy: zerwać ugodę, obalić Wyhowskiego i utorować sobie drogę do Moskwy. Poddając się Moskwie, starszyzna zatrzymy-

wała przy sobie zagarnięte przez Chmielnickiego dobra szlacheckie, z których korzystano. Zwyciężyła nie idea, lecz chciwość: Księstwo ruskie, wielki wpływ kozaczyzny na losy polityczne państwa polskiego, a w krótkim zapewne czasie niezależność polityczną, wszystko to wymieniała starszyzna kozacka za dobra materialne, które tą czy inną drogą utraciła ostatecznie.

„Pozostała pamiątka gotowości do zgody z Rusią ze strony Rzptej żywym wspomnieniem, które nieraz wracało — a może nam się kiedy przyda jeszcze“.

Tak kończy autor swoją małą, ale piękną rozprawkę.

Fr. Rawita-Gawroński.

Mościcki Henryk: Generał Jasiński i powstanie Kościuszkowskie. Ze 101 ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Lublin-Lódź, Kraków — G. Gebethner i Spółka, Poznań — M. Niemierkiewicz. 8°, 4 nl. + 435 + 1 nl.

Ze szczerem uznaniem podnoszę pracowitą zapobiegliwość autora w nagromadzeniu cennych materiałów, z których każdy z wdzięcznością korzystać będzie. Nielitościwie jednak zaskoczył sobie autor i książki od pierwszych wierszy, wzorując się na różnych pracach bardzo znanych. W zgubnym pośpiechu troszczył się raczej o typograficzną stronę wydawnictwa, niżli dojrzałą, z własnego ducha wysnutą formę. Losy nasze w r. 1917 tak smutne mu się zdały, że się nastroił na ton wieszczów, Ich więc słowami wywołuje wizję „pięknej, a posępnej postaci Jasińskiego na płonącej Pragi szaniach“. Jakby przepomniawszy rządów Repnina, sejmu Ponińskiego, śmierci Rejtana, zwycięstw Suwarowa, widzi „Polskę nie krwawiącą okrutnym łańcuchem niewoli, lecz jeszcze majestatyczną, wielką, choć poniżaną“. Na tem tle „Jasiński, poświęcający się sprawie i urastający z wypadkami w posagowy kształt wolności, dobry rycerz, żołnierz z duszą poetycką, upojoną kordjałem poezji najwznioślejszej — poezji Wolność, jasny wódz litewski, co piorunowym blaskiem czynu, zapalającego jagiellońskie rubieże Rzeczypospolitej, lśni w pomroce zapadającej niewoli Narodu, staje się walczącej Ojczyzny symbolem“. Tyle we wstępie. A i dalej (str. 44) Jasiński wśród szalejącego na nieszczęsnej Pradze ognia, podniesiony na wrażliwych bagnietach, umiera triumfujący i t. d.

Możnaby mniemać, że za tem przyjdą tylko dokumenty kanonizacji jednego z patronów naszych. Oddawna zajmuje on boczny ołtarz świątyni narodowej, gdzie w głównym wyobrażenie rozpiętego na krzyżu ludu, który został „wybrany, by powtórzyć mękę pańską“. Lecz skrzętne, niesłabnącym w ciągu z górą lat dziesięciu podsycane zapalem, poszukiwania autora w archiwach prywatnych i publicznych Polski i Litwy, dały przecież wyniki, które pozwalają zbliżyć się do prawdy.

Dwie kolumny stoją na straży pogrobowej Jasińskiego sławy: pomnik jego w Wilnie powstania i na Pradze śmierci.

Około nich kwiecistej pną się powoje legendy. — Niewiele pewnych o jego dzieciństwie i stosunkach rodzinnych (3—6) wiadomości. Najwiarygodniejsze chyba portrety Jakuba i siostry Anny Dąbskiej: szeroko na świat otwarte oczy, zmysłowe usta. — Rozdział o szkole rycerskiej (7—51) w małej tylko mierze odnosi się do Jasińskiego. W świadectwie (364) wystawionem mu w sierpniu 1780 z klasy siódmej wpisano: „Assez de capacité. Application tout au plus médiocre ou au dessous... Géométrie: Rien qui vaille. A tout au plus quelques notions incomplètes et fait machinalement quelques propositions et solutions des problèmes. Architecture militaire et civile: fait guèresque machinalement par coeur les notions, maximes et constructions de la fortification régulière et castramétation, cependant passablement complètement: moins suffisamment celles de l'architecture civile. Plans passablement complets, mais peu voignés, ni toujours finis. Dessin: négligent“. Co autor tłumaczy opacznie mówiąc o miernych zdolnościach Jasińskiego, pilności więcej niż średniej (50). Trzeba zdać sobie sprawę i o tem nie zapominać, że mało umiał i nie był przygotowany dostatecznie do stanowisk, które wypadło mu zająć. Skąpych swoich wiadomości fachowych (55) nie uzupełniał zapewne zbyt gorliwie pracą późniejszą w życiu światowym, guwernerce i twórczości literackiej (52—67). „Urodą, dowcipem, łatwością wierszowania, błyszczał w gronie dam lub rozbawionej młodzieży. Cechowała go lotność, lecz zarazem dyletantyzm; niepohamowany w zapalczywości, skory do uniesień, łatwo się jednak zrażał, wpadał wówczas w zniechęcenie i ponurą melancholję“ — tak trafnie charakteryzuje go autor w tym okresie. Wyrzucano Jasińskiemu pychę nieograniczoną, zapamiętałe szaleństwo, porywczosć zmysłów. Syn wierny XVIII wieku głosił hasło: Ten żył najwięcej, kto najwięcej użył.

W korpusie kadetów ulegał wpływom Wojciecha Turckiego, w domu Piotra Potockiego, starosty szczyrdeckiego, „zetknął się z opozycją antykrólewską i Kazimierzem Nestorem Sapiehą, najpewniej głównym swym protektorem na salonach warszawskich i w późniejszej karierze służbowej“. Zapoznał się ze Stanisławem i Ignacym Potockimi, może i Kołłątajem, wszedł do organizacji wolnomularskich. Stąd obok śpiewek utworów miłosnych, satyrycznych, żartobliwych i rubasznych rodzi się — zapewne pod urokiem „Uwag“ Staszica — „Poema o Zamoyskim“ (Do Stefana Batorego), później wiersz w czasie obchodzonej żałoby przez dwór polski po Ludwiku XVI i płomienne odezwy „Do exulantów roku 1793“ i „Do Narodu“ w przededniu wybuchu insurekcji. Nie wolny od naśladownictwa, bez głębszego natchnienia i artyzmu, ale niezmiernie wrażliwy dobywał w podnieceniu patriotycznym dźwięków silnych bólu i oburzenia. Dotąd byłaby zgoda. Gdy jednak autor wyprowa-

dza bohatera na szerszą widownię działalności publicznej, traci słuszną w ocenie ludzi i wypadków miarę.

W początkach r. 1789 powierzył Stanisław August Jasińskiemu i Sokolnickiemu zorganizowanie korpusu inżynierów W. X. L. Wybór — zdaniem autora (71) — był nader trafny, gdyż obaj zdolni i wykształceni fachowo, gorąco pragnęli podniesienia stopnia umiejętności zawodowej w armji. Pragnął tego niewątpliwie także i sam generał artylerji litewskiej Kazimierz Sapieha, ale pospolicie wówczas im kto miał wyższy stopień, tem mniej umiał, co mu jednak nie mąciło spokoju duszy. Więc i Jasiński, mianowany kierownikiem szkoły w połowie stycznia 1790 r., a pułkownikiem w dwa lata potem, w tym czasie nie tylko badał t. zw. Kanał Królewski między Muchawcem a Piną, ale raz po raz wyjeżdżał do Warszawy, gdzie Sejm Konstytucyjny zasadnicze wiódł rozprawy, „pod wpływem literatury publicystycznej, hasła we Francji społecznie głoszonych, oraz bezpośredniego zetknięcia ze stronnictwem postępowem... propagował wyznawane przez siebie teorie w najbliższym otoczeniu kolegów wojskowych, oraz wpływowych obywateli wileńskich, których domy stały dla niego otworem. Nie zaniechał też poezji i z lubością spędzał całe godziny na samotnych dumaniach w odwiecznych rozwalinach Antokola“. Za to, gdy zaczęła się kampania r. 1792 (76—96), okazało się, że „inżynierowie swojej nie umieją czynić powinności, stąd obozy nasze bardzo złe i nikczemne (80). Kiedy pod Mirem zajęto stanowiska na wytkniętym na obóz miejscu przez inżynierów, spostrzeżono niebawem (81), że to miejsce nie było zdatne na obóz z racji, że flanki nie były niczem okryte, że wody nie było i że retrada wypadała przez miasto Mir, a temsamem przez defile“. Naczelnik inżynierji Jasiński i kwatermistrz generalny Sokolnicki nie wykazali więc umiejętności zawodowej i nie zapobiegli temu, że wojsko litewskie cofało się na łeb i szyję prawie bez walki, w nieładzie, bez żadnego planu (91). Z końcem lipca w obozie pod Gliniankami właściwie w sromocie i pohańbieniu przestało już istnieć (93).

Mimo to, jeśli słuszną autorowi wierzyć (94), wojsko gotowe było na skinienie wodza nie uznać Targowicy i rzucić się na wrogów, byle tylko raz jeszcze świst ich kul usłyszeć i raz jeszcze kurz ich krwi zobaczyć, a potem zginać, lub ostrzem szabli wywalczyć niepodległość. Ale zapal ten objawiał się przeważnie w słowach, jak i patriotyzm Litwy (84—90). Jasiński będąc zniechęcony i nie mogąc ścierpieć nieporządku, który widział, odłączył się samowolnie, zdał komendę nad korpusem inżynierów Sokolnickiemu i udał się do stolicy domagając się, „żeby mu było wolno przywołać wszystkich podwładnych tu do Warszawy, tak dla pomiarkowania szkód przez wojnę poniesionych, jak dla opatrzenia i przysposobienia każdego do dalszej służby“. Zostawał w niej odznaczony złotym krzyżem

Virtuti militari. Czy jednak rzeczywiście „w obowiązkach inżyniera pracą i roztropnością dał dowód doskonałości swojej“, — na to niema żadnego innego dowodu, prócz tych słów ogólnikowych patentu. Podobne wpisywano zapewne i innym, skoro już tak wypadało, aby i wojsku litewskiemu dać pewną ilość odznak. „Kampania 1792 r., upokarzająca, pozbawiona wydarzeń wybitnych, schodząca na ciągłym poznawaniu zupełnej swojej niemocy, była dla Jasińskiego pierwszą praktyką, płodną w nauki i przykłady“ (96). We wrześniu 1792 r. powołano go do Delegacji, wyznaczonej przez Konfederację Obojga Narodów do rachunków i egzaminu Komisarjatu generalnego. Sam złożył, a potem słuchał przysięgi od osób jeszcze niewykonanej na rotę Konfederacji targowickiej, sprawdzał o ile ordynanse królewskie i zalecenia marszałków ubiegłego sejmku zgodne są z nowymi prawami, wreszcie rozpatrywał krzywdy i zażalenia obywatelskie (96). Byłoby zaś błędem mniemać, że „poddając się pod rozkazy hetmana Szymona Kossakowskiego i generała Józefa Zabielly, działał w porozumieniu i za zgodą Kościuszki, albo polityków z obozu patriotycznego“, już z myślą insurekcyjną.

Poczęcie jej i rozwój należy przesunąć w dobę późniejszą. Było dużo w tem prawdy, nie tylko chęć osłonięcia majątków i urzędu, gdy szczywany ksiądz podkanclerzy raz po raz — 11 i 29 IX, 6 i 13 X 1792 — zwierzał się swoim przyjaciółom warszawskim: „Nie ten cel mego wyjazdu, żebym myślał o rekonfederacji... Wyjeżdżając marszałek sejmowy i p. Ignacy Potocki właśnie to ze mną ułożyli, aby nigdzie u żadnego dworu nie być i wcale drugiej partji nie formować, a to dlatego, żeby rozdwojeniem nie dać powodu do podziału kraju... Ustąpiliśmy więc zupełnie tamtej partji“. Oczywiście to poddanie się konieczności nie było bezwzględne. Kółłataj nie chciał „spóźnić się w myśleniu o ojczyźnie“. Ale bądź co bądź dopiero po upadku widoków porozumienia z Rosją na podstawie projektu o Konstantym, pod grozą nowego rozbioru wyłania się na emigracji idea powstańcza, rysuje się wyraźniej w zetknięciu z ob. Descorches w drugiej połowie października 1792 r., a w dwa miesiące później krystalizuje się w instrukcjach i memorjałach wręczonych Kościuszcze. Wtedy wychodziło nasze miało już wiadomości „niezawodne“ o bliskim zajęciu Wielkopolski przez Prusaków, a z drugiej strony o „powodzeniach“ rewolucji, które „zawracają głowy“. Bardzo rychło znaną była w Lipsku uchwała Konwencji z 19 listopada, nakazująca „wojskom, aby zupełną dawały pomoc narodom i osobom, które straconą wolność odzyskiwać zechcą“. Wreszcie listem Descorches'a z 26 listopada 1792 r. wezwani zostali do Paryża najcelniejsi przedstawiciele Sejmu konstytucyjnego gwoili porozumienia się z ministerstwem spraw zagranicznych. Bezowocność misji Kościuszki wobec klęsk Francji i przewrotów oddających władzę przeciwnikom walki o powszechną wolność ludów, ostudziła zapale emigracji pol-

skiej. Robotę organizacyjną w kraju podjął Kołłątaj dopiero w dobie sejmu grodzieńskiego, gdy zdało mu się, że mocarstwa podziałowe tylko „odwłóczą uroczysty pogrzeb śmierdzącego trupa” Polski. Wówczas także, latem 1793 r., powstało sprzyśnięcie warszawskie i zaraz sięgnęło na Litwę. Wtedy¹⁾ do spisku pozyskany został Jasiński przez Piotra Grozmaniego, z którego żoną romansował. Przyjaźnił się w Wilnie również z szulerem zawodowym Chodźkiewiczem. Wspaniałe libacje, na których prowadzono poważną grę w karty (104) nie były jedynie pokrywką dla wytężonej działalności spiskowej, lecz i treścią życia tego pokolenia. Jego cnota obywatelska objawiała się nie w codziennym trudzie, ale szlachetnych odruchach. Taką też była Jasińskiego zasługa w insurekcji (129—354).

„Coś zrobił, przyjacielu? co będzie dalej z nami?” pytał go Jan Nepomucen Kossakowski 23 kwietnia, gdy zaskoczeni i wygnani z Wilna Moskale zbierali się na przedmieściu Pohulance i natychmiastowym grozili odwetem. „Zrobiłem — odpowiedział — pierwszy krok do wolności, który jeśli mi się uda, mnie sławę a ojczyźnie mojej wolność przyniesie” (378). Potomność, coraz dalsza od tak realnego rzeczy pojmowania, nie odmawiała mu uwielbienia, mimo że klęską zakończyło się powstanie. Skoro zapobiec mu nie było sposobu, dobrze się stało, że tak wielkie przybrało rozmiary, a Litwa krwią swej łączności dowiodła w ostatniej bytu Rzpltej godzinie. Tej pierwiastkowej zasługi nie umiał Jasiński rozszerzyć ani pogłębić. Jak wielu z naszych jakobinów mniemał, „że szczęście narodu najwięcej zawisa na oczyszczeniu ziemi polskiej z odrodných Ojczyzny synów”, zaś w walce z wrogiem zewnętrznym dziwnie jest nie-szczęśliwy i nie wytrwały, a w wyłączności swej i pysze aż szkodliwy dla sprawy. Pospieszył się ze straceniem hetmana Szymona Kossakowskiego²⁾, z którym niedawno zbyt ściśle może utrzymywał stosunki towarzyskie (111). Podobno z tego powodu „był pełen tryumfu... biorąc w siebie gniew ludu i jego nieubłaganą karzącą moc” (144). Jaki jednak był nastrój tłumu, trudno osądzić, skoro przed egzekucją Jasiński przemówił mniej więcej w te słowa: „Mości Panowie! dopełni się tu akcja, o której nikomu rezonować nie wolno i czy ona się będzie podobała lub nie, każdy powinien milczeć, a toby głos swój podniósł, będzie natychmiast na tej szubienicy powieszony”. Obejmując generalną komendę siły zbrojnej narodowej wojska litewskiego 4 maja zachęcał obywateli do „zrzucenia miękkości serca” w tym sposobie: „Ścigajcie zdrajców, jeśli jakich widzicie, sądzicie i zabijajcie wszystkich, co nie wpisani pod regestr generałów powia-

¹⁾ Albo wiosną 1793 r. jakby wynikało z jego listu do Kościuszki z 13 czerwca 1792 r. „czternaście miesięcy milczałem i robiłem, żeby zasłużyć sobie na Twoje dobre świadectwo (248).

²⁾ Rzekomo pogrzebany bez trumny (145), chociaż wydatek na nią 86 złp. zapisany (379).

towych pokażą się na ziemi waszej... Nie czekajcie na miecz sprawiedliwości, często chybny, a zawsze późny" (163). W ordynansie do generał-majorów powiatowych 1 czerwca kazał każdego od służby się uchylającego dostawiać do obozu swego dla sądu, w którym głowa na zemstę Narodu, sprzęt wszelki i majątek nieruchomy... zabrany i na rzecz nadgrody prawym jego obrońcem obrócony będzie (203). Wzywał cały „Naród litewski“ do szeregów: Stawaj przy tym, komu zaufasz, wszystko masz do zyskania, stracić już nic nie możesz... Nieprzyjacieli ziemi twojej wziąć z sobą nie może... Wywieraj zemstę na prześladowców twoich.

Z tak zebraniem kupami rotmistrze mają wchodzić jakimkolwiek bądź traktem... w granicę rosyjską i tam tak sobie postępować, jak Moskwa... z krajem naszym. Według instrukcji „za wejściem w kordon przeszłego zaboru dobra wszelkie wolne są na rabunek szlachty rosyjskiej i wojskowych, którzy nie są rodem Polacy, a takowe postępowanie miało trwać dopóty, póki w kraju naszym choć jeden jeszcze zbrojny rosyjski żołnierz zostanie“. Niemniej stanowczy wobec rodaków doradzał Kościuszcze (315) 16 września: „Powiesiłbym 100 ludzi, zbawiłbym ich sześć milionów“. Wreszcie u schyłku powstania, nie widząc w Polsce... jak tylko zdrajców lub ludzi słabych, przystąpił do „Zgromadzenia na utrzymanie Rewolucji“ przy pomocy środków krwawych wzorem Francji (339).

Skończyło się na słowach. Zbędne było uznanie ze strony Naczelnika dla niektórych przepisów Jasińskiego, jakich natura rzeczy wyciągała i jakie na cały kraj użytymi byćby powinny (384), a znów innych ograniczenie przez Deputację Tajną, aby stosowane były dopiero przy wkroczeniu w stare Moskwy granice. Jedne i drugie okazały się niewykonalne, zaś wódz wojsk litewskich postradał zaufanie u obywateli i podkomendnych. Zdawał się być bowiem wyobrazicielem odśrodkowych Litwy dążeń, a nie mógł sprostać zadaniom jej obrońcy. Objął władzę w imieniu własnem, a wraz i naród litewski chciał się udzielnie urządzać w Insurekcji (177). Podejrzenie takie nie legło się tylko w głowach ludzi nieopatrznych, o słabej orjentacji w rzeczach politycznych, ani było wymysłem jedynie czynników zainteresowanych sprawą co najrychlejszego zwątlenia spójni litewsko-polskiej (178), albo raczej zabezpieczenia się przed przewrotem społecznym. Nie bez uczucia żalu Ignacy Wyssogota Zakrzewski nie znajdował (179—181) w akcie powstania wileńskiego tego..., co we wszystkich, a nawet w wielu litewskich województwach, ziemiach i powiatach w duchu i treści aktu krakowskiego przyjęte zostało, i widział przeto otwartą drogę do tysiącznych intryg i emulacji między ubiegającymi się do urzędów naczelnicznych. Akt wileński „zdawał mu się wskazywać zamiar oddzielnego zwierzchnictwa“. Podobnie zdaniem Kollątaja, akt wileński czynił rozdział od aktów wszystkich województw

i zrywał jedność w organizacji władz rządowych (175). „Prze-
raziły nas druki wileńskie — tak zapewniali obywatele brzesko-
litewscy — zdają się one osobną stanowić władzę, osobne pisać
dla posłuszeństwa prawidła“ (194). Wypadło więc sprostować
(176) kroki w pierwszym momencie powstania chybnie przed-
sięwzięte w Wilnie i Kownie, a Kościuszko po zakłęciach na
miłość Ojczyzny (175) użył powierzonej sobie mocy (185) dla
usunięcia zgubnego odstrychnienia (176, 196). W tem przesileniu
dopatrywano się przejawów zawiści, namiętności człeka (194),
ale nierównie więcej zaszkodziło Jasińskiemu przeświadczenie
o jego nieudolności jako wodza. Napad na Moskali w nocy na
23 kwietnia był dowodem niesłychanej jego odwagi (378), dalsze
przecież działania są pasmem niepowodzeń. Wojska rosyjskie
łączą się w większe oddziały, co uchodzi uwagi władz powstań-
czych. Sam Jasiński pobity pod Polanami 7 maja (172), a w końcu
miesiąca pod Lipniskami, stąd zarządzenia (201) jego już z 28
w przewidywaniu oblężenia, albo raczej opróżnienia Wilna.

Brak doświadczenia w rzemiośle wojennem, niemożność
utrzymania dyscypliny i zapewnienia sobie posłuszeństwa wobec
własnego niejasnego stanowiska służbowego, bezwzględność po-
stępowania i skrajność zapatrywań (219) zraziły wielu do niego,
a i on znudzony tysiącznemi przykrościami, a najbardziej smut-
nym widokiem przyszłości, żądał zwolnienia z obowiązków (224).
Naczelne dowództwo na Litwie otrzymał 4 czerwca Michał Wiel-
horski, a po nim w dwa miesiące później Mokronowski. Poddanie
pod komendę kogo innego przyjął Jasiński jako cios smutny
zazdrości i intrygi, co mu jednak dało sposobność do wyłożenia
Kościuszcze słusznych poglądów na konieczność silnej i jednolitej
władzy w oddalonej Litwie. Niemniej samowolnie stoczył bitwę
pod Sołami 25 czerwca (250). Rzekomo utrzymał plac boju, ale
i rejteradę... sobie liczył za najpiękniejszy dzień życia, chociaż
stracił w niej 2 armaty i brata. Czuł się okropnie wyczerpanym,
przybył do Wilna i nie chciał już więcej wracać do obozu, eks-
kuzując się słabością zdrowia. Następnie wyjechał do Warszawy,
gdzie potem spotkał się z Grozmaniową. Pograżał się w bez-
płodnej krytyce. Żądał po mnie — donosił Kołłątaj Kościuszcze
13 lipca — abym Ci przedłożył, iż chce wyjść ze służby Rzeczy-
pospolitej... Jak widzę jest tylko miłość własna tego człowieka
obrażoną, bardzo to delikatnie brać należy i koniecznie tego
człowieka... ugłaskać, użyć z honorem, bo byłby niebezpieczny,
a jednak dał dowody zasługi prawdziwej. Mianowany w połowie
lipca dowódcą dywizji nadnarwiańskiej (283) objął ją niby po
miesiącu (283), ale niepotrzebnie jeździł do Wilna uciarać się
z prywatną intrygą i za żadne czynności nie był naprawdę od-
powiedzialny (330). Tamże podawał Naczelnikowi pomysły wkro-
czenia do Prus (303, 312—13): ja do tego sposób przepiszę, ale
samego mnie uwolnij... Będę Cię póty prosił o abszyt, aż Cię
zmięczę..., nie chcę bez honoru ginać, w posłudze nie kraju

mego, tylko niektórych ambitnych intrygantów (316). Odpowiadał Kościuszkę na ręce Mokronowskiego: „Niech Jasiński co robi i zdaj mu cokolwiek, aby go interesowała bardziej ojczyzna; jest on czynnym, a przy drugih oficerach postąpi rozsądnie“ (319).

W odruchu dumy i bólu narodowego Jasiński nie zszedł z okopów Pragi. Nieumiejętność obrony okupił zgonem. Nie godzi się więc jednemu z przywódców insurekcji, człowiekowi niezaprzeczanej odwagi i patriotyzmu takie bez żadnego poparcia podsuwać myśli: „Mógł wybrać niewolę, zdać się na łaskę zwycięzcy, zbiec, w obce zaciągnąć się służby“ (349).

A. M. Skatkowski.

Tretiak Józef: *Finis Poloniae! Historia legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie*. Kraków 1921, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej w zbiorze „Z historii i literatury“, 8° str. 94+1 nl. z podobizną Kościuszki z portretu Cosway'a z r. 1798.

Dzieje legendy — tak, ale nie jej rozwiązanie. Głównym argumentem najczęściej powoływanym przez historyków przeciw legendzie maciejowickiej było zaprzeczenie samego Kościuszki w liście do Ségura, autora dekady historycznej. Profesor Tretiak udowadnia, że ten dokument jest apokryfem. Natomiast dla usunięcia legendy przytacza z pamiętnika Niemcewicza zwierzenie Naczelnika, że na widok klęski chciał sobie odebrać życie wystrzałem z krucicy a później zagłodzić się w więzieniu petersburskiem. Na podstawie tych wywodów prof. Tretiaka możnaby jedynie dojść do przekonania, że niema argumentów przeciw legendzie. A jednak uważa się ją za wierutną bajkę wymyśloną przez Prusaków dla pogwałcenia ducha niepodległości narodu polskiego. Bo też wszyscy biografowie Kościuszki, od Paszkowskiego do Korzona (również i prof. Tretiak) powołują się na niedorzeczność wymysłu: przecież kozacy biorący w niewolę wodza Polaków nie mogli słów łacińskich powtórzyć, następnie z powodu ran wszak stracił przytomność i mowę na długo. Z tych historyków przecież jeden tylko Lucjan Siemieński sięgnął do samego źródła i przytoczył tekst legendy z „Gazety południowo pruskiej“, „Südpreussische Zeitung“, lecz jako poeta nie wnioskował ściśle. Gazeta ta z r. 1794 podała dwie wersje legendy maciejowickiej. W numerze 24-tym z 22-go października: Kościuszkę wurde, wegen seiner Wunden, auf Piken ins russische Lager getragen; und unterschrieb selbst mit Fersen den Pass, welcher dem Lieutenant von Heiligenstädt gegeben wurde, damit ihn die polnischen Vorposten ungehindert zum Generallieutenant von Schwerin durchlassen möchten. Kościuszkę soll bey seinem Falle gerufen haben: *Finis Poloniae!* Zaś w numerze następnym z 25 października: Kościuszkę gerieth mit seinem Pferde in einen Sumpf; letzteres ward todtgeschossen, und als er herabsprang, empfieng er einen Hieb in

den Hals, und wäre sogleich in Stücke gehauen worden, wenn ihn nicht ein russischer Officier erkannt hätte. Er ward also auf 4 Piken von den Cosaken in das russische Lager getragen; und als er seinen Degen übergab, sagte er: *Finis regni Poloniae.*

Tę drugą wersję (znaną Siemieńskiemu w polskim brzmieniu) oznaczyła redakcja (pełna uznania dla insurekcji i jej Naczelnika) jako półurzędową przez określenie „von guter Hand“, „deren Authenticität versichert wird“. O obu można twierdzić, że mają oczywiście cele polityczne na oku, a przede wszystkim ten bliski, by uspokoić Wielkopolskę ogarniętą powstaniem. Wolne są natomiast od sprzeczności, których chciano się w nich doczytać. Nie powiedziano tam, że Kościuszko stracił przytomność. W chwili jego upadku znalazł się blisko jakiś oficer (wymieniano nawet generała Chruszczewa, który ocalając mu życie spłacał dług wdzięczności za uwolnienie żony). Świadkiem kapitulacji był zapewne ten oficer pruski, który gońcem wrócił z obozu rosyjskiego. Słowa o upadku Królestwa Polskiego mogły być wyrzeczone wtedy, gdy pokonany wódz o tyle przyszedł do siebie, że kładł podpis na przedstawionych mu aktach.

Zatem, aby udowodnić nieprawdziwość wersji pruskiej należałoby raczej zestawić ją z polskimi relacjami o wypadkach, zwłaszcza Niemcewicza i Fiszera, według których Kościuszko odnaleziony został na pobojuwisku nieprzytomny. Natomiast targnięcie się Naczelnika na swoje życie wskazywałoby na zwątpienie o przyszłości sprawy i czyniłoby okrzyk rozpaczyny prawdopodobnym. Jakoż istota zagadnienia (jak to wykazałem przed laty z góra dziesięciu) tkwi w poznaniu stanu duchowego przewodników pokolenia, które upadek państwa utożsamiało ze śmiercią narodu i dopiero później dzięki emigracji legionowej zaczęło się otrząsać z przynębienia.

A. M. Skalkowski.

Askenazy Szymon: *Napoleon a Polska. III Bonaparte a Legjony.* Warszawa-Kraków 1919. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie. 8° str. 445+1 nl.

Legenda napoleońska jest w przekonaniu wielu „silniejszą a poniekąd prawdziwszą od prawdy“ (385—6). Warto więc poznać jej zaczątki. A możemy oznaczyć dokładnie nawet dzień, kiedy pierwsze jej ziarna rzucone zostały w dusze polskie, głęboko nieszczęściem rozorane a przeto do siejby takiej szczególnie podatne. Latem 1796 Michał Ogiński z ramienia wychodźstwa wpływał na Józefa Sułkowskiego, aby zainteresował Bonapartego sprawą polską. Ten, chcąc może uchylić się przed natarczywością i rozumiejąc, że sam nie ma do takiego orędownictwa odpowiedniej powagi, doradził pisać wprost do naczelnego wodza armji francuskiej we Włoszech. Więc były podskarbi lit. wystosował 10 sierpnia odezwę, napuszoną i sentymentalną, zgodnie z prawidłami retoryki republikańskiej,

w imieniu „ludzkości cierpiącej“ a w szczególności 15 milionów uciemiężonych Polaków. W odpowiedzi datowanej z głównej kwatery koło Legnano 15 września Sułkowski przytoczył następujące słowa Bonapartego zlecone mu do przesłania: „Ecrivez à votre compatriote que j'aime les Polonais et que j'en fais grand cas. Que le partage de la Pologne est un acte d'iniquité qui ne peut se soutenir... Qu'après avoir terminé la guerre en Italie, j'irai moi-même à la tête des Français pour forcer les Russes à restituer la Pologne; mais dites lui aussi que les Polonais ne doivent pas se reposer sur des secours étrangers, qu'ils doivent s'armer eux-mêmes, inquiéter les Russes, entretenir une communication dans l'intérieur du pays... Une nation écrasée par ses voisins ne peut se relever que les armes à la main“.

Słowa te z pamiętników Ogińskiego (wydanych w r. 1826) przyjęte zostaną przez legendę napoleońską. Tak były zgodne z tem, co potomności przekazał ku wierzeniu więzień z wyspy św. Heleny. Brzmiało w nich prorocze zwiastowanie pierwszej i wtórej wojny o Polskę, Bawry i Frydlandu, wyprawy na Moskwę. Lecz zanim po latach trzydziestu nabiorą tego uroku, miały społecznie inne znaczenie. Ze względu też na doraźne ich zamierzenia i skutki u schyłku r. 1796 na bliższe zasługiwałyby rozejrzenie. Wszak musiały oddziaływać na przedsięwzięcie legjonowe, boć je Ogiński niewątpliwie zaraz podał do wiadomości, dla pokrzepienia tułactwa polskiego. Mniejsza o to, że możnaby poważne robić zastrzeżenia, czy, względnie jak i kiedy zostały wypowiedziane. Możnaby pomawiać Sułkowskiego, że je zmyślił. Alboż nie był uczniem Sokolnickiego, twórcy testamentu Piotra W.? Nie tylko wobec wrogów ale podobno i w stosunkach przyjacielskich nie nazbyt przestrzegał prawdomówności. W tym razie, do takiego wybiegu czy mu nie kazała uciec się trawiąca go ambicja? Pochlebiało mu, że wiele opowiadali sobie rodacy o jego znaczeniu. W rzeczywistości świeżo do sztabu przybranemu w stopniu kapitana nie sporo było występować w poruczonej mu sprawie a trudno przyznać się do tego. Zapewnił, że odezwa będzie życzliwie przyjętą, a nie sprzyjały okoliczności. Bo czyliż Bonaparte, mając na karku nieprzyjaciela i właśnie gotując się do bitwy, pozwoliłby wtedy przedkładać sobie miasto raportów o ruchach wojsk wypracowanie stylistyczne Ogińskiego? Stąd prawdopodobieństwo, że Sułkowski na własną rękę dał odpowiedź. — To pewne natomiast, że, jeśli nie wziął słów odpowiedzi z ust Bonapartego, niemniej przecież utrafił w jego życzenia. Podobne wyrazy życzliwości dla Polski, rady i obietnice słyszał zapewne przy przyjęciu do służby lub przy innej sposobności od wodza, który go niejednokrotnie używał jako narzędzia do urabiania opinii. Wszak podobną politykę stosowano wobec Włochów: budzić nieokreślone nadzieje, żadnych nie biorąc zobowiązań albo czyniąc

wprost coś przeciwnego tamtym krzepiącym przyrzeczeniom. Sam Bonaparte po Campo Formio obiecywał legionistom kiedyś ich odprowadzić do Polski. Czegoż nie nagadał zawiedzionym tym pokojem najbliższy jego powiernik Berthier, pełen grzeczności i oświadczeń“ (10, 389). Dla podtrzymania na duchu emigracji uciekano się do takich środków bez skrupułu. Nie czyniono tego zresztą całkowicie w złej wierze, gdyż dalszej przyszłości nikt nie mógł przewidzieć. Zawsze zachowywała Francja w pisemnych deklaracjach ostrożność, lecz niewątpliwie w stosunkach z Polakami, w osobistym z nimi zetknięciu, nie odmawiano im mniej uchwytniej, wielorakiej wszakże i gorącej zachęty do skupienia się i wytrwania pod chorągwiami Republiki i Cesarstwa. Znaczyłoby to jednak mieć dwie miary, jeśliby mówiło się z niechęcią o innych rządach francuskich, ponieważ skąpiły wychodźtwa polskiemu wyraźnych obietnic, w braku zamiaru i możliwości ich spełnienia (141—2), a podnosiło się podobną „wstrzemięźliwość“ I konsula, który „powstrzymał się starannie od cienia złudnych przyrzeczeń“ (158), „nie myślał udzielać“ ich, o ile o „niewykonalności był przekonany“ i nie brał „odpowiedzialności za nieziszczalne nadzieje“ (173). Pogódźmy się raczej z tem, że genjuszowi Napoleona mogło braknąć czegoś, co się wysoko ceni u zwykłych ludzi.

Podobnie w sądach o przedstawicielach tego pokolenia wychodźstwa polskiego nie należy zapominać, że przy wszystkim idealizmie sprawy ujmowali realnie, jako wyrosli w pojęciach XVIII stulecia i trzeźwo patrzący. N. p. związek legionów z insurrekcją był zaznaczany nie tylko dla podtrzymania tradycji walki o niepodległość, bo to się rozumiało samo przez się, ale i dla zachowania stopni zyskanych w r. 1794, tak przez Dąbrowskiego, Kniaziewiczza, Wielhorskiego, Rynkiewiczza, jak przez ogromną większość oficerów.

Oświecenie roboty spiskowej po trzecim rozbiórce (132—4, 195), wywiera wrażenie, jakby prof. A. nie był obeznany przez własne doświadczenia z technicznymi i psychicznymi warunkami poczynąń tego rodzaju.

Nasuwa się także to ogólne spostrzeżenie, że nowe materiały źródłowe do opracowania trzeciego tomu były nierównie mniej bogate niż do poprzednich, a gdy wypadnie prof. A. po prostu streścić innych autorów, brak mu niekiedy cierpliwości. Dlatego przedstawienie wyprawy do Egiptu i Syrii (68—9) nie jest zgodne z wynikami podstawowego dzieła De La Jonquière we wielu szczegółach, n. p. co do planów Bonapartego, jego sił, rzezi w Jaffie.

Podobnie można wskazać na pewne usterki w opisie walk o San Domingo. Prof. A. (281, 292, 296) mniema, że już w październiku 1801 r. legioniści polscy byli przeznaczeni do wysłania na tę wyspę, jak to wynika z „najpierwszej“ podyktowanej przez Bonapartego „zapiski o organizacji wojsk kolonialnych“.

Stąd też wysnuwa odpowiednie wnioski. Ale data tej zapiski 7 paźdz. 1801 („Corresp. de Napoléon“ 5785) została błędnie oznaczona przez Komisję wydawniczą. Należy ją przesunąć na luty lub marzec r. 1803. Jest tam przecież mowa o „les 600 hommes d'artillerie existant actuellement à Saint-Domingue“, o „la légion polonaise partie dernièrement de Gênes“ i t. p. a 113-a pół-brygada liczona w siłę tylko 822 głów; szło więc widocznie o reorganizację wojsk na podstawie wiadomości o stratach poniesionych w pierwszym roku kampanji.

Nie wiadomo, czy prof. A. zwrócił uwagę na instrukcję dla wodza wyprawy na San Domingo Leclerc'a wydrukowaną w małym przez niego cenionej książce Roloffa. Za to zbyt wiele wagi przykładu do tego, co powiedział Napoleon na ś. Helenie dla usprawiedliwienia siebie, licząc się ze zmienionymi w ciągu lat 20 pojęciami o niewolnictwie. Można by się sprzeczać (opierając się na raportach Leclerc'a), czy opatrzenie wojsk ekspedycyjnych było „bardzo staranne“ (292), albo czy uwięzienie Toussaint'a Louverture'a „wywołało nieopisane wzburzenie wśród czarnych“ (301), albo czy „niebawem całą prawie wyspę objęło powstanie“, gdy przecież w części hiszpańskiej było na ogół spokojnie. Ważniejsze jest rozstrzygnięcie, czy pierwszy konsul chciał zgubić Polaków wysyłając ich na San Domingo (297). Prof. A. broni go przed „winą fikcyjną“ (293) premedytacji, gdyż tylko „mimowoli przyprowadził“ legionistów „o śmierć fizyczną“.

Sam kiedyś (O kokardę“, 149) zaznaczyłem to, że jedynie ich „duchowej śmierci“ życzył wtedy Bonaparte“. Lecz w tym tłumaczeniu nie trzeba iść za daleko. Po świeżych doświadczeniach egipsko-syryjskich, wiadano, jakie straty pociąga wojna kolonialna. Już kiedy odpływała trzecia (113-a) półbrygada, doszły wieści o olbrzymich ofiarach na San Domingo. A kiedy wyruszała tam druga (114-a), przecież już żadnych nie mogło być wątpliwości co do zgotowanego jej losu.

Prócz tych dwu epizodów wypraw zamorskich w trzecim tomie dzieła prof. Askenazego jest omówiony stosunek Napoleona do sprawy polskiej aż po schyłek r. 1805. I w tym dalszym toku opowiadania są szczegóły, z którymi można się nie zgodzić. N. p. (151) jest to dość niepewnem, czy Bonaparte po powrocie z Egiptu odwiedził Kościuszkę, skoro o tem milczą źródła francuskie; może opisanie w pamiętnikach Drzewieckiego spotkanie, miało miejsce w domu jakiegoś wspólnego znajomego, co wydaje się o wiele prostszem. Nie trafia do przekonania twierdzenie, jakoby pierwszy konsul (157—8) wtedy „zwrócił się też z własnego natchnienia z pismem życzliwem do Dąbrowskiego i jego legionistów“. Bardzo późna data tego pisma, 25 grudnia 1799, wskazuje nie na związek z ogłoszonym wówczas programem rządów i „z odezwą pokojową do monarchów koalicji“. Kiedyś powiedział Napoleon: „La reconnais-

sance! c'est un mot tout poétique, vide de sens, dans les temps de Révolution". Nie zapomniał o Polakach, bo obecny w Paryżu Kościuszkowski był jedną z wielkich sił opinii demokratycznej świata. Książęwicz pilnował tam spraw legji. Pełno kręciło się oficerów z formacji naddunajskiej i wielu bardzo uchodźców cywilnych. Nawet w zamachu brumaire'a „biedny Polak się zamieszał“ i w chwili niebezpieczeństwa „piersią swoją zasłonił“ Bonapartego (153). Więc ten łaskawe legionistom okazywał oblicze, nazywał ich „swemi dziećmi“ (157), ale oczywiście nie mógł krępować się w akcji dyplomatycznej ich sprawą (158) i myślał o doraźnem tylko ich zużytkowaniu w otwierającej się kampanji. Dlatego wciąż zasługujące się i krwawiące legje nasze we Włoszech, znosił dekretem z 22 listopada, a szczęty ich wcielał do naddunajskiej. Wyrok ten uchylony został dopiero dzięki osobistym zabiegom Dąbrowskiego, który wykołatał, wyprosił pomienione ostentacyjne pismo z 25 grudnia (Corr. 4452): „Dites à vos braves qu'ils sont toujours présents à ma pensée, que je compte sur eux, que j'apprécie leur dévouement pour la cause que nous défendons, et que je serai toujours leur ami et leur camerade“. Tych kilka słów było koniecznych dla podrzymania na duchu obdartych, przymierających z głodu, a powołanych do nowej walki na pobrzeżu liguryjskiem legionistów. Słowa te jednak oczywiście nie przystońiy Dąbrowskiemu istoty rzeczy. Stosunki układały się niepomysłnie dla Polaków. Nie wskrzeszono II legji ich we Włoszech. Żadnych im nie przyznano gwarancji narodowych. Nie chciano ich użyć w armji rezerwowej, a temsamem dać możność odegrania większej roli (166—76).

Wszakże warto wśród uczestników polskich bitwy pod Marengo obok Wołodkowicza i Laroche'a (179) oraz Luxa (420), według tegoż pamiętników (rk. rapperswilski) przytoczyć „czterech podoficerów i 85 żołnierzy z bataljonu drugiego kompanji kapitana Bolesty starszego, którzy z oddziałem Francuzów w czasie cofania się armji z pod Novi przez nieprzyjaciela na górze Boschetta w niewolę więzi zostali, a znajdując się w Medjolanie razem z jeńcami francuskimi w czasie przybycia tam Bonapartego, wszyscy wcieleni do jedenastej półbrygady lekkiej piechoty francuskiej byli. Oddział, chociaż nieliczny, jednakże w czasie tej bitwy miał w zabitych sierżanta Świerskiego i 26 żołnierzy, pomiędzy rannymi sierżanci Żakowski, Lux i Osiński, żołnierzy 31, którzy po wyzdrowieniu z Aleksandrii do Marsylii odesłani zostali“.

Statystyka legionowa (382) za dziesięciolecie 1797—1806, nie zdaje się wiarygodną. Można przyjąć liczbę 805 oficerów, jako podaną przez Kosseckiego (434), ale rachować wszystkich innych legionistów na „około 20 tysięcy podoficerów i szeregowców“ — to chyba za mało. W połowie stycznia 1802 r. Dąbrowski przedkładał Talleyrand'owi: „Nos Légions... pendant

six ans... ont coûté à l'Empereur presque trente mille hommes, dix mille desquels sont encore sous les armes". Nie było w tem obliczeniu przesady. Rok przedtem, przed zbiegostwem, spowodowaniem zawarciem pokoju i niepewnością losu, stało pod bronią około 15.000 legionistów. A przecież to była druga formacja, gdy z pierwszej z obu legji włoskich z końcem r. 1799 dorachowano się ledwie dwu tysięcy. I przed klęskami pod Trebją i Mantuą kadry trzeba było wciąż uzupełniać z powodu chorób, w następstwie wyprawy na Rzym i Neapol, wojny z chłopami i prostego upływu czasu. Błędne jest także domniemanie, jakoby „większa część“ legionistów (383) „wróciła do kraju“.

W tym tomie, jak poprzednich, przenikliwość, erudycja i zdolność ujęcia rzeczy na każdej prawie karcie w pełnym występują blasku. Jak pięknie powiedziano (214) o Kościuszcze na emigracji: „Nie był już przy nim ster, była kotwica narodu“. O Małachowskim (312): „mierny talentem, nieprześcigniony cnotą“. Albo jakąż prawdziwą poezją tchną wiersze, poświęcone nieznanemu epizodowi przyjaźni księdza Prospera Burzyńskiego z generałem Zajączkiem (65—6).

Wątpić należy, czy autor dalej posunie swoje dzieło. Pochloneły go inne zajęcia. Brak mu też podniety, skoro o czasach Księstwa warszawskiego wypowiadał się wielokrotnie. Może pracę uważa za skończoną i tylko w późniejszych wydaniach rozszerzy przypisy. W obecnym swym kształcie praca ta jest w polskiej literaturze napoleońskiej najobszerniejszą. Jest i najbardziej w formie wykwintną. Znajduje się w niej mnóstwo wiadomości nowych i ciekawych, po które sięgnie każdy, chociażby zgola inaczej niż prof. A. oceniał ludzi i wypadki.

M. A. Skatkowski.

Wawrzkowicz Eugenjusz: Anglja a sprawa polska 1813—1815. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon Askenazy. Tom XVIII. Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia dr. med. Józefa Mianowskiego. Kraków i Warszawa 1919. Str. 520+IX.

W rozpoczętych niedawnemi czasy badaniach nad epoką porozbiorową, stanowi książka p. Wawrzkowicza nabytek pod każdym względem cenny i zajmujący. Odsłania nowe karty z życia ks. Adama Czartoryskiego w okresie najbardziej wyężonej i owocnej jego działalności: najwszechstronniej z dotychczasowych publikacyj wyświetla losy sprawy polskiej w rozstrzygającym trzechleciu zagłady Europy napoleońskiej i narodzin kongresowej; przedstawia wreszcie wyczerpująco stosunek Anglji do sprawy polskiej w jednym z momentów najsilniejszego jej oddziaływania na nasze losy.

Polityka Anglii wobec Polski w dobie Kongresu wiedeńskiego była do ostatnich czasów przedmiotem sądów powierzchownych i bałamutnych. Reprezentant Anglii na Kongresie, lord Castlereagh nie zdołał wprawdzie obłudnemi swemi enuncjacjami osiągnąć zamierzonego celu, t. j. wywieść w pole współczesnych, za to u niejednego z potomnych zyskał sławę rzecznika niepodległości i praw narodowych Polski, u historyka zaś swego narodu, opinię niezwyklej uczciwości i bezinteresownej ofiary interesów angielskich dla dobra Europy.¹⁾ Z fikcją orędownictwa angielskiego, sprzęgła się nierozłącznie ze wspólnego wypływająca źródła legenda o życzliwym stanowisku Austrii, pokutująca w publicystyce i historjografii polskiej od Mochnackiego i Klaczki, aż do ostatnich popularnych podręczników. Sprostował pokrótce błędne mniemania prof. Askenazy, nie wdając się w szczegółowy rozbiór; podobnie jak nowsi autorowie cennych prac z doby kongresowej, prof. Smolka i Kaz. Bartoszewicz. Pozostanie zasługą p. Wawrzkowicza, że oparłszy się na bogatym materiale źródłowym, zaczerpniętym głównie z archiwów londyńskich, następnie z wiedeńskiego Archiwum domu, dworu i państwa, Tajnego arch. państwowego w Berlinie, Muzeum Czartoryskich, oraz archiwum rodzinnego XX. Czartoryskich, i rozważając sprawę polską w ścisłym związku z całokształtem stosunków europejskich, w szczególności zaś zewnętrzną i wewnętrzną polityką Anglii, rozwiązał całkowicie to zawiłe, pierwszorzędnej doniosłości zagadnienie historyczne.

Pierwszą inicjatywę pozyskania dla sprawy polskiej poparcia rządu i społeczeństwa angielskiego, podjął w krytycznym momencie 1812—3 ks. Adam Czartoryski, który z natury rzeczy wyrósł na nieurzędowego przedstawiciela interesów polskich przy boku tworzącej się koalicji. Celem jego zamierzenia, wypływającego konsekwentnie z tradycji anglofilskich „Familji“ i przeszłości politycznej samego ks. Adama, było z jednej strony pozyskanie sojusznika dla zamierzeń restytucyjnych cesarza Aleksandra, z drugiej — wywarcie nań nacisku i stworzenia pewnej reasekuracji na wypadek, gdyby „najchytrzejszy z Greków“ i tym razem zawiódł. Akcję tę rozwijali na gruncie angielskim, najpierw wysłany tam w jesieni 1813 sekretarz Czartoryskiego, Feliks Biernacki, następnie on sam, oddziałujący na sfery rządowe i parlamentarne w duchu sprawiedliwego rozwiązania sprawy polskiej, jeżeli już nie przez zjednoczenie wszystkich jej ziem pod jednym monarchą, to przynajmniej przez „powiększenie masy, a zmniejszenie liczby posiadaczy“, przy zagwarantowaniu każdej dzielnicy szerokich swobód konstytucyjnych i narodowych, oraz stwórzaniu pewnych wspólnych instytucyj międzydzielnicowych. Wynik tych usilnych zabiegów był dość nikły, według słów Czartoryskiego: „Wszyscy

¹⁾ W. Alison Philipps w „The Cambridge Modern History. str. 7.

jedno opowiadają: że życzą dobrze, ale nic nie robią". Gorliwego orędownika znalazła sprawa polska jedynie w osobie młodego liberała Henryka Broughama, który zajmując się gorliwą propagandą, rzucił w świat broszurę, „najwymowniejszy — zdaniem Wawrzkowicza — głos, jaki kiedykolwiek podniesiono za granicą w sprawie polskiej“, zawierającą obok dzielnej obrony nieprzedawnionych praw Polski, głębokie ujęcie ducha polityki angielskiej, które do dziś dnia nie straciło nic ze swej aktualności.¹⁾

Krańcowo odmienną drogą poszła polityka rządu angielskiego. Antagonizm do Rosji, który kazał niegdyś wielkiemu Pittowi podjąć próbę ratowania Polski, podyktował teraz małym jego następcom bezwzględne zwalczanie planów polskich Aleksandra, jako szczególnie groźnych dla równowagi europejskiej, w gruncie rzeczy dla interesów brytyjskich. Królestwo Polskie przy boku Rosji uważano za klin, wbity w środek Europy; później dopiero zrozumiał kanclerz skarbu lord Vansittart, że będzie ono raczej paraliżować rozpęd zdobyczy Rosji. Rzecznikiem tej polityki stał się zwłaszcza reprezentant W. Brytanii na Kongresie, lord Castlereagh, który usiłany przez Metternicha w czasie kampanji 1814 r. we Francji, ostatecznie pozyskany podczas wizyty monarchów w Londynie, z właściwą mu bezwzględnością i uporem wstąpił w szranki z „Agamemnonem królów“, przeciwstawiając jego widokom plan podziału Ks. Warszawskiego między mocarstwa rozbiorowe. Dla dopięcia celu, uciekał się dumny minister angielski do tak krańcowo różnych celów, jak szachowanie Aleksandra niemożliwym dlań w danym momencie projektem wskrzeszenia Polski w granicach z 1772 r., przy równoczesnem powoływaniu się na zabójcze dla imienia polskiego konwencję petersburską 1797: w tym samym memorjale proponował Polskę z granicą r. 1792 i konstytucję 3 Maja, oraz... nowy rozbiór podług granicy Wisły od Sandomierza; niestrudzenie kleił porozumienie austro-pruskie, ustępując wspaniałomyślnie Prusom Saksonję pod warunkiem, że niezależnie od tego będą się upominać o swój udział w Ks. Warszawskim; ostrzegał przed dążeniami do zjednoczenia Polaków na wypadek utworzenia Królestwa. Kampanji jego zagrażającej rozbiciem Kongresu, położyły dopiero kres ostateczne przejście Prus na stronę Aleksandra, oraz dyrektywa gabinetu londyńskiego, żadnego rychłego pokoju i atakowanego przez opozycję whigów z powodu polityki zagranicznej. Dla zasłonięcia się przed parlamentem, ułożył najzaciętszy przeciwnik aspiracji polskich, notę cyrkularną z 12 stycznia 1815, będącą równie wymowną, jak obłudną obroną praw narodowych Polaków.

¹⁾ Warto nadmienić, że tenże Brougham, zostawszy później ministrem, zajął wobec emigracji polskiej po r. 1831 analogiczną postawę, jak politycy angielscy w r. 1814. Por. Gadon: Emigracja polska.

Oto najgłówniejszy zarys dzieła p. Wawrzkowicza, nie dający ani w przybliżeniu pojęcia o bogactwie zawartej w niem treści. Autor, wniknąwszy gruntownie w badany przez się okres, wydobył zeń wszystko, co w jakimkolwiek pośrednim lub bezpośrednim ze stosunkiem Anglii do sprawy polskiej pozostawało związku. Z doskonałą znajomością ludzi i wypadków, nakreślił szerokie tło, wycieniował poszczególne fazy zawilej gry dyplomatycznej, przedstawił stanowisko angielskich sfer dyplomatycznych, parlamentarnych i opinii publicznej, nakreślił wizerunki brytyjskich mężów stanu, zwłaszcza gorącego przyjaciela Polski Roberta Wilsona, wydobył na jaw wrogie Polsce machinacje austr. ambasadora w Londynie hr. Merveldta, knowania Metternicha i Talleyranda, oscylacje polityki pruskiej, potracił o związaną ze sprawą polską sprawę długu rosyjskiego w Holandji, o zabiegi Gdańszczan celem uniknięcia przynależności do Prus — słowem pod każdym względem przyczynił się do pogłębienia znajomości przedmiotu. Ten wpływający z chwalebnej chęci całkowitego wyczerpania tematu nadmiar materiału, wpłynął poniekąd ujemnie na konstrukcję dzieła, czyniąc je mniej jasnem i przejrzystem, niż by na to zasługiwało ze względu na styl. Tak rozdział I, poświęcony osobie Wilsona, robi wrażenie luźnie z całością związanej sylwetki biograficznej, zbyt szeroko traktowane są niektóre epizody, a rozdział p. t. „Dobicie targów“, należy raczej do ogólnej historii kongresu, kiedy sprawa polska zeszła na plan drugi wobec saskiej.

Na osobny rozbiór zasługują zajmujące przeszło połowę tomu „Przypisy“. Wyszczególnić tu należy dokumenty, związane z działalnością Wilsona, 2 memorjały Czartoryskiego do Castlereagha, projekt trzeciego oraz „mocji“ do parlamentu angielskiego, protokoły i relacje ze zjazdu londyńskiego, memorjał gdański, uwagi Knesebecka o strategicznej granicy Królestwa, przede wszystkim zaś obfitą korespondencję dyplomatów angielskich.

Wydawca prof. Askenazy w przedmowie podkreśla zjawisko zazwyczaj niedocenione: dawność i różnorodność stosunków łączących Polskę z odległą Anglią. Nazbyt pospieszne jest może uogólnienie, że „nigdy one głębszego zobopólnie nie znały zatargu, przeciwnie, wsparte były naogół na szczerzej sympatji i szacunku wzajemnym obojga narodów“, dość wspomnieć politykę Cromwella, inicjatywę rozbiorną z r. 1742 i 1761, popieranie przez Pitta młodszego pretensyj pruskich do Gdańska, sądy literatury angielskiej o Polsce w XVIII w. Również w stanowisku Anglii wobec pierwszego rozbioru, należała się dosadniejsza charakterystyka aniżeli wzmianka o wyrazach „szczerzego współczucia“ Jerzego III, na błagalny apel Stanisława Augusta. Na całkowitem wreszcie nieporozumieniu polega twierdzenie, że głównym powodem wrogiej Polsce polityki Anglii na

Kongresie było „nieuśmierzone jeszcze wtedy, odwieczne współzawodnictwo brytańsko-francuskie.“, skoro właśnie na tle sprawy polskiej doszło między oboma zwalczającymi się dotąd państwami do zbliżenia i formalnego sojuszu.

Józef Feldman.

Zbiór Materiałów do Historji Powstania Styczniowego 1863—1864 r. Zebrał August Kręcki. — Cztery zeszyty, wydane w Warszawie, 1916—1918 r. [str. XXXVI i 35].

Pan August Kręcki, uczestnik powstania styczniowego, wygnaniec syberyjski, po powrocie do kraju zbierał nazwiska wysłanych na wygnanie; zbierał ich fotografie i, wciągu wielu lat, zebrał więcej niż dziesięć tysięcy nazwisk wygnańców z lat 1861—64. W mniemaniu, że te nazwiska przyczynią się do wyjaśnienia kwestyj dziejowych, że są materiałem historycznym, wydać postanowił swą kolekcję. Nim wszakże do wydania przystąpił zmienił plan. Wcielić postanowił do spisów uczestników powstania styczniowego nazwiska różnych bojowników o niepodległość w epokach znacznie dawniejszych, począwszy od Konfederacji Barskiej, i wogóle spisy wygnańców różnych kategorii. Tego rodzaju plan, znacznie rozszerzony — przekraczający możność zupełnego, wyczerpującego wykończenia — wydawca swej kolekcji rozpoczął urzeczywistniać i wydawać pod tytułem „Zbiór materiałów do historji powstania styczniowego“. Tytuł i treść stanęły w sprzeczności. Pierwszy zamykał się w ramach szczuplejszych, sama zaś treść rozrósł się miała znacznie: wydawca sięgnął więcej niż o sto lat wstecz, gdyż szuka wygnańców polskich w Rosji za dni Piotra I.

Wydawca i autor zarazem w Przedmowie tak tłumaczy się z pobudek, które go skłoniły do podjęcia tej pracy: „Czynię to w przeświadczeniu, że przyczynek ten posłużyć może z czasem do koniecznego, możliwego skompletowania portretów i danych biograficznych o wszystkich ofiarach obowiązku i poświęcenia, złożonych na ołtarzu ojczyzny od chwili jej upadku po wszystkie czasy jej krwawych i bolesnych przeżyć“... Te wyrazy zaledwie w ogólnych zarysach szkicują bardzo obszerny plan, jaki miał być dokonany. Miały tam wejść wiadomości o rodzaju kar, na jakie skazywano deportowanych, o manifestach carskich, zapowiadających złagodzenie wyroków, o warunkach życia deportowanych, ich stosunkach wzajemnych, stosunkach z władzami i mieszkańcami tych miejscowości, w których przebywać byli zmuszeni. Dalej do tego olbrzymiego planu wchodzić miały widoki miejscowości zesłania, plany i mapki potyczek i t. d.

Tak obszerne ramy mogłyby być wypełnione jedynie pracą znacznej grupy badaczy, mozolnym trudem stowarzyszenia historyków. Podejmował go jeden człowiek w późnym wieku i nienależycie przygotowany do opracowania tego rodzaju zadań. Prowadził swe wydawnictwo sam, radząc się dorywczo tych lub owych, których uważał za bardziej od siebie kompetentnych, albo

radząc się książek, gdyż całość obrazu różnych naszych walk wolnościowych — a niemniej i rozmaitych poczynań konspiracyjnych — wcale znaną mu nie była. Walcząc z rozmaitemi trudnościami wydał on cztery zeszyty. Śmierć (w r. 1920) przerwała wydawnictwo.

Chociaż inicjator, i zarazem wydawca, zaznaczył we wstępie, iż deportacji większych, bądź mniejszych, począwszy od wywiezienia senatorów w r. 1767 do 1860 r. z powodu różnych spraw politycznych, było grup 24, a 25 grupa mogła być utworzona z wysłanych w różnych czasach, bez oznaczenia stopnia kary i miejsca zesłania, załatwił się wszakże z nimi nader szybko, ogólnikowo, gdyż już w pierwszym zeszycie przeszedł do różnych konspiracyj, z których wyłoniło się powstanie styczniowe. Tu jeszcze dodać należy, że w rzeczonem wydawnictwie wcale nie spotykamy żadnych wskazówek o usiłowaniach wyzwolenia się w dzielnicach austriackiej i pruskiej, ani też o ludziach, którzy brali udział w tych patriotycznych zamierzeniach.

Podaliśmy genezę i plan publikacji. Przechodząc do rozpatrzenia się w treści, widzimy, że w żadnym ze czterech zeszytów niema ani jednego materiału historycznego do dziejów powstania styczniowego. Do rąk wydawcy przygodnie wpadła broszura, wydana w Lipsku w r. 1832, mówiąca o wygnańcach z epoki listopadowej zesłanych do gubernji wiackiej, on to skwapliwie wniósł do swej publikacji. Spotkane i gdzieindziej spisy wygnańców z powstania 1831 r. znalazły tam miejsce, jak niemniej lista skazanej młodzieży akademickiej wileńskiej i szkolnej z epoki Nowosilcowa, tudzież i paszport, wydany uwolnionemu przez ces. Pawła niejakiemu Michałowi Hoffmanowi, więźniowi z insurekcji Kościuszkowskiej, jako dowód złożenia przysięgi cesarzowi rosyjskiemu i zarazem jako świadectwo uwolnienia z niewoli. Jednem słowem najróżnorodniejsze rzeczy, poprzedzające rok 1863 podano w sposób mało przejrzysty, a niczem niezwiązane ze styczniowem powstaniem. Samodzielną niejako pracą wydawcy — jak można mniemać — a przynajmniej jego własnym pomysłem, jest zestawienie z trzech, czy też czterech książek, mówiących o powstaniu styczniowem, pewnych faktów. Wytworzył przeto autor tablice z rubrykami: w jednej spotykamy pewien fakt zapisany u Berga, w drugiej u A. Sokołowskiego, Przyborowskiego, Grabca i t. d. Autor sądu własnego nie wydaje, lecz w milczeniu niejako, wskazując na sprzeczności zawarte w tych kilku książkach, z których wiadomości swe czerpał, ma nadzieję, że czytelnik wyda jakiś wyrok. Lecz czytelnik, oszołomiony nawałem nazwisk (bo przedewszystkiem autorowi chodziło o nazwiska, i niemi swe rubryki zapełniał) nie jest w stanie wybrnąć z tego chaosu nazwisk, czy też drobnych faktów. Materiału historycznego tam wcale niema, jak to już powiedzieliśmy: różne grupy spiskowe zawiązujące się lub rozwiązujące się przed utworzeniem Komitetu centralnego — to nie źródło dziejowe, zwłaszcza.

że nie wiemy skąd autor zaczerpnął swe wiadomości. A właśnie tym kółkom i grupom udzielił dużo miejsca w swej pracy.

Spisy kilkunastu tysięcy wygnańców — z kolekcji wydawcy — miały zapewne zapełnić dalsze zeszyty, które nie wyszły. Fotografie, w wydanych zeszytach zużytkowane, są przeważnie skądinąd znane; ale jest tam rzecz nieznaną a ciekawą, grupa członków Komitetu centralnego z końca 1862 r.; budzi ona niewesołe refleksje, iż ci ludzie mieli chęć i czas do tego zbiorowego uwieczniania się... Jeden tylko z nich złożył dowód rozważli, czy też świadectwo, iż był niespodzianie zaskoczony, gdyż jest plecami zwrócony do widza. Nie widzimy wszakże fotogramu margrabiego Wielopolskiego, chociaż jest hr. Andrzej Zamojskiego, lecz zato autor podał swój wizerunek z trzema swymi szkolnymi kolegami...

Błędów w nazwiskach miejscowości, dat niepoprawionych, spotyka się tam nieco „Z Powiatu Bełskiego“ (kilkakrotnie), zamiast „Bałckiego“; obywatel p-tu Krzyck — powinno być „Uszyckiego“. Senatorowie wywiezieni byli do Kaługi nie w r. 1768 ale 1767. Data śmierci ces. Mikołaja I mylnie podana. Powinno być 2 marca (now. st.) 1855.

Chociaż publikacja ta niema znaczenia źródła historycznego, jest tylko kompilacją sklejoną z kilku książek i jedynym dokumentem o pewnej wartości, to wspomniany przez nas paszport Michała Hoffmana, niemniej świadczy wymownie o mrówczej pracy autora i chęci sprostania zadaniu obszernemu i nader trudnemu do urzeczywistnienia, którego się podjął z miłości dla ujarzmionej ojczyzny, z chęci jej służenia.

Marian Dubiecki.

Józef Sorokowicz: Murawiew. (Rok 1863 na Litwie). Warszawa. 1919. Str. 30.

Praca p. Sorokowicza jest małą popularną broszurą, dającą w sposób jasny, na niewielu stronicach, obraz walk powstańczych na Litwie i Żmudzi w r. 1863, a zarazem charakterystykę Murawiewa i jego rządów. Rzeczona książeczka jest jedną z tych, które tworzą tak zwaną „Bibliotekę Delegacji Rad Polskich Litwy i Białej Rusi“, wydawaną w Warszawie. Zarys walk — zgrupowanych głównie około trzech postaci: Narbutta, ks. Mackiewicza i Zygmunta Sierakowskiego — zajmuje znaczną część broszury; Murawiewowi mniej poświęcono miejsca; wszakże, o ile można było uwzględnić w tak szczupłych ramach krwawą postać wielkorządcy Litwy, autor wywiązał się szczęśliwie ze swego zadania. Postać Murawiewa w sposób naukowy, posługując się źródłami z rosyjskich archiwów rządowych, dotąd nie została u nas opracowana, a jest to rzeczą konieczną z wielu względów; niektóre owoce jego polityki i dziś jeszcze odczuwamy: separatyzm Żmudzi (bo tam on głównie rozwinął się i zakwitł) to owoc jego posiewu.

Książeczka, którą omawiamy, poświęcona głównie uświadomieniu mas szerszych o naszej przeszłości, tak mało nam znanej — chociaż stosunkowo bardzo niedawnej — skrupulatnie wylicza nazwiska wieśniaczych dowódców na Żmudzi, jak Bitis, Łukaszunas, zupełnie jednak pominęła Bolesława Dłuskiego (pod nazwiskiem Jabłonowskiego, walczącego na czele żmudzkich powstańców). Wyprawa Dłuskiego, który przed Sierakowskim miał w ręku ster całego powstania poza Niewiażą, była niedługą ale miała chwile powodzeń (bitwa pod Popielanami), nie należało więc o nim zapominać. Mylnie podano (na str. 18), że Murawiew przybył do Wilna „w pierwszej połowie czerwca“. Już d. 26 maja (now. stylu) był on w Wilnie i rozpoczął swe krwawe rządy, budzące jednak zachwyt wśród jego ziomków w Rosji, czemu dziwić się nie należy, potwór ten bowiem był niezaprzeczenie wcieleniem ducha tego nieszczonego narodu.

Na zakończenie dodamy, iż ta mała ale pouczająca książeczka błędów druku nie posiada. Raz tylko przy wyliczaniu wiosek spalonych i wypędzonych na Sybir przez Murawiewa wydrukowano „Iliany“ zamiast Ibiąny, siedziba Ibińskich.

Marjan Dubiecki.

Maliszewski Edward: Rok 1863 na kresach Mohilewskich. Wydawnictwo „Straży Kresowej“. Warszawa 1920, str. 33.

Monografia pod powyższym tytułem, drobna co do rozmiarów, niemałej jest wagi co do swej wartości. Nietylko bowiem daje cenny, bo na źródłach oparty, przyczynek do dziejów powstania 63 r. na krańcach dawnego województwa mścisławskiego — a zatem na górnem Zadnieprzu u progu Smoleńszczyzny — na najdalszych miedzach granicznych Polski przedrozbiorowej, lecz daje zarazem obraz treściwy a nader wierny, przez jakie ciężkie koleje ucisku i niszczenia przechodziły te ziemie od pierwszego rozbioru. Ruch zbrojny w Mścisławskiem, Mohilewskiem, w epoce styczniowej był krótki, trwał zaledwie dwa tygodnie, zostawił po sobie pamięć zdobycia powiatowego miasteczka Horek i ośmiu drobnych potyczek (od 5 do 19 maja 1863 r.), nie zaważył na szali ogólnych wypadków, lecz powstał „jak duchowa narodu potrzeba... aby ostatnim orężnym protestem zapisać w dziejach nieśmiertelne: jestem“. Zapisali swe polskie istnienie i krwawo i ofiarnie; a niedość, że stwierdzili swą polskość, lecz zarazem wskazali swym protestem orężnym, gdzie są wschodnio-północne granice Polski przedrozbiorowej. Autor, oparty o źródła skrzętnie zebrane, dał obraz tego ruchu na tle tamtejszych ówczesnych stosunków, wskazuje jak w zabiegach wynaradawiania była Rosja wytrwała od początku zawładnięcia tą ziemią w r. 1772, jak dla względów rusyfikacyjnych, wnet po zagarnięciu konfiskowała olbrzymie dobra, przeważnie magnatów, którzy nie chcieli złożyć przysięgi

homagjalnej carowej Katarzynie II, i te niezmierne obszary rozdawiała ona swym generałom i dworakom: Ostermannom, Czernyszewom, Zoryczom, Potemkinom i innym — tworząc z owych latifundjów podwaliny rosyjskości. Podwaliny były mocne, niemniej nie zdołano wytrzebić polskości na tych dalekich krańcach dawnej Rzeczypospolitej. Lud wiejski w Smoleńszczyźnie gubernię mohilewską — wytworzoną z ziem pierwszego rozbioru — zawsze Polską nazywał, a swe smoleńskie okolice „Krajem zabranym“; rzeczywiście bowiem „zabrał“ go od Polski traktat andruszowski w r. 1667, a późniejsze umowy z Moskwą to stwierdziły. Tak silną jest moc tradycji i pamięć mas ludowych (patrz M. Dubiecki „Z Przeszłości“, str. 85, 86, Kijów 1910). Z biegiem lat stan posiadania polskiego znacznie się podniósł, chociaż nie wyrównał strat poniesionych w wieku XVIII. Te jednak uczucia, co ożywiały Polaków nad Wisłą, znajdowały oddźwięk wśród ich ziomków nad górnym i za górnym Dnieprem, w dawnym województwie mścisławskim. Wybornie to rozumiał rząd rosyjski, postanowił przeto gwałtownymi środkami zniszczyć tam wszelkie ślady polskości. Siła represyj zarządzonych przez Murawiewa nie była niższą w swym nacisku na górnym Zadnieprzu, jak np. w Grodzieńskim, Białostockiem lub Augustowskim, które oddano czasowo pod zarząd wielkorządcy litewskiego i gdzie powstanie miesiącami trwało. Spadały więc wyroki nie tylko na podejrzanych, ale i na zupełnie niewinnych. Spalono, zniszczono cały szereg zaścianków, jak: Sianożątki, Ciercież — a mieszkańców, bez różnicy płci i wieku, do gubernji permskiej i orenburskiej wygnano, jedynie, jak wyrok Murawiewa głosił, „za życzliwość dla powstania“... Zasługą jest autora, iż wydarł niepamięci nazwiska tych siedzib, co za swą polskość, za przechowany katolicyzm, cierpiały męki z niczem nieznównane. Dotąd wiedziano tylko o zaściankach zniszczonych aż do zatarcia ich śladów na Żmudzi i na Litwie, autor wskazuje na stosowanie tego systemu w Mohilewszczyźnie, w Mścisławskim; Rosja bowiem dobrze rozumiała, że nawet najdalsze kresy dawnej Rzeczypospolitej zawsze ciążyć będą ku Polsce. Potrzeba więc było wytworzyć z tych ziem pustynię, by na tym ugorze zaszczerpić rosyjskość, gdyż ta roślina, co nazywa się kulturą rosyjską, tylko na takim gruncie wzrasta.

Drobna książeczka p. Edw. Maliszewskiego nie tylko jest promykiem światła dla pracujących na polu historii powstania styczniowego, lecz powinna być studjowana przez tych, co mają w swej dłoni dyplomację naszą teraźniejszą.

Marjan Dubiecki.

Wyrok Audytorjatu w sprawie „Rządu Narodowego“ w 1864 r. Tłómaczył i opracował Henryk Cederbaum, Adwokat Przysięgły, Warszawa 1916, str. 22.

W roczniku XXXIII „Kwartalnika historycznego“ daliśmy

sprawozdanie z wydawnictwa p. Henryka Cederbauma, p. t. „Wyroki Audytorjatu polowego z lat 1863 — 1866. Warszawa 1917“. W tamtej cennej publikacji, obszernej, prawie 450 stronic zawierającej, dał p. C. z archiwum rządowego rosyjskiego streszczenie około pięciuset wyroków w sprawach politycznych owych lat. Obecnie zwracamy uwagę na jego niewielką, lecz niemałego znaczenia broszurę, w której tenże wydawca dał nam wyrok Audytorjatu polowego, wydany na Romualda Traugutta i dwudziestu dwóch innych więźniów politycznych, gdyż ich sprawy, stosownie do poglądów sędziów rosyjskich połączono dowolnie ze sprawą Traugutta. Wyrok ten, podobnie jak uprzednią swą publikację, wydobył wydawca i komentator z akt archiwum dawniej namiestnikowskiego, później generał-gubernatorskiego, które chociaż w znacznej części wywiezione przez Rosjan podczas ewakuacji Warszawy w lipcu i sierpniu 1915 r., niemniej nieco tych aktów pozostało. Szczególnie pilnie Rosjanie strzegli papierów dotyczących się powstań 1830 i 1863 r. W pośpiechu, ustępując z Warszawy, nie omieszkali je wywieść w znacznej części; z resztek pozostałych wydawca odnalazł rzeczony wyrok, chociaż nie w oryginale, ale w odpisie urzędowym, z którego tłómaczenia dokonał. Tłómaczenie to, twierdzi on, jest prawie dosłowne, z oryginału pisanego, jak wszystkie podobne dokumenty rosyjskie, stylem „chropawym, ciężkim“, a co więcej, są błędy w nazwiskach: „Pińkowski“ zamiast „Pieńkowski“, „Toczyński“ zamiast „Toczyński“, „Dobiecki“ zamiast „Dubiecki“ i t. p.

Wczytując się w ten wyrok — jeżeli się zna bieg wypadków, ludzi, których on obejmuje, ich działalność rzeczywistą, a nie tę, jaką w nich wmawiano — przychodzi się do przekonania, że komisji śledczej, sędziom i najwyższej władzy zatwierdzającej wyrok pierwszej instancji (sądu polowego i audytorjatu) wcale nie chodziło o wykrycie prawdy i o sprawiedliwość, lecz o pewnego rodzaju uroczyste okazanie sferom rządzącym i światu, że gorliwość i umiejętność władz rosyjskich w Warszawie były tak znaczne, iż zdołały odnaleźć tajemny, oddawna poszukiwany Rząd Narodowy, zdołały odsłonić całą sieć organizacji powstańczej. Ten cel mając jedynie na oku, nie wahano się ani chwili, by fikcję wytworzyć. Podczas ostatniego półrocza walki (od 17 października 1863 r.) powstanie nie posiadało Rządu Narodowego kolegiального, złożonego z kilku osób, jak to było w pierwszym półroczu istnienia rzeczonej instytucji, lecz cała władza spoczywała w ręku tajemnego dyktatora — Traugutta, dla większego wszakże efektu dla Rosji i dla zagranicy postanowiono stracić pięć osób na jednej szubienicy i nazwać straconych Rządem Narodowym. Obok więc Traugutta poniosło śmierć czterech innych ludzi z organizacji narodowej, pracowników poważnych, pełnych poświęcenia, którzy jednak nigdy nie zasiadali w Rządzie Narodowym, a nawet dwaj wśród nich (Roman Żuliński i Jan Jeziorański) jako funkcjonariusze podrzędni,

wcale Traugutta nie znali, a tembardziej żadnych z nim stosunków nie mieli. Dla władz rosyjskich, sądzących i wyroki konfirmujących, wcale to nie stanęło na przeszkodzie, aby ich dowolnie mianować członkami Rządu Narodowego i jako takich stracić na szubienicy obok Traugutta.

Ta dowolność w wyborze osób — którzy rzekomo mieli stanowić Rząd Narod., a w istocie nigdy doń nie wchodzili — to, jak wydawca słusznie się wyraża w swych uwagach: główny, kapitalny fałsz wyroku "... Audytorjat (druga instancja, wyższa w sądach polowych) skazał był z pomiędzy 23 osądzonych w tak zwanej sprawie Traugutta, piętnaście osób na karę śmierci przez powieszenie, namiestnik Berg d. 30 lipca 1864 r. zatwierdził wyrok audytorjatu z tą zmianą, że ze skazanych na śmierć 15, pięć tylko osób kazał powiesić, pozostałych 10 skazał na katorgę. Świadek owej konfirmacji wyroku, wówczas rotmistrz, dowódca przybocznej straży namiestnika, Zankisow, w ustnej swej relacji twierdził, że długo debatowano, kogo do owych pięciu, skazanych na śmierć, zaliczyć. Niepodejrzana relacja Zankisowa, rosjanina, cieszącego się względami namiestnika Berga, pozostanie nazawsze dowodem dowolności wyrokujących w doborze osób, których sąd polowy mianował członkami Rządu Narod. i polecił ująć i wreszcie stracić, co też d. 5 sierpnia 1864 r. zostało wykonane. Autor nie wspomina, że w przededniu wykonania powyższego wyroku ukazał się w Dzienniku rządowym (Dzien. Powsz.), a nazajutrz we wszystkich innych gazetach, komunikat nader obszerny, gdzie nietylko omawiano rzeczony wyrok, ale wskazywano, kto kierował wydziałami, których dyrektorowie nie zostali ujęci. Tu dopuszczono się rażącego fałszu z całą świadomością, iż się ogłasza kłamstwo. Komunikat mówił, że dyrektorem spraw zagranicznych był kleryk Dunajewski, a jego sekretarzem kleryk Artur Wołyński. (Komisje śledcze lubiły wytwarzać przy każdym wydziale sekretarzy). Wszystko to było kłamstwem. Co więcej, posunięto się tak daleko na drodze fałszu, iż ks. Dunajewskiego, który był wtedy regentem Seminarjum duchownego w Warszawie, nazwał komunikat „Klerykiem Kościoła Świętojańskiego“ (sic). Orzeczenie podwójnie kłamliwe. X. Albin Dunajewski, późniejszy biskup krakowski i kardynał, ani klerykiem nie był, ani do organizacji narodowej nie należał. Gdyby wówczas był w Warszawie, z pewnością uległby karze śmierci, zwłaszcza, iż był księdzem, a tępienie duchowieństwa katolickiego uważał rząd rosyjski za swój program i pilnie go urzeczywistniał. Nie mogąc wówczas ująć X. Dunajewskiego, jako nieobecnego w Królestwie, rekwirował go u władz austriackich, które go wprawdzie nie wydały, ale z Krakowa, gdzie nie posiadał wtedy żadnego stanowiska w hierarchji duchownej i czasowo przebywał w klasztorze Kapucynów, wysłały na wikariusza do Rudawy (pod Krzeszowicami), pod dozór tamecznego proboszcza X. Anteckiego, wielce

oddanego rządowi austriackiemu. Kardynał Dunajewski w późniejszych latach życia z wielką niechęcią myślał o tem, iż go zaliczono do powstańczej hierachji i domagał się od Wołyńskiego, mieszkającego we Florencji, aby tę sprawę w dzienniku sprostował. Sprostowanie w dziennikach niemieckich Wołyński umieścił, ale ono nie zadowoliło Kardynała. Że on w tej sprawie do Wołyńskiego odwoływał się, słusznie uczynił, gdyż ten, w jakiś sposób nam nieznany, brał udział w fakcie umieszczenia nazwiska X. Dunajewskiego na liście ujawnionej organizacji powstańczej. Nie zła wola, lecz próżność niezmierna, połączona z młodzieńczą lekkomyślnością, mogły tu odegrać pewną rolę. Wołyński, wówczas kleryk, emigrant, alumn akademji duchow. w Rzymie, przez rząd papieski wyrzucony poza granice państwa kościelnego, był osobistością zagadkową¹⁾. Nie jest nam znane jego sprostowanie co do X. Dunajewskiego, unieszczone w niemieckiej gazecie, ale czytaliśmy w gazecie rosyjskiej „Gołos“, około r. 1869, ubolewanie publicysty rosyjskiego, iż Watykan nie ocenił należycie „Monsignora“ (sic) Wołyńskiego i brutalnie z Rzymu go usunął. To opiekowanie się rosyjskiej publicystyki losem nieznanego światu alumna akademji duchownej rzymskiej, czyni tę postać jeszcze bardziej zagadkową. X. Adam Słotwiński, przyjaźnie dla Wołyńskiego usposobiony, pisze w swych „Wspomnieniach“ (wyd. 1892, str. 143), że Wołyńskiemu kazano Rzym opuścić „jako zwolennikowi Wiktora Emanuela“...

Wydawca książki, o której mówimy, uzupełniając swe wydawnictwo niektórymi uwagami (str. 18), zbyt zaufał relacjom pisarza rosyjskiego Berga. Głośny ten urzędowy opowiadacz dziejów powstania, często, bezwiednie może, z prawdą mija się i na podstawie opowiadań wesołych kół oficerskich kreśli szczegóły, któremi swe dzieło zapełniał wielokrotnie. Otóż, mówiąc o straconych wraz z Trauguttem, Berg umieścił anegdotę, niemającą w sobie ani słowa prawdy, która podnosiła rzekome uczucia humanitarne generała ros. Lebedjewa. Berg twierdził, że gen. Lebedjew pozwolił Rafałowi Krajewskiemu na widzenie się przed śmiercią z żoną i z synkiem, że generał L. sam się rozrzewnił wobec tego ostatniego pożegnania i gdy później o tem opowiadał „miał głos zmieniony ze wzruszenia i pełne łez oczy“. Wszystko tu jest fałszem. Rafał Krajewski nie miał ani żony, ani synka; traceni mieli możność pożegnania się z rodziną bez interwencji gen. Leb., który nie był zwierzchnikiem więzienia, ani też członkiem Komisji śledczej lub sądu, lecz przysłano go z Petersburga jako wizytatora więzień politycznych. Odwiedzał on więźniów politycznych w ich celach, ale to w niczem nie wpłynęło ani na ich los, ani na stosunki

¹⁾ Niektóre o Wołyńskim szczegóły są w pracy M. Dubieckiego p. t. „Rom. Traugutt“, str. 245—246 (w wyd. III).

więzienne, a wizytator starał się być uprzejmym w rozmowach z więźniami. Jeżeli rzeczywiście — jak twierdzi Berg — gen. Lebedjew ze łzami opowiadał o zdarzeniu, które nigdy nie istniało, jest to jeden z dowodów przewrotności, co tak często ujawnia się w charakterze i postępowaniu Rosjan. Tłumacz dzieła Berga pan Jaskłowski, umieszczając tę kłamliwą anegdotę bez sprawdzenia jej autentyczności, złożył dowód lekkomyślności; o sprawdzenie bowiem było wówczas nader łatwo.

Marjan Dubiecki.

Wawrzkowicz Eugenjusz: Cytadela Aleksandrowska w Warszawie, z przedmową Szymona Askenazego. Warszawa. 1920. Str. 71.

Wnet po upadku powstania listopadowego, Mikołaj I powziął myśl wzniesienia w Warszawie twierdzy, trzymającej w karchach posłuszeństwa buntownicze miasto. Jenerał Den, twórca ówczesnych fortec rosyjskich, otrzymał polecenie wykonania zamierzeń cesarskich. Pierwotną myślą Dena, było wybudowanie na najwyższym punkcie terytorjum miejskiego, a zarazem w samym centrum miasta, na Saskim placu, baszty wielkiej, trzypiętrowej, najeżonej działami. Fantastyczny projekt Dena nie zyskał uznania cesarskiego. Zarządził natomiast ces. Mikołaj w r. 1832, zburzenie dzielnicy podmiejskiej, zwanej Żoliborz, na której miejscu kazał wznieść cytadelę, warownię nie dla obrony, ale dla trzymania w trybach przemocy stolicy Królestwa Kongresowego, coraz bardziej wcielanego do cesarstwa. W r. 1834 ten kaganiec tyraństwa już był gotów. Mikołaj I. miał odwagę wypowiedziania otwarcie swych zamierzeń despoty-burzyciela. Gdy więc w r. 1835, po raz pierwszy po powstaniu listopadowem, odwiedził Warszawę, w mowie, mianej do polskiej deputacji, z naciskiem wskazał, w jakim celu wznosił tę twierdzę. „Jeżeli upierać się będziecie — mówił on — przy waszych utopijnych marzeniach o odrębnej narodowości, o Polsce niepodległej, przy wszystkich tych złudzeniach, ściąganie na siebie wielkie nieszczęścia. Wzniosłem tu cytadelę Aleksandrowską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu, każę miasto bombardować. Zburzę Warszawę i z pewnością nie ją odbuduję“... Wyrazy te, dalekie od obłudy, można nazwać programem rządów rosyjskich wobec Polski po wsze czasy. Cytadela Aleksandrowska, stała się od chwili swego wykończenia, w ciągu przeszło 80 lat, Bastyllą warszawską, wielką kaźnią bojowników za sprawę wyzwolenia narodu. W jej murach gmach, noszący nazwę „X. pawilon“, wciąż był przepełniony ofiarami usiłowań wyzwolenia się z jarzma niewoli: liczne tłumy, to uczestników partyzantki polistopadowej, to różnych spisków, to powstania styczniowego, to różnych podejrzeń, więzione, katowane, dręczone tam były. Do murów

tego „Dziesiątego pawilonu“ przywarły cierpienia, krzywdy, trzech pokoleń.

Dzieje powstania cytadeli i dzieje rzeczonego „pawilonu“ w zwięzłym studjum, opierając się na licznych źródłach, przedstawił p. Wawrzkowicz. O ile można wnosić z pewnych wzmianek, autorowi znane są i akta niektórych spraw politycznych z przedpowstaniowej epoki i z doby walk styczniowych. Opowiadał on swój przedmiot najzupełniej, daje czytelnikowi tylko rzeczy najtreściwsze, na dokumentach oparte, daje i ślady okrucieństw komisji śledczych, o ile z akt, ze wspomnień wiarygodnych zdołał wygrzebać. A ileż tajemniczych, strasznych scen pozostało nazawsze niewykrytych. Tak, np. wśród licznych ofiar krwawych indagacji, przebieg choroby i zgonu Jurgensa (uwięzionego w lutym 1863 r., a zmarłego 2 sierpnia tegoż roku w „X. pawilonie“), pozostał tajemnicą dla dziejów, acz ta piękna postać człowieka, budzącego swe społeczeństwo do życia lepszego, była historyczną postacią. Wspomina autor o usiłowaniach samobójstwa i męczeńskim zgonie Rutkowskiego i Levitoux, który podpalił siennik i zgorzał, o Michałowskim, przyprowadzonym do rozpacz, który roztrzaskał głowę o piec. Nie notuje wszakże usiłowań ucieczki z tej ohydnej kazi. Takich prawie zupełnie nie było, chociaż wiarogodna tradycja utrzymuje, że w r. 1863 Olimpia Bielajew, (późniejsza Edwardowa Pożerska), ofiarna działaczka na polu organizacji narodowej (zmarła na emigracji we Francji, d. 10 sierpnia 1909 r.), wyprowadziła z cytadeli więźnia, niejakiego Ostrowskiego. Czyn to był niezwykajny i jedyny zapewne. Wśród nazwisk inkwizentów o postępowaniu okrutnym, autor nie zaznaczył nazwiska pułkownika Zdanowicza, Rusina (przedtem kolegę w pułku saperów Traugutta), który odznaczał się okrucieństwem, popełnianiem przeważnie w stanie nietrzeźwym. Gdy uwięzionego Traugutta poraz pierwszy stawiono przed komisją śledczą — jako więźnia pod nazwiskiem Czarneckiego — ów dawny kolega z wojska rosyjskiego zawołał, iż to jest były podpułkownik Traugutt... Wśród Polaków, zasiadających w komisji śledczej (63—64), autor wymienia Józefa Słupskiego, prawnika. Możemy tu stwierdzić, na podstawie własnych doświadczeń, że Słupski, inkwizent, chociaż Moskałom wiernie służył, do najgorszych nie zaliczał się... Zaznaczając dużo szczegółów charakterystycznych z działalności władz rosyjskich, autor nie zaniedbał, na podstawie źródeł urzędowych, wskazać, iż Moskale skrupulatnie obliczali wydatki na stryczki, używane do wieszania polskich skazańców w r. 1864. Warszawa ten wydatek zwracać musiała swym ciemieżcom, płacąc po 2 zł. p. i 15 gr. za stryczek, (str. 66).

Do historii naszych walk spiskowych, staczanych przez kilka pokoleń z przemocą najeźdców, praca p. Wawrzkowicza jest ważnym, nader sumiennie opracowanym przyczynkiem.

Autór, zamykając swą pracę, wyraża nadzieję, że te pełne grozy w epoce niewoli mury „X. pawilonu“, zostaną obecnie zamienione na „muzeum pamiątek narodowych“.

Marjan Dubiecki.

Fürst Bismarcks Entlassung. Nach den hinterlassenen; bisher unveröffentlichten Aufzeichnungen des Staatssekretärs des Innern, Staatsministers Dr. Karl Heinrich von Boetticher und des Chefs der Reichkanzlei unter dem Fürsten Bismarck Dr. Franz Johannes von Rottenburg. Herausgegeben von Prof. dr. Georg v. Eppstein. Berlin, 1920, str. 237.

Okoliczności, wśród jakich, rzekomo na żądanie własne, udzieloną została Bismarckowi, w dniu 20 marca 1890 roku, dymisja, powody i przyczyny antagonizmu, powstałego pomiędzy żelaznym kanclerzem, a Wilhelmem II, rozwój tegoż antagonizmu, wszystko to dotąd nie zostało szczegółowo i ściśle wyjaśnione. Do niedawna, do upadku dynastji Hohenzollernów, archiwa państwowe pruskie szczelnie były zamknięte dla badaczy, zamierzających wyświetlić ten nie błahy zgół epizod, który na całej późniejszej polityce zewnętrznej Prus i Niemiec zaciążył, powiedzieć można bez przesady, w sposób tragiczny. Bliżsi świadkowie zmagania się starego kanclerza z młodym monarchą, niedoświadczonym, a płytkim, zarozumiałym, a bezwzględny, ciągłych sporów i walk, jakie otwarcie staczał Bismarck z Wilhelmem II od czerwca 1889 roku, milczeli czy to ze względów dworactwa, czy też z powodów swoście rozumianej racji stanu. — Sam zaś Bismarck tego krańcowego okresu swego politycznego żywota okrywać mgłą tajemnicy zgół nie zamierzał. Trzeci, na skutek sądowego sprzeciwu ex-cesarza, dotąd niewydany tom Wspomnień („Gedanken und Erinnerungen“) żelaznego kanclerza, zawiera, wedle świadectwa tych, którzy mieli możność przeglądania rękopisu, szczegółowy opis zatargu, opis jaskrawy, nie oszczędzający zupełnie Wilhelma II i jego dworaków. Niestety, tom ten dotychczas, w oryginale, wydany nie został, a tedy nie posiadamy pierwszorzędnej wartości materiału, na podstawie którego moglibyśmy ustalić sporo szczegółów, a poniekąd syntetycznie przedstawić zatarg, wynikły pomiędzy Bismarckiem a Wilhelmem II, zatarg, zakończony słynnym, a nieszczerem i obłudnym pismem odręcznym Wilhelma do „kochanego księcia“, z dnia 20 marca 1890 roku, pismem, będącem faktycznie politycznym nekrologiem Ottona Bismarcka.

Zapowiedź wydania trzeciego tomu Wspomnień Bismarcka miała jednak ten skutek, iż ci wszyscy współcześni Bismarckowi dygnitarze i politycy, urzędnicy i dworacy, którzy mają bądź mieli powody przypuszczać, że Bismarck w swych pamiętnikach nie oszczędzi ich osób, sami, o ile żyją jeszcze, bądź naj-

blіszi spadkobiercy ich dobrego czy złego imienia, zakrzętnęli się około wydania nowych własnych wspomnień, korespondencji etc., mających na celu usprawiedliwić ich postępowanie w oczach narodu niemieckiego, wobec sądu potomnych. Z tych to niewątpliwie względów wydane również zostały przez Eppstein'a notatki długoletniego adlatusa Bismarcka, Karola Henryka Boetticher'a, sekretarza stanu Rzeszy, wice-prezydenta pruskiej rady ministrów, oraz Franciszka Jana Rottenburga, szefa urzędu kanclerskiego (Reichskanzlei) za rządów Bismarcka.

W ciągu bowiem trwania i zaostrzania się konfliktu pomiędzy Bismarckiem, a Wilhelmem, a zwłaszcza w czasie najbardziej krytycznym: w lutym i marcu 1890 roku, stary kanclerz doszedł do wniosku, iż najbliższy jego współpracownik i przyjaciel Boetticher, nietylko że go nie popierał, ale w decydującym momencie zdradził; Bismarck niedwuznacznie, wobec świadków dał wyraz temu swemu przekonaniu. Celem więc wydanych przez Eppstein'a notat własnoręcznych Boetticher'a i Rottenburg'a oraz licznych odpisów urzędowej korespondencji z okresu dziesięciu miesięcy: od czerwca 1889 do marca 1890 roku włącznie, jest usprawiedliwienie postępowania Boetticher'a, przeprowadzenie dowodu, że w dalszych warunkach i okolicznościach Boetticher, jako urzędnik, musiał postępować według woli swego monarchy, wykonywać jego rozkazy, pozostawać na zajmowanym stanowisku wbrew własnym intencjom, bo tego wymagała wola monarsza.

W świetle własnoręcznych notat Boetticher'a, zwłaszcza w świetle wspomnień Rottenburg'a, oraz korespondencji urzędowej, postępowanie Boetticher'a daje się naogół usprawiedliwić; o zdradzie, o pogłębianiu zatargu, o co Bismarck niedwuznacznie ustnie oskarżał Boetticher'a, mowy być nie może. Rottenburg podkreśla przytem, że pomiędzy Bismarckiem, a Boetticher'em panowała duża różnica zdań, a w wielu kwestiach spornych, a przedewszystkiem w sprawie rozszerzenia systematu polityki społecznej, czego zacięłym przeciwnikiem był właśnie Bismarck.

Co zaś się tyczy samego antagonizmu i walk, toczonych przez Bismarcka z Wilhelmem, to wydane przez Eppstein'a notaty i materiały, nowego światła nie rzucają, nowych szczegółów naogół nie przynoszą. Najcenniejszem w nich, jest tylko wyraźne stwierdzenie, iż głównym powodem antagonizmu tego nie były sprawy polityki wewnętrznej, nie były nieporozumienia na tle nadania takiego czy innego kierunku polityce społecznej państwa, ale różnice wynikłe na gruncie pojmowania i prowadzenia polityki zagranicznej Niemiec, zabarwione, wzmocnione olbrzymią dyferencją, zachodzącą pomiędzy polityczną umysłowością Bismarcka a Wilhelma II.

Dr. Józef Frejlich.

Kraushar Alexander: Warszawa podczas okupacji niemieckiej 1915—1918 r. — Notatki naoczego świadka. Lwów. 1921. Nakł. Ossolineum. Str. 78.

Autor nadał swej pracy tytuł „notatek“, wszakże jest ona czemś więcej, jest dokumentem chwili dziejowej, pozostanie w szeregu materiałów poważniejszych, z których przyszli historycy wznosić będą gmach dziejów wielkiej wojny „czteroletniej“, wstrząsającej podstawą państw europejskich. Oczywiście jest to jedno ze źródeł wyłącznie dla dziejów naszych, dla zobrazowania nastrojów Warszawy i tej części Kongresówki, która objętą była okupacją niemiecką; poza ten zakres terytorjalny i poza zakres własnych spostrzeżeń, autor nie sięga; a jednak, dając nam kilka dokumentów urzędowych, pozostałych po okupantach, odsłaniając niektóre zakulisowe obrazy odpływu najeźdźcy germańskiego z ziem polskich, zostawia dla przyszłości cenne szczegóły, niby krople tej atmosfery, wśród której żyła ówczesna Warszawa. Jako bystry spostrzegacz, skrzętnie notuje to, na co patrzył, oświeca wypadki bezstronnie; jako stojący na stanowisku pamiętnikarza, obserwatora, daje poglądy Warszawian, nie porównyując, czy najazd niemiecki, trwający przeszło trzy lata, przyniósł co dobrego w stosunku do zamykającego się okresu niewoli rosyjskiej, czy też stosunki pogorszył. Autor zdaje się nie stać wśród żadnej tak zwanej ówczesnej „orientacji“ — jest poza niemi. Daje fakta, zarysy postaci wielkorządców dawnych, i przede wszystkim nowych panów — wnioski, porównania, zostawia światłemu i bezstronnemu czytelnikowi. Nie może więc ująć uwagi czytelnika, że wytworzenie ręką okupantów niemieckich polskiego uniwersytetu, pozwolenie na polskie szkoły, polskie sądownictwo, Warszawa przyjmuje dość obojętnie, zdaje się nie rozumieć doniosłości tych zjawisk; półwiekowa rusyfikacja nie przeszła bez śladu; powiewy ze wschodu, odbiły się mocniej, niż można było przypuszczać: coś z tych powiewów pozostało i w duszach społeczeństwa, które w szkole rosyjskiej wychowane, w ciągu pięćdziesięciu lat, karmione płodami rosyjskiej myśli, przyzwyczajało się do tej niewoli. Autor, stojący wciąż w roli spostrzegacza, do takich wniosków nie dochodzi, a przynajmniej o nich nie mówi, notuje tylko zjawiska. Do takich charakterystycznych zjawisk, wśród niemieckich okupantów, zaliczyć potrzeba wywołanie przez władze niemieckie z otchłani zapomnienia garstki weteranów powstania styczniowego, w chwili gdy na zamku warszawskim ogłaszał generał gubernator von Beseler akt cesarza państw centralnych, z d. 5 listopada 1916 r., wskrzeszający niepodległość Królestwa Polskiego. Na ten akt zaproszono i Insurgenten des Jahres 1863. Autor ten gest władz najeźdźczych mieni szczytem perfidji; my jesteśmy skłonni mniemać, że było to raczej wskazówką, iż Niemcy nie byli dokładnie poinformowani o stosunku społeczeństwa do

tych rozbitków, walczących niegdyś o niepodległość ojczyzny... Tak widocznie okupantom chodziło o tych dawnych bojowników sprawy przed pół wiekiem upadłej, zapomnianych i spotwarzanych w ciągu długich lat przez własne społeczeństwo, iż autor przytacza pewien fakt, który musiał wprawić w zdumienie lojalnego Warszawianina: „jednego z poważnych obywateli, pisze autor, pragnącego uczestniczyć w uroczystym akcie, wysoki dygnitarz niemiecki nie chciał wpuścić do Zamku, ponieważ on nie mógł się wylegitymować z udziału w powstaniu styczniowym“... Przyszłym badaczom owej pamiętnej doby, niemałą usługę odda ta praca zasłużonego autora, który skrzętnie zgromadził w szczupłych ramach znaczną ilość wybitnych faktów, oświetlających również zachowanie się okupantów, często zmieniające się, jak i poglądy, uczucia naszej stolicy. Przytoczone niektóre urzędowe odezwy Beselera, ilustrują kierunki rządu niemieckiego, zmieniające się stosownie do zmian na polu wielkich zmagañ się orężnych. Bez tej pracy mecenasa Kraushara, niejeden charakterystyczny szczegół stosunku Warszawy do okupantów, ze szkodą dla historii byłby stracony. — Dla ścisłości musimy tu dodać, że Leopold Kronenberg nie był wcale dyrektorem wydziału skarbu w Rządzie Narodowym — jak autor twierdzi — aczkolwiek skarb ten zasilał własnym groszem, a kierownictwo w rzeczonym wydziale spoczywało w ręku Dionizego Skarzyńskiego, potem chwilowo w ręku Henryka Wohla i wreszcie Józefa Toczyskiego. Innych kierowników rzeczzonego wydziału nie było.

Marijan Dubiecki.

Podkomorski Stefan dr.: Tajne dokumenty cenzury niemieckiej. (1914—1918). Nakład H. K. Ożarowskiego, Warszawa 1919, str. 126.

Wielkopolanom jedynie przypadł w udziale smutny zaszczyt piastowania urzędów cenzorów, w czasach ostatniej okupacji niemieckiej w Polsce. Na liczbę, nie było ich wielu, lecz i między owymi funkcjonariuszami, większość stanowili ludzie uczciwi, dobrzy patrioci polscy, których do przyjęcia niezaszczytnej służby cenzorów u okupantów zagnęła niechęć do służby na froncie bojowym przeciw wojskom „nieprzyjacielskim“, w których ich rodacy walczyli pod sztandarami zaborców i ciemieńców ich ojczyzny. Między owymi cenzorami z musu były jednostki nieposzlakowanej obywatelskiej cnoty. Sam znałem osobiście jednego z nich, poetę, syna znanego poety, obecnie do zasłużonych w dziedzinie wydawnictw literacko-naukowych należącego, który, na stanowisku cenzora, świadczył, wedle możliwości, wiele usług literackiej braci i usuwał sekatury przeciw publicystyce polskiej przez okupantów wymierzane.

Do kategorii takich wyjątków należał dr. Stefan Podkomorski, w roku 1915 przez Prusaków jako niewyćwiczony land-

szturmista do wojska zaciągnięty. „Pół roku — pisze w przedmowie do swej książki — ratowałem się, jak mogłem, symulując różne choroby. Ostatecznie we wrześniu wzięli mnie do szeregu. Wtenczas zgłosiłem się do Wydziału prasowego w Warszawie za tłumacza. Pod koniec listopada wezwano mnie do Warszawy. Szef wydziału, znany hakatysta Cleinow zrobił mnie od razu cenzorem, pomimo protestów moich i zastrzeżeń. Byłem żołdakiem, musiałem słuchać. Byłem cenzorem kolejno w Warszawie, Włocławku, Łodzi, Katowicach, znowu w Warszawie i od 1 listopada r. 1917, w Sosnowcu“.

Nosząc się z góry powziętą myślą — przepisania rozporządzeń cenzury niemieckiej, od ich zaczątków, znalazł p. Podkomorski sposobność do wykonania owego planu dopiero w Sosnowcu. Tutaj w wydziale prasowym mieszkał szef, major Engelhard Loeniger z zawodu inspektor policyjny z Kassel. W jego sekretarjacie, w szafie z drzwiami przesuwanemi mieściły się akta urzędowe cenzury. Do nich się dobrawszy, przystąpił do pracy nie krępując się zresztą „gdyż — jak pisze — było rzeczą zupełnie naturalną, że nareszcie powinienem się dokładnie zapoznać z treścią akt sosnowieckiego Wydziału“.

Mniejsza o system, jakim się wydawca w wyborze dokumentów kierował. Może historyk więcej zwracał by uwagi na doniosłość danego aktu, możeby pomijał rzeczy obojętne, a korzystał raczej z bardziej znamiennych. Wydawcy zależało przede wszystkim na zachowaniu kolejności rozporządzeń jawnych i tajnych, odpisał więc wszystko co miał pod ręką. Z tego utworzyła się książka, pomimo nęcącego tytułu, dosyć bezbarwna, a czasem i nużąca, z której zaledwie kilka dokumentów charakterystycznych, może dla charakterystyki okupacji niemieckiej w Polsce mieć niejakię znaczenie.

Do tych np. należy tajne rozporządzenie z dnia 25 Listopada 1915 r. zawierające wytyczne wskazówki cenzurowania prasy polskiej, między innemi, iż „niedopuszczalne są rozstrąsania celów wojennych, mianowicie, polskich pragnień co do przyszłego prawnopanstwowego ukształtowania rosyjskiej Polski, Litwy, Ukrainy i prowincyj nadbałtyckich“, że „litewsko-polską sprawę w prasie traktować należy z największą oględnością, najlepiej zaś, wcale jej nie poruszać“, że „wobec polskich walk wewnętrznych, należy Polakom skłonnyim do ugody z Niemcami, zachowawczo usposobionym, pozwolić na swobodne wygłaszanie swoich zapatrywań; natomiast, zaczepki radykalnych Polaków, szczególnie narodowych demokratów, skierowane przeciw prawicowcom tłumić należy z całą stanowczością, że „całej prasie polskiej, a więc i ugodowo usposobionej, zachowawczej, należy zabronić, aby w politycznych rozstrząsaniach, albo historycznych rozprawach nie omawiała pruskiej polityki polskiej w ostatnich lat dziesiątkach w sposób nienawistny i obrażający niemieckie poczucie narodowe, lub, żeby bodaj

czasem rzeczy tak nie przedstawiała, jak gdyby rząd pruski teraz sam zrozumiał i uznał, że owa polityka była niesłuszną, lub chybioną. Pod tym względem są np.: broszury hr. Kwileckiego „Polacy i Niemcy przeciwko Rosji“, i ks. Czartoryskiego: „Czy Niemcy i Polacy muszą się zwalczać?“ nie bez zarzutu, chociaż przeciwko tendencji ich nie się niema do nadmienienia. Dalej, że „wszystkie przeciwrosyjskie, a przyjazne Niemcom dążenia prasy polskiej należy popierać“, że „wykluczać należy artykuły występujące za rozwiązaniem sprawy polskiej na drodze konferencji, lub na drodze jakiego innego współdziałania ogółu mocarstw europejskich, również takie artykuły, które historycznie przedstawiając sprawę polską, jako sprawę europejską, starają się przygotować takie rozwiązanie“ etc.

Jeszcze przed ogłoszeniem aktu 5 Listopada 1916 r. proklamującego niezawisłość Królestwa Polskiego, nastąpił szereg wskazań cenzuralnych, z których bardziej znamienne było z dnia 4 Listopada t. r. zalecające obowiązek popierania w prasie owego kroku w obec spodziewanych przeciw niemu napaści ze strony „nieprzyjaciół naszych“ zapobieganie, by ufnosć powstającego państwa polskiego do pomienionego rozwiązania „które ma się stać podłożem zachowania się jego wobec mocarstw środkowych, z góry nie zostało zachwiane“.

Odpowiednio do takiej wskazówki, artykuły pism na razie trzymać się mają na ogół ram manifestu. Po za tem niewolno czasowo omawiać spraw:

1) możliwej wielkości polskiej siły zbrojnej i użycia jej na korzyść mocarstw centralnych. Dozwolone są jednak artykuły w tym sensie, że zgodzenie się na stworzenie polskiej siły zbrojnej nie stanowi nic nowego, gdyż legjony polskie już z wielką chwałą walczyły przy boku mocarstw centralnych przeciwko Rosji...

2) niewolno pisać o granicach nowego państwa, w szczególności, nie wolno żądać rozszerzenia Polski na Litwę, na kraje pruskie, lub austriackie i na ziemie, znajdujące się w rękach rosyjskich.

3) niewolno wszczynać rozpraw historycznych i stawiać żądań co do przyszłości na rzecz naszych sprzymierzeńców austro węgierskich, któreby dalsze prowadzenie sprawy utrudniały, albo stosunek sprzymierzeńczy zamącić były zdolne. Niewolno też interesom austriackim co do rozwoju Polski dawać pierwszeństwo przed interesami niemieckimi.

Znamienny jest również okólnik tajny z 25 Listopada 1916 zawierający zakaz omawiania sprawy wyboru przyszłego króla i granic nowego królestwa, zwłaszcza zaś rozpraw o przyłączenie Poznańskiego i Litwy do obszaru przyszłej Polski.

Niepożądane są nadto głosy przemawiające za wyborem

brygadiera Piłsudskiego na wodza i organizatora w ogóle armij polskich.

„Wreszcie o losach Litwy, pisać nie wolno“.

Rozszerzyłyby się nad miarę zakres niniejszego sprawozdania, gdyby chcieć po kolei przytaczać nawet ważniejsze i bardziej charakterystyczne zarządzenia cenzury okupacyjnej podyktowane w roku 1917 za czasów ustanowienia Rady Regencyjnej, a zwłaszcza w roku 1918, w którym na widowni wojennej zarysowały się już groźne dla oręża niemieckiego symptomy.

Okólniki tajne ciągną się prawie że do połowy Listopada 1918 r. gdy nastąpił moment przełomowy w trzyletnim przeszło pobycie okupantów w Polsce. — Ton ich zrazu pełen otuchy i pewności siebie minorowym zaczyna rozbrzmiewać oddźwiękiem. W lakonicznych wyrazach zastrzegają okólniki, iż niewolno pisać o punktach Wilsona, o propozycji zawieszenia broni uczynionej koalicji przez bułgarskiego ministra Malinowa, o niechęci wojska austro-węgierskiego do prowadzenia dalszej walki, o liście Hindenburga do kanclerza Rzeszy, o powtarzaniu wiadomości, iż prasa niemiecka domaga się abdykacji cesarza lub dynastji Hohenzollernów etc. Wreszcie 6 Listopada 1918 podany ostatni okólnik zabraniający publikowania niecenzurowanych wiadomości o wypadkach w Kilonji, gdzie w owym czasie nastąpił symptomatyczny bunt marynarzy niemieckich, zwiastun rozluźnienia się karnej i zwartej do niedawna armji cesarskiej.

Jakąkolwiek wartość mają ocalone przez dra Podkomorskiego dokumenty tajne cenzury okupacyjnej, to bez względu na niezbyt charakterystyczną ich doniosłość w odniesieniu do przedmiotów, jaki traktują, uratowanie ich od uplanowanego przez władze niemieckie zniszczenia i pozostawienie przyszłym historykom okupacji niemieckiej w Polsce, materiału do odтворzenia zakulisowej tajnej polityki Niemców w stosunku do tak zwanego wskrzeszonego niepodległego i dziedzicznego Królestwa Polskiego zapewnią wydawnictwu Podkomorskiego trwalsze znaczenie.

Aleksander Kraushar.

Rafacz Józef dr.: Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. Lublin 1921¹⁾.

W omawianej pracy chodzi autorowi o nakreślenie ewolucji nagan, od czasów najdawniejszych aż do zaniku, oraz o uchwycenie jej istoty. Temat bardzo ciekawy, tem więcej, że dotychczas ubocznie go tylko w literaturze naszej poruszano. Najwięcej stosunkowo miejsca poświęcił naganie prof. Bobrzyński w swej doskonałej rozprawie „O założeniu sądów wyższych prawa

¹⁾ Przyp. Red. Recenzja umieszczona na końcu z powodu spóźnionego nadesłania rękopisu z poprawkami autora.

niemieckiego na zamku krakowskim“, ograniczył się jednak z natury rzeczy tylko do nagany według prawa niemieckiego. O naganie w polskim postępku sądowym pisał ostatnio prof. Kutrzeba w „Dawnem polskim prawie sądowym“, oraz w „Sądach ziemskich i grodzkich“, mniejsze wzmianki znajdujemy w pracach Hubego, Prochaski i Stosława Łaguny. Pominięta przez autora praca prof. Balcera „Sądownictwo ormiańskie w średniowiecznym Lwowie“ omawia na str. 94 i nst. środki prawne w prawie magdeburskiem na ziemiach polskich, podkreślając wpływ nagany na apelację. Oczywiście pisarze powyżsi, poruszając się niejako na powierzchni zagadnień, nie mogli mu dać ani ścisłego, ani trafnego rozwiązania. Zobaczymy, co nam przynosi praca dr. Rafacza.

Odsyłając czytelnika do samego studjum, pragnę podzielić się temi uwagami, które nasunęły mi się w trakcie czytania.

W omawianej pracy uderza zbagatelizowanie genezy nagany, wskutek czego rozpatrywany przez autora środek prawny wisi niejako w powietrzu, zjawiając się nagle w XIV w. w rozwiniętej i ustalonej formie. Ostrożne oświadczenie się za rodzimem pochodzeniem nagany nie przemawia do przekonania. Chcąc rozstrzygnąć tą kwestję, należałoby zająć się najdawniejszym procesem w formie, w jakiej przekazują go nam najstarsze źródła. Dzieło Hubego, chociaż operuje wielkim materiałem źródłowym, nie wystarcza, trzeba by zatem podjąć nowe szczegółowe badania, nie zacieśniając się wyłącznie do prawa polskiego, ale wciągając w ich obręb prawo niemieckie i kanoniczne. Nie kusząc się o rozwiązanie problemu, pragnę zwrócić uwagę na kilka szczegółów, które mogłyby w dalszej pracy przyczynić się do uzyskania większych rezultatów.

Już zacytowany przez autora ustęp z kroniki Galla, uzupełniony pominiętym przezeń zwrotem o Bolesławie Chrobrym, który „contra legem condemnatis iudicium misericordia temperabat“, daje podstawę do wysnucia pewnych wniosków. Wynikałoby z nich, że w tym okresie można było uzyskać zmianę zapadłego contra legem wyroku na zasadzie łaski i miłosierdzia księcia, będącego najwyższym orędownikiem i źródłem prawa. Trzeba tu wczuć się w epokę prostych i pierwotnych stosunków, prymitywnych pojęć i urządzeń prawnych, wytwarzających się i utrzymujących drogą zwyczaju. Nad całym zaś tym systemem prawa zwyczajowego stał książę, mający pełnię władzy, mogący nie liczyć się z przepisami prawa zwyczajowego, mogący je dowolnie zmieniać przez wprowadzenie nowych norm. Każdy jego wyrok, jak i jego urzędników, przez niego do sprawowania władzy upoważnionych, choćby stał w sprzeczności z prawem zwyczajowym, obowiązywał jako wyjątek i musiał znaleźć posłuch. Inna rzecz, że wobec zakorzonego prawa zwyczajowego, odczuwano taki wyjątek jako krzywdę i że w drodze prośb odnoszono się do książęcego

miłosierdzia. To była droga uzyskania zmiany i złagodzenia zapadłego wyroku, zwłaszcza, jeżeli chodziło o wyroki, wydane przez książeńcych urzędników. Powołanie się na niezgodność z prawem zwyczajowem mogło być poważnym argumentem, skoro Gall używa wyrażenia *contra legem*. Mielibyśmy tu pierwsze przejawy (pocz. XII w.) budzącego się poczucia prawa i wyrokowania zgodnego z zasadami sprawiedliwości, skryształowanymi w zwyczaju. Przemienne stanowisko księcia, oraz zastępujących go w sprawowaniu władzy sądowej urzędników nie dopuszczało nagany.

Obfity materiał dokumentowy w XIII w., oraz zachowany pomnik prawa zwyczajowego z tego stulecia nie zawierają żadnych danych, któreby pozwoliły nam w drodze interpretacji na postawienie twierdzenia o istnieniu nagany. Widzimy natomiast, że strony mają dużą możność wznowienia procesu mimo zapadłego wyroku, na co wpływa brak ksiąg sądowych, oraz ograniczanie się do wyroków ustnych. Pisemne wyroki wydawano rzadko na żądanie stron. Trudno było nieraz udowodnić osądzenie sprawy w drodze t. zw. *wsteczy*, zresztą w wielu wypadkach nie przeszkadza stwierdzone istnienie wyroku ponownemu rozpatrzeniu sprawy, nawet, jeżeli poprzedni wyrok wydał dawniejszy książę. Samo pojęcie *rei iudicatae* jest w tym czasie płynne jeszcze, jak tego dowodzi dokument ks. Kazimierza kujawskiego z r. 1238 (Kod. Maz. I. Nr. 378), w którym czytamy „*unde cum eadem domus annis 46 easdem villas pacifice possedisset sententia transierit in rem iudicatam*“. Na częste wznowianie procesów o te same sprawy wskazują używane w dokumentach częste wzmianki o długich sporach, oraz określenia takie, jak *perpetuum silentium*, nakładane stronom na zasadzie *diffinitivae sententiae*, nieraz z bliższem zaznaczeniem, jak n. p. „*ne supradictum iudicium per quamlibet partem possit revocari*“ (K. P. Rzyszcz. I. Nr. 27).

W dochodzeniu swych praw mogła strona doznać krzywdy z powodu niedbałości urzędnika lub odmówienia wymiaru sprawiedliwości; zwracała się wtedy do sędziego wyższego. Refleks tego stanu rzeczy znajdujemy w dokumentach immunitetowych, w których książę, wyłączając ludność z pod jurysdykcji swych urzędników, zastrzega sobie, niekiedy i swym urzędnikom, sądzenie spraw w wypadku, gdyby pan lub wójt zaniedbywał albo odmawiał wymiaru sprawiedliwości. Należy przyjąć, że ta droga przysługiwała stronom już w okresie poprzednim. Wiemy również, że książę, nadając zwolnienia od jurysdykcji, wyłączał z nich pewne kategorie spraw, pozostawiając je sobie i swemu sądowi. Gdy zatem w tego rodzaju sprawach zapadł wyrok przed niekompetentnym sądem, mogła strona odwołać się do księcia, powołując się na niewłaściwość sądu. Sam sąd wreszcie, jeżeli uznał swą niekompetencję, albo nie umiał rozstrzygnąć

sprawy odsyłał ją do sądu wyższego. Księżę nadto mógł wywołać sprawę przed swój sąd.

Na naganę niema tu miejsca.

Grunt pod przyjęcie tej instytucji, która przecież w formie, w jakiej przekazuje nam ją Statut wiślicki, łączy się z zarzutem uwłaczającym czci sędziego, przygotowało kilka czynników: 1) rozsądzenie jednolitego dotychczas systemu organizacyjnego polskiego sądownictwa, a przez to osłabienie powagi samych sędziów. Prostotę zastąpiła złożoność stosunków, granice jurysdykcji patrymonjalnej i państwowej były chwiejne, co w praktyce prowadziło do częstych sporów kompetencyjnych. 2) Wyrabiające się pojęcie honoru szlacheckiego, a z niem nowa kategoria przestępstw przeciw czci, które w dość prymitywnej formie podaje nam jeszcze pomnik prawa zwyczajowego z wieku XIII. 3) Wtargnięcie na polski teren prawa niemieckiego i jego rozlanie się szeroką falą w związku z kolonizacją.

Zapładniającego wpływu tego ostatniego czynnika nie można — zdaniem mojem — wyeliminować, mimo różnic jakie autor wykazał. Słabe bardzo rozwinięcie instytucji nagany na Mazowszu, oraz wczesne tam uregulowanie apelacji dowodziłoby, że instytucja nagany nie jest pierwotna, że powstała ona w związku z procesem wpływów i zmianą pojęć. Przecież Mazowsze to ziemia kulturalnie zacofana; oddalona od wielkich szlaków cywilizacyjnych zachowuje najdłużej nienaruszone rodzime urządzenia prawne.

Autor omawiając w krótkim niezmiernie zarysie genezę nagany, kwestionuje wpływ prawa niemieckiego, wskazując daleko idące różnice. Opiera się jednak na czystym prawie niemieckiem i to z okresu późnego średniowiecza. Tymczasem nagana w prawie niemieckiem przeszła długi proces rozwoju i w różnych okresach w odmiennej ukazują nam się formie. Cytowane przez autora dzieło Gebauera „Studien zur Geschichte der Urteilsschelte“ wykazuje, że różnice te maleją znacznie, jeżeli cofniemy się do okresu wcześniejszego. Ale nie tu tkwi istota zagadnienia. Już Bobrzyński w cytowanym dziele zwrócił uwagę, że nie należy w sądownictwie niemieckiem w Polsce upatrywać wiernej kopji wzoru, jaki we własnej posiadało ojczyźnie. „Odmienne stosunki polskie zmieniły i przekształciły je niemal niepoznanie“. Podobnie pisze Piekosiński. Byłoby rzeczą bardzo ciekawą zbadać, jak nagana sędziego w sądach na prawie niemieckiem, przedstawiała się w Polsce. Budzą się tu wątpliwości już przy interpretacji wielu dokumentów lokacyjnych wieku XIV, które zawierają ustępy o naganach. Potrzeba jednak dokładnego zbadania ksiąg sądowych i aktów prawa niemieckiego. Zresztą sama myśl nagany, jako środka prawnego, mogła przyjść z kolonizacją niemiecką, chociaż uchwycona na tle wyrabiającego się pojęcia czci oraz odmiennych urządzeń doznała daleko idących modyfikacyj w polskim postępku sądowym.

Jak widzimy nakreślenie genezy nagany wymaga bardzo szerokich studjów i to nie tylko nad postępkami sądowym, ale i procesem według prawa niemieckiego na ziemiach polskich. Wpływy wzajemne niewątpliwie tutaj istniały, na co w odniesieniu do wieku XV wskazał Ulanowski, podkreślający olbrzymie znaczenie notariuszy. Zresztą i przedtem powierzchnia praktycznego zetknięcia się obu procesów była duża, a co za tem idzie infiltracja łatwa i możliwa.

Z kolei chciałbym zwrócić uwagę na dwa szczegóły, które autor pominął, a które jednak są ciekawe, jeśli się je ujmie w związku z omawianym przezeń tematem.

Można mianowicie wykazać pewne analogie z naganą szlachectwa, tem więcej, że strona chcąca uzyskać zwłokę w procesie, nagania niekiedy sędziego, nie z tego powodu, że wyrokuje *contra conscientiam et iustitiam*, ale z powodu jego nieszlacheckiego pochodzenia. Zarzut taki powoduje również przerwę procesu głównego, wywiązanie się procesu między stroną naganiającą i naganionym sędzią, co prawda i innemi sankcjami karnemi, oraz z odmiennymi skutkami dla sprawy i stron procesu głównego.

W związku z ciałem zagadnieniem należałoby również zanalizować treść i znaczenie artykułu 11 Statutu wiślickiego (według wydania Hübego) i tu bowiem zarządzenie sędziego co do ciążenia może być przez stronę naganioną w tej formie, że ciążenie nastąpiło „*indebite et contra iustitiam*“, a wtedy sędzia jest obowiązany zwrócić rzeczy ciążone za rękojmią i wyznaczyć termin stronie naganiającej „*ad ostendendum suam innocentiam*“. Gdyby ciążeni wykazali swą niewinność, wtedy sędzia lub podsędek, który ją nakazał, za każdego z osobna, który przyjmował udział w dokonaniu ciążenia, opłaca panu wsi karę pięćnadszasta. Trudno przypuścić, aby tutaj sędzia lub podsędek sam orzekał o swej winie; tekst artykułu nie wystarcza do określenia formy postępowania, trzeba by w tym kierunku przeprowadzić badania zapisek sądowych.

W rozdziale drugim omawia autor sprawę sądów, w jakich można było naganić sędziego. Udało mu się w aktach sądowych wyszukać przypadek nagany podkomorzego i to w granicach województwa ruskiego. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wyroki podkomorzego nie stanowiły pod tym względem żadnego wyjątku, tak bowiem Statut wiślicki w art. 108, jak i późniejsze kompilacje określają wysokość kocznu na rzecz podkomorzych, co byłoby zbędne, gdyby takie wypadki nie zachodziły. Szkoda, że autor przy rozważaniu możliwości nagany w sądzie królewskim nie uwzględnił „Układu systematycznego prawa polskiego XV wieku“, w którym znajdujemy zmodyfikowany przepis Statutu wielkopolskiego w tym sensie, że w miejsce słowa „*absencia*“ wprowadzono słowo „*presencia*“, stąd tytuł brzmi „*De redarguacione sentencie iudicis in pre-*

sencia R. Majestatis“, a odpowiednio do tego przekształcono i tekst.

Nie można, zdaniem mojem, zgodzić się z autorem na wyróżnienie tych trzech okresów, które przyjmuje ze względu na instancje naganne. Materiał przezeń przytoczony dowodzi co najwyżej, że praktyka w tym kierunku początkowo nie była ustalona, mimo wyraźnego brzmienia postanowienia Statutu wiślickiego o odwołaniu się ad superiorem. Autor, zużytkowując zapiski, nie zwraca uwagi na przebieg całego procesu, jak np. w bardzo ciekawej sprawie Andrzeja z Góry przeciw Marszelewskiemu pomija zapiskę Nr. 598, w procesie Marszelewskiego ze Spytkiem zapiski 473 i 663, w omawianiu sporu Stanisława Jelitki z Wanchnikiem nie przytacza końcowej uwagi, że chociaż Wanchnik dał pamiętne, a Iacussius przyjął, to jednak sprawa poszła „ad interrogandum si Wanchnik eundem Stanislaum evasit“. W drugiej sprawie Wanchnika znowu przemilczał autor końcowy zwrot „terminum habent ad Cracoviam ad terminis proximis“, oraz zapiskę 7516, z której widać, że sędzia oczyszcza komornika Wanchnika. Opisując wypadek z Krzeszem ze Słupowa, miesza autor nagane z nieprzyzwoitem zachowaniem się podsądnego, za które płaci się karę. Krzesz płaci za ubliżenie sędziemu, a nie za przegranie w nagannem postępowaniu. Wypadki takie znachodzimy często, przyczem użycie słowa „vituperatio“ niema znaczenia nagany jako środka prawnego, ale jedynie znaczenie obrazy słownej, za którą karze się grzywnami. Obraza ta może paść pod adresem strony przeciwnej, ale i pod adresem członków sądu. Dla przykładu przytoczę zapiski takie, jak u Helcla II. 59, 153, 154, 193, 252. Nie składano tu kocz, lecz karę orzekano bezpośrednio po obrazie, lub po oczyszczeniu się obrażonego przysięgą, przyczem obrażający płacił 15 grzywien na rzecz sądu i tyleż na rzecz obrażonego. W razie powtórzenia się obrazy, mnożono odpowiednio karę. Szkoda, że autor nie poświęcił nieco uwagi tej kwestji i nie ujął jej w pewnym stosunku do nagany, rozpatrywany przezeń materiał, posługujący się identycznymi określeniami, byłby nabrał właściwej sobie barwy. Również w opisie nagany Katarzyny z Sosnowic z r. 1419 stwierdza autor, że mimo protestu strony vicecapitaneus skazał ją i wziął pamiętne, a nie zwracał uwagi na koniec zapiski „et super hoc ad dominum datur terminus ad adventum tertia die post eius ingressum“. Dlatego z dwóch sprzecznych charakterystyk okresów na stronie 90 i 96 trzeba wybrać tę ostatnią. Ten stan rzeczy pociągał jeszcze jedną konsekwencję, której autor nie poświęcił uwagi i nie rozjaśnił jej. Postępowanie naganne zostało ukończone, z tego tytułu wzięto pamiętne, a jednak sąd nie będąc pewnym trafności swego orzeczenia, sam odnosi się do sądu wyższego z zapytaniem. Jeżeli sąd wyższy zatwierdził, to sprawa się kończyła, ale jeżeli wydał opinię nieprzychylną,

jakie to pociągało za sobą skutki. Jaki wtedy był przebieg całego procesu i odpowiedzialność członków sądu oczyszczającego, który zsolidaryzował się z naganionym. Niepewność praktyki i obawa odpowiedzialności, parły także w kierunku wyrobienia się instancyj.

Bardzo chaotycznie wypadł ustęp o formie nagany (strona 49 i nstp.). Według autora „wymogiem ważności naganienia było naganienie wyroku czy postępków sędziego stojąc“. Dalej „nagana nie będzie ważna, o ile sama strona osobiście pozywała sędziego przed sąd wyższy, za niesprawiedliwy wyrok, względnie postąpienie sędziego, wymagano przy naganie, aby strona 1-o prosiła sędziego o danie jej woźnego, 2-o ażeby ten woźny imieniem naganianego pozwał sędziego, czy sędziów przed sąd wyższy... Ażeby naganienie było ważne, wymagano także określonej formy pozwu, przyczem autor ustala, że pozew ten, jaki wypowiadała strona przez usta woźnego pod adresem sędziego, musiał zawierać sam moment nagany, objawiający się albo w specjalnych określeniach jasno stwierdzających naganę, lub też w wyrażeniu „ego te cito“. W pierwszym wypadku strona używała rozmaitych słów, z których najczęstszymi były „ego te moveo“, „ego te infamo“, „ego te increpo“, „ego te levo“, „ego te vitupero“. Wreszcie oznaczano czas, miejsce i sędziego. Na stronie 54 osłabia autor kategoryczną formę swych twierdzeń, przez użycie słów „zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przy naganie żądano pewnej formy“. Ale i co do tej formy mam zastrzeżenia i to na podstawie przytoczonego przezeń materiału. Przedewszystkiem trudno przypuścić, by woźny, „przez którego usta“ strona wypowiada pozew, używał słów „ego te infamo“ i t. d. Że pozew był utrzymany w tonie opisowym, dowodem przytoczona na stronie 53/4 zapiska ruska i inne. Powtórę możnaby z przedstawienia autora sądzić, że wszyskcie te formuły strona wypowiadała w języku łacińskim. Tymczasem strony w przeważnej mierze nie znały tego języka, skoro nie znali go w XIV i XV wieku bardzo często nawet sędziowie. Źródła dostatecznie określają nam, jeżeli chodzi o wiek XIV i XV, formę nagany, która rozpada się na dwie części: 1) nagana, dokonana przez stronę, 2) pozwanie przez woźnego. Około tych dwóch momentów można skupić materiał. Przypuścić przytem należy, że początkowo nie było w tym zakresie wielkiego formalizmu, że zaostriżył on się dopiero później na przełomie wieku XV i XVI. Gdyby formuła nagany, wypowiadana przez stronę pierwotnie po polsku, była traktowana ściśle formalistycznie, niewątpliwie wyrobiłaby się tak jak dla przysięgi polska formuła, którąby nam przekazały źródła. Tymczasem źródła milczą. Analogja z naganą szlachectwa, przy której brano pod uwagę samą treść nagany, popiera nasze stanowisko.

Aby oświecić należycie i uwypuklić niektóre momenty nagany, należałoby specjalnie opracować i rozstrzygnąć sprawę stosunku sędziego do asesorów, rolę jednych i drugich w wy-najdywaniu i ferowaniu wyroków i to nie pod kątem momentu, ale w perspektywie całego średniowiecza. Kwestja ta mimo doskonałych studjów prof. Kutrzeby nie została dotychczas wyjaśnioną. Po przeprowadzeniu szczegółowych badań w tym kierunku i ustaleniu istotnego stanu rzeczy, rezultaty badań p. Dr. Rafacza nabiorą właściwej barwy.

Cenne są jego wywody o zacieraniu się granic między naganą i apelacją. Pozwala nam to zdać sobie sprawę z tej niesłychanej łatwości apelowania, na którą zwrócił już uwagę prof. Balzer w swej „Genezie trybunału koronnego“. Oprócz podanych przez niego przyczyn, trzeba uznać również wpływ mocy, która już z swej istoty dawała możność ciągnięcia procesu do ostatniej instancji.

Poza powyższemi uwagami, muszę zaznaczyć kilka dalszych usterek pracy. I tak: autor popada czasem w sprzeczność. Na str. 22 pisze, że nigdzie nie napotkał „na ślad nagany starosty w województwach wielkopolskich, skutkiem czego przyjmuje, że „nagana starosty jako sędziego w Wielkopolsce była niedopuszczalna“, a na str. 23 pisze o zwycięstwie praktyki małopolskiej i cytuje fakt nagany starosty wschowskiego. Ogólne brzmienie pierwszego twierdzenia, nie pozwala go zacieśnić do jakiegos tylko okresu. W zakresie terminologii można dostrzec również pewne niedomagania. Na str. 13, posługuje się autor terminem zdolność cywilna. Na str. 149, pisząc o skutkach, jakie nagana pociągała w stosunku do osoby sędziego, wymienia takie ograniczenia jak to, że „nie może ważnie świadczyć, współprzysięgać, brać zastępstwa stron i t. d.“, z czego wyciąga zupełnie niezwykły wniosek o ograniczeniu „zdolności prawnej“. (!) Z powodu niedbałej korekty pracy, wkradło się kilka omyłek. Z zauważonych przezemnie przy czytaniu wymieniam: wadliwe cytowanie zapisek (strona 25, przyp. 2; str. 81, przyp. 4; str. 91, przyp. 2 i 3; str. 94, przyp. 1; str. 97, przyp. 1); oraz podanie kaliskich zapisek w „Archiwum komisji praw.“ tom III.

Praca dra Rafacza dowodzi niezbicie konieczności dalszych wyczerpujących badań nad polskim postępkem sądowym od czasów najdawniejszych. Nie rozwiązuje ona problemu w całości, ale daje świeże rezultaty i prostuje niektóre mylne poglądy.

Michał Grażyński.

BIBLIOGRAFJA HISTORJI POLSKIEJ*).

I Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne — Epoki — Historia lokalna.

Handelsman Marcei. Historyka. Część I. Zasady metodologii historii. Zamość. Pomarański 1921, str. XII+256.
R.: St. Zakrzewski. Prz. Warsz. 1922/II, str. 274—285.

Konopczyński Władysław. O polską biografię narodową. Prz. Warsz., z. 5, str. 161.

Lempicki Zygmunt. Z zagadnień empirycznej filozofii historii. Prz. Warsz. 1921, I, str. 52—61.

Zakrzewski Stanisław. Ideologia ustrojowa. R.: J. Siemieński. Książka 1922, str. 69.

Kochanowski J. K. Polska w świetle psychiki własnej i obcej. Warsz. 1921.
R.: Fr. Bujak. Prz. Warsz. 1922/II, str. 185—214.

Historia polityczna Polski. Cz. I. Wiek średni. Enc. Ak. Um. V., Kraków 1920.
R.: J. Dąbrowski. Prz. Warsz. 1921, str. 407.
R. Grodecki, K. h. 1921, str. 1—30.

Lewiński-Corwin E. The political history of Poland. N. Jork 1917.

Morfil (W. R.). Poland. 3-d impr. London, T. F. Unwin 1920, str. 404. (Story of the nations).

Olszewski Witold. La Polonia nel passato e nell'ora presente. Bologna (ca 1916).

Jakubowski Jan. Dzieje Litwy w zarysie. Bibl. Składnicy nr. 2, Warszawa 1921, str. 58.

Obst Jan. Litwa w świetle prawdy historycznej. Wilno 1922. Księg. Miłkuskich, str. 80.

Palmieri A. Rinascita letteraria e clero in Lituana. (Quaderni dell'ora I). Firenze 1920, str. 34.

Hruszewskij Mychajło. Ilustrowana Istorja Ukrajiny. Wydannia Dniprowskoho Sojuzu Spoż. Sojuziw Ukrajiny. Kyjiw—Wiedeń 1921, str. 575, 8-o.

Hruchewsky M. Abrégé de l'histoire de l'Ukraine. Paris 1920, str. VII+253.

Arkas Mykoła. Istorja Ukrajiny. Wyd. 3. Kyjiw—Lajpcig 1922, str. 684.

Paczowskij Wasyl prof. Istorja Podkarpatskoj Rusy, Czast' I. Wydaw. Tow. „Proświeta“ w Użgorodje, 1921, str. 144.

Iorga N. Premières relations entre Roumains et Polonais. Bull. Sect. Hist. Ac. Roum. IX, 1921, str. 88—122.

Iorga N. Relations entre boiars moldaves et nobles polonais. Bull. Sect. Hist. Ac. Roum. 1921, str. 123—156.

Iorga N. Relations entre la nation roumaine et la nation polonaise. Bull. Sect. Hist. Ac. Roum. 1921, str. 157—170.

Tyszkowski Kazimierz. Polska a Rumunja (z powodu prac prof. Jorgi). Wsch. Pol. 1922, str. 120.

Wędkiewicz Stan. Zarys dziejów wpływu polskiego na kulturę umysłową Rumunów. Spr. Ak. Um. 1921/2.

Kucharzewski Jan. Legenda o ognim zachodzie. Prz. Współ. 1922, nr. 1—2.

*) Serdeczne podziękowanie za pomoc w zbieraniu materiału bibliograficznego zechcą przyjąć Dr. Kazimierz Dobrowolski w Krakowie, a Dr. Andrzej Wojtkowski w Poznaniu.

Bobrzyński Michał. Szkice i studia historyczne. Z przedmową prof. Stan. Estreichera. Bibl. hist. Krak. Spółki Wydawn., Kraków 1922, Tom I. str. XIV+259, Tom II. str. 294.

(I. W imię prawdy dziejowej. II. O podziale hist. pol. na okresy. III—IV. Przedmowa do II. i III. wyd. Dziejów Polski w zarysie. V. Geneza społeczeństwa polskiego na podstawie kroniki Galla etc. VI. Bunt wojta krakowskiego Alberta z r. 1311. VII. Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra. — Tom II.: VIII. O znaczeniu historii literatury politycznej w głąb średnich wieków. IX. Jan Ostrobróg. X. Stanisław Zaborowski. XI. Stańczyk. XII. Stanowisko polit. Jana Kochanowskiego. XIII. Kazania sejmowe Skargi. XIV. Z roczników Stanisława Temberskiego. XV. Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce. XVI. Prawo propinacji w dawnej Polsce. XVII. O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umietyem badaniu. XVIII. Zbiór praw Andrzeja Zamojskiego).

Konopczyński Wład. Od Sobieskiego do Kościuszk. Warszawa 1921.

R.: K. Chodynicki. Prz. Warsz. 1921, str. 121. K. Konarski. Książka 1922, str. 7.

Leger Louis. Les anciennes civilisations slaves. Payot Paris 1921, str. 124, z 3 kartami.

Diels P. Die Slaven. Leipz. Berl. Teubner 1920. (Aus Nat. u. Geistw. Nr. 740), str. 141.

Lubawskij M. K. Istorja zapadnych Sławian. (Pribaltijskich, Czechów i Polaków). Moskwa 1917, str. XV + 458.

R.: Slavik J. CCH. XXVII. 1921, str. 219 n.

Peisker Jan. Kdo byli naši předkové, co jsme po nich v sobě zdědili. Praga 1921, str. 62.

R.: Niederle L. CCH. XXVII. 1921, str. 216—218.

R. Ekblom. Nordbor och Vässlaver för Tusen år Sedan. „Fornvännen“. Upsala 1921, str. 236—249. (Skandy-nawi i Słowianie Zachodni przed tysiącem lat).

R.: Przegl. społ. R. 1922 nr. 1.

Bruno Wüstefeld Kurt. Die Uckermark in slavischer Zeit, ihre Kolonisation u. Germanisierung. Prenzlau 1919.

Zakrzewski Stanisław. Mieszko I. jako budowniczy państwa polskiego. Warszawa. Bibl. Składnicy Nr. 1, str. 188 z mapą.

R.: St. Arnold. Książka 1922, str. 216.

Wachowski Kazimierz. Burzleifr. Mieszko i Chrobry w sagach islandzkich. Straż nad Wisłą 1921, z. 4/5.

Zachorowski Stanisław. Legenda roku 1000. Prz. war. 1922/III, 218—235.

Kozłowski-Boleścic Stan. Al. Czasy św. Stanisława, bisk. krak. i Bolesława Śmiałego, króla pol. Stud. Hist. Gebeth. Warsz. 1922, str. 136.

Zakrzewski Stanisław. Polska a Innocenty II. Spr. T. N. we Lwowie 1922, str. 20.

Holtzmann R. Studien zu Heinrich von Lettland. N. Arch. d. G. f. ält. deutsche Gesch. 1920. XLIII. S. 159—212.

Sellke J. R. Der Übergang der Danziger Nehrung an den deutschen Orden. Zeitschr. Wpr. 1922. H. 62, str. 27—56.

Kłodziński A. Wojna o Śląsk z r. 1327. (Z cyklu: Opole i Śląsk za Łokietką, nr. 8). Spr. P. A. U. 1921. Nr. 5, str. 6.

Tymieniecki Kazimierz. Pierwsze wskrzeszenie państwa polskiego a ideologia średniowieczna. Księga pam. Uniw. Pozn. 1921, str. 23—36.

Dąbrowski Jan. Ostatnie lata Ludwika Wielkiego. Kraków 1918, str. VII+422.

R.: O. Halecki. O genezie i znaczeniu rządów andegawskich w Polsce. K. h. 1921, str. 31—68.

Günther O. Kein Danziger Kastellan von 1388. M. pr. 1921, str. 52—53.

Tymieniecki K. Budowa państwa polskiego w XIV i XV w. Prz. Nar. 1921, str. 638—660.

Tymieniecki Kazim. Polacy i Niemcy aż do bitwy pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410 roku. Poznań 1922, str. 40. Nakładem „Związku Obrony Kresów Zachodnich“. (Biblioteczka Kresowa Nr. 1).

Dąbrowski J. Panowanie Władysława Warneńczyka na Węgrzech. Spr. Ak. Um. 1921/2.

Andrejew St. Jeszcze o Władysławie Warn. Pol. Bułg. Prz. 1922, str. 98.

Grabowski T. St. Idea Władysława i Hunyady. Pol. Bułg. Prz. 1922, str. 99.

Wolff Richard. Politik des Hauses Brandenburg im ausgehenden fünfzehnten Jahrhundert. München—Leipzig 1919

R.: F. Papée K. h. 1921, str. 136.

Bruiningk H. v. Analekten aus der livländischen Urkundenarbeit. I. Die gefälschte Urkunde des Ordensmeisters Walther v. Plettenberg f. Heinrich Toppel von 1501 II. Die Datierung: des anderen sondages. Mit. liv. Gesch. 1921. Z. 2/13, str. 173—191.

Prochaska Antoni. Sejmik wiszeński 1503 r. Lwów 1922, str. 28. Arch. Tow. Nauk. Dz. II. T. I: Z. 5.

Sochaniewicz K. Itinerarium króla polskiego Aleksandra (29 listopada 1501 — 19 sierpnia 1505), str. 5. Spr. P. Ak. Um. T. XXVII, 1922, nr. 5.

Die Berichte u. Briefe des Rats u. Gesandten Herzog Albrechts von Preussen Aswerus v. Brandt nebst den an ihn ergangenen Schreiben in dem Königl. Staatsarchiv zu Königsberg. hrsg. von A. Bezzenberger 4 H. (1550—1556) Königsbg. 1921. VI+423—641.

Halecki O. Dzieje Unji Jagiellońskiej. Kraków 1919, 1920. 2 t.

R.: K. Chodynicki. Prz. warsz. 1921, str. 117.

Der Briefwechsel Iwans des Schrecklichen mit dem Fürsten Kurbskij. (1564—1579). Eingeleitet und aus dem altruss. Übersetzt von Karl Stählin.

R.: Freytagh-Loringhoven. D. Litg. 1922, str. 142.

Natanson Leski Jan. Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej. Część I. Granica moskiewska w epoce Jagiellońskiej. Rozpr. Hist. Tow. Nauk. Warsz. I. 3, str. XVI+196. Lwów—Warsz. 1922. Książnica Polska T. N. S. W.

Budka Włodzimierz. Kto podpisał Konfederację warszawską 1573 r.? Ref. w Pol. I. 314.

Sobieski Wacław. Opis koronacji Henryka Walezego. List Krz. Trecego do Zboru Zurychskiego. Ref. Pol. II. 1922. str. 130—138.

Sobieski Wacław. Si non jurabis, non regnabis. Spór o przysięgę królewską. Ref. Pol. II. 1922, str. 54—70.

Śliwiński Artur. Stefan Batory. Warszawa 1922. Wyd. M. Arcta, str. 271.

Nuntiaturrechichte aus Deutschland. 1589—1591. 2 Abt. 3 Bd. Visconte-Caetano. ed. Schweizer 1919. Nuntiaturrechichte vom Kaiserhofe Leopold I. 1670—1679 ed. Levinson 1920.

R.: Friedensburg D. Lit. Zeitg. 1922. str. 185.

Iorga N. Léon Sapieha et Michel-le-Brave. Bull. Sect. Hist. Ac. Roum. IX. 1—2. 1921, str. 79—82.

Strzelecki Adam. Sejm z r. 1605. Kraków 1921. Nakł. Pol. Ak. Um., str. 202.

Pisma polityczne z czasów rokosz Zembrzowskiego. 3 t. ed. J. Czubek. Kraków 1916—1918.

R.: A. Brückner. K. h. 1921, str. 145.

Sobieski Wacław. Żółkiewski na Kremlu. Warszawa 1920.

R.: K. Chodynicki. Prz. Warsz. 1921, str. 122.

Śliwiński Artur. Hetman Żółkiewski. Warszawa 1920.

R.: W. Sobieski. K. h. 1921, str. 153.

Szelągowski Adam. Walka o Bałtyk. Wyd. II. Lwów—Poznań Wyd. Pol., str. 10 nlb. + 324.

Cichocki M. Medjacja Francji w rozejmie altmarskim. Spr. Ak. Um. 1922/2.

Prochaska Antoni. Krzyże i trudy hetmańskie (St. Koniecpolski). Prz. pow. 1922. T. 155/6, str. 63, 140.

Hruszewskij M. Chmelnyszczyna w rozchwili (1648—1650). Ist. Ukr. Rusy. Tomu VIII, czastyna III. Wyd. II. Kyjiw—Wiedeń 1922, str. 288.

R.: Krypjakiewycz. Lit. N. Wist. 1922/2, str. 80.

Łypyński Wiaczesław. Istoryczni studji ta monografiji. Tom tretij. Ukraina na perełomi 1657—1659. Zamitky do istoriji ukr. derzbudownyctwa w XVII-stol. Kyjiw—Wiedeń 1920, str. 304.

R.: J. Krypjakiewycz. Lit. N. W. 1922.

Kubala Ludwik. Wojny duńskie i pokój oliwski 1657—1660. (Szkiców historycznych serja VI). Z przedmową Ludwika Finkla. Lwów. Księg. Wyd. H. Altenberga. 1922. str. XIV+653.

R.: W. Konopeczyński. Książka 1922, str. 214.

Magne Émile. Le Grand Condé et le duc d'Enghien. Lettres inédites à Marie-Louise de Gonzague, reine de Pologne, sur la cour de Louis XIV. (1660—1667), publiées, d'après le manuscrit original autographe de Chantilly, par... Paris, Émile-Paul, 1920.

R.: Jean Cordey. „Bibliothèque de l'École des Chartes”. LXXXI, Année 1920, str. 329—331.

Grammont Antoine de. Voyage en Pologne. (1663). Rev. de Paris 1922. 15. avril.

Haake Paul. Entwurf des Grossen Kurfürsten zur Erwerbung von Schlesien. H. Z. 1922. T. 225, str. 458.

Czubek Jan. Bitwa pod Nowym Tarciem w 1670 r. Roczn. Podh. I. 88—100.

Mirza Awakjanc N. Z pobytu ukraińskoi starszyny kincia XVII wiku. Zap. Ukr. N. Tow. w Połtawi. I. 1919. (Samojłowicz).

Modzalewski. Perszjij wijskowyj pidskarbij Roman Rakuszka. Zap. Ist. Pił. Wid. Ukr. Ak. N. Kn. I. Kyjiw 1919.

Laskowski Otton. Wychowanie wojskowe Sobieskiego. Bell. VI. 1922, str. 113.

Skibiński Mieczysław. Polityka Jana III. w latach 1674—1683. Spr. Ak. Um. 1921/8.

Haake Paul. August der Starke im Urteil seiner Zeit und der Nachwelt. Dresden 1922, str. VI+125.

Truchim Stefan. Konfederacja Dzikowska. Poznań 1921. Nakładem Drukarni Poznańskiej, str. 148.

Schmidt O. E. Minister Gr. Brühl. u. Karl Heinrich v. Heineken. Briefe u. Akten, Charakteristiken u. Darstell. zur sächs. Gesch. (1733—1735) Leipz. Berl. Teubner 1921. XVI—387. 4 tabl. (Schriften der Sächs. Kom. f. Gesch.).

Nowack Alphons. Die Neustädter Gegend im zweiten schles. Kriege. Neustadt 1921.

Ślaska Zofja. Karta z dziejów Prus Królewskich. (1769). Strażn. Zach. 1922. 5/6, str. 51.

Forst-Battaglia Otto. Eine unbekannte Kandidatur auf dem poln. Thron. Landgraf Friedrich Hessen-Kassel u. d. Konföderation v. Bar. Schr. z. eur. Gesch. hrsg. v. H. Schönebaum Leipzig. Heft 3. Bonn—Leipzig 1922, str. 96.

Morawski Kazimierz M. Z dziejów pierwszej emigracji polskiej. Z nowych przyczynków do okresu stanisławowskiego. Prz. warsz. 1921, str. 331—343.

Wasylewski Stanisław. Na dworze króla Stasia. Wyd. II. Lwów—Poznań. 1921. Wyd. Pol.

Divéky Adrijan. Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier w r. 1770. Zamość 1922, str. 80. Odb. z Prz. Hist. 1922. XXIII/1.

Bourgeois Emil. Le 3 Mai 1791. La Constitution de la Diète de quatre ans. La Pol. 1922. I. str. 579.

Wolański Adam. (Tadeusz Soplica). Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Tom II. Kampanja litewska. Poznań 1922, str. 402.

Askenazy Szymon. Discours prononcé à Soleure sur la tombe de Thadée Kościuszko en 17. X. 1921, jour anniversaire de sa mort. Genève, Impr. histor. 1921, str. 18 + portr.

R.: E. Kipa. Książka 1922. str. 212.

Koneczny Feliks. Tadeusz Kościuszko. Na setną rocznicę zgonu Naczelnika. Życie, czyny, duch. Wydanie II. Poznań 1922. Rzepecki, str. 404.

Rjabinin Jan. Stanisław August Poniatowski w 1794 r. Tydz. Pol. 1922. Nr. 23.

Skalkowski Adam M. „Finis Poloniae”. („Strażnica Zachodnia” 1922. Nr. 2)

Tretiak Józef. Finis Poloniae.

R.: H. Mościcki T. II. 1921. Nr. 26/8.

Laubert Manfred. Das vermeintliche Unrecht der polnischen Teilungen. Preuss. Jhrb. 1922. Juli. 93—98.

Whitton F. E. Les causes de la ruine de la Pologne dans le passé. Scientia (Polonia) 1922, marzec.

R.: Il Marzocco (Florence) 19 III. 1922. Przegl. Współ 1922. nr. 1.

Handelsman Marcelli. Pomiędzy Prusami a Rosją. Studja historyczne. S. III. Warszawa 1922. Wende, str. VIII—248.

Limanowski B. Historia demokracji polskiej w epoce porzobiorowej. Wyd. II. Cz. I. Warsz.—Krak. Mortkowicz. 1922, str. 269.

Wasylewski Stanisław. Historje lwowskie. Lwów—Poznań 1921. Wydawnictwo Polskie, str. 172.

(Bardzo przyjemne miasto. Złosiłwa Pani z góry św. Jura. Hrabianka Lulu z orszakami. Żywot i sprawy Jana Nepomucyna. Ogaliłuszach i o austriackim gadaniu. Czerwoni panowie w czarnych okularach. Wtorki u pana marszałka. W mieście Kossaka i Grottgera. W redakcji lwowskiej anno 1860. Dziewczątka z orłem białym).

Keyser E. Die Verschwörung des Danziger Gymnasiasten Bartholdy im Jahre 1797. Zeitschr. Westpr. 1922. H. 62, str. 73.

Skalkowski A. M. Polacy na San Domingo 1802—1809. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Prace Kom. Hist. T. I. Z. 4. Poznań 1921, str. 199.

R.: M. Kukiel. Książka. 1922. str. 167.

Rostworowski M. Materiały do dziejów Komisji rządzącej z r. 1807. Tom I. Kraków 1918.

R.: M. Handelsman. K. h. 1921, str. 160.

Askenazy Szymon. Książę Józef Poniatowski. 1763—1813. Wyd. 4-te, przejrane i poprawione, str. 308 z 9 portr. Warszawa 1922. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska”.

Korespondencja ks. Józefa Poniatowskiego z Francją. I. 1807—1808. Wyd. źród. Pozn. Tow. Nauk. 1922. Poznań, str. 206.

Skalkowski A. M. Amilkar Kosiński w Wielkopolsce. Straż. Zach. 1922. 5/6. str. 9—41.

Pawłowski B. W przededniu Raszyńa. Bell. 1921, str. 753—66.

Wspomnienia Andrzeja Niegołewskiego. T. II. 1922. I. 300.

Lam Stanisław. Świty miłości romantycznej. (Z listów Klementyny z Tańskich Hoffmannowej do J. Lelewela). T. II. 1921, str. 475.

Z dziejów wojny r. 1812-po. (Listy Prota Lelewela do brata Joachima). T. I. 1921. Nr. 46—52.

Nowack Alphons. Körner und Blücher in Oberschlesien. Schl. Gbl. 1922. str. 2.

Starzyński Stanisław. Materiały do sprawy polskiej z nieogłoszonych aktów Archiwum państwowego wiedeńskiego. Przew. N. Lit. 1921, str. 273.

Die Organisation der Landwehr im Grossherzogtum Posen durch den ersten kommandierenden General in demselben, den Generalleutnant August von Thümen. (Jahrbücher für die deutsche Armee und Marine. Nr. 533. 1916).

Die Besitznahme der neuerworbenen Provinz Posen im Jahre 1815 durch den ersten kommandierenden General in derselben, den Generalleutnant August von Thümen. (Jahrbücher für die deutsche Armee und Marine, Nr. 523, 1915).

Laubert Manfred. Eine Denkschrift Gottlieb Theodor v. Hippels zur Polenfrage 1819. Schl. Gbl. 1922, str. 18.

Laubert Manfred. Eduard Flottwell. Berlin 1919.

Kucharski Eugenjusz. Lwów freedomski. Prz. Warsz. 1922. Z. 5, str. 185—202.

Galicjanin w Warszawie. (Wrażenia Franciszka Ksaw. Preka). T. II. 1922. str. 105, 122, 154.

Szokalski W. S. Wspomnienia z przeszłości. Wilno 1920.

R.: W. T. Bell. 1921, str. 340.

Mościcki Henryk. Projekty połączenia Litwy z Królestwem Polskiem w okresie 1813—1830 r. Wsch. Pol. 1921, str. 384—401.

Laubert M. Die Haft des polnischen Generals Umiński in Glogau und seine Flucht. Z. f. G. Schl. 1921. T. 55, str. 65—76.

Pawłowski Bronisław Dwernicki. Z cyklu: Boje Polskie. Tom III. Red. M. Kukiel. Wyd. K. Rzepiecki w Poznaniu. 1922. Wyd. II, str. 96.

R.: Laskowski. Bell. 1922, str. 187.

Tokarz W. Bitwa pod Ostrołęką. Bell. 1921, str. 965 i 1046.

Śliwiński Artur. Maurycy Moch-nacki. Żywot i dzieła. Wyd. II. Arct. Warszawa 1921, str. 440.

Frejlich Józef. Odgłosy listopadowe w Danji. Przyczynek do charakterystyki Atanazego hr. Raczyńskiego, posła pruskiego w Kopenhadze. K. h. 1921, str. 91—98.

Dangel Stanisław. Powstanie r. 1831 w Mińszczyźnie (Część pierwsza). Wsch. Pol. 1921, str. 561—585. (Część druga) 1922, str. 67—92 i odb.

Dangel St. Emisarjusze emigracyjni na Litwie po r. 1831. (Z arch. b. gub. miń.) H. 1839—1841. Wsch. Pol. 1921. 417—420.

Stecka Marja. Pisma polityczne Wielkiej Emigracji. Bibl. Składnicy Nr. 6. Warsz. 1921.

Bogdański Henryk. Policjanci w Ossolineum. (Urywek z pamiętnika). T. II. 1921, str. 638.

Iwaszkiewicz Januz. Smutna karta z historii czasów Paskiewiczowskich. Prz. War. 1922. I. str. 307—328.

J. Jeszcze w sprawie Deotymy. Tydz. Pol. 1922. Nr. 28.

J. Deotyma na żołdzie carskim. Tydz. Pol. 1922. Nr. 19.

Kraushar Al. W sprawie Deotymy. Tydz. Pol. 1922. Nr. 33.

Laubert Manfred. Die Sendung des Gnesener Erzbischofs v. Przyłuski nach Berlin im April 1846. Hist. Zeit. Bd. 125. str. 70—79.

Generał Zamoyski 1803—1868. T. V. 1847—1857. Poznań 1922. Nakładem Biblioteki Kórnickiej, str. 16 nlb. 425 + 15 nlb.

Stolarczyk A. Józef. Kronika Parafji Zakopjańskiej 1848—1890. (Liber memorabilium sive historiae Parochiae ab 1848) przygotował do druku i wstępem zaopatrzył Adam Wrzosek. Roczn. Podh. I. 101—123.

Mickiewicz Władysław. Legion Mickiewicza Rok 1848. Kraków 1921, str. 421.

R.: M. Kridl. Książka. 1922. str. 166.

Starzyński Stanisław. Kartka z dziejów walki o Galicję i o Konstytucję w roku 1849 w sejmiku stanowym wiedeńskim. Przew. N. Lit. 1921, s. 189—230.

Wojtkowski Andrzej. Komunizm w Poznaniu w r. 1858. („Postęp“ Nr. 99, 100, 101 z r. 1921).

Wojtkowski Andrzej. Plany powstańcze komunistów polskich w 1859 r. Prz. Nar. 1921, str. 568—517.

Śliwiński Artur. Powstanie styczniowe. Warszawa 1919.

R.: M. Dubiecki. K. h. 1921, str. 170.

Gawroński Rawita Fr. Ideologia powstania 1863 roku. T. il. 1922, str. 54.

Dubiecki Marjan. Kilka myśli o powstaniu styczniowym. Tydz. Pol. 1922. Nr. 4.

Dubiecki Marjan. Echa z powstania styczniowego. Zamość. 1922. Pomarański, str. 167.

Kraushaar Aleksander. Pierwszy manifest Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r. T. il. 1921, str. 488.

Miłowidow A. J. Pierceń bojowych stołkownieniej russkich wojsk s polskimi powstańcami w kampanji 1863—1864 g., w przedziałach Siewiero-Zapadnoho Kraja. Wilno 1915.

Migdałski Antoni. Wspomnienia rotmistrza Kawalerji Narodowej z 1863/4. Strzelec 1921. Nr. 6—13. 1922. Nr. 1—2.

Merwin Bertold. Pisma wojskowe Dyktatora Marjana Langiewicza. (Listy o powstaniu 1863 r. Fragmenty organizacyjne). Warsz. 1920.

R.: J. Dąbrowski. Bell 1921, str. 1128.

Kraushaar Aleksander. Miscellanea Archiwalne VI. Militaria Rządu Narodowego z roku 1863. Warsz. 1919.

R.: M. Dubiecki. K. h. 1921, str. 174

Mościcki Henryk. Z korespondencji Murawiewa do ministra Zielonoja w r. 1863. III. Wsch. Pol. 1921, str. 421—433.

Kozłowska-Studnicka Janina. Z dziejów rusyfikacji Litwy. Wsch. Pol. 1921. str. 594.

Kaczkowski Józef. Konfiskaty na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, po powstaniach roku 1831 i 1863. Warsz. 1918.

R.: Al. Kraushaar. K. h. 1921, str. 176.

Pułkownik Struś (Dr. Jan Stella-Sawicki). Moje wspomnienia (1831—1910). Wyd. Dr. E. Barwiński. Lwów 1921, st. VII+186.

R.: J. Grabiec. Książka 1922, str. 9.

Boudou. Le Saint Siège et la Russie. Leurs relations diplomatiques du XIX siècle. Paris Plon. 1922, str. 580.

Wendt Hans. Bismarck u. d. polnische Frage. Histor. Studien, hrsg. v. Fessler Halle 1922. IX+98.

Gerasimow Borys. Zesłańcy Polacy w okręgu Semi-pałatyńskim. (Krótki rys hist.) (ros.) Semi Pałatyńsk 1918.

R.: St. Starzyński. T. il. 1922. Nr. 12.

Dubiecki Marjan. Ze wspomnień katoggi syberyjskiej. T. il. 1922, str. 55 i 68.

Objezierska Józefa ze Świętorzeckich. Męczeńskie lata. „Mohilewsczyzna“ Ks. zbior. Mohilew—Moskwa. 1917.

Laskowski A. Biskup Krasieński na wygnaniu. Wilno 1922, str. 60.

Bernhard Ludwig. Die Polenfrage. Der Nationalitäten-kampf der Polen in Preussen. Dritte, neubearbeitete Auflage. München und Leipzig, Duncker und Humblot 1920, str. 572.

Offenberg Jan. Z dziejów Organizacji Polskiej Młodzieży Szkolnej na Kresach. (Wspomnienia z lat 1882—1885). Wsch. Pol. 1922, str. 130.

Klein Jan Ks. Dzieje Bydgoszczy. Szkic historyczny. Ziemia 1922, str. 236—241.

Klein Franz. Gdańsk wrota Korony Polskiej. Warsz. Hoesick. 1920, str. 96.

R.: A. Lauferbach. Książka 1922, str. 20.

Keyser Erich. Danzigs Geschichte. Danzig Kafemann. 1921, str. 235.

W. T. Z dziejów Gdańska. Polskie morze 1921, str. 41—55.

Waldeyer Hart. Danzig als Ziel britischer Wünsche im Mittelalter. Mar. Rundschau. 1921. Nr. 6.

Kutrzeba Stanisław. Gdańsk i Polska w przeszłości. (1454—1793). Strażn. Zach. 1922/4, str. 1—17.

Lövis of Menar. Burgen-lexikon für Altlivland mit 24 Pl. u. 56 Ansichten Riga 1922, str. 128+55 tabl.

Jędrzejowski Alfons ks. Historia miasta Kowala. Włocławek 1921.

Scheffs Marceli. Z historii Kujaw i Inowrocławia. Poznań 1918.

Muhl John. Lagschau. Mitt. d. Westpr. Gesch.-Ver. 1922. str. 4.

800 Jahre Geschichte der Kath. Gemeinde von Liegnitz. Führer zu den Kunstwerken der Kath. Kirchen u. zum Piasten Mausoleum. Hrsg. von B. Clementz Liegnitz 1921. str. 46.

Berg Gustaw. Geschichte der Stadt Marienburg. (Westpreussen). Marienburg. 1921. IV+272 str.

Raciborski Józef. Opatówek. Ziemia 1922, str. 118—126.

Komornicki Stefan. Pińczów. Reform. w Pol. 1921, str. 235/6.

Białkowski Lon Dr. Podole w XVI w.

R.: Z. L. Radziwiński. Roczn. herald. 1920. V. 111—123. J. R. Ruch, pr. ak. 1921, str. 296.

Kozierowski X. Stanisław. Najdawniejszy Poznań i jego okolica w świetle nazw topograficznych i najstarszych źródeł. Odczyt. Odb. z Kurj. Pozn. 1922. Nr. 112—117.

Bechtel Heinrich. Posens Aufbau und Grundrentenbildung. Inaugural-Dissertation... der Rechts- und Staatswissenschaftlichen Fakultät der Königl. Universität Greifswald vorgelegt von... Halle a. S. 1917.

Ślaski Bol. Z przeszłości i teraźniejszości Pucka. Wyd. nowe. Poznań 1921.

Bulmerincg A. v. Die Besiedelung der Mark der Stadt Riga (1201—1600). Mit. liv. Gesch. 1921. T. 21/3, str. 201—29.

Kłodziński Adam. Śląsk czy Opole. Ziemia. 1922, str. 64/7.

Topoliński Włodzimierz. Rys historyczny Górnego Śląska. Ziemia 1922, str. 61—64.

Zimmermann Kazimierz ks. Z dziejów nacisku polskiego na Górnym

Śląsku. („Rzeczpospolita“, wyd. warsz. Nr. 52 z r. 1921).

Kudera Jan. Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych. Mikołów 1920.

Söhnel. Die Kastellanei Polnisch Tarnau bei Schlawa. Schl. Gbl. 1922. str. 44.

Toeplitz Teodor. Z dziejów rozbudowy Warszawy po wojnach Napoleońskich. Warsz. 1922. Tow. Wyd. str. 16.

Kraushar Alexander. Nowe źródło do dziejów Warszawy. Roz. Hist. T. N. Warsz. I. 4, 1. str. 10.

Klapper Joseph. Seit wann ist Wartha ein Marienwallfahrtsort? Schl. Gbl. 1922, str. 29.

Mościcki Henryk. Wilno. Fotografje J. Bułhaka. Warsz. Hoesick. 1922, str. 72+32 fot.

Nowodworski W. Wilno na tle dziejów Litwy. Ziemia. 1922, str. 156—162.

Czubek Jan. Początki i nazwa Zakopanego. Roczn. Podh. I. 48—75.

II Nauki pomocnicze.

a) Paleografia-Sfragistyka. Heraldyka-Genealogja.

Ptaszycki Stanisław. Wzory średniowiecznego pisma łacińskiego dla uczniów Uniw. Lubel. wybrał... Lublin 1922, tabl. XIII.

Semkowicz Władysław. Pieczęć polska przy akcie traktatu pokojowego w Arras z 1435 r. Roczn. her. 1920. V. 85—89.

Semkowicz Władysław. Ród Awdanów w wiekach średnich. Poznań 1920
R.: J. Dąbrowski. Prz. War. 1921, str. 409.

Kozierowski Stanisław ks. Studja nad pierwotnem rozszedleniem rycerstwa wielkopolskiego VIII. Ród Samsonów-Watów. Z mapą. Roczn. her. 1920. V., str. 1—38.

Sochaniewicz Kazimierz. O kołobce narodu Zamojskich i o Piwach-Prawdnicach na Rusi. Roczn. her. V. 1920, str. 58—76.

Semkowicz Władysław. O litewskich rodach bojarских zbratanych ze szlachtą polską w Horodle 1413 r. (c. d.) z mapą. Roczn. her. V. 1920, str. 39—57.

Semkowicz Wł. Tradycja o kniaziewskim pochodzeniu Radziwiłłów K. h. 1920. 88—108.
R.: K. Sochaniewicz. Wsch. Pol. 1921, nr. 478—479.

Baruch Maksymilian. Ród Fukierów (Biblioteka hist. im. T. Korzona Nr. 19. Warszawa 1922, str. 115, 8°.

Radziwiński Z. L. Ród Sałtykowych — Sołtyków i list Michajła Hlebowicza Sałtykowa do Lwa Sapiehy z r. 1611. Roczn. her. V. 1920. str. 77—82.

b) Numizmatyka.

Grodecki Roman. Polityka mennicza książąt polskich w okresie Piastowskim. Odb. z Wiad. Num. Arch. Kraków 1921, str. 36.

Grodecki Roman. Przywilej mennicy biskupstwa poznańskiego z r. 1232. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. K. H. T. II. zesz. 2. Poznań 1921, str. 41.

R.: R. Ruch pr. ek. 1922. str. 502.

Grodecki Roman. Mincerze w wcześniejszym średniowieczu polskim. R. A. U. h. f. T. 63, Nr. 2. 1921, str. 54.

R.: R. Ruch pr. ek. 1922, str. 66.

Zakrzewski Zygmunt. Opis ozdób srebrnych i monet średniowiecznych, wykopanych w Trzebawiu w pow. poznańskim zachodnim. Prz. arch. I. z. 3/4, str. 138—141.

Gumowski Marjan. Medale Zygmunta III. Spr. T. N. Lw. 1922, str. 85.

Czaplewski ks. Paweł. Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus królewskich, 1454—1772. Roczniki Tow. Nauk w Toruniu XXVI—XXVIII 1919—1921. Toruń, Nakł. Tow. Nauk. 1921. str. XXIV—232.

c) Biblioteki i archiwa.

Semkowicz Wł. Sprawa rewindykacji archiwów i zabytków (z za kulis rokowań pokojowych w Rydze) Krasaków 1921. str. 16. Odb. z „Głosu Nar.”.

Sochaniewicz Kazimierz. Sprawa rewindykacji archiwów i mienia kulturalnego Polski od Rosji (dokończenie). Wsch. Pol. 1921, str. 531—561 i odb.

Czołowski Aleksander. Rezultaty prac rewindykacyjnych w Rosji. Spr. T. N. Lw. 1922. str. 77.

Bańkowski Piotr. Z dziejów rosyjskich archiwów. Prz. nar. 1921, s. 688—99.

Adolf Warschauer. Zur Geschichte des preussischen Staatsarchivs zu Posen. Hist. Monatsblätter f. d. Prov. Posen. Nr. 2/3 1919.

Studnicki W. Archiwa państwowe w Wilnie w okresie wojennym 1914 do 1920 i stan ich dzisiejszy. Spr. Ak. Um. 1922/5.

Seruga J. Niszczenie archiwów w b. okupacji austriackiej b. Królestwa Polskiego w czasie wojny światowej. Warsz. 1922, str. 28. Odb. z Dróg Polski I/1—3.

Q.: B. Pawłowski. Książka 1922, str. 215.

Kaczmarczyk Kazimierz. Działalność niemieckiego zarządu archiwalnego w Warszawie 1915—1918. Nadb. z Arch. Kom. Hist. Akad. Um. I. II. T. I. 1922, str. 114—123.

R.: B. Pawłowski. Książka 1922, str. 213.

Czerwijowski F. Polityka biblioteczarska w kraju w stosunku do bibliotek publ. i powsz. Ośw. pozaszkol. 1921, str. 129.

Radlińska H. Biblioteki wędrownie. Ośw. pozaszk. 1921, str. 153.

Świtalska H. Biblioteki publiczne i powszechne miejskie. Ośw. pozaszk. 1921, str. 142.

La biblioteca polacca di Roma. Eur. Orient. 1922, str. 419.

Brensztejn Michał. Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie do r. 1832. Wilno 1922, str. 146.

Zalewski Ludwik ks. Biblioteka XX. kanoników Regularnych Laterańskich. Lublin 1922, str. 37.

Kantak Kamil ks. Spis książek z XV. wieku księżnicy Seminarjum duchownego w Poznaniu. Część pierwsza. Odb. z Roczn. Tow. Przyj. Nauk. XLV. Poznań 1921, str. 117.

Günther O. Die Handschriften der Kirchenbibliothek von St. Marien in Danzig. Mit. e. Einl. über d. Geschichte dieser Bibl. Danzig 1921, VIII—671. (Katalog d. Danz. Stadtbibliothek 5. Bd.).

Günther O. Danziger Neuerwerbungen aus der alten Klosterbibliothek von Oliva. M. W. Gy. 1922, s. 12.

Graff-Chrzyszczewska J. Z dziejów pracy kulturalnej na kresach. Stare druki księgozbioru chełmskiego. Szkic monograficzny. Wsch. Pol. 1921, str. 434—441.

Ucrainorum Galicieae codices saeculi XVI illuminati Collectiones Musei Nat. Ucr. Leop. (Prykrasy Rukopysiw halycckoj Ukrainy XVI w.) Żowkwa 1922. 26. Tablic.

d) Bibliografia.

Hahn Wiktor. Bibliografia bibliografii polskiej. Altenb. Lwów, 1921, str. 223.

R.: St. Wierczyński. Prz. War. 1922, I 440.

Ptaszycki Stanisław. Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej. Cz. I. Lublin, 1922. Bibl. Uniw. Lub. W. N. Hum. Nr. 2.

Lam Stanisław. O bibliografię polską. Placówka 1921, z. VII/VIII.

Daszkiewicz Kazimierz i Gąsiorowski Janusz. Polska bibliografia wojskowa. Cz. I. T. II. Warsz. 1921

R.: St. Lam. Książka 1922, str. 65. St. Wierczyński. Przegl. War. 1922, I. 439.

Londzin Józef ks. Uzupełnienia do bibliografii druków pol. w Ks. Cieszyńskim 1716—1914. Cieszyń 1922.

Lam Stanisław. Współcześni pisarze polscy (Literatura piękna i krytyka literacka) Wyd. „Placówka”. Warsz. 1922. str. VIII+64.

Czarkowski Ludwik. Pseudonimy, Kryptonimy polskie. Wilno 1922, VII+170.

R.: Ks. Wł. Tolłoczko Prz. pow. 1922, str. 78.

Berga A. Un problème de bibliographie historique. L'auteur de l'„Essai politique sur la Pologne“. (1764). Paris 1918.

R.: St. Kot K. h. 1921, str. 158.

Mocarski Z. O historję drukarstwa. Graf. Polska 1921, nr. 1.

Ptański Jan. Drukarze różnowiercy w Krakowie, w wieku XVI. Ref. Pol. 1921, str. 181—188.

Bystron J. St. Nieznany druk polsko-ewangelicki z Śląska Cieszyńskiego. Ref. Pol. II. 1922, str. 126.

III. Geografja i etnografja.

Romer Eugeniusz. Geograficzno-statystyczny atlas Polski. Wyd. 2. Lwów-Warszawa 1921. Książnica Polska T. N. P. W.

Romer Eugeniusz. Polski Atlas Kongresowy Lwów-Warszawa 1921. Książnica Polska.

Zaleski dr. Stefan. Démographie générale de la Pologne. Fribourg-Louvanne 1920, VIII + 301.

Kulwiec Kazimierz. Dniestr i jego dorzecze. Ziemia 1922, str. 190—204.

Koneczny Feliks. Letuwa i Litwa. Prz. pow. 1922, T. 155/6, str. 38.

Hoesick Ferdynand. Tatry i Zakopane, przeszłość i teraźniejszość. Św. Wojciech. Poznań-Warszawa 1921, str. 317.

Orłowicz Mieczysław. Jaworzyna spiska. Ziemia 1922, str. 16—24.

Romer E. Stosunki między przyrodą a historją Śląska. Ziemia 1922, str. 34—46.

Kulwiec Kazimierz. Suwalszczyzna. Ziemia 1922, str. 129—134.

Maliszewski Edward. Polacy na Lotwie. Wsch. Pol. 1922, str. 35—56.

Romer Eugenio. La situazione delle nazionalità nella Galizia orientale. Eur. orient. 1922, s. 351—363.

Bujak Franciszek. Dziejowe znaczenie morza. Zamość, Zygm. Pomarański i Ska, str. 30. Odb. z Prz. Hist. 1922/1.

Pawłowski Stanisław. Nasze wybrzeże. Ziemia 1922, str. 8—15.

Rozwadowski Jan. Nazwy Wisły i jej dorzecza. (Monografja Wisły, zeszyt III), Warszawa 1921. Tow. Krajoznawcze str. 20.

Kozierowski Stanisław X. Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski. Tom I. A—Ł. z mapą. Tom II.

M—Z. Poznań 1921 i 1922. Roczn. pozn. Tow. Przyj. Nauk 47 i 48, s. XXIV + 503 i II + 616.

R.: A. Brückner, Książka 1922/164.

Moszyński Kazimierz. Uwagi o słowiańskiej terminologii topograficznej, oparte przeważnie na materiale białorusko-poleskim. Arch. Nauk Antrop. T. N. Warsz. 1921. Tom T/5 s. 19 + 1 nlb.

Kubijowicz Wł. Przyczynek do antropogeografji Gorganów. Prz. geogr. II. 145.

Mrazkówna M. Z antropogeografji ziemi krakowskiej. Prz. geogr. II. str. 105.

Olszewicz Wacław. Polska kartografja wojskowa (zarys historyczny). Warszawa 1921. Gł. Księg. Wojskowa, str. LXXX + 200.

Olszewicz Wacław. Król Jan Sobieski jako miłośnik geografji. Warszawa 1919.

Sawicki Ludomir. Przyczynki do bibliografji kartograficznej ziem polskich. I. Spis map archiwum wojennego we Wiedniu, odnoszących się do ziem pol. Warszawa 1921. Gł. Księg. Wojsk. str. XIX + 241 + 111.

Macierza Aleksander. G. Rzączyński S. J. pierwszy fizjograf polski. Pol. Tow. Kraj. Bibl. Sandom. Nr. 3. 1921, str. 20.

Niemcówna St. Z dorobku geograficznego W. Pola. Prz. geogr. II. 128.

Fischer Adam. Znaczenie etnologji dla innych nauk. Lud. 1922 i odb., str. 16.

Czekanowski Jan Prof. Dr. Antropologia, etnologia i prehistorja. Odb. z „Ludu“. S. II. 1. 1922, str. 16.

Frankowski Eugeniusz. Wznowienie pracy ludoznawczej w Polsce. Ziemia. 1922, str. 84/6.

Fischer Adam. Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego. Lwów 1922.

R.: A. Brückner. Książka. 1922, str. 164.

Sochaniewicz Kazimierz. Przyczynek do czarów na Żmudzi w XVII wieku. Lud. 1922. Odb. str. 13.

Bystron Jan St. Okręcanie się obrzędowe. Lud. 1922. str. 93—96.

Bruchnalski Wilhelm. Z pamiętnika M. Marksa Witebszczanina. Lud. 1922. str. 136—152.

Udziela Seweryn. Z kronik kościelnych. I. Kronika w Miłowie. Lud. 1922. str. 153—160.

Chybiński Adolf. O organizacji pracy nad melodjami ludowymi. Lud. 1922. S. II. T. I. 29 i odb.

Bystron Stanisław. Artyzm pieśni ludowej. Poznań 1921, str. 180.

Kantor Józef. Pieśni Ludowe Podhala. Roczn. Podh. I. 124—146.

Bystron Jan St. Wpływy słowiańskie w niemieckiej pieśni ludowej. Poznań. 1921. Slavia occidentalis. T. I.

Baudouin de Courtenay — Ehreakreutzowa Cezarja. Święta Cecylja. (Przyczynek do genezy apokryfów). Lud. 1922. Odb. str. 24.

Frankowski Eugenjusz. Zbiory etnograficzne w Polsce. I. Lud. 1922. S. II. T. I. 40 i odb. str. 16.

Piłsudski Bronisław. W sprawie Muzeum Tatrzyskiego. (O urządzenie działu ludoznawczego). Roczn. Podh. I. 147—188.

IV. Historia sztuki i archeologia.

a) Sztuka.

(Muzea — Ochrona zabytków).

Maciesza Aleksander. Cele i zadania muzeów prowincjonalnych. Ziemia 1922. str. 241—246.

Matkowski Stanisław. O ideach przedwojennych Polskiego Muzeum Ziemi. Ziemia 1922, str. 205—210.

Lam St. Muzeum narodowe (w Warszawie). T. il. 1922, str. 56—7.

Sierosławski Stan. Problemy Muzeum Narodowego w Warszawie. Świat 1922. Nr. 5.

Urbanowski Ant. Le Musée national de Varsovie L'est Eur. 1922, str. 67.

Badecki Karol. Zbiory Bolesława Orzechowicza we Lwowie 1922. Wyd. Muzeum Narod. im. Króla Jana III. str. XX+82+30 tabl.

R.: K. Kruszyński. Przem. Rzem. 1922/2. str. 34.

Pawlikowski Michał. Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie. T. il. 1921. str. 826.

Minde-Pouet Georg. Die Kunstsammlung Czartoryski in Goluchow. (Zeitschr. f. bild. Kunst. Leipzig 1915).

Morelowski Marjan. Powrót jagiellońskich arrasów do Polski. T. il. 1922. str. 491.

Dobrowolski Nałęcz Marceli. Mało znane zabytki Krakowa. T. il. 1922. I. 152, 234.

Demetrykiewicz Wł. Zabytki Kalisza. Pr. kom. h. szt. II. str. LXXXVIII.

Luniński E. Willanów. 780 ill. Warszawa 1921.

R.: Z. Batowski. Prz. War. 1922/III. 308

Szydlowski Tadeusz. O Wislicy i jej zabytkach. Pr. kom. hist. szt. II. str. XXVI.

Orłowicz Mieczysław. Zabytki artystyczne Górnego Śląska. Ziemia 1922, str. 75—79.

Pajzdierski Nikodem. Poznań. Nauka i Sztuka. Wyd. T. N. Szk. W. we Lwowie pod red. Z. Harlanda. Tom XIV. Lwów—Warsz. Książn.-Pol. 1922, str. 122+152 ill.

R.: Wł. Tatarkiewicz. Książka 1922. str. 222. La Pol. 1922. I. str. 561, K. Kierski. Tydz. Pol. 1922. Nr. 24.

Ruszczye Ferdynand. Tradycje sztuki w Wilnie. Roczn. Tow. Przyj. N. w Wilnie. VII. 177—180.

— Wilno i sztuka. Ziemia 1922, str. 166—172.

Treter Mieczysław. Oblicze dostojnego Lwowa. T. il. 1921, str. 635.

Urbanowski Antoni. Kultura artystyczna Litwy i Rusi. Świat 1922. Nr. 2.

Inwentar monastyrja św. Joanna wo Lwowie 1769 g. Wiest. Nar. Dom. 1921/1. 45—59.

Szydlowski Tadeusz. Straty zabytkowe w Król. Polskiem. Pr. kom. h. szt. II. str. XXII.

— O zniszczonych zamkach z epoki renesansu na ziemiach ruskiego woj. Tamże II. str. XVIII.

Szydłowski Tadeusz. O stratach wojennych w zakresie budownictwa drewnianego. Tamże. II. p. XXXIII.

— O szkodach w dziedzinie zabytków w okolicach dolnego Sanu i w Sandomierskiem. Tamże. II. str. XIX.

— O zniszczonych przez wojnę budowlał kościelnych Wschodn. Galicji. Tamże. II. str. XXXVIII.

— O zniszczonych kościołach w Radłowie, Szczepanowie, Żabnie i i. Tamże. II. str. XI.

Rokoszyński Józef ks. O restauracji kościoła św. Jakuba w Sandomierzu. Tamże. II. str. XCIV.

Lauterbach Alfred. Restauracja pałaców warszawskich. Prz. Warsz. 1921. str. 112—116.

Tomkowicz Władysław. O artystach pracujących w Polsce lub dla Polski: a) w. XVII, b) w. XVIII i XIX. Pr. kom. hs. szt. II. str. LX i LXX.

Morełowski Marjan. Artyści polscy na wychodźstwie w Rosji XVII w. Tamże. II. str. LXXIX, LXXXI.

— O nieznanym artystach XVI i XVII w. z kresów Rzpltej. Tamże. II. str. XC.

Kieszkowski Jerzy. Artyści obey w służbie polskiej. Lwów 1922. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossol. str. 134.

[Medale Dantyszka. Nieznane popiersie kanclerza Szydłowieckiego. Stygmatyzacja św. Franciszka — obraz z warsztatu Wolfa Hubera. Kościół w Uchanich i jego zabytki. Rysunki „pierwszego rzeźbiarza“ Stanisława Augusta, Andrzej Le Brun w Zbiorach graficznych Biblioteki Jagiellońskiej. Fragmenty projektowanego pomnika ku czci Napoleona w Warszawie (Karjatydy Thorwaldsena)].

Ptański Jan. O problemie narodowościowym w sztuce krak. XV w. Pr. kom. h. szt. II. str. XXXVIII.

— Krakowskie materiały archiwalne. Tamże. II. str. XXIII.

Tomkowicz Stanisław. O Bernardzie. Morando, Santi Gucim i Marcinie Koberze. Tamże. II. str. XLIV.

Morełowski Marjan. O działalności architektonicznej ks. J. Karsznickiego. Tamże. II. str. XCII.

Husarski Wacław. J. J. D. Jauch, dyrektor budowli za czasów saskich. Tamże. II. str. LIV.

Prusiewicz Al. Zamki i fortece na Wołyniu. Łuck 1922, str. 16.

Schönaich. Die Pforten in der mittelalterlichen Stadtbefestigung der schlesischen Städte. Schl. Gbl. 1922, str. 5.

Bocheński Zbigniew. Zamek w Dębnie. T. il. 1921, str. 698.

Szydłowski Tadeusz. Zamek w Baranowie. T. il. 1922. I. str. 376.

Eichendorff Joseph. Die Wiederherstellung des Schlosses der deutschen Ordensritter zu Marienburg. Danzig. 1922, str. 169.

Hucal O. Starodubskie baroko. Zb. Sekc. Mist. 1921.

Mańkowski Tadeusz. Początki nowożytnego Lwowa w architekturze. Spr. Tow. N. Lwów 1922. str. 81.

Hendel Zyg. Kościół w Boguchwale. Pr. kom. h. szt. II. str. LX.

Komornicki Stefan. Dwór w Czemniernikach. Tamże. II, str. LX.

Friz Wilh. Die Kirche St. Katharinen zu Danzig. Ein Beitr. f. Gesch. Der Pseudo-Basilika. (Dissert. der Techn. Hochschule zu Danzig-Langfuhr.) Stuttgart 1920. str. 70.

Petrzyk Leopold ks. Kościół św. Krzyża w Warszawie. Warsz. 1920.

R.: S. L. Prz. War. 1922/III. 305

Ernst Fedor. Stara Bursa w Kyjiwi. Zb. Sek. Mist. 1921.

— Derewjana Złotoustiwska Cerkwa na Staromu Kyjiwi. Zb. Sek. Mist. 1921.

Bochniak A. Kolegiata św. Józefa w Minowałdzie. Spr. Ak. Um. 1922/5.

Papée Fryderyk. O kościele w Oleśnicy. Pr. kom. h. szt. II, str. XLII.

Morełowski M. O Katedrze unickiej w Połocku. Spr. Ak. Um. 1921/2, II. str. LXXXIX.

Pajzderski Nikodem. O kościele pojezuickim w Poznaniu. Pr. kom. h. szt. II, str. II.

Ptański Jan. Materiały do hist. kolegiaty w Pułtusk i zamków biskupich w Pułtusk, Broku i Płocku. Tamże II, str. LIV.

Wyczynski Kazimierz. O romańskiej epoce kolegiaty w Wiślicy. Tamże II, str. XXIII.

Szydłowski Tadeusz. O refektarzu cysterskiego klasztoru w Koprzywnicy. Tamże II, str. XXXVI.

Borawski Alex. Katedra krakowska. Kraków 1921, Przewodnik po ziemiach Małopolski 2.

Gumowski Marjan. O Katedrze romańskiej na Wawelu. Pr. Kom. h. szt. II, str. XLIII.

Strzygowski Józef. O kość. św. Feliksa i Adaukta na Wawelu. Tamże II, str. XL.

Szysko Bohusz Adolf. O kościele romańskim na Wawelu. Tamże II, str. LXV.

Tomkowicz Stanisław. Domy i mieszkania w Krakowie w pierwszej połowie XVII wieku, z 14 tabl., str. 96. Arch. Tow. Nauk. we Lwowie Dz. I, T. I, Z. 5, 1922. Spraw. T. N. we Lw. 1922, str. 8.

— O kamienicy I. 23, na Rynku krak. Pr. kom. h. szt. II, str. XXXVII.

Hendel Zygmunt. O historii budowy kamienicy Bonera na Rynku krakowskim. Tamże II, str. XXII.

Klein Franciszek. Plan Krakowa w czasie lokacji bolesławowskiej. Tamże II, str. XXI.

Pajzderski N. O freskach średniowiecznych w kościele św. Jana w Poznaniu. Spr. Ak. Um. 1921/10.

Tomkowicz Stanisław. O średniowiecznych malowaniach kapł. zamk. w Lublinie. Pr. kom. h. szt. II, str. XLI.

Stasiak Ludwik. Jan Polak, apostoł sztuki naszej w Niemczech. T. II. 1922, I. 134.

Lepszy L. Dürer w Polsce. Spraw. Ak. Um. 1921/10.

Kowalski Gerard ks. Zarys życia i prac Stanisława z Mogiły. Pr. Kom. h. szt. II, str. XXXIX.

Szydłowski Tadeusz. O polichromji kościołków drewnianych w Dąbrowce pol. i w Binarowej. Spr. Ak. Um. 1921/10. Prace Kom. hist. sztuki II, XCV.

Mycielski Jerzy. Nieznane portrety Triciusa. Tamże II, str. II.

Wasylewski Stanisław. O starych malarzach lwowskich. T. II. 1921, str. 631.

Kraushar Aleksander. Warszawa za sejmu czteroletniego w obrazach Zygmunta Vogla. Poznań-Warszawa. Księg. św. Wojciecha 1921, 4^o str. 67-71 ryc.

R.: A. Lauterbach, Książka 1922, str. 21. Wł. Tatarkiewicz. Prz. War. 1922/III, 297.

Reau Louis. L'art français en Pologne sous Stanislas Auguste. Rev. des études slaves 1921, 3-4.

Studnicki Wacław. Wysłanie Smokowskiego do Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Południe 1922/2, str. 19.

Tatarkiewicz Władysław. O wileńskiej szkole malarstwa. Południe 1921, I, str. 3-12.

Modzelewskij. Do biografii ukraińskiego sztycharja Hryhorja Łewyckoho. Zbir. Sekc. Mist. Ukr. N. Tow. 1921. Kyjiw.

Kronthal Arthur. „Werke der Posener bildenden Kunst Beiträge zur Heimatkunde über die Deckenbilder des Rathauses in Posen, das Knorr'sche Gemälde u. Marktplatz in Posen“ und Julius v. Minutoli, Louis Sachse und die Posener Stadtansichten des Jahres 1833, von . . . Mit 13. Abbil. und einem Anhang. Darin u. a. „Minutoli's amtliche Berichte und der Aufstand von 1846“, von Professor Dr. Manfred Laubert — Breslau. Berlin und Leipzig 1921. Vereinigung wissenschaftlicher Verleger Walter de Gruyter et Co“.

— Michael Alexander, Eduard Czarnikow und andere Bildnismaler der posener Biedermeierzeit. („Historische Monatsblätter, Poznań Nr. 3, 1921).

Bocheński Zbigniew. Matejko a Żanek w Dębnie. T. II. 1922, str. 72.

Kieszkowski Jerzy. Zwizły katalog wystawy dawnych drzeworytów ludowych, zebranych i wydanych przez Zygma. Łazarskiego. Warszawa, tłocznia Wł. Łazarskiego 1921, str. 39.

Lepszy L. Ludowe obrazy malowane na odwrócicu szyb szklanych. Spr. P. A. U. 1921. Nr. 5. str. 9.

Stecki Konst. Lud. Ludowe obrazy na szkłe z okolic podtatrzafskich. Roczn. Podh. I. 189-215.

Stroner Władysław. O średniowiecznych witrażach katedry włocławskiej. Spr. T. N. Lwów. 1922, str. 79.

Antoniewicz Jan Bołoz. Ze Studjów nad Witem Stwoszem. Pr. kom. h. szt. II. str. X.

Szydłowski Tadeusz. O Wita Stwosza ołtarzu marjackim i jego pierwotnym wyglądzie. Kraków 1920.

R.: Ks. Szczepny Dettloff. K. h. 1921. str. 120.

Szydłowski Tadeusz. O dwóch późno-renesansowych ołtarzach w Felsztynie. Pr. kom. h. szt. II. p. LXVII.

Knötel P. Die Entwicklung des Hedwigtypus in der schlesischen Kunst. Z. f. G. Schl. 1921. T. 55, str. 17—28.

Muttray A. Der Hochalter in der Sankt-Johanniskirche zu Danzig. Zeitschr. W. pr. 1922, H. 62, s. 57.

Schmid Bernhard. Der Dorotheen-Altar in der Allerheiligen-Kapelle der Marienkirche zu Danzig. Monbl. Wpr. G. v. 1922 i 23.

Antoniewicz Bołoz Jan. „Lament“ opatowski i jego twórca. Pr. Kom. h. szt. II, 123.

— Ioannes Piacentinus i jego dzieła o Krakowie. Tamże II, p. LXXXIV i LXXXVII.

Monfort Henri de. Le „premier sculpteur“ de Stanislas Auguste. Les Amis de la Pol. 1922, 15. marz.

W. T. Posągi na amfiteatrze w Łazienkach. Prz. war. 1921, str. 287/8.

Ernst Fedor. Nadhrobok Rumjancewa Zadunajskoho w Kyjiwskij Ławri. Zh. Sek. Mist. 1921.

Łuniński Ernest. Podskarbi Ponia-towski a pomnik ks. Józefa. Świat 1922, Nr. 26.

Lepszy Leonard. O Koronie ofiarowanej do skarbcza na Wawelu. Pr. Kom. h. szt. II, str. 1.

Świerż Stanisław. Nieznane zabytki ze skarbcza na Wawelu w Muzeum ks. Czartoryskich. Tamże II, str. I.

Tomkowicz Stanisław. Dwie cenne polskie pamiątki we Wiedniu. Prace Kom. hist. sztuki P. A. U. I.

R.: L. Lepszy. K. h. 1921, str. 125.

Tomkowicz Stanisław. Kilka mało znanych pamiątek polskich na Śląsku opawskim. Pr. kom. h. szt. II, str. XIX.

Turczyński W. Stanisław. O dawnych wyrobach srebrnych w zbiorach Uniw. Jagiel. Tamże II, str. XXXIX.

Turczyński Stanisław. O stole obijanym srebrnymi blachami w Uniw. Jagiel. i o tacy ze zbiorów ks. Lubomirskich w Krakowie. Tamże II, str. XL.

Chmiel Adam. Godła rzemieślnicze i przemysłowe krakowskie. Przem. i Rzem. 1921, Nr. 2.

Furmankiewiczówna Kaz. O drzwiach gnieźnieńskich. Pr. kom. h. szt. II, str. LXXXII.

Szydłowski Tadeusz. Dzwony starodawne z przed r. 1600, na obszarze b. Galicji na podstawie materiałów zebr. i opr. przez K. Badeckiego, F. Kopereę, St. Tomkowicza oraz własnych, opracował etc.... Kraków 1922.

R.: Ks. Kruszyński, Przem. Rzem. 1922 2, str. 32.

— O średniowiecznych dzwonach małopolskich. Pr. kom. h. szt. II, str. LXXXVIII

— O najstarszych dzwonach małopolskich. Tamże II, str. LXXXVIII.

— O ludwisarniach krakowskich XV w. Tamże II, str. XCII.

— Dzwony małopolskie XVI wieku. Tamże II, str. XCII.

Badecki Karol. Ludwisarstwo lwowskie za Zygmunta I. Lwów, Warsz., Kraków 1921. Wyd. Zakł. Narod. im. Ossol. Odb. z Gaz. Lwowskiej 1921, str. 106.

Modzalewski. O ukraińskim ludwisarstwie w XVI i XVII w. (po ukr. tytuł niedokładny) Zbir. Sekc. Mistectwa Ukr. N. Tow. Kyjiw 1921.

Pagaczewski Julian. Projekt dekoracji salonu Meissoniera. Pr. kom. h. szt. II, str. XXII.

— Gobeliny z herbem Pogoń w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. P. Akad. Um. Kraków 1920.

R.: L. Lepszy. K. h. 1921, str. 127.

b) Archeologia.

La Baume W. Die vorgeschichtliche Besiedelung der Gegend von Danzig. Zeitschr. Westpr. 1922, H. 62, s. 1—26.

Szukiewicz Wandalin. Cmentarzysko szkieletowe w Łankiskach pod Noczą w pow. lidzkim, gub. wileń. z 4. tabl. i 23 ryc. w tekście. Prz. arch. II, 1920, z. 1/2, str. 52—62.

Kostrzewski Józef. Naczynia neolityczne z Borkowa w pow. inowrocławskim. *Prz. arch.* I, z. 3/4, str. 149.

— Naczyńko z ornamentem kreskowym klutym z Chelmży w pow. toruńskim. *Prz. arch.* II, 1920, z. 1/2, szt. 67.

Kozłowski Leon. Groby megalityczne na wschód od Odry, (str. 63, z mapą i X. tablicami). Kraków, Akad. Um. 1921. (Odbitka z „Prac i materiałów antr. T. II).

— Notatki archeologiczne. *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 71.

Kostrzewski Józef. Lateńska kłamra do pasa z Borkowa w pow. inowrocławskim. *Prz. arch.* I, z. 3/4, str. 146/7.

Szmit Zygmunt. Groby z okresu lateńskiego i rzymskiego na cm. Kozełkówka w Drohiczyźnie nad Bugiem. *Wiad. arch.* 1921, VI, str. 60.

Kostrzewski Józef. Skarb złoty z Kaczorów w pow. chodzieskim w Wielkopolsce. *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 109.

Osiński Kazimierz. Wykopaliska w Budach Łańcuckich z epoki młodszego okresu Ces. Rzym. *Przemyśl* 1922. *Odb. z Roczn. T. Prz. N.* str. 32+3 tabl.

Antoniewicz Włodzimierz. Wykopaliska z epoki rzymskiej z Wewirszan w pow. Telszewskim (na Żmudzi) z 1. ryc. *Prz. arch.* II, 1920, z. 1/2, str. 63/4.

— Wykopaliska z Kurhanu późnorzymskiego we wsi Urdomiu w pow. kalwaryjskim. *Prz. arch.* I, z. 3/4, str. 141—142.

— Żelazne oszczepy inkrustowane z Kamienicy w pow. jarosławskim. *Prz. arch.* I, z. 3/4, str. 99—111.

Bieńkowski P. O paru znaleziskach gallo-rzymskich na ziemiach polskich. *Spr. P. A. U.* 1921, Nr. 5, str. 7.

Gibasiewicz ks. Feliks i Kostrzewski Józef. Piec z epoki rzymskiej w Kapolicy w pow. jarocińskim. *Prz. arch.* I, z. 3/4 str. 143—146.

Stołycho Kazimierz. Poszukiwania prehistoryczne w jaskini dziewiczej w Łazach w pow. olkuskim. *Arch. N. Antrop.* T. N. Warsz. I/4, 1921, str. 7.

Sawicki Ludwik. Zabytki archeologiczne w okolicy Ostrołęki w ziemi łomżyńskiej. *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 47.

Antoniewicz Włodzimierz. Z badań archeologicznych w górnym dorzeczu Dniestru. *Wiad. arch.* 1921, VI, str. 79.

Kostrzewski Józef. Górny Śląsk w czasach przedhistorycznych. *Ziemia.* 1922, str. 54—61.

Kozłowski Leon. Wielkopolska w epoce kamiennej. Część I, *Prz. arch.* I, z. 3/4, str. 84—98. Część II, z VIII. tabl. i 3 ryc. w tekście. *Prz. arch.* II, 1920, z. 1/2, str. 1—51.

Kostrzewski Józef. Die Ostgermanische Kultur der Spätlatènezeit. 2. Teile. (Mannus Bibliothek Nr. 18/9) Leipzig Würzburg 1919, XV + 254, mit 244 Textabb. u. 1. Karte, VI—124.

R.: Götze, D. Litzg. 1922. s. 162.

— Przyczynki do poznania kultury grobów skrzynkowych wczesnej epoki żelaznej. *Prz. arch.* I, z. 3/4, str. 111 do 137.

Wawrzeniecki Marjan. Sztuczne chodniki w glinie. *Prz. arch.* II, 1920, z. 1/2, str. 65/6.

Kostrzewski Józef. Naczynia neolityczne z Poznania. *Prz. arch.* I, 3/4, str. 148.

Żurowski Józef. Wykopaliska prehistoryczne w krakowskim muzeum etnograficznym. *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 127.

Kozłowski Leon. Stan i zadania badań nad epoką kamienną w Polsce. *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 23.

— Problem etniczny w prehistorji. *Lud. S. II. T. I.* z. 1, nr. 17—28, 1922, i odb.

Sawicki Ludwik. O metodzie badań stanowisk otwartych (wydmowych). *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 11.

Kostrzewski Józef. Prehistorja czy prahistorja? *Prz. arch.* II, 1920, z. 1/2, str. 68.

Antoniewicz Włodzimierz. Archeologia przedhistoryczna jako przedmiot nauczania. *Wiad. arch.* VI, 1921, str. 1.

Kostrzewski Józef. Słowniczek prehistoryczny niemiecko-polski. Tom I. Warszawa 1921. Wyd. Państw. Grona Konserw. Zabyt. *Przedhist.* str. 87.

Talko-Hrynciewicz J. i Hoyer H. Cmentarzysko szkieletowe w Łankiskach na Litwie z XIV—XVI w. pod względem antropologicznym. *Spr. P. A. U.* 1921, Nr. 4, str. 8.

V. Dzieje wojskowości.

Kukiel Marjan. Zarys historii wojskowości w Polsce. Warsz. 1922. Bibl. Pol. str. 200.

Hupert Witold ppłk. Historia wojenna polska w zarysie. Tom I do r. 1795, wyd. II. Warsz.-Lwów 1921, str. 284.

— Historia wojenna porozbiorowa 1921 str. 243.

R.: M. Kukiel. Książka 1922, str. 181.

Rostafiński Mieczysław. Zarys historii rozwoju wojskowości w Polsce (963—1792), Poznań, Gutowski, 1922.

R.: Laskowski. Bell. 1922, VI s. 215.

Winkler E. Projekt biskupa Wereszyczńskiego regularnej armii polskiej na kresach. Prz. pow. 1922, I, str. 120.

Albrecht Janusz. Generalny inspektor jazdy, gen. dyw. Roźniecki i jego ilustracje pułków jazdy Księstwa Warszawskiego w 1808 r. Bell. 1922, str. 106.

Sterzyński T. Wyżywienie połowe jako czynnik w wojnie 1831 r. Polska Zbr. 1922, Nr. 24—26.

Laskowski Otto. Język i słownictwo wojskowe Prądyńskiego. Bell. 1921 z. 8.

Czołowski Aleksander. Marynarka w Polsce. Szkic historyczny, z 23. rycinami i 3 mapami. Lwów-Warszawa-Kraków. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossol. 1922. str. 203.

R.: X. Kruszyński. Przem. Rzem. 1922/2, str. 33.

Krajewski Alfred. Z dziejów żeglugi i floty polskiej. Polskie morze 1921, str. 65—74.

Trojanowski Stefan. Zarys dziejów marynarki polskiej. Polskie morze 1921, str. 32—40. Rybak Pol. 1920—1921.

VI. Kościół.

Knötel Paul. Parallelismen in Breslauer Kirchenpatronaten. Schl. Gbl. 1922, str. 7.

Gumowski Marjan. Biskupstwo kruszwickie w XI wieku. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Kom. Hist. T. II, zesz. 1. Poznań 1921, str. 68.

Likowski H. ks. Najdawniejsze dzieje klasztoru Cysterek w Ołoboku (1211 do 1292). Spr. P. A. U. 1921, Nr. 7, str. 5—9.

Seidel V. Die weltliche Stellung des Abtes von Leubus im Wandel des 13 u. 14 Jht. Z. f. G. Schl. 1921. Nr. 55, str. 110—127.

Dąbkowski Przemysław. Stosunki kościelne w Ziemi Sanockiej w XV stuleciu. Odb. z III. Roczn. T. Prz. N. w Przemyślu. 1922, str. 45.

R.: Abraham. Książka 1922, str. 209.

Abraham Wł. Najdawniejsze statuty synodalne archidiecezji gnieźnieńskiej.

R.: H. Polackówna. Prz. pr. i adm. 1921, str. 249—251.

Waschinski Dr. E. Nachrichten aus den Visitationsberichten des Klosters Oliva. Monbl. W. pr. Gv. T. 20. 1921, str. 30—34, 42—46.

Maltern Georg. Die Kirchlichen Bruderschaften in der Diözese Ermland. Braunsberg 1920. str. 181.

Depdolla Wilhelm. Geschichte des Klosters Lekno. — Wongrowitz. Ein Beitrag zur Geschichte und Heimatkunde der Ostmark. Lekno, 1917.

Becker Edward ks. Documenta ecclesias civitatis Bidgostiensis concernentia. Berlin 1918. Germania, str. 218, z mapą.

R.: Ks. H. Likowski. K. h. 1921, str. 116.

Zakrzewski Zdzisław ks. Stosunek synagogi w Lesznie do kościołów katolickich w latach 1698 — 1870. Szkic historyczno-ekonomiczny. Odb. z „Głosu Leszczyńskiego”. Leszno 1920.

Pruszkowski Józef ks. Księga męcząca Podlasia. (Martyrologium Podlachiae in Polonia). Pol. sacra Nr. 5, 1921, str. 124.

Prusiewicz Al. Klasztory katolickie w diecezji łuckiej. Nakł. Oddz. Wołyń. Twa Op. nad zab. Łuck. 1922, str. 20.

Sochaniewicz Kazimierz. Materiały do dziejów stosunków kościelnych Ziemi Chełmskiej. Wsch. Pol. 1922, str. 127.

Michel Anton. Bestand eine Trennung der griechischen und römischen

Kirche schon vor Kerullarios? Hist. Jbch. 1922. Bd. 42. 1—11.

Chodynicki Kazimierz. Geneza równouprawnienia schyzmatyków w W. Ks. litew. Stosunek Zygm. Augusta do wyznania grecko-wschodniego. P. h. XXII.

R.: O. Halecki. K. h. 1921, str. 138.

Sokołow S. I. Pro widnosyny ukraińskoj cerkwy do breckoho Schodu na prykinci XVI ta na poczatku XVII st. za nowowydanymy materiałamy. Zap. Ist. Fil. Wid. Ukr. Ak. N. I. Kyjiw, 1919.

Likowski Edward Ep. Berestejskaja Unja (1596). Na ukraińsku mowu za dozwołom awtora pereweły Wasyl Kuźma i Osyp Zatorskyj. Żowkwa. Peczatnia OO. Basylijan 1916, XV+336.

Prochaska A. Władyka Winnicki wobec Bazylianów. Prz. pow. 1922, str. 13—59.

Korcok A. Die griechisch-katholische Kirche in Galizien. Mit einem Vorwort von Prof. Haase: Die Aufgaben der osteuropäischen Religionswissenschaft. Leipzig. 1921. (Ost. Eur. Inst. Breslau 5. Abt. I. 11).

Kunkel Adolf. Gnesener Husitenverhöre 1450—1452. (Mit. ö. G. f. XXXVIII. 1918, z. 2, str. 314—325).

R.: Ks. H. Likowski. K. h. 1921, str. 117.

Chodynicki Kazimierz. Reformacja w Polsce. Biblioteka Składnicy, Nr. 7. Warsz. 1921, str. 101.

Kot Stanisław, Ignacego Potockiego rozprawa o wpływie reformacji na politykę i oświatę w Polsce. Ref. Pol. II. 1922, str. 139—160.

Arbusow L. Die Einführung d. Reformation in Liw-, Est- und Kurland. Leipzig. 1921. (Quel. u. Forsch. z. Refor. Gte, 3. Bd.).

Kwolek Jan ks. Odwoływanie heretży za biskupa przemyskiego Walen-

tego Herburta. Z aktów konsystorskich w Przemysłu. Ref. w Pol. I. 258—265.

Fijałek Jan ks. Legenda o Janie Łaskim i przysięga jego krakowska 1542. r. Ref. w Pol. II. 1922. 5/6, str. 1—53.

— Akt „przysięgi oczyszczającej“ Jana Łaskiego w Krakowie z dnia 6. II. 1542. Tamże str. 127.

Bidło Jarosław. Wzajemne stosunki czeskiej i polskiej Jednoty w okresie 1587—1609. Ref. Pol. II, 1922, s. 118—124.

Czubek Jan. Darowizna ziemi Ochiniowi w Polsce. Ref. Pol. II, 1922, str. 129.

Wotschke Theodor. Der Wilnaer Märtyrer Francus Franco. Zeitschr. f. Kirchg. XL, 1922, s. 189—172.

— Georg Weigel, ein Beitrag zur Reformationsgeschichte Altpreußens u. Lithauens. Arch. f. Ref. Gte, XVIII. 1922, s. 22—47.

R.: St. Kot. Ref. Pol. II, 1922, str. 160.

Zachorowski Stanisław. Najstarsze synody arjan polskich z rękopisu kołozwarskiego ogłosił.... Ref. Pol. 1921, str. 208—235.

Piórkarz Józefat. Jan Niemojewski. Studium z dziejów arjan polskich. Ref. Pol. II. 1922, str. 71—117.

Chmaj Ludwik. Andrzej Wiszowaty jako działacz i myśliciel religijny. Część I. Człowiek i życie. Ref. w Pol. 1921, str. 189—207. Część II. Myśl i dzieło. str. 284—308.

Wachholz Leon. Z dziejów zboru ewangelickiego w Krakowie. Ref. Pol. I. str. 266—271.

Benrath Adolf. Ein Schreiben Schleiermachers v. J. 1802 aus Stolp, das Friedrich Wilhelm III im Interesse der Union entgegentritt. Zeitschr. f. Kirchg. XL, 1922, str. 172.

VII. Prawo.

Parczewski Alfons. Wilno a nauka historii ustroju państwowego i dawnego prawa w Polsce. Roczn. Tow. Przyj. N. w Wilnie. VII, str. 167—176.

Dąbkowski Przemysław. Nauka prawa w szkole Krzemienieckiej. Jedn. Krzem., str. 4.

Taranowski T. dr. Z powodu setnej rocznicy dzieła J. B. Rakowieckiego, jako pierwszej pracy na polu historii porównawczej prawodawstw słowiańskich. (1820—1920). Czas. praw. ek. XIX. 1921, z. 5/6.

Tymieniecki Kazimierz. Państwo-

wość polska w rozwoju historycznym. Prz. warsz. 1921, str. 289—311.

Balzer Oswald. Z zagadnień ustrojowych Polski. Nowe spostrzeżenia i uwagi, str. 150.

R.: J. Siemiński. K. h. 1921, str. 99.

Balzer O. Królestwo Polskie (1295—1370). Lwów 1919—1920.

R.: Abdon Kłodziński. Ruch pr. i ek. 1921, str. 480—490.

Das Grosse Ämterbuch des Deutschen Ordens Mit Unterstützung des Ver. f. d. Herstellung u. Ausschmückung der Marienburg, Hrsg. v. Walther Ziesemer. Danzig Kafemann 1921. str. XXIV+991.

R.: O. Günther. M. pr. 1921. str. 53—55.

Namysłowski Wł. Dr. Prawo bliższości u południowych Słowian Czas. praw. ek. XIX. 1921, z. 5/6.

Prohaska Antoni Dr. Utrata i odzyskanie szlachectwa. Roczn. her. 1920. V. 83—84.

Kutrzeba St. Statut Wielkopolski Kazimierza W. Spr. Ak. Um. 1921/3.

Rafacz Józef Dr. Nagana sędziego w dawnym procesie polskim. Bibl. Uniw. Lubel. Lublin 1921. Nakł. Uniw. Lubel. str. 158.

Makarewicz Juljusz. Instygator w dawnym prawie polskim. Arch. Tow. Nauk. Lwów. B. I. 4. str. 25.

Dąbkowski Przemysław. Zaginione księgi sądowe województwa ruskiego i bełzkiego. Spr. T. N. we Lwowie 1922, str. 17.

— Zaginione księgi sądowe województwa ruskiego i bełzkiego. Studja nad historją prawa polskiego, wydane pod redakcją Oswalda Balzera Tom VIII. Zeszyt 1. We Lwowie Nakładem Tow. Nauk. 1921. str. 112+2 nłb.

Dąbkowski Przemysław. Zarys polskiego prawa prywatnego. Lwów 1921.

R.: H. Polaekówna. Przegl. p. adm. 1922.

Konic Jan Stanisław. Wprowadzenie Kodeksu Napoleona do Polski. Gaz. sąd. Warszawa. 1921. Nr. 24—47.

Litauer J. J. Z dziejów stosunku Rosji do Polski. Zamach na prawo cywilne. Prz. Pr. Adm. 1921, str. 147—188.

Grabowski Edward. Ze studjów nad rozwojem zaludnienia w Polsce. Samorz. miej. 1921. Z. 3.

Hampe K. Der Zug nach dem Osten. Die kolonialisatorische Grosstat des deutschen Volkes im Mittelalter. Aus Natur

u. Geisteswelt. Bd. 731. Leipzig—Berlin. Teubner 1921, str. 108.

Chartier Pierre. La colonisation allemande dans l'ancienne Pologne prussienne et ses conséquences actuelles. Paris 1921.

Tymieniecki Kazimierz. Ze studjów nad dziejami osadnictwa i kultury w średniowiecznej Polsce. (Początki Kielc w związku z pierwotnym osadnictwem Łysogór). Kielce 1917, str. 15.

Stäsche Tr. Aus welcher Zeit stammen die wüsten Stellen in Dörfern des Fürstentums Öls. Schl. Gbl. 1922, str. 11.

Próchnicki Adam Dr. Dzieje chłopów w Polsce. Lwów 1922. Nakł. Lud. Spółdz. Tow. wyd. str. 70.

Konieczny Feliks. Skróć dziejów włościaństwa w Polsce. Wilno 1921. Księg. Zawadzkiego, str. 89.

Tymieniecki K. Ludność wiejska w krajach polabskich i pomorskich w wiekach średnich. Poznań 1920.

R.: J. R. Ruch pr. ek. 1921/2, str. 298.

— Wolność kmiecia na Mazowszu w XV w. Prace kom. hist. Pozn. T. I. 2. Poznań 1921. str. 87.

R.: Jan Rutkowski. Ruch pr. ek. 1921, str. 502

Wrona Dominik. Wsie na łańcuckim wilkierzu. (Przyczynki do dziejów włościaństwa małopolskiego w XVI—XVIII w.). Prz. pr. adm. 1922, str. 143—157.

Sochaniewicz Stefan. Wójtostwa i sołtystwa pod względem prawnym i ekonomicznym w ziemi lwowskiej. Słowem wstępnym poprzedził Oswald Balzer. Studja nad hist. pr. pol. VII. Lwów 1921. Tow. Nauk. str. 416.

Długopolski Edmund. Przywileje sołtysów podhalańskich. Roczn. Podhal. 1914—1920, str. 1—47.

Rutkowski Jan. Skup sołectw w Polsce XVI wieku. Poznań 1921.

R.: K. Tymieniecki. Ruch pr. ek. 1921, str. 794.

Rafacz Jan. Przymus pracy w dawnym prawie i praktyce wiejskiej. Kraków 1920. Prz. Powsz. 1920. Sierpień—Wrzesień, str. 124—152.

Rutkowski Jan. Poddanie włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych, innych krajach Europy. Poznań 1921.

Rafacz Jan. Dzierżawa szafłarsko-nowotarska Marka Ratułda w w. XV, Roczn. Podh. I. 76—87.

Grodecki Roman. Wielkość gospodarstwa chłopskiego w przeszłości. Tyg. roln. Kraków 1919.

— Przyczynki do dziejów rolnictwa w Polsce średniowiecznej. (Odb. z Tyg. Roln.). Kraków 1919, str. 22.

Pawlikowski Stefan. Rys dziejów nauki rolnictwa w Polsce z szczególnym uwzględnieniem Akademji Dublańskiej b. d. i m. dr. (1921).

— Materiały do dziejów leśnictwa polskiego. Kartki archiwalne z XVII i XVIII w. Sylwan 1921. str. 97—104.

Graber Erich. Die Regesten der Fischereiurkunden der Provinz Posen bis zum Ausgang des 14. Jahrhunderts. (Archiv für Fischereigeschichte. Darstellungen und Quellen. Berlin 1915)

— Die allgemeinen Fischereiverhältnisse und die Fischereigeräte in der Provinz Posen bis zur Mitte des 15. Jahrhunderts. Tamże. Uhles. Berlin 1914.

Trzebiński Zygmunt. Z dziejów rybactwa w Polsce. Rybak Pol. 1921. Nr. 10—11

Ślaski Bolesław. Z dziejów naszego rybołóstwa morskiego. I. Opłaty rybołówe w dawnym starostwie Puckiem. Rybak Pol. 1921. Nr. 19—24.

Randt Erich. Vertragliches Privateigentum am öffentlichen Strom in vorlandrechtlicher Zeit. Schl. Gbl. 1922, str. 35.

Ptaśnik Jan. Miasta w Polsce. (Wiedza współczesna II.) Lwów. b. d. str. 176.

R.: J. Rutkowski Ruch pr. ek. 1922. str. 752

— Obywatelstwo miejskie w dawnej Polsce. Prz. War. 1921. str. 145—165.

Tymieniecki Kazimierz. Rozwój historyczny miast i mieszczaństwa w Wielkopolsce. (Strażnica Zachodnia 1922. Nr. 1.

Pomniki dziejowe Lwowa z Archiwum miasta. IV. Księga ławnicza miejska 1441—1448, wydali Dr. Aleksander Czołowski i Franciszek Jaworski. We Lwowie 1921. Nakł. Gminy, str. XI+361.

Baruch Maksymilian. Ród Fukierów. Bibl. Hist. im Korzona. Nr. 19. Warsz. Tow. Mił. Hist. 1922, str. 118.

Storożenko M. Osadzenia w Kryłowa. Zap. Ist. Widd. Ukr. Ak. Nr. 1. Kyjiw. 1919.

Semrau Arthur. Die Organe der Stadtgemeinde nach Kulmischem Rechte im 13. Jahrhundert. Mitt. Cop. Ver. 1921. 29 H. str. 1—26.

— Die Register über die Bewachung der Altstadt Elbing aus dem 15. Jahrhundert. Mitt. Cop. Ver. 1921. H. 29. str. 50—62.

Carstenn Ed. Was die Danziger Strassennamen erzählen. Danzig 1922. str. 89.

R.: Keyser. Mit. Westpr. 1922.

Göbel M. Die Brieger Strassennamen. Z. f. G. Schl. 1921. T. 55. str. 29—44.

Semrau Arthur. Die beiden Schiessgärten in der Altstadt Elbing. Mitt. Cop. Ver. 1921. H. 29. str. 27—49.

Kühn Walther. Die Musikanten Zunft in Danzig. Mit. W. pr. 1921, str. 46—52.

Kostrzeński Leonard. Przyczynki do historii czterech najstarszych aptek poznańskich, dotyczące przywilejów nadanych im przez Zygmunta Augusta d. 18, I, 1564, tudzież przez Augusta II. Sasa d. 7. 3. 1720 r. Na mocy dokumentów archiw. zebrał i zestawił... (Wiadomości Farmaceutyczne, Nr. 7. 1921).

Wuttke K. Die angeblichen alten Zollprivilegien von Neustadt O/S. in den österr. Erblanden. Z. f. G. Schl. 1921. T. 55. str. 77—92.

Lewicki Stanisław. Targi lwowskie od XIV—XIX wieku. Lwów 1921. Nakł. Księg. Naucz. VIII+72+8 nłb.

J. S. Handel Polski z Rumunją w ubiegłych wiekach. Handel Wsch. 1922. Nr. 2.

Ostwald Paul. Die wirtschaftliche Entwicklung Preussens unter den Deutschen Ritterorden. Berlin 1919. str. 69.

R.: Keyser. M. pr. 1921. 36/7.

Gasińska Natalja. Polska na przełomie życia gospodarczego 1764—1830. Warszawa 1921. Bibl. Składnicy, nr. 4, str. 129.

R.: J. Rutkowski. Książka 1922. str. 68.

Zalewski Zygmunt. Z dziejów walki o handel polski. Stuletnia praca Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu. 1821—1921. Jako przyczynek do historii gospodarczej Wielkopolski. Poznań 1921. str. 208. 8°.

Bałaban Majer. Rzut oka na dzieje żydów w wiekach średnich. Tel Awiw, 1920, nr. 5, str. 207—211.

Ptaśnik Jan. Żydzi w Polsce wieków średnich. Prz. Warsz. 1922. II. 215—237.

R.: „Korab“ w „Przeglądzie Judaistycznym“ Nr. 2, str. 155—157.

Stecka Marja. Żydzi w Polsce. Warsz. 1921 R.: A. Wojtkowski, „Przegląd Judaistyczny“, Nr. 2, str. 164—168.

Mościcki H. Żydzi litewscy pod rządem rosyjskim (1772—1825). Świat, 1922. Nr. 2.

Hirschhorn S. Historia żydów w Polsce od sejmu czteroletniego do wojny europejskiej (1788—1914). Warsz. 1921.

VIII. Oświata.

a) Literatura.

Łoś Jan. Początki piśmiennictwa polskiego. (Przegląd zabytków językowych). Wyd. II. poprawione. Lwów—Warsz.—Kra-k. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossol. 1922, str. 544.

Diels Paul. Die altpolnischen Predigten aus Heiligenkreuz mit Einleitung, Übersetzung und Wortverzeichnis. Berlin 1921.

R.: Hanisch D. Litzg. 1921. str. 398.

Witkowski Stanisław. Lekarz Mikołaj z Polski, nowodkryty pisarz łaciński XIII w. R. A. U. f. LVIII.

Ganszyniec Ryszard. Brata Mikołaja z Polski pisma lekarskie wydał.... Prace nauk. Uniw. Pozn. 1920.

R.: Al. Birkenmajer. K. h. 1921. str. 129.

Birkenmajer Aleks. Studja nad Witefonem I. Kraków. Nakł. Polskiej Akad. Umiejęt. 1921, 8, str. 149.

Kolbuszewski Kazimierz. Ruchy husyckie w Polsce i wpływ ich na piśmiennictwo. Ref. w Pol. 1921, str. 161—180. Odb. Lwów 1922, str. 26.

Ganszyniec Ryszard. Łacińsko-polskie listy miłosne wieku XV. Spr. T. N. Lwów 1922, str. 75.

Birkenmajer Ludwik. O narodowości Kopernika. Zmartwychwstanie. 1922. str. 86—91. c. d. n.

Kulczycka M. A. Filippo Buonacorsi Callimaco, humanista włoski na dworze królów polskich. Spr. P. A. U. 1921. Nr. 7. str. 2—4.

Kot St. Michał Twaróg z Bystrzykowa i Jan Schiling pośrednicy między ruchem filozoficznym a Krakowem na przełomie XV i XVI w. Arch. Kom. do bad. hist. fil. II. 150.

Brier Josef. Zur Lebensgeschichte des Breslauer Humanisten Barthel Stein (1477—1521) Schl. Gbl. 1922. str. 23.

Brückner Al. Wydawnictwa Rejowe. Facecje Polskie 1624 r. Znaczenie

Zwierciadła 1568 r. Ref. w Pol. I. str. 241—257.

Brückner Al. Z starych książek. Ref. w Pol. 1921. I. 272—283.

Windakiewicz Stanisław. Program literacki Kochanowskiego. Prz. warsz. 1921, str. 189—201.

Nolhac Pierre. Ronsard et la Pologne Rev. de la semaine. 1921. Nr. 21.

Twardowski X. Jan. Jan Ludwik Vives i Andrzej Frycz Modrzewski. Kraków 1921. P. A. U. Rozpr. W. Hist. fil. T. 67, str. 131.

Kot Stan. Andrzej Frycz Modrzewski. Kraków 1919

R.: K. Chodynicki. Prz. warsz. 1921, str.

199. A. Brückner, K. h. 1921, str. 142.

Gaertner Henryk Dr. Pseudo Orzechowskiego Ziemianin. (Tekst z r. 1565, objaśnienia jęz. i hist., słownik). Lublin 1922. Nakł. Uniw. lub., str. 80.

Grabowski Tadeusz. Literatura luterska w Polsce XVI wieku. 1530—1630. Poznań 1919, str. 221.

R.: A. Brückner. K. h. 1921, str. 118, Książka 1922, str. 217.

Kolbuszewski Kazimierz. Postyllografia polska XVI—XVII wieku. Kraków P. A. U. 1921, str. 284.

R.: A. Brückner. Ref. Pol. 1921, str. 239/240.

J. Chrzanowski Prz. Warsz. 1921 Z. 1.

Mitana Tadeusz. Religijność Piotra Skargi (Studjum psychologiczne). Prace hist. lit. Nr. 17. Kraków 1922, str. 232.

R.: J. K. Prz. Pow. 1922, str. 167.

Opaliński Łukasz. Obrona Polski. Przeti. i oprac. K. Tyszkowski.

R.: J. Chrzanowski. Prz. warsz. 1921, str. 84.

Sinko Tadeusz. Diapera Agamemnona i Chodkiewicza. Odb. z „Eos.“ XXIV. 1919—1920, p. 45—72. Poznań 1921, str. 29.

R.: G. Przychocki. Książka 1922, str. 211.

Wojciechowski Konstanty. Ignacy Krasicki. Wyd. II. zmienione i uzupeł. Lwów—Warszawa—Kraków 1922. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossol. str. 179.

Mościcki H. Nieznana satyra polityczna Niemcewicza. T. il. 1922. str. 107.

Chrzanowski Ig. Pieśń Legionów (w setną rocznicę śmierci Wybickiego). T. il. 1922. I. 179

Kucharski Eugenjusz. Epoka Fredry i jej wizerunek w komedji. Prz. warsz. 1922. I. str. 71—91

Archiwum Filomatów. Część II. 2. Materiały do historii Towarzystwa Filomatów. Tom II. Wydali Stanisław Szpotański i Stanisław Pietraszkiewiczówna. Kraków 1921. str. XVI i 432.

Szpotański Stanisław. Adam Mickiewicz i jego epoka. Tom II. Towianizm. Warszawa 1921. Wyd. J. Mortkowicza, str. 170.

Szykowski Marjan. Adam Mickiewicz. Budowniczy prawdziwej Polski. Lwów. Altenb. 1822. str. 176.

Pigoń Stanisław. Z epoki Mickiewicza. Studja i szkice. Lwów—Warszawa—Kraków. Wyd. Zakł. Narod. Im. Ossolińskich. 1922. str. 520.

— Pierwszy pomysł „Pana Tadeusza”. Prz. Warsz. 1922. I. str. 329—350.

Kallenbach Józef. O języku i stylach Mickiewicza. Jęz. Pol. 1922. str. 65.

Kościalkowski Stanisław. Nieznany przyczynek do lat młodych Mickiewicza. (Sprawa o napis na laku). Roczn. Tow. Przyj. N. w Wilnie. VII. 189—196.

A. Mickiewicza nieznane listy do hr. C. Platera z autografów, wydał Dr. Bol. Erzepki. Poznań. „Zdrój”. 1919.

Ujejski Józef. Antoni Małczewski. Poeta — poemat. Warsz. 1921. Nakł. Księg. Trzaska, Evert i Michalski, str. 488.

R.: J. Kleiner. Książka. 1922. str. 219.
J. Chrzanowski. Prz. W. 1922/III. 257.

Studnicki Wacław. Źródła do lat szkolnych Słowackiego. Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. T. VII. 197—213. 1922. Odb. str. 18.

Kolbuszewski K. Z dziejów krytyki literackiej w czasopiśmie emigracyjnych. Spr. Tow. N. we Lwowie 1922. str. 72.

Bartoszewicz Kazimierz. Czasy warszawskie Lenartowicza. T. il. 1922. I. 147.

Grabowski Tadeusz. O dawnym „Przeglądzie Poznańskim” 1845—1865. Książka zbior. ku uczczeniu I. rocznicy istnienia Uniwersytetu Pozn. Pozn. 1920.

Reiss Józef. Monogramy i akrostychy w religijnych pieśniach reformacji polskiej. Ref. w Pol. I. 310.

Reiss J. Jerzy Liban z Lignicy jako muzyk. Spr. P. A. U. 1921. Nr. 5. Str. 5.

Cepnik Henryk. Z dziejów kultury teatralnej na Litwie. Południe 1922/2. Nr. 23.

Sikorski Antoni. Teatr w Pułtusku. Przyczynek do dziejów rozwoju kultury polskiej. Pułtusk 1921.

Windakiewicz Stanisław. Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce. Spr. A. Um. 1922/23.

Jarkowski Stan. Kurjer Polski i jego imiennicy w przeszłości i dobie obecnej. Kur. Pol. 1922. Nr. 28.

Brückner Aleksander. Literatura wyznaniowa litewska. Ref. Pol. II. 1922. str. 125.

Tyszkiewicz. La littérature ucrainienne Berne. Imprim. Luter 1919.

Wędkiewicz Stanisław. Wpływ różnowiedców polskich na powstanie piśmiennictwa rumuńskiego. Ref. w Pol. I. 309.

Dicksteinówna Julja. La fortuna di Dante in Polonia. L' Europa Orient. Roma 1/4. 1921. str. 233—241.

Kleiner J. Przemiana koncepcji Danteskiej w Polsce. Prąd. 1921. Z. 6/7.

Koczorowski St. Piotr. Dante w Polsce. Bibliografia. Spr. P. A. U. 1921. Nr. 6. str. 2.

b) Szkolnictwo.

Morawski Zdzisław. U kolebki Uniwersytetu padewskiego. Przegl. Współ. 1922. Nr. 2—3.

Windakiewicz Stanisław. W rocznicę padewską (1222—1922). Przegl. Współ. 1922. Nr. 2.

— Polacy w Padwie. Prz. Warsz. 1922/III. 5—21.

Ćwikliński Ludwik. Padwa i Polska. Warszawa 1922.

Danysz Antoni. Studja z dziejów wychowania w Polsce. 1921. str. 378.

R.: A. Brückner. Ref. w Pol. 1921. str. 236—238, Sochaniewicz. Muz. 1922. str. 210.

Lempicki Stan. Dr. Działalność Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa 1573—1605. W Krakowie 1921. Min. W. Rel i Ośw. Publ. Kom. do badania dziej.

wych. i szkol. w Polsce. S. I. Prace monogr. etc. Nr. str. 293.

R.: Brückner. A. Ref. w Pol. 1921, str. 238. Sochaniewicz. Muz. 1922. str. 212.

Idem. Testament Komisji i Edukacji narodowej. Szkoła 1921. str. 113 i 153.

Lewicki Józef. O rozwoju pomysłu państwowej władzy wychowawczej przed Komisją Edukacji Narodowej. Prz. Ped. 1922, z. 2, str. 114—132.

Janowski Ludwik. Wszechnica wileńska. 1578—1842. Wilno 1921. Nakł. Lud. Chomińskiego. Księg. Stow. Naucz. str. 61.

Falkowski Czesław. Uniwersytet wileński. Ziemia 1922, str. 173—177.

Żongołowicz Bronisław Ks. Fakultet teologiczny w oddziale nauk moralnych

i politycznych w 1832 r. Roczn. Tow. Przyj. N. VII. 181—188.

Janowski Ludwik. Historjografia Uniwersytetu Wileńskiego. Wilno 1922. Rocznik Tow. Przyj. N. VII. str. 133.

Tatarkiewicz W. O scholastyce wileńskiej. Spr. Ak. Um. 1922/3.

Pniewski Władysław. Akademia Poznańska. Szkic historyczny. Poznań 1919.

Petrow M. Kyjiwska Akademia. Zap. Ist. Fil. Wid. Ukr. Ak. Kn. I. Kyjiw 1919.

Opalek Mieczysław. Lwowska „szkoła normalna“. Wiad. z dziej. wych. i szkol. 1922. str. 19—22.

Dubiecki Marjan. U kolebki Szkoły Krzemienieckiej. Jedn. Krzem. str. 2.

Kazimierz Tyszkowski.

KRONIKA.

Polska Akademia Umiejętności w r. 1921—1922. Wedle sprawozdania Akademii z działalności za rok ostatni, najżywszy ruch objawił się w dziedzinie badań historycznych. Należy tu przede wszystkim na pierwszym miejscu postawić „Encyklopedję polską“ największe zamierzenie Akademii z czasów przedwojennych, z której w ciągu roku ubiegłego doprowadzono do końca druk II tomu „Historji politycznej“ aż do rozdziału ostatniego, mającego objąć ostatnie lata Stan. Augusta. Rozdział ten zostanie wydrukowany w lecie b. r., poczem cały tom zostanie oddany na użytek publiczności. Rozpoczęto w roku ub. pracę nad przygotowaniem tomu III i IV „Historji politycznej“, które obejmą dzieje porozbiorowe narodu polskiego. Druk tych tomów, będących obecnie w opracowaniu rozpocznie się z końcem r. 1922. Jako najbliższy dział, którego druk ma się rozpocząć po ukończeniu „Historji politycznej“ uchwalił komitet redakcyjny przyjąć „Geografję historyczną“ i powierzył zredagowanie tego tomu prof. W. Semkowiczowi, który pracy tej się podjął, bliższy plan działu „Geografji hist.“ ułożył i porozumiał się z gronem specjalistów co do współpracy. Dodać jeszcze należy, że z inicjatywy Akademii zwołana Konferencja w sprawie Atlasu Historycznego, odbyła się w Krakowie w dniach 5 i 6 grudnia 1921 r. Obecni z Krakowa: S. Wróblewski, sekr. Ak. Um. S. Kutrzeba, Wł. Semkowicz; z Warszawy: M. Handelsman, J. Jakubowski, B. Olszewicz, S. Arnold; ze Lwowa: Fr. Bujak; z Poznania: K. Tymieniecki. Protokół prowadziły M. Mrazkówna i Z. Kozłowska. Prof. Semkowicz przedstawił plan opracowania i wydania atlasu historycznego Polski, w którym szczegółowo omówił sposób i metodę pracy, z uwzględnieniem postępu geografji historycznej na Zachodzie. Po dłuższej dyskusji, w której Dr. Arnold przedstawił odmienny projekt, a głos zabierali wszyscy obecni, postanowiono zorganizować osobną Komisję dla prac nad atlasem, której siedzibą byłby Kraków, a Towarzystwa Naukowe w Poznaniu, Warszawie i Lwowie potworzyłyby samodzielne filje dla opracowania poszczególnych

zagadnień lub terytorjów, centrala wydawnicza spoczywałaby w rękach komisji wyłonionej przez Akademię Umiejętności. Organem komisji będą „Prace“, z których pierwszy wydany już zeszyt zawiera referaty wygłoszone na konferencji.

Nawiązanie kontaktu naukowego z zagranicą oraz dostęp do obcych archiwów i zbiorów umożliwiło podjęcie przed wojną jeszcze rozpoczętych badań archiwalnych. W ten sposób rozpoczęła już prace „Ekspedycja rzymska“ w archiwum Watykańskiem po przerwie lat 9. Wedle przyjętego programu kierownika Ekspedycji prof. Wład. Abrahama zostaje utrzymany dotychczasowy plan jej wydawnictwa „Monumenta Poloniae Vaticana“ w dwóch rozpoczętych już działach, mianowicie średnio-wiecznym, z którego przed wojną w r. 1913 i w lipcu 1914 wyszły trzy pierwsze tomy wydane przez prof. Jana Ptaśnika, i nowożytnym, poczynając od wieku XVI; z tego działu w r. 1915 ukazał się wielki tom zawierający korespondencję nuncjusza Caligari'ego z lat 1578—81. Kontynuacja tego dzieła jest najpilniejszym na najbliższe lata zadaniem prac Ekspedycji.

Dr. Cz. Nanke udał się w lecie 1921 do Rzymu i Toledo celem uzupełnienia materiału dotyczącego nuncjatury Bolognietti'ego. Znaczna część została skopjowana, co do pozostałych listów, przyrzekł dziekan kapituły toledańskiej Msgr. Narcyz Esternago swą pomoc i nadesłał zdjęcia fotograficzne, około 100 listów nuncjusza. W ten sposób materiał jest już kompletny i pierwszy tom (1581—1582) oddany został do druku. W roku sprawozdawczym podjęto dalsze prace Ekspedycji, prowadził je prof. Jan Dąbrowski z Krakowa przy pomocy dra Miecz. Gębarowicza ze Lwowa, w dziale średnio-wiecznym za czas panowania Kazimierza Wielkiego i później aż do r. 1389, przygotowując materiał do IV tomu *Analecta Vaticana*.

Ekspedycja stanowi zawiązek przyszłego Instytutu Polskiego w Rzymie, pod który podwaliny położył hr. Józef Michałowski, ofiarując swą bibliotekę. Pomieszczenie znalazło się w Hospitium św. Stanisława.

Podjęto również na nowo przerwana wskutek wojny prace przygotowawczą do nowego wydania „Roczników Polskich“ średniowiecznych przez prof. Dra Wł. Semkowicza. Równocześnie komisja historyczna zamierza podjąć nowe wydanie „Pomników dziejów Polski“, a więc po rocznikach kronik, pomników hagiograficznych, kalendarzy, nekrologów itd. Prócz tego do nowych publikacyj komisji historycznej należy „Dyplomatarjusz Katedry i Diecezji Wileńskiej“ w wydaniu X. Jana Fijałka i Wł. Semkowicza. Druk pierwszego tomu nowej serii „Archiwum“ rozpoczęty w r. ubiegłym zbliża się już do końca. Mieszczą się w niem Wł. Abrahama „Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich do dziejów Polski w wiekach średnich za lata 1899—1913 oraz St. Kutrzeby

i X. J. Fijałka „Kopiarz rzymski Erazm Ciołka z pocz. w. XVII“, Dra K. Kaczmarczyka „Działalność niemieckiego zarządu archiwalnego w Warszawie w latach 1915—1918“ i obszerna praca Dra A. Kłodzińskiego „O Archiwum Skarbcza koronnego na zamku krakowskim“ w 10 rozdziałach z tablicą synoptyczną inwentarzów tegoż skarbcza i dodatkiem źródłowym 36 aktów. Materiał do dwóch następnych tomów Archiwum Komisji jest już w większej części zebrany. Poza Archiwum rozpocznie się jeszcze w bieżącym roku druk „Lustracji dóbr koronnych“ w wydaniu prof. St. Kutrzeby. „Diarjusz domu św. Barbary w Krakowie“ przez X. J. Wielewickiego ważny i do dziejów politycznych jest już przygotowany do druku jako XXIII tom „Pisarzów dziejów polskich“. Nadto kontynuowane są prace nad „Acta Alexandri R. P.“ i „Aktami nuncjatury Bolognetiego“. Wreszcie poza 63 tomem Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego wydrukowano jako osobne dzieło tom I „Pism pośmiertnych K. Potkańskiego“ w opracowaniu Fr. Bujaka, poprzedzonych życiorysem. Rozpoczęto druk tomu II tychże Pism, który ukończy się do jesieni. Jako osobną książkę wydano też pracę Dra A. Strzeleckiego: „Sejm z r. 1605“ a zaczęto drukować również osobno pracę prof. T. Wałka: „Dzieje upadku monarchji macedońskiej“.

Na Wydziale historyczno-filozoficznym w komisji prawniczej ciągle jeszcze zajmowano się wykończeniem wydawnictw, przerwanych przez śmierć ś. p. prof. Ulanowskiego. W komisji do badania historii filozofji w Polsce wiele pracy poświęcono sprawie przygotowania wydawnictwa dzieł Hoene-Wrońskiego. Kierownictwo prac przygotowawczych w tym kierunku poruczono p. Zenonowi Przesmyckiemu, który od dłuższego czasu pracuje nad Hoene-Wrońskim. P. Przesmycki ma już na wykończeniu katalog rozumowany wszystkich publikacyj Hoene-Wrońskiego wraz z faksimilami kart tytułowych, obejmujący przedruki mało znanych i mało dostępnych jego drobnych pism ulotnych. Prócz tego na posiedzeniach komisji Dr. St. Harassek przedstawił część I. swej monografji o J. Gołuchowskim, zaś X. T. Jachimowski wyniki swych poszukiwań archiwalnych w Petersburgu, dotyczących sprawy mianowania Gołuchowskiego profesorem filozofji w Wilnie. Sprawa wydania „Bożycy“ Trentowskiego posunęła się nieco naprzód podjęciem starań o niezbędne dla tego celu fundusze w przyszlórócznym preliminarzu budżetowym.

Na Wydziale filologicznym najżywszą działalność rozwinięto w zakresie językoznawstwa. Komisja językowa, kontynuując swe wydawnictwo p. t. „Prace komisji językowej“. Jako osobne wydawnictwo rozpocznie komisja druk zabytków językowych (Monumenta palaeopolonica). Pierwszy tom zawierający t. zw. Bibliję Zofji jest już całkowicie przygotowany. Nad „Słownikiem staropolskim“ pracował w dalszym ciągu

prof. J. Łoś. Część materiału dawniej zebranego opracowano ostatecznie i włączono do wydania ogólnego, na nowo zaś zebrano i opracowano materiał z nowszych wydawnictw, głównie odnoszących się do XV w. Poza tem w druku znajduje się i do jesieni będzie zakończona zbiorowa „Gramatyka języka polskiego“ napisana przez Benniego, Rozwadowskiego, Łosia i Nitscha. Jest to przerobione, nieraz znacznie, drugie wydanie językowych tomów Encyklopedji, ograniczone do artykułów, obejmujących właściwie działy gramatyki t. j. głosownię opisową i historyczną, słowotwórstwo, odmiennię, użycie form gramatycznych, składnię i dialektologję.

Komisja historii sztuki ukończyła druk II zeszytu II tomu swoich Prac; w sekcji inwentaryzacyjnej prowadzili pp. L. Lepszy i Dr. St. Tomkowicz w dalszym ciągu pracę nad inwentaryzacją klasztorów krakowskich, zaś Dr. T. Szydłowski zinwentaryzował kilkanaście miejscowości powiatów jasielskiego i krośnieńskiego.

Głównem dążeniem komisji orientalistycznej było nawiązanie stosunków z zagranicznymi orientalistycznymi komisjami celem wymiany wydawnictw.

Komisja literacka zajmowała się dalszym ciągiem wydawnictwem „Archiwum filomatów“.

W ostatnim wreszcie miesiącu rozpoczął się druk edycji krytycznej pism Grzegorza z Nazjanzu w opracowaniu prof. Sternbacha. Przez to przystępuje Akademia do wypełnienia zobowiązania wobec nauki międzynarodowej, zaciągniętego w tych jeszcze czasach, kiedy nauka polska nie miała za sobą potężnej pomocy państwa i kiedy z trudem trzeba było walczyć o zdobycie dla krakowskiej akademji prawa dostępu do związków Akademij. Wywalczone je wewnętrzną wartością polskich prac naukowych. Wydawnictwo prof. Sternbacha będzie świadectwem, że wartość ta nie zmniejszyła się dziś, gdy dla Polski zastrzega się z góry miejsce przy organizowaniu Unij akademickich.

Z myśli nawiązania łączności Polski z Zachodem wyniknął udział Akademji w uroczystościach padewskich. Z okazji 700-letniego jubileuszu założenia Uniwersytetu wydała Akademia tom zbiorowy prac p. t. „Ommagio dell'Accademia Polacca di Science e Lettere all'Università di Padova nel settimo centenario della sua fondazione“. Znalazły się tam prace zredagowane w języku włoskim dotyczące roli Padwy w kulturze polskiej — pióra dziesięciu autorów: Aleksandra i Ludwika Birkenmajerów, L. Œwiklińskiego, J. Lachsa, St. Łempickiego, K. Morawskiego, J. Rostafińskiego, W. Rubczyńskiego, St. Windakiewicza i St. Wędkiewicza. Księgę tę wręczył Senatowi Uniw. Padewskiego prof. K. Kostanecki jako delegat Akademji.

Ten hołd dla Padwy, która tyle dała dla kultury polskiej, ma charakter wyjątkowy, natomiast chęć ogłaszania prac nau-

kowych w taki sposób, aby bezpośrednio dostępne były Zachodowi, jest objawem, który się powtarza i który obecnie występuje dość ogólnie. Zrozumieć go łatwo, bo dużo jeszcze działów nauki, które w Polsce zaledwie po kilku mają przedstawicieli; Zarząd Akademji nie był jednak skory do takich wydawnictw, wychodząc z założenia, że rzeczą nauki polskiej jest zmusić Zachód do liczenia się z naszymi pracami i wewnętrzną ich wartością. Rozpoczęte wydanie zbiorowe prac śp. Smoluchowskiego rozejdzie się niewątpliwie po całej Europie, a przykład ten wskazuje drogę.

Biblijografia polska K. Estreichera z powodu wypadków wojennych, przerwana została na literze R. Obecnie wydawca prof. St. Estreicher skompletował cały materiał na następny tom i oddał już rękopis do druku. Akademia weszła w pertraktacje z prof. St. Estreicherem celem nabycia całego nakładu tego pomnikowego dzieła na wyłączną własność.

28. czerwca 1922 r. odbyło się doroczne publiczne posiedzenie Akademji w obecności liczniejszej liczby niż zwykle członków, reprezentantów Rządu i gości. Otworzył je krótkim przemówieniem prezes prof. K. Morawski, poczem sekretarz gen. prof. St. Wróblewski złożył obszernie sprawozdanie z całorocznej działalności podkreślając trudności, które pokonano dzięki pomocy materialnej Rządu, podnosząc także nawiązanie stosunków z zagranicą, i powolny powrót do normalnego rozwoju.

Z kolei prof. Dr. St. Windakiewicz wygłosił odczyt pt. „Odkrycie Włoch“, w którym przedstawił jak poezja nasza poczynawszy od Janickiego a skończywszy na Konopnickiej odkryła krajobraz włoski, jak poznawano u nas Petrarke, Tassa, Ariosta i Dantego, jak wreszcie wizja antyku i ruin włoskich oddziaływały na poezję Kochanowskiego, Sarbiewskiego, Trembeckiego, Krasińskiego i Norwida, na powieść Kraszewskiego oraz Sienkiewicza Quo vadis, które było już zdobyciem Włoch.

W końcu sekretarz St. Wróblewski ogłosił listę nowych członków Akademji oraz nagrody przyznane za prace naukowe. Na ostatniem walnem zgromadzeniu Akademji dokonane zostały następujące wybory nowych członków.

Na wydziale filologicznym wybrano członkiem korespondentem: Klingera Witolda prof. Uniwersytetu w Poznaniu.

Na wydziale historyczno-filozoficznym wybrany członkiem czynnym krajowym: Bujak Franciszek, prof. Uniwersytetu we Lwowie; korespondentem zaś: Konopczyński Władysław, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym wybrani korespondentami: Gorczyński Władysław, dyrektor państwowego Instytutu meteorologicznego w Warszawie; Markowski Józef, prof. Uniwersytetu w Warszawie. Nadto na tymże wydziale wybrano jeszcze dwóch członków czynnych zagranicznych, któ-

rych nazwiska podane będą do publicznej wiadomości po zatwierdzeniu wyborów przez rząd polski.

Rząd polski zatwierdził wybory przeszłorocznych członków czynnych zagranicznych, których nazwiska podaje się obecnie do wiadomości:

Wydział filologiczny — członkowie czynni zagraniczni: Kenyon Fryderyk Jerzy, dyrektor „British Museum“ w Londynie, Mickiewicz Władysław w Paryżu, Omont Henry, członek „Institut de France“ i dyrektor oddziału rękopisów w „Bibliothèque Nationale“ w Paryżu, Strowski Fortunat, prof. literatury francuskiej w Sorbonie. Korespondenci: Mgr. Mercati Giovanni, dyrektor oddziału „Biblioteca Apostolica Vaticana“ w Rzymie, Mikkoła Józef Juljusz, prof. filologii słowiańskiej na Uniwersytecie w Helsingforsie, Pedersen Holger, prof. filologii słowiańskiej na Uniwersytecie w Kopenhadze, van Wijk Mikołaj, prof. języków bałtycko-słowiańskich na Uniwersytecie w Lejdzie.

Wydział historyczno-filozoficzny — członkowie czynni zagraniczni: Mgr. Duchesne Louis, dyrektor „Ecole Française“ w Rzymie — zmarł przed kilku miesiącami, Almquist Helge, prof. historii powszechnej w Goeteborgu, Poincaré Rajmond, b. prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, a obecnie prezydent ministrów w Paryżu, Scialoja Vittorio, prof. prawa rzymskiego na Uniwersytecie w Rzymie. Korespondent: Lord Robert Howard, prof. historii nowożytnej w Harvard University w Cambridge (Stany Zjednoczone).

Wydział matematyczno-przyrodniczy — członkowie czynni zagraniczni: Brachet Albert, prof. anatomji i embriologii na Uniwersytecie w Brukseli, Cartan Elie, prof. matematyki w Sorbonie w Paryżu, Thomson Józef J., prof. fizyki doświadczalnej na Uniwersytecie w Cambridge (Anglja).

Ogłoszenie nagród. Ministerstwo wyznań relig. i oświecenia publ. udzieliło Akademji kwotę 300.000 mp. na konkursy i nagrody. Rozporządzając tą kwotą, oraz kwotami, przypadającymi z fundacyj na nagrody, a pozostającymi pod zarządem Akademji, przyznano następujące nagrody:

I. Wydział filologiczny Akademji przyznał nagrodę z fund. Lindego w kwocie 25.000 mp. prof. Janowi Łosiowi za „Gramatykę polską“.

II. Wydział historyczno-filozoficzny przyznał następujące nagrody: nagrodę z fund. im. Juljana Ursyna Niemcewicza w kwocie 15.000 mp. Drowi Leonowi Białkowskiemu za pracę „Podole w XVI w.“, nagrodę z tejże samej fundacji w kwocie 25.000 mp. prof. Oskarowi Haleckiemu za „Dzieje Unji Jagiellońskiej“, nagrodę z fund. X. Adama Jakubowskiego w kwocie 10.000 mp. Drowi Adamowi Strzeleckiemu za pracę „Sejm z roku 1605“, nagrodę z fund. Adama Szajkiewicza w kwocie 20.000 mp. prof. Kazimierzowi Tymieniowskiemu za pracę „Pro-

cesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich“.

Wydział matematyczno-przyrodniczy przyznał następujące nagrody: nagrodę z fund. Konstantego Simona w kwocie 15.000 mp. p. Mieczysławowi Jeżewskiemu za pracę p. t. „O zależności stałej dielektrycznej cieczy od temperatury i gęstości“, nagrodę zaś z fund. Dra Jonatana Warschauera w kwocie 20.000 mp. prof. R. Weiglowi za pracę „Riquettia Prowazeki“.

Natomiast ostatnie walne zgromadzenie polskiej Akademji Umiejętności przyznało następujące nagrody: z fund. ś. p. Probusa Barczewskiego za dzieło historyczne przyznano nagrodę w kwocie 30.000 mp. prof. Józefowi Ujejskiemu za dzieło „Antoni Malczewski — Poeta i Poemat“, takąż samą nagrodę za dzieło malarskie w kwocie 30.000 mp. przyznano prof. Stanisławowi Nowakowskiemu za „Fantazje architektoniczne (na temat budowli Wawelu), nagrodę z fund. p. Feliksa Jasieńskiego w kwocie 4.500 mp. przyznano p. Oldze Niewskiej za szereg utworów rzeźby; nagrodę z fund. im. Włodzimierza Spasowicza w kwocie 30.000 mp. przyznano prof. Janowi Rutkowskiemu za dzieło „Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy“; nagrodę z fund. ś. p. Erazma i Anny małżonków Jerzmanowskich w kwocie 120.000 mp. przyznano prof. Józefowi Tretiakowi za całą działalność literacką.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie 15 stycznia 1922 złożyło sprawozdanie na zebraniu publicznem. Po przemówieniu prezesa JK. Kochanowskiego sekretarz K. Stołyhwo odczytał sprawozdanie roczne. Mianowano nowych członków — honorowym prof. Alfr. Sokołowskiego, a rzeczywistymi: Ksaw. Fiericha, Wł. L. Jaworskiego, Ant. Kostaneckiego, Edm. Krzymuskiego, J. Łukasiewicza, Jul. Makarewicza, E. Tilla i Fryd. Zolla. Obecnie liczy T-wo 8 honorowych a 133 rzeczywistych członków. Wydano 8 prac drukiem, utrzymywano kontakt z instytucjami nauk. w kraju i zagranicą, prace wewnętrzne w 3 wydziałach i ich komisjach szły torem normalnym. Trudności finansowe uniemożliwiają rozwój odpowiedni. Po zebraniu odbył się odczyt J. S. Thugutta „O pochodzeniu diamentów“.

W sali pałacu Staszica odbyło się 25 listopada szesnaste z rzędu publiczne zebranie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Zebranie zagał przewodniczący prof. Jan Kochanowski, witając zebranych, składając słowa podziękii wszystkim. którzy popierają rozwój Towarzystwa, oraz poświęcając wspomnienie żałobne śp. Józefowi Potockiemu, protektorowi T. N. W. oraz zmarłym w roku ubiegłym jego członkom, ś. p. Romualdowi Mereckiemu i ś. p. Erazmowi Majewskiemu.

Ze sprawozdania, przedstawionego następnie przez sekretarza generalnego, p. Kazimierza Stołyhwę wyłonił się impo-

nujący obraz działalności Towarzystwa w roku ubiegłym, wzmożonej wielokrotnie mimo trudnych warunków finansowych. Działalność ta rozwijała się głównie na polu wydawniczym, dając w bilansie sumę pięćdziesięciu wydanych w roku ostatnim prac z różnych dziedzin nauki, przede wszystkim zaś z zakresu biologii i antropologii.

Intenzywną również pracę referatową prowadziły wszystkie wydziały Towarzystwa utrzymując stały kontakt z innymi instytucjami w kraju. Między innymi wydział historyczny przedsięwziął łącznie z krakowską Akademią Umiejętności olbrzymie wydawnictwo prac komisji dla atlasu historycznego Polski.

Towarzystwo dba także wielce o reprezentację nauki polskiej zagranicą, pozostaje w stałych stosunkach z wszystkimi wybitniejszymi instytucjami naukowymi w państwach obcych, oraz wysyła swych przedstawicieli na wszelkie międzynarodowe zjazdy i obchody.

Członków rzeczywistych liczy T. N. W. obecnie 140-tu, honorowych 8-miu, do rzędu tych ostatnich przybył obrany w roku ubiegłym prof. Walenty Miklaszewski: W poczet członków zwyczajnych zaliczono K. Bassaryka, Z. Batowskiego, Cz. Białobrzeskiego, J. Hirschlera, G. Przychockiego, W. Świętosławskiego i J. Ujejskiego. Dokonane w dniu wczorajszym wybory do Zarządu, pozostawiły go w składzie niemal niezmienionym poruczając nadal prezesurę prof. Janowi Kochanowskiemu.

Na zakończenie uroczystości wygłosił prof. Aleksander Kraushar wykład p. t. „Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk w dziejach umysłowości i kultury polskiej w XIX stuleciu“.

Przy warsz. T-wie Naukowem powstała fundacja naukowa im ś. p. Aug. Cichowicza w wysokości 900.000 Mk pol. Odsetki przeznaczone na nagrodę dla słuchaczy uniwersytetu warszawskiego i poznańskiego za pracę historyczną z uwzględnieniem dziejów wojskowości.

Tow. Naukowe we Lwowie w 1922 r. Wydział filologiczny na 8 zebr. wygłoszono następujące odczyty i prace: St. Tomkowicz — Domy i mieszkania w Krakowie w pierwszej poł. XVII w., W. Bruchnalski — O Myszeidzie Krasickiego, Wł. Tarnowski — Życie, dzieła i znaczenie w lit. ang. Krzysztofa Marlove, M. Treter — Sztuka sylwetkowa, jej historia i estetyka, K. Kolbuszewski — Z dziejów krytyki liter. w czasopiśmie emigracyjnych, R. Ganszyniec — Homerica, oraz Łać — polskie listy miłosne w XV., Studja do dziejów magji, Geneza scholastyki, M. Hartleb — Estetyka J. Kochanowskiego, J. Janów — O partykule ros.-ka, zwłaszcza w formach rozkaznika, J. Stankiewiczówna — Światło w poezji Słowackiego.

Wydz. hist.-filozoficzny odbył 7 zebr. z następującymi pracami i odczytami: P. Dąbkowski — Zaginione księgi

sądowe woj. bełzkiego i ruskiego, St. Zakrzewski — Polska a Innocenty II., Schorr W. — Zbiór prawa staroassyryjskiego z XIV w. przed Chr., A. Prochaska — Sejmik wiszeński 1503 r., P. Dąbkowski — Stosunki kość. w ziemi sanockiej w XV w., X. S. Szydelski — Epistola Apostolorum, nowy pomnik literatury starochrześc., M. Schorr — Genetyczne i rozwojowe problemy Kodeksu Hammorapiego I., L. Kozłowski — Epoka wczesnego zelaza w Polsce, Młodsza epoka kamienna w Polsce, St. Zakrzewski — Pochodzenie tzw. Missale Plenarium katedry Gnieźn. — H. Dadejowa — Studja nad rękopisami kroniki Wincentego Kadłubka.

Sekcja historii sztuki i kultury zainaugurowana na posiedzeniu 10. stycznia 1922 pod przewodnictwem J. B. Antoniewicza odbyła 8 zebrań z pracami i odczytami: Al. Czołowski — Rezultaty prac rewindykacyjnych w Rosji, W. Storer — O średniowiecznych witrażach Katedry Włocławskiej, T. Mańkowski — Początki nowożytnego Lwowa w architekturze, J. Bołoz-Antoniewicz — O odkrytych tekstach Kodeksu A. E. Leonarda da Vinci i nowoodkrytym portrecie Danta, Leon Kossak, Ołtarzyk Simona Martiniego, Z badań nad Padowanem, M. Gumowski — Medale Zygmunta III, P. Bieńkowski — Skarb Chomiakowski.

W środę, 31 maja br. o godz. 12 w południe odbyło się w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza, wobec licznie zebranej publiczności, doroczne posiedzenie Towarzystwa naukowego.

Zagał je prezes Towarzystwa, prof. Oswald Balzer, który w dłuższem obfitującym w silne akcenty, przemówieniu podkreślił doniosłą rolę Towarzystwa około rozwoju i podniesienia nauki w dzisiejszej zwłaszcza chwili, gdy ogólne zbrutalizowanie życia społecznego stara się zepchnąć w dół dotychczasowe wartości kulturalne. Na straży nieskazitelnych ideałów nauki i kultury stać powinno i stać będzie lwowskie Towarzystwo Naukowe. Służąc wiernie tylko nauce, pragnie Towarzystwo przyczynić się swą działalnością do wzmocnienia wewnętrznej, duchowej tężyzny narodu, który zewsząd otoczony groźnymi wrogami powinien unikać wszelkich eksperymentów, tę tężyznę osłabiających, dbać natomiast usilnie o to, by wytrwać, systematyczną pracą nad sobą zespolic się w jednolity, zdrowy organizm społeczny.

Prof. Balzer nakreślił przytem obraz rozwoju i dorobku Towarzystwa, oraz poświęcił gorące słowa wspomnienia pośmiertnego zmarłym członkom: Dyr. Bolesławowi Mańkowskiemu, prof. Tadeuszowi Godlewskiemu i prof. Skibińskiemu. Następnie sekretarz generalny prof. dr. Przemysław Dąbkowski, przedstawił sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły: Liczba wszystkich członków wynosi obecnie 153. Fundusz obrotowy wykazuje cyfrę przeszło czteromilionową, zasilany zaś był głównie hojną, trzymilionową subwencją

Ministerstwa W. R. i O. P., oraz zasiłkami innych instytucji. Rozrost majątkowy Towarzystwa wskazują dobitnie fundusze osobne, po części własne, po części powierzone Towarzystwu w zarząd przez Ministerstwo; wśród nich największą ruchliwość wykazują, podobnie jak w latach ubiegłych, trzy fundusze, zawdzięczające swój początek Bolesławowi Orzechowiczowi, pomnożone w ciągu roku 1921 nowym dwukrotnym aktem darywizny.

Działalność naukowa poszczególnych Wydziałów rozwijała się w sposób normalny, a wyrazem jej były liczne referaty, wygłoszone przez członków Towarzystwa, i wydane drukiem publikacje. Wydawnictwa Arch. Tow. Nauk. Dz. I. filolog, zeszyt 1—2, tom I. z pracami Życzyńskiego. Gieburowskiego, Chrzanowskiego, Auerbacha i Tomkowicza, w dziale II. (hist. filozof.) zeszyt 2—5, I t. z pracami Nankego, Barthel, Makarewicza i Prochaski, ze studjów nad hist. prawa pol., prace Sochaniewicza i Dąbkowskiego. Na ukończeniu druk Księgi wiejskiej gm. Trześniów w. XV w opr. H. Polaczkówny.

Z kolei sekretarz odczytał listę nowych członków Towarzystwa. Wybrani zostali: w Wydziale II. (historyczno-filozoficznym). członkami czynnymi zamiejscowymi: prof. Stanisław Kutrzeba (Kraków), prof. Jan Łukasiewicz (Warszawa), prof. Władysław Witwicki (Warszawa); w Wydziale III. (matemat.-przyrodniczym) członkami czynnymi miejscowymi: prof. Henryk Arctowski, prof. Marjan Franke, prof. Benedykt Fuliński, prof. Maksymilian Matakiewicz, prof. Wiktor Syniewski; członkami czynnymi zamiejscowymi: prof. Babiński (Paryż), prof. Stanisław Bądryński (Warszawa), prof. Karol Bohdanowicz (Warszawa), prof. Isajach Bowman (Nowy Jork), prof. Tadeusz Browicz (Kraków), prof. Kazimierz Kostanecki (Kraków), prof. Maurycy Lugeon (Lozanna), prof. Władysław Natanson (Kraków), prof. Henryk Roger (Paryż). Razem członków na Wydz. I 41, na II 51, na III 45 — razem 137; z nowomianowanymi 153.

Nagrody za prace naukowe otrzymali: w Wydziale I: dr. Stefan Vrtel-Wierczyński, dr. M. Auerbach, dr. I. Janów; — w wydziale II.: prof. Stanisław Zakrzewski, dr. Czesław Nanke; — w wydziale III.: prof. Benedykt Dybowski, dr. Zygmunt Jakubowski.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk z roku 1921. Zmiana ustaw. Najważniejszym zdarzeniem w rozwoju Towarzystwa w r. 1921 była niewątpliwie zmiana ustaw Towarzystwa w r. 1921. Specjalna Komisja wybrana przez Walne Zebranie jeszcze w r. 1920, a złożona z Prof. Heljodora Święckiego jako przewodniczącego, Ks. Stanisława Kozierowskiego, Ludwika Mycielskiego, Prof. Jana Rutkowskiego, Prof. Tadeusza Spławieńskiego i Romana Wyczyńskiego opracowała projekt nowego statutu, który z niewielkimi zmianami przyjęty został

przez Walne Zebranie w dniu 7 kwietnia 1921 r. Następne nadzwyczajne Walne Zebranie w dniu 4 lipca 1921 r. potwierdziło uchwałę poprzedniego Walnego Zebrania i na wniosek Zarządu wprowadziło do tego nowego statutu pewne drobne uzupełnienia. Sprawa zatwierdzenia tego statutu przez właściwy sąd nie została w roku sprawozdawczym załatwioną.

Nowe ustawy są wyrazem kompromisu między dotychczasowymi ustawami, a projektem opracowanym przez Zarząd w r. 1920. Zatrzymanem zostało dotychczasowe równouprawnienie wszystkich członków; zniesiono nawet kategorie członków dobrodziejów i korespondentów, zatrzymując jednak te tytuły dla członków, którzy je poprzednio uzyskali; utrzymano tylko obok członków zwyczajnych kategorię członków honorowych w ich dotychczasowym charakterze. Członkowie zwyczajni podobnie jak poprzednio podzieleni są na wydziały, ustanawiane w miarę przez Zarząd, a których głównem zadaniem mają być odczyty i dyskusje naukowe.

Obok oddawna istniejących wydziałów mają być według nowych ustaw tworzone przez Zarząd komisje, mające za zadanie kwalifikowanie do druku prac i wydawnictw naukowych, oraz organizowanie badań naukowych. Komisje te mają się składać wyłącznie z osób pracujących naukowo; ich członków mianuje Zarząd, pierwszych pięciu według własnego uznania, dalszych na wniosek odnośnej komisji.

Skład Zarządu uległ również w nowych ustawach poważnej zmianie; dotychczas wszystkich członków Zarządu wybierało Walne Zebranie, według nowych ustaw Walne Zebranie ma wybierać tylko 4 członków, pozostałych mają wybierać poszczególne komisje. W zasadzie każda Komisja ma wybierać jednego delegata do Zarządu; komisjom szczególnie licznym może Zarząd przyznać prawo wysyłania odpowiednio większej liczby delegatów; natomiast komisje nie liczące siedmiu członków nie mają prawa wysyłania swoich delegatów do Zarządu.

Członkowie: W składzie członków zaszły następujące zmiany: nowych członków przybyło 7, przez śmierć ubyło 5 członków, wskutek niemożności płacenia składki, lub z innych powodów wypisało się z Towarzystwa 21 członków, wobec czego lista członków zwyczajnych przy końcu 1921 r. obejmowała 880 nazwisk: składkę za rok 1921 wpłaciło jednakże tylko 500 członków.

Walne zebrania odbyły się w roku sprawozdawczym dwa. Walne zebranie z dnia 7 kwietnia było poświęcone sprawie nowego statutu. Drugie Walne Zebranie z dnia 4 lipca poświęcone było również sprawie statutu: w związku z tem Walne Zebranie poleciło Zarządowi utworzyć komisję teologiczną zaraz po utworzeniu Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie, najpóźniej jednak do końca roku 1921. Na tem samem zebra-

niu Zarząd zdał sprawę z działalności Towarzystwa w r. 1920 i otrzymał pokwitowanie od Walnego Zebrania.

Zarząd Towarzystwa składał się na początku roku sprawozdawczego z Prof. Dr. Heljodora Święcickiego jako przewodniczącego, Prof. Dr. Jana Rutkowskiego jako sekretarza jeneralnego, Dr. Cyryla Ratajskiego jako podskarbiego oraz Ks. Stanisława Kozierowskiego i Dr. Stanisława Pernaczyńskiego, ostatni zrezygnował w lutym, a na jego miejsce kooptowanym został Dr. Adam Wrzosek. Zarząd odbył w roku sprawozdawczym 12 posiedzeń.

Biuro Zarządu z powodu braku środków musiało być stopniowo redukowane. Od tego czasu czynności sekretariatu załatwiane są przez jedną z sił biura Rektoratu Uniwersytetu Poznańskiego, co jednak posiada tyle stron ujemnych, iż z konieczności musi być traktowane jako stan przejściowy.

Wydział historyczno-literacki. Przewodniczącym był Ks. St. Kozierowski, sekretarzem Ks. N. Cieszyński a po jego rezygnacji Dr. L. Białkowski. Na posiedzeniach ogłoszono następujące referaty: 7 stycznia prof. Pigoń „Stosunek Mickiewicza do ideologii oświecenia“; 7 lutego prof. T. Grabowski: „Krytyka literacka w Polsce po r. 1830 część I“; 7 marca prof. W. Klinger „Z nieznanых pamiątek po Słowackim“ i A. Wojtkowski „O pobycie Słowackiego w Poznaniu w r. 1848“, 4 lutego Ks. M. Cieszyński „Wujek a początki baroku w kaznodziejstwie“, 18 kwietnia Prof. St. Wędkiewicz „O stosunkach polsko-rumuńskich w zakresie kultury umysłowej“, 3 października Prof. Pigoń „Pierwszy pomysł Pana Tadeusza“.

Komisje. Częściowo w 1920 r. a częściowo 1921 r. Zarząd Towarzystwa w celach wydawniczych oraz organizowania badań naukowych stworzył, trzymając się przepisów nowego statutu, osiem komisyj. Ogólna liczba członków Komisyj w końcu roku wynosiła 77 z czego 41 humanistów i 36 przyrodników.

Komisja archeologiczna utworzona w grudniu 1921 r. składa się z dwu członków: Józefa Kostrzewskiego i Zygmunta Zakrzewskiego.

Komisja filologiczna utworzona we wrześniu 1920 r. składa się z dziewięciu członków, a mianowicie w skład jej wchodził: Bolesław Erzepki (przewodniczący), Tadeusz Grabowski (sekretarz i redaktor wydawnictw), Stanisław Wędkiewicz, Jan Sajdak, Stanisław Dobrzycki, Witold Klinger, Tadeusz Splawiński, Adam Kleczkowski i Mikołaj Rudnicki. Komisja odbyła 4 posiedzenia.

Komisja filozoficzna utworzona w listopadzie 1920 r. składała się z pięciu członków mianowicie w skład jej wchodził: Michał Sobeski (przewodniczący i redaktor wydawnictw), Adam Żółtowski, Stefan Błachowski, Wł. M. Kozłowski i F. Wize. Komisja odbyła 3 posiedzenia.

Komisja historyczna utworzona we wrześniu 1920 r. składała się z dwunastu członków, a mianowicie w skład jej wchodził: Zygmunt Celichowski (przewodniczący), Ks. Stanisław Kozierowski (zastępca przewodniczącego), Kazimierz Tymieniecki (sekretarz), Kazimierz Kaczmarczyk (redaktor wydawnictw), Jan Rutkowski, Adam Skalkowski, Ludwik Piotrowicz. Abdon Kłodziński, Edward Kuntze, Józef Paczkowski, Marjan Gumowski i Leon Białkowski. Komisja odbyła 4 posiedzenia.

Wydawnictwa naukowe. Działalność wydawnicza Towarzystwa była w roku sprawozdawczym bardzo ożywioną. Wydano ogółem 28 prac naukowych, (nie licząc 8 prac drukowanych w „Przeglądzie Archeologicznym“): wydawnictwa z 1921 r. obejmują prawie 160 arkuszy druku, nie licząc w to tomu I „Ruchu prawniczego i ekonomicznego“ o objętości 50 arkuszy, wydanego przez Komisję nauk społecznych wspólnie z wydziałem prawno-ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego. W szczególności działalność ta przedstawia się w sposób następujący; wydano mianowicie:

Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Tom 46 (Ks. J. Sygański: Korespondencja księdza Jakóba Wujka z Wągrówca z lat 1569—1596, (dokończenie). — Dr. Władysław Semkowicz: Ród Awdańców w wiekach średnich, (dokończenie), — Ks. Dr. Kamil Kantak: Spis książek z XV wieku ksiąźnicy Seminarjum Duchownego w Poznaniu. Część pierwsza, (dokończenie) str. 311. — Tom 47 (Ks. Stanisław Kozierowski: Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski Tom I. A-Ł) str. XXV + 503.

Prace Komisji Historycznej Tom I zeszyt I. Jan Rutkowski: „Skup sołectw w Polsce w XVI wieku“ str. 26. — Zeszyt 2. Kazimierz Tymieniecki: „Wolność kmiecia na Mazowszu w wieku XV“ str. 87. — Zeszyt 3. Jan Rutkowski: „Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i niektórych innych krajach Europy“, str. 156. — Zeszyt 4. Adam Skalkowski: „Polacy na San Domingo“ str. 199. — Tom II. zeszyt 1. Marjan Gumowski: „Biskupstwo Kruszwickie w XI wieku“, str. 68. — Zeszyt 2. Roman Grodecki: „Przywilej menniczny biskupstwa poznańskiego z r. 1232“, str. 41.

Wydawnictwa źródłowe komisji historycznej Tom I. Korespondencja Księcia Józefa Poniatowskiego z Francją I. 1807—1808. str. 206.

Przegląd Archeologiczny Rok II. III. Zeszyt 1—2 i 3—4, str. 160 in 4^o.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu odbyło 9. sierpnia Walne Zgromadzenie, na którym omawiano sprawę utworzenia Biblioteki publicznej im. Kopernika. W skład jej wejść mają księgozbiory: miejski, Tow. Naukowego, gimnazjum męskiego i Kopernikus Verein. Będzie ta biblioteka największą w całym województwie, nader ważną skarbnicą materiałów do dziejów

ziemi chełmińskiej i Pomorza, stanie się niewątpliwie ogniskiem polskiego ruchu naukowego w Toruniu. Zarząd Biblioteki tworzyć będzie Kuratorium złożone z reprezentantów Rządu, miasta i T-wa Naukowego. Podobnie jak z biblioteką ma się rzecz z Muzeum, które ma objąć zbiory miejskie i T-wa pod zarządem Starostwa Krajowego, a na pomieszczenie mają władze wojskowe odstąpić b. pałac biskupów chełmińskich.

Oprócz tego postanowiono zorganizować przy T-wie Naukowym 4 wydziały: historyczno-archeologiczny, prawniczo-administracyjny, lekarsko-przyrodniczy i teologiczny. Wkońcu uchwalono w przyszłym roczniku wydrukować ostatnią część „Dziejów Prus Królewskich“ Ks. Kujota.

Tow. miłośników Krakowa. Dnia 17 marca odbyło się walne Zgromadzenie Tow. miłośników Krakowa. Zebranie zajął prezes Józef Muczkowski, zaznaczając, że w bieżącym roku obchodzi Towarzystwo 25-letnią rocznicę swego założenia. Jak Towarzystwo spełniło swe zadania, niech świadczą o tem 18 tomów Rocznika krakowskiego i 60 tomów Biblioteki krakowskiej, Towarzystwo pogłębiło wiedzę o Krakowie i przyczyniło się do rozszerzenia tej wiedzy w szerokich kołach polskiej inteligencji. Zrzeszało też Towarzystwo koło siebie liczny zastęp młodych uczonych i gdyby tylko stosunki wydawnicze pozwoliły, mogłoby swą działalność wydawniczą znacznie rozszerzyć.

Niestety pod tym względem stosunki z roku na rok się pogarszają. Cło protekcyjne dla lichego a drogiego papieru, wyrabianego przez krajowe fabryki, uniemożliwia wszelką akcję wydawniczą. Publikacje ilustrowane osiągną wnet takiej ceny, która na długi czas wytrąci książki naukowe z rąk polskiej inteligencji. Tutaj wskazaną jest zbiorowa akcja wszystkich instytucyj naukowych przeciw niegodziwemu wyzyskowi, jaki uprawia kilku fabrykantów papieru i energiczna akcja rządu, umożliwiająca sprowadzenie papieru ilustracyjnego z zagranicy.

Pomimo tych niekorzystnych warunków, zarząd Towarzystwa przystąpił do wydania XIX tomu Rocznika i do druku drugiego tomu pracy prof. Wachholza „O szpitalach krakowskich“. Stało się to tylko dzięki wydatnej subwencji ministerstwa oświaty i b. minist. kultury i sztuki. Ale i te subwencje nie wystarczą na pokrycie kosztów Rocznika. To też członkowie nie będą mogli otrzymać tego Rocznika za darmo, lecz za zniżoną cenę. Jedynie tylko Biblioteka krakowska będzie jak dotychczas jedyną premją, jaką Tow. może dać swym członkom.

Liczba członków po 25 latach dosięgła zaledwie 1000 osób. Smutny to nad wyraz objaw obojętności szerszych warstw społeczeństwa, dla celów Towarzystwa.

Z zadań wydawniczych, jakie czekają Towarzystwo, podniósł przewodniczący dwie historyczne rocznice, które koniecznie

należy uczcić odpowiedniami publikacjami. W roku przyszłym obchodzić będą dwa krakowskie Zakony, 700-letnią rocznicę swego założenia tj. konwent OO. Dominikanów i OO. Cystersów w Mogile, obydwaj fundacji biskupa Iwona Odrowąża. Inventaryzacja zabytków klasztoru Dominikańskiego, dzięki wytężającej pracy pp. Tomkowicza i Lepszego jest już ukończoną, plany kościoła zdjął p. architekt Hendel. Materiał jest więc już w znacznej części przygotowany, ale czy fundusze pozwolą Towarzystwu na tak kosztowną imprezę? W każdym razie bez wydatnej pomocy rządu i obu tych konwentów o wydaniu monografii ich kościołów myśleć nie można.

Czyniąc zadość licznym naleganiom, Towarzystwo zamierza przystąpić do drugiego wydania IV tomu Rocznika Krakowskiego, obejmującego sztukę i kulturę Krakowa. Będą to teraz dwie odrębne monografie obejmujące Kraków artystyczny i mieszczański. Autorowie przystąpili już do opracowania właściwych tematów, chodzi jeszcze tylko o fundusze. Miłośnicy Krakowa od kilku już lat szturmują do Towarzystwa o podjęcie wydawnictwa kalendarza „Czecha“. Jak potrzebną i pożyteczną była ta książka to okazuje się dopiero teraz, gdy jej brak. Niestety koszt wydania kalendarza, dochodzący do sześciu a może i więcej milionów znowu nie pozwala na powołanie do życia tego tak popularnego podręcznika.

Oprócz działalności wydawniczej, zarząd Tow. nie zaniedbywał także spraw związanych z kulturą Krakowa i jego zabytkami. Niestety pod tym względem nasze miasto przedstawia obraz niesłychanego zaniedbania i niechłujstwa. Stan ten wytworzony przez wojnę pogarsza się z każdym dniem, wskutek obojętności zarządu miejskiego. Wygląd, jaki przedstawiają pryncypalne ulice Krakowa, jak Florjańska i Grodzka, przypomina raczej jakąś zapadłą wieś, gdzieś na dalekim Uralu, a nie w centrum Europy. Smutne to świadectwo, jakie dajemy o naszej kulturze, tym licznym masom zagranicznych turystów, przybywającym do Krakowa, aby poznać nasze zabytki. Porządek i czystość kosztują wprawdzie dzisiaj bardzo dużo, ale honor miasta wymaga poprostu tego, aby przywrócić Krakowowi jego dawniejszy wygląd. Pieniądze na ten cel znaleźć się muszą.

Tow. Miłośników Historji Ziem Zach. W dniu 24. kwietnia 1922 r. odbyło się z inicjatywy p. dr. Wojtkowskiego, oraz oraz Związku Obrony Kresów Zachodnich w Poznaniu konstituujące zebranie Towarzystwa Miłośników historii Ziem Zachodnich, na którym założono towarzystwo, uchwalono jego statut i wybrano Zarząd składający się z pp.: ks. prof. St. Kozierowskiego, Karola Rzepeckiego, prof. K. Tymienieckiego, Teodora Tyca i dr. A. Wojtkowskiego. Zadaniem Towarzystwa Miłośników Historji Ziem Zachodnich jest prowadzenie badań nad przeszłością ziem zachodnich, oraz budzenie zaintereso-

wania dla ich historii w najszerszych kołach społeczeństwa. Do celu tego Towarzystwo zmierza przez urządzenie miesięcznych zebrań, na których będą czytane przedstawione prace historyczne, przez publikowanie tychże prac w odpowiednich czasopismach, oraz przez urządzenie wykładów publicznych. Siedzibą Towarzystwa jest Poznań. W innych miejscowościach mogą powstać Koła miejscowe. Członkiem Towarzystwa Miłośn. Historji Ziem Zachodnich może zostać każdy, kto pracuje w zakresie historii, lub w inny sposób zamierza poprzeć usiłowania Towarzystwa. Członek zwyczajny płaci wkładkę miesięczną w wysokości 200 marek, członkowie wspierający w wysokości 1000 marek. Na członka należy się zgłaszać pisemnie w Zarządzie Tow. Mił. Hist. Ziem Zachodnich, który decyduje o przyjęciu kandydatów.

Nie potrzeba rozprawiać szeroko nad tem, jak ważną dziedziną są badania nad przeszłością naszych Ziem Zachodnich, dotychczas prawie zupełnie opanowane przez naukę obcą. Obfite materiały do dziejów naszej dzielnicy, po części już publikowane, po części niewydane, jeszcze czekają na rękę pracownika. Badaniom tym należy dać celowość i rozmach. Trzeba pozatem uprzystępnąć wyniki badań naszych historyków szerszym kołom, aby ich dobytek naukowy stał się udziałem ogółu a cześć i zamiłowanie przeszłości rosło w społeczeństwie.

Celem owocnego spotęgowania tej pracy należy zszeregować do niej wszystkich, nietylko tych, którzy poświęcają się pracy naukowej, ale i wszystkich tych, którzy wogóle interesują się przeszłością kraju lub wogóle w jakikolwiek sposób gotowi są poprzeć nasze dążenia. Przedewszystkiem zwracamy się z apelem do wszystkich badaczy i miłośników naszej przeszłości, aby wstąpili w nasze szeregi.

Zgłoszenia na członków oraz wszelkie zapytania prosimy kierować pod adresem sekretarza p. Teodora Tyca, Poznań, ul. Matejki 59.

Od stycznia 1923 r. wydawać będzie zarząd miejski miesięcznik p. t. „Kronika miasta Poznania“, mający w pierwszym rzędzie zawierać mniejsze prace z dziedziny historii politycznej, gospodarczej i kulturalnej miasta. W skład komitetu redakcyjnego wchodzi pp.: 1) Zygmunt Zalewski, dyr. Urzędu Statystycznego. 2) Kazimierz Ruciński, radca miejski, 3) Dr. Andrzej Wojtkowski, archiwariusz.

Zamiarem zarządu miasta jest umożliwienie publikacji prac o przeszłości miasta i ochrona ich przed zapomnieniem, któremu podlegają, skoro ukazują się jedynie dorywczo w odcinkach dzienników, niemniej zaś pragnęlibyśmy pobudzić szersze społeczeństwo do zainteresowania się przeszłością miasta jakoteż ludzi nauki do pracy nad historją Poznania.

Instytut do badania ziem wschodnich. Otrzymujemy następującą odezwę:

Litwa i Ruś związane są z Rzeczpospolitą polską nie tylko kilkowiekową wspólną historią polityczną, lecz i pokrewieństwem cywilizacji. Wpływy polskie na tych ziemiach szerzą się w zaraniu ich historii i stają się niezaprzeczenie decydującymi. Odzwierciedlanie całokształtu dorobku kulturalnego Litwy i Rusi, badania historyczne, studia nad twórczością artystyczną, oświetlenie stanu ekonomicznego, analiza stosunków etnograficznych, wyśledzenie różnorodnych krzyżujących się tu wpływów. — to wszystko tematy pierwszorzędnej wagi, wymagające wyczerpujących studjów.

Dla urzeczywistnienia tych ważnych zadań założony został obecnie w Warszawie „Instytut do badania ziem wschodnich Rzeczypospolitej polskiej”. Instytut ma stać się łącznikiem skupiającym wszystkie jednostki pracujące nad badaniem dziejów Litwy i Rusi. Prace Instytutu mają zostać zogniskowane w poszczególnych sekcjach, których na początek powstaje trzy: historyczna, historii sztuki i ludoznawcza. Przystąpiono również do zorganizowania pracowni naukowej w Warszawie, oraz do nawiązania stosunków z pokrewnymi instytucjami. Szereg poważnych badaczy zgłosiło swój akces do Instytutu. Ustawa Instytutu zatwierdzoną została przez ministerjum spraw wewnętrznych i wciągnięta do rejestru stowarzyszeń i związków. Zarząd tymczasowy stanowią: Prof. Jan Jakubowski prezes, Stanisław Dangel wiceprezes, oraz pp. prof. Henryk Mościcki, Marjan Abramowicz, Edward Maliszewski, Dr. Alfred Lauterbach, redaktor Bolesław Srocki i docent Antoni Urbański, sekretarz jeneralny. Łącząc na poparcie i współdziałanie szerokich kół społeczeństwa, zarząd Instytutu zwraca się niniejszem do wszystkich, którym sprawy naszych kresów nie są obojętne, z wezwaniem do zapisywania się w poczet członków Instytutu. oraz do składania ofiar na cele jego prac.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela sekretarjat Instytutu w godzinach od 1 do 3 w lokalu Instytutu Nowy Świat 21 m. 3 (tel. 258—53).

Rewindykacja mienia kulturalnego z Rosji (notatka tymczasowa *). Na mocy § 11 traktatu ryskiego przyznano Polsce zwrot wywiezionych do Rosji zabytków sztuki i kultury. Uregulowanie ostateczne tej sprawy oddano mieszanej Komisji specjalnej, na czele której ze strony polskiej stanął min. Olaszewski. Komisja rozpoczęła swe prace 7 października 1921 r. i walczyć musiała z olbrzymiemi trudnościami, które stawiał rząd sowiecki, starając się unicestwić akcję rewindykacyjną. Mimoto zdołano odebrać wiele rzeczy, niewielka to jednak część tego, co nam się od Rosji należy. Podajemy spis obiektów z dziedziny sztuki i kultury, które już powróciły do kraju:

*) Obszerne omówienie sprawy rewindykacji nastąpi w jednym z następnych zeszytów kwartalnika.

1) Urządzenie Zamku i Łazienek (47 wagonów), 2) „Grunwald“ Matejki, 3) Zbiory z „Orużejnoj pałaty“ (sztandary, rzeźby, regalia, 9 wagonów), 4) 24 głów wawelskich, 5) Pomnik ks. J. Poniatowskiego. 6) Około 100 arrasów Zygmuntowskich z ogólnej liczby 156. 7) Zbiory Krosnowskiego z Petersburga, ofiarowane państwu polskiemu (17 wagonów). 8) 64 dzwonów (większość historycznych od XV w.). 9) Archiwa Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń (55 pak), 10) Archiwa urzędów gubernjalnych Królestwa Pol. do spraw włościańskich (85 pak). 11) Akta wydziału ziemskiego min. spraw wewn. (398 pak). 12) Akta Heroldji Król. Pol.

W dalszym ciągu przywieziono lub są w drodze: Akta 13) Urzędów gminnych Królestwa (121 pak), 14) Urzędów chełmskich (486 pak), 15) Kancelarii jen. gub. warsz. (420 pak), 16) Kancelarii oberpolicmajstra (208 pak), 17) Zarządu dóbr państw. (56 pak), 18) Magistratów miejskich wraz z Warszawą (192 pak), 19) sądów (360 pak), 20) okręg. zarządu gminnego (40 pak), 21) Depozyta Tow. opieki nad zabytkami (180 pak), 22) 1374 dzwonów.

Odmówiono wbrew traktatowi zwrotu 1) gabinetu rycin b. biblioteki publicznej w Warszawie, 2) Archiwum sekretarjatu stanu 1807—1876, 3) aktów Banku Państwa, kas skarbowych etc.

Dla świata naukowego najważniejszą jest sprawa zwrotu Biblioteki Załuskich i innych z Bibl. publ. w Petersburgu, oraz archiwów państwowych. Decydujące posiedzenia przy udziale licznych ekspertów ze stron obu odbyły się w czasie 13—26 września. W związku z nowowytworzoną sytuacją polityczną zaznaczyły się ustępstwa ze strony rosyjskiej, wobec stanowczej postawy delegacji polskiej. Toteż ostatnie wiadomości donoszą, że uzyskano zwrot większej części Biblioteki Załuskich, całość zbiorów Tow. Przyj. Nauk, ponadto rewindykowano wszystkie archiwa historyczne oprócz „Archivum generale Regni“, którego losem zajmie się komisja w lutym 1923 r.

Kasa im. Mianowskiego pragnąc ułatwić uczonym polskim porozumiewanie się w sprawach naukowych z Zachodem zorganizowała biuro tłumaczeń na język francuski. Wkrótce czynne będzie również biuro tłumaczeń na język angielski.

V. Kongres międzynarodowy nauk historycznych odbędzie się w Brukseli w 1923 r. 8—15 kwietnia pod protektorem króla belgijskiego.

Na wezwanie angielskiego Royal Historical Society, podjęli się historycy belgijscy zorganizowania V kongresu historycznego. Poprzednie miały miejsce w Paryżu (1900), Rzymie (1903), Berlinie (1908) i Londynie (1913). Korzyści były znaczne i spodziewać się należy pomyślnych wyników i teraz, wobec zapowiedzi liczного udziału uczonych całego świata, Komitet organizacyjny historyków belgijskich utworzył biuro,

które pod przewodnictwem prof. H. Pirenne'a, prowadzi prace przygotowawcze. Kongres składać się będzie z 13 sekcji: I. Historia Wschodu, II. Historia grecka i rzymska, III. Studja bizantyńskie, IV. Historia Wieków Średnich, V. Historia nowożytna i współczesna (z Hist. Kolonialną), VI. Historia religijna i kościelna, VII. Historia prawa, VIII. Historia ekonomiczna, IX. Historia cywilizacji, X. Historia sztuki i archeologia, XI. Metoda historyczna i nauki pomocnicze, XII. Historia wojny światowej, XIII. Archiwa i publikacja tekstów. Szczegółowy program ułoży się później. Wkładkę dla uczestników ustalono na 50 fr. belg.

Nowości wydawnicze. Poważne miejsce wśród nowych książek zajmują „Szkice historyczne Kubali (S. I—II.) wyd. piąte, jako Tom. II. ogólnego wydania dzieł znakomitego historyka naszego, którem firma H. Altenberga ma objąć całość jego działalności naukowej. W najbliższym czasie ukaże się „Jerzy Ossoliński“.

Doskonały popularyzator A. Śliwiński — napisał żywot Chodkiewicza (Warsz. Arct. 1922) oparty na Naruszewiczu i na nowszych badaniach w formie nader pięknej, jak wszystkie dotychczasowe publikacje tego autora.

Szereg zbiorowych publikacyj opuścił prasę drukarską, przeważnie z czasów najnowszych. Mamy tu ponowne wydania szkiców Konopczyńskiego „Mrok i świt“ (Warsz. 1922) oraz Mościckiego — „Pod znakiem Orła i Pogoni“ (Książ. Pol., Lwów 1928). Tenże autor ogłosił obszerną książkę w wytwornej szacie podobnie zresztą jak Szkice, o „Pozgonnej czci dla Ks. Józefa“ w związku ze sprawą jego pomnika w Warszawie (Warsz. Gebethner 1922). Z dawniej ogłoszonych studiów wymienimy M. Handelsmana „Pomiędzy Prusami i Rosją“ (Warsz. 1921) i Dubieckiego „Echa z powstania styczniowego“ (Zamość 1922). Drobna ale cenną rozprawkę ogłosił w odbicie z „Drogi Polski“ H. Tabor — „Rola Kaunitza i Fryderyka II w odwróceniu przymierzy w r. 1756“. Autor wykazuje że rozbiory Polski były wynikiem misternych zabiegów Kaunitza, Fryderyka i Pitta, omawiając arkana wielkiej polityki europejskiej, w której Polska dzięki nieudolności swych mężów stanu była tylko ofiarą.

Znaczne ożywienie wykazuje historia wojskowości, nauka u nas mało rozwinięta. Ostatnie lata rzuciły u nas na półki księgarskie aż trzy podręczniki Huperta, Rostafińskiego i Kukiela. Ostatniego „Zarys historii wojskowości w Polsce“ (Warsz. Bibl. Pol. 1922) jest rzeczywiście doskonały, oparty o znakomitą erudycję i technikę naukową, a z drugiej strony o fachową wiedzę, daje jedrny obraz organizacji naszych wysiłków wojskowych. Z monograficznych publikacyj na pierwszym miejscu postawimy „Boje Polskie“, z których ukazał się „Dwernicki“ B. Pawłowskiego i Tokarza „Ostrołęka“,

w „Bibliotece historyczno-wojskowej“ Hniłki „Wojna polsko-moskiewska 1660 pod Cudnowem“ oraz „Pamiętnik Amilkara Kosińskiego o legjonach pol. we Włoszech“ w wyd. Skalkowskiego.

Historja społeczna a przede wszystkim stosunki włosciańskie znalazły szereg nowych opracowań. Poza próbami popularnej syntezy Próchnika i Konecznego mamy szereg poważnych rozpraw, wśród których wymienić należy Rutkowskiego „Poddaństwo włoscian XVIII w. w Polsce“ etc. oraz „Sprawa włosciańska w Polsce XVIII i XIX w.“ (Bibl. Skład. Nr. 12), Tymienieckiego „Sądownictwo w sprawach kmiecyh a ustalenie się stanów na Mazowszu pod koniec wieków średnich“ (Pozn. 1922. Prace hist. Tow. P. N. III (1), S. Sochaniewicza „Wójtostwa i sołtystwa w ziemi lwowskiej“ (Lwów 1922). W związku z tem stoją ogłoszone przez prof. Bujaka „Pisme pośmiertne Karola Potkańskiego“ Tom I. (Kraków 1922, nakładem Polskiej Akademji umiejętności).

Autor pojedyncze rozdziały poświęca wczesnemu osadnictwu w Radomskim, puszczy Kurpiowskiej i na Podhalu. Terytorjum Radomskie uważa autor za etnograficznie pograniczne i przejściowe między plemionami Sandomierzan, Mazowszan i Sieradzan, pod względem kościelnym przechodziła przez nie granica między archidiecezją gnieźnieńską a krakowską, charakterystycznym dla niej osadnictwem jest jednodworczość. W odniesieniu do puszczy Kurpiowskiej omawia autor warunki geograficzne, rozwój bartnictwa, opłaty i daniny; rolnictwo jest tu najpóźniejszą formą gospodarczą. Na Podhalu podnosi autor wpływ czynników przedhistorycznych, (Etruskanie i Rzymianie), oraz późniejszej kolonizacji przez Wołochów i Rusinów. Formą gospodarczą jest pasterstwo. W osobnym rozdziale poświęconym ustrojowi grodowemu, za ośrodek jego uważa Potkański plemienny gród i czołopole, przekształcony w dobie historycznej na dzielnice i kasztelanje. Zarówno w osadnictwie jak i w ustroju grodowym ważną rolę przypisuje szlakom osadniczym i grodowym.

Ptaśnik Jan — Kultura włoska wieków średnich w Polsce (Warsz. 1922 Bibl. Pol.). Autor omawia przyczyny imigracji włoskiej, działalność gospodarczą Włochów na ziemiach polskich a specjalnie na Rusi Czerwonej. Osobny rozdział poświęca dyplomatom w służbie polskiej z Kallimachem na czele a na zakończenie podaje szereg szczegółów o Polakach studjujących we Włoszech.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich przedsięwziął wielkie wydawnictwo z dziejów książki polskiej pt. „Monumenta Poloniae Typographica, według planu Dyr. L. Bernackiego, z którego tom I. „Cracovia impressorum XV et XVI S.“ w opracowaniu prof. J. Ptaśnika, z obszernym wstępem o „Drukarzach i księgarzach krakowskich“. Autor objął w ob-

szernym zarysie dzieje książki polskiej w Krakowie w XV i XVI stuleciu, a ilustruje je bogatym materiałem źródłowym zebrany w archiwach całej Polski. Wydawnictwo, któremu podobnego nie posiada zagranica przynosi chlubę zarówno wydawcy jak i Ossolineum, które obdarzyło książkę wspaniałą szatą zewnętrzną.

Akademja Umiejętności wydała na cześć 700-letniego jubileuszu Uniwersytetu Padewskiego „Omaggio“ w którym pomieszczono następujące rozprawy: St. Windakiewicz: „I polacchi a Padova“, Il soggiorno di Giov. Kochanowski a Padova“, C. Morawski: „Contributo alla storia della filologia in Polonia nel Rinascimento“, St. Łempicki: „Il cancelliere Giov. Zamoyski nell'Università di Padova“, L. Ćwikliński: „Clem. Janicius a Padova (1538—1540)“, Al. Birkenmajer: „Vitelo e lo studio di Padova“, St. Wędkiewicz: „Intorno ad un trattato stampato a Padova“, L. A. Birkenmajer „Niccolò Copernico e l'Università di Padova“, G. Lachs „Alcune notizie sugli allievi Polacchi presso la scuola in medicina de Padova“, Gius. Rostafiński „Dioscoride in Polonia“, Wit. Rubczyński: „Tracce di studi filosofici compiuti dei Polacchi a Padova verso la fine del Cinquecento“.

Warszawskie Towarzystwo Naukowe wydało obszerny tom „Rozpraw historycznych“ pod red. prof. M. Handelsmana. Zawiera on w 5 zeszytach następujące prace: St. Arnold: „Władztwo biskupie na grodzie wólborskim w XIII w.“, W. Gorzycki: „Oświata publiczna w Księstwie Warszawskim: J. Natanson Leski: „Dzieje granicy wschodniej Rzptej“, Al. Kraushar: „Nowe źródło do dziejów Warszawy“, K. Sochaniewicz: „Dzieje Zamościa przed lokacją na prawie niem.“, O. Halecki: „Polska w chwili śmierci Kaźm. W.“ i „Litwa w poł. XV w.“, M. Stecka: „Société democratique polonaise“, M. Szerer: „Moralność w życiu państw“, W. Tatarkiewicz: „M. Bacciarelli“, W. Trojanowski: „Tetramorfa opolska i syrena“. J. Umiński: „Niebezpieczeństwo tatarskie w poł. XIII w. a papież Innocenty IV“.

Tow. Miłośników historii w Warszawie wydało monografię M. Barucha: „Ród Fukierów“, w której autor wywodzi warszawski ród patrycjuszowski od potężnych frankfurckich dynastów bankierskich, a następnie omawia dzieje tej rodziny na gruncie warszawskim od 1515 r.

Najnowszy Przegląd historyczny Serja II. Tom III, Z. I. Warszawa 1922. Rozprawy: Fr. Bujak: Dziejowe znaczenie morza, Adrian Divéky: Dzieje przyłączenia miast spiskich do Węgier w r. 1770, Helena Braunsteinówna: Charakterystyka braci Niemojowskich, Stan. Zakrzewski: Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w., Kaz. Chodynicki: Stosunek Rzptej do wyznania grecko-wschodniego.

St. Ptaszycki wydał „Encyklopedję nauk pomocniczych historii i literatury“ (Lublin 1922), w której metodą kompilacyjną przedstawił pogląd na stan i rozwój nauk pomocniczych, wraz z podaniem szeregu wskazówek bibliograficznych. Książka mimo licznych braków (zob. rec. Lama T. il. Nr. 39 i Wiślockiego. Prz. wyd. Książnicy) będzie pożyteczną pomocą w rękach studentów Uniwersytetu.

Polska Składnica Pomocy Szkolnej wydaje popularno-historyczną „Bibliotekę“ której dotąd ukazało się 15 tomików. St. Zakrzewski: *Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego*“, J. Jakubowski: *„Dzieje Litwy“*, M. Kreczmar: *„Kwestja agrarna w starożytności“*. N. Gąsiorowska: *„Polska na przełomie życia gospodarczego (1764—1830)“*, St. Arnold: *„Wyprawy krzyżowe“*, M. Stecka: *„Pisma polit. Wielkiej Emigracji“*, K. Chodynicki: *„Reformacja w Polsce“*, M. Handelsmann: *„Zjednoczenie Włoch“*, E. Maliszewski: *„Organizacja powstania styczniowego“*, J. Baudouin de Courtenay: *„Zarys historii języka polskiego“*, W. Gorzycki: *„Powstanie państwa greckiego w w. XVIII i XIX“*, J. Rutkowski: *„Sprawa włościańska w Polsce w w. XVIII i XIX“*, E. Grabowski: *„Rozwój zaludnienia w Polsce“*, St. Kutrzeba: *„Sejm Walny dawnej Rzptej Pol.“* i W. Sobieski: *„Rewolucja angielska (Oliver Cromvell)“*.

Tow. wyd. „Ignis“ wydaje „Dokumenty historyczne“, z których wyszła „Magna charta libertatum“ i „Capitulare de villis“ Karola Wielkiego.

Nekrologja. Zmarli w Polsce: Adam Zakrzewski. W Warszawie zmarł w paźdz. 1921 zasłużony długoletni pracownik w dziedzinie statystyki, ekonomji politycznej, antropologii i etnografji, ś. p. Adam Zakrzewski, urodz. w r. 1856. Był członkiem komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, członkiem warszawskiego komitetu statystycznego i naczelnikiem biura statystycznego w Magistracie warszawskim.

Wiktor Windyk-Wittig. 17 paźdz. zmarł w Warszawie w 64 roku życia Wiktor Windyk-Wittig, archeolog, numizmatyk i heraldyk. Urodzony we wsi Strzyżówka na Podolu, uczęszczał do gimnazjum w Niemirowie, zaś w Odesie studiował prawo. Osiadł w Warszawie w r. 1886 i obok zajęć zarobkowych poświęcił się badaniom naukowym. Zasiłał pracami czasopisma, specjalnie *Ateneum* i *Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne*; więcej miejsca poświęcił w nich studjom: *„O denarach koronnych z XIV w.“*, *„W sprawie autentyczności dukatów Władysława Łokietka i Aleksandra Jagiellończyka“*, *„wykopaliskom monet litewskich we wsi Turajsku w r. 1900“*, *„z pod Czerwonego Dworu w r. 1888“*, *„mianowskiemu w r. 1890“*, *„monet X i XI w. z nad Drwęcy“*, *„kujawskiemu monet*

IX—XI w.“ etc. Z prac Wittyga jako oddzielne dzieła ukazały się: „Spis monet polskich bitych po upadku Rzeczypospolitej“, „Nieznana szlachta polska i jej herby“ (ze współudziałem Stanisława Dziadulewicz) r. 1908, „Rozsiedlenie i gniazda rodowe szlachty ziemi rawskiej w w. XVI“, „Wypisy heraldyczne województwa podolskiego z lat 1563—1565“ (1908), „Znaki pieczętne (gmerki) mieszczan w Polsce w XVI i XVII w.“, „Ex-Librisy bibliotek polskich XVI—XX w.“ i t. d. Jako świetny znawca i kolekcjoner powoływany był przez instytucje naukowe i muzea do ocen wykopalisk i zabytków. Niezmiernie uczynny i bezinteresowny, pozostawił trwałą pamięć po sobie i żał wśród tych, co się z nim stykali.

Ludwik Janowski ur. w Mławie 1877 r. Szkoły średnie ukończył w Białocerkwi, uniwersytet w Kijowie. Środowisko kresowe wywarło na nim niezatarte piętno tężyzny, pewnego romantycznego charakteru, ujawniającego się w kulcie dla Mickiewicza. Za lat uniwersyteckich pisze broszurę o wszechnicy wileńskiej pod pseudonimem „Tur“, w r. 1901. bierze nagrodę na konkursie akademickim za pracę pt. „Polityczna działalność Skargi“ (ros.). Następne lata poświęca studjom nad literaturą ruską pod kierunkiem prof. Tretiaka w Krakowie. W 1910 r. jako docent wykłada historję Litwy na uniwersytecie Jagiellońskim. Wojna zaskoczyła go w Szwajcarii. Po utworzeniu państwa polskiego powołany do Wilna, oddał się pracy nad organizacją uniwersytetu. Wykładał historję kultury, w zastępstwie literaturę, był kuratorem biblioteki, pracował nad miarę i siły. Nadludzki wysiłek stargał wątły organizm i zmarł na chorobę serca 1921 r. w Wilnie. Oto jak charakteryzuje zmarłego A. Grzymała-Siedlecki (Rzeczpospolita 1921 Nr. 351).

„Możnaby powiedzieć, że był to człowiek pozbawiony jaźni. Nieistniała dla niego nawet tak godziwa i nieodłączna cecha, jak ambicja naukowa. Nieporównany erudyta, nieprawdopodobnie żarliwy pracownik, a przytem uczony nie pozbawiony znamion talentu pisarskiego unikał jakby wypowiedzania się w książkach. Zawsze mu się wydawało, że przedmiot przezeń ukochany stoi na takich liturgicznych wysokościach, że nigdy dość materialnego, a zwłaszcza wewnętrznego przygotowania do przystąpienia doń. Natomiast roztopiał się wprost w rozkoszy poznawania. Nie trudno z tego wywnioskować jaką musiał być siłą nauczycielską, zwłaszcza gdy się uprzytomni drugą jeszcze jego stronę intelektualną i tę jakąś dziwną radość, to przeświecenie się duchem, gdy mówił na temat umiłowany. Zmieniał się wtedy fizycznie, promieniał, w głosie jego było jakby błaganie, by słuchacz szedł za biegiem jego ukochań, by zaznał tego szczęścia, jakim jest obcowanie z wszelką wielkością, jaką myśl Polski starodawnej wydała. Był on z rodu Wyznawców“.

Biblijografia: Uniwersytet Wileński 1903. II. wyd. 1921., Politiczeskaja diejatielnost' Pietra Skargi 1907. Lata uniwersyteckie Słowackiego, Muzeum 1909, Uniwersytet Charkowski w początkach swego istnienia 1911, O tak zwanej „Historji Rusów“ 1913, Litwa i Polska 1916, Rzut oka na usiłowania zrzeszenia pracy umysłowej na Rusi 1918, Historjografia Uniwersytetu Wileńskiego 1921.

Michał Synoradzki, publicysta, powieściopisarz i historyk-popularyzator w Warszawie 26. stycznia 1922.

Józef Żerbiłło-Łabuński historyk prawa, tłumacz kroniki Janka z Czarnkowa, wydawca aktów Unji polsko lit., zmarł w Warszawie 17. lutego.

Stanisław Koźmian, znany publicysta, autor „Rzeczy o roku 1863“, w Krakowie w czerwcu.

Saturnin Sikorski, b. redaktor „Wędrowca“, inicjator „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“.

Bonawentura Graszynski, nauczyciel gimnazjalny i lektor języka greckiego, ur. 1859, zmarł w listopadzie br. w Poznaniu. Znany filolog, pisywał dramaty po grecku.

Erazm Majewski, urodził się w r. 1858 w Lublinie, studia uniwersyteckie odbył w Warszawie, ale nie ukończył, zmuszony do pracy zawodowej. Zawodowi pisarskiemu poświęcił się w 1899 r. objąwszy redakcję czasopisma ludoznawczego „Wisła“. Równocześnie wydawał rocznik archeologiczny „Światowid“. Wyszedł z dzieł przyrodniczych, pracował wiele w etnologji i archeologji, pod koniec życia zajął się studjami socjologicznymi, w których zbudował własny system. („Nauka o cywilizacji“, „Kapitał“ i inne dzieła). Obok tego gromadził zbiory archeologiczne, dziś należą one do najznakomitszych w Polsce, a nawet w całej Europie. Zbiory te ofiarował Towarzystwu Naukowemu. Był członkiem Tow. Naukowego, komisji antropologicznej Akademji Um., Tow. antropologicznego i Instytutu socjologicznego w Paryżu, profesorem archeologii w Uniwersytecie Warszawskim. Zmarł 14. listopada 1922. w Warszawie.

Jan Grzegorzewski, ur. około r. 1850. pochodził z zaboru rosyjskiego i tam rozpoczął swą działalność pisarską i publicystyczną. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej udał się na plac boju jako korespondent „Figara“, zetknął się bliżej ze Wschodem, z którym się związał na całe życie zainteresowaniami literackimi i naukowymi, umiłowaniami gorącym. Pieszko schodził znaczny szmat ziemi, kraje bałkańskie. Azję Mniejszą, Persję itd.

Badał historję, etnografję, języki ludów wschodnich. Sam był twórcą związku Polski ze Wschodem. W czasie pobytu w kraju zorganizował „Rocznik zakopiański“, przed samą wojną „Rocznik orientalistyczny“. Długi pobyt w Bułgarji zadzierżgnął trwałe węzły z tym krajem. Stworzył tam polską Stację Naukową, zwrócił uwagę na Grób Warneńczyka i zainteresował sfery tamtejsze stosunkami z Polską.

Pod koniec życia osiadł w Haliczu, badając język i kulturę Karaitów polskich. Zmarł we Lwowie w listopadzie br. w ubóstwie, jak żył długie lata, w pracy ciężkiej, do ostatniej chwili nie wypuszczając pióra z ręki. Może w pracach swych był dyletantem (choć Akademia krakowska wydawała jego prace), przez niezmordowany trud całego życia i wytrwałość dobrej woli zasłużył na pamięć i wdzięczność. Załączona bibliografia prac, poza drobnymi rozszaniem po czasopismach świadczy o skali zainteresowań senjora orientalistów.

1) Sassów i jego okolice 1872, 2) Z Rujany, Ostatnie dni Arkony i Swantewita 1883, 3) Spółczesna Bułgaria 1883, 4) Rzeźba w klejnotach i Konstanty Schmidt-Ciążyński 1884, 5) Z niedawnych dziejów Hercegowiny 1883, 6) Z kresów połabskich 1885, 7) Zarysy i sylwetki z Księstwa Cieszyńskiego 1877, 8) Ze Słowacji 1888, 9) Podróżnicy polscy na Wschodzie I. 1895, 10) Rok przewrotów (Bułgaria 1885/6) 1900, 11) Ein Türkisch-Tatarischer Dialekt in Galizien 1903, 11) Grób Warneńczyka 1910, 13) Z Sidżyllatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej, akta tureckie, 1912, 14) Ferman sułtana Abdula-Hamida I. z roku 1755, 1913, 15) Albanja i Albańczycy 1914, 16) Rocznik orientalistyczny 1914—1915, 17) Dwa ferryman z XVIII w. z dziejów handlu polsko-tureckiego 1917, 18) Język Łach-Karaitów, narzecze południowe (łucko halickie) 1917, 19) Ku Czarnomorzu 1919, 20) Na Spiżu, studia i teksty folklorystyczne 1919.

Zmarli za granicą:

Ernest Lavisse, członek Akademii Franc., autor i redaktor wielkich wydawnictw historycznych: *Histoire générale de la France*, *Histoire générale du IV^e siècle à nos jours* (wspólnie z Rambaudem), ostatnio, *Histoire de la France contemporaine*.

4. III. 1922. Jerzy Hüffer, b. profesor historii we Wrocławiu, wydawca *Hist. Jahrbuch*.

Paweł Pierling S. J., ur. 1846., zmarł w Brukseli 25. lutego 1922. Obszerny nekrolog zamieścimy później.

Ks. L. Duchesne dyrektor franc. Instytutu hist. w Rzymie, † 24. kwietnia 1922, członek Pol. Akademii Umiejętności.

G. Winter b. Dyrektor Haus-Hof u. Staatsarchiw we Wiedniu w czerwcu 1922.

W listopadzie Rudolf Kjellén, uczony polityk i historyk szwedzki.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się w środę d. 21 czerwca 1922 r. Prezes prof. L. Finkel przedstawił sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 1 lipca 1921 do czerwca r. 1922, ruch członków w tym okresie, podany szczegółowo w „Kwartalniku Historycznym“.

W sprawie międzynarodowego zjazdu historyków w Brukseli w r. 1923, Wydział Towarzystwa, opierając się na zasadach, uchwalonych na Konferencji historyków polskich w Warszawie r. 1921, upoważnił prof. Oskara Haleckiego, członka sekretarjatu Ligi narodów, do zastępowania wobec Komitetu zjazdowego zarówno Towarzystwa Historycznego jak interesów polskiej nauki historycznej. Delegat nasz brał udział w Konferencji Komitetu z końcem maja r. b., na której był też imieniem Tow. miłośników historii w Warszawie prezes Tow. naukowego, profesor Uniwersytetu warszawskiego dr. Jan Kochanowski. Obaj przyrzekli utworzyć oddzielny Komitet polski, mający obmyśleć i przygotować udział polskich historyków w międzynarodowym Kongresie. Wydział tow. polecił swemu prezesowi porozumieć się w tej sprawie z historykami krakowskimi i członkami Akademji Umiejętności, w czasie zapowiedzianego na koniec czerwca Walnego Zgromadzenia członków Akademji.

Kwartalnik Historyczny, rocznik XXXV za rok 1921, pod redakcją prof. d-ra Aleksandra Semkowicza wyszedł przy końcu grudnia 1921 r., liczy 14 arkuszy druku: 3 rozprawy (omówienia większych dzieł), 1 miscelaneum, recenzyj 22, bibliografię i kronikę naukową. Wydanie naszego organu umożliwiła szczodra subwencja Ministerstwa W. R. i O. P., za którą składamy gorące podziękowanie.

Po przyjęciu przez Walne Zgromadzenie powyższego sprawozdania, radca Józef Białynia Chołodecki przedłożył imieniem komisji kontrolującej

sław Nanke, Dr. Helena Polaczkówna, Radca dr. Henryk Sawczyński, Dr. Kazimierz Tyszkowski, sekretarz Redakcji.

W skład Komisji rewizyjnej wybrani: P. Oktaw Borkowski, Radca Józef Białynia Chołodecki, Wizytator dyr. Józef Nogaj, Dyr. Edward Schirmer.

W końcu Dr. Kazimierz Sochaniewicz miał odczyt p. t. „Z dziejów archiwum głównego“. Prelegent, omawiając dzieło centralizacji archiwów państwowych, dokonane przez Stanisława Augusta i obraz rozbicia tych prac przy trzecim rozbiórce Polski, kreśli genezę obecnego „archiwum głównego“. Ustalając jego ilościową i jakościową zawartość w chwili jego utworzenia w r. 1799 podnosi zasługę pierwszego dyrektora tegoż Archiwum, (1799—1835) Walentego Skorochód Majewskiego około organizacji i konserwacji tegoż archiwum, oraz pomnożenie tegoż przez systematyczne rozwijanie w nader trudnych warunkach akcji centralizacyjnej, na terenie kraju. Majewski też był inicjatorem pierwszej akcji rewindykacyjnej w zakresie archiwum koronnego, dzięki któremu rewindykowana część dawnego archiwum Państwa dała zrąb zasadniczy dzisiejszego archiwum głównego. Za jego to czasów rozwinęto i urzeczywistniono plan spożytkowania na cele archiwalne gmachów poklasztornych, przyczem archiwum główne pomieszczono w gmachu pokarmelickim na Krakowskim Przedmieściu. Ujemne skutki tej finansowej, pozornie oszczędnościowej gospodarki ministra Lubeckiego podkreślił prelegent w zakończeniu, wskazując, że w następstwie tego i dziś archiwum główne, z kolei w r. 1835 przeniesione do gmachu również tylko dla celów archiwalnych adaptowanego, ma utrudnione warunki swego rozwoju.

Drugi prelegent Dr. K. Tyszkowski przedłożył komunikat o Archiwum Pawła Benoe, kasztelana warszawskiego. Archiwum to stanowi najstarszą część zbiorów bursztyńskich, które ostatni właściciel Ks. Stanisław Jabłonowski zdeponował w Ossolineum. Benoe pochodził z rodziny francuskiej, a sam dorobiwszy się majątku, jako plenipotent Józefa Potockiego, kaszt. krak. i hetm. kor. doszedł do krzesła senatorskiego. Pozostałe po nim akta ilustrują jego działalność publiczną i ekonomiczną, a choć dla historii politycznej mają mniejsze znaczenie, to przecież jako materiał bardzo kompletny dla historii jednego człowieka, oraz dla dziejów gospodarczych i wogóle wewnętrznych posiadają duże znaczenie.

Posiedzenia naukowe. Na posiedzeniu d. 20 grudnia 1921. wygłosił Major Dr. E. Wawrzekowicz odczyt p. t. „Generał Henryk Dembiński organizatorem armji egipskiej 1833—1834 r. na podstawie papierów generała, przechowanych w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie“.

Przebywając po upadku rewolucji listopadowej we Francji, wyprawił się gen. Dembiński 1833 r. do Aleksandrii i zaofia-

rował swe usługi ówczesnemu władcy Egiptu vicekrólowi Mehmetowi Alemu przy reorganizacji jego armji na sposób europejski, licząc na to, że przy powikłaniach, jakie zaszły ówcześnie w polityce europejskiej wskutek powstania Mehmeta Alego przeciw sułtanowi i wmięszania się w ten spór Rosji, utworzą się jakieś widoki dla Polski.

Udając się na wschód miał Dembiński zamiar przenieść tam i skupić rozprószone po upadku rewolucji listopadowej szczątki wojska polskiego. Przyjęty zrazu przez władcę Egiptu jak najlepiej, odbył Dembiński z Aleksandrii podróż do kwatery głównej dowodzącego armją egipską syna vicekróla ks. Ibrahima i przystąpił do reorganizacji wojska egipskiego. Kiedy jednak generał dla przeprowadzenia swego dzieła zażądał sprowadzenia większej ilości oficerów polskich, jako instruktorów, nie tylko spotkał się z odmową, ale władca Egiptu w obawie przed Rosją zabronił Polakom wogóle wstępu do swego państwa, chociaż pragnął generała samego zatrzymać u siebie w służbie.

Urażony Dembiński nie chciał dłużej pozostać w Egipcie, podał się do dymisji i nie przyjął pensji, jaką mu chciano wypłacić za czas jego pobytu.

Powróciwszy następnie do Francji, składał Dembiński rządowi angielskiemu i francuskiemu szereg interesujących memoriałów politycznych i wojskowych o wschodzie i tamiecznych stosunkach, korzystając z doświadczeń swych i informacji zebranych w czasie swej podróży.

Na posiedzeniu dnia 17. stycznia 1922. wygłosił Dr. Al. Czołowski, referat p. t. „Plany morskie Władysława IV“, oparte na niewyzyskanych dotąd źródłach, a będące jednym z rozdziałów jego większej pracy „O marynarce w Polsce“.

Władysław IV, za przykładem ojca, przyjął na siebie w pactach conventach zobowiązanie, że wystawi flotę morską. Zobowiązanie to, tak ważne dla państwa, leżało zarazem i w jego dynastycznych interesach, jako jeden z środków do odzyskania utraconego tronu szwedzkiego. Rozejm sześcioletni z Szwecją kończył się w r. 1635. Król opromieniony zwycięstwami nad Rosją i Turcją, pragnął, wbrew opinii kraju, wojny z Szwedami, którzy zajmowali Inflanty i część Prus i strzegąc swą flotą wybrzeży polskich, olbrzymie wybierali cła od okrętów, zawijających do Gdańska, Elblągu i t. d. Nie zwlekając, rozpoczął przygotowania wojenne na wielką skalę. Zaczął ściągać wojska nad Wisłę, broń, amunicję i żywność. Sprowadził również Zaporozców i przygotował dla nich czółna w Królewcu. Do zbądania stanu pobrażę zaatoki puckiej wysłał tam inżynierów: F. Getkantą, J. Pleitnera i Eljasza Arciszewskiego; wiernego doradcę i powiernika swych zamiarów znalazł król w hetmanie w. kor. Stanisławie Koniecpolskim. Narada, jaką z nim odbył we Lwowie 25. października 1634, w kamienicy

królewskiej, skryształizowała plan przygotowań, w ich rzędzie wystawienie i zorganizowanie floty z 12 okrętów, utworzenie dla niej własnego, niezależnego od Gdańska portu i odzyskanie utraconego „dominium maris” — stało się odtąd najważniejszym zadaniem i ulubionym przedmiotem myśli i marzeń Władysława IV.

Wyjechawszy zaraz do Gdańska, osobiście rozpoczął pofuśne w tym względzie starania. Zadanie było trudne, czas naglił, Gdańsk wręcz nieprzychylnie zajął stanowisko. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w bogatym kupcu gdańskim, Jerzym Hewlu, znalazł Władysław wykonawcę, który na koszt królewski, pod swoją firmą zobowiązał się nabyć 12 okrętów, przerobić je na wojenne, opatrzyć je bronią i załogami. Wszystko to jednak miało się dokonać poza portem gdańskim. Wobec tego należało stworzyć port własny, Koniecpolski wskazywał na Oksywię. Inżynier Pleitner, który zbadał całe wybrzeże zatoki puckiej, przedłożył projekt, aby ze względu na większe bezpieczeństwo ze strony Gdańska, założyć w zatoce, głębokiej 12—16 stóp, istniejącej wtedy przy dzisiejszej wiosce Cejnowie. Dla ochrony tego portu radził wybudować na ławicy polskiej warowną twierdzę, a w pewnej odległości od niej drugą mniejszą. Król zgodził się i do końca sierpnia 1635. projekt Pleitnera został wykonany. Na miejscu wskazanem powstała silna twierdza, która otrzymała nazwę „Władysławowa“, druga zaś „Kazimierzowa“. W zaimprovizowanym porcie przy Władysławowie ekwipowała się flota królewska pod okiem Hewla i admirała Aleks. Betena. Nad wszystkim czuwała „Komisja okrętów królewskich“. Drugi inżynier Getkant fortyfikował Puck i przekazał nam jego plan z okolicą.

Układy z Szwedami w „Sztumskiej Wsi“ na wielkie narażały trudności. Władysław był pewny, że zostaną zerwane i wojna, do której był zupełnie przygotowany, rozpocznie się lada dzień. Pragnąc zbadać, jak wyglądają tworząca się flota i wzniesione warownie, z początkiem września przybył do Władysławowa i zachwycony tem, co zobaczył, tem śmielsze zaczął snuć plany. W nowej twierdzy, patrzącej na „wielkie morze“, widział zawiązek „nowej Genui“, niezależnej od Gdańska, wierzył w powodzenie na lądzie i morzu. Niestety plany jego rozwiały się. Sejm nie chciał wojny, szlachta w gotującej się flocie widziała niebezpieczeństwo dla swej wolności. Pokój z Szwedami został zawarty.

Wszystkie przygotowania morskie okazały się bezprzedmiotowe. Flota stała beczynnie w swoim porcie. Na dalsze jej utrzymanie brakło funduszków. Król pragnął je znaleźć w ciach morskich. Nie czekając na stanowczą w tym względzie uchwałę Sejmu, kazał swoim okrętom zamknąć port gdański i pobierać cło od przybywających okrętów. Krok ten wywołał w Gdańsku gwałtowny sprzeciw. Miasto to, zawsze niechętne wszelkim

zabiegom Polski na morzu, nie przebiegało w środkach, aby rzecz całą obalić. Z jego zachęty król duński Krystjan IV. wysłał swą flotę na zniszczenie okrętów królewskich, jako korsarskich. Napadnięte w nocy (1637), uległy przemocy. W następstwie zniknęła flota królewska, a wkrótce potem z obu nadbrzeżnych twierdz nie pozostał i ślad. Morska polityka państwa i Władysława została pogrzebana. Pamiątką po niej została cenna morska mapa całej zatoki puckiej, wykonana w 1637 przez Getkanta, a odszukana przez prelegenta. Do poznania ówczesnego stanu „polskiego morza“, układu jego brzegów, głębokości, położenia i sposobu ufortyfikowania „Władysławowa“ i „Kazimierzowa“ dostarcza bardzo ważnych dotąd nieznanych szczegółów.

W dyskusji zabierali głos prof. Szelągowski i prelegent.

Na posiedzeniu d. 27 lutego 1922 w 31. rocznicę śmierci Ksawerego Liskego, Dr. Józef Piotrowski, konserwator miał odczyt p. t. „Ważniejsze zabytki dziejowe w Województwie Warszawskim“.

Dzisiejsze Województwo Warszawskie obejmuje na zachodzie Kujawy i Mazowsze, ziemie, na których rozgrywały się w wieku XIII. ważne dla Polski zdarzenia dziejowe, wśród niesnasek domowych i walk z Prusakami, Litwinami, Jadźwینگami i Krzyżakami. Z tego czasu pochodzą zachowane tam resztki i ślady dawnych zamków, obronnych grodów i z biegiem wieków przebudowanych kościołów. Wznosili je bądź Krzyżacy i Prusacy, bądź też ks. Konrad Mazowiecki i jego następcy.

Niedaleko nowszego, granicznego miasta Aleksandrowa, w którym znajduje się cenny i bogaty prywatny zbiór obrazów i rysunków najwybitniejszych malarzy polskich, począwszy od Grottgera i Matejki aż do Wyspiańskiego i Stanisławskiego, leży dawne, historyczne miasteczko Służewo. Tam zachował się starożytny dwunawowy i dwufilarowy kościół murowany z surowej cegły z w. XVI, sięgający początkiem w. XIII, dalej stara murowana bożnica ceglana, otynkowana, przebudowana w w. XVIII. na barok z charakterystycznym szczytem i oryginalnem sklepieniem drewnianem, oraz dawny zamek z resztami fos i wałów, przebudowany i zmieniony w w. XVIII/XIX.

W kościele są przechowane stylowe kielichy i srebrem haftowane ornaty z w. XVII. oraz trzy ornaty z pasów słuckich. jeden z podpisem Paschalisa; w bożnicy stylowy mosiężny świecznik-pająk z w. XVIII. i patera (taca) mosiężna, ozdobiona napisem i herbami niemieckimi, oznaczona datą 1546 r.

Opodal bezstylowego pod względem architektury, kąpielowego miejsca Ciechocinka, wznoszą się nad stromym stokiem wyniosłego wzgórza — (prastarego brzegu Wisły), ruiny zamku raciańskiego, pochodzącego z w. XII/XIII, pamiętnego z wielu historycznych zjazdów i układów między królami i książętami

polskimi, a mistrzami krzyżackimi i władcami pruskimi. Zachowane dziś cztery małe partje ruin są przeważnie szczątkami pałacu wzniesionego na murach i wśród murów dawnego zamczyska, w r. 1738. przez biskupa kujawskiego, Krzysztofa Szembeka. W Raciążku znajduje się też stylowy kościół gotycko-renesansowy, ukończony w r. 1612.

Na wyniosłym, lewym brzegu Wisły, leży przepięknie rozłożone miasto powiatowe Nieszawa, słynna z nadanych szlachcie statutów przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1454.

W dobrze założonym rynku i przy schludnych uliczkach zachowały się całe szeregi stylowych domów i dworków, oraz parę dużych spichrzy z w. XVIII. i empirowych z pocz. XIX. Nieduże miasto ujmują na obu końcach t. j. przy górnym i dolnym biegu rzeki dwa kościoły: na górze klasztor Franciszkanów z w. XV., na dole kościół farny wzniesiony przez Władysława Jagiełłę w r. 1428. Kościół pierwszy był wraz z klasztorem wielokrotnie przebudowywany, przez co utracił bardzo znacznie wartość i charakter zabytkowy. Gotycka fara była przez pewien czas kolegiatą biskupstwa kujawskiego, stąd pewien przepych i bogactwo w całym urządzeniu wnętrza. Są tam bogato rzeźbione renesansowo-barokowe stalle i inkrustowane ławki. Z bogatego niegdyś skarbcza pozostało zaledwie parę kielichów i monstrancja z w. XVI/XVII. Na zewnętrznej ścianie apsydy odczytano nieznany napis: „haec aula fabricata est per Johannem Potztel“. Wyraz „aula“ odnosi się zapewne do istniejącego dawniej kapitułarza, połączonego z presbiterjum, o czym świadczą zamurowane drzwi. Tuż pod również zamurowanym wysokim oknem gotyckim w ołtarzowej ścianie. zamykającej prostokątnie apsydę (presbiterjum). Potztel był znanym w tych okolicach budowniczym kościołów gotyckich.

Drożyna nadbrzeżna wśród sadów i łąk w głównym kierunku Wisły, prowadzi do znacznie starszej wsi, Przypustu, położonej niezwykle malowniczo na wysokim brzegu rzeki wśród uroczych jarów i głębokich rozpadlin. Nad brzegiem jaru dochowały się ślady ziemne odwiecznego zamczyska, istniejącego już tam w w. XI, opodal zaś stoi w otwartym polu samotny, nieduży, jednonawowy kościół drewniany z w. XVIII., data na chorągiewce dachowej z orłem poiskim. W nawie kościoła wiszą dwa ogromne zupełnie nieznane obrazy olejne na płótnie. Jeden nieco mniejszy, przedstawia zwiastowanie, drugi „Pokłon trzech króli“. Postać króla kłęczącego przed Matką Boską z dzieciąciem, jest wiernym współczesnym wizerunkiem Zygmunta III., zaś inne osoby w liczbie przeszło trzydziestu, są naturalnej wielkości portretami rodziny królewskiej, dworzan i dygnitarzy państwowych. Wśród nich znajduje się portret malarza nadwornego Tomasza Dolabelli, nieodstępного towarzysza Zygmunta III. Na obrazie odnalazłem podpis autora i datę mianowicie: Jakób Harzeński mal. 1629.

Był to niewątpliwie pochodzący z tych okolic malarz miejscowy, który skorzystał ze sposobności pobytu króla z całym orszakiem dworskim w r. 1623. w Nieszawie, podczas podróży do Gdańska. Umieszczony u dołu na obrazie herb „Grabie“ wskazuje, że fundował go na pamiątkę wycieczki królewskiej, ówczesny kanclerz w. kor. Jędrzej Lipski. Śmierć kanclerza w roku następnym 1624 była zapewne przyczyną, że o obrazie tym zapomniano. Harzeński zaś pracował nad nim nadal przez lat pięć i wykończył go, jak świadczy data dopiero w r. 1629 t. j. w czasie zawarcia pokoju ze Szwedami; (może dla upamiętnienia tego ważnego zdarzenia dziejowego).

Styl obrazu, zresztą miernego pod względem sztuki, wskazywałby na pewną łączność z Dolabellą i jego pracownią. Możliwe jest, że nawet zaczął go i naszkicował na zamówienie kanclerza mistrz sam, pozostawiając dalszą pracę malarską swemu uczniowi Harzeńskiemu.

Niewybitna wartość artystyczna obu wymienionych obrazów była powodem zapomnienia o nich w wiekach następnych.

Dziś przedstawiają oba, zwłaszcza „Pokłon trzech króli“ pierwszorzędną wartość dziejową i niepoślednią estetyczną dla poznania stylu współczesnych wymagań artystycznych. Dzieła te powinny być jak najstaranniej odczyszczane, i bezwarunkowo umieszczone w Warszawskim Muzeum Narodowym.

W dyskusji zabierali głos: prof. Finkel, prof. J. Ptaśnik, dyr. F. Bostel, radca J. B. Chołodecki, dr. M. Polackówna i prelegent.

Na posiedzeniu d. 8 marca 1922 Dr. Adrian Divéky, znany badacz stosunków węgiersko-polskich, wygłosił w języku polskim odczyt p. t.: „Wpływy węgierskie na kulturę polską w wiekach średnich“.

Miedzy Polską a Węgrami nie tylko na polu politycznym były bardzo ożywione stosunki, lecz także i na polu kulturalnym i handlowym. Węgry dzięki swojemu położeniu geograficznemu wcześniej mogły przyjąć różne zdobycze cywilizacji zachodniej niż Polska. Bardzo wielką rolę odegrali pod tym względem Andegawenowie, którzy przeszczepili kulturę francusko-włoską do Węgier, skąd znowu z powodu nieprzerwanych stosunków między Budzinem i Krakowem przedostała się do Polski.

Wpływy kulturalne, idące z Węgier do Polski, zaczynają się już w XIII. wieku, przede wszystkim na polu górnictwa, które na Węgrzech wtedy wyżej stało niż w Polsce.

W XIV. wieku zaś Węgry oddziaływały na Polskę przez swój ustrój polityczno-prawny, t. j. przez złotą bullę Andrzeja II. i ustawodawstwo Ludwika Wielkiego. Miały one wielki wpływ na przywilej budziński z r. 1355. i na pakt koszycki z r. 1374, jak to już kilku historyków polskich wykazało.

W XV. wieku spotykamy się w dalszym ciągu z wpły-

wami węgierskiemi w górnictwie, które sięgają aż do XVII. wieku, a także na polu humanizmu i odrodzenia. Węgrzy dzięki swoim bezpośrednim i niezmiernie ożywionym stosunkom z Włochami bardzo wczesnie zapoznali się z nowymi prądami włoskimi. Na dworze króla Macieja i w siedzibach magnackich, jak też w pałacach biskupów węgierskich kwitnie humanizm. Na dworze biskupa węgierskiego Vitez'a przebywał przez dłuższy czas Grzegorz z Sanoka, wybitny potem humanista polski.

Na dworze budzińskim żyje przez trzy lata Zygmunt Stary jako królewicz (1498—1501); tam umiłował styl odrodzenia i przeniósł go do Krakowa, gdzie wtedy jeszcze gotyk panował.

Z końcem XV-go i w początkach XVI. wieku Kraków zaczyna odgrywać wielką rolę kulturalną. Na uniwersytecie Jagiellońskim kształci się dużo Węgrów, w Krakowie wychodzą węgierskie książki. Sztuka polska oddziaływa na Górne Węgry.

W dyskusji zabierał głos prof. J. Płaśnik i prelegent. Przewodniczący podziękował serdecznie dr.owi Diveky'emu za pouczający odczyt, który mimo krótkiego pobytu we Lwowie, przedstawił w Towarzystwie Historycznym.

Na posiedzeniu d. 15 maja 1922, poświęconem jubileuszowi 700. rocznicy Uniwersytetu Padewskiego, Dr. Stanisław Lempiński przedstawił rzecz p. t. „Jan Zamojski Padewczykiem“ (ogłoszoną drukiem w dziele p. t. „Omaggio dell'Accademia Polacca di scienze e lettere all'Università di Padova“, Cracovia 1922. str. 71—114) a prof. dr. Jan Płaśnik mówił o Tomaszu Dreznerze, Lwowianinie, znakomitym prawniku, uczniu Uniwersytetu padewskiego a profesorze Akademii Zamojskiej.

W dyskusji zabierali głos prof. Abraham, prof. Finkel i prelegent.

Na posiedzeniu d. 15. listopada 1922. miał odczyt prof. dr. Fr. Bujak „O zagadnieniu syntezy w historii“.

W odczycie tym była mowa nie o syntezie, z którą ma do czynienia historyk w każdej swojej pracy po przeprowadzeniu poszukiwań i ustaleniu wyników, ale o najogólniejszej syntezie historycznej t. j. o budowie historii jako nauki.

Historja tem się różni od innych nauk, że obchodzi się zupełnie bez określenia elementarnych pojęć, któremi się posługuje, i zjawisk, które opracowuje, że nie ma w niej żadnej części ogólnej, ale od razu zaczyna ona od szczegółowego przedstawienia zdarzeń historycznych poszczególnych narodów czy ich grup, blisko się stykających z sobą. Jest to następstwem poglądu, że historja zajmuje się tylko indywidualnymi zjawiskami, które się nigdy nie powtarzają, gdy nauki przyrodni-

cze zjawiska, które badają, klasyfikują oraz doszukują się w ich występowaniu prawidłowości.

W tem stanowisku historii tkwi źródło znanego sporu o to, czy historia jest nauką. Istotnie stopień naukowości historii jest mniejszy niż nauk przyrodniczych, bo nie objęła ona dotąd klasyfikacji badanych przez siebie zjawisk, ani nie pokusiła się (poza nielicznymi i nieudanymi próbami) o badanie ich prawidłowości.

Historycy uzasadniają swe stanowisko zupełnie odmiennym charakterem zjawisk historycznych od innych zjawisk. Jednak od dawna już wiadomo i coraz bardziej staje się jasnem, że wszelkie zjawiska w świecie, nawet tak zwane fizyczne, mają cechy indywidualne. Mogą więc i historycy upodobnić swoje traktowanie zjawisk historycznych do innych nauk, nie wyrzekając się zresztą wcale dotychczasowego ich opracowywania, uzasadnionego aż nadto dotychczasowym rozwojem swej nauki, ale dodając działy nie istniejące jeszcze t. j. klasyfikację i poszukiwanie prawidłowości.

W tym celu muszą oni ograniczyć interpretację indywidualno-psychologiczną a zająć się bardziej szczegółowem badaniem zewnętrznych wyników historycznych działań, wprowadzić ścisłość w określeniach (definicjach) i opisach oraz zdążać tam, gdzie to możliwe, do mierzenia w miejsce opisywania.

Poszukiwanie prawidłowości zjawisk historycznych także jest niewątpliwie możliwe, podobnie jak prawidłowości zjawisk biologicznych, geologicznych i geograficznych, chociaż nieco trudniejsze wobec większych wymagań, które się stawia historii. I w tym kierunku musi być praca podjęta.

W dyskusji nad odczytem prof. Bujaka wzięli udział: prof. L. Finkel, prof. O. Balzer, prof. L. Caro, Dr. Lutman, p. Z. Wojciechowski oraz prelegent.

— Posiedzenie naukowe d. 16. grudnia 1922, przez Towarzystwa, po otwarciu i krótkim przemówieniu, zamknął na znak żałoby narodowej z powodu morderstwa, dokonanego na pierwszym Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej ś. p. Gabrjelu Narutowiczu.

Krakowskie Koło Tow. Historycznego odbyło od jesieni r. 1921 do końca r. 1922 zebrań 10, na których odczyty wygłosili:

29. października 1921. Stanisław Kutrzeba: Z pamiętników i aktów z czasów Wielkiej wojny.

19. listopada. Władysław Konopczyński: Wewnętrzne źródła słabości dawnej Rzeczypospolitej.

6. grudnia. Władysław Semkowicz: O zmianie i wahaniach klimatu w Polsce w czasach historycznych.

31. stycznia 1922. Roman Grodecki: Mistrz Wincenty, biskup krakowski.

3. marca Władysław Konopczyński: Szwecja a Polska w czasach „wolnościowych“ 1717—1772 (paralela historyczna).

4. kwietnia. 1) Władysław Konopczyński: Najnowszy głos angielski o przyczynach upadku Polski (Whitton w czasopiśmie „Scientia“).

2) Feliks Koneczny: O rzekomym sojuszu Kazimierza Jagiellończyka z Achmatem.

4. maja. Władysław Pociecha: Conventus justitiae, a sejm egzekucyjny.

28. października. Stanisław Turowski: Sprawozdanie z czynności ekspedycji rewindykacyjnej w Moskwie.

2. grudnia. Ludwik Birkenmajer: Najnowsze wyniki badań nad M. Kopernikiem.

21. grudnia. Roman Grodecki: Saliny ziemi krakowskiej w wiekach średnich.

Do Towarzystwa Historycznego przystąpili: 1. Dr. Leon Białkowski, Poznań. 2. Jan Bobin, Stryj. 3. Dr. Eleazar Byk, Lwów. 4. Dr. Mieczysław Gębarowicz, Lwów. 5. Gimnazjum państwowe klasyczne, Brodnica—(Pomorze). 6. Adam Kaletka, Poznań. 7. Stefan Modzelewski, Janów Lubelski. 8. Ks. M. Morawski, Uniwersytet — Lublin. 9. Ks. Józef Nowacki, Poznań. 10. Feliks Pohorecki, Poznań. 11. Porębska Irena, Lwów. 12. Prof. Rejnin, Sanok. 13. Terlecki Władysław, Pińsk. 14. Towarzystwo Biblioteki publicznej w Łucku. 15. Dr. Andrzej Wojtkowski, Poznań. 16. Zakład Urszulanek w Tarnowie. Nadto 28 członków nawiązało z Towarzystwem Hist. łączność, przerwana z powodu wojny.

Towarzystwo liczy obecnie członków 265, nie wliczając Towarzystw naukowych polskich i zagranicznych, które otrzymują wydawnictwa Tow. Hist. jako egzemplarze wymienne lub bezpłatne.

Ministerstwo W. R. i O. P. przyznało Towarzystwu Historycznemu na wydawnictwo „Kwartalnika Historycznego“ wr. 1922 subwencję państwową w kwocie 3,000.000 Marek.

Lwów, d. 31 grudnia 1922.

